

georomantyzm

literatura

miejsce

środowisko

georomantyzm

literatura miejsce środowisko

redakcja:

Elżbieta Dąbrowicz

Marcin Lul

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

Danuta Zawadzka



Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku

Białystok 2015

Recenzent:

dr hab. prof. UR Marek Nalepa

Redakcja:

**Elżbieta Dąbrowicz, Marcin Lul, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska,
Danuta Zawadzka**

Korekta:

Beata Larenta, Andrzej Zawadzki

Korekta streszczeń w języku angielskim:

Sylvia Borowska-Szerszun

Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład i łamanie, indeks:

Andrzej Zawadzki

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2015

*Wydanie publikacji sfinansowano ze środków
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku.*

*W książce wykorzystano XIX-wieczne mapy okolic Milna na Podolu
ze strony www.milno.pl.*

ISBN 978-83-7431-472-5

**Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku
15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14, tel. 85-7457120
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl**

Druk i oprawa:

„QUICK DRUK” s.c., Łódź

Spis treści

Słowo wstępne 9

miejsca wspólne/sporne/osobne – tożsamość/identyfikacja narodowa – wspólnota terytorialna/krwi/języka

MARTA PIWIŃSKA

Wspólne miejsce polsko-ukraińskie w XIX wieku? 17

MICHAŁ KUZIAK

Fatalna topografia Polaków – o *Panu Tadeuszu* Mickiewicza 35

DANUTA ZAWADZKA

Litwa komparatystyczna – dawniej i dziś 52

PAWEŁ BUKOWIEC

Język, projekt wspólnoty (o niektórych wyobrażeniach tożsamościowych
w twórczości pisarzy litewskich z początku XIX wieku) 69

ALEKSANDER FIEDUTA

Język jako narodowość: Józef Emanuel Przeźławski [Пшецлавский] albo
Osip Antonowicz Przeźławskij [Пржецлавский]? 82

MONIKA BEDNARCZUK

Mierzenie imperium: Tomasz Zan między Wilnem a Orenburgiem 92

IWONA WĘGRZYN

Litwini Placyda Jankowskiego. Historia niezrealizowanego projektu
wydawniczego 114

DANIEL KALINOWSKI

Walka o obcą/swoją przeszłość. Niemiecki romantyk o dawnym Pomorzu 132

AGATA KŁOSEK

Lompa i Eichendorff – romantycy Górnego Śląska i ich tożsamość narodowa ... 148

BOGUSŁAW WAJZER

Romantyzm potrójnego pogranicza. O śląskich bajkach i bajek zbieractwie
na przykładzie pism i działalności Józefa Lompy 159

SPIS TREŚCI

ANDRZEJ FABIANOWSKI

Polin – realna i fantazmatyczna ojczyzna Żydów polskich 174

z Zachodu na Wschód/ze Wschodu na Zachód – interior/ pogranicze – światy bliskie/obce – Orient

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

Granica w doświadczeniu romantycznych podróżników 201

MAGDALENA DĄBROWSKA

Z zawartości „podróżniczej” czasopism rosyjskich lat 20. i 30. XIX wieku
(„Дамский журнал” Piotra Szalikowa) 216

WŁODZIMIERZ TORUŃ

„Wyszedłem był na szeroki gościniec...”. Juliusza Słowackiego
droga do Europy 232

MARTA SKRZYPEK

Obrona zamku w Trembowli w wybranych dumach i poematach
z pierwszej połowy XIX wieku 245

DARIA AMBROZIAK

Świat Orientu w przekładach Józefa Sękowskiego pod tytułem
Opowieści wschodnie 258

EWA RÓŻA JANION

Spotkać ducha miejsca – romantyczne doświadczenie gór Suli w Epirze
w relacjach dziewiętnastowiecznych podróżników do Grecji 269

JERZY WINIARSKI

Romantyczna hermeneutyka wolnej ziemi. Anatolia w poemacie
Karola Brzozowskiego i w filmie Nuri Bilge Ceylana 289

RENATA GADAMSKA-SERAFIN

Orient Norwida. Wybrane *arabica* i *islamica* literackie 306

podmiotowość/doświadczenie miejsca/granicy – mapa/ topografia/trajektoria

TERESA RĄCZKA-JEZIORSKA

Na granicy epok? Mapa warklańskiego ogrodu według hrabiego Michała
Jana Borcha (1753–1810) 339

ANNA KURSKA

Ciągle nowo brzmiące miejsce. O doświadczeniu natury i jego roli w kreacji
wizerunku Świętego Krzyża na podstawie zapisów z wędrówek po Polsce
w XIX wieku 354

MAGDALENA DALMAN	
Autobiograficzna mapa Europy młodego Zygmunta Krasińskiego. Fragment.	375
JERZY BOROWCZYK	
Granice niewinności i doświadczenia. Romantyczne topografie dzieciństwa (Lenartowicz – Blake, Kraszewski – Wordsworth)	396
ZOFIA OŻÓG-WINIARSKA	
Wizualizacja rodzinnej ziemi w poemacie Karola Brzozowskiego	427
SŁAWOMIR RZEPCZYŃSKI	
Ja – dom – świat. O geopodmiotowości Norwida	446
EWANGELINA SKALIŃSKA	
Centrum i peryferia w twórczości Norwida	461
ANNA OPIELA-MROZIK	
Muzyczne pejzaże w twórczości Gérarda de Nerval.	474
WIESŁAW RZOŃCA	
Przestrzeń spod znaku fortepianu Chopina – Warszawa Cypriana Norwida.	485
miasto/środowisko – Rzeczpospolita/Polska regionów – kraj/ emigracja	
ELŻBIETA DĄBROWICZ	
Romantyzm wileński, warszawski, miejski? Mapa i geneza	503
DIANA SANIEWSKA	
„Romantyczność” i wileński <i>entourage</i> medyczny.	521
MARCIN LUL	
Tumult wileński A. D. 1639. Wokół powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego <i>Kościół Świętomichalski w Wilnie</i>	541
MONIKA STANKIEWICZ-KOPEĆ	
Przebudzenie regionów: nieromantyczny regionalizm dum Tomasza Zana i Jana Czeczota.	557
DANUTA DĄBROWSKA	
Dylematy romantycznego regionalizmu. Wokół recepcji <i>Pana Tadeusza</i> Adama Mickiewicza.	578
ANNA MARTA DWORAK	
O niezasadności pojęcia „polski romantyzm krajowy”	593
<i>Indeks osobowy</i>	609

Słowo wstępne

„Jak mi się wydaje, istnieją dwie literatury całkowicie odmiennie: literatura, która pochodzi z Południa, i ta, co wywodzi się z Północy; ta, której pierwszym źródłem jest Homer, i ta, której pierwowzorem był Osjan”.

(Anna Luiza Herminia de Staël Holstein)

„W wędrówkach, które narody od granic Laponii, do brzegów Tybru, i Tagu odprawiały, znajdujemy Gotów, Keltów, Herulów, których obszerna nasza ziemia często żywiła, a w części wydała”.

(Tadeusz Czacki)

„Człowieku! imię twoje ziemia! Z ziemi ciało twoje, – choć z czterech stron świata przyniesionej, wschodu, zachodu, północy i południa. W ziemi mieszkanie twoje, czyż się w ziemię nie obrócisz? Czyż nie ma ziemi w naszych kościach?”

(Maurycy Mochnacki)

KSIĄŻKA NINIEJSZA POWSTAŁA JAKO ZAPIS WYSTĄPIEŃ PODCZAS konferencji *Georomantyzm. Literatura – miejsce – środowisko*, którą zorganizowaliśmy siłami Zakładu Literatury Oświecenia i Romantyzmu w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku w dniach 3–4 kwietnia 2014 roku. U źródła inicjatywy konferencyjnej legł zamiar, by rozejrzeć się w piśmiennictwie doby romantycznej pod kątem rozmaicie sproblematyzowanych zagadnień wokół-prze-strzennych, odnoszonych zarówno do poetyki tekstów literackich (ale też publicystyki i rozpraw naukowych), jak również do literatury traktowanej jako fenomen kulturowy czy społeczny. Myśleliśmy więc i o zapisach podmiotowego doświadczenia miejsca, i o utrwalonych w tekstach wyobrażeniach geo- czy topograficznych – indywidualnych oraz zbiorowych,

i o związkach między geografią jako nauką a wyobraźnią przestrzenną artystów romantycznych, i o konfrontacji rozmaitych porządków spacji, wyczytywanych bądź to z poszczególnych dzieł, bądź to z koncepcji szerzej egzemplifikowanych (łącznie z poetykami tzw. „szkół” literackich), o reprezentacjach realnych miejsc i technik przestrzennego kreowania świata przedstawionego. Interesowała nas także literatura jako sposób artykulacji problemów tożsamościowych, wynikających z ówczesnych przekształceń mapy politycznej świata, charakteru polityki narodowościowej w imperiach oraz presji zmian cywilizacyjnych, przeobrażających środowisko naturalne i pejzaż społeczny.

Proponując, by całe to rozległe spektrum zagadnień oznaczyć terminem „georomantyzm”, zakładaliśmy, że literatura tamtego czasu nie tylko – jak każda – mniej lub bardziej jawnie wchodziła w relacje z miejscem pochodzenia, doświadczenia, przeznaczenia, ale że działo się to na wiele godnych przeanalizowania, wówczas odkrywanych sposobów, z zaawansowaną autorską świadomością co do wagi wspomnianych odniesień, ich różnorodności i komplikacji.

Refleksja uruchomiona hasłem „georomantyzm” miałaby zatem, wedle naszych intencji, wielostronnie oświetlić przestrzenny wymiar romantyzmu, w badaniach historycznoliterackich na ogół pozostający w cieniu refleksji nad wymiarem czasowym. Wymagałaby przy tym interpretacji krzyżujących konteksty i perspektywy, otwartych na badania regionalizmu romantycznego jako fenomenu niejednoznacznego i złożonego, aktywnego w procesach narodotwórczych, współtworzącego pejzaż kulturowy imperiów, łączącego ambicje artystyczne z naukowymi, poznawcze z politycznymi, uprawianego z myślą o społeczności (tudzież: publiczności) lokalnej bądź ponadlokalnej, uczonej, ludowej bądź plebejskiej. Tak obejrzany romantyzm, romantyzm „umiejscowiony”, stanowiłby być może skuteczną przeciwwagę dla aktywnych po dziś dzień stereotypowych wyobrażeń o romantyzmie jako wylęgarni idei czy postaw oderwanych od ziemi bądź też, z drugiej strony, jako matecznika kultu „ziemi naszej”, który bujnie wykwitł na gruncie narodowych kompleksów, stając się wedle niektórych podglebiem polskiego nacjonalizmu.

Przede wszystkim jednak byliśmy ciekawi, w jaki sposób zaproponowany przez nas termin zostanie dookreślony przez badaczy, którzy

zgłoszą akces do wspólnej debaty. Liczyliśmy i na dyskusję z tradycją badawczą, odnoszącą się do romantycznego regionalizmu, poetyki *couleur locale*, i na prezentację nowych znalezisk czy ujęć, które wyłoniły się w następstwie „zwrotu topograficznego” oraz ekspansji wielu nurtów metodologicznych, operujących kategoriami przestrzennymi. Zwłaszcza kojarzony z geopoetyką i geokrytyką „nowy regionalizm”, ale także studia postkolonialne i postzależnościowe, ponadto ekokrytyka, stworzyły przyjazny klimat zarówno dla odświeżającej lektury kanonu romantycznego, jak i dla pokusy nakreślenia od nowa całej mapy zjawisk literackich, począwszy od ostatnich dziesięcioleci XVIII wieku po lata 60. wieku XIX. Literatura oznaczana tu mianem georomantycznej obfitowała zresztą w rozpoznania i odkrycia istotne także w optyce dzisiejszej refleksji z kręgu nowej humanistyki. Podział na literaturę Północy i Południa można wszak uznać za pełen rozmachu projekt „polityki miejsca”, zaś romantyczny regionalizm w niektórych jego odmianach antycypuje poniekąd współczesny nam regionalizm otwarty czy komparatystyczny, jak też badania postkolonialne. Z kolei niektóre fragmenty rozprawy Maurycego Mochnackiego z 1830 roku brzmią niczym manifest ekoromantyczny. Nie przypadkiem wszak brytyjczyści i amerykańscy ekokrytycy widzą swoich poprzedników wśród twórców romantycznych (pierwsi wskazują m.in. na Williama Wordswortha, drudzy na Ralpha W. Emersona).

Prefiks „geo-” w połączeniu z „romantyzmem” miał oczywiście uruchomić skojarzenie z geopoetyką czy geokrytyką, ale chodziło nam również o zachętę do przekraczania granic narodowych literatur i języków. Nie po to jednak, by zakwestionować ich wagę, ale przeciwnie, żeby zaakcentować opór, jaki granice te stawiają w próbach zrozumienia i opisanie zjawisk ze wskazanego kręgu problemowego. Georomantyzm bowiem traktowany jako model hermeneutyki miejsca zakłada różnorodność i – prawdę mówiąc – nieprzekładalność doświadczeń zapisanych w jednym języku na inny. Co nie wyklucza wszelako, lecz zachęca do podejmowania prób, aby się do cudzych doświadczeń zbliżyć, wobec własnych zaś twórczo zdystansować.

*

POMYSŁODAWCAMI KONFERENCJI NIE POWODOWAŁA AMBICJA, ŻEBY powiedzieć o romantyzmie coś od stóp do głów nowego. Zasygnalizowane w jej tytule kategorie są już od dobrych kilku lat obecne w badaniach historyków literatury polskiego romantyzmu, pojawiają się w indywidualnych i zbiorowych grantach, artykułach i książkach. Naszą inicjatywą chcieliśmy na początek zwrócić uwagę, jak płodna jest to perspektywa, jak wiele jeszcze oferuje dzięki temu, że pozwala przemierzać geograficznie rozległe romantyczne terytorium wzdłuż, wszerz i w głąb, nawet wzwyż, znacznie przy tym pomnażając zasób analizowanych tekstów (od naukowych, przez *stricte* literackie, po prasowe).

Chodziło nam więc również o to, by podtrzymać zainteresowanie problemami, które już w dyskursie naukowym zidentyfikowano, ale które wymagają jeszcze bezliku badań źródłowych, głębszego przemyślenia, omówienia i spopularyzowania. Dla nas samych – zespołu skupionego w Zakładzie Literatury Oświecenia i Romantyzmu, w aktualnym składzie od 2011 roku – konferencja ta była okazją do zaprezentowania i przetestowania w dyskusji na żywo naszego profilu badawczego, determinowanego w niemałej mierze przez usytuowanie białostockiego ośrodka uniwersyteckiego, położonego na ziemiach przecinanych i rozrywanych licznymi granicami i traktami, dramatycznie zróżnicowanego etnicznie oraz kulturowo.

*

KSIĄŻKA, KTÓRĄ ODDAJEMY DO RĄK CZYTELNIKÓW, STANOWI w znacznej mierze świadectwo przebiegu konferencji jako zdarzenia, spotkania i wymiany intelektualnej, angażującej badaczy z wielu uniwersyteckich ośrodków krajowych i kilku zagranicznych. Przedstawia rzut oka na aktualny obraz stanu badań i kierunków refleksji nad romantyzmem „umiejscowionym” czy też osadzonym w przestrzeni.

Artykuły tu zebrane podzieliliśmy na cztery części. W pierwszej, anonsowanej przez hasła: **miejsca wspólne/sporne/osobne**

- **tożsamość/identyfikacja narodowa - wspólnota terytorialna/krwi/języka**, dominują studia i szkice poświęcone pisarzom dwujęzycznym, twórcom o podwójnej tożsamości bądź o tożsamości niejednoznacznej, wywodzącym się z obszarów pogranicznych, przejściowych, zamieszkiwanych przez ludność etnicznie zróżnicowaną, jeśli nie wręcz skłóconą, funkcjonujących w realiach imperium rosyjskiego lub państwa pruskiego. Mając na uwadze lokalizację Uniwersytetu w Białymstoku i romantyczną ekspozycję terytoriów położonych na wschód od Wisły, nad kwestiami odnoszącymi się do Górnego Śląska i Pomorza oraz kwestią stosunków polsko-żydowskich daliśmy pierwszeństwo zagadnieniom z kręgu polsko-ukraińskiego (w dniach konferencji głośno było o kijowskim Majdanie), polsko-litewskiego i polsko-rosyjskiego. Na osobną uwagę zasługuje w prezentowanej puli tekstów wątek genologiczny - próba „umiejscowienia” wybranych gatunków literackich - dumki i bajki.

W części drugiej, którą zatytułowaliśmy: **z Zachodu na Wschód/ze Wschodu na Zachód - interior/pogranicze - światy bliskie/obce - Orient**, znalazły się artykuły na temat doświadczeń podróźniczych, związanych z przekraczaniem granic kulturowych, konfrontowaniem wyobrażeń z autopsją, obiegiem wyobrażeń o popularnych w tamtym czasie „destynacjach”.

Artykuły w części trzeciej (**podmiotowość/doświadczenie miejsca/granicy - mapa/topografia/trajektoria**) poświęcone zostały podmiotowym zapisom doświadczenia miejsca, analizie konkretnych poetyk przestrzeni i koncepcji podmiotowości, której fundament stanowi przestrzenna orientacja.

Ostatnia część (**miasto/środowisko - Rzeczpospolita/Polska regionów - kraj/emigracja**) wprowadziła do puli tematów i wątków refleksję związaną z romantyzmem jako fenomenem miejskim w sensie kulturowego otoczenia, w którym zaistniał i dzięki któremu się rozwijał, oraz z miastem jako obiektem uwagi pisarzy romantycznych obdarzonych wyobraźnią socjologiczną. W części tej znalazły się również studia odświeżające podejście do regionalizmu romantycznego, a ponadto głos w dyskusji o podręcznikowym rozróżnieniu romantyzmu krajowego i emigracyjnego.

Zebrane w książce artykuły pokazują szlaki badawczych wypraw, podejmowanych już to z zamiarem kontynuowania dokonań poprzednich

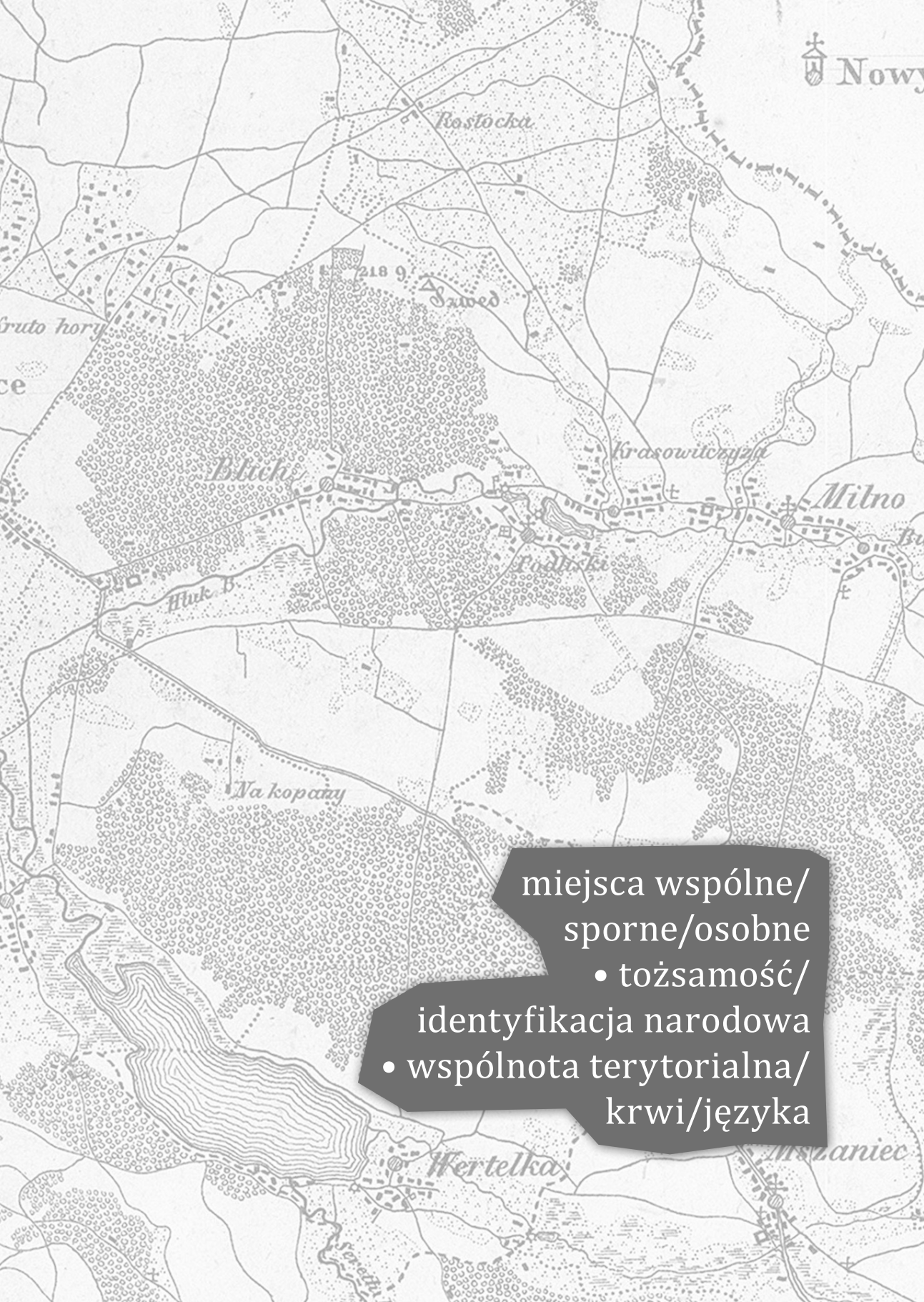
SŁOWO WSTĘPNE

eksploratorów, już to by wytyczyć nowe drogi w badaniach – rewidować uświęconą tradycją odczytania kanonu romantycznego, wskazać na autorów i teksty zapomniane, konfrontować zjawiska traktowane do tej pory rozłącznie. Mimo obfitości wątków i ujęć książka o georomantyzmie nie stanowi w żadnym razie jego syntezy. Układa się raczej w fotograficzny reportaż z przedsięwzięć zakreślonych granicami georomantycznego krajobrazu. Mamy nadzieję, że będzie inspiracją do kolejnych inicjatyw tego rodzaju.

*

W CYTATACH Z XIX WIEKU ZMODERNIZOWANO PISOWNIĘ ORAZ interpunkcję zgodnie z obowiązującymi dzisiaj zasadami (chyba że autor chciał zachować oryginalną postać tekstu przytoczonego, co odnotowano w osobnym przypisie).

ELŻBIETA DĄBROWICZ
MARCIN LUL
KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA
DANUTA ZAWADZKA



miejsca wspólne/
sporne/osobne

- tożsamość/
identyfikacja narodowa
- wspólnota terytorialna/
krwi/języka

MARTA PIWIŃSKA

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN

Wspólne miejsce polsko-ukraińskie w XIX wieku?

KIEDY LAT TEMU PIĘĆ CZY SZEŚĆ OTWORZYŁAM W INTERNECIE hasło „Tymek Padurra”, trafiłam na wypowiedzi, które zarzucały poecie nie tylko dziwaczny język, ale też brak „ruskiego ducha”, a samych wpisów nie było dużo. To się zmieniło. W życiu kulturalnym jest on coraz bardziej obecny. Niedawno, 27 lutego [2014 r. – dop. red.] w Winnicy, w Domu Nauczycieli, odbył się wieczór jego pieśni; tam właśnie Padurra razem z Sewerynem Goszczyńskim chodzili do gimnazjum. W internecie określany jest teraz jako „człowiek dwóch kultur” i ten, który „pojednał na zawsze” Ukraińców i Polaków. W 2011 roku wyszedł wybór jego dumek w polskim przekładzie pod ukraińskim tytułem *Ukrainky*¹. Wiele uwagi poświęcono mu w wydanej niedawno *Szkole ukraińskiej w romantyzmie polskim*². Mimo krytyki z obu stron, ukraińskiej i polskiej, o czym za chwilę, mimo iż dumki bywały „podejrzane” zarówno w perspektywie tradycyjnej, jak współczesnej, postkolonialnej, zachowały się one w pamięci do dziś. Popularność *Hej, sokoły* jest zjawiskiem zdumiewającym, godnym badań socjologów. Co prawda ani w *Pyśmach* Padurra, wydanych we Lwowie w roku 1874, ani w *Pieniach* z roku 1842 (wydanie pirackie), ani w wydaniu współczesnym nie znalazłam tekstu

¹ T. P a d u r a, *Ukrainky*, przeł. i posłowiem opatrzył A. Nowak, Sandomierz 2011. Spotyka się dwie wersje zapisu jego nazwiska: starsza wersja – Padurra, obecnie przyjęta – Padura. Używam tej pierwszej, ponieważ tak się podpisywał on sam.

² *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski, U. Makowska i M. Nesteruk, Warszawa 2012.

Hej, sokoły, lecz nie wydaje mi się zbyt ważne, czy to istotnie jego tekst czy tylko mu przypisywany. Współczesna kultura skłania do tego, by za-
stanowić się nad Padurrą i, szerzej, nad dumkami.

Bardzo krytycznie oceniła niedawno działalność Padurrry Monika Rudaś-Grodzka w książce *Sfinks słowiański i mumia polska*:

Całkowita samowola i brak poszanowania odrębności narodowej ujawniła się w twórczości Tomasza Padurrry (1801–1871). Poeta święcie wierzył, że pisze w „języku ruskim”. Światło dzienne ujrzało kilka tomików, które znalazły uznanie w środowisku ziewończyków. Jego szczególne potraktowanie języka, polegające na wytworzeniu mieszaniny ruskiego, polskiego i rosyjskiego, wywołało oburzenie w środowisku ukraińskim. Ukraińcy uważali, że tego rodzaju dziwactwo, wręcz bełkot, niszczy i podważa ich wysiłek stworzenia własnego języka literackiego [...]. Tendencyjnie przez Padurrę przedstawiona wspólna historia Polski i Kozaczyzny, przypominająca [...] idealizujące Rzeczpospolitą dumki Zaleskiego, napotkała ostry sprzeciw Ukraińców. Postrzegali oni tego autora jako oszusta, podszycującego się pod prawdziwego Ukraińca [...]. Polakom ten obraz Ukrainy odpowiadał, ponieważ zacierał konflikty [...]³.

No cóż, poeci, nawet mniejszego lotu, zwykle są „samowolni”... Autorka swój pogląd czerpie z dawnej krytyki ukraińskiej. Tak właśnie sądzili o Padurrze i o całej naszej romantycznej „szkole ukraińskiej” Iwan Franko, Pantelejmon Kulisz, Iwan Mohylecki i inni. Taras Szewczenko też Padurrry nie cenił, ale znał go dobrze i w przeciwieństwie do nich odnotował wielką popularność jego dumek⁴.

Od strony polskiej pod adresem „ukrainomanii” też padały krytyczne głosy. Pisanie dumek stało się w wieku XIX zjawiskiem tak masowym, że wzbudziło irytację samego Mickiewicza, któremu ta moda przywiodła na myśl balladomanie „niegdyś panującą”⁵. Tworzyli je poeci

³ M. R u d a ś - G r o d z k a, *Sfinks słowiański i mumia polska*, Warszawa 2013, s. 145.

⁴ Zob. J. N a c h l i k, *Dziewiętnastowieczni pisarze ukraińscy o „szkole ukraińskiej” w romantyzmie polskim*, w: *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim*, dz. cyt., s. 591–628.

⁵ „Czytałem różne wyjątki nowych poetów ukraińskich w »Tygodniku Petersburskim«; nie zachwyciły mnie. Ukraińcy, jak wsiedli na Bohdana, tak też jadą, pokrzykując »hop hop, cup cup!«, aż mnie w końcu rozgniewali. Cóż u diabła, żeby im też nic nowego do głowy nie przyszło? Dotąd to naśladowcy, może wyrobią się z czasem. Przyszła mi na myśl mania ballad niegdyś panująca”. List do Bohdana i Józefa Zaleskich z końca lipca 1838, w: A. M i c k i e w i c z, *Dzieła*, t. 15: *Listy*, cz. 2, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1955, s. 227.

wielcy i mniejsi, także poeci samorodni. Wcześniej napisał młody Słowacki *Dumkę ukraińską* o „pocie i Kozaku“, Ruńku młodym, który był „chlubą Zaporoża“, zginął w czasie napadu Tatarów, a jego „bardon w Dniepru toni” roztrzaskał się o skały. W późniejszej twórczości Słowackiego też można odnaleźć sporo dumek; niedawno Stefan Kozak wskazał w *Żmiji echa* dawnej pieśni kozackiej⁶. Autorzy wspomnień o Padurze wymieniają sporo nieznanymi polonistom nazwisk; mnie zapadła w pamięć historia pewnego proboszcza, który tworzył wielce „udatne” dumki w języku ukraińskim do czasu, gdy biskup mu tego zabronił. Józef Ignacy Kraszewski widział w „ukrainomanii” wręcz zagrożenie kulturalne dla literatury narodowej, a jego argumenty nie były chyba w swoim czasie bezpodstawne. Co nie znaczy, by miały tę wagę dzisiaj. Dziś byłabym skłonna raczej pytać: co nam zostało z tych lat?

Dumki stare i nowsze, dziewiętnastowieczne, nie weszły do kanonu ustalonego przez historyków literatury, ale przetrwały jako folklor domowy, prywatny, po części folklor emigracyjny przesiedleńców z terenów wschodnich we Wrocławiu, Gdańsku czy Szczecinie, a teraz właśnie wyłaniają się z pamięci. *Hej, sokoły* od paru lat jest ulubioną pieśnią biesiadną młodych Polaków. Inna, łemkowska, ale chyba także dumka, stała się pieśnią żałobną kijowskiego Majdanu⁷. Obecnie zajmują więc, jak widać, dość eksponowane miejsce w kulturze popularnej, zwłaszcza, jak się wydaje, w kulturze ludzi młodych. Może dlatego, że „zacierają konflikty” między Polakami a Ukraińcami?

Muszę przyznać, że bardziej odpowiadają mi postawy, które zacierają konflikty, niż te, które konflikty wzmagają. Dlatego właśnie chcę mówić o dumkach i o Padurze, który był poetą dwujęzycznym, choć trwają spory, w jakim języku pisał. Wydawałoby się, że sprawę języka zamknęły argumenty Mieczysława Inglota. W wydanej ponad pół wieku temu rozprawie wskazał on, że na literacki język ukraiński trzeba było poczekać do Szewczenki, że stan języka w czasie, gdy Padurra pisał, był niejako

⁶ Zob. S. K o z a k, *Słowackiego i Szewczenki wizja Ukrainy*, w: *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim*, dz. cyt., s. 355–356.

⁷ „Stara pieśń łemkowska »Pływie kacza« (Płyną kaczkę) była ulubioną pieśnią 25-letniego Michała Zyznieuskiego, który zginął na Majdanie 22 stycznia 2014. Na prośbę rodziny odtworzono ją na jego pogrzebie i od tej chwili stała się pieśnią żałobną kijowskiego Majdanu”. Wpis Wojciecha z Wrocławia 23 lutego 2014 na stronie rzeczysedno.pl, <http://www.rzeczysedno.pl/index.php?topic=4145.0> [dostęp: 11.08.2015].

otwarty, jeszcze nieustalony⁸. Dodać można, że bohaterowie *Snu srebrnego Salomei* nazywają ten język „chłopskim”. Padurra jednak tłumaczył nań Mickiewicza. Przekładał *Konrada Wallenroda*, także Byrona, Moora i arabską kasydę. W ten sposób nadawał mu samoistność lingwistyczną i rangę literacką. Można stąd wnioskować, że sądził, iż ów język osiągnął dojrzałość, pozwalającą wyrazić arcydzieła. Albo też: powinien osiągnąć... W jego domu rodzinnym mówiono po polsku, choć rodzina miała, jak wiele innych rodzin na wschodzie, odległe korzenie ruskie. Padurra ukraiński znał i lubił od czasów szkolnych, o czym pisano sporo we wspomnieniach. Miał słuch i notował różnice wymowy w różnych stronach Ukrainy. Sam pisał zapewne językiem „miejscowym”, jakim mówiono w jego okolicy. Poprawność polityczna zaleca dziś, by tradycje i języki małych ojczyzn mieć w poszanowaniu.

Jego przekłady świadczą o tym, że Ukraińców nie polonizował. Chyba wiedział, jak ważny jest język literacki dla narodu, który tworzy swą tożsamość. Próbował – myślę, że świadomie – tworzyć taki język, a zarzuty płynęły, jak przypuszczam, także stąd, że pisał po ukraińsku łacińskim alfabetem. Nie on jeden zresztą, ta sprawa też była jeszcze wtedy otwarta. Chyba jednak większą wagę niż do literackiego języka przywiązywał do tego, co dziś nazwalibyśmy kulturą masową, bo interesowały go cele doraźne, propagandowe.

Artur Bracki, podejmując niedawno tę kwestię, dowodzi, że ukraiński dla Padurry był językiem domowym, intymnym, a zarazem swościę sakralnym⁹. Pewnie tak. Był ponadto językiem politycznym, językiem propagandy, agitacji, jawnych wezwań do walki zbrojnej – językiem tradycji kozackiej. Dodam jeszcze jedno: nie znam wprawdzie języka, ale usiłowałam czytać nie tylko polskie, lecz także ukraińskie wersje jego tekstów i zgadzam się z sądem autora przedmowy do *Piśm* wydanych

⁸ Mieczysław Inglot przedstawia dyskusję o języku Padurry, która się rozpoczęła od razu, w wieku XIX. Rozważano, czy jest to język czy dialekt, czy wreszcie język sztuczny? Inglot pisze, że był to system językowy jeszcze nieukształtowany i otwarty na obce wpływy. „Ale taki właśnie był stan języka, który Padurra wiernie odtwarzał”. Z jego konkluzją trudno się nie zgodzić. M. I n g l o t, *Bard literackiej mody (O poetyckiej karierze Tymka Padurry)*, „Przegląd Humanistyczny” 1984, z. 2. Podobny stan „rozchwiania” w analogicznym procesie kształtowania języka literackiego na Litwie przedstawił wnikliwie Paweł Bukowiec, zob. artykuł w tej książce: P. B u k o w i e c, *Język, projekt wspólnoty (o niektórych wyobrażeniach tożsamościowych w twórczości pisarzy litewskich z początku XIX wieku)*.

⁹ A. B r a c k i, *Język ukraiński w twórczości Tomasza Padury*, w: *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim*, dz. cyt., s. 347.

we Lwowie w 1874 roku, że był Padurra o wiele lepszym poetą po ukraińsku niż po polsku. Może właśnie przez świeżość języka? Jego dumki to w dużej części literatura zaangażowana, wręcz propagandowa, ale też literatura piękna. I piękna jest w niej Ukraina.

Wiąże się to z kolejnym zarzutem stawianym całej polsko-romantycznej „szkole ukraińskiej”, że poezja w osobach Malczewskiego, Zaleskiego, Goszczyńskiego wykreowała Ukrainę fantastyczną, poetyczną, niemającą nic wspólnego z ludem – albo raczej kilka Ukrain, bo u każdego u nich jest ona inna. Tak sądzili starsi krytycy ukraińscy. Nawet w owym *Zamku kaniowskim*, z którego tak jesteśmy dumni, widzieli kreację: „melodramatyczną demoniczność” Kozaków. Jest w tym pewna słuszność. Poezja to kreacja, nie zapis etnograficzny czy topograficzny. Wydaje się, że podobnie można mówić o Szkocji wykreowanej przez romantyzm anglojęzyczny... O Wawelu grecko-piastowskim, wykreowanym przez Wyspiańskiego... O Paryżu Balzaka oraz innym Prousta... i tak dalej, i dalej. Chyba można to powiedzieć o większości miejsc w literaturze, zwłaszcza romantycznej. Zajmując się obecnie geograficznym aspektem literatury warto pamiętać, że ona ukazuje miejsca i kraje przetransformowane subiektywnie, kreowane po raz drugi w wyobraźni, uczuciach, słowie... Literatura jest literaturą jest literaturą jest literaturą, jakby powiedziała Gertruda Stein. Kulisz dodaje jednak, że mimo swej lacko-szlacheckiej orientacji zdarzało się, że polscy poeci „szkoły ukraińskiej” wyczuwali ton ludowy i mieli wrażliwość na pejzaż, a to dlatego, że przeważnie byli ruskiego pochodzenia. Czasem się w nich budziła „dusza ruska zaczarowana w ciele lackim”¹⁰.

Autor, za którym cytuję to zdanie, zachował zdrowy dystans wobec podobnych koncepcji. Jednak pochodzenie było ważne dla wielce drażliwego problemu polonizacji Ukrainy. Polonizacja szła od góry. Polonizowały się przede wszystkim rody magnackie. Gdy zająrzeć do genealogii Wiśniowieckich, Zamoyskich, Mniszchów i innych, można się dowiedzieć, że zwykle wywodzą się oni z książąt ruskich: Rurykowiczów lub Olgierdowiczów. Słowacki o tym pamiętał, dlatego Księżniczkę w *Śnie srebrnym Salomei* nazywa Wernyhora Ukrainką. Za magnaterią szła – nie do końca – średnia i drobna szlachta. Polonizowano się zresztą późno,

¹⁰ Cyt. za: J. N a c h l i k, dz. cyt., s. 608.

rody magnackie jeszcze w wieku XIX fundowały i cerkwie, i klasztory katolickie w tym samym czasie. Dlaczego się polonizowały? Wydaje mi się pewną naiwnością mowa o przymusie kolonizacyjnym wobec królewiat kresowych, bo te rody były potęgą terytorialną, ekonomiczną, a nawet militarną. Tworzyły państwa w państwie. Prowadziły własną zagraniczną politykę. Koligaciły się z arystokracją całej Europy. A polonizowały się, jak sądzę, dlatego, że Rusi Kijowskiej już nie było, a oni wiedzieli, co w Rosji Iwan Groźny, a potem Piotr Wielki zrobili z bojarami. Jak fatalnie polityka tych rodów wpływała na stan dawnej Rzeczypospolitej, osłabienie władzy królewskiej, armii i całego państwa, wszyscy wiemy, więc można by zapytać, kto tu kogo kolonizował?

Chłopom ukraińskim było oczywiście wszystko jedno, czy zdzie-
ra z nich skórę ktoś pochodzący z książąt ruskich czy ktoś inny. Tych z Rurykowiczów nazywali także „Lachami”. Dodać można, że były okresy, gdy Sicz miała spore majątki i chłopów traktowała dokładnie tak samo. Osadników z dawnej Korony na tamtych ziemiach było niewiele. „Lach” wydaje się więc bardziej określeniem klasowym niż narodowym – ale rzecz wymagałaby głębszych badań.

Słowacki napisał dwa dramaty „o mniejszościach” na dawnych Kresach, by tak je określić anachronicznie i nieprecyzyjnie. Przed Żydami w *Księdzu Marku* rysował dwie perspektywy: pewną nadzieję na własną ojczyznę „na ziemi” dla „silnych duchów” oraz „pojednania tęczę” z Polską – kiedyś, w niejasnej przyszłości, jako przesłanie dramatu. W *Śnie srebrnym* „mniejszością” należałoby chyba nazwać owych Lachów, czyli spolonizowanych właścicieli ziemskich. Jakiej Ukrainy „nie będzie, bo ją ci ludzie na szablach rozniosą”, wedle *Snu srebrnego*? Sądzę, że Słowackiemu chodziło o „lacką” Ukrainę, czyli dawne Kresy. Także jego własną, ze wspomnień, Ukrainę z młodości, jaką znał. Nie będzie Ukrainy Wiśniowieckich, Gruszczyńskich, Regimentarza – i chyba też Januszkiewiczów. Słowacki miał do niej stosunek bardzo złożony. Ale będzie zapewne inna Ukraina – i jest do niej sygnał w dramacie. Dał bowiem poeta najwyższą sankcję romantyczną Semence, który podniósł masy „sercem”. Temu Semence, któremu „z oczu patrzy popowicz”, jak mówi Księżniczka.

Słowacki wiedział, że tożsamość narodową tworzą „popowicze”: wchodzące w życie polityczne warstwy inteligenckie, młodzi, wykształ-

ceni już ludzie bez majątku, którzy mieli nową mentalność. Tacy jak Tymek Padurra, Seweryn Goszczyński, poniekąd i on sam... Wiedział o tym młody Iwaszkiewicz: właśnie „popowicz” w *Godach jesiennych* nocą opowiada rówieśnikowi ze dworu o narodach, Ukrainie, Polsce, dekabrystach... Wielkie rody miały świadomość rodową, a konflikt tych dwóch widać – wszyscy wiemy – w biografii Zygmunta Krasińskiego. Na lata wcześniejsze, czyli na czas akcji dramatu, nakładał Słowacki perspektywę i wiedzę współczesną (sobie współczesną), podobnie jak w *Księdzu Marku* nałożył anachronicznie na postać Judyty późniejszy i współczesny sobie problem asymilacji.

Słowacki w dziwny sposób skończył *Sen srebrny Salomei*, ten finał niepokoił wszystkich interpretatorów. Można sądzić, że to jakby nie koniec, to chwilowe zawieszenie. Prezent na imieniny matki? Ta sztuka wydaje się skierowana w niezbyt jasną, ale przeczuwaną przyszłość, podobnie jak *Ksiądz Marek*.

Przekonanie o nieodwracalnym końcu starej Polski było wśród emigracji powszechne, nawet Krasiński w jej restytucję nie wierzył, pisał głównie treny żałobne. W przeciwieństwie do Mickiewicza Słowacki chyba nie sądził, by w przyszłości mogło powstać federacyjne, wielonarodowe państwo, dla którego wzorem była tyleż stara Rzeczpospolita, co Stany Zjednoczone. Zdanie „Ukrainy nie będzie” rozumiem w sposób następujący: nie będzie tamtej Ukrainy, kresowej, nie będzie żadnych „Kresów”. W obu dramatach – *Księdzu Marku* i *Śnie srebrnym* – Słowacki rysował zarówno przed Polską, jak przed jej dawnymi „mniejszościami” dzieło przeobrażenia. Często przez krew, której poeta-mystyk się nie lękał. Transfiguracja, śmierć starej formy jest warunkiem powstania nowej, to dogmat nauki genezyjskiej.

Ale Słowacki wiedział, że po obu stronach byli ludzie, którzy szukali sposobu uniknięcia walk między „bratnimi narodami”, ukraińskim i polskim. Postawę tę reprezentuje u niego Wernyhora – wiadomo, jak on nad tą postacią pracował, jakim zmianom ulegała w kolejnych utworach; wiadomo też, że rozwiązanie widział tragicznie. Opierał się na legendzie Wernyhory. Przypuszczam, że wiedział także o dążeniach i próbach podejmowanych w tym duchu w rzeczywistości. Dokonywano ich niedaleko Krzemieńca, w Sawraniu, wiosce dziedzicznej Waclawa Rzewuskiego i w okolicy. Mógł też rozmawiać o tych sprawach z Goszczyńskim, kiedy

zaprosił go do siebie na mieszkanie, bo Goszczyński całe życie biedę klepał. W marcu 1843 mieszkali razem. Nie wiem, jak długo. Skoro mieszkali razem, to pewnie rozmawiali? Pewnie też o Ukrainie? W listopadzie tego roku powstał *Sen srebrny Salomei*. Dziwna ta przyjaźń przyciągała może za mało uwagi historyków literatury. Goszczyński był bliskim przyjacielem Padurry.

Przypomnę teraz znane sprawy: romantyzm spod granic monarchii i imperiów wydobywał „starszą Europę”, tę średniowieczną, mówiącą dialektami, narzeczaniami, językami pogardzanymi i zapomnianymi. Wskrzeszał i podnosił do rangi języka literackiego prowansalski, celtycki, litewski, ukraiński. Były bowiem w romantyzmie dwie sprzeczne w naszych oczach tendencje: jedna to wskrzesić zamierające „prowincje”, małe społeczności, podkreślić odrębności „domowe” przeciw sztucznej konstrukcji wielkich imperiów. I druga: tworzyć szeroką, wspólną dla wszystkich prowincji świadomość narodową. Wtedy owe tendencje wzajemnie się wspierały. Tak jest w *Panu Tadeuszu*. Myślę, że na chwilę było podobnie także w życiu realnym, w konkretnym miejscu, które bym nazwała umownie „Sawraniami”. A przynajmniej taką intencję daje się z tamtego kręgu w okresie przedlistopadowym wyczytać. Za Wernyhorą Słowackiego widzę cień Padurry.

Wiadomo, że Słowacki w pojednanie (szybkie) Ukrainy i Polski nie wierzył. Mówiąc o Sawranii i Padurze ja odtwarzam to, w co on nie wierzył. To, po czym zostały dość kontrowersyjne ślady i niejasne legendy. Takie jak wspomnienie o Rzewuskim, mówiącym już tylko po ukraińsku ze swym oddziałem Kozaków i odrzucającym hrabiowski tytuł. Wspomnienie o Padurze, który w stroju dziada-lirnika wędrował przez rok po ukraińskich wsiach. Wspomnienie o szkole teorbanistów w Sawranii (szkołą zresztą nazywa się ją nieco na wyrost). Grzegorz Widort, ojciec dynastii „śpiewaków”, rezydował u Rzewuskiego w Sawranii, wielce tam honorowany. On – i chyba także Padurra – przyjmowali do nauki po pięciu-sześciu chłopców. Ci uczniowie to była „biedniejsza szlachta polskiego pochodzenia”¹¹. Wiadomo, że romanty-

¹¹ J. Prusinowski, *Grzegorz i Kajetan Widortowie, śpiewacy-teorbanieści na Wołyniu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 87, s. 192–195. Jan Prusinowski pisze, że ma „przed sobą pisaną księgę pieśni śpiewanych przez Widortów”. Co się z tą księgą stało? Syn Grzegorza, Kajetan Widort, też był teorbanistą i nauczycielem „Miał przytem zawsze

cy w całej Europie melancholijnie opisywali ginące światy i wszelkich „ostatnich“. Ci ludzie w Sawranii jednak nie chcieli, by ostatni byli ostatnimi. Chcieli trwania tradycji, choć można by ich także nazwać prekursorami wszelkich ruchów „cepeliowskich”, by tak je z grubsza określić. Dziad wędrowny, lirnik był zjawiskiem samorodnym: zwykle analfabeta, zwykle chłop, zwykle ukraiński. Uczniami Widortów byli synowie drobnej szlachty, zwykle spolonizowanej, zwykle bodaj trochę wykształceni. Choć na naukę wysyłano także dworskich Kozaków.

Goszczyński mógł opowiadać Słowackiemu o tamtych obyczajach, projektach i zawiedzionych nadziejach. Nadziejach na co? Do końca nie wiemy. Po pierwsze: brak dokumentów, bo wszystko odbywało się w konspiracji. Po drugie: może ci ludzie sami do końca nie wiedzieli, co tworzą, w jaką przyszłość idą lub chcą iść. Ku wolności na pewno. Najważniejsze było wyzwolenie się z caratu. Do tego Padurra chciał poderwać chłopów ukraińskich, ale mu się nie udało.

Romantycy nie pisywali utopii, nie stawiali przed oczami swych współczesnych jakichś politycznych „gotowych światów“, by użyć terminu Stanisława Brzozowskiego. Byli jednak bystrymi obserwatorami i rozumieli swoją współczesność całkiem dobrze. Wydaje się, że niektórzy z nich przynajmniej – Goszczyński, Słowacki, Padurra – widzieli proces narodotwórczy także po stronie ukraińskiej. Padurra w nim uczestniczył.

Na początku XIX wieku młodzi Ukraińcy stanęli przed starym dylematem: polonizować się czy raczej rusyfikować. Gogol dokonał wyboru. Osiągnął wielkość, między innymi dlatego, że pisał w wyrobionym literacko języku rosyjskim, w dojrzałej kulturze. Ciężko za to zapłacił, wiadomo, ale nie on jest tutaj tematem. Był jednak już inny, nowy wybór: wyjść poza obie opcje, pisać w języku, który jeszcze nie ma literatury... Pochodzący z rodziny etnicznie ruskiej (cokolwiek to znaczy) i od pokoleń spolonizowanej absolwent Liceum Krzemienieckiego Padurra pisze

na nauce najmniej sześciu Kozaków książąt Sanguszków, oprócz chłopców, których mu sąsiedni obywatele w tym celu dostarczali”. Najmłodszy z nich, wnuk Grzegorza Franciszek, był kolejnym „śpiewakiem”. „Niezbadała ta sympatia” – jak pisze Prusinowski – Polaków do dumek ukraińskich miała skutki: chociaż zadaniem teorbanistów było „dogadzać tylko panom, rozmówianym w melodyi dum ukraińskich, dosięgali jednak wyższego celu, wpływając pośrednio na lud, przez uczestnictwo dworskich Kozaków”. Tu koniecznie należy dodać, że w Sawranii ów cel i wpływ na lud był założony. Tamże.

po ukraińsku, ma się za Ukraińca (jak Mickiewicz za Litwina), choć od początku prawie wszyscy odmawiają mu do tego prawa – bo o tym przecież mowa, gdy kwestionuje się jego język. Nie osiąga wielkości, zyskuje jednak ogromną popularność, a nawet to, co Mickiewicz uważał za najwyższy stopień chwały dla poety: jego dumki krążą do dziś, czasem anonimowo.

I tu przejść wypada do kolejnego zarzutu, jaki mu stawiano: że Padurra utożsamiał Ukrainę z kozaczyzną. Tak, jego Ukraina jest pełna wspomnień o chwale wojennej Kozaków, o walkach z Tatarami, o wyprawach na Krym, mniejsza, że łupieżczych, ważny był zapał bojowy. Sądzę, że on nie tyle utożsamiał Ukrainę z kozaczyzną, co – uprawiając agitację polityczną – stawiał dawną kozaczyznę jako wzór dla współczesności. W kozaczyźnie widział zarys organizacji demokratycznej i militarnej dla przyszłej walki, którą chyba przewidywał w bliskim czasie. Napisał przecież *Ruchawkę* i inne dumy, które były wprost wezwaniem do broni. I podsuwał Rzewuskiego jako atamana – nie hetmana – dla paramilitarnych oddziałów, które najwyraźniej formowano w tych fantastycznych, malowniczych konnych wędrówkach Rzewuskiego z Kozakami po stepie, które sąsiedzi uznawali za ekstrawagancję – i które do dziś często się uważa za fanaberię dziwaka. Mówiąc nawiasem, ten oddział podobno dobrze się sprawił w jednej z pierwszych bitew powstania listopadowego, pod Daszkowem.

Jakie były poglądy polityczne Wacława Rzewuskiego? Byronista, russoista, niezły orientalista, zdolny muzyk i rysownik, godny uwagi kartograf ziem arabskich był dobrze wykształconym w wielu dziedzinach człowiekiem, ale nie był ideologiem. Jak wielu romantyków wyznawał „zasady absolutnej wolności”. Przypuszczam, że tajną zgryzotą, o której wiele pisał, ale jej nie wyjaśniał, nie była żadna miłość, lecz piętno ojca zdrajcy, targowiczanina, Seweryna Rzewuskiego. Może przed nim także uciekał na Wschód? Wyzwolił się spod władzy ojca szybciej niż Zygmunt Krasiński. Skończył świetną szkołę wojskową w Austrii, ojciec szykował mu karierę w armii – nie wiem, rosyjskiej czy austriackiej. Odznaczył się w bitwie pod Aspern, w której walczył przeciw armii Napoleona, wbrew przekonaniom, bo Napoleona wielbił – ale zaraz potem wystąpił z wojska. Wielokrotnie i na różne sposoby niszczył sobie możliwości kariery, dla współczesnych więc był człowiekiem, który mimo wielu talentów

zmarnował sobie życie. Czy dziś trzeba go oceniać tamtą miarą? Owszem, brylował w kręgach arystokratycznych w Wiedniu w czasie kongresu, był skoligacony z wielkimi rodami, wyjechał na Wschód między innymi po to, by dostarczyć armii carskiej koni. Możliwe też, że z rosyjską misją antyangielską: wiózł ze sobą listy polecające do władz tureckich i na początku swej podróży z nich korzystał, był wspnianie przez Turków podejmowany. Jeśli jednak miał jakąś misję, to kompletnie ją zlekceważył, bo wyjeżdżał stamtąd, a raczej się wykładał z wyrokiem śmierci, wydanym przez władze tureckie za udział w powstaniu arabskim. Konie – najlepsze w ówczesnym świecie, kohejlany – przywiózł. Część przekazał zleceniodawcy. Na reszcie koni walczył pod Daszkowem z armią rosyjską ze swym oddziałem Kozaków.

Zwykle się mówi o wpływie Rzewuskiego na Padurrę. Myślę, że było na odwrót. W swej cennej książce *Trójkąt ukraiński* Daniel Beauvois poświęca im kilka zdań – niestety, są one mylne. Stawia niemal znak równości między procesami rusyfikacji i ukrainizacji szlachty kresowej. „Najlepszym tego przykładem stał się Tomasz Padura, który służył najpierw emirowi W. Rzewuskiemu, a później poświęcił się poezji pseudoukraińskiej, którą prezentowano podczas wieczorowych przyjęć w polskich salonach”¹². Pisał dumki nie „później”, lecz najintensywniej właśnie w czasie związku z Rzewuskim i przez rok śpiewał je, wędrując od wsi do wsi w stroju ukraińskiego dida. Nie salony były jego adresatem. Owszem, hrabina Respektowa w *Fantazym*, organizując modną scenę, mówi: „Powiedz Dubynie, niech stanie za dworem/I pieśń Padury śpiewa...”¹³. Niewiele jednak Padurra napisał salonowych i miłosnych dumek. Jego dumki przypominały wojowniczą tradycję kozacką. Te pieśni, pod tytułami: *Siczowy, Lisowczyk, Wioślarze, Niżowiec, Kozak, Koszowy, Zaporozec, Czarnomorzec, Burłaka*, poświęcone są typom Kozaków, ich zajęciom, ich wojennym przewagom, funkcjom w Siczy – co nie przeszkadza im być pięknymi dumkami¹⁴. W wydaniu z 1874 roku Padurra

¹² D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński: szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005, s. 345.

¹³ J. Słowacki, *Fantazy (Nowa Dejanira)*, w: t e g o ż, *Dzieła wybrane*, red. J. Krzyżanowski, t. 4, s. 343 (a. I, sc. IV).

¹⁴ Padurra zamieścił je w zbiorze *Ukrainky*. W wydaniu z roku 1874 usystematyzował swoje pieśni i podzielił je na podrodzaje: *Ukrainky, Dumy, Mandriwky, Burłaczky, Monhołky*. Dodał tam *Obrysy historyczne i Riżności*.

opatrzył je obszernymi przypisami, w których zawarł wiele informacji, może do dziś interesujących, sporo anegdot historycznych, także chyba wiele rodzinnych plotek. Pracował nad historią Ukrainy, niestety „obrysy historyczne” nie należą do najlepszych części jego spuścizny. Informacje zbierał latami w bibliotekach prywatnych, archiwach, rozmowach, w czasie parokrotnych dłuższych wizyt u metropolity kijowskiego. Jego *Ruchawka* stała się pieśnią bojową oddziału Rzewuskiego w powstaniu. I nie „służył” on emirowi, był raczej jego doradcą, inicjatorem. O przyjaźni, wręcz nierozłączności ich obu piszą wszyscy, niektórzy także notują, że trwały między nimi spory: Rzewuski ciągnął w stronę Wschodu, nosił strój beduiński, szokował sąsiadów obyczajami przywiezionymi z Arabii, Padurra – w stronę Kozaczyzny. Padurra zwyciężył, Emir całkiem się skozaczył.

Wypada zatem w tym miejscu zapytać: jakie były poglądy polityczne Padurry? Trudno o tym wnioskować z materiałów biograficznych, które pisano w czasie, gdy trwała carska cenzura. Bardzo krytycznie tamci autorzy wspominają jego radykalnie społeczną orientację, zwłaszcza w młodości. Czytając, zastanawiałam się, czy ów krytycyzm nie był sposobem, by o owej orientacji jakoś czytelników poinformować? O aresztowaniu Padurry też nie wszyscy wspominają. Dokładniej pisze o tych sprawach Juliusz Wiktor Gomulicki, który miał w rękę „notaty” (może pamiętnik?) Padurry. Na polecenie związkowych pod koniec 1830 roku wyjechał

do Wierchowni, której właścicielem był Hański [...]. Zadenuncjowany wówczas przez Hańskiego do władz carskich, poeta został zaraz potem aresztowany w Rużynie, a później przewieziony do więzienia w Skwirze, w którym przesiedział czternaście miesięcy jako niebezpieczny przestępca polityczny. Wyjście z więzienia ułatwiła mu dopiero zręczna symulacja choroby umysłowej¹⁵.

¹⁵ *Księga wierszy polskich XIX wieku*, zebrał J. Tuwim, oprac. i wstęp J. W. Gomulicki, t. 1, Warszawa 1956, s. 181. Gomulicki najwyraźniej miał w rękę notaty Padurry – może jego pamiętnik? Podając fakty, pisze, że opiera się na tym, co „notuje poeta w swych zapiskach”. Nie był skrepowany cenzurą, jak autorzy dziewiętnastowieczni, dlatego dał w tym zwięzłym, lecz znakomitym biogramie więcej informacji o jego działalności spiskowej i aresztowaniu. Zawarł też ocenę jego polskiej poezji: „to właściwie jedna wielka ruina, ale ruina, w której na każdym kroku prześwitują spod rumowiska ułamki o niespotykanych gdzie indziej i dziwnie pociągających kształtach artystycznych [...]”. Tamże, s. 182. O twórczości Padurry w języku ukraińskim Gomulicki nie pisze.

Była to więc dość poważna działalność antycarska – nie powiem, że antyrosyjska, ponieważ jego kontakty z dekabrystami są pewne. W roku 1825 u jego starszego brata, Józefa Padurry, spotkali się spiskowcy polscy z Rylejewem i Apostołem Murawiewem. Nie ma dokumentów z tego spotkania, to była konspiracja, powtarzam, są jednak wspomnienia – a w nich się powtarza, iż postulowano, by Ukraina „była wolna i rządziła się po republikańsku“.

Nie wydaje się więc, żeby Padurra, w przeciwieństwie do Gogoła, wybrał opcję polonizacji Ukrainy. On chyba już stanął przed nowym wyborem i zadaniem – tworzenia samodzielnej Ukrainy, chociaż chciał ją widzieć we wspólnym z Polakami froncie antycarskim. Wspólnym także z Rosjanami, tyle że dekabrystów w 1831 roku już nie było.

Miał swoje teorie na temat pochodzenia narodów, nie bardziej osobliwe niż inni romantycy. Najważniejsza – do czasu, czyli do powstania – była jednak praktyka. Można domniemywać, że Padurra miał dość określoną świadomość polityczną, a jego słowianofilstwo przybierało różne oblicza. Ten poeta i działacz, przez francuskiego uczonego sprowadzony do autora dumek salonowych, był chyba na tamtym terenie jednym z bardziej radykalnych rewolucjonistów swego czasu. Nie wiemy o tym zbyt wiele, bo współcześni niechętnie wspominają o jego skrajnie demokratycznej orientacji. Nieznany z nazwiska Wydawca *Pyśm*¹⁶ z 1874 roku pisze, że „opuszczając [...] Krzemieniec, wyszedł ze szkoły tamtejszej przejęty na wskroś zasadami nie tyle republikańskimi, jak raczej [...] hajdamackimi [...]”¹⁷. Pod czyim wpływem – pyta. Nie jest bowiem możliwe, „żeby profesorowie szkoły krzemienieckiej szczepili byli w umysłach młodzieży tak skrajne i czerwone zasady [...]”¹⁸. Należał oczywiście do tajnych związków, jak cała młodzież tego czasu. Mógł mieć – na tyle, na ile to było możliwe w tamtych czasach i stronach – jakieś kontakty z ówczesną romantyczną młodą Europą – czy przez Goszczyńskiego, z którym znali się od dzieciństwa? Świadczyć o tym może fakt, że gdy dopisało mu szczęście i wygrał sporą sumę na loterii w 1848 roku, wyjechał na dwa lata

¹⁶ Korbut też nie rozszyfrowuje tego autora. Wstęp do pism jest jednym z najlepszych źródeł XIX-wiecznych. Zob. [Wstęp] *O życiu i pismach Tymka Padurry*, w: T. P a d u r r a, *Pyśma Tymka Padurry/Pisma Tomasza Padurry*, nakł. Knyharni K. Wylda, 1874.

¹⁷ Tamże, s. XI.

¹⁸ Tamże, s. XII.

na Zachód. Jakiś rękopis złożył wówczas w Muzeum Rapperswilskim. Może warto zobaczyć, jaki? Wziął udział w kongresie słowianofilskim w Pradze w roku 1848, napisał wiersz do Szafarzyka, spotkał się z Mazzinim. Rok 48 w Europie był rewolucyjny. Ale u nas wtedy było już po wszystkim.

Zostałby Rzewuski chyba w historii naszej kultury tylko jednym z kresowych ekscentryków, gdyby nie wpływ Padurry. Dzięki niemu stał się legendą – niejasną, takie bywają legendy. Jak Rzewuski z emira przeobrażał się w atamana Rewuchę, to sprawa osobna. Nie było chyba trudno na niego wpłynąć. Jego orientalizm pewnie łatwo było przeformować na kozaczyńską, romantycznemu buntownictwu i byronicznemu umiłowaniu wolności nadać kierunek konkretny, antycarski, a jego beduiński, wspólnotowy i bojowy tryb życia nadawał się idealnie na formację militarną i partyzancką. Można powiedzieć, że oddziały Kozaków znajdowały się przy każdym większym dworze. Tak, lecz właściciele nie prowadzili takiego samego trybu życia, jak Kozacy – dosyć spartańskiego, bo Rzewuski nie lękał się trudnych warunków, sypiał na ziemi, okrywał się końską skórą i może lepiej czuł się pod namiotami niż w salonach. Był demokratą w stylu ówczesnym, russoistycznym. Współcześni zapisali (bez podziwu) zdanie, z jakim odesłał list do adresata tytułującego go hrabią: „Tu nie ma żadnych hrabiów tu jest ataman Rewucha”. Po ukraińsku to napisał. Wiele wskazuje, że szykowano Rzewuskiego na wodza powstania na tamtych terenach. Temu także służyły dumki agitacyjne Padurry o atamanie złotobrodym, które pisali także inni. Brzmi to nieco sztucznie, ale podobno ten przydomek jest przekładem przydomka arabskiego: wśród Beduinów, z którymi walczył przeciw Turcji, wyróżniał Rzewuskiego właśnie kolor brody. Chciał pewnie zachować jedność imienia i biografii.

Rzewuski miał wykształcenie wojskowe, praktykę wojenną, charyzmę. Nadawał się idealnie na wodza. Padurra po rocznej wyprawie wrócił do Sawrania, sądząc, że bitność i dawna chwała kozacka zyskały wśród ludu odzew. Ale w 1831 roku z owych wsi, które odwiedzał, gdzie budził entuzjazm, nikt nie chwycił za broń – tłumaczy się to skrajną biedą. Dowódcą powstańczym na tych terenach został stary generał napoleoński Kołyszko. *Ruchawka* została ocenzonej. „Słowiańskie” ‘hurra!’ zastąpiono przez ‘Sława Bohu’. Padurra pisał ze smutkiem, że jego

„pieśń bojową” śpiewały oddziały powstańców „zmienioną i niepodobną”¹⁹. Bitwa pod Daszkowem została przegrana, Rzewuski uchodząc, zginął – i zginął – a dalej już można czytać Słowackiego *Dumę o Wacławie Rzewuskim*. Powstanie listopadowe nie miało szczęścia do wodzów. Ale ja chciałam tutaj mówić nie o podziałach politycznych i powstaniu, lecz raczej o zjawisku wspólnym na ziemiach pogranicza. Dumka jest wspólna, polsko-ukraińska...

Tymon Padurra znał Zoriana Dołęgę Chodakowskiego i korespondował z nim, ale nie był folklorystą i zbieraczem. Często natomiast poprzedzał własne utwory mottem czerpanym ze starej pieśni. Historycy literatury czasem mają mu za złe, że zamiast zbierać pieśni, śpiewał ludowi własne. Wędrował przez rok (1828–1829) w stroju wiejskiego dziada z teorbanem od wsi do wsi:

Na wiosnę 1828 r. Padurra wybrał się w długą podróż poetycko-agitacyjną po Ukrainie, zbierając dawne pieśni i podania ludowe, a jednocześnie propagując wśród ludu ideę walki narodowo-wyzwoleńczej, prowadzonej wspólnie z Polakami przeciwko absolutyzmowi carskiemu. Trasa wędrowki zawiodła poetę Bohem do Morza Czarnego, a później wzdłuż brzegów morskich do ujścia Dniepru i dalej, limanami dniewowymi, na północ, do prastarej warowni Kizy-Kermen. Stąd wędrował już łądem, zwiedzając m.in. siedzibę „Nowej Siczy” nad Czartomelikiem, a później Samarę, Czehryń, Czerkasy, Korsuń, Hadziacz oraz Połtawę, w której poznał osobiście znanego poetę ukraińskiego Kotlarewskiego. Podróż zakończyła się dopiero na wiosnę 1829 r., a owocem jej – poza zdobyciami natury politycznej – były liczne pieśni i dumy ukraińskie²⁰.

Tak pisze Juliusz W. Gomulicki w godnym uwagi biogramie Padurrry. Na jego dumki – i w ogóle na dumki ukraińskie, które tak irytowały Mickiewicza i Kraszewskiego – można spojrzeć także w innej perspektywie, nie tylko politycznej i folklorystycznej.

Zwolennicy czystych podziałów na narody kolonizujące i kolonizowane nie przepadają za dumkami, śpiewanymi i na ukraińskiej wsi, i w dworach, a nawet w pałacach, także w salach koncertowych. Mnie

¹⁹ Tamże, s. XLV.

²⁰ *Księża wierszy polskich XIX wieku*, dz. cyt., s. 180–181.

natomiast w dumce interesuje właśnie to, że ona przekracza granice państwowe, narodowe, granice klas, a wreszcie, w wieku XIX, granicę kultury wysokiej i niskiej, zwłaszcza w muzyce, bo dumki tworzyli także Chopin i Moniuszko, który ich napisał około stu. Wpływy szły w obie strony, część dumek, tzw. artystycznych, przeniknęła do kultury popularnej. Po to zresztą tworzył Moniuszko „śpiewnik domowy”.

Muzyka jest sztuką najbardziej romantyczną i wiadomo, że szczególnym zjawiskiem jest w niej artystyczna pieśń o rodowodzie ludowym. Pieśni Schuberta, Schumanna, Mahlera w tamtych czasach weszły wprawdzie nie pod strzechy, lecz w dość powszechne niemieckie domowe muzykowanie. Nikt im nie zarzuca odejścia od autentyków i od folkloru. Być może dumka, nawet u Moniuszki, nie osiągnęła artystycznych wyżyn romantycznej pieśni niemieckiej, można jednak na nią spojrzeć jako na zjawisko analogiczne. Nie takie samo, ale podobne i specyficzne dla naszej kultury XIX wieku. Romantyczne rozśpiewanie. To zjawisko ma coś wspólnego z programem oświeceniowym – Padurra zresztą w młodości planował i po części zrealizował pomysł, by na wzór Niemcewiczowskich *Śpiewów historycznych* stworzyć cykl poświęcony bohaterom ukraińskim. Ma też wiele wspólnego z romantycznym programem „syntezy sztuk”²¹.

Kraszewski bardzo krytykował „ukrainomanię” – i miał w swoim czasie rację, masowe i słabsze pod każdym względem naśladownictwo Goszczyńskiego czy Padurry mogło irytować. Dziś można spojrzeć na to inaczej. Dumki jako zjawisko kultury romantycznej nie weszły do kanonu. Kultura popularna, domowa, niska lub niższa, spoza kanonu, przechowana w pamięci jest także dziedzictwem – i bywa, że żywszym niż kanon...²²

²¹ Tu pewna komplikacja: wprawdzie wydał Padurra w Warszawie *Ukrainky z nutoju*, ale sam nie znał nut. Nie znali ich zresztą ludowi lirnicy. Wykorzystywał melodie starych pieśni, pisząc nowe słowa, improwizował, czasem jego improwizacje zapisywał Karol Lipiński, czasem sam Lipiński pisał do nich melodie, czasem Waław Rzewuski, który też był niezłym muzykiem.

²² W polskich podręcznikach uniwersyteckich nazwisko Padurry bywa wspomniane rzadko. W tych podręcznikach ukraińskich, które dostępne są w bibliotekach warszawskich, nie spotkałam go wcale. Korbut notuje ukraińską monografię Padurry W. Hnatiuka, Kijów 1931. W internecie jest trochę materiałów ukraińskich. Po stronie polskiej bardzo wysoko ocenił go Goszczyński: „Należy on do poetów śpiewających Ukrainę. Nie ustępuje żadnemu z nich pod względem historycznego talentu, schwycenia jej rysów [...] tym uroczniejszego, że po większej części w języku małorusko-kozackim pisał. [...] To dopiero są pieśni żywcem

Co nam zostało z tych lat? Myślę, że jednak coś cennego. Nie program polityczny Padurry, ale właśnie dumka. Jego i innych. Zostały owe niedające się określić do końca, niepoddające się cenzurom narodowym dumki, które choć tak bywały potępiane, choć nie uczono ich w szkole i na uniwersytetach, wykazały ogromną żywotność. Przypuszczam, że nie mimo, lecz właśnie dzięki swej nieokreślonej przynależności. Budziły wtedy i budzą do dziś upodobanie – może przewrotne? – u obu stron. Podejrzewam, że każdy z nas jakąś dumkę albo choćby jej fragment potrafi zanucić.

Zaczęłam od Słowackiego i na nim chcę skończyć. Wernyhora w *Śnie srebrnym Salomei* rozłupuje swój instrument, rezygnuje z wyniesienia Sawy na atamana, podobnie jak zrezygnował z wodzostwa ataman Rewucha – lub też z niego zrezygnowano. Program „sawrański” poniósł klęskę, zanim się do końca sformułował i objawił. Ale coś zostało. U Słowackiego wciąż ginie jakiś instrument dziada ukraińskiego, poety i Kozaka. Lira, teorban, bandura jakiegoś ostatniego: Ruńka, Bojana, Wernyhory toną w rzece, są zakopywane w grobie, roztrzaskiwane. Lecz kolejny lirnik je z grobu wykopuje... Jakoś kojarzy mi się to z obecnym śpiewaniem Padurry.

A Shared Polish-Ukrainian Space in the Nineteenth Century?

The article recalls a controversial figure of Tymon Padurra, often referred to as an author of lordly dumkas that polonized Ukraine, and yet perceived by his contemporaries as a „red” anti-Tsar revolutionist, cooperating first with the Decembrists and then with Wacław Rzewuski – Emir. Supposedly, Padurra influenced Rzewuski and the modification of his style – from Arabic to Cossack one (a school of folk lyrists was established in Rzewuski’s property, Sawrań).

The second part of the paper is devoted to Ukrainian dumka as a component of Romantic musical culture, and perhaps a phenomenon parallel to German Romantic songs. Although dumka is not included in the literary canon and was treated reluctantly in the 19th century, it enjoyed, and still does, a surprising popularity.

MARTA PIWIŃSKA – historyk literatury, krytyk teatralny, profesor IBL PAN, autorka licznych artykułów w czasopismach i monografiach zbiorowych oraz książek: *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii* (1981), *Miłość romantyczna* (1984), *Juliusz Słowacki od duchów* (1992), *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza* (2003). Opracowała również antologię liryki Juliusza Słowackiego oraz wydała wybór wykładów Adama Mickiewicza *Prelekcje paryskie* (1997).

MICHAŁ KUZIĄK

UNIwersytet Warszawski

Fatalna topografia Polaków. O *Panu Tadeuszu* Mickiewicza

„Soplicowo leżało tuż przy wielkiej drodze”.

[5, 305]¹

1.

CO JEST FATALNE W TOPOGRAFII WYKREOWANEJ PRZEZ Mickiewicza w *Panu Tadeuszu*? Chciałbym napisać: wszystko. I jeśli coś mnie powstrzymuje przed takim stwierdzeniem, to nie jest to jedynie tradycja badawcza od Stanisława Pigonia, przez Juliusza Kleinera, Czesława Miłosza, po Jarosława Marka Rymkiewicza, Halinę Krukowską i Alinę Witkowską – interpretatorów przekonujących o niemal sakralnym charakterze topografii poematu; np. ta ostatnia pisała:

Niektóre postaci, takie jak Zosia, i pewne sfery bytu, takie jak litewska przyroda, wypromieniowują bowiem jakieś tajemnicze światło o szczególnej czystości i intensywności, światło – chciałoby się powiedzieć numeralne, które zmienia kontury całej dookolnej rzeczywistości².

¹ Wszystkie cytaty z *Pana Tadeusza* i innych tekstów poety są oznaczane w tekście i pochodzą z wydania: A. M i c k i e w i c z, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1955. Pierwsza cyfra oznacza tom, druga – stronę.

² A. W i t k o w s k a, *Mickiewicz. Słowo i czyn*, Warszawa 1988, s. 174.

Jest to przede wszystkim świadomość, że kwestia ta okazuje się bardziej skomplikowana, co zresztą w moim przekonaniu pogłębia fatalizm i utrudnia próbę wydobycia się spod władzy czaru Mickiewiczowskiego utworu. Jak rozumiem w tym przypadku fatalność? Otóż mam na myśli tak wpisany w konstruowany przez poetę kod polskośći – manifestujący się również na płaszczyźnie topograficznej – aspekt destrukcyjny, jak i, co prowadzi do wspomnianego skomplikowania, jego ukrycie w najczęściej dostrzeganej przez czytelników wizji polskiego kosmosu – ładu i pełni, jasności – wykreowanej w utworze poety.

Wspomniani badacze, zajmując się topograficznym aspektem poematu, ukazują przestrzeń Soplicowa i zamieszkujących w nim ludzi jako „centrum polszczyzny”. Taką lekturę zaproponował także Andrzej Waśko. Soplicowo okazuje się w jego wywodzie miejscem „spowitym w sieć otaczających je sakralnych kręgów”, które współtworzą: Polska, Litwa, Nowogródzczyzna. Miejscem nasyconym hierofaniami – reprezentacją „polskiej geografii kultu maryjnego”³. Jednym ze świętych centrów świata poematu okazuje się według badacza szlachecki dworek w Soplicowie, a utwór Mickiewicza wyraża ideę zakorzenienia człowieka w uniwersum społeczeństwa i natury. W podobnym duchu pisał również Leszek Zwierzyński, rekonstruując wpisany w poemat koncentryczny model kosmosu – raj, dodając, że przestrzeń utworu jest przestrzenią teodycei. Badacz zauważa jednak, że kosmos Soplicowa jest zagrożony przez otaczający go chaos, groźną naturę, której centrum stanowi matecznik⁴. Odpowiedzią na to zagrożenie jest zapewne, eksponowany przez poetę, ład wspólnoty Soplicowa, wytrwale podtrzymywany przez jej członków.

Wzniesiona przez Mickiewicza – zdaniem przywołanych badaczy – harmonijna i prosta konstrukcja świata Soplicowa uwodziła czytelników, stając się projekcją pragnienia czy może lepiej – wielu pragnień: samego poety, jego odbiorców i – szerzej – polskiej kultury. Jak pisała Alina Witkowska, *Pan Tadeusz* to „[...] modlitwa o kształt świata sprzed

³ A. Waśko, *Powrót do „centrum polszczyzny”. O przestrzeni symbolicznej w „Panu Tadeuszu”*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 1, s. 101.

⁴ Zob. L. Zwierzyński, *Przestrzeń teodycei: symboliczny model kosmosu w „Panu Tadeuszu”*, w: „Pieśni ogromnych dwanaście...”. *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*, red. M. Piechota, Katowice 2000, s. 212.

chaosu, w którym dom czeka na człowieka, rola na uprawę, a ziarno na siew”⁵. Poemat, umocowany we współdziałającej pracy pamięci i wyobraźni, w marzeniu, miał przedstawiać to, co utracone, istniejące w oddaleniu – przestrzennym, czasowym (kraj dzieciństwa), ale powoli coraz bardziej również mentalnym i kulturowym. Utwór powstawał przecież z perspektywy zarysowanej w *Epilogu*, bolesnym suplementem, ukazującym doświadczenie wygnania, niepokojąco splecione z wykorzeniającą ze świata *Gemeinschaft* modernizacją⁶. *Pan Tadeusz* miał też naznaczyć polską kulturę nostalgicznym – czy nawet melancholijnym – stygmatem oczekiwania na cud, który rozwiąże wszystkie bolączki (a tych przecież nigdy nie brakowało) i odda przedmiot straty⁷.

Litewska „idylla”, jak o niej niejednokrotnie pisano, ma w swoim centrum biały, niezbyt obszerny, dwór: „Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi” [5, 10]. To zasobne gospodarstwo: „[...] w tym domu dostatek mieszka i porządek” [tamże] – choć, wypada zauważyć, w poemacie pojawiają się zapowiedzi pogorszenia koniunktury ekonomicznej, a także wzmianki o dewastacji spotykającej puszcze i dobra ze strony rosyjskiego zaborcy (oraz kupców) – stanowiące swoisty ogród i sad polskości. Jak akcentowali badacze, ogród poddany prawu kreacji baśniowej (rajski), w którym wszystko kwitnie i owocuje niejako poza czasem, dając wizję polskiej pełni i bogactwa. Taki tekst Polacy mogli zabierać na różne tułaczki. Mógł on pozwolić im na przetrwanie, zapewne chwilowego, deficytu istnienia. Kleiner w takim duchu pisał o poemacie jako o „książce budującej”: „Z owego zdrowia płynie pogoda, co z epopei litewskiej wnika w serca jako dar trwały, niosąc jasne spojrzenie na świat, wiarę w ludzi, wiarę w naród, wiarę w Boga”⁸. Podobne stwierdzenia powracały bliżej naszej współczesności, choćby pod piórem Rymkiewicza – autora *Rozmów polskich latem roku 1983*.

Pośród dotychczasowych interpretatorów *Pana Tadeusza* istnieją także badacze, których mogę potraktować jako sojuszników w podjętym

⁵ A. Witkowska, *Białe ściany polskiego domu*, w: t e j z e, *Stawianie, my lubim sielanki...*, Warszawa 1972, s. 173.

⁶ Zob. Z. Stefanowska, *Mickiewicz „śród żywiołów obcych”*, w: t e j z e, *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976, s. 183.

⁷ Zob. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 272.

⁸ J. Kleiner, *O „Panu Tadeuszu” – książce budującej*, w: t e g o ż, *W kręgu Mickiewicza i Goethego*, Warszawa 1938, s. 65.

tu błędzeniu interpretacyjnym. Trop, który zarysował Zwierzyński – piszący, przypominam, o chaosie zagrażającym wykreowanemu w poemacie kosmosowi – wyraźnie pojawił się wcześniej u Ewy Graczyk i Marka Bieńczyka; a jeszcze wcześniej u Stanisława Brzozowskiego. Ostatni z wymienionych naruszył wizję Mickiewiczowskiej „idylli” jako autor powieści *Sam wśród ludzi*, którą często uznaje się za ironiczne zwierciadło postawione przed *Panem Tadeuszem*. Brzozowski ukazuje wieżę Babel polskiego świata kresowego po apokaliptycznej katastrofie, jaką były rozbiory. Świat szlacheckich domów i ich mieszkańców, żyjących przeszłością, skupionych na własnych potrzebach bądź kultywujących mesjanistyczny resentyment, trwających w atmosferze rozkładu. By żyć – przekonuje pisarz – trzeba wyjść poza ten świat, przewyciężyć go, otworzyć się na rzeczywistość i historyczność istnienia, zdobyć się na moc twórczej egzystencji⁹. W ukazanej w powieści rzeczywistości nie realizuje się scenariusz wieńczący poemat Mickiewicza – „Kochajmy się” i związana z tym hasłem zapowiadana przemiana, odnowienie szlacheckiej wspólnoty. Być może powodem jest to, że poeta zaproponował baśniowy i komediowy finał fabuły polskiej tożsamości, a fabuła ta wymagała i wymaga zupełnie innego rozwiązania?¹⁰

W pracach Graczyk i Bieńczyka można dostrzec swego rodzaju dekonstrukcję tak *Pana Tadeusza*, jak i jego odczytań. Badacze zwracają uwagę na to, co stanowi szczeliny poematu, a co najczęściej pomijali interpretatorzy, i co narusza jego ujęcie w kategoriach idylli. Gdańska badaczka dostrzegła w swoich rozważaniach m.in. wybrakowany charakter różnych aspektów topografii w utworze, przekonując, że wpisana weń kategoria szczęścia jest podejrzana, oraz eksponując np. różne deficyty przestrzeni domu w tekście Mickiewicza (w efekcie też deficyt rodziny i jego konsekwencje, brak dzieciństwa i poczucia bezpieczeństwa). Konstatacja płynąca z rozważań Graczyk jest następująca: *Pan Tadeusz* świadczy o tryumfie ojczyzny i jej historii nad zadomowieniem ludzi; przestrzeń świata-ogrodu tryumfuje nad przestrzenią domu, otwartą, niedającą schronienia. Dzieje okazują się w świetle uważnej lektury

⁹ Zob. A. Witkowska, *Białe ściany polskiego domu*, dz. cyt., s. 161.

¹⁰ W dyskusji nad tym tekstem Dorota Siwicka zwróciła uwagę, nawiązując do Northropa Frye’a i jego książki *Anatomy of Criticism*, że Mickiewicz wpisał w swój utwór fabułę komediową, realizującą się w wizji organicznego następstwa starych i młodych, ojców i synów.

poematu zagrażające dla poszczególnego istnienia ludzkiego. Graczyk kończy swój artykuł stwierdzeniem:

Także i pod tym względem Mickiewicz jakby przygotowywał się na ból i cierpienie, o którym wie na pewno, że się zdarzyło i że znów się zdarzy. Kiedy znowu uderzy cios historii, kiedy na zbiorowość spadnie następna klęska, społeczność rozproszy się, rozbiegnie, niektórzy zginą, ale nie wszyscy [...], a ci, którzy przeżyją, stworzą dom. Choć pewnie z takimi samymi śladami ukrytego zranienia, jak Soplicowo. Potem przyjdzie bardzo długo je leczyć, ale to zupełnie inna historia¹¹.

Bieńczyk natomiast odślania widoczne w poemacie doświadczenie melancholii, pisząc o cmentarzu zwierząt (umierających w samotności i milczeniu, będących wcieleniem tajemnicy), mieszczącym się w centrum puszczy i naznaczającym to logocentryczne wyobrażenie piętnem śmierci¹². Tym razem to nie historia, a natura, która dla Graczyk była ogrodem, okazuje się źródłem zagrożenia. Taki stan rzeczy przypomina o słynnej elegijnej sentencji „et in Arcadia ego”¹³.

Lekcja, która może wynikać z obu tych lektur, prowadzi do przekonania, że w poemacie Mickiewicza mamy w szczególny sposób (podkreślam ową szczególność, bowiem ta logika jest ogólnie, jak powiada Jacques Derrida, cechą pisma) do czynienia z dekonstrukcyjną logiką suplementu, naruszającą pragnienie Mickiewicza – i polskiej kultury – związane z harmonią polskiego świata i, od razu dodam, polskiej tożsamości. Oczywiście, w tekst Mickiewicza wpisana jest intencja, którą znakomicie rozpoznali wymienieni przeze mnie na początku tych rozważań badacze – chodzi o reprezentację polskiego kosmosu idylli, tak topograficznego, jak i tożsamościowego. Poeta usiłuje ukryć pęknięcia swojej wizji, wspomniane szczeliny. Usiłowania te okazują się jednak nieskuteczne, pozostawiają wrażenie ambiwalencji.

¹¹ E. Graczyk, *Szczęście „Pana Tadeusza”*, w: *Balsam i trucizna. 13 tekstów o Mickiewiczu*, red. E. Graczyk, Z. Majchrowski, Gdańsk 1993, s. 74.

¹² Zob. M. Bieńczyk, *Tajemnice zwierząt. Tryptyk*, w: *Tajemnice Mickiewicza*, red. M. Zielińska, Warszawa 1998, s. 195 i nast.

¹³ Zwraca na to uwagę również Wojciech Owczarski, pisząc: „Mickiewiczowskie miejsca schronienia otwierają się ku perspektywie tanatycznej” (W. Owczarski, „Uciec z duszą na Litwę”, w: *Pan Tadeusz i jego dziedzictwo*, red. B. Dopart, F. Ziejka, Kraków 1999, s. 404).

Bez wątpienia *Pan Tadeusz* jest utworem, który – formułę tę proponuje w swoich odczytaniach poezji klasyk geopoetyki Kenneth White – daje szczególny dostęp do świata, do jego przestrzeni¹⁴, niejako wbrew tezie Michela Foucaulta o znamiennej dla XIX wieku dominacji czasu/historii nad spacialnością¹⁵. Niejako, gdyż kwestia ta nie jest do końca oczywista w utworze Mickiewicza. „Centrum polszczyzny”, jak powszechnie wiadomo, znajduje się w momencie przełomu, końca dawnego świata i wyłaniania się świata nowego. Co znamienne, przestrzeń zewnętrzna w stosunku do Soplicowa okazuje się w poemacie poddana czasowi historii: „Takie były zabawy, spory w one lata/Śród cichej wsi litewskiej; kiedy reszta świata/We łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny,/Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,/Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,/Od puszczy Libijskich latał do Alpów podniebnych [...]” [5, 36]. Istotna jest – powstrzymywana w tekście (czy omijana) – temporalność, zapowiadająca także zmiany przedstawianego terytorium¹⁶.

Potwierdzeniem przekonania o otwarciu tekstu Mickiewicza na świat mogą być m.in. próby lokalizacji realnego Soplicowa, choćby ta podjęta przez Leonarda Podhorskiego-Okołowa, który powoływał się m.in. na wzmianki Mickiewicza na temat „marzenia o Litwie” i „śnieńia o Nowogródku i Tuhanowiczach”¹⁷. Można tu dodać jeszcze wypowiedź poety o przyjemności pisania: „Pisanie o tych rzeczach bawiło mię niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe rodzinne strony” [15, 121]. Wypada wszakże pamiętać, że, jak zauważa Marta Piwińska, poeta nie dba o dokładne usytuowanie elementów topografii: „[...] przestrzeń w *Panu Tadeuszu* elastycznie się dopasowuje do zdarzeń”¹⁸. White przyjmował wprawdzie, że romantyzm to formacja sprowadzająca rzeczywistość do ekspresji podmiotu, w *Panu Tadeuszu* mamy jednak do czynienia

¹⁴ Zob. K. White, *Wstęp do geopoetyki*, w: *tegoż, Poeta kosmograf*, przeł. K. Brakoniecki, Olsztyn 2010, s. 63 i nast.

¹⁵ Zob. M. Foucault, *Of Other Spaces. Utopias and Heterotopias*, w: *Rethinking Architecture: A Reader in Cultural Theory*, ed. by Neil Leach, NYC: Routledge 1997, s. 330.

¹⁶ Szerzej piszę na ten temat w artykule „*Pan Tadeusz*” Adama Mickiewicza. *Naiwny? Sentymentalny? Glosa do komentarzy*, w: *Poza historię*, red. J. Lyszczyna, M. Barłowska, Katowice 2006.

¹⁷ Zob. L. Podhorski-Okołow, *Realia Mickiewiczowskie*, t. 2, Warszawa 1955, s. 12.

¹⁸ M. Piwińska, *Nauka budownicza w „Panu Tadeuszu”*, w: *tegoż, Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*, Gdańsk 2003, s. 73.

raczej ze zjawiskiem, które określił mianem „ja» uprzestrzennionego”¹⁹, a w efekcie ze specyficznym fantazmatem przestrzeni, ujawniającym antropologiczny wymiar jej przedstawienia.

Niezbędne jest jeszcze jedno wyjaśnienie. Otóż, jak już można było zauważyć, przyjmuję założenie powiązania reprezentacji przestrzeni i związanych z nią problemów w poemacie z zagadnieniem tożsamości (polskiej)²⁰. Takie założenie, w sposób najczęściej implicytny, pojawiało się u wspomnianych przeze mnie badaczy, rekonstruujących wizję wpisanego w utwór kosmosu polskości. Występuje ono również na gruncie współczesnych studiów spod znaku zwrotu spacjalnego – przykładem może być koncepcja miejsca antropologicznego Marca Augé²¹. I choć przywołany tu już White jest przeciwnikiem kategorii tożsamości, zwłaszcza tożsamości indywidualnej, powiada wszakże: „W słowie »geopoetyka« zawarta jest idea, iż można umiejscowić filozofię, połączyć terytorium z myśleniem, naturę i kulturę”²². Mickiewicz w moim przekonaniu dokonał właśnie takiego umiejscowienia i takiego połączenia – jednak nie nad wszystkimi jego aspektami był w stanie zapanować.

Sam poeta akcentuje związek kategorii przestrzennych z etosem polskim: interesujący mnie tu splot przestrzeni i tożsamości. Takie ujęcie było znamienne dla romantycznej refleksji, wiążącej problematykę antropologiczną – tak indywidualną, jak i wspólnotową – z wpływami środowiska naturalnego. Chodzi m.in. o podział kultur na kultury Północy i Południa, którego echo powraca zresztą w *Panu Tadeuszu* (zwolennikami natury Południa, sprzyjającej twórczości artystycznej, są Telimena i Hrabia), a także o, również pojawiającą się w nim, wizję pejzażu narodowego – Tadeusz zwraca się do Hrabiego: „»Czyż nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina«” [5, 92]. W prelekcjach paryskich profesor-poeta wprawdzie polemizował z determinizmem geograficznym, kładąc nacisk na wolność człowieka w kształtowaniu siebie i swojego świata, a także na rolę duchowości w tym procesie (zwłaszcza w odniesieniu do bardziej

¹⁹ K. W h i t e, *Poeta kosmograf*, dz. cyt., s. 48 i nast.

²⁰ Zob. M. C z e r m i ń s k a, *Tożsamość kształtowana w pamięci miejsca*, „Ruch Literacki” 2013, nr 6, s. 593 i nast.

²¹ M. A u g é, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, przedm. W. J. Burszta, Warszawa 2010. Zob. ponadto: B. W e s t p h a l, *Geocriticism. Real and Fictional Spaces*, transl. by R. T. Tally, New York 2011, s. 111 i nast.

²² K. W h i t e, *Poeta kosmograf*, dz. cyt., s. 36.

zaawansowanych etapów rozwoju historii). Jednocześnie dostrzegął tożsamościowy związek człowieka i przestrzeni: „Człowiek nie jest wytworem gleby; to pewna wszakże, iż człowiek zawsze szukał ziemi i klimatu, które by najlepiej odpowiadały jego ustrojowi duchowemu i fizycznemu” [8, 57]²³.

2.

WRACAM DO PYTANIA O TO, CO FATALNE – DESTRUKCYJNE, AMBIWALENTNE – w topografii wykreowanej w *Panu Tadeuszu*. Zacznę od tego, że fabuła polskiej tożsamości i figur polskości rozgrywa się na Litwie. Oczywiście, świadomość historyczna podpowiada, że to nic ekscentrycznego. Poeta pisze o dziewiętnastowiecznej Polsce i Polakach – postrzega „ojczyznę swoją” jako część Rzeczypospolitej – niemniej wypada zauważyć, że dokonuje się w ten sposób, widoczne już w czasach powstania poematu, zawężenie (a być może nawet zawłaszczenie) formuły polskości²⁴. Ślady litewskości zdają się tkwić w utworze, przy tym raczej w naturze niż kulturze Soplicowa; tworzą wszakże, jak zauważa Piwińska, swego rodzaju krajobraz kulturowy, w którym historia regionu splata się z naturą: „Rówienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa/Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa!” [5, 101]²⁵.

W myśleniu Mickiewicza – wprost sformułowanym w prelekcjach paryskich, widocznym jednak już u początków jego drogi twórczej – prowincja stanowi źródło odrodzenia centrum, a może nawet to, co ma je zastąpić, stać się nowym centrum. Tak profesor-poeta przedstawiał ją, ukazując początki romantyzmu w literaturze polskiej²⁶. Podobnie w świetle

²³ Należy tu dodać, że w odniesieniu do twórczości autora *Pana Tadeusza* pytanie związane z antropologicznym wymiarem przestrzeni stawiała Piwińska, m.in. w studium poświęconym „nauce budowniczej” w *Panu Tadeuszu* (*Nauka budownicza w „Panu Tadeuszu”*, dz. cyt., s. 67–94).

²⁴ Przypomnę, że Jarosław Marek Rymkiewicz ukazuje antagonizm Słowackiego i Mickiewicza jako antagonizm autora *Beniowskiego* i Litwinów (*Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1989, s. 7 i nast.). Zob. ponadto A. K a l e d a, *Z dziejów recepcji twórczości Adama Mickiewicza w kulturze litewskiej („litewskość” Mickiewicza)*, w: *Mickiewicz i Kresy*, red. Z. Kurzowa, Z. Cygał-Krupowa, Kraków 1999.

²⁵ Zob. M. P i w i Ń s k a, dz. cyt., s. 75.

²⁶ Szerzej piszę na ten temat w artykule *Mickiewicz subwersywny. Wokół projektu dziadów/„Dziadów”*, „Slavia Occidentalis” 2011, t. 68.

poematu peryferia (region), które opisuje/kreuje Mickiewicz, okazują się centrum. To, co istnieje poza nimi, ma pozycję marginalną. Jest pozbawione swojej reprezentacji, staje się bliżej nieokreśloną dalą, przywoływaną najczęściej w związku ze wspomnieniami bohaterów bądź w kontekście oczekiwania na nadejście wojsk polskich i napoleońskich. Pojawiają się w utworze napomknięcia o Warszawie, Częstochowie, Gdańsku, Paryżu, Petersburgu (i kilku drobniejszych miejscowościach) oraz o Wielkopolsce, a także o miejscach bitew Napoleona.

Dodam, że jednym z najbardziej wyrazistych punktów „centrum polszczyzny” okazuje się w *Panu Tadeuszu* karczma Jankiela – przedstawiona jako świątynia, korab, „[...] istna Noego czworogranna skrzyżnia” [5, 107] (Zdzisław Kępiński dopatrywał się w jej przedstawieniu symboliki masońskiej²⁷). Czytelnik, i tak też czyniono, może odebrać ten fakt jako fragment projektu asymilacyjnego czy wizji wielokulturowej Rzeczypospolitej – Jankiel to przecież polski patriota, spiskowiec, depozytariusz historii. Ale przecież równie dobrze może zostać wprowadzony w stan związanej z tym faktem konfuzji²⁸. Konfuzja dotyczy również umiejscowienia „centrum polszczyzny”, np. dla Stanisława Pigionia jest nim nie Soplicowo, a zaścianek Dobrzyńskich²⁹.

Poeta skrywa w *Panu Tadeuszu* napięcie między różnymi fragmentami polskiego dziedzictwa (czy może lepiej – dziedzictwa I Rzeczypospolitej), wprowadzając koncepcję tradycji jako „arki przymierza”, integracji tego, co różnorodne, nierzadko heterogeniczne. Niemniej w poemacie ujawnia się napięcie np. pomiędzy szlachtą litewską z jej sarmacką tradycją a legionistami Dąbrowskiego, reprezentującymi nowoczesną formułę myślenia o wspólnocie, przychodzącymi do zamkniętego uniwersum Soplicowa z zewnątrz. Widać też w utworze ślady dawnego napięcia między reprezentującymi polską (mazurską) szlachtą Dobrzyńskimi a Litwą³⁰.

²⁷ Zob. Z. Kępiński, *Mickiewicz hermetyczny*, Warszawa 1980, s. 335 i nast.

²⁸ Zob. np. komentarz Norwida (*Listy*, w: tegoż, *Pisma wszystkie*, oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1971–1976, t. 9, s. 272).

²⁹ Zob. S. Pigoń, „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost, wielkość i sława. Studium literackie*, Warszawa 2001, s. 220.

³⁰ Kwestie te porusza Jerzy Michalski w artykule *Osiemnastowieczne realia „Pana Tadeusza”*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978. Zob. ponadto Z. Kurzowa, *Zaścianek Dobrzyńskich a wpływy mazowieckie na Litwie i co z tego wynika dla „Pana Tadeusza”*, w: *Mickiewicz i Kresy*, dz. cyt.

Topografia Soplicowa i okolic jest w poemacie – jak zauważyli badacze, wiążąc ten aspekt jej kreacji z baśniowością czy mitycznością – wyraźnie wyodrębniona, oddzielona od reszty świata, jak wspominałem, wzmiankowanego fragmentarycznie. Pisał np. Julian Przyboś: „Nierzeczywistym, baśniowym wydawało mi się wszystko w tym poemacie: ludzie i przyroda, zdarzenia i rzeczy. Jedynie dworek Soplicowski mogłem łatwo umiejscowić na ziemi, obok wielu widzianych dworów w okolicy”³¹. Przestrzeń Soplicowa jest szczelnie otoczona, symbiotycznie współistniejącą z polską kulturą, naturą – niejako chroniącą świat ludzi: „Świeciły się z daleka pobielane ściany,/Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni/Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni” [5, 10]; burza i deszcz po bitwie z Rosjanami odcinają Soplicowo od reszty świata, czyniąc z folwarku twierdzę. Litwa przedstawiona w *Panu Tadeuszu* okazuje się przy tym przestrzenią mało zróżnicowaną, niezagospodarowaną przez człowieka, niejako ciągle naturalną, wyjątkiem jest Soplicowo i podupadający zaścianek Dobrzyńskich. W tekście pojawiają się jedynie wzmianki o Wilnie i drodze, szerokiej, obok Soplicowa, a także o jakimś mieście nieopodal.

Bohaterowie utworu sporadycznie, i nie wszyscy, bywali poza „centrum polszczyzny” – wyjątkiem jest Jacek Soplica/Książd Robak, który przekroczył wiele geograficznych granic (zwolenniczką wychowania przez podróże okazuje się Telimena: „[...] przerwała: »Jeśli Brat tak myśli,/Tym lepiej, więc go jako wojażera wyślij«” [5, 86]). Opuszczenie własnej przestrzeni wiąże się w świetle poematu głównie z koniecznością emigracji, a także z wyborem walki o wolność Polski. W poemacie pojawia się utrzymana w tonie aprobatywnym wzmianka, że ludzie dawniej nie podróżowali, żyjąc osiadłym trybem (oczywiście, wypada dodać że, jak dowiodła tego Zofia Stefanowska, „pochwała dawnych czasów” jest w poemacie naznaczona niejasnością³²). Mickiewicz obserwuje jednak również narodziny kosmopolitycznej świadomości podróżniczej, że wspomnę raz jeszcze o przedstawionej w *Panu Tadeuszu* dyskusji między Europejczykiem Hrabią (miłośnikiem Włoch, postrzegającym litewski zamek w aurze gotyckiej), a zwolennikiem rodzimości – Tadeuszem.

³¹ J. P r z y b o ś, „Historia szlachecka” czyli baśń, w: t e g o ż, *Czytając Mickiewicza*, Warszawa 1998, s. 53.

³² Zob. Z. S t e f a n o w s k a, *Pochwała dawnych czasów w „Panu Tadeuszu”*, w: t e j e, *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 2001.

Z jednej strony za odcięcie Soplicowa od reszty świata odpowiedzialny jest, co oczywiste, zaborca i wprowadzone przez niego relacje władzy (granica na Niemnie i niebezpieczeństwo jej przekraczania). Z drugiej jednak – to wspólnota Soplicowa sama zdaje się wybierać ksenofobiczny gest niechęci wobec obcych i zamknięcia drzwi od Europy, co stanowi wyraz przynajmniej lęku przed tym, co inne, nieznanne, dodam, nowoczesne. Tak jakby świat przemieszczania się był tym światem, który wypadł z ustalonych, gwarantujących ład, ram. Gdyby odwołać się do propozycji Yi-Fu Tuana, można by stwierdzić, że poeta przedstawia w swoim utworze nie przestrzeń, lecz miejsce, a więc to, co bezpieczne, umocowane w ładzie symbolicznym i praktykach społecznych, pozbawione grozy, ale zarazem także wolności: „[...] kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!/Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!/Jakże tam wszystko do nas należało,” [5, 381]³³.

To, co zewnętrzne w stosunku do Soplicowa ma przy tym charakter ambiwalentny. Przynosi zagrożenie (żywioły obce: moda na francuszczyznę, wpływy niemieckie i ogólnie uleganie zachodnim wzorom, które ma być powodem słabości Polaków; związane z tym przemiany modernizacyjne: cywilizacyjne i kulturowe, naruszające podstawy tradycyjnego świata Soplicowa; wyzysk ekonomiczny i polityczny, mający swoje źródło w Rosji – przestrzeń Polski zostaje ukazana w poemacie jako grób). Ale przynosi także nadzieję na odzyskanie niepodległości: to z zewnątrz dochodzą do Soplicowa informacje o zbliżającej się wolności, nadsłuchaniu armii Napoleona – Litwini z nadzieją spoglądają na Zachód i Północ – a w końcu także stamtąd zjawiają się polskie wojska: „Teraz grzmi oręż, a nam starym serca rosną,/Że znowu o Polakach tak na świecie głośno;” [5, 24]. Taka kreacja przestrzeni nie tylko wskazuje na ksenofobiczne zamknięcie zamieszkującej ją wspólnoty, ale i na jej bierność, naruszaną jedynie z konieczności.

Sprawa jest wszakże jeszcze bardziej skomplikowana. W poemacie bowiem każda zmiana, przychodząca do Soplicowa z zewnątrz – również ta ocalająca, którą przynoszą polskie wojska, co Mickiewicz zresztą skrzętnie skrywa – zdaje się źródłem zagrożenia dawnego świata,

³³ Zob. Y. F. T u a n, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstępem opatrzył K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 13.

przy jednoczesnym braku realnej wizji nowego. Trudno bowiem przyjąć, by w czasach modernizacji mogła stanowić ją baśniowa formuła „Kochajmy się”. Już sam upływ czasu narusza odwieczny charakter przestrzeni „centrum polszczyzny”, naznaczając je piętnem zniszczenia, zaniku dawnej topografii. Znakomicie jest to widoczne na przykładzie zaścianka Dobrzyńskich, a także zamku Horeszków – budowli noszących stygmaty niszczącej historii.

Świat poza Soplicowem zmienia się, w „centrum polszczyzny” widać jedynie ślady związanych z tym zjawisk, dokonujących się poza udziałem jego mieszkańców. Po drugiej stronie marzenia Mickiewicza i Polaków o mitycznej idylli – krytykowanego później w związku z tym regularnie co jakiś czas, przykładem może być choćby Jan Nepomucen Miller – znajduje się, jak wspomniałem, nowoczesność³⁴. Poeta widzi wyłącznie jej negatywne konsekwencje, związane z doświadczeniem wygnania i rozproszenia (diaspory przeciwstawianej dawnej wspólnotie), obcości oraz przymusowego pobytu w przestrzeni miejskiej (*Epilog*). Można tu dodać, że twórca już w *Księgach*, a później w odczycie *O duchu narodowym* i w prelekcjach paryskich, ukazywał swój czas jako przejściową epokę kryzysu spowodowanego przez nowoczesność, odpowiedzialną również za rozbiory Polski.

Przy wspomnianym zamknięciu Soplicowa na to, co zewnętrzne, jednocześnie wypada zauważyć, eksponowane przez badaczy, otwarcie „centrum polszczyzny” o charakterze kosmicznym: na naturę i niebo, ujawniające się nie tylko w sferze obrazowania – m.in. łączącego dwór z naturą – ale i w metaforyce, łączącej świat przyrody ze światem ludzi, a także w podkreślanym rozumieniu przez nich księgi przyrody. Mickiewicz zdaje się kłaść nacisk na brak granic w kosmosie (wyjątkiem okaże się przestrzeń matecznika, przedstawiona jako labirynt, groźny, naznaczony śmiercią, utrudniający wędrowcy poruszanie się). Jak pokazała to Piwińska – pisze o wolności na Litwie, bezgranicznej, uosobionej przez polującego myśliwego: „Kto z nas tych lat nie pomni, gdy, młode pacholę,/Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole,/Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,/Gdzie przestępując miedzę nie poznasz,

³⁴ Zob. J. N. Miller, *Zaraza w Grenadzie. Rzecz o stosunku nowej sztuki do romantyzmu i modernizmu w Polsce*, Warszawa 1926.

że cudza!/Bo na Litwie myśliwiec jak okręt na morzu,/Gdzie chcesz, jeśli chcesz drogą, buja po przestworzu!" [5, 43]³⁵. Obszarem wolności okazuje się przy tym wieś, natura – w opozycji do miasta, przestrzeni kształtowania się nowoczesnego społeczeństwa (*Gesellschaft*). Jedyna granica, o jakiej wspomina poeta, została ustanowiona przez zaborców na Niemnie i oddziela Litwę od Księstwa Warszawskiego.

Wspomniane otwarcie (zwłaszcza w kontekście wyżej omówionego zamknięcia) ujawnia kierunek Mickiewiczowskiego marzenia, które powołało do istnienia poemat: to, co pierwotne i nieskończoność, metafizyczny ład znajdujący się u podstaw istnienia; taką perspektywę wzmacnia także wpisanie wykreowanej przestrzeni w wymiar kultu maryjnego, co dostrzegli przywoływani już wyżej badacze. Wypada dodać, że *Pan Tadeusz*, na co zwracał uwagę Andrzej Niemojewski, przedstawia tradycyjny model kosmosu³⁶.

Natura – jak powiada Graczyk – niejako zastępuje w utworze naznaczony brakiem dom³⁷. Pozwala zarazem doświadczyć pożądaną samotności i intymności. Dom soplicowski jest otwarty dla wszystkich. Wykreowana przez Mickiewicza przestrzeń ma w mniejszym lub większym stopniu charakter publiczny, rodzinny i wspólnotowy: „Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,/Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza” [5, 10] (wypada dodać – jest podzielona na próżnujący dwór i pracującą wieś, choć podział ten poeta we właściwy sobie sposób usiłuje zatrzeć, przekonując o organicznym współistnieniu obu terytoriów, pomijając ponadto wieś w kreślonym obrazie „centrum polszczyzny”). Telimena musi szukać osobności w „świętyni dumania”, konstruując w ten sposób swoje prywatne centrum.

Jak już wspomniałem, w *Panu Tadeuszu* jednak nie tylko historia, ale i natura ma charakter ambiwalentny. Wracam w tym momencie do fragmentu poematu poświęconego matecznikowi. Jak pamiętamy, Bieńczyk zwracał uwagę na związany z nim temat cmentarza i śmierci zwierząt, które „Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,/Lecz starzy umierają śmiercią naturalną” [5, 118]. Ale np. Irena Jokieli, pisząc o „litewskim raj”, pokazuje, jak przestrzeń matecznika została skonstruowana przez

³⁵ Zob. M. P i w i ń s k a, dz. cyt., s. 95 i nast.

³⁶ Zob. A. N i e m o j e w s k i, *Mickiewicz a dawność*, Warszawa, b.d., s. 182 i nast.

³⁷ Zob. E. G r a c z y k, dz. cyt., s. 67.

poetę jako mityczne centrum, sakralne, metafizyczne źródło: „Słysząc, że tam w stolicy, między zwierzętami/Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami; Jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci” [tamże]. Badaczka odnajduje w przedstawieniu matecznika archetypy symboliki koła oraz przekaz o śmierci ofiarnej i odkupicielskiej. Podczas gdy dla Bieńczyka matecznik ujawniał wpisane w tekst doświadczenie melancholii, milczenia wobec tajemnicy tego, co ostateczne – Jokiel kładzie nacisk na wyobrażenie „arki Noego”, poczucie bezpieczeństwa i marzenie o powrocie do rajy oraz towarzyszącej temu ruchowi odnowie³⁸.

Przestrzeń Soplicowa okazuje się ponadto, jak ukazała to Anna Opacka, przestrzenią podziałów i agonów – „to świat agonistyczny”³⁹ – o różnym charakterze, również dotyczących terytorium i relacji własności. Tak jest w przypadku – stanowiącego jedną z osi fabularnych poematu – sporu o zamek, przypominającego złą przeszłość soplicowskiej wspólnoty, kończącego się zajazdem i bitwą. Jak podkreśla Graczyk, Soplicowie są intruzami i uzurpatorami w przestrzeni Horeszków (można tu też nadmienić o nowej karczmie, zbudowanej przez Soplicę na złość Horeszkom), a relacje własnościowe pozostają w świecie poematu niejasne (Soplicowie chcą przejąć zamek przez zasiedzenie: „Dowiodę, że zamczysko wzięliśmy w posiadłość./Wszakże kto gości prosi w zamek na wieczerzę,/Dowodzi, że posiadłość tam ma albo bierze;” [5, 35]; co znaczące, wielu bohaterów utworu ma związek z prawem. Wydaje się przy tym, że dostrzeżony przez Opacką agon jest agonem imitowanym, nieoczyszczającym świata z wpisanych weń konfliktów, podporządkowanym nieodwołalności hasła „Kochajmy się”.

³⁸ Zob. I. J o k i e l, *Przestrzeń „matecznika” w „Panu Tadeuszu” Mickiewicza*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” XXX/1995, s. 85 i nast. Wypada zresztą odnotować, wracając jeszcze do odczytania poematu Mickiewicza, które zaproponowała Graczyk, że np. Małgorzata Burzka-Janik pisze o domu w *Panu Tadeuszu* jako o przestrzeni zakorzenienia (imaginacyjnego, onirycznego), o domu, „w którym sami chętnie byśmy zamieszkali” (*W poszukiwaniu centrum. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza*, Opole 2012, s. 203). W podobnym kierunku zmiernają także rozważania Jarosława Ławskiego (*Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, s. 322). Zob. ponadto E. S ę k o w s k a, *Obraz domu i sąsiedztwa w „Panu Tadeuszu”*, w: *Mickiewicz i Kresy*, dz. cyt.

³⁹ A. O p a c k a, *Oralne residuum w „Panu Tadeuszu”*, w: t e j ż e, *Trwanie i zmienność. Romantyczne ślady oralności*, Katowice 1998, s. 73.

3.

PORA NA WNIOSKI. GDYBY ZA WHITE'EM MÓWIĆ W ODNIESIENIU do Soplicowa w *Panu Tadeuszu* o „skupisku energii”, to wypada zauważyć, że jest to również – podkreślam owo również, uzupełniając przeważające w dotychczasowych interpretacjach rozważania o dobrej energii polskości wpisanej w utwór – skupisko złej energii: niejasnych relacji tożsamościowych, zamknięcia (nie tylko wymuszonego), niezróżnicowania i dominacji natury, braku rozwiniętej cywilizacji (ale i braku wsi reprezentującej pracę), bierności, śmierci, w końcu agonu, który jednak nie rozwiązuje realnych konfliktów.

Nad tekstem unosi się duch skrywanej traumy, agresji i lęków, jedynie powierzchownie rozbrajany wizją polskiej tradycji jako „arki przysmierza” i zawołaniem „Kochajmy się”. Wydaje się przy tym, że kluczowa dla takiej konstrukcji energetycznej jest kreacja zamkniętej przestrzeni Soplicowa⁴⁰, dominującej nad historią, będącej ucieczką przed nią, odmową uczestnictwa i przepracowania konfliktów. Badacze, zauważając tę kreację – a także zwracając uwagę na „horyzontalność” świata poematu – pisali o wytwarzanym w ten sposób przez poetę efekcie „naturalnego wrośnięcia w ziemię, zakorzenienia”⁴¹. Jak jednak starałem się pokazać, nie jest ono, nie może być stabilne – zewnętrzność świata przedstawionego poematu bez wątpienia kusi swoim bogactwem (przedstawionym w konwencji realizmu fantazmatycznego), wewnątrz odsłania wszakże melancholijne źródło, ujawnia skrywane konflikty i zagrożenia. Paradoksalnie, można dodać, kreacja taka odpowiada orientalizującemu dyskursowi Herdera, znanemu zresztą poecie. Niemiecki filozof ukazywał bowiem Słowian jako lud związany z przestrzenią, naturą, pozbawiony historii⁴². Kiedy Herder wskazywał jednak na przyszłość, która może czekać Słowian, Mickiewicz pragnie chronić przed nią świat Soplicowa, choć zarazem wie, że terażniejszość również jest dla niego groźna.

⁴⁰ Pisał Miller: „*Pan Tadeusz* jest światem zamkniętym w sobie, wiszącym w pustce dookolnej jak Soplicowo po burzy, gdy ulewa zerwała mosty i zalała drogi. Nie ma »dojścia« do tego świata ani »wyjścia« z niego”. J. N. M i l l e r, dz. cyt., s. 80.

⁴¹ L. Z w i e r z y Ń s k i, „*Pan Tadeusz*” – metafizyczny kształt świata w obrazach żywiołów, w: „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo, dz. cyt., s. 409.

⁴² Zob. J. G. H e r d e r, *Myśli o filozofii dziejów*, przeł. J. Gałęcki, wstęp i komentarz E. Adler, Warszawa 1962, t. 2, s. 324 i nast.

Wszystko to niby wiedzieliśmy, choć zazwyczaj skłanialiśmy się ku lekturze *Pana Tadeusza* jako świadectwa dobrej energii polskości. Przyjmowaliśmy organicystyczną wizję tekstu i wpisanego weń świata, w którym, jak w życiu, dobro styka się ze złem (badacze dostrzegli u poety mityczną opozycję ładu i chaosu⁴³) i, oczywiście – już niekoniecznie jak w życiu – tryumfuje to pierwsze. To dopiero systematyczne rozważania nad spacjalnością świata przedstawionego poematu pozwalają zobaczyć większe skomplikowanie tej kwestii. Wynika ono z tego, że Mickiewicz stara się przedstawić dobrą energię polskości, tłumiąc tę złą. Kwestię tę dostrzegł Witold Gombrowicz, pisząc, że poeta: „złagodził nam bóle, nauczył nas nowej piękności [...] i sprawił, że znowu staliśmy się zadowoleni z siebie”⁴⁴. Ale zarazem nie pozwolił nam skonfrontować się ze sobą, ze złem i stać się przez to w pełni moralnymi. Nie pozwolił, dodam, sprawdzić, dokąd prowadzi „wielka droga”, przy której znajdowało się Soplicowo, wpajając nam marzenie o powrocie do niego, o pozostaniu w micie, „kraju lat dzieciennych”, który: „[...] zawsze zostanie/Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,/Nie zburzony błędów przypominaniem,/Nie podkopany nadziei złudzeniem/Ani zmieniony wypadków strumieniem” [5, 381].

⁴³ Zob. A. Ż y w i o ł e k, *Pamięć, mit, metafizyka. Epifania przeszłości w „Panu Tadeuszu”*, w: *„Pan Tadeusz” i jego dziedzictwo*, dz. cyt., s. 433.

⁴⁴ W. G o m b r o w i c z, *Dziennik 1953–1956*, w: *te g o Ź, Dzieła*, t. 7, red. J. Błoński, Kraków 1988, s. 355.

Fatal Topography of the Poles: On “Pan Tadeusz” by Adam Mickiewicz


The article presents the problems connected with the construction of space in *Pan Tadeusz* (*Sir Thaddeus*) by Adam Mickiewicz. An idyllic vision of space, usually associated with this poem, is deconstructed. The space created by the poet seems to be a site of negative energy: ambiguous identities, closure, undifferentiated and dominant nature, the lack of advanced civilization (as well as the lack of village representing rustic work), passivity, death, and finally the agon, which, however, does not solve real conflicts.

MICHAŁ KUZIAK – dr hab., prof. Uniwersytetu Warszawskiego, autor książek *Fragmenty o Słowackim*, Słupsk 2001, *Wielka całość. Dyskursy kulturowe Mickiewicza*, Słupsk 2006, 2010, *O prelekcjach paryskich Adama Mickiewicza*, Słupsk 2007, *Inny Mickiewicz*, Gdańsk 2012, oraz ponad stu artykułów dotyczących literatury romantycznej, współczesnej, teorii literatury i komparatystyki literackiej.

DANUTA ZAWADZKA

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

Litwa komparatystyczna – dawniej i dziś¹

 OMPARATYSTYKA JEST FORMĄ REFLEKSJI KRYTYCZNEJ, KTÓRA obecnie pojawia się w badaniach literaturoznawczych różnych orientacji, zaś jej przedmiot – „literatura światowa” – bywa definiowany niezwykle szeroko, jako „tryb lektury, forma bezstronnego zaangażowania w światy poza naszym własnym miejscem i czasem”². Dziewiętnastowieczny, Goetheański rodowód komparatystyki zachęca do rozważenia jej pożytków w odniesieniu do literatury romantyzmu, zwłaszcza że i w Polsce, ze względu na uwarunkowania historyczne I Rzeczypospolitej, proponowano już podobny tryb lektury. Warto przypomnieć stanowisko Kwiryny Ziemby, która w artykule *Projekt komparatystyki wewnętrznej* zauważa dysonans pomiędzy wyjątkowo silną w polonistyce pozycją homogenicznie rozumianej literatury narodowej – na skutek rozbiorów i późniejszych doświadczeń – a realiami, w jakich była ona „tworzona i odbierana”. Autorka ma na myśli Rzeczpospolitą Obojga Narodów, „jedno z najbardziej zróżnicowanych językowo, etnicznie, religijnie i kulturowo społeczeństw w ówczesnej Europie”³. Wobec bogatych, złożonych tożsamości autorów i czytel-

¹ Artykuł powstał w ramach projektu „Regionalizm w badaniach literackich: tradycja i nowe orientacje”, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132.

² D. D a m r o s c h, *Dość czasu i świata*, przeł. A. F. Kola, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 101.

³ K. Z i e m b a, *Projekt komparatystyki wewnętrznej*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2, s. 73.

ników oraz wyrastających z tak różnorodnego środowiska utworów, Ziemia postuluje stosowanie optyki porównawczej, którą – odwołując się do studium Władysława Panasa – nazywa „komparatystyką wewnętrzną”:

Komparatystyka wewnętrzna wyciągałaby wnioski z faktu, że od XIV wieku w granicach Polski znalazła się część Rusi, że w państwie polsko-litewskim, powstałym po Unii Lubelskiej, nie więcej niż 40% ludności stanowili Polacy, że literatura polska przez długie wieki, z dwudziestym włącznie, rozwijała się nie tylko wobec literatury starożytnej i literatur obcych, ale i wobec powstających w tych samych często co i ona miejscach, wychodzących spod piór sąsiadów pisarzy polskich, albo i samych pisarzy polskich, rozmaitego typu utworów w innych językach, tworzących zręby innych literatur. Uprzywilejowanym przedmiotem badań byłyby sytuacje, w których stykające się języki i literatury pozostawały ze sobą w ścisłym kontakcie, to znaczy, gdy pojedynczy autorzy w większym lub mniejszym stopniu należeli do różnych kultur, współobecnych w ich czasoprzestrzeni. Byłyby to badania nad wielokulturowością i wielowymiarowością tożsamości pojedynczych podmiotów i środowisk⁴.

Podobny wzorzec lektury dominuje w książce zbiorowej wydanej z okazji obchodów 120. rocznicy powstania Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, w której – jak zapowiada Grażyna Borkowska – Mickiewicz pojmowany jest jako „wielki propagator idei otwarcia polskiej kultury na inność (etniczną i narodową), na dokonania sąsiadów i współziomków”⁵. Zamieszczony w niej tekst Andrzeja Romanowskiego *Literatura polska czy polskojęzyczna* w tytule już stawia trafiające w sedno pytanie – natury komparatystycznej – o relację literatury narodowej do kultur niegdyś regionalnych, a teraz sąsiedzkich, i o to, na ile współczesna nam twórczość powstająca w języku polskim przechowuje pamięć o swojej niejednoznacznej tożsamości⁶.

⁴ Tamże, s. 75. W 1995 roku potrzebę podobnych badań zgłosił Władysław Panas w tekście *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich* (zob. tamże, s. 82).

⁵ G. B o r k o w s k a, *Wstęp*, w: *Między Wschodem a Zachodem. Europa Mickiewicza i innych. O relacjach literatury polskiej z kulturami ościennymi*, red. G. Borkowska i M. Rudaś-Grodzka, Wrocław 2007, s. 6–7.

⁶ A. R o m a n o w s k i, *Literatura polska czy polskojęzyczna*, w: *Między Wschodem a Zachodem*, dz. cyt., s. 120.

Mimo świetnych tradycji wielokulturowej dawnej Polski, tak wymownie korespondujących z ideami jednoczącej się i otwierającej na Wschód Europy – przywoływane stanowiska pochodzą z okresu wejścia Polski do UE – w omawianych artykułach wybrzmiewa świadomość, że zaniedbania na polu „komparatystyki wewnętrznej” są wieloletnie i poważne, zaś sama metoda nie gwarantuje od razu ich usuwania, mogąc łatwo przeobrazić się w listę nieszkodliwych postulatów lub praktykę jedynie fasadową. Borkowska zauważa, że Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza rzadko traktowało biografię i twórczość swojego Patrona jako podniętę do badań nad wielokulturowością⁷. Romanowski wylicza szereg nazwisk „twórców pogranicza” i zjawisk, „które nie dają się łatwo zakwalifikować do którejś z literatur narodowych, [...] które w dodatku nie należały do marginalnych, ani szybko przemijających”⁸. Pozwala to sobie wyobrazić, jak problematyczną może się stać próba uzgodnienia wielokulturowego, a wręcz spornego z perspektyw nacjo-centrycznych pogranicza z „polskojęzycznością” i „polską przestrzenią cywilizacyjną”. Ziemia zdaje sobie sprawę z tego, że projekt komparatystyki wewnętrznej wymaga postawienia na sojusz historii literatury z pamięcią kulturową kilku grup, zaś „ponowne zanurzenie się w historię, pełną bolesnych konfliktów i podlegającą sprzecznym często osądom dziedziców różnych ich stron, nie jest łatwe ani pod względem metodologicznym, ani też w sensie czysto ludzkim”⁹. Przewidując, że wspólna dla wielu literatur narodowych „czasoprzestrzeń” dawnej Rzeczypospolitej pokaże nie tylko tradycję ich współistnienia, ale i napięcie, badaczka z nadzieją pisze o mogącej wzbogacić polonistykę recepcji m.in. „teorii postkolonialnej”¹⁰.

Pragnę skorzystać właśnie z powiązania „komparatystyki wewnętrznej” i krytyki postkolonialnej, pozwalającej ujawniać i tematyzować napięcia wynikające z relacji centro-peryferyjnych, podporządkowania i dominacji. Postkolonializm – i to w głównym nurcie – posiada własny dorobek w zakresie nowego wykorzystania metody porównawczej, który wart jest rozważenia przez badaczy polskiego oświecenia, romantyzmu

⁷ G. B o r k o w s k a, dz. cyt., s. 6.

⁸ A. R o m a n o w s k i, dz. cyt., s. 118.

⁹ K. Z i e m b a, dz. cyt., s. 81.

¹⁰ Tamże, s. 82.

i XIX wieku. Potwierdzają to prace Moniki Rudaś-Grodzkiej¹¹, Michała Kuziaka i zespołu związanego z projektem postkolonialnym¹², w których narzędzia komparatystyczne, zwłaszcza w odniesieniu do literatury dziewnastowiecznej z pogranicza polsko-ukraińskiego, bywały już z powodzeniem stosowane. Litwa, twórczość Mickiewicza, „szkoła litewska” przez swoje centralne miejsce w polskim kanonie narodowym¹³ nie dojechały się jeszcze zbyt wielu postkolonialnych analiz porównawczych¹⁴.

*

JEDNAK NAJPIERW CHCIAŁABYM ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA WEWNĄTRZ-literacką postać komparatystyki, której formalnym sygnałem będzie dla mnie poetyka paraleli, odwołująca się do porównania, analogii, antynomii. Bowiem myślenie paralelą bywa częstym sposobem charakteryzowania Litwy – w wielu utworach pojawia się ona właśnie na zasadzie komparatystycznej, jako przestrzeń opisywana przez porównanie z innym krajem, ziemią, miejscem, kulturą. Jeśli idzie o romantyzm, są to teksty ważne, fundacyjne, które ustanawiają znaczenie i podstawowy krąg wartości kojarzących się z Litwą dla kolejnych pokoleń autorów i czytelników w Polsce, pozwalają na jej identyfikację. Gest fundacji poprzez uruchomienie paraleli kulturowej odbywa się w nich niejako na zasadzie kartograficznej, sprowadza się bowiem do umieszczenia Litwy na wyobrażonej mapie Europy czy świata i ustanowienia ważnych dla niej

¹¹ Zob. M. Rudaś-Grodzka, *Sfinks słowiański i mumia polska*, Warszawa 2013, s. 134–200.

¹² Zob. *Słowacki postkolonialny*, red. M. Kuziak, Bydgoszcz [2011].

¹³ Jako przykłady komparatystyki zewnętrznej, operującej kategorią literatury narodowej, warto wymienić pracę niemieckiego slawisty Alfreda Galla *Konfrontacja z Imperium: Mickiewicz („Dziady”, cz. III) i Puszkina („Jeździec miedziany”) w perspektywie postkolonialnej* („Słupskie Prace Filologiczne” 2010, nr 8) czy paralele polsko-rosyjskie Jerzego Borowczyka z jego książki *Zestane pokolenie. Filomaci w Rosji (1824–1870)* (Poznań 2014, s. 143–189). Rozwój i ewolucję metody porównawczej w pismach dyskursywnych Mickiewicza, również w kontekście „doświadczenia pogranicza kulturowego” opisuje Michał Kuziak, *Inny Mickiewicz* (Gdańsk 2013, s. 100–117).

¹⁴ Interesującą od tej strony pracą jest studium Dirka Uffelmanna „*Litwo! Wschodzie mój*” („Słupskie Prace Filologiczne” 2010, nr 8), a przede wszystkim – w odniesieniu do prelekcji paryskich – rozważania Michała Kuziaka w pracy *Inny Mickiewicz* (dz. cyt., s. 119–146). Zob. też D. Zawałdka, *Leleweł i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013, s. 467–532.

punktów odniesienia, które na zasadzie podobieństwa/niepodobieństwa pozwalają określić jej przynależność kulturową.

Poetyka paraleli ma bogatą reprezentację w utworach Mickiewicza: w przedmowie do *Dziadów* wileńsko-kowieńskich (porównanie ze Skandynawią i Nowym Światem), wcześniej zaś w arcyciekawej parze z Ameryką w poemacie *Kartofla*, potem Litwa – już w unii z Polską – zestawiana jest z Europą w dwóch utworach, mianowicie *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* oraz w kolejnej przedmowie, do *Dziadów* drezdeńskich, w samym arcydramacie zaś wyraźną oś napięcia tworzą Wilno i Warszawa, by nie wkraczać w gąszcz dyskursywnych porównań z publicystyki i prelekcji paryskich. Do tych fundacyjnych paralel litewskich można też zaliczyć historiograficzną pracę Joachima Lelewela z okresu emigracji *Dzieje Litwy i Rusi aż do unii z Polską zawartej w 1569 roku w Lublinie*. Leleweł, jako autor *Historycznej paraleli Hiszpanii z Polską*, był pionierem komparatystyki historycznej – i zapewne sporo mu zawdzięcza Mickiewicz w swojej sztuce „paralelowania” – lecz posługiwał się porównaniem nie tylko w celach badawczych; szczególnie chętnie po nie sięgał przy komentowaniu najbardziej aktualnych problemów tworzącej się, często z jego udziałem, historii¹⁵.

Literacką i historyczną komparatystykę z epoki zdają się podejmować badacze i poeci kolejnego stulecia: Henryk Mościcki w książce *Wilno i Warszawa w „Dziadach”*¹⁶, zaś w II połowie XX wieku również właśnie paralele nadają postać ważnym konstruktom kulturowym i politycznym: Europie Środkowo-Wschodniej i zjednoczonej Europie. Przykładem komparatystycznego ustanawiania Europy Środkowo-Wschodniej w kręgu „Zeszytów Literackich” może być *Dialog o Wilnie* Czesława Miłosza i Tomasa Venclowy¹⁷ z 1979 roku – nieraz akcentowano wagę literatury i wystąpień jej twórców w wykreowaniu fenomenu środkowoeuropejskiego. Z kolei za narracyjne świadectwo wstąpienia Polski i m.in.

¹⁵ Zob. na ten temat moje artykuły: *Przestrzeń historii, przestrzeń tekstu – paralele Lelewela i Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 2014, z. 2, oraz „*Styl romantyczny a komparatystyka Joachima Lelewela. Rekonesans*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2014, t. 7.

¹⁶ H. M o ś c i c k i, *Wilno i Warszawa w „Dziadach” Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów”*, posł. J. Borowczyk, Warszawa 1999.

¹⁷ Cz. M i ł o s z, T. V e n c l o w a, *Dialog o Wilnie*, Paryż 1979. Założycielski charakter tego typu publikacji widać w świetle późniejszych tekstów, np. B. T o r u ń c z y k, *O królach i duchach – z opowieści wschodnioeuropejskich*, „Zeszyty Literackie” 1987, nr 20.

krajów bałtyckich do Unii Europejskiej w 2004 oraz związanych z tym wydarzeniem projektów tożsamościowych można uznać, wydaną z inicjatywy Fundacji „Pogranicze” w Sejnach, wielojęzyczną *Księgę Wielkiego Księstwa Litewskiego*¹⁸. Paralela między WKL a UE została wprost sformułowana w programowych tekstach tej publikacji, zwłaszcza w eseju Krzysztofa Czyżewskiego, gdzie zdanie wyjęte z *Ksiąg narodu polskiego* Adama Mickiewicza, mówiące o unii Polski z Litwą w 1569 roku jako figurze „przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich”, zostało odczytane jako „zapowiedź zjednoczenia Europy i zjednoczenia ludzkości”¹⁹. Metodę komparatystyczną, przekutą w projekt tożsamościowy nowej Europy, ujawnia też zewnętrzna, graficzna postać *Księgi*: każdy tekst wydrukowano w czterech językach (polskim, litewskim, białoruskim, angielskim), w czterech pionowych kolumnach, które biegną równolegle – łączą je karty z wysmakowanymi fotografiami materialnego dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Równorzędne strumienie narracji narodowych mają zapewne uobecnić postulowaną zasadę partnerstwa w zjednoczonej Europie, kultura stanowić zaś jej „tkankę łączną”. Czy jest to ideał spełniony wewnątrz *Księgi*, w wypowiedziach autorów z Polski, Litwy i Białorusi, to pytanie wymagające osobnego studium.

Komparatystyka wkracza w Polsce bardzo szeroko do tzw. humanistyki po zwrotach, jest omawiana w pracach teoretycznych i stosowana w historycznoliterackich, nadaje ton całym czasopismom (takim jak „Porównania”) lub ich tematycznym numerom i działom (niejednokrotnie „Teksty Drugie”). W powiązaniu z Litwą konieczne trzeba wspomnieć krakowską serię „Biblioteka Literatury Pogranicza” pod redakcją Andrzeja Romanowskiego, w której optyka komparatystyczna pojawia się często i w sposób programowy. W tej serii ukazała się np. cenna książka Pawła Bukowca *Dwujęzyczne początki nowoczesnej literatury litewskiej*, antologia dwujęzycznej poezji polsko-litewskiej z przełomu wieków XVIII i XIX, ostatnio zaś metodologicznie niezwykle interesująca praca pióra uczonego litewskiego Mindaugasa Kvietkauskasa *Polifonia literatury w Wilnie okresu wczesnego modernizmu 1904–1915*, w której w celu

¹⁸ *A Book of the Grand Duchy of Lithuania [...] Księga Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ku europejskim tradycjom wspólnotowości [...]*, koncepcja A. Strumiłło, Sejny 2008.

¹⁹ K. C z y ż e w s k i, *Obywatele Xięgi*, tamże, s. 535.

oddania wielokulturowego środowiska literackiego zastosowano poetykę kontrapaktu i piętrowego porównania²⁰.

Chciałabym zakończyć tę prowizoryczną listę komparatystycznych ujęć Litwy publikacją białoruską z 2008, której recenzja pióra litewskiej badaczki Redy Griškaitė ukazała się w przekładzie na polski w jednym z ostatnich numerów „Pamiętnika Literackiego” – mianowicie książką *Wilna 1823–24. Pieriekriestki pamiaty* pod redakcją Aleksandra Fieduty²¹. Przynosi ona zestawienie dwóch świadectw pamięci: *Nowosilcowa w Wilnie* Joachima Lelewela oraz *Wspomnień* Iwana Łobojki, które w polsko-rosyjskiej paraleli oświetlają wypadki wileńskie z okresu procesu filomatów. Źródła dziewiętnastowieczne poprzedzone zostały dwoma artykułami wstępnymi: Aleksandra Fieduty z Mińska, który przybliżył postać Lelewela, oraz Abrama Rejtblata z Moskwy, charakteryzującego życie i pisma Łobojki, nb. nieznanie dotąd w pełni również polskiemu czytelnikowi. Książka została wydana w całości po rosyjsku, łącznie ze źródłami (tj. Lelewelel pojawia się w przekładzie) i jest adresowana do rosyjskiego czytelnika, by przybliżyć mu – jak czytamy w tekście Fieduty – „jeden z węzłów” wspólnej historii: „один узел общей истории народов – русского, польского, белорусского, литовского – узел, который невозможно развязать до сих пор”²². I rzeczywiście, wzięwszy pod uwagę litewską recenzję i polski jej przekład w szanowanym piśmie, można powiedzieć, że w tej chwili publikacja Fieduty o Wilnie filomatów jest węzłem poczwórnym: białorusko-litewsko-rosyjsko-polskim. Wniknięcie w każdy z tych punktów widzenia, a następnie ich zestawienie, wymagałoby specjalnych badań – wartych zachodu, ponieważ polską pamięć reprezentuje w owym węźle tylko dziewiętnastowieczny głos Joachima Lelewela. Jednak pobieżne nawet zapoznanie się z nimi ujawnia emocje i różnice,

²⁰ P. B u k o w i e c, *Dwujęzyczne początki nowoczesnej literatury litewskiej. Rzecz z pogranicza polonistyki*, Kraków 2008; *Žemaičių šlovė/Sława Żmudzinów. Antologia dwujęzycznej poezji litewsko-polskiej z lat 1794–1830*, koncepcja, wyb. i oprac. P. Bukowiec, wstęp B. Speičytė, Kraków 2012; M. K v i e t k a u s k a s, *Polifonia literatury w Wilnie okresu wczesnego modernizmu 1904–1915*, przeł. B. Kalęba, Kraków 2012.

²¹ *Wilna 1823–1824. Pieriekriestki pamiaty*, sost. A. Fieduta, Minsk 2008. Rec. R. G r i š k a i t ė, *Iwan Łobojko w historii i historiografii*, „Pamiętnik Literacki” 2013, z. 2.

²² *Вильна 1823–1824. Перекрестки памяти. Иоахим Лелевель „Новосильцов в Вильне”, Иван Лобойко „Мои восминания”*, сост. А. Федута, Минск 2008, s. 4. Za udostępnienie mi tekstu książki serdecznie dziękuję Panu dr. Aleksandrowi Fieducie.

np. między białoruską i litewską lekturą pamiętników Łobojki oraz interpretacją tła procesu filomatów.

Lista powyższa nie jest kompletna ani uporządkowana, choć za-uważamy na niej przykłady komparatystyki tradycyjnej, tj. zestawiania literatur bądź kultur narodowych, jak i sytuacje niespełniające podobnych wymogów, które trzeba by zaliczyć do komparatystyki wewnętrzno-zewnętrznej w wydaniu romantycznych poetów i dziejopisarzy. Choćby Mickiewicz w *Kartofli* zestawia „nowogrodzką ziemię”, a więc pewien niesamodzielny region, część imperium rosyjskiego, z Ameryką, to samo zastrzeżenie dotyczy *Dziejów Litwy i Rusi* Lelewela, żaden bowiem z podmiotów wskazanych w tytule pracy historyka nie istniał w momencie jej pisania w sposób autonomiczny. Niezależnie od różnic, wysoka frekwencyjność metody komparatystycznej – w romantycznej odmianie literackiej czy piśmienniczej oraz późniejszej, eseistycznej i naukowej – skłania do zastanowienia nad jej funkcjonalnością.

*

NA PIERWSZY RZUT OKA WYDAJE SIĘ ONA OCZYWISTA W SWEJ adekwatności, bowiem dostosowana do realiów wielokulturowej Litwy, które wręcz domagają się narracji polifonicznej, wieloperspektywicznej, owych – by odwołać się do kolejnego przykładu komparatystyki – „wielu historii jednego państwa”²³. Po drugie, akcentuje się dzisiaj, że Goetheański ideał *Weltliteratur*, założycielski wobec literatury porównawczej i powszechnej, w zamierzeniu powstawał jako „język dialogu”, który stał się niezbędny w Europie po okresie wojen napoleońskich²⁴. Podobna genealogia komparatystyki czyniłaby ją atrakcyjną również dla Litwy, bowiem jej „wiele historii” potrzebuje płaszczyzny,

²³ Zob. K. B ł a c h o w s k a, *Wiele historii jednego państwa. Obraz dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego do 1569 roku w ujęciu historyków polskich, rosyjskich, ukraińskich, litewskich i białoruskich w XIX wieku*, Warszawa 2009.

²⁴ Zob. D. K o ł o d z i e j c z y k, *Literatura porównawcza i studia postkolonialne – nowe otwarcie dla komparatystyki?* „Porównania” 2008, nr 5, przyp. 18. Po wygłoszeniu referatu, będącego podstawą niniejszego tekstu, ukazały się inne prace odnoszące się do pojęcia Goethego, zob. P. C z a p l i Ń s k i, *Literatura światowa i jej figury*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 16–22, który wykorzystuje m.in. dekonstrukcję *Weltliteratur* dokonaną przez Pascale Casanova.

na której mogłyby się spotkać. Bez wątpienia – nie wyczerpuje to jednak całego problemu. Manfred Koch, autor książki poświęconej genezie Goetheańskiego pojęcia *Weltliteratur*²⁵, pokazał, że ten wielce niejasny termin został powołany do życia właśnie wówczas, kiedy o żadnym wspólnym *Welt* („świecie”) nie było już mowy, zatem i jego „literatura” co najwyżej odgrywała rolę nostalgicznego „pięknego słowa” wielkiego Weimarczyka, utopii na kształt „wiecznego pokoju” Immanuela Kanta. Posłużył się nim Goethe w 1827 roku (na łamach pisma „Über Kunst und Altertum”) w porewolucyjnej i ponapoleońskiej Europie, łudząc się, że literatura stanie się narzędziem porozumienia i wymiany między narodami, że stworzy szlachetną więź, równie silną, jak ekonomia i religia w dobie Świętego Przymierza²⁶. Ale narody, przywykłe już do Herderowskiego prawa indywidualnych form rozwoju, nie były zbyt ciekawe siebie nawzajem, jeśli zaś nawet były, to przyrost informacji nie przekładał się automatycznie na wzajemne zrozumienie, podobnie dzieje się dziś. Nie przeszkadzało to – przeciwnie, sprzyjało – pojawianiu się utopii solidarystycznych w XIX wieku i należała do nich zapewne wizja unii polsko-litewskiej, głoszona przez reprezentantów polskiej Wielkiej Emigracji. Wracając jednak do ustaleń Manfrieda Kocha: prześledził on recepcję pojęcia *Weltliteratur*, wykazując, że od I połowy XIX wieku do II połowy wieku XX komparatystyczny świat owej literatury, a także nauki o literaturze, rozumiany był dość wąsko i sprowadzał się do europejskiego, zachodniego, racjonalistycznego kanonu dzieł i wartości, traktowanego jako naturalny i – właśnie – „uniwersalny” punkt odniesienia dla literatur z innych „światów”. Goethe tak rozumianą wymianę pokazał już w *Dywanie Wschodu i Zachodu*, który to zbiór jest dzisiaj traktowany jako przykład orientalizmu w Saidowskim rozumieniu.

W wywołanych tu studiach postkolonialnych komparatystka ma bardzo mocną pozycję i – jak zauważyła Dorota Kołodziejczyk – wszyscy ważniejsi teoretycy tych badań: Said, Bhabha, Spivak zajmują się myśleniem porównawczym, tyle że z odmiennej niż Goetheańska perspektywy. Nie współtworzą jej słownika takie pojęcia, jak: „dialog” i „wymiana” czy „wzajemne poznawanie się narodów” – jak chciał autor

²⁵ M. Koch, *Weimaraner Weltbewohner: zur Genese von Goethes Begriff "Weltliteratur"*, Tübingen 2002, s. 43–44.

²⁶ Tamże, s. 2, 44–48.

Fausta – te bowiem uwikłane są w europocentryczny, uniwersalistyczny, w konsekwencji zaś imperialny model kultury. Uwagę przyciąga komparatystyka jako immanentnie wpisana w tekst „poetyka rozłączności”:

Gdy twórczość artystyczna dokonuje się w języku kolonizatora, a problem dotyczy też samego wyboru formy artystycznej, która jest zapożyczeniem, przeniesieniem na inną rzeczywistość językową i społeczną, wówczas mamy do czynienia z poczuciem nieuchronnego przemieszczenia i utraty oryginalnego sensu czy istoty w swobodnym akcie tłumaczenia, które jednakowoż nie ma oryginału. Jak pisał indyjski pisarz Raja Rao: „oddać w języku, który nie jest nasz, naszego ducha”²⁷.

Kiedy tekst powstał w sytuacji „przeniesienia na inną rzeczywistość językową i społeczną” – zdarza się tak wówczas, gdy był pisany w języku kolonizatora – samo pisanie jest rodzajem przekładu, do którego doszło mimo nieistnienia oryginału, a także z powodu tego nieistnienia. Czytanie zaś prowadzi do odkrycia owych „rozłączności” i „lokalności” analizowanego tekstu, zaś ich sygnałem bywa jego hybrydyczność.

Jeśli zatem komparatystyka jest naturalną narracją i stylem lektury w sytuacji Litwy jako fenomenu wielokulturowego, to warto brać pod uwagę, że w grę mogą wchodzić różnego rodzaju przesunięcia i translacje, wynikające z samej wielokulturowości, zwłaszcza gdy kultury nie są równorzędne.

*

WEŹMY SYTUACJĘ NAJPROSTSZĄ: W PRZYPIŚCACH HISTORYCZNYCH autora do *Grażyny* zamieścił Mickiewicz – jak sam stwierdza – „dawną piosnkę litewską o koniu Kiejstuta (tłumaczenie)”²⁸. Tytułem przypomnienia zacytuję jej początek i koniec:

²⁷ D. K o ł o d z i e j c z y k, dz. cyt., przyp. 11.

²⁸ A. M i c k i e w i c z, *Grażyna*, w: t e g o Ź, *Dzieła*, t. 2, oprac. W. Floryan przy współpr. K. Górskiego i Cz. Zgorzelskiego, Warszawa 1994, s. 62. Dalsze cytaty *Grażyny* i przydatków do niej pochodzą z tego wydania – lokalizuję je w tekście głównym, podając w nawiasach skrót tytułu, tom i numer strony, np. [G, II, 62].

Wszak nad tatarskie nie ma w świecie koni,
Nad niemiecką nie ma broni;
A z Litwy rodem jest konik Kiejstuta,
Szabla jego w Litwie kuta.
[...]
Bo serce jezdca, na wojennym błoniu,
Po połowie bije w koniu. [G, II, 62]

Mickiewicz utrzymuje, że jest to „tłumaczenie”, ale w komentarzu do wydania jubileuszowego możemy przeczytać: „Mimo poszukiwań nie wykryto dotychczas takiej ani podobnej pieśni litewskiej; jest to zapewne oryginalny utwór Mickiewicza” [II, 62, przyp. cj. Kiedy nazwiemy ów zabieg „romantyczną mistyfikacją”, to składowy gest Mickiewicza na karb pewnej mody i sprawę zamykamy, można podać tylko przypadki podobnych słynnych „fałszerstw” z epoki. Kiedy zaś pójdziemy za myślą komparatystyki postkolonialnej i uznamy, że to jest tłumaczenie bez oryginału, zwracamy uwagę na genezę podobnego proceduru, ku której autor przypisów nas zresztą sam prowadzi. Mickiewicz dokonuje tego „tłumaczenia”, ponieważ zakłada – i przekonuje do tego czytelnika – że starożytne piśmiennictwo litewskie zaginęło. Wyjaśnia też, jak i dlaczego doszło do owej straty, nawiązując do tez Bohusza (oraz Lelewela i Zoriana Dołęgi Chodakowskiego):

W Litwie znowu, za wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej i języka polskiego, dawni kapłani i mowa ojczysta poszła w pogardę i zapomnienie; odtąd lud prosty, zamieniony w niewolnictwo i obrócony do roli, zarzuciwszy oręż zapomniał też i o pieniądzu rycerskich, powtarzając stosowniejsze do teraźniejszego położenia swego treny i sielanki. [G, II, 60]

Nie było to w zasadzie zaginięcie: litewskich poezji bohaterkich i historycznych „do naszych czasów mało co doszło” [G, II, 60], ponieważ, na skutek wprowadzenia chrześcijaństwa, dawni kapłani, wajdelotoci i lud skłonieni zostali do ich zapomnienia. „Tłumaczenie” piosenki o koniu Kiejstuta ma być zatem jedynym sposobem przeprowadzenia dowodu na istnienie starożytnego piśmiennictwa litewskiego. Ale też jest dowodem, by tak rzec, translacyjnego statusu języka polskiego na Litwie, w tym w utworach Mickiewicza, w którym należałoby widzieć poetę polskojęzycznego.

Jeśli bowiem damy wiarę poecie, który pisze w podtytułach *Ballad i romansów* „ze śpiewu gminnego, z pieśni gminnej”, to trzeba by uznać, że manifest polskiego romantyzmu jest przekładem (a nie tylko czerpaniem z ludowych źródeł). Przekładem z powodu nieistnienia oryginału, to nieistnienie zaś wiązał Mickiewicz między innymi z „wprowadzeniem [...] języka polskiego”. Pytanie zresztą, z jakiego języka to przekład, bo „litewski” w odniesieniu do Wielkiego Księstwa nie zawsze przecież oznacza litewski, o czym niżej. Podsumujmy tymczasem powyższy przykład: Mickiewicz piszący o Litwie wprowadza czasem sygnały, najczęściej drobne (jedno słowo „tłumaczenie”) lub dające się inaczej objaśnić (moda na mistyfikacje), które dzięki postkolonialnej wrażliwości komparatystycznej odsyłają do dużych pytań. Czy autor *Grażyny*, siedząc na Litwie, w „centrum polszczyzny” – i odwiedzając jarmarki „litewskiego” (tj. i ruskiego) ludu – miewał chwile, w których uważał się za poetę piszącego w nie swoim języku?

Inny przykład, zasługujący na obejrzenie pod komparatystyczną lupą, również pochodzi z epoki – gdy przyjąć periodyzację cytowanego wyżej autora *Grażyny* – „niewolniczej”, kiedy lud odwrócił się od oręża ku rolnictwu. W niedokończonym przez Mickiewicza poemacie *Kartofla* mamy piękną strofę, powielekroć cytowaną:

O nowogrodzka ziemio, kraju mój rodzimy,
O, Trębeckimi godzin uwielbienia rymy!
Humańskich bracie sadów i okolic Wisły,
Gardzą tobą gminniejsze podróznika zmysły²⁹.

Mickiewicz zdaje się tutaj wręcz tematyzować sytuację przekładu: ziemia nowogrodzka nazwana została „krajem rodzimym”, ale opiewana ma być rymami cudzymi, „Trębeckimi”, i w dodatku poeta z determinacją przekonuje czytelnika, że jest ich „godna”. Zdanie o „braterstwie” tej ziemi z „humańskimi sadami” i „okolicami Wisły” można czytać jako chęć restytucji przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, łączącej Koronę z WKL,

²⁹ A. Mickiewicz, *Kartofla. Poemko we czterech pieśniach*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 2., dz. cyt., s. 249. Wszystkie cytaty z poematu pochodzą z tego wydania, dalej odsyłam do nich w tekście głównym, podając w nawiasie, kolejno: skrót tytułu, numer tomu, pieśni i strony (np. K, II, I, 233), przy czym istniejący urywek drugiej pieśni oznaczam jako „Fragment” (np. K, II, F, 249).

w jego północnej i południowej części. Ale można inaczej, tak mianowicie, że Mickiewicz instynktownie posługuje się tu komparatystyką kulturową i zmierza do zrównania „nowogrodzkiej strony” z Mazowszem i Ukrainą, albowiem w rzeczywistości ów region funkcjonuje w innej, podrzędnej wobec tamtych sferze – rzecz by można – niedoistnienia, literackiego i pozaliterackiego. Zrównanie wszakże następuje tylko w języku, dochodzi do niego niejako przez sam fakt porównania, postawienia obok siebie na tej samej płaszczyźnie kartki.

Czy jednak nie idę za daleko, czy nie wyciągam opacznych wniosków z Mickiewiczowskiego zauroczenia Trembeckim? Pewności nie ma, podobnie jak przy komplemencie, którym poeta parę lat potem obdarzył Lelewela, pisząc o jego powrocie z Warszawy na katedrę uniwersytecką w Wilnie: „Znowuż do nas koronny znijdziesz Lelewelu”³⁰. Czy owo „znijdziesz” mieści się w komplementowej konwencji, która podsunęła młodemu poecie topos skromności czy też język wyjawia tutaj relację dominacji i podrzędności pomiędzy Koroną i „koronnymi” a Litwą?

Odpowiedź na podobne pytania zależy czasem od kontekstu, w jaki włączamy analizowane fragmenty. I tak apostrofa do „nowogrodzkiej ziemi” – ułomek drugiej pieśni zdekompletowanego poematu – często funkcjonuje poza *Kartoflą*, jako rodzaj lirycznego fragmentu, tematycznie związanego z *Objaśnieniami do poematu „Zofiówka”*. Wtedy trudniej zauważyć centroperyferyjne napięcia pomiędzy ojczyzną „ziemlanki” a jej bliższym i dalszym otoczeniem. Gdy rozważamy strofę w obrębie *Kartofli*, w słuszności obranego kursu utwierdzi nas kolejna paralela Mickiewicza-komparatysty, a nawet cały ich „geopeetycki” układ: za nadrzędny temat utworu poeta obrał mianowicie odkrycie Ameryki przez Kolumba, by wyprowadzić z niego zestawienie „krasnej Rusi” z Nowym Światem³¹. Pretekst do tego zestawienia stwarza tytułowa „kartofla”, albowiem dzięki Kolumbowi rozprzestrzeniła się ona po wszystkich kontynentach: „Oto – zawoła [św. Dominik pokazując „ziemlankę” – przyp. D.Z.] – ludziom zysk najdroższy stawię- /W Nowym go brałem Świecie i w starym objawię” [K, II, I, 245]. Teraz

³⁰ A. Mickiewicz, *Do Joachima Lelewela*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 1, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1993, s. 141, w. 2.

³¹ Pisałam o tych paralelach (w innym kontekście) w artykule „Litwa”, *Podlasie i kartofle. O pewnej narracji regionalnej*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, nr 1.

kartoflę – dopowiada Mickiewicz – uprawia się także w „niemońskiej ziemi”, nazywana jest ona „filozofką”, która „wszystkim równa”. Nie idzie tylko o zrównanie stanów z pomocą ziemi (żywi bogatych i biednych), ale i narodów: „Arab”, „Rossyjczyk”, „Azyjanie” – „od Boga i kartofli równe biorą łaski” [K, II, I, 245]. Słowem, dzięki kartofli „krasna Ruś” staje się partnerką wszystkich narodów obu światów: Starego i Nowego. Jednak sama potrzeba uruchomienia paraleli zrównującej Ruś z Ameryką (i wykorzystującej okazałą machinę poetycką: zastęp bogów greckich, Chrystusa, Kolumba) świadczyłaby o czymś zgoła przeciwnym – poczuciu podrzędności „kraju rodzimego”. Zresztą, odczucie marginalności i gorszości „nowogrodzkiej strony” wobec wszelkich innych miejsc pojawia się w tekście jawnie, załagodzone jedynie wiarą we „wdzięczność” znoej pracy:

Choć brylantów nie znajdziesz po jej sianych piasku
 Ni w jamach dla złotego giniesz wynalazku,
 Choć pagórków tokaju nie rumienią kiści,
 Motyl indyjski tkaczyk nie oprzędzie liści,
 A ziemia twarda, będąc oraczom macochą,
 Błagać się wielokrotnie potrzebuje sochą –
 Ale w jesieni z lichwą odwdzięcza się praca [...]

[K, II, F, 250]

Mickiewicz podtrzymuje tę paralelę także w aspekcie kolonizacji „dzikich”, tj. ludów tutejszych oraz Indian – tak jakby wyznaczenie własnej podrzędności w parze z podrzędnością tubylczych ludów Ameryki i tak podwyższało status „krasnej Rusi”. Komparatystyka kulturowa w *Kartofli*, mimo podjęcia przez Mickiewicza fundacyjnego mitu Zachodu (podboju Ameryki), służy tu nie tyle celom imperialnym, ile paradoksalnie subwersywnym – zaistnieniu „krasnej Rusi”, jakiegokolwiek. Mówi o potrzebie poetyckiego „opiewania” jej oraz odkrywania, a więc o dotychczasowym niewyrażeniu i przemilczeniu. Zarazem jednak, pośród żartów i konceptów, sygnalizuje konieczność samoopisywania się Rusi jedynie w obcym języku („Trembeckimi rymy”) oraz szansę na bycie wpisaną na mapę tylko dzięki Kolumbowi, choć w załagodzonej wersji: jako ojcu „ziemi”. Jeśli „nowogrodzka strona” – sugeruje Mickiewicz – zaistnieje we wspólnej historii i wspólnym świecie

inaczej niż ziemie dzikich w Ameryce, np. przez rolnictwo, to tylko dlatego, że nie jest ona tak zasobna i zniechęca potencjalnych agresorów swoją nieatrakcyjnością.

Kartofla jest dziwnym poematem, usianym translacjami i przesunięciami: w opisach „krasnej Rusi” dominuje poetyka braku i wybrakowania („choć brylantów nie znajdziesz po jej sianych piasku”), a kiedy już ona znika, to pojawiają się określenia obcych ziem na oznaczenie przymiotów Rusi, np. „sendomierskie żniwo twój obszar wyzłaca”, „andaluzyjska trzoda po wzgórkach swawoli” [K, II, F, 251]. Tak jakby nie było języka do opiewania „nowogrodzkiej ziemi”.

Wszelkimi zresztą sposobami Mickiewicz zdaje się unikać samego opiewania, lokuje akcję na statku Kolumba, w niebie, relacjonuje tyrady bogów i świętych – co wywołuje obawę Malewskiego, zapisaną w filomackiej recenzji poematu, by „kartofla nie utonęła”. Myśli tu Malewski o kartofli jako metonimii „krasnej Rusi”, której miał być poświęcony utwór Mickiewicza, jak zapowiada poeta we wstępie³². Do dzisiaj jest ona chyba rośliną ważną na Białorusi, u Mickiewicza „ziemlanka” odgrywa zaś rolę biosymbolicznego utworu tej ziemi, jej sił witalnych, właściwości i potencjału. (Nb. jest ona tam prażona w kominku i wybucha jak wulkan swoją wewnętrzną treścią). Jednak poemat został zarzucony i powstaje pytanie, co przepadło razem z nim – czym miała być „krasna Ruś” z tej, w połowie tylko zrealizowanej, paraleli z Ameryką? Co nie zostało wypowiedziane? Być może w grę wchodzi ta warstwa tożsamości Mickiewicza i jego domowej ojczyzny, której jedynym wyrazem pozostała „Litwa”, ale ona do Litwy się nie sprowadza, raczej do Białej Rusi.

Komparatystyka opiera się na porównaniu, paraleli, zestawieniu i niesie ze sobą obietnicę „bezstronności”, otwarcia na „inne światy”. Dziewiętnastowieczna, romantyczna Litwa – terytorium niegdyś wielokulturowe, a wówczas nieobecne na mapie, leżące na zachodnich peryferiach imperium rosyjskiego – często była charakteryzowana z pomocą owej polifonicznej z założenia metody: tak w literaturze pięknej, jak w pracach dyskursywnych, przez autochtonów i przybyszy. Przypomniane tu przykłady pokazują, że spojrzenie porównawcze

³² [F. M a l e w s k i], *Recenzja pieśni pierwszej poematu pod tytułem „Kartofla”, „Twórczość” 1945, z. 4, s. 25.*

– na kraj, tekst, przeszłość – jest niezwykle wrażliwe na kontekst i uwikłania samego komparatysty, odzwierciedla jego tożsamość. Ale też owe zależności i napięcia ujawnia, poświadczając, że porównywanie jest gestem głęboko egzystencjalnym. Proponowana przez postkolonializm metoda porównawcza byłaby – sięgając do kategorii zaproponowanej przez Kwirynę Ziembę – „komparatystyką jeszcze bardziej wewnętrzna”, sprowadzającą się do rejestrowania w tekście sygnałów dialogu z niewyraźnym, ale i niedającym się ominąć duchem oryginalnej, rodzimej kultury.

Comparatistic Lithuania – Then and Now

The article is dedicated to the comparative presentation of Lithuania – mainly in romanticism – and the opportunities offered by the comparatistic method in reading texts created in the multicultural areas. The author reminds literary, historiographical, and editorial examples of the poetic of parallel concerning the Grand Duchy of Lithuania and Lithuania since the post-partition period till the European Union in the twenty-first century. It also indicates the different functions of comparative representations: from the searching of a dialogue language to the disclosure of inferiority and marginality of Lithuania. The study includes an attempt to interpret fragments of the early works of Mickiewicz, which are read using inspiration from the postcolonial comparative survey field.

DANUTA ZAWADZKA – dr hab., adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku (Zakład Literatury Oświecenia i Romantyzmu), kieruje Zespołem Badań Regionalnych. Interesuje się związkami literatury z historią i historiografią, a także literaturą w kontekście pamięcioznawstwa, narracji tożsamościowych, badań centro-peryferyjnych, nowego regionalizmu i geopoetyki. Autorka książek: *Pokolenie kłęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach* (Warszawa 2000), *Lelewel i Mickiewicz. Paralela* (Białystok 2013), współredaktorka tomu *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały* (Białystok 2014). Publikowała również w „Pamiętniku Literackim”, „Sensus Historiae”, „Czasopiśmie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, „Wiek XIX”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Poznańskich Studiach Polonistycznych”, „Stupskich Pracach Filologicznych”. Współpracuje z „Białostockimi Studiami Literaturoznawczymi”.

PAWEŁ BUKOWIEC

UNIwersytet Jagielloński

Język, projekt wspólnoty (o niektórych wyobrażeniach tożsamościowych w twórczości pisarzy litewskich z początku XIX wieku)¹

„*Mapy? Co komu opowiedzieć zdołają mapy
o odległościach prawdziwych?*”²

CZŁOWIEK WYMYŚLIŁ LITERATURĘ, POSZUKUJĄC SPOIWA. OKAZAŁO się bowiem, że komponowanie z pojedynczych słów i zdań wielowymiarowej całości tekstu pozostaje w burzliwym wprowadzie, ale wartościowym związku z łączeniem pojedynczych wrażeń w wielowymiarową całość świata. Literatura i doświadczenie idą więc w parze, zastanawiająco podobne nawzajem do siebie. Literatura wypowiada doświadczenie: poniekąd tworzy je (nadając mu jednostkowe i ponadjednostkowe sensy) i poniekąd niszczy (spychając w zewnętrzny konkret języka). *Ergo*: jest literatura reprezentacją doświadczenia, uobecnia to, co bezpośrednio niedostępne (jak polski złoty złoto), pozwala na wymianę, tworzy wspólnotę wyobrażeń.

¹ Tekst powstał w ramach projektu badawczego *Litewsko-polska dwujęzyczność literacka*, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki na podstawie umowy nr UMO-2013/09/B/HS2/01206.

² T. P a r n i c k i, *I u możnych dziwny: powieść z wieku XVII*, Warszawa 1979, s. 126.

Literackie sposoby nadawania światu jednostkowego i ponadjednostkowego sensu (czyli chwytły reprezentacji) okazują się szczególnie przydatne wtedy, gdy w grę wchodzi wspólnota wyobrażenia siebie siebie samych, oparta na symbolicznych, przeliczalnych jedynie na monetę emocji, wartościach języka, obyczajów, pamięci o przeszłości lub wizji terytorium. Wydaje się, że prawidłowość ta jest ogólna, względnie niezależna od zmiennych preferencji estetycznych i założeń światopoglądowych, odciskających swe niepowtarzalne pieczęcie na kulturze każdego czasu i środowiska. Jeśli jednak miałbym wskazać taki okres historyczny, który zostawił w schedzie nam – mieszkańcom środka Europy – literaturę szczególnie z punktu widzenia wspólnotowego istotną, to powiedziałbym: pierwsza połowa XIX wieku.

Mniej więcej wraz z upadkiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, na Żmudzi i w Wilnie, czyli, jak lubią podkreślać współcześni mieszkańcy tych ziem, w samym środku owego środka, zaczęła odradzać się literatura litewska. Celem artykułu jest zestawienie trzech przykładów literackiego aktualizowania tożsamościowego potencjału języka litewskiego. Pochodzą one z początku XIX wieku, a więc z czasu, gdy literatura w języku litewskim dopiero zaczynała kiełkować. Wprawdzie rzadkie, najzupełniej dosłownie pojedyncze teksty ją współtworzące pochodzą z ostatnich, schyłkowych lat XVIII wieku i genetycznie oraz tematycznie wiążą się z powstaniem kościuszkowskim³, jednak dopiero pod koniec drugiej, w trzeciej, a potem oczywiście we wszystkich kolejnych dekadach następnego stulecia bezsprzecznie istnieje literatura litewska jako ciągły i coraz szerszy nurt. Możliwie wszechstronny, wieloaspektowy opis naukowy jej przedlistopadowych pierwocin wydaje się bardzo istotny z punktu widzenia historii literatury polskiej. Spośród wielu możliwych do wskazania powodów tu wystarczy zapewne wymienić ten jeden: życiosprawczy impuls, który powołał tę literaturę do ponownego istnienia, odpowiada w obrębie naszego piśmiennictwa za pierwszy impet przedlistopadowych regionalizmów.

³ Chodzi tu o twórczość Antoniego Klementta, czyli Antanasa Klementasa, w tym przede wszystkim o utwór *Piosnka Żmudzka roku 1794*, wbrew tytułowi napisany po litewsku. Tekst wiersza: *Žemaičių šlovė/Sława Żmudzinów: Antologia dwujęzycznej poezji litewsko-polskiej z lat 1794–1830*, koncepcja całości, wybór i opracowanie tekstów P. Bukowiec, wstęp B. Speičytė, Kraków 2012, s. 33–34, objaśnienia i tłumaczenie s. 169–170. Na temat Antanasa Klementasa zob. m.in.: V. G a i g l a i t ė, *Antanas Klementas: Lietuvos bajoro ir rašytojo portretas*, Vilnius 2005.

Linia podziału między tak zwaną literaturą polską a tak zwaną literaturą litewską nie odpowiada wtedy (zapewne zresztą nie odpowiada nigdy!) prostemu podziałowi językowemu; na ówczesną literaturę litewską składają się bowiem teksty pisane nie tylko po litewsku, ale także po polsku. O przynależności tekstu do literatury narodowej decyduje przede wszystkim kryterium pragmatyczne. Można powiedzieć zatem – bynajmniej nie uciekając się do prowokacji – że tekst jest litewski wtedy, gdy został za taki przez Litwinów uznany, oczywiście uznany nie w akcie jakiejś trudnej do wyobrażenia ekscentrycznej aneksji, lecz w konsekwencji rozpoznania i opisanego faktycznej rzeczywistości kulturowej. W praktyce oznacza to dzisiaj, że status litewkości mają te dziewiętnastowieczne teksty polskojęzyczne, które wyszły spod pióra pisarzy dwujęzycznych, mających w swym dorobku także (być może wręcz przede wszystkim) utwory litewskojęzyczne⁴.

Sporo ówczesnej literatury litewskiej zaginęło. Wśród garstki tych utworów, których utraty jesteśmy świadomi, jako że zachowały się ślady ich niegdysiejszego istnienia, lakoniczne wzmianki w różnych źródłach z epoki, wymienione z jakiejś okazji tytuły czy nazwiska, bezwzględnie największy żal wobec wyroków historii budzi utrata (bezpowrotna, jak się zdaje) obszernej, dwudziestoczeropięcniowej, napisanej przez Sylwestra Teofila Walenowicza epepei *Sobieskijada*⁵. Można bez ryzyka omyłki przyjąć, że wiele innych tekstów przypadło gruntowniej, nie zostawiając po sobie żadnych

⁴ Co znamienne i chyba niezwykle dla historyka literatury polskiej interesujące, w obrębie polskiego literaturoznawstwa zasadniczo obowiązują konwencje stosowania tego kryterium przez litewskich historyków literatury, nie zaś ono samo! Oznacza to, że polska nauka o literaturze tymi polskimi tekstami się właściwie nie interesuje, tak jakby uzasadnione historycznie zainteresowanie nimi ze strony naszych sąsiadów odbierało utworom tym polskość. O ile brak współczesnych polskich historyków literatury zaciekawionych piarstwem wspomnianego już Klementta czy Dionizego Paszkiewicza – a spora część ich dorobku została spisana po polsku – można tłumaczyć mierną jakością artystyczną tych dziełek, o tyle milczenie polskiej historii literatury na przykład wobec Sylwestra Teofila Walenowicza nie jest tylko sprawą smaku: jego satyr nie da się traktować jako trzeciorzędnych wierszydeł. Coraz liczniejsze przykłady stosowania tego samego co Litwini kryterium i tworzenia tym samym pogranicznej sfery wspólnej – np. książki Mieczysława Jackiewicza, znacząca część twórczości naukowej Radosława Okulicza-Kozaryna, działalność grupki krakowskich uczniów Tadeusza Bujnickiego, do których się zaliczam – ciągle jeszcze raczej potwierdzają (jako wyjątki) niż osłabiają (jako oznaki tendencji przeciwnej) tę niekorzystną regułę.

⁵ Nie wierzę jednak, by utwór ten, nawet gdyby łaskawiej potraktował go los, mógł zaspokoić późnoklasycystyczną tęsknotę za polską narodową epepeją. Zob. na ten temat zwięzłe uwagi w: *Žemaičių šlovė/Sława Żmudzinów*, dz. cyt., s. 225, przyp. 26.

wręcz śladów, nawet wzmianek uświadamiających nam ich utratę. Sądzę jednak, że – wbrew sugestii, która powstaje, gdy uświadomimy sobie, że jakaś nie mała, a niewykluczone, że większa zgoła część litewskiej literatury powstającej na Żmudzi i Wileńszczyźnie pomiędzy powstaniami kościuszkowskim i listopadowym nie zachowała się – historycznoliterackie sądy syntetyczne dotyczące tego piśmiennictwa są uprawnione. Niezależnie bowiem od mnogości rozmaitych zdarzeń-niespodzianek, nie sposób wyobrazić sobie, by zasadniczy przebieg procesu historycznoliterackiego uległ dzięki ewentualnym filologicznym odkryciom takim modyfikacjom, które w efekcie sprawiłyby, że jego schemat reprezentowany frazą „odrodzenie literatury narodowej” uległby zatarciu.

Była to literatura z estetycznego punktu widzenia oświeceniowa, sentymentalna. Jednak wydaje się, że dla oświeceniowych, polskich elit ówczesnego Wilna ważniejsza od jej tradycyjnej w gruncie rzeczy estetyki była swoista, wyrażająca się między innymi w sięganiu po język litewski, wywrotowa orientacja ludowa. To właśnie ona kazała Szubrawcom dostrzec w pisarstwie np. Dionizego Paszkiewicza zjawisko godne krytyki podobnej do tej, z jaką kilka lat później spotykały się wystąpienia młodych romantyków. Zestawienie pocziwych żmudzkich wierszoklektów z młodym Adamem Mickiewiczem, z punktu widzenia estetycznego zupełnie chybione, dla współczesnego literaturoznawcy okazuje się zastanawiająco słuszne. Wywrotowa orientacja tej literatury miała bowiem niebagatelny potencjał wspólnototwórczy i stała się jednym z najważniejszych czynników dziewiętnastowiecznego odrodzenia narodu litewskiego⁶.

Przekonanie o rdzennej, wspólnototwórczej wartości języka słychać w najważniejszym utworze wierszowanym Antoniego Klementta, w pochodzącym z 1810 roku, liczącym 135 wersów, okolicznościowym poemaciku rozrzutnie zatytułowanym *Dar powinności w dniu imienin Jaśnie Oświeconemu Józefowi Księżciu Giedroyciowi, biskupowi żmudzkiemu, kawalerowi polskich orderów, 19 marca 1810 roku, wraz z wierszowanymi*

⁶ Powyższe cztery wstępne akapity są zwięzłą rekapitulacją niektórych tez mojej książki pod tytułem *Dwujęzyczne początki nowoczesnej literatury litewskiej. Rzecz z pogranicza polonistyki*, Kraków 2008.

*pismami, od prawdziwego i najniższego ze wszystkich sługi Antoniego Klementta, dan w Olsiadach, tu zapisany po żmudzku*⁷.

Tekst ten został zapisany w dialekcie żmudzki mowy litewskiej. Wprawdzie podstawą literackiej czy też ogólnej odmiany języka naszych północno-wschodnich sąsiadów stał się ostatecznie inny jego dialekt, auksztockki, jednak zanim do tego w drugiej połowie XIX wieku doszło, w czasach przedlistopadowych to właśnie w gwarze żmudzkiej wielu – wśród nich i Antanas Klementas – dostrzeżało podstawę do działań standaryzacyjnych, mających wykształcić normę ogólną litewszczyzny, czyli tzw. „wspólną mowę” (*bendrinė kalba*)⁸. *Dar powinności* jest reprezentacją żmudzkiego regionalizmu, którego rysy dzisiaj mogą wydać się bardzo zaskakujące:

Wiadomo, że każdy chwali swoje rodzinne strony, gdzie przyszedł na świat, gdzie osiadł na ojcowiznie. Ale ja, przywołując tę prawdę, nie chcę przyganiać mowie telszewskiej, pragnę wręcz pomnożyć należną jej sławę. Telsze leżą niedaleko Worń, w samym środku Żmudzi, i to słychać w tutejszej mowie. Dlatego to nasz język powinien być uznany za prawidłowy. Mówienie nim to jednak dalece nie wszystko. Oto dzieci, korzystając z elementarza, przywykają do słów używanych na Litwie. Dzieje się tak dlatego, że słowom litewskim bliżej do drukarni. Gdyby Wornie lub Telsze też miały swoje drukarnie, wkrótce zaczęto by pisać tak, jak się mówi w naszych stronach. Wprawdzie i inni mieszkańcy Żmudzi pochlebiają sobie przekonaniem, że to właśnie ich mowa jest prawidłowa, jednak bardzo łatwo zadać im kłam. Żyjąc w sąsiedztwie Litwy, zaczynają oni mówić tak, jak tam się pisze. Nasza starodawna żmudzka mowa nie jest już zatem wolna od zepsucia⁹.

⁷ Końcowe słowa tytułu wymagają komentarza, użyty tam wyraz „tu” oznacza rękopiśmienną księgę Klementta pod tytułem *Dzielko moje*, rodzaj sylwy, do której wpisywał on swoje utwory.

⁸ Zob. na ten temat znakomitą, interesującą także dla historyka literatury, książkę Giedriusa Subačiusa *Žemaičių bendrinės kalbos idėjos: XIX amžiaus pradžia*, (Vilnius 1998), na s. 442–463 streszczenie w języku angielskim. Streszczenie to z niewielkimi zmianami zostało także ogłoszone w formie broszury jako autoreferat rozprawy habilitacyjnej pod tytułem: *Ideas about Standard Lowland Lithuanian: Beginning of the Nineteenth Century. Summary of the Monograph Presented for Habilitation* (Vilnius 1999), i jest dostępne w litewskich bibliotekach naukowych.

⁹ „Tai yra žinioj visiems, jog kiekvienas savo/Gir pusę tą, kur gimęs, kur tėviškę gavo./Dėl to nenoriu, sakau, Telšių kalbą peikti/Dar trokštu šlovė anai priderančią teikti.// Nuo Varnių Telšiai esą netoli padėti./Abu viduj Žemaičių, jog taip šnek, girdėti./Iš to paskuito prigul teisybę pažinti./Kad kalba mūsiškę reik tikrąją vadinti.//Nedidžiai yra lustas taip

Adresat tego panegiryku, biskup diecezjalny żmudzki Józef Arnulf Giedroyc (Juozapas Arnulfas Giedraitis), jest osobą wielorako dla litewskiego odrodzenia narodowego zasłużoną¹⁰. Wspomniane, drukowane w Wilnie i sprowadzane od razu na Żmudź elementarze, służyły do nauki w szkołkach przyparafialnych, w których – właśnie dzięki Giedroyciowi – dzieci, także chłopskie (na początku XIX wieku!!!) uczyły się czytać i pisać – oczywiście czytać i pisać po litewsku. Klementt, pisząc swój poemat, nie miał na podorędziu ani słowników, ani normatywnego wykładu (podręcznika) gramatyki, nie dysponował więc żadnym zewnętrznym zapisem ustandaryzowanej wersji swojego języka (z naszego punktu widzenia: swojego dialektu). Miał jednak bardzo mocne przekonanie, że stworzenie takiej normy jest konieczne. Miał też jej zdecydowane, choć oczywiście naiwne wyobrażenie. Obce sobie, to znaczy zapewne przede wszystkim auksztockie wyrazy postrzegał on w kategoriach zepsucia czystej dotąd mowy żmudzkiej, czyli dokładnie tak, jak późniejsi puryści litewszczyzny postrzegali (i postrzegają) pożyczki słowiańskie.

Jak się zdaje, podstawą do formułowania takich stwierdzeń był dla niego nie tylko sentyment do stron ojczystych, ale także coś w rodzaju t e g o ż sentymentu racjonalizacji. Przybrała ona formę wyobrażonej, mentalnej mapy. Mapa ta porządkuje przestrzeń radykalnie, wedle jednego jedyne go, zabsolutyzowanego kryterium: czystości języka. Mitycznym niemal centrum tak zakreślonej przestrzeni są okolice żmudzkich miasteczek Wornie (dziś Varniai) i Telsze (Telšiai). Im dalej od nich, tym gorsza jest jakość języka, tym więcej obcych śmieci się w nim poniewiera. W myśleniu Klementta wiąże się to ze wzrastającą wraz z oddaleniem od centrum żmudzkości podatnością języka na zanieczyszczenie. Co więcej, przyjdzie chyba zgodzić się i z tym, że dla autora

mums pasaktyti, Kad ant elementoriaus im vaikus mokyti, Pas tokių žodžių pratin, kaip vartoj Lietuva, Nes išspaustuvės raštai tenai arčiau buvo./Kad Varniai arba Telšiai anuos sau turėtų./Kaip čia aplinkui kalb, taip rašyti pradėtų.//Kiti paglosto veltu sau, jog kalb jie gerai!/Aniems atsakymis teisingas atein didžiai spėriai./Gyvendami (kaip žinom) Lietuvos pakrašty,/Taip pradėjo šnekėti, kaip ten rado rašte./Taip senų dienų kalba žemaitiška mūsų/Jau nuo pagadinimo nepaliko liuosa". Antanas Klementas, *Donis priedero...*, w: *Žemaičių šlovė/Stawa Żmudzinów*, dz. cyt., s. 39–40, tłumaczenie s. 174. Wybór prozy podyktowany publicystycznym charakterem oryginalnego tekstu i nie najwyższą jakością jego wiersza.

¹⁰ Na temat Józefa Arnulfa Giedroycia zob. m.in.: A. P r a š m a n t a i t ė, *Žemaičių vyskupas Juozapas Arnulfas Giedraitis*, Vilnius 2000.

omawianego poematu nie ma różnicy między slawizmami a auksztotyzmami; te drugie są dla niego wręcz bardziej dokuczliwe! „Trzeba pamiętać, że wszyscy jesteście Żmudzinami” napomina, przeciwstawiając Żmudzina – Litwinowi¹¹.

Jako reprezentacja tożsamości poemacik ten niełatwo poddaje się dzisiaj uspołniającej interpretacji. Wydaje się przede wszystkim, że nie przystaje on do rozpowszechnionych w naukach historycznych wyobrażeń o powstawaniu litewskości – rozumianej najpierw w kategoriach narodowościowych, potem narodowych – jako o procesie obdarzonym określoną, jednokierunkową dynamiką. Otóż, wedle tego modelu współcześnie rozumiana litewskość powstała w efekcie stopniowego, wzajemnego zbliżania się rozmaitych regionalizmów, zwłaszcza żmudzkiego i auksztockiego, ale również, w mniejszej mierze, pruskiego czy nawet suwalskiego. Granice wewnętrzne nie zanikały, lecz wzajemne różnice stawały się mniej istotne od podobieństw, aż wreszcie pojawiło się ponadregionalne „my”.

Dar powinności wydaje się osłabiać założenie bezalternatywności tego modelu. Sąsiedztwo bliskiej językowo Auksztoty jest w odczuciu Klementta dla Żmudzinów o wiele bardziej kłopotliwe niż jakiegokolwiek inne. Chciałoby się zrazu napisać, że to osobliwe stanowisko jest fałszywe, bo nie wytrzymuje konfrontacji z naukową prawdą o historii języka litewskiego. Od razu przecież pojawia się myśl następująca: projekt polityczny wcale nie musi być zgodny z naukową prawdą, by okazał się skuteczny (mowa kaszubska brzmi dziś dla Polaka jak niezrozumiały, choć pokrewny język, wygląda w zapisie jak dialekt polszczyzny, a może być i jednym, i drugim). Nie to jest jednak dla mnie w lekturze *Daru powinności* istotne. Wagi przydaje mu co innego. Oto niezależnie od osobliwości identyfikowanych zagrożeń, poemat ustanawia wysoką rangę języka jako wartości dla Żmudzinów (Litwinów) rdzennej. Innymi słowy można by ująć to następująco: Klementt wiedział, że język jest i będzie dla tożsamości żmudzkiej (litewskiej) bardzo istotny, choć nie rozumiał jeszcze w pełni, jak i dlaczego.

¹¹ Na temat ówczesnych znaczeń i wzajemnego usytuowania tych wyrazów zob. B. S p e i c y t é, *Litewska literatura początku XIX wieku*, w: *Žemaičių Slovē/Stawa Żmudzinów*, dz. cyt., s. 7–9.

Minęło kilka lat i podobne, a jednak znamienne różnie narzekania Sylwester Teofil Walenowicz (Silvestras Teofilis Valiūnas)¹² przesłał w liście poetyckim Dionizemu Paszkiewiczowi (litewska wersja nazwiska: Dionizas Poška)¹³, który pracował w tym czasie nad słownikiem litewsko-łacińsko-polskim:

[...] nie usłyszysz w tym przypruskim kraju
Prawdziwym słowem nazwanej najmniejszej rzeczy:
Tu sznurek to *štrikis*, a piwnica – *kelneris*,
Worek to *žaks*, wódka to *šnaps*, a czerpak to *kiberis*,
Silnego nazywa się *štarkis*, ojczulka *poderis*
I niszczy się bez końca setki słów¹⁴.

Dalej jednak pisze Walenowicz tak:

Nie spodziewaj się, że prawdziwy jest język tylko tej
okolicy,
Gdzie słońce pierwszy raz oświeciło Twoje dni,
Że Widukle zostało tak nazwane od litewskiego
vidus, czyli środek¹⁵.

Walenowicz wyraźnie odrzuca tym samym tę formułę wyobrażonej mapy, która stała u podstaw rozważań Klementta. Miejsce zuniformizowanej przestrzeni regionalnej, poddanej logice jednego centrum, zajmuje przestrzeń policentryczna, złożona z rozmaitych całości. Bardzo pesymistyczna i nietrafna diagnoza Walenowicza: język ginie, nie jest z tej perspektywy najistotniejsza. Ważniejsze zdaje się to właśnie wyobrażenie przestrzeni i związana z nim zmiana rozumienia języka żmudzkiego: u Klementta termin ten oznaczał po prostu mowę używaną

¹² Na temat Walenowicza zob. m.in.: R. M i k š y t ě, *Silvestras Valiūnas*, Vilnius 1978.

¹³ Na temat Paszkiewicza zob. m.in.: V. V a n a g a s, *Dionizas Poška*, Vilnius 1994. Istnieje także przedwojenna książka mu poświęcona: M. B r e n s z t e j n, *Dionizy Paszkiewicz, pisarz polsko-języczny na Żmudzi w pierwszej połowie XIX wieku*, Wilno 1934.

¹⁴ „[...] tu neišgirsi toj Paprūšio šaly/Tikru vardu vadinant mažiausio daiktelio:/Čion virvė yra štrikis, o rūšys – kelneris./Žaks – maišas, šnaps – arielka, o semtuvs – kiberis,/Štiprų – štarkiu, tetušį – poderiu vadina/Ir šimtų šimtais žodžių be galo gadina.” Silvestras Teofilis V a l i ū n a s, *Pas Jo Mylistos Dionizos Poško, w: Žemaičių šlovė/Sława Żmudzinów*, dz. cyt., s. 143, tłumaczenie s. 246–247.

¹⁵ „Nevilkis, jog tikt tikra kalba to pasvečio./Kur tavo dienas saulė pirmąkart apšvietė,/Kad Viduklė nuog *vidaus* žemaičių praminta”. Tamże, tłumaczenie s. 247.

na Żmudzi, w przeciwieństwie do tej, jaką mówi się na tzw. Litwie właściwej, czyli Auksztocie, u Walenowicza natomiast oznacza on może nawet więcej niż to, co dziś nazywamy językiem litewskim, z uwzględnieniem jego dialektalnego zróżnicowania:

Patrzy na Ciebie nie tylko okolica Widukli,
Troki, Telsze, Wiłkomierz, Szawle z czerwonymi
siermięgami,
Także Łotyże, Prusowie i ludzie zza Niemna [...] ¹⁶.

W tym ujęciu język żmudzki (litewski), nad słownikiem którego Paszkiewicz pracuje, staje się mową Bałtów! To uroszczenie jest znamienne. Uświadamia nam po raz kolejny, że w pierwszej połowie XIX wieku nie istnieją znormatywizowane języki bałtyckie: litewski i łotewski ze swymi dialektalnymi odmianami. To, co istnieje, to bogactwo – dla nich przede wszystkim zagrożone, z naszej perspektywy głównie nieuporządkowane. Potrzeba wprowadzenia takiego porządku – np. pod nazwą język żmudzki – wyraźna u Walenowicza, wizualizowana przestrzennie jako mentalna mapa, ma ogromny potencjał narodotwórczy.

Podobne moce litewskie literaturoznawstwo dostrzega w książeczce prezentującej bajki Kristijonasa Donelaitisa¹⁷ i Szymona Staniewicza¹⁸, zatytułowanej *Šešios pasakos Simono Stanevyčios žemaičio ir antros šešios Krizo Dolenaičio lietuvinininko prūso* (Sześć bajek Szymona Staniewicza, Żmudzina, oraz kolejne sześć Krystiana Donelaitisa, Litwina z Prus). Podkreślam trzy ważne różnice, dzielące ją od wierszy omawianych powyżej: po pierwsze jest sporo późniejsza, pochodzi z roku 1829, po drugie, jako jedyna z omawianych utworów została wydana współcześnie, to znaczy w epoce przedlistopadowej, drukiem (w wileńskiej oficynie Berka Neumana¹⁹), po trzecie kwestia języka i upodrzedniona względem niej kwestia mapy jest w niej wprost tematyzowana jedynie w *Przedmowie*.

¹⁶ „Veizd ant tavęs ne tiktai Viduklės pasaulis,/Trakai, Telšiai, Vilkmėrgė, rudsermėgis Šiaulis,/Taipogi latviai, prūsai ir užnemuniškiai”. Tamże, s. 144, tłumaczenie s. 247.

¹⁷ Na temat Donelaitisa zob. m.in.: L. G i n e i t i s, *Kristijonas Donelaitis ir jo epocha*, Vilnius 1990.

¹⁸ Na temat Staniewicza zob. m.in.: J. L e b e d y s, *Simonas Stanevičius. Monografija*, Vilnius 1955.

¹⁹ Zob.: R. L ö w, *Rzecz o Berku Neumanie, drukarzu wileńskim*, „Teksty Drugie” 2012, nr 6, s. 373–381.

Pod jej tekstem podpisał się niejaki „J. J. V. Lietuvis nuo Šventos upės krašto” („Litwin znad brzegów Świątej”). Tożsamość osoby ukrytej pod tym pseudonimem nie została ustalona. Jako możliwość najbardziej narzucającą się należałoby chyba wskazać Józefa Wołodźkę. Dbałość o zachowanie *incognito* dałoby się wówczas bardzo łatwo wyjaśnić: Wołodźko sprawował wówczas w Wilnie funkcję cenzora druków litewskich i to jego podpis widnieje na zezwoleniu na druk dołączonym ówczesnym zwyczajem do omawianej książeczki. Trudno jednak uznać Wołodźkę za Litwina znad Świątej, był on bowiem Żmudzinem – w dodatku informacja ta widnieje czarno na białym tuż obok wspomnianego podpisu²⁰.

Jurgis Lebedys na podstawie cech języka *Przedmowy* ostrożnie stwierdzał, że jej autor był Żmudzinem²¹. Giedrius Subačius pisał wprost, że w istocie żaden J. J. V. nie istniał, zaś *Przedmowę* podpisał w ten sposób najpewniej sam Szymon Staniewicz²². Rozdwojenie byłoby mu potrzebne, by dopełnić mapę: obok Żmudzina, czyli siebie samego, i reprezentanta pruskich Litwinów zza Niemna, czyli Kristijonasa Donelaitisa, stawił w ten sposób Litwina z Wiłkomierza (dziś Ukmergė). Rozwiązanie tej historycznoliterackiej zagadki nie musi nam zresztą spędzać snu z powiek. Jeśli J. J. V. był w istocie Litwinem z Auksztoty, to książeczka faktycznie prezentuje całe rzeczywiste regionalne zróżnicowanie ówczesnej litewskiej kultury wysokiej, a w każdym razie nieludowej. Jeśli jednak nie był, to przecież w gruncie rzeczy tym lepiej dla moich rozważań, bo to niewinne kłamstwo oznacza, że Staniewicz, wydawca i współautor książeczki, a także – mocą przyjętej tu chwilowo za pewnik hipotezy Subačiusa – właściwy autor omawianej *Przedmowy*, chciał stworzyć wrażenie takiej całościowej reprezentacji, było to zatem dlań ważne i nie było przypadkowe.

Czytamy tam m.in.:

Jest jeszcze pytanie, dlaczego bajki Szymona Staniewicza umieściliśmy na początku [wbrew chronologii – przyp. P. B.]? Otóż nie z innej

²⁰ Zob.: S. S t a n e v i č i u s, *Raštai*, paruošė J. Lebedys, Vilnius 1967, *Šešios pasakos* na s. 28–65 (*Prakalba* s. 32–45), przypisy s. 552–564; S. S t a n e v i č i u s, *Raštai: fotografuotinis leidimas*, sudarytojai J. Lebedys, J. Girdzijauskas, Vilnius 2010, *Šešios pasakos* w t. 1, na s. 281–323 (*Przedmowa* s. 285–291), przypisy t. 2, s. 990–994. Transkrypcja tytułu za pierwszą ze wskazanych edycji, tamże na s. 30–31 wspomniana nota cenzorska.

²¹ Zob.: J. L e b e d y s, *Simonas Stanevičius*, dz. cyt., s. 158–160.

²² Zob.: G. S u b a č i u s, dz. cyt., s. 359.

przyczyny, jak tylko dlatego, że jest On pisarzem naszej ziemi, gdy tymczasem Donelaitis był wprawdzie Litwinem, ale pruskim²³.

Można zatem być może zauważyć, że J. J. V. dokonuje – z pewnością nieświadomie – swoistej syntezy obu przedstawionych poprzednio antytetycznych stanowisk: podporządkowanego idei jednego centrum wąskiego regionalizmu Antoniego Klementta oraz tak szerokiego, że wręcz przekraczającego granice rozumianej współcześnie litewskości podejścia Sylwestra Teofila Walenowicza. Perspektywa tajemniczego wiłkomierzanina wydaje się wolna od obu tych skrajności: jak Walenowicz unika on naiwnej pokusy marzenia o pełnej homogeniczności, od Klementta z kolei przejmuje świadomość potrzeby hierarchii. Tak jakby mówił: aby wspólnota była narodem, musi być wewnętrznie zróżnicowana, musi także posiadać centrum, między innymi po to, by mogła posiadać pogranicza...

Trzej omawiani pisarze – Antoni Klementt, Sylwester Teofil Walenowicz i anonim ukrywający się pod kryptonimem J. J. V. – nie byli jedynymi litewskimi działaczami kulturalnymi tamtych czasów zainteresowanymi wspólnototwórczą rolą języka. Sprawom tym wiele energii i środków poświęcali właściwie wszyscy używający wówczas języka litewskiego w piśmie: duchowni i świeccy współpracownicy biskupa Giedroycia, Dionizy Paszkiewicz, Jerzy Plater (Jurgis Plioteris), Kajetan Niezabitowski (Kajetonas Nezabitauskas), anonimowy autor *Prawideł języka litewskiego*²⁴ i wielu innych²⁵.

Najważniejszą z perspektywy wspólnotowej cechą omawianej literatury okazuje się dbałość o język litewski. Przejawia się ona zarówno na poziomie deklaracji, jako temat kilku co najmniej ważnych utworów (w tym i tych trzech, tutaj omawianych), jak i na poziomie implikacji, a więc zasadniczo wszędzie tam, gdzie pisany język litewski okazywał się godnym medium literatury. Wyobrażenia litewskiej przestrzeni,

²³ „Vienok reikalas pasakyti, kodėl Simono Stanevyčiaus pasakas pirmoj vietoj padėjome? Šitai ne kita kokia priežastis buvo, kaip tiktai, kad Jis yra mūsų žemės rašytojas: kad tuo tarpu Donelaitis, nors lietuvininkas, bet prūšas”. S. S t a n e v i č i u s, *Raštai*, paruošė J. Lebedys, dz. cyt., s. 44–45.

²⁴ Zob.: X. D. K. P. S. *lietuvių kalbos gramatika: XIX amžiaus pradžia*, parengė G. Subačius, Vilnius 2002.

²⁵ Zob.: G. S u b a č i u s, *Žemaičių bendrinės kalbos idėjos*, dz. cyt.

rozmaicie ujmowanej ziemi ojczystej, kreowane w charakteryzowanych tekstach, okazują się bez reszty i bez wyjątku podporządkowane tak rozumianej perspektywie językowej. W ten sposób określona została kluczowa dla litewskiego paradygmatu tożsamości wartość rdzenna: rodzimy język okazał się ważniejszy niż rodzime terytorium. Przyczyna wydaje się wyraźna: dziewiętnastowieczny nacjonalizm potrzebował czegoś, co mogłoby funkcjonować jako swoisty gwarant wyłączności, czegoś, na czym można byłoby ufundować mit czystości narodu. W warunkach litewskich – co przecież nikogo znającego realia środkowo- czy wschodnioeuropejskie nie powinno dziwić – najłatwiejsze okazało się powierzenie tej roli językowi; przeszłości wyobrażonej w historii i terytorium ujętemu w mapę dostały się role pomocnicze. Ojczyznę pierwszych dziewiętnastowiecznych pisarzy litewskich (niezależnie od tego, że pisywali i po polsku), była zatem ich mowa.

Language, a Community Project: On the Representation of Identity in the Works of Lithuanian Writers of the Early Nineteenth Century

The article analyzes three Lithuanian texts, which date back to the beginning of the 19th century: an occasional poem *Donis priedero...* by Antanas Klementas, a poetical letter *Pas Jo Mylistos Dionizos Poško* by Silvestras Valiūnas, and a preface to a book titled *Šešios pasakos Simono Stanevyčios žemaičio ir antros šešios Krizo Dolenaičio lietuviniško prūso*. The paper discusses the theme of Samogitian dialect as well as various images of the community of its speakers and of the land they inhabit.

PAWEŁ BUKOWIEC – historyk literatury, adiunkt na Wydziale Polonistyki UJ. Autor książek *Dwujęzyczne początki nowoczesnej literatury litewskiej: rzecz z pogranicza polonistyki* (2008) oraz *Metronom: o jednostkowości poezji „nazbyt” rytmicznej* (2015).

ALEKSANDER FIEDUTA

EUROPEJSKI UNIWERSYTET HUMANISTYCZNY, MIŃSK-WILNO

Język jako narodowość: Józef Emanuel Przecławski czy Osip Antonowicz Przecławskij?

PROBLEM TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ ORAZ TOŻSAMOŚCI człowieka, żyjącego w chronotopie wielokulturowego Pogranicza, jest nie tylko skomplikowany, ale z perspektywy czasu niekiedy nierozwiązywalny.

Powszechnie znany jest Puszkiniowski epigramat: „Nie w tym jest bieda, żeś ty Polak...”¹. Jasnym jest, że zawiera on błąd: ani Kościuszko, ani Mickiewicz, ani Bułharyn nie byli Lachami (ani „Koroniarzami”). Ziemie, na których się urodzili, nie wchodziły w skład Polski w chwili ich narodzin – stanowiły część Wielkiego Księstwa Litewskiego. I tylko mając

¹ *Не то беда, что ты поляк:
Костюшко лях, Мицкевич лях!
Пожалуй, будь себе татарин, —
И тут не вижу я стыда;
Будь жид — и это не беда;
Беда, что ты Видок Фиглярин.*

W tłumaczeniu Tuwima brzmi to następująco:

Na Bułgarina

*Nie w tym sęk, żeś ty Polak, duszko!
Lach jest Mickiewicz, Lach Kościuszko,
Bądź sobie Tatar czy Mandaryn,
Bądź Żyd – i to nie żaden wstyd,
Ale w tym sęk, żeś Ty Widocq Figlarin.*

[przyp. red.]

tego świadomość można zrozumieć sens *Trzech Budrysów* Mickiewicza, w których synowie starego Litwina wojują z Lachami.

Główne kontrargumenty, jakie można przeciwstawić Puszkiniowi, przypisującemu polskość wymienionym postaciom, to tożsamość narodo-
wa i język. Jednak pierwszy z nich w odniesieniu do Franciszka Bułharyna adekwatnym argumentem nie jest, ponieważ wiadomo, że on sam okre-
ślał swoją narodowość różnie. Przy tym właśnie „Polakiem” nazywa
siebie regularnie – a wszystkie znane nam takie przypadki związane
są z jego wypowiedziami w języku rosyjskim. Ale kiedy pisze list (za-
chowany w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk²) do znanego historyka
Teodora Narbutta – rodaka, znającego niuanse tożsamości mieszkańców
lokalnych społeczności, które wchodziły w skład Wielkiego Księstwa
Litewskiego – stwierdza: „Jestem tym samym Bułharynem, Litwinem,
który został pisarzem rosyjskojęzycznym”. Zgodzić się wypada, że ta de-
klaracja zdecydowanie odbiega od kategoriycznego/nie jest równoznacz-
na z kategoriycznym: „Jestem Polakiem”.

Problem pozostaje i wtedy, gdy o Bułharynie mówią jego rodacy.
Józef Przecławski, centralna postać tego tekstu, pisze:

Ród Bułharynów znany jest z dawnych czasów w tak zwanej Litwie
i w Białorusi. To dawny szlachecki ród, pochodzący z Bułgarii; herb
jego, zwieńczony książęcą koroną, nazywa się *Skanderbeg*. Są, a przy-
najmniej w moich czasach byli, Bułharynowie bogaci i bardzo bied-
ni. Franciszek Benedyktowicz należał do ostatniej kategorii i był
Białorusinem³.

Nie ma wątpliwości, że Przecławski – pochodzący z powiatu sło-
nimskiego guberni grodzieńskiej, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego,
stanowiącego centrum życia kulturalnego ówczesnych ziem litewsko-
białoruskich – wkłada w słowo „Białorusin” jedyne możliwe dla nie-
go znaczenie: Bułharyn pochodzi z rodziny etnicznych Białorusinów.
Gubernia mińska bowiem – tak jak i bliska samemu pamiętnikarzowi gro-
dzieńska – w momencie pisania pamiętnikarskiego eseju „białoruskimi”

² Dział Rękopisów Biblioteki Akademii Nauk Republiki Litewskiej, F-18-185-27-2.

³ О.А., П р ж е ц л а в с к и й, *Фаддей Бенедиктович Булгарин, в: Поляки в Петербурге в первой половине XIX века*, Москва, Новое литературное обозрение, 2010, s. 450.

(w sensie terytorialnym) dla Przecławskiego nie są: obie wchodzą w skład ziem litewskich.

Jednak tekst pamiętnikarskiego szkicu publikowany jest w almanachu „Russkij sbornik” („Русский сборник”), wydawca którego, W. F. Pucykowicz, miał ustaloną opinię o Bułharynie: to Polak. Trzeba pamiętać, że samemu słowu „Polak” w 1877 roku towarzyszy emocjonalne „nielin-gwistyczne” zapętlenie: Polska jest źródłem zamieszek, Polacy to ci, którzy mają wrogi stosunek do pierwiastka rosyjskiego. Dlatego nazwanie Bułharyna Białorusinem wywołuje u niego szok. Konstatację Przecławskiego – „O jego [Bułharyna – dop. A. F.] przeszłości wiem tylko, że w czasach Napoleona I był we francuskiej służbie [...]”⁴ – Pucykowicz opatruje następującą uwagą: „Taki i z niego „Białorusin”, skoro był w tej armii”⁵.

Jest oczywiste, że dla Pucykowicza określenie „Białorusin” pozostaje równoznaczne z mianem „Rosjanin”: rosyjscy carowie, zgodnie z tytułem, byli panami „Całej Wielkiej, Małej i Białej Rusi”. Więc „Białorusin”, według Pucykowicza, to „dobry” poddany Rosyjskiego Imperium – w odróżnieniu od „Polaka”, „złego” poddanego, sprzyjającego ciągłym spiskom.

Niemal identyczny konflikt pomiędzy autorem i redaktorem pojawia się z powodu innego „Białorusina-Polaka” w rosyjskiej literaturze – Osipa Sienkowskiego [Józefa Sękowskiego – przyp. red]. Opisując czasopismo „Biblioteka dla cztienija” („Библиотека для чтения”), którą redagował Sienkowski [Sękowski], Przecławski pisze: „Na tym słynnym wydawnictwie ciążył ten sam pierworodny grzech, co i na »Siewiernoj pczelie« (»Северной пчеле«), wydawanej przez Białorusina”⁶. I natychmiast otrzymuje „ripostę” od Pucykowicza: „Wydaje się, że był takim samym „Białorusinem”, jak i Bułharyn”⁷.

Trochę dalej Pucykowicz oświadcza w redakcyjnym komentarzu, że przykładą do słowa „Białorusin” inne znaczenie niż Przecławski: „Rzecz tu nie w pochodzeniu. Na ile F. B. [Bułharyn] był *Rosjaninem* wskazuje fakt, że będąc rosyjskim poddanym, służył w armii największego wroga Rosji”⁸.

⁴ О. А., П р ж е ц л а в с к и й, *Из воспоминаний Петербургского старожилла. Фаддей Бенедиктович Булгарин*, в: „Русский сборник” 1877, Т. 2., ч. 1–2, s. 187.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 192.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 193 [wyodrębnione przez Pucykowicza – A. F.].

Określenie „Białorusin” w odniesieniu do Bułharyna i Sienkowskiego [Sękowski] pojawia się w pamiętnikach Przecławskiego nie od razu. Związane jest to, jak sądzę, z historią publikacji wspomnień Przecławskiego. Zamierzenia pamiętnikarza, aby być w jakiś sposób obiektywnym w stosunku do zmarłych kolegów (Bułharyn publikował w wydawanej przez Przecławskiego gazecie „Tygodnik Petersburski”, a Sienkowski [Sękowski] nie tylko drukował w niej, ale nawet jakiś czas ją cenzurował), natrafiły na ostre sprzeciwy już przy wydaniu pierwszych rozdziałów *Kalejdoskopu wspomnień* w „Rosyjskim Archiwum” („Русский Архив”) – przy czym sprzeciwiał się także redaktor P. I. Barteniev, który na słowa Przecławskiego „Sienkowski [...] całkowicie rzucił się w rosyjską literaturę [...]. Takie było prawdziwe jego powołanie”⁹, stwierdza bezapelacyjnie: „Nasi Czytelnicy wyczuwają całą zniewagę tego spostrzeżenia”¹⁰.

I tu powstaje zasadnicze pytanie: jakie są kryteria identyfikacji narodowej tego czy innego twórcy polsko-rosyjskiego (a w wielu wypadkach polsko-rosyjsko-białoruskiego) pogranicza w XIX wieku? Przy czym chodzi nie tylko o identyfikację w oczach jego współczesnych, ale również w jego własnym odczuciu.

Problem nie jest błahy. Dla człowieka XIX wieku – człowieka epoki przełomu – tożsamość narodowa to, do pewnego stopnia, kwestia świadomego wyboru. Odpowiedź na pytanie: „Kim jesteś?”, otwiera przed nim określone możliwości i nakłada pewne ograniczenia. Moim zdaniem kluczowe jest tutaj samookreślenie przez język.

Interesująca będzie zatem obserwacja, na wybór jakiego języka decyduje się Józef Emanuel Przecławski, największy polski dziennikarz XIX wieku, wydawca gazety „Tygodnik Petersburski”, redagujący ją przez ponad 20 lat. Język polski był dla niego rękomią kulturowego istnienia.

W odnalezionej i opublikowanej przeze mnie notatce, skierowanej do naczelnika III Oddziału A. N. Mordwinowa¹¹, Przecławski uzasadnia niemożność wydania „Tygodnika” w wersji dwujęzycznej. Przedstawia

⁹ Cyt. za: O. A., П р ж е ц л а в с к и й, *Калейдоскоп воспоминаний Ципринуса*, Вып. 1., Москва 1874, s. 71.

¹⁰ Tamże.

¹¹ А. И., Ф е д у т а, *Как журналист Осип Пржецлавский отказал шефу жандармов, и ему за это ничего не было*, в: *Асоба і час. Беларускі біяграфічны альманах*, Вып. 4, укладальнік А. И., Фядута, Мінск: Лімарыус, 2011, s. 20-29.

tam różne argumenty, ale główny jest natury politycznej: publikacja tekstów zawierających prorządowe regulacje jako rękojmia lojalności polskojęzycznych obywateli Imperium. Tak naprawdę jednak Przeclawski zdaje sobie sprawę, że dwujęzyczne wydanie periodyku nie mogłoby istnieć długo – jeden z języków na pewno zdominowałby drugi na kartach „Tygodnika”. Przy czym zwyciężyłby silniejszy – a w próbie lojalności, o czym Przeclawski, według mnie, doskonale wiedział, byłby to nie język polski, lecz rosyjski. Na poparcie tej tezy wspomnijmy choćby list z 18/30 września 1826 roku byłego rektora Uniwersytetu Wileńskiego profesora Szymona Malewskiego do syna, Franciszka Malewskiego, jednego z założycieli „Tygodnika”, wysłany z Wilna do Petersburga: „List twój, napisany po rosyjsku, otrzymałem. Widać w nim jeszcze, żeś cudzoziemiec, chociaż w stolicy Rosji przebywasz. Proszę, żebyś do mnie nigdy nie pisał inaczej niż po rosyjsku. Boś ty Rosjanin”¹².

List pochodzi z 1826 roku, kiedy istniało jeszcze Królestwo Polskie i żywe były nadzieje na pokojowe współistnienie dwóch narodów w ramach stworzonego przez Aleksandra I „imperium federacyjnego”. Ale notatka do Mordwinowa jest datowana na rok 1836, kiedy wątpliwości co do tego, w jaki sposób przyjdzie udowodniać swoją lojalność imperialnym władzom, Przeclawski już nie miał. Dodatkowo emigranci „na Batiniolu” spalili jego portret razem z portretami kilku współpracowników – tak więc odwoływać się, na wypadek konfliktu z władzami, nie miał do kogo. A notatka jest odpowiedzią na życzenie naczelnika tajnej policji, hrabiego Benkendorfa – „Tygodnik” powinien być dwujęzyczny. „Nie” Przeclawskiego wywołuje rozdrażnienie Mordwinowa, którego odpowiedź, utrwalona na kopii notatki, potwierdza stanowisko Benkendorfa: „Nakazuje się ogłosić P[anu] Przeclawskiemu, że przy pierwszej okazji, kiedy będzie zauważona w Tygodniku jakakolwiek dwuznaczność artykułu, to artykuł ten zostanie wstrzymany”¹³.

Wydawałoby się, że to pojedynczy przypadek. Ale Borys Uspieński opublikował też późniejszy dokument Mikołaja I, dotyczący próby

¹² Cyt. za: *Listy z zesłania: krąg Franciszka Malewskiego i Józefa Jeżowskiego*, zebr., oprac. i wstępy Z. Sudolski (*Archiwum filomatów*, t. 3), Warszawa 1999, s. 416.

¹³ А. И., Ф е д у т а, *Как журналист Осип Пржецлавский отказал шефу жандармов, и ему за это ничего не было*, в: *Асоба і час. Беларускі біяграфічны альманах*, Вып. 4, укладальнік А. И., Фядута, Мінск: Лімарыус, 2011, s. 20–29.

zamiany języka polskiego na cyrylicę. Oto wątpliwości Przecławskiego, zgłoszone w roku 1844 i opublikowane w przekazie znanego cenzora Pawła Gajewskiego:

Ob. Przecławski [...] utrzymuje, że przyjęcie rosyjskiego alfabetu przez polski dialekt nie może odpowiadać głównemu warunkowi wszelkiej innowacji, którą jest korzyść, i że zmiana ta mogłaby być wprowadzona *stopniowo i z czasem*. „Jako najbardziej perspektywiczna pośredniczka w tym mogłaby posłużyć sama literatura; ale w tym celu trzeba, żeby dwa współplemienne języki poznały się i zbliżyły do siebie nawzajem. Teraz jeszcze znajomość ta jest raczej słaba, chociaż ostatnio zaczęły się pojawiać symptomy upragnionego zbliżenia. Należy oczekiwać, że środki przyjęte przez rząd do rozpowszechniania w zachodnich guberniach i Królestwie Polskim języka rosyjskiego w dorastającym pokoleniu zakończą się pełnym powodzeniem i że dzieła prawomyślnych literatów będą wspierać braterski sojusz literatur, a wtedy połączenie poglądów i dążeń samo zrodzi potrzebę jedności w środkach ich wyrażania”¹⁴.

Oczywiście w 1844 roku o „braterskim sojuszu literatur i połączeniu poglądów i dążeń” może mówić tylko beznadziejny idealista albo niepoprawny cynik. Idealistą Przecławskiego nazwać trudno. A co do cynizmu, to i Henryk Rzewuski w liście do Stefana Szewyriowa, napisanym w lipcu 1831 roku, skarży się, że narody rosyjski i polski, niestety, przegapiły szansę na porozumienie i pojednanie, i oba w równym stopniu są temu winne.

Jeszcze Lew Karsawin pisał:

Ani terytorium, ani przynależność państwowa, ani krew i typ antropologiczny, ani byt, ani nawet język same w sobie nie są cechami, odróżniającymi przedstawiciela jednej nacji od przedstawiciela innej. Oczywiście jest, że konstruującej narodowość zasady powinniśmy szukać w szczególnym, trudno poddającym się określeniu jakościowym jej zróżnicowaniu, które może się indywidualizować w różnych formach¹⁵.

¹⁴ Б. А., Успенский, Николай I и польский язык (*Языковая политика Российской империи в отношении Царства Польского: вопросы орфографии и графики*), w: Б. А., Успенский, *Историкофилологические очерки*, Москва 2004, s. 161.

¹⁵ Л. П., Карсавин, *Философия истории*, Санкт-Петербург, АО «Комплект», 1993, s. 118.

Dla Przećławskiego taką konstruującą narodowość zasadą jest język – instrument samookreślenia się w społeczeństwie.

Jestem przekonany, że do końca epoki mikołajowskiej Przećławski pozostaje polskim dziennikarzem na służbie rosyjskiego rządu – tak określiłbym jego tożsamość. Jest to związane z faktem, że główną dla niego sprawą było publikowanie „Tygodnika”. Jednakże w 1858 roku „Tygodnik” przestaje być wydawany. Przećławski zatracą podstawę samoidentyfikacji jako polskiego dziennikarza. Pozostaje zaledwie rosyjskim urzędnikiem.

Ale nawet w tym charakterze próbuje wspierać język polski i polską kulturę, choć żyje już w zasadniczo odmiennej rzeczywistości. Józef Emanuel Pszećławski ostatecznie staje się Osipem Antonowiczem Przećławskim. Jest to widoczne nawet w archiwalnych dokumentach: do mniej więcej 1855 roku jego nazwisko ewoluowało – pisali o nim „Psześławski, Przesześławski, Przećławski”. Po tym czasie – wyłącznie „Przećławskij”. I to nie tylko w oficjalnych dokumentach, ale też w donosach – o czym mogliśmy się przekonać dzięki zachowanym w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej [ГАРФ – Государственный архив Российской Федерации – przyp. tłum.] zbiorach III Oddziału.

Zasadniczo ważny jednak z naszego punktu widzenia jest w tym okresie wybór języka, w którym Przećławski pisze swoje pamiętniki. A jest to język rosyjski. Dodajmy, że mógłby pisać teksty pamiętnikarskie również po polsku.

Opublikowane przeze mnie, przechowywane w Rosyjskim Państwowym Archiwum Literatury i Sztuki [РГАЛИ – Российский государственный архив литературы и искусства – przyp. tłum.] listy Przećławskiego do redaktora „Rosyjskiego Archiwum” Piotra Barteniewa ujawniają historię pojawienia się pomysłu *Kalejdoskopu wspomnień* i podążającego za tym konfliktu¹⁶. Wynika z nich, że pierwotnie wspomnienia Przećławskiego przeznaczone były do publikacji właśnie w „Rosyjskim Archiwum” i dlatego były pisane po rosyjsku. Jednakże po ukazaniu się szkiców o Mickiewiczu i Nowosilcowie konflikt między pamiętnikarzem

¹⁶ А. И., Ф е д у т а, *Страдания отставного цензора. К истории публикации воспоминаний О. А. Пржецлавского: по письмам О. А. Пржецлавского к П. И. Бартеңеву (1872–1873 гг.)*, w: *Цензура в России: история и современность: сб. науч. тр.*, Вып. 5, Санкт-Петербург РНБ, 2011, s. 144–157.

i redaktorem, którego nastawiali przeciwko Przecławskiemu wpływowi czytelnicy jego czasopisma, osiąga apogeum. Wspomnienia wychodzący z Kraju Północno-Zachodniego są publikowane w okresie postmurawio-wskim, kiedy problem „ideowej spuścizny Murawiowa” staje się niezwykle ostry. Przecławski swoimi wspomnieniami włącza się w trwającą wtedy w Rosji najgorętszą dyskusję.

Nawet po konflikcie z Barteniewem Przecławski nie próbuje ape-lować do innego czytelniczego audytorium – tego, które akurat mogło-by docenić jego działalność jako redaktora „Tygodnika” – czyli do czy-telnika polskojęzycznego. Publikacje pamiętników za życia samego Przecławskiego w języku polskim ograniczają się do tłumaczenia frag-mentu o Mickiewiczu (najbardziej „pozytywnie zasłużonego” dla pa-miętnikarza) i wspomnienia o ojcu, Antonim Przecławskim. Pierwsza pokrywa się z tym, co zostało wydane po rosyjsku, druga była opubliko-wana na długo przed *Kalejdoskopem wspomnień* w „Ateneum Wileńskim” i, prawdopodobnie, napisana specjalnie do tego wydania na prośbę Kraszewskiego.

Po upływie trzech dziesięcioleci od śmierci Przecławskiego – w 1914 roku – opublikowano po polsku jego szkic o Józefie Oleszkiewiczu. Mniej więcej w dwóch trzecich różni się on od tego, który wszedł do ro-syjskiej wersji *Kalejdoskopu wspomnień*. Zygmunt Szweykowski w przed-mowie do wydania *Pamiętek Soplicy* Rzewuskiego z 1928 roku (Biblioteka Narodowa) pisał, że wspomnienie Przecławskiego przygotowuje do dru-ku Adam Czartkowski, ale nie wiadomo, czy chodzi o oryginalny polski tekst czy o tłumaczenie z rosyjskiego. Ma to zasadnicze znaczenie: auto-rzy dwujęzyczni – w zależności od użytego języka – orientują się na róż-ne czytelnicze audytoria. Dopóki polski rękopis wspomnień nie zostanie odkryty, zmuszeni jesteśmy zakładać, że w języku polskim wspomnienia największego polskiego dziennikarza XIX wieku nie istnieją.

To oznacza, że były wydawca „Tygodnika”, Polak Józef Emanuel Przecławski, dokonał wyboru: został Osipem Antonowiczem Przecław-skim, rosyjskim urzędnikiem, cenzorem i pamiętnikarzem.

Przecławski to człowiek na rozdrożu: narodów, kultur i epok. Czasy wymagały określenia się po jakiejś stronie, a on długo tego nie czynił, bo musiałby *de facto* wyrzec się swojej tożsamości. A kiedy zmu-szony jest tego wyboru dokonać, okazuje się, że się spóźnił. Stając się

sługą Imperium, pozostanie w nim odmieńcem. Jako Polak z wychowania i języka dla rodaków będzie zaś kolaborantem.

Takie były czasy i takie było życie.

I tu rodzi się pytanie, jak odbierają Przeclawskiego/Przeclawskiego potomni. Jeśli u polskich badaczy „Przeclawskij” pojawia się wyłącznie w związku z jego wspomnieniami, a po politycznym uniezależnieniu się Polski od rosyjskich wpływów zapomina się o nim zupełnie¹⁷, to z rosyjskojęzycznymi autorami sprawa jest bardziej skomplikowana. Już w czasach radzieckich pisownia jego nazwiska zmieniała się w zależności od tego, o jakim okresie pisał dany badacz. Na przykład w zbiorze utworów Mickiewicza w przekładzie rosyjskim „Przeclawski” [Пржецлавский] pojawia się tylko w odniesieniu do szkicu pamiętnikarskiego. Natomiast komentarze do listów Mickiewicza, jak i same listy w tłumaczeniu, są gęsto usiane „Przeclawskim” [Щецлавским] – bez wyjaśnień tłumaczy i komentatorów. Można odnieść wrażenie, jakby mówiono o dwóch różnych osobach.

Czy możliwe jest, że byli oni dwiema różnymi osobami – nie chcę jednoznacznie określać. Ostatecznie jednak ktoś, kto dokonał takiego wyboru, staje się przecież innym człowiekiem.

PRZEŁ. BARBARA KOSIKOWSKA, ANDRZEJ ZAWADZKI
PRZEKŁAD PRZEJRZAŁA I UZUPEŁNIŁA JOANNA DZIEDZIC

¹⁷ W najnowszej polskiej monografii, poświęconej obrazom Rosji w pamiętnikach Polaków, wspomnienia największego pamiętnikarza polsko-rosyjskiego kulturowego pogranicza XIX wieku, jakim był Przeclawski, nie są ani razu cytowane lub nawet wspomniane! Zob. M. C y b u l s k i, *Rosja i Rosjanie w pamiętnikach Polaków (1863–1918)*, Warszawa 2009.

Language as National Identity: Józef Emanuel Przecławski or Osip Antonovich Przhetslavskiy?

The article analyzes how the choice of language of a creative work influences the self-identification of a cultural figure of the 19th century. The analysis is based on the life of a prominent Polish journalist, Józef Przecławski, who chose to write in Russian for political reasons and left his mark on the history of culture as a Russian functionary rather than as a Polish journalist.

ALEKSANDER FIEDUTA – ur. 1964 r., literaturoznawca, adiunkt na Wydziale Nauk Społecznych i Politycznych Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego w Wilnie. Autor książek o literaturze rosyjskiej pierwszej połowy XIX wieku i wydawca źródeł z zakresu piśmiennictwa pogranicza rosyjsko-polsko-białoruskiego (*Polacy w Petersburgu pierwszej połowy XIX wieku*, dzieła Tadeusza Bułharyna, pamiętniki Józefa Przecławskiego).

Mierzenie imperium: Tomasz Zan między Wilnem a Orenburgiem

Elity i szanse kariery w Imperium Rosyjskim

WXVIII wieku Rosja przeradza się w imperium: rozszerza się dzięki aneksji peryferii z zamiarem eksploatacji bogactw naturalnych i zwiększania swych wpływów gospodarczo-politycznych. Lecz chociaż wytwarza sieć własnych placówek, poważny problem stanowi deficyt rodzimych specjalistów. To zachodni badacze opisują regiony wschodnie i południowe¹. Znaczenie cudzoziemców jest duże także w XIX wieku².

Tomasz Zan był poniekąd predystynowany do zasilenia szeregów ekspertów wyższego i niższego stopnia, potrzebnych Rosji: jako

¹ M. Köhler, *Russische Ethnographie und imperiale Politik im 18. Jahrhundert*, Hamburg 2012, s. 16, 63–65. Większe szanse na awans w Rosji dawał dyplom Szkoły Kadetów i kariera wojskowa.

² Zob. A. von Humboldt, *Podróże po Rosyi europejskiej i azyatyckiej*, przeł. M. Bohusz Szyszko, t. 1, Wilno 1861, s. 11, 42, 47, 91, 121, 131. Dalej w przypisach posługuję się skrótowym zapisem: *Podróże*.

Należy wszelako wyjaśnić, iż tłumacz oparł się na niektórych wypowiedziach Humboldta, głównie jednak na pierwszej części wspólnej pracy Humboldta, Ehrenberga i Rose: *Reise nach dem Ural, dem Altai und dem Kaspischen Meere auf Befehl Sr. Majestät des Kaisers von Russland im Jahre 1829*, części autorstwa Gustava Rose: *Mineralogisch-geognostischer Theil und historischer Bericht der Reise*, Berlin 1837–1842. (Dalej jako *Reise*). Osobne dzieło Humboldta ukazało się po francusku w 1843 r., jego niemiecki przekład zaś (*Zentral-Asien*) rok później, i nie zawiera ono odniesień do spotkań z polskimi zesańcami. W centrum rozważań stoją systemy górskie, zjawiska wulkaniczne oraz klimatyczne, omawiane w odniesieniu do rzeszy badaczy, od Herodota poprzez Marco Polo po współczesnych Humboldtowi.

potomek zubożałej szlachty nie miał w zasadzie innej możliwości, niż dążyć do awansu w tabeli rang. Doświadczenie uniwersyteckie było więc ważne nie tylko dla niego, lecz również dla carskiego aparatu władzy. Studia wyposażyły filomatę w kompetencje, które pozwoliły mu przetrwać i rozwinąć się, kiedy trafił na zesłanie, władze zaś pragnęły uczynić z ukaranych wilnian przydatnych państwu obywateli. Toteż, skupiając się na administracyjnym wymiarze imperialnej Rosji, chcę przyjrzeć się naukowo-urzędniczemu aspektowi życia Zana, gdyż twórca teorii promionków, poeta i pielgrzym, jak go dotychczas zazwyczaj prezentowano, przyjmował różne role. Z jednej strony, tradycyjnie, ową wielość aspektów ludzkiej działalności ujmuje aforyzm Novalisa: „Każdy człowiek jest małym społeczeństwem”³. Z perspektywy postkolonialnej, skomplikowaną sytuację Zana uwikłanego w różne rodzaje zobowiązań (osobistych, narodowych, państwowych) świetnie określa sformułowana przez Homiego Bhabhę koncepcja „bycia pomiędzy” (*in-between*)⁴, do której jednak nie odnoszę się tutaj wprost⁵, kładąc nacisk na urzędniczy aspekt życia Zana – aspekt, który wiązał się z realizacją pewnych zobowiązań wobec Imperium.

W wyniku rozbiorów Polski Rosja przejęła między innymi Uniwersytet w Wilnie, który otrzymuje w 1803 roku tytuł Imperatorskiego, pozostając jednak uczelnią praktycznie polską, w dużej mierze autonomiczną. Liberalne władze akceptują lokalny patriotyzm aż do lat dwudziestych, do czego przyczynia się działalność księcia Adama Jerzego Czartoryskiego⁶. Aleksander I wierzy w możliwość pokojowego zintegrowania różnych narodowości, a dla realizacji swych planów potrzebuje ludzi, którzy wcielą w życie jego pomysły.

Ugodowa postawa obywateli zachodnich guberni cesarstwa rosyjskiego wiązała się zarówno z życzliwością Aleksandra, jak też z politycz-

³ N o v a l i s, *Blütenstaub 1797–1798*, w: *Werke*, hrsg. v. G. Schulz, München 1969, s. 332. Jeśli nie zaznaczono inaczej – tłumaczenia moje, M. B.

⁴ H. B h a b h a, *Introduction*, w: *The Location of Culture* [1994], London – New York 2006, s. 2.

⁵ Sięgam do Bhabhy w innym miejscu (*Ambiguitäten einer Verbannung: Tomasz Zan zwischen „imperial subject“ und „imperial agent“*, „Zeitschrift für slavische Philologie” (70) 2/2014, s. 295–325).

⁶ J. B i e l i ń s k i, *Uniwersytet Wileński 1579–1831*, t. 1, Kraków 1899; A. W i t k o w s k a, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 25–45.

nym zubożeniem polskich elit⁷. Postawę tę następująco podsumował Jan Śniadecki: „aby Polacy, [...] celując nauką i cnotą, wychodzili na dobrych poddanych [...] cesarza [...], aby kraj [...] przykładał się do dobra i chwały monarchii”⁸. Niewykluczone, że do ugodowości przyczyniła się – poza sympatiami propolskimi cara i traumą rozbiorów – rodzima tradycja ustrojowa: Polska wszak funkcjonowała przez stulecia jako imperium: „dobre”, bo federacyjne.

Program wileńskiej uczelni oparty był na ideałach oświeceniowych. Uniwersytet miał być „punktem światła najzbawienniejszego dla uformowania i postępów rozumu ludzkiego”⁹. Wspierano zatem zdolną młodzież, nie tylko szlachecką, podkreślając potrzebę służby zbiorowości oraz łączenia moralności z nauką. Oświeceniowe dążenie do samorozwoju i bycia użytecznym odzwierciedliło się w aktywności filomatów i filaretów, obok, rzecz jasna, tendencji romantycznych. W aspekcie politycznym widoczne ono było w Wilnie w umiarkowanym stopniu, gdyż tamtejszy nurt patriotyzmu „uznawał dążenie do postępu drogą ewolucji umysłowej i kulturalnej za jedynie celową metodę walki”¹⁰.

Proces filomatów i filaretów pokazał, że celem Nowosilcowa, jako reprezentanta Imperium, nie było ich zniszczenie, ale unieszkodliwienie. Doceniano intelektualny potencjał skazanych, o czym świadczy *Wiadomość o 17 członkach tajnych towarzystw Filomatów i Filaretów, których się przeznaczają do zajęcia posad w szkołach, w oddalonych od Polski guberniach*¹¹, uwzględniająca kompetencje wilnian i ich życzenia. O Tomaszu Zanie notka ta mówiła jedynie: „kand. filozofii. Może wykładać matematykę w rosyjskim języku”¹². Jak wiadomo, Zan wraz z Adamem Suzinem

⁷ T. Kizwalter, *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyzmu polskiego*, Warszawa 1987; J. Czuby, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005 (zwłaszcza rozdziały czwarty i szósty).

⁸ J. Śniadecki, *List do J. Czartoryskiego z 20.04/2.05.1824*, w: tegoż, *Pisma pedagogiczne*, wstęp i koment. J. Hulewicz, Wrocław 1961, s. 315.

⁹ J. Bieliński, dz. cyt., s. 188–190. Zob. tamże, s. 182.

¹⁰ Z. Jabłońska-Erdmanna, *Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na początku 19 w.*, „Rocznik Koła Polonistów Słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego” 1927 (X), s. 15.

¹¹ Zob. Szeliگا [J. Bieliński], *Proces filaretów w Wilnie. Dokumenty urzędowe z „teki” rektora Twardowskiego przedstawił...*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty” 1890, t. 6, s. 323–324.

¹² Tamże.

i Janem Czczotem zostali wywiezieni jesienią 1824 roku przez Mińsk i Moskwę do Orenburga.

Zanowi przyjdzie spędzić na Uralu aż trzynaście lat, nie jest jednak prawdą, że „ginie [on – przyp. M. B.] w bezkresnych przestrzeniach syberyjskich”¹³. Trudno mówić pozytywnie o egzystencji z dala od bliskich i ze skromnymi środkami finansowymi, mimo to w dwójnasób chciałabym zaprzeczyć tezie Zbigniewa Sudolskiego: Zan bowiem, po pierwsze, nie ginie (pozostawia po sobie rozmaite duchowe i materialne ślady), po drugie zaś przestrzeń, w której zamieszkiwał, została przezeń oswojona i w jakimś stopniu wymierzona. Zan otwiera mianowicie galerię polskich „mierniczych” Rosji – geografów, geologów, paleontologów, przyrodników, sytuując się obok Józefa Chodźki¹⁴, a przed Aleksandrem Czekanowskim, Benedyktem Dybowskim i Janem Czerskim.

Osobnym zagadnieniem pozostaje specyfika uralskich przeżyć filomaty na tle doświadczeń badaczy Rosji XVIII i XIX wieku. Warto bowiem pamiętać, że całe grono naukowców odważyło się w młodszym nawet niż wilnianin wieku (tyle że dobrowolnie) wyruszyć na wieloletnie, trudne ekspedycje, decyzje swe przypłacając niekiedy życiem¹⁵.

Tomasz Zan w Orenburgu

Twierdzą położoną 1300 km na południowy-wschód od Moskwy założono w 1743 roku, by zwiększyć wpływy Rosji w środkowej Azji. Orenburg, choć nie mógł się równać z Wilnem, nie był zupełnie zapadłą cywilizacyjnie fortecą: gubernatorzy starali się ożywić kilkutysięczne miasto

¹³ Z. Sudolski, *Tomasz Zan – „wgnaniec” i „pielgrzym”*, w: *Listy z zesłania. Krąg Tomasza Zana, Jana Czczota i Adama Suzina*, zebrał, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1999, s. 12. Dalej jako *Listy*.

¹⁴ Józef Chodźko, filomata, był od 1821 r. geodetą w armii carskiej, cenionym w Rosji i za granicą.

¹⁵ M. Köhler (dz. cyt., s. 220–233) wyróżnił cechy wspólne etnografom i geografom XVIII wieku: po pierwsze ich młodość i świadomość przelotowości własnych poczynań (Georg F. Müller w wieku 28 lat wyrusza na dziesięcioletnią wyprawę, Samuel G. Gmelin ma 24 lata, jadąc na Kamczatkę), po drugie specyficzne postrzeganie czasu (udział w kilkuletnich, męczących wyprawach oraz wiele lat spędzanych przez nich w Rosji: Peter Simon Pallas – 43 lata, Gmelin – 20, z tego 10 na Drugiej Wyprawie na Kamczatkę), po trzecie wytrzymałość (groziły im wypadki, rabunki, choroby, ataki chłopstwa i lokalnych ludów), po czwarte entuzjizm (przeżycie natury i euforia) i łączenie empirii ze zmysłowym postrzeganiem natury.

gospodarczo i kulturalnie. Dla Zana pierwsze miesiące na zesłaniu były nader trudne, lecz odkąd w maju 1825 roku uzyskał zgodę na opuszczenie więzienia, doświadczył wielu dowodów życzliwości ze strony miejscowych. Przyjaźnie witany na rosyjskiej prowincji, zawiera od-tąd Zan znajomości z wyższymi rangą wojskowymi, bywa na obiadach, kolacjach, świętach, gra w karty, szachy, warcaby, bilard, jeździ na wy-cieczki i polowania – i zostaje nauczycielem dzieci jednego z carskich pułkowników.

Uderza otwarcie lokalnej elity na przybysza (w zapisach filoma-ty pojawiają się nazwiska: Żemczużnikowowie, Ciołkowscy, Mansuro-wowie, Karelin, Tumieniewowie, Kraszennikowie, Lebiediew¹⁶, Koryn, Essen, Suchtelen)¹⁷. Ich sympatia nie rekompensuje wprawdzie Zanowi kontaktów z bliskimi, ale powoli następuje asymilacja, co nie znaczy – zruszczenie, bo tego nikt od niego nie żąda. Przeciwnie: Zan uczy języ-ka polskiego Piotrusia Ciołkowskiego, sprowadza czasopisma i książki. Polszczyzna jest wręcz modna: oto na przykład Żemczużnikow pragnie „czytać *Wallenroda* i mówić z jego boskim autorem”¹⁸.

W trakcie kilku lat na południowym Uralu dokonuje się w Zanie ewolucja ideowo-psychiczna. Doświadczenie wykorzenia usiłuje on początkowo pokonać ucieczką w pracę i wiarą w sens nauki oraz sa-modoskonalenie¹⁹. Najbardziej dokucza mu osamotnienie uczuciowe. Sta-ny zakochania wzmagają chęć integracji z miejscową ludnością: Zan chce być postrzegany jako „swój”, zdradza też niedosyt serdeczności²⁰. O ile pierwsze miesiące przygnębiają go²¹, o tyle życie już poza więzieniem

¹⁶ „Książek [...] dostarcza mnie Lebiediew, który swą dobrocią cieniem jest mi-łym przyjaciół. [...] Wszyscy tu mnie bardzo dobrze uważają”. Zan do Adama Mickiewicza, 6/18.12.1827, w: *Listy*, s. 266.

¹⁷ „Jestem chory, obiady mi przynoszą za późno... Odwiedził mnie Timofiejew i Mielnikow [...] u Ciołkowskiego [...] grałem w bostona... Generał Żemczużnikow zaprosił mnie na obiad [...] u Ryczkowa [...] śpiewałem i bawiłem się w ślepą babkę”. T. Z a n, *Z wygnania. Dziennik z lat 1824–1832*, z autografu wyd. M. Dunajówna, Wilno 1929, s. 64 (1/3.09.1825).

¹⁸ List do Adama Mickiewicza i Franciszka Malewskiego, Orenburg, 12/24.12.1828, w: *Listy*, s. 267.

¹⁹ T. Z a n, *Z wygnania*, s. 19, 22, 25, 41, 46, 54 (zapisy z grudnia 1824, stycznia, lutego i maja 1825 roku).

²⁰ „Znalazłem dwór pełen wieśniaków. Nikt mnie nie spotkał serdecznie” (14–19.04.1827) i „W stosunkach moich z ludźmi i bywaniach od nikogo nie doznałem oso-blivszych uważań i przychylności, [...] zawsze jest [...] coś [...], co rodzi ból, nieśmiałość i roze-rwanie...” (14–16.09.1829). Tamże, s. 78, 170.

²¹ „[...] leniwość i powolność równoważy się ze [...] zdolnościami i naukami”. Tamże, s. 43 (luty 1825).

zachęca do poznawania okolicy, chociaż „serce ustawicznie boli”²². Ural-ska przyroda raz go zachwyca („Nigdzie [...] świadków. [...] Czucie zadziwienia i nieskończoności, jest to bezmówna rozkosz”²³) – innym razem rozczarowuje. Zesłańcowi z lesistej, wilgotnej Litwy trudno było przyzwyczaić się do kontynentalnego klimatu, ale po jakimś czasie będzie nawet dowodził, iż czuje się tam zdrów i silny. Zan zbiera motyle oraz rośliny, marzy o powieści inspirowanej odmiennością tubylczych ludów oraz egzotycznym krajobrazem²⁴, lecz ów malowniczy dla wielu innych step – na krótko i głównie z daleka – podobnie jak mało poetyczni z bliska Kozacy, zaczynają go męczyć i nudzić²⁵.

Rosyjscy przyjaciele: Karelin i Koryn, wciągają go w prace pomiarowe i badawcze. Inżynier Iwan Karelin, człowiek o szerokich zainteresowaniach, oddelegowany później do zakładania osady nad Morzem Kaspijskim, miłośnik nauk przyrodniczych, zbieracz minerałów i zarządca fabryki miedzi, zaznajamia wilnianina z przemysłem żelaznym, chociaż Zana bardziej niż technologia zajmuje wówczas entomologia i botanika:

22.[06.1828] Wyjazd nocą do Przeobrażeńskiego zawodu. [...]. Nocuję wśród gór, komary. Nazajutrz dzień piękny. [...] łowim apollinów [...]. Przybywamy, opatruję piece i roboty około pławienia miedzi, ludzie około ognia w ciemności dziwni...

24. [...] nachodzę motylki i różne owady. Po obiedzie i po śnie opatrywanie szyrfów, gdzie szukają złota; z 5 wiader przemytego piasku [...] kilka pylinek złota²⁶.

Stopniowo budzi się w nim jednak zainteresowanie minerałami. Ponadto pewne spotkania dają przedsmak przyszłych zajęć: w grudniu 1828 poznaje Zan Hoffmana i Helmersena (Elmersa), których wkrótce przydzielono do towarzystwa Alexandrowi von Humboldtowi²⁷, a którzy

²² List do Ignacego Domeyki z 25.07.1826, w: *Listy*, s. 257.

²³ List do Adama Mickiewicza z 6/18.12.1827, w: *Listy*, s. 267.

²⁴ List do Karola Chodkiewicza z 15/27.03.1833 (w: *Listy*, s. 371) i *Z wygnania*, s. 78 (kwiecień 1827).

²⁵ List do Karola Chodkiewicza z 13/25.10.1831, w: *Listy*, s. 352.

²⁶ Tamże, s. 126–127. O Karelinie, który miał uczyć matematyki Dżangira, chana wewnętrznej Ordy Kazachów, z uznaniem mówią Rose i Humboldt; dzięki Karelinowi poznał też Humboldta Iwan Koryn. O tym: A. v o n H u m b o l d t, G. E h r e n b e r g, G. R o s e, *Reise*, Band 2, s. 201–202.

²⁷ *Podróże*, t. 1, s. 212 i nast. oraz list do Georga von Cancrina, Miass, 3/15.9.1829, w: A. v o n H u m b o l d t, *Briefe aus Russland 1829*, hrsg. E. Knobloch u.a., Einleitung O. Ette,

osiągną spore sukcesy w geologii²⁸. Orenburscy znajomi umożliwiają też Zanowi poznanie Humboldta, z którego *Tableaux de la nature* o fizjologii roślin i wodospadach Orinoko zetknął się on, dostrzegłszy „[s]posób pisanie prawie poetyczny, wiele myśli głębokich, dotyczących się natury [...] zewnętrznej”²⁹.

Humboldt przybywa do Rosji w 1829 roku na zaproszenie ministra finansów grafa Georga Cancrina i Mikołaja I, w towarzystwie Christiana Gottfrieda Ehrenberga oraz Gustave Rose’a. Kilkumiesięczną, starannie przygotowaną i nadzorowaną ekspedycję sponsorują władze, przeznaczając na nią aż dwadzieścia tysięcy rubli. Humboldt rozlicza się ze wszystkich środków, a jako demokratę wspiera poznanych, zdolnych ludzi w sposób, w jaki zwykle to czynił i jaki był dozwolony (czyli przez rekomendację i dofinansowanie)³⁰. To jego strategia radzenia sobie z wewnętrznym konfliktem: jako że wyrusza na wyprawę na zaproszenie i koszt Rosji, zobowiązuje się nie wypowiadać na tematy inne niż geograficzno-przyrodnicze. Zapewnia Cancrina, iż w publikacji ograniczy się do „martwej natury”³¹. Istotnie, pogardę dla pańszczyzny wyraża wyłącznie w prywatnych rozmowach. A i sam Cancrin prosi badacza o ustny raport³². Sprawa wyglądała inaczej podczas ekspedycji do Ameryki

Berlin 2009, s. 186. Dalej jako *Briefe*. Zob. *Reise*, Band 2, s. 169, 173, 178–184, 198.

²⁸ Gregor von Helmersen, pochodzący z Dorpatu, będzie badał głównie Ural i stepy kirgiskie (powróci tam w połowie lat trzydziestych i spotka się z Zanem), zyska zaufanie Cancrina, zostanie członkiem Akademii Nauk i przewodniczącym Rosyjskiego Towarzystwa Geologicznego. Hoffman(n), którego imienia Zan nie podaje, to chyba znany Humboldtowi z Berlina Friedrich Hoffmann, młodo zmarły geolog.

²⁹ T. Zan, *Z wygnania*, s. 40 (zapis z 29.01.1825). Zan intensywniej studiuje odtąd rozprawę o geografii.

³⁰ Ujmował się za polskimi zesłańcami, ale i Rosjanami. Fotij Szwecow, zasłużony później dla rozwoju hutnictwa i górnictwa, został dzięki m.in. interwencji Humboldta zwolniony z pańszczyzny. Zob. *Podróże*, t. 1, s. 104; List do Pawła Demidowa z listopada 1829, w: *Briefe*, s. 222.

³¹ A. von Humboldt, list do Georga von Cancrina, Jekaterinburg, 5/17.7.1829, w: *Briefe*, s. 148. Znamienna jest przedmowa do rozprawy o Azji Środkowej skierowana do cara, a niewolna od akcentów ironicznych. Humboldt dziękuje za możliwość swobodnego wyboru odwiedzanych miejsc (co nie było prawdą), a zalecenie cara, aby sprawom „materialnym” i „miejscowym” w wywodach badacza przypadła jedynie poboczna funkcja, interpretuje jako „szlachetne”. Zob. *Zentral-Asien. Untersuchungen zu den Gebirgsketten und zur vergleichenden Klimatologie*, hrsg. O. Lübrich, Frankfurt a.M. 2009, s. 7.

³² J. Stadelbauer, *Alexander von Humboldt und Rußland*, in: *Deutschland und Rußland. Aspekte kultureller und wissenschaftlicher Beziehungen im 19. und frühen 20. Jahrhundert*, hrsg. D. Dahlmann, W. Potthoff, Wiesbaden 2004, s. 38. W dziele Humboldta, Rose’a i Ehrenberga z rzadka napotyamy uwagi o losie skazańców, ubóstwie i groźnej w skutkach niewiedzy ludności. *Podróże*, t. 1, s. 44, 67, 119, 221.

w latach 1799–1804, którą Humboldt przedsięwziął za własne pieniądze. Oto zaś jak Zan postrzega przyrodnika:

Dnia 9-go [września] z rana przyjechał sławny Humboldt. Widziałem go z uniesieniem cichem i czcią. Ma wyrażenie szczęścia i rozumu, opartego na doświadczeniu. Czoło wysokie, oczy małe, błękitne [...]. Łaskawy, uprzejmy, dworak. [...]

Dnia 13-go zajaśniało niebo [...]. Czynił więc obserwacje [...]. Nie śmiałem ku niemu podejść, [...] nie umiem się wytłumaczyć uczciwie, ani po niemiecku, ani po francusku. [...] Wieczorem był z wizytą u generała dywizji, gdzie go ostatni raz miał szczęście oglądać. Wczora był u Hoffmana i Helmersena, gdzie i ja się znajdowałem, rekomendowany mu jako Polak. [...] zajmujący i żartobliwy. Mówili po niemiecku [...]. Wszystkiego nie pojąłem³³.

W relacjach Humboldta i jego towarzyszy z rosyjsko-azjatyckiej wyprawy nazwisko Zana nie pada: większe wrażenie wywarli na podróżnikach Jan Witkiewicz³⁴ i Iwan Korin³⁵. Ironia losu sprawiła jednak, że choć obaj zawdzięczali nieco Zanowi, właśnie on przepada towarzysko podczas spotkania ze słynnym Aleksandrem Humboldem:

powiedział po francusku: „Dotąd uważaliśmy ziemię polską jako [...] mało geologów obchodzącą, lecz [...] karta pana Puscha kopalni i gór [...] uczyniła ją godną uwagi uczonych”. Nic nie odpowiedziałem i smutno mi było mało lub nie znać kraj własny i język cudzy. Uszczęśliwiony jego słowami pragnąłem jako taki mieć z nim stosunek; przez Hoffmana pytałem, czy nie przyjmie naszej usługi w czynieniu obserwacji meteorologicznych, co z uprzejmością przyjął. Niemcy nam zostawiają barometr³⁶.

³³ T. Zan, *Z wygnania*, s. 175–176.

³⁴ *Podróże*, t. 1, s. 235–236 oraz list do Mikołaja I z 25.11/7.12.1829, w: *Briefe*, s. 234. Zob. *Reise*, Band 2, s. 188. Wstawiając się za skazańcami z Kroź, użył Humboldt całego swego talentu dyplomatycznego: „Rzucam się do stóp Monarchy, aby uprosić dla nich przebaczenie i pełną wolność, jeśliby Pan jednak [...] nie mógł zapewnić mi tego szczęścia (jako podróżnik z puszczy Orinoko i Ałtaju zdaję się, ach, na instynktowną nadzieję!), błagam o łaskę przywrócenia tym młodym ludziom praw szlacheckich [...]. Będzie szczęściem mojego życia, [...] aby ci trzej nieszczęśnicy [...] cieszyli się łaską Monarchy!”.

³⁵ Zob. *Podróże*, t. 1, s. 241 oraz listy Humboldta do brata i do Cancrina z września 1829, w: *Briefe*, s. 188–190. Zan zanotuje: „Koryn [...] zajął jego serce. Obiecał go oswobodzić ze stanu, w jakim zostaje, dać zręczność uczenia się w uniwersytecie, dał mu dzieło Couvier [...] i 500 rb” (*Z wygnania*, s. 175).

³⁶ Tamże, s. 176.

Pod znakiem Humboldta i Kolumba: pomiar wszerz i w głąb

Przypisuję Alexandrowi von Humboldtowi specjalne znaczenie nie tylko z racji jego pobytu na Uralu oraz wrażenia, jakie wywarł na Zanie; łączyło ich bowiem więcej niż zamiłowania botaniczno-geologiczne. Ich życiorysy naznaczone były trudnościami, obaj dość późno zajęli się naukami przyrodniczymi, obaj ogromną rolę przypisywali przyjaźni, głównie z mężczyznami (waga pewnych kręgów towarzyskich, dyskusji i listów), obaj mieli szerokie zainteresowania i charyzmę, obaj też byli rozmowni z tendencją do skupiania się na sobie – Humboldt to osobowość narcystyczna³⁷, ale z darem autoironii, Zan z kolei to idealista, egzaltowany i skłonny do autorefleksji. Wspólna była im sentymentalno-romantyczna czułość i podziw dla przyrody jako przestrzeni projekcji, obiektu badań oraz, dzięki kontemplacji, drogi do samodoskonalenia, chociaż Zan był wrażliwszy na barwy i – rzecz jasna – uzdolniony poetycko, co znajdowało wyraz w jego próbach literackich oraz listach³⁸.

Przywołując w notatkach dzieła Humboldta³⁹, prowadzi Zan w latach trzydziestych samodzielne studia meteorologiczne i geognostyczne. Przyroda, traktowana przezeń, podobnie jak przez słynnego naukowca, niczym „wielka całość”⁴⁰, mogła nadać sens pracy Zana, a także – gdyby badania zostały docenione przez naukowe autorytety – poprawić jego położenie:

Męczy mnie szukanie prawdy w [...] zmiennych zasadach [...] filozofów i polityków. [...] napełniam się słodkością wśród przedmiotów

³⁷ Niemcewicz zapamiętał go tak: „nie widziałem gadatywusa większego. [...] przez półtorej godziny trzepał nam ustawicznie o podróżach swoich, to samo za każdym razem” (J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. i wstęp J. Dihm, Warszawa 1957, t. 2, s. 308–309). Komentarz ten wskazał mi Piotr Załuski.

³⁸ List do Adama Mickiewicza, Uskałyk 1827, w lipcu, w: *Listy*, s. 261. Zob. Z. Sudolski, *Zapomniane wartości prozy Tomasza Zana*, „Roczniki Humanistyczne KUL” 1997, t. 45, z. 1, s. 88–92.

³⁹ Zob. uwagi w listach do Malewskich z 8/20.05.1830 oraz 30.05/11.06.1834, w: *Listy*, s. 146–147, 155.

⁴⁰ Humboldt wierzył w „wielką całość” i dbał o wizualizowanie opisów; odwoływał się także do uczuć. K. Köchy, *Das Ganze der Natur: Alexander von Humboldt und das romantische Forschungsprogramm*, „Humboldt im Netz” 2002, H. 3, <http://www.uni-potsdam.de/romanistik/humboldt/hin/hin5/koechy.htm> [dostęp: 11.02.2014]; B. Heyl, *Das Ganze der Natur und die Differenzierung des Wissens: Alexander von Humboldt als Schriftsteller*, Berlin – New York 2007, s. 31–118, 214–296.

przyrodzenia, rozplływam się w nich jako ton potrzebny do wydania harmonii wyrażającej dobroć i miłość Boską. [...] Uczyniłem znaczny zbiór owadów. Rzędy ich rozróżniam sposobem ruchu, [...] przebywania i związku z roślinami [...]. Chcę je posłać Uniwersytetowi [...]. Jeżeli bym przez to nie zwrócił [...] na siebie uwagi, może bym jakąś pomoc [...] pieniężną, książkową dostał⁴¹.

I druga notatka:

Rodzaj skał powinien kiedyś ukazać rzeczywisty kierunek grzbietów i odnów, musi być w nich jakaś jeometryczna regularność [...], podobnie jak w urządzeniu kości, mięsń ścięgnów, nerw i żył w tworach żywych, jak równie organa w roślinach⁴².

Latem 1830 roku filomata wystosowuje do generała Pawła Suchtelena uzgodniony z nim wcześniej list, w którym dystansuje się wobec młodzieńczych „porywów” i przyrzeka lojalność, prosząc o przyznanie mu urzędniczej posady⁴³. Uniżoność tonu („Pragnę służyć pod zwierzchnictwem i protektoratem Waszej Wysokości”) wiązać się może z poetyką podobnych dokumentów, poniżeniem, jakim było nieuznanie dyplomu z Wilna, oraz brakiem odpowiedzi na wcześniejszą prośbę. Uległy ton wiązać się również mógł z sympatią, jakiej Zan doświadczył od nowego gubernatora, oraz „dwornością”, dostrzeżoną u Humboldta. Ten ostatni bowiem, mimo iż gardził polityką carów, podobnie jak nacjonalistycznych Prus i państw kolonialnych, potrafił się odnaleźć w najróżniejszych, w tym zwaśnionych ze sobą, miejscach i środowiskach.

Zan zresztą początkowo nie garnie się do mało pasjonujących zajęć wymagających godzin spędzanych za biurkiem, o czym mówi eksplicytnie, komentując kancelaryjne obowiązki Cieczota. Przywykł – jak twierdzi – „do ubogiej niezawisłości”, niemniej skazany jest na znalezienie źródła dochodu, a nie otrzymał od znajomych „żadnej [...] rady

⁴¹ List Zana do Malewskich, Uskałyk, 1/13.08.1828, w: *Listy*, s. 141.

⁴² T. Z a n, *Dziennik podróży od Orenburga do Złotousta odbytej w r. 1831 od 29 marca*, w: *Listy*, s. 48. Zob. „Opis fizyczny świata [...] ma nas nauczyć, że wszystkie pierwiastkowe materie, z których się szkielet istot żyjących składa, znajdują się w nieorganicznej skorupie Ziemi. Opis taki powinien przedstawić rośliny i zwierzęta podległe tymże samym siłom, które kierują ciałami martwymi” (*Obrazy natury z umiejętnymi objaśnieniami Aleksandra Humboldta*, przeł. A. E. Urbański, Petersburg 1860, t. 2, s. 213–214).

⁴³ List z 20.07/1.08.1830 w: *Listy*, s. 276.

ni pomocy, względem przedsięwzięcia jakiej roboty możnej a korzystnej⁴⁴. Zostanie urzędnikiem nie oznaczało wyrzeczenia się polskości: oznaczało stałe, wyższe dochody, ciekawsze zajęcia i możliwość podróży. Zan pragnie być „ludziom lub krajowi użytecznym”⁴⁵, myśli o „zjednoczeniu polskości i ruskości”⁴⁶. Przyjazna postawa gubernatorów (Essena, Suchtelena, Perowskiego) ułatwia podjęcie decyzji; nadzieję na korzystniejszy obrót sytuacji dają ponadto awanse Krożan na podoficerów⁴⁷.

Przyjęty do administracji guberni, czyni wiele, aby być przydatnym. Wkrótce go doceniono za mapy, opracowania, dzienniki prac górniczych, zbiory minerałów, studia dotyczące budowy studni⁴⁸ i za stworzenie muzeum. Mimo zatem iż Zan podróżował zwykle bez odpowiedniego wyposażenia, i mimo że był samoukiem w zakresie geologii i mineralogii⁴⁹, jego starania przynosiły owoce, przyspieszając rozwój guberni w różny sposób, poczynszy od kwestii podstawowych (pozyskiwanie wody) po istotne dla aspektu ekonomiczno-demograficznego zwiększenie wydobycia cennych metali.

Odkąd w latach trzydziestych powstają płukalnie złota we wschodniej Syberii, a władze zezwalają prywatnym osobom na wydobywanie tego metalu za określoną opłatą, za Ural zaczynają przybywać poszukiwacze lepszego losu. Zan bacznie się przyglądał rozwojowi nowej gałęzi gospodarki: „Obywatelstwo [...] – notował – zajęło się najmowaniem ziem dla założenia przemysłu poszukiwania i wycinania drogiego metalu”⁵⁰. Przybliżył Chodkiewiczowi szczegóły przejmowania terenów od miejscowych ludów, niepokojąc się słabą organizacją tych przedsięwzięć

⁴⁴ List do Cypriana Daszkiewicza z 26.05.1828, w: *Żywot i korespondencje Tomasza Zana*, Kraków 1863, s. 46–47. Zob. list do Malewskich z 1/13.08.1828, w: *Listy*, s. 141.

⁴⁵ T. Z a n, *Z wygnania*, s. 108–109. Zob. listy do Malewskich z lat 1828–1830, w: *Listy*, s. 141, 146.

⁴⁶ List do Malewskich, Orenburg, 27.02/11.03.1830, w: *Listy*, s. 143.

⁴⁷ Tamże, s. 144–145.

⁴⁸ Zob. T. Z a n, *Dziennik podróży*, s. 52. Zob. listy do Malewskich z 1832 i 1834 r., w: *Listy*, s. 148, 154.

⁴⁹ Humboldt ukończył uczelnię górniczą we Freibergu (studia w latach 1791–1792), ale mówił o sobie tak w 1806 r.: „Jestem autodydakta w prawie wszystkich naukach, którymi się tak wiele zajmowałem, i wiedzę posiadam stosunkowo późno”. Cyt za: H. P i e p e r, „Ungeheure Tiefe des Denkens, unerreichbarer Scharfblick und die seltenste Schnelligkeit der Kombination”, „Humboldt im Netz.” 2000, H. 1, <http://www.uni-potsdam.de/u/romanistik/humboldt/hin/pieper.htm> [dostęp: 11.03.2014].

⁵⁰ List Zana do Chodkiewicza, Orenburg, 15/27.03.1833, w: *Listy*, s. 370.

i brakiem odpowiednich rozwiązań prawnych, obawiał się ponadto negatywnych skutków ludzkiej chciwości⁵¹, podobnie jak kilka lat później Domeyko w Ameryce Południowej.

Sam, jako badacz Uralu, niewiele zyskał finansowo⁵². Profity z eksploatacji złóż złota, węgla, diamentów i szmaragdów, których występowanie opisał, nie stały się jego udziałem. W dowód uznania przyznano mu, co prawda, premię i wyższą rangę urzędniczą (co, paradoksalnie, nie oznaczało dla Zana rzeczywistego awansu)⁵³; niewątpliwej satysfakcji dostarczały natomiast zesłańcowi pochwały zwierzchników⁵⁴.

Prace wykonywane na polecenie przełożonych polegały na analizie zasobów mineralnych, pomiarach geodezyjnych oraz górniczych. Mamy zatem do czynienia z mierzeniem w głąb i wszere, do wewnątrz ziemi i na jej powierzchni. Głębiny oraz przedpotopowe stworzenia interesowały naoczas wielu. W styczniu 1827 roku Mickiewicz dedykuje Aleksandrowi Siemaszce, który udaje się na Syberię na wyprawę naukową, wiersz nawiązujący do geologicznych studiów Aleksandra von Humboldta i fascynacji podziemiem⁵⁵ (jaskiniami i kopalniami, minerałami i szczątkami wymarłych zwierząt, wulkanami i gorącymi źródłami). Znamienna jest tutaj romantyczna komplementarność widzenia natury: fascynacja tym, co w głębinach, a co stawało się dzięki eksploracji namacalne, szła w parze z zainteresowaniem tym, co w gwiazdach.

⁵¹ „Chociaż egzystują tu mocno starania o najęcie ziem złotoonośnych i poczynione są względem tego układy z Baszkirami i Kozactwem, jednak niedostatek [...] postanowień, i niepojęcie rzeczy może te przedsięwzięcia zawiesić, utrudnić i [...] nawet zaprowadzić na straty niepowrócone”. Tamże. Zob. „Trzy są główne kompanie [...]. Kompanie te zajęły już ziemie Baszkirów, z wiosną zajmą się wyszukiwaniem [...] piasków; wątpię, aby w pierwszych latach wypadki były pożądane, szkodzić temu będzie egoizm [...], niedostatek doświadczenia i prawideł niewzruszonych” (List z 13/25.02.1833, w: *Listy*, s. 369).

⁵² „Przedałem Szałasnikowi swój zbiorek geognostyczny [...] i wziąłem zań złotem 2500 rubli” (List do Malewskich z 30.05/11.06.1834, w: *Listy*, s. 155). Zob. „Na przypadek dobrego skutku tego złota przemysłu, spodziewam się [...] mieć korzystny w niem udział, jako obeznany z dolinami, po których się toczył drogi metal” (List do Chodkiewicza z 15/27.03.1833, w: *Listy*, s. 370).

⁵³ Zan był od lat magistrem, a otrzymał „czyn odpowiedni ogólnemu imieniowi studenta”, dlatego skarżył się w początkach 1833 roku Malewskim: „Wypadek ten [...] postawił mnie [...] daleko niżej, niż dotąd uważany zostawałem, i odbiera [...] nadzieję postawienia się na stopniu, skądbym mógł mieć [...] sposób utrzymania się, odpowiedny wiekowi i zatrudnieniu, do jakich powołany jestem” (*Listy*, s. 150–151).

⁵⁴ Tamże oraz listy do Chodkiewicza z 20.03/1.04. i 18/25 grudnia 1834, w: *Listy*, s. 150, 376, 387.

⁵⁵ Zob. klasyczne już ustalenia Marii Janion, *Gorączka romantyczna* [1975], Kraków 2000, s. 275–322.

Za twym skinieniem, władco cudotwórczej laski,
Trysną źródłem nauki astrachańskie piaski,
[...]
Kiedy nasz ojciec pierwszy raz westchnął do Ewy,
Ziemia to pierworodne miłości westchnienie
Złowiła i w kosztowne zawarła kamienie.
[...]
Od Humboldta weź klucze na te alfabety
[...]
Z warstw ziemi, jak ze zmarszczków, policzysz jej lata.
A gdzie w czasach i czynach zdarzy się zagadka,
Poradzisz się Mamuta, naocznego świadka⁵⁶.

I chociaż Zan czuje się czasami na Uralu jak w dusznej jamie (porównuje się do pajęczka uwięzionego w „ciemnym i głuchym kątku”⁵⁷), to doznaje w szybie kopalnianym „nieznanego wrażenia”⁵⁸, a na widok odkrywanych w skałach szczątków dawnych roślin i stworzeń⁵⁹ przywoła ludowy przekaz o kretach-olbrzymach, które przeniosły się „do cieplejszych i miększych wnętrzości ziemi”⁶⁰. Przypomnijmy, że w latach 1832–1837, gdy Zan bada Ural, Ignacy Domeyko słucha w Paryżu między innymi wykładów zaprzyjaźnionego z Humboldtem fizyka i astronoma François Arago. Przy wsparciu Élie de Beaumonta, następcy Cuviera (tego, którego dzieło podarował Humboldt Korynowi) zajmuje się geologią i, polecony przez Dufrénoya, otrzymuje propozycję objęcia katedry chemii i mineralogii w Chile⁶¹. Gdy z kolei Zan przymusowo przebywa w Petersburgu, Domeyko dokonuje już odkryć na antypodach.

Termin „georomantyzm”, ukuty przez inicjatorki niniejszego tomu, wiąże się więc również z romantyczną geologią, z drążeniem w głębinach, by odnaleźć ślady bardziej lub mniej zamierzchłej

⁵⁶ A. M i c k i e w i c z, *Do Doktora S.*, w: *Wybór pism*, oprac. Z. Szmydtowa i inni, Warszawa 1952, s. 62–63.

⁵⁷ List Zana do Malewskich z 23.01/04.02.1833, w: *Listy*, s. 150.

⁵⁸ List do Chodkiewicza, Troick, 25.09/7.10.1832, w: *Listy*, s. 360.

⁵⁹ List do Chodkiewicza, Orenburg, 11/23.09.1834, w: *Listy*, s. 381.

⁶⁰ T. Z a n, *Dziennik podróży*, s. 49. Zob. „Mamuty ze skórą i sierścią [...]”. Sprawiedliwie wnoszą, że stopy są dnami mórz”; „Widziałem [...], zęby, głowę, róg i dwie kości zwierząt zaginionych” (tamże s. 51, 46).

⁶¹ *Pamiętniki Ignacego Domeyki (1831–1838)*, z autografów wyd. J. Tretiak, Kraków 1908, s. 157, 183. Do uwypuklenia analogii między Zanem a Domeyką zainspirowała mnie prof. Marta Piwińska.

przeszłości i zwiększyć szanse rozwoju ekonomicznego (perspektywa przyszłości) regionów czy państw. Wymiar duchowy, czyli historia i tajemnica, łączy się w ten sposób z materialnym. Do historii wliczane są przy tym zarówno trauma rozbiorów, jak potop z biblijnego przekazu. Zaznaczyć warto na marginesie, że Zan kontynuuje swoje pasje badawcze na Litwie⁶² i, co znamienne, zwraca się do Józefa Chodźki, znawcy Kaukazu i zdobywcy Araratu, słowami, w których geologia i kartografia zazębiają się z tradycją religijną właśnie w kontekście legendarnej katastrofy: „Ty [...] ze szczytu góry, naprzód z potopu wyswobodzonej, słyszeć mię możesz badającego pokłady ziemi, poprzedzające tę na niej katastrofę”⁶³.

Postać Krzysztofa Kolumba również zajmuje poczesne miejsce w wyobraźni dziewiętnastowiecznych badaczy: miał on odwagę wyruszyć w nieznane, przezwyciężyć szereg trudności i połączyć odległe kontynenty. Gdy pruski naukowiec dziękuje ministrowi Cancrinowi za możliwość świętowania sześćdziesiątych urodzin w Azji, oznajmia, iż wyprawa ta stała się czymś „naważniejszym w [jego] niespokojnym życiu”⁶⁴. Duch nowości: egzotyczne ludy, wielkie przestrzenie, drogocenne kruszce, budzi skojarzenia z epoką Kolumba. Sięga eksplicytnie do tej tradycji i samej postaci odkrywcy Humboldt, przedzierając się przez nieznane tereny i sięgając w dygresyjnych partiach swoich opisów do autorów doby konkwisty⁶⁵. Zan poświęca kilka lat („Skurczony siedzę nad tłumaczeniem [...], a wolałbym [...] „tracić wiek w dziewczyni”⁶⁶) na przekład popularnej książki Washingtona Irvinga, zresztą podróżnika i dyplomaty, *A History of the Life and Voyages of Christopher Columbus* (1828), jednej z pierwszych biografii romantycznych – i biografii podróżnika. Z jej polskim wydaniem wiąże zestawienie nadzieje bardziej i mniej wymierne: z jednej strony liczy na zyski ze sprzedaży, z drugiej, jak zapewnia, książka będzie czytelnikom „miła [...] jak najmilszy

⁶² Zob. list do Juliana Hłaski z 16/28.06.1851, w: *Listy*, s. 337–338. Wzmianki geologiczne pojawiają się w latach 1841–1852 w listach do Malewskich, Marii Puttkamerowej, Antoniego E. Odyńca, Józefa Chodźki.

⁶³ List Zana do Józefa Chodźki z 18/30.06.1851, w: *Listy*, s. 339.

⁶⁴ List Humboldta do Cancrina, Miass, 3/15.9.1829, w: *Briefe*, s. 184.

⁶⁵ Zob. A. v o n H u m b o l d t, *Zentral-Asien*, s. 242–243, 343–344. Zob. O. E t t e, wprowadzenie do *Briefe*, s. 351–355.

⁶⁶ List do Malewskich z 23.01/04.02.1833, w: *Listy*, s. 150–151.

romans, a pożyteczna jak prawda i historia”⁶⁷. Za fascynacją Kolumbem stało jednak więcej, w tym utożsamianie się z odkrywcą, który, jak Zan i Humboldt, był w dużym stopniu samoukiem, a niedostatek funduszy wyrównywał – poza, rzecz jasna, geniuszem – pilnością i energią; tym przymiotom charakteru i umysłu zawdzięczał swe sukcesy⁶⁸.

Rozterki zesańca-urzędnika

Interesuje mnie specyficzny wymiar eksploracji podejmowanych przez Zana: otóż w odniesieniu do etnografów, geografów, mineralogów, biologów, budowniczych kolei, muzealników i innych postaci przyczyniających się do zbadania, a w rezultacie przekształcenia terenów należących do wielkich mocarstw, historycy zachodni mówią o „agentach imperium”. Określenie to kojarzy się polskiemu odbiorcy z policją lub wywiadem, lecz odwołuję się do definicji pojęcia funkcjonującej w naukach społecznych, gdzie „agent” oznacza wysłannika, reprezentanta, koordynatora. Tomasz Zan zasilił bowiem potężną rzeszę ludzi, którzy partycypowali w „naznaczaniu” i zawłaszczaniu nowej przestrzeni. Pozostając poddanym (*imperial subject*), w sensie: „zniewolonym”, ograniczonym w swoich prawach mieszkańcem, wysłanym na peryferie i wykorzystywanym, w pewnej mierze był także „obywatelem” (*citizen*) – wykształconym i potrzebnym administracji, ba, wręcz ją reprezentującym⁶⁹. Skupić chciałabym się dalej na tym drugim aspekcie kondycji filomaty.

Elicie, do której i Zan należał, przypisuje się kluczową rolę w podtrzymywaniu Imperium⁷⁰. Zwraca uwagę smutek, z jakim Zan żegna Essena, zacnego człowieka i doskonałego organizatora. Odchodzący z urzędu przedstawiciel cara zasłużył się „ojczyźnie” (cesarstwu) i ludz-

⁶⁷ List do Chodkiewicza z 03/15.01.1833, w: *Listy*, s. 366. Niestety, przekład ów (nb. dokonywany z francuskiej wersji biografii) nie ukazał się drukiem.

⁶⁸ W. I r v i n g, *A History of the Life and Voyages of Christopher Columbus*, London 1828, vol. 1, s. 13–14.

⁶⁹ O różnicach między poddanym a obywatelem imperium zob. T. H. P a r s o n s: *The Rule of Empires: those who built them, those who endured them, and why they always fall*, Oxford 2010, s. 8, 11–15.

⁷⁰ J. O s t e r h a m m e l, *Kolonialismus: Geschichte – Formen – Folgen*, München 2005, s. 370; U. L e i t n e r, *Imperium: Geschichte und Theorie eines politischen Systems*, Frankfurt a.M. 2011, s. 233, 249–260.

kości (ludom je zamieszkującym) – podkreśla wilnianian, nie biorąc słowa ojczyzna w cudzysłów, jakby chodziło i o jego ojczyznę, wspólnotę, na rzecz której pracował gubernator: „Żałują go wszyscy, którzy korzystali z jego dobroci. [...] Człowiek z obszerniejszymi widokami i wspaniałą działalnością mógłby [...] wielce ojczyźnie i ludzkości się przysłużyć. [...] spokojność granicy, polepszenie bytu [...] Kirgizów, znośność służby są wypadkami czasu jego [...] rządzenia”⁷¹.

Ciepło wita Zan Suchtelena, który uosabia nadzieje na „panowanie łagodnej sprawiedliwości i rozumu”⁷². Również jego następcę, Bazylego Perowskiego, ceni filomata jako „człowieka sprawiedliwego i dobrego”, łaskawego dla zesłańców⁷³. Obok głównych przedstawicieli Imperium niezbędni byli jednak wykonawcy ich poleceń. Walter Sperling, przypatrując się budowie kolei rosyjskiej, podkreśla wagę drugo- i trzeciorzędnych członków „chóru imperialnego”⁷⁴. Bo tak jak niemieccy podróżnicy, naukowcy „agenci” pierwszego rzędu, relacjonowali w *Podróży do Rosyi* oraz listach, co widzieli od Petersburga po Ałtaj i Morze Kaspijskie, szacowali zasoby naturalne oraz zwiedzali kopalnie soli i huty, tak Zan, jeden z „agentów” z rzędu trzeciego, analizował złoża surowców naturalnych w okolicach Uralu oraz szkolił rosyjskich wojskowych.

W jego dociekaniach chodziło o to, aby odkryć pokłady złota, diamentów oraz węgla i tak „potrzebom kraju zadość uczynić”⁷⁵. W jednej z relacji o swoich górniczych wozach porównywywał się Zan nb. do sokoła i myszy „kopi[ącej] nory”⁷⁶. Utylitaryzm odsyła do tradycji oświeceniowej, ale wiąże się także z promowanym w epoce Mikołaja I ideałem lojalnego obywatela, gotowego poświęcić życie za państwo⁷⁷.

Zobaczymy: Zan, zadowolony z uznania dla swej wiedzy, donosi Chodkiewiczowi: „Godziny moje zajęte [...] wykładem geognostycznej nauki, którą [...] przyznali za potrzebną [...] oficerowie świty, komendy

⁷¹ T. Zan, *Z wygnania*, s. 183 (5.04.1830).

⁷² Tamże, s. 190.

⁷³ Listy do Marii Puttkamerowej z 1835 i 1836 r., w: *Listy*, s. 280–282.

⁷⁴ W. Sperling, *Der Aufbruch der Provinz: die Eisenbahn und die Neuordnung der Räume im Zarenreich*, Frankfurt a. M. 2011, S. 249–253. O agentach imperium M. Köhler, *Russische Ethnographie und imperiale Politik*, dz. cyt., s. 247; U. Leitner, *Imperium*, dz. cyt., s. 59.

⁷⁵ List do Chodkiewicza z 13/25.12.1832, w: *Listy*, s. 366.

⁷⁶ List do Marii Puttkamerowej z 1835 roku, w: *Listy*, s. 280.

⁷⁷ D. Yaroshvski, *Empire and Citizenship*, w: *Russia's Orient: imperial borderlands and peoples, 1700–1917*, ed. by D. R. Brower, E. J. Lazzerini, Bloomington 1997, s. 60–65.

Apollona [...]. Nie mogłem odmówić, [...] rad zdarzeniu, które dowieść mogło [...] znaczenia [...] służby mojej”⁷⁸. Ponadto filomata nie tylko podaje w opracowaniach dane geograficzne i rolnicze (odległości, przebieg dróg, gatunki roślin, profile geologiczne, właściwości wody) oraz informacje dotyczące przemysłu (skala wydobycia, cechy rud, ceny, płace)⁷⁹, ale też podsuwa zwierzchnikowi propozycje ulepszeń w zakresie wyrębu lasów, dostarczania surowców⁸⁰ czy też powołania kompanii dla wydobywania złota⁸¹. Pomaga zatem zagospodarowywać ziemie, na których musiał osiaść, a do których, siłą rzeczy, po trosze się przywiązał⁸².

Zan w dość naturalny, jak sędzę, sposób uznawał hierarchię, o czym może świadczyć jego wrażliwość na różnice intelektualne i kulturalne⁸³. Pogodził się też zapewne z faktem, iż Rzeczpospolita nie istniała na mapie. Zasadniczym problemem było dlań oderwanie od jego małej ojczyzny. Niektóre uwagi świadczyć mogą o akceptacji rosyjskiej polityki pod pewnymi względami, zachodnioeuropejski ekspansjonizm obecny jest bowiem również w myśleniu zesłańców: wdzieranie się na niedostępne dotąd tereny, na szczyty, pustynie, w głąb jaskiń i do wnętrza ziemi to jedno z jego obliczy. Filomatę frapuje też melanż przyrodniczo-etnograficzny Uralu; refleksja zawarta w jego korespondencji każe znów zwrócić uwagę na analogię między geologią a geografią czy geopolityką. Imperium łączy różne ludy, warstwy i tradycje, tak jak zróżnicowane są jego ziemie:

Między Gyryalem a górami Guberlińskimi piaskowiec kolejuje się z wapieńcem i konglomeratami [...]. Wnętrza ziemi ukrywają mineralne bogactwa [...] złote zboże, słodka truskawka i malina [...] są [...] dodatkiem. Tu się [...] styka naród rolniczy i koczujący, tu największa mieszanina języków i stanów, Baszkir tuziemiec, Tatarzyn, Rossyanin, Czeremis i Czuwaszyn, chłopstwo i obywatelstwo⁸⁴.

⁷⁸ List z 3/15.02.1837, w: *Listy*, s. 403.

⁷⁹ T. Zan, *Przejażdżka*, s. 60–61; *Dziennik podróży*, s. 45–47.

⁸⁰ T e n ż e, *Dziennik podróży*, s. 46; *Przejażdżka*, s. 61, 63. Zob. list do Chodkiewicza z 28.07/09.08.1832, w: *Listy*, s. 359. Zob. też jego propozycję organizacji biblioteki.

⁸¹ List do Chodkiewicza z listopada 1833, w: *Listy*, s. 375.

⁸² „Każda tu góra ma swoje imię i pamiątkę”. Nietatowany list do Marii Puttkamerowej, w: *Listy*, s. 278.

⁸³ T. Zan, *Z wygnania*, s. 20 (zapis z 17.12.1824). 28.06.1828 notuje Zan: „Rozmyślał o moich wadach, [...] nadętości i dumie, która przykro znosi bratanie się niższych wiekiem, lub stanem” (tamże, s. 128). Zob. listy do Mickiewicza oraz do Malewskich, w: *Listy*, s. 269–270, 146–147.

⁸⁴ List do Chodkiewicza z 11/23.09.1834, w: *Listy*, s. 381.

Chwali Zan, zapewne szczerze, mocodawców w prywatnych listach i oficjalnych pismach: „Skutkiem dobroczynnych usiłowań i rozporządzeń Waszej Hrabiońskiej Mości dworzanie tutejsi przedsięwzięli zająć się wyszukiwaniem metallów i kamieni drogich [...]. Zamiar łączy nieoceanione pożytki, tak dla ich samych, jako [...] państwa”⁸⁵. Cieszy się własnymi sukcesami, cytując pieśń Ulemezego Juzupa (improvizatora o tym imieniu), w której jawi się jako odkrywca chwalony przez autochtonów oraz, co przydaje sprawie wymiaru kolonialnego, „białego” cara: „Dziwo niesłychane zjawilo się na stepach naszych! Taszkaragan zasłużył się carowi: w kamieniu szuka złota. [...] Taszkaragan wynajduje złoto [...]. Car będzie zadowolony, a święci nasi wezmą go pod pachy” – tutaj Zan, szczęśliwy, iż żmudne wyliczenia i teorie okazały się słuszne, wyznaje: „nigdy bardziej moja miłość własna pochlebiona nie była”⁸⁶. Stąd nb. pochodzi przydomek Taszkaragan: „opatrywacz kamieni”.

Z dumą pisze wilnianin o przewodzeniu kilkudziesięciu Kozakom i Baszkirom, „którzy bronili mię od napaści i służyli za robotników w poszukiwaniu metalów”⁸⁷, o wyprawie w gronie znajomych oficerów i trzystu rosyjskich żołnierzy oraz potyczce z autochtonami, bo marzy o przygodach, a to aspekt ogromnie istotny dla Imperium: „Nigdzieśmy ni ludzi, ni niebezpieczeństw, których wielce pragnąłem, nie spotkali. [...] Natknęliśmy się na koczowisko Czumekiejewców, którzy [...] zemknąć usiłowali”⁸⁸. Gdzie indziej opowie o wojażowaniu po stepach, „konno, wśród bezludnych pustyń, walcząc z upałami, huraganami i wszelką niewygodą”, kiedy to poznał bliżej Kirgizów: i jako uciekających, i jako wielce gościnnych, śpiewających pochwały gości⁸⁹.

Jednocześnie, mimo że Zan zadomowił się w Orenburgu, nie słabnie obawa przed karą ani ambiwalencja wobec Imperium. Chociaż lęka się on nieprzychylności przełożonych, bywa dumny ze zdobytej pozycji. Jest przygnębiony zesłaniem, niekiedy wątpi w sens swoich wysiłków,

⁸⁵ T. Zan, *Przejażdżka*, s. 61.

⁸⁶ List do Chodkiewicza z 18/25.12.1834, w: *Listy*, s. 386–387. Pieśń tę w wersji z „białym carem” i objaśnieniami przedstawia również Zan Marii Puttkamerowej w 1835 roku, w: *Listy*, s. 280.

⁸⁷ List do Marii Puttkamerowej, jw., s. 280.

⁸⁸ Tamże, s. 386. Zob. „Sama jego [planowanego wojażu do źródeł Emby] niebezpieczeństwo może dać duszy mojej uroczce wstrząśnienia”. List do Chodkiewicza z 15/27.03.1833, w: *Listy*, s. 370.

⁸⁹ List Zana do Marii Puttkamerowej z 1835 r., w: *Listy*, s. 280.

ale lojalność wobec byłych zwierzchników i wzgląd na lata trudów każą mu dokończyć publikację o Uralu i stepach kirgiskich, co czyni poniekąd wbrew sobie, świadom, iż książki – z racji języka rosyjskiego, w jakim powstaje – „nikt” nie kupi⁹⁰. Już wcześniej, mimo że dostrzega prześladowający go pech („nieprzeparte trudności [...]. Nie zdołałem [...] rozbudzić [...] życzliwości”⁹¹), łudzi się, iż jego wysiłki zostaną nagrodzone, tak jak dostrzeżono Witkiewicza⁹², i tuż przed wyjazdem do Petersburga bierze udział w przygotowaniach do wizyty następcy tronu⁹³.

W złożony sposób Zan postrzega również autochtonów. Mimo iż współczuje Kirgizom⁹⁴ i ceni ich gościnność, żywi wobec nich lęk⁹⁵ i podkreśla ich niedojrzałość kulturową: „naród w epoce młodocianego bytu [...]; zapalczywy i lękliwy, wytrzymały i łatwowierny, władzę szanujący i chciwy, zabobonny i próżniacko-leniwy”⁹⁶. Zarazem podziwia wytrzymałość Baszkirów budujących drogi, którzy to „wywraca[ją] granity, wywraca[ją] drzewa z łatwością do zadziwienia”⁹⁷, interesuje się ich folklorem oraz sposobem życia⁹⁸, zapisuje zasłyszane piosenki, i ma słabość do imienia Taszkaragan: jako Tasz-Karagan z Lepla podpisze już na Litwie jeden ze swych wierszy⁹⁹.

Zan włączony zostaje do aparatu biurokratycznego Rosji (cóż innego mu pozostawało, jeśli chciał żyć wśród ludzi na podobnym poziomie kulturalnym?). Aparat ów czynił zaś ze swoich wykształconych poddanych agentów nowego ładu społecznego i politycznego: Franciszek Malewski został wszak nawet tajnym radcą stanu. Wysiłki Zana, niestety,

⁹⁰ Listy do Chodkiewicza (1837, 1839) i Marii Puttkamerowej (1837), w: *Listy*, s. 406, 284–286, 411–412.

⁹¹ List do Malewskich, Orenburg, 21.04/3.05.1836, w: *Listy*, s. 158–159.

⁹² Zob. listy do Malewskich z 30.05/11.06.1834 i 1/13.05.1836, w: *Listy*, s. 155, 160–161.

⁹³ List do Marii Puttkamerowej, zapewne z 1837 r., w: *Listy*, s. 283–284.

⁹⁴ T. Z a n, *Przejażdżka*, s. 59.

⁹⁵ Nosi siekierkę, by „bronić się od Kirgiza”. List do Mickiewicza z 1827 r., w: *Listy*, s. 261. Zob. przyp. 86.

⁹⁶ List do Chodkiewicza z 18/25.12.1834, w: *Listy*, s. 386. Żywi natomiast sympatię dla Tatarów.

⁹⁷ List do Chodkiewicza z 28.07/09.08.1832, w: *Listy*, s. 359.

⁹⁸ „Napawałem się obszernymi widokami gór ich i stepów, [...] dojeżdżałem ich rumaków i skakunów, doznawałem gościnności w ich kibitkach, [...] doświadczałem ich łuku, z garści ich jadałem biszbarmak, wytoczyłem się ich kumysem”. List do Marii Puttkamerowej, zapewne z 1830 r., w: *Listy*, s. 277.

⁹⁹ Zob. D. Z a m ą c i ń s k a, *Wiersze i piosenki Tomasza Zana*, „Archiwum Literackie”, t. 7: *Miscellanea z lat 1800–1850*, red. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1963, s. 140.

nie przyniosły mu ani wcześniejszego ułaskawienia, ani korzyści finansowych. Rozdęty system administracyjny dawał szansę awansu nielicznym. Tłamszenie, będące udziałem większości czynowników, ujmowano wszak satyrycznie, by wymienić Gogola, pragnącego nb. służyć jako urzędnik, oraz Sękowskiego, który jako niespełniony dyplomata, acz profesor, drwił z urzędników w *Podróży poetycznej* Barona Brambeusa.

Wspomniani twórcy odczuwali rodzaj *Hassliebe* do zbiurokratyzowanej maszyny państwowej. W korespondencji Zana podobnie daje się dostrzec rozdwojenie, wynikłe z chęci zyskania uznania i z rozczarowania systemem. Ta ambiwalencja była nieunikniona u większości drugo- i trzeciorzędnych „agentów imperium”, czekających zwykle bezowocnie w „przedpokojach” władzy, a cena, jaką płacili, okazywała się często ogromna. Zan przez wiele lat skazany jest na samotność, bo jego sytuacja polityczna i finansowa utrudnia zawarcie małżeństwa. Dla porównania: Humboldt również jest agentem – i poddanym – imperium, nawet kilku imperiów, lecz decyduje się żyć w pojedynkę, prawdopodobnie z racji homoseksualizmu¹⁰⁰, i sam wybiera swoje miejsce zamieszkania, zleceniodawcę, cel wyprawy. Zan zostaje geologiem i przedstawicielem gubernatorów z konieczności, jako carski poddany trzymany pod obserwacją, Humboldt natomiast to naukowiec i podróżnik z zamiłowania, co wpłynąć mogło na wagę ich ustaleń, przede wszystkim jednak determinowało poziom zadowolenia z życia. Analogiczna różnica istnieje między Zanem a Domeyką: ten drugi samodzielnie obiera w Paryżu kierunek podróży.

Wolność, jak wiadomo, wzmaga zapał badawczy i zwiększa zarówno ogólne poczucie satysfakcji, jak szansę na ważne osiągnięcia. Jeśli spojrzeć na zapiski i życiorys Zana z tej perspektywy, zrozumiałe stanie się rozżalenie oraz poczucie niespełnienia Arcy-Promienistego. Zesłanie zmusiło go do pracy urzędniczej i osłabiło jego wenę twórczą. Rozliczne, zwykle mało pasjonujące, a przy tym niedochodowe zadania pochłaniały czas, który mógłby Zan przeznaczyć na stworzenie wymarzonej powieści i stać się w ten sposób choćby poprzednikiem Wacława Sieroszewskiego. W dodatku, mimo dowodów uznania i wstawiennictwa

¹⁰⁰ D. B o t t i n g, *Alexander von Humboldt. Biographie eines großen Forschungsreisenden*, München 2001, s. 53–61, 229–235.

MONIKA BEDNARCZUK

gubernatorów Orenburga i mimo zasług wilnianina dla rozwoju tego regionu, władze w Petersburgu zignorowały finalne rezultaty jego starań: opracowywane długo i z mozołem geologiczne studium Uralu oraz stepów kirgiskich nie ukazało się drukiem; co gorsza, nie jest nawet znany los manuskryptu.

Surveying the Empire: Tomasz Zan between Vilnius and Orenburg

The geological research in the Ural mountains undertaken by Tomasz Zan on behalf of the Russian governors is a good starting point for examining his career. Polish literary scholars have mostly explored his life from a martyrological perspective. By contrast, the author of this article depicts Zan as a man of both the Enlightenment and Romanticism, as the 'land surveyor' of the Russian Empire, equipped with both 'feeling and faith' as well as with 'eye and glass'. In Zan's life and writings, the period's fascination with the subterrestrial and the celestial became linked with the economic and material aspects.

In her discussion, the author points to the key role of Zan's education at Vilnius University, as it proved to be not only crucial for his personal development but also a prerequisite to his 'imperial career'. As intellectual elites were of great importance for Russia's expansive policy, at times even the exiled students and graduates obtained an opportunity to serve in the local administration.

Moreover, the author makes reference to the famed wanderer, Alexander von Humboldt, whom Zan met in 1829. Despite different character traits and dissimilar life stories, both explorers had much in common. Above all, they united rationalism and empiricism with sensitive imagination, and the compassion for the oppressed with diplomatic talents. Furthermore, both of them cultivated their scientific and literary instincts and passionately believed in friendship. Finally, their interest in new continents and cultures was inspired by the legend of Christopher Columbus – a self-educated and enduring explorer.

MONIKA BEDNARCZUK – literaturoznawca, wykłada w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu w Bochum. Zasadniczym punktem jej zainteresowań są literatura i kultura w polu wpływów ideologii i polityki, w tym antysemityzm, konserwatyzm i nacjonalizm. Drugi istotny obszar jej badań to problematyka genderowa i pisarstwo kobiet. Autorka monografii *Obraz hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1939 w piśmiennictwie polskim* (2008) oraz *Kobiety w kręgu prawicy międzywojennej: idee, sylwetki, strategie pisarskie* (2012), a także szeregu artykułów. Współautorka książki *Znani, nieznani, nierozpoznani* (z Ewą Pogonowską, 2009) oraz syntezy *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926–1939* (red. Ulrich Schmid, 2014). Obecnie zajmuje się transferem wiedzy na przykładzie Uniwersytetu Wileńskiego.

IWONA WĘGRZYN

UNIwersytet Jagielloński

Litwini Placyda Jankowskiego. Historia niezrealizowanego projektu wydawniczego

HISTORIA LUBI PARADOKSY. CZASAMI NIEZREALIZOWANE zamierzenia, zarzucone pomysły i nienapisane książki okazują się dla badacza cenniejszym źródłem wiedzy o epoce niż jej dziedzictwo w postaci nobliwych, acz nieco przykurzonych rozpraw i oprawnych w półskórek powieści. Literatura krajowa polskiego romantyzmu, zmagając się z rygiem cenzury, i to zarówno narzuconej przez zaborców, jak i tej wewnętrznej – generowanej przez wyśrubowany ideał patriotyczny, poddana ciśnieniu historii, presji postępujących zmian cywilizacyjnych, a także procesów związanych z budzeniem się odrębności narodów wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej, okazuje się obszarem szczególnie interesującym dla badacza dzieł niezrealizowanych.

Nie sposób przecież nie dostrzec, że dzieło napisane, które traktujemy jako świadectwo minionych czasów, niekiedy więcej niż o epoce mówi o determinacji swego autora, który nie zważając na przeciwności losu, na trudności mnożone przez cenzorów, księgarzy czy niesłownych współpracowników, doprowadził swą pracę do końca. Przekorna romantyczna ironia pozwala spojrzeć na materialną substancję tych dzieł jak na świadectwo kompromisu zawartego z rzeczywistością; rodzaj ustępstwa czy niemal zdrady wobec pierwotnego pomysłu. Tymczasem historie projektów niezrealizowanych przechowują w sobie jakąś czystość marzenia, ślad wiary w artystyczną niepodległość twórcy i jego dzieła.

Istnieją w swej najszlachetniejszej postaci – jako bezkompromisowe plany, ambitne projekty, sny o wielkości... Przy okazji zachęcają też do baczniejszego przyjrzenia się światu i ludziom, którzy stanęli na drodze ich realizacji, prowokują do formułowania pytań o powody niepowodzenia.

Żeby natrafić na trop *Litwinów* Placyda Jankowskiego, należy zbroczyć z utartego romantycznego szlaku i wejść na splątane ścieżki wydeptane przez twórców, którzy w latach czterdziestych XIX wieku zamieszkiwali wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej – teraz, zgodnie z terminologią rosyjskiej administracji, były to Zachodnie Gubernie Imperium. Ta geograficzna precyzja jest tu niezbędna, bo nie tylko okaże się kluczem dla zrozumienia problematyki zapomnianego projektu i specyfiki jego artystycznego ukształtowania, ale przede wszystkim uzasadni wysoką, mimo wszystko, ocenę ambitnego zakresu całego przedsięwzięcia, planowanego jako rodzaj manifestu litewskiej tożsamości – przedsięwzięcia będącego głosem nie tyle jednego twórcy, ile całego pokolenia wydziedziczonych spadkobierców tradycji szlacheckiej Rzeczypospolitej i osieroconych obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego. Właśnie w tym punkcie moje rozważania na temat *Litwinów* będą różnić się od ustaleń badawczych Józefa Bachórze¹, Barbary Bobrowskiej² i Janiny Rosnowskiej³, którzy w „kresowej inicjatywie” wydawniczej widzieli przede wszystkim próbę przeniesienia na nasz grunt popularnego gatunku ówczesnej prozy – szkicu fizjologicznego – oraz znak zainteresowania dla budzących się w literaturze tendencji realistycznych. Dla mnie istotniejszy będzie społeczny i ideowy kontekst przedsięwzięcia oraz próba odpowiedzi na pytanie: kim byli Litwini z albumu Jankowskiego? Pytam zarówno o Litwinów jako bohaterów obrazków rodzajowych, ale też i o Litwinów, którzy mieli podjąć się ich portretowania – Litwinów, którzy w latach czterdziestych XIX wieku z jakiegoś powodu gwałtownie potrzebowali opisać swą litewską tożsamość, odróżniając ją zarówno

¹ J. B a c h ó r z, *O szkicach fizjologicznych w literaturze polskiej okresu międzypowstaniowego 1831–1863*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Prace Historycznoliterackie” 1969, nr 2; t e g o ż, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972.

² B. B o b r o w s k a, *O pewnej artystycznej „inicjatywie kresowej”. (Litwini Placyda Jankowskiego i Józefa Ignacego Kraszewskiego)*, „Prace Filologiczne. Seria Literaturoznawcza”, Warszawa 2008, t. LV.

³ *Polacy przez siebie odmalowani. Szkice fizjologiczne 1833–1862*, wstęp i wybór J. Rosnowska, oprac. C. Gajkowska, Kraków 1979.

od rosyjskości zaborców, jak i polskości wynikającej z języka, jakim się postępowali.

Pierwsza oficjalna wzmianka na temat projektowanego wydawnictwa została zamieszczona w numerze 78 „Tygodnika Petersburskiego” z 1842 roku. John of Dycalp (Placyd Jankowski) – wtedy już autor *Chaosu* i *Zaścianka*, pisarz powszechnie lubiany, ceniony jako humorysta i portrecista prowincjonalnej codzienności, przez wielu postrzegany jako „polski Sterne” – w nadesłanym do redakcji liście rzucił projekt stworzenia albumowego wydawnictwa *Litwini*, które byłoby litewską odpowiedzią na popularne w Europie „almanachy fizjologiczne” – dzieła typu *Heads of the People or Portraits of the English* czy *Françoises (Belgues, Russes) peints par eux-mêmes*. Powołując się na swą korespondencję z Józefem Ignacym Kraszewskim oraz wileńskim wydawcą Adamem Zawadzkiem i poczynione wraz z nimi pierwsze ustalenia edytorskie⁴, Jankowski zwrócił się z „odezwą” do „wszystkich piszących, a w szczególności Litwinów, aby raczyli ocenić dobrą chęć i zamiar naszego dzieła i wzbogacili te obrazy litewskie artykułami, podług swojego wyboru [...]”⁵. Zamieszczony w tym samym numerze pisma *Dopisek* pióra Józefa Przećławskiego zdradzał jednak, że nie był to pomysł nowy, że zapewne już od jakiegoś czasu był znany i dyskutowany w środowisku „Tygodnikowym”. Potrzebę takiej publikacji zgłaszał rok wcześniej Kraszewski, zarówno jako redaktor „Athenaeum” (1841, t. VI, s. 289.) i autor *Obrazów z życia i podróży* (1842), a także drobiazgów drukowanych w „Tygodniku Literackim” czy „Gazecie Polskiej”⁶. W intencjach Kraszewskiego leżało zwrócenie uwagi czytelników i kolegów po piórze na modny i wielce atrakcyjny gatunek literacki, ale – co należy podkreślić – gatunek predestynowany

⁴ Planowano, podobnie jak w przypadku *Francuzów*, bogato ilustrowane wydawnictwo seryjne. Jankowski zapewniał swych przyszłych współpracowników: „Do każdego artykułu dodane będą odpowiadające mu ryciny i nagłówki [...]. Najpożądaniej by więc było, aby autorowie artykułów, przesyłając je [...], raczyli dołączać własne szkice tak rycin, jako też i nagłówków. Ozdoby te, nieuchronne już w wydaniach podobnego rodzaju, jeśliby były w ogólnych przynajmniej rysach rzucone przez samych autorów, trafiłyby najlepiej w główną myśl każdego artykułu, i ułatwiłyby niewymownie uczestnictwo naszej krajowej litografii [...]. Jeślibyśmy mogli ukazać tego rodzaju szkice, dałoby się widzieć, że prosimy o rzecz zaiste niełatwą, ale niewypowiedzianie ładną i istotnie potrzebną”. P. J a n k o w s k i, *List do Wydawcy Tygodnika*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 93.

⁵ Tamże.

⁶ J. I. K r a s z e w s k i, *Literat starozakonny* („Tygodnik Literacki” 1839, nr 27), *Wiściarze* („Pismo Dodatkowe do Gazety Polskiej” 1839) oraz *Faktor i Drążkarze* („Tygodnik Petersburski” 1838, nr 62–68). Za: B. B o b r o w s k a, dz. cyt., s. 208.

do zapisu współczesności, chcący oddać puls nowoczesności i jej dynamiczną zmienność⁷.

W kolejnych numerach „Tygodnika” od uwag ogólnych przechodono już do szczegółowych ustaleń. I tak na prośbę Przeclawskiego, „znakomity John” w numerze 93 zamieścił *List do wydawcy „Tygodnika”*, w którym przedstawił propozycję 84 sylwetek i typów osobowych, jakie winny tworzyć zasadniczą część planowanej panoramy mieszkańców Litwy, oraz zadeklarował, że jako redaktor całości nie będzie ingerował w autorskie decyzje względem wybranej literackiej formy projektowanych portretów. Niektóre z tematów Jankowski opatrzył nazwiskami autorów, którzy zobowiązali się je wykonać bądź wydawali się najlepszymi kandydatami na wykonawców. Wygląda na to, że choć pisarz pozował na niefrasobliwego lekkoducha, to jego pertraktacje z kolegami po piórze były już dość zaawansowane, a rzeczywistość krzątanina wokół *Litwinów* toczyła się nie na łamach „Tygodnika”, lecz w prywatnej korespondencji. Opublikowane przez Adama Pługa listy Rzewuskiego do Dycalpa oraz znajdująca się w Bibliotece Jagiellońskiej korespondencja z Kraszewskim [Rkps BJ 6456, 6466] poświadczają, że już w pierwszej połowie roku 1842 Jankowski miał sprecyzowane plany co do kształtu *Litwinów* i wiedział, kogo chce zaprosić do współpracy. A byli to rzeczywiście najwybitniejsi ówczesni prozaicy związani z dawnymi kresami Rzeczypospolitej: wspomniani wcześniej Józef Ignacy Kraszewski i wileński wydawca Adam Zawadzki, który miał odpowiadać za stronę typograficzną przedsięwzięcia, ceniony autor gawęd Henryk Rzewuski, twórca *Obrazów litewskich* Ignacy Chodźko, autor *Wędrówek po małych drogach* Kazimierz Bujnicki, autor *Pantofla* Ludwik Szyrmer, redaktor „Niezabudki” Romuald Podbereski, autor kilku komedii obyczajowych Karol Drzewiecki oraz powszechnie poważani publicyści Ignacy Hołowiński i Józef Przeclawski. Redaktor „Tygodnika Petersburskiego”

⁷ Wydawało się też, że i inni twórcy świadomi byli, że zbiory takie są „wyłączną przynależnością wieku XIX” i wyrażali „jakąś powszechnie uczutą potrzebę”, by wydawnictwo tego typu u nas powstało. Sam gatunek był na polskim gruncie dobrze już znany, pamiętano o szkicach fizjologicznych, ukazujących się na łamach „Bałamuta Petersburskiego” i wileńskich „Wiadomości Brukowych”, przede wszystkim znano serię Curmera *Les Français peints par eux-mêmes*, wydawaną w latach 1840–1842. Czytano szkice fizjologiczne Balzaka. Najmocniej chyba jednak oddziaływał wpływ literatury rosyjskiej: W. Bielińskiego, N. Niekrasowa, I. Turgieniewa, A. Hercena, I. Gonczarowa czy A. Baszuckiego, autora zbioru *Nasi, opisani z natury*.

sugerował, by do współpracy wciągnąć także Tomasza Massalskiego, autora *Pana Podstolica*. Zasadniczo byli to więc pisarze „Tygodników”. Od 1841 roku, od zjazdu w Cudnowie, określani jako koteria petersburska – pisarze, ziemianie i uczeni dyletanci, otwarcie deklarujący swój konserwatyzm i lojalizm względem rządu egzystującego. Nie powinno więc dziwić, że redaktor „Tygodnika” uznawał za słuszne wtrącać swoje trzy grosze do projektu Jankowskiego i że to jego wypowiedzi przybierały charakter programowy. W numerze 97 z 1842 roku Przecławski zamieścił artykuł *O zamierzonej przez p. Johna of Dycalp publikacji pod tytułem „Litwini”*, gdzie przestrzegając przed zbytnim zapatrzeniem się w wydawnictwa europejskie postulował, by planowany album, uwzględniając regionalną specyfikę współczesnej Litwy, nie zapomniał także o „egzystencjach zaginionych”, o typach i charakterach, które odeszły już w przeszłość:

Pragnęlibyśmy więc aby osoby p. Johna of Dycalp, nie były wyłącznie Litwinami Roku Pańskiego 1843, ale Litwinami pierwszej ćwierci, pierwszej połowy XIX wieku. Życzylibyśmy także aby szanowny Wydawca i jego współpracownicy nie ograniczali się jedynie skreśleniem typów, to jest reprezentantów pewnej danej masy podobnych sobie ludzi, ale nie gardzili też oryginałami, jak u nas mówią bez kopii, wyjątkami od typów. Niechby każdy choć jednego którego znał w życiu, przedstawił nam w biograficznym szkicu; takie szkice są bardzo pożądane bo malują nie tylko samą osobę z nader ciekawymi szczegółami, ale nadto służą ku wielkiemu objaśnieniu epoki, miejscowości i wszystkiego, co oryginała otaczało⁸.

Artykuł Przecławskiego jest ostatnim tekstem poświadczającym rozwój prac nad *Litwinami*. Później słuch po nich zaginął. Nie wiemy, jak się potoczyły losy projektu. Nie wiemy, jaki był odzew środowiska. Czy obiecane obrazki spłynęły do wileńskiej drukarni Zawadzkiego? Jeśli tak, to co się z nimi później stało? Część szkiców Jankowskiego i Kraszewskiego, jak głosi plotka, zaginęła, część została włączona przez pisarzy do późniejszych zbiorów. Podobnie zrobili inni „kollaboratorzy”: Chodźko swoje szkice umieścił w kolejnych tomach *Obrazów litewskich*,

⁸ Wydawca Tygodnika [J. P r z e c ł a w s k i], *O zamierzonej przez p. Johna of Dycalp publikacji pod tytułem „Litwini”*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 97.

Rzewuski w *Teofraście polskim*, Bujnicki włączył je do *Nowych wędrówek po małych drogach*, zaś Kraszewski do *Okruszyn* oraz *Typów i charakterów*. Co stało się ze „zleceniami” dla Szyrmera czy Podbereskiego nie sposób jednoznacznie ustalić. Można jednak zaryzykować hipotezę, że inspiracji pomysłem Jankowskiego swe powstanie zawdzięcza *Paliwoda*, a być może także opowiadanie *Ewa* z tomu *Noc bezsenna* i *Urywki z pamiętnika oryginalnie wychowanej kobiety* – utwory, które w dorobku Ludwika Szyrmera zajmują miejsce osobne, a nadspodziewanie dobrze korespondują z omawianym przedsięwzięciem wydawniczym.

Ostatni ślad po *Litwinach*, na jaki udało się natrafić, związany jest z osobą młodego rysownika Artura Bartelsa⁹. W 1849 roku zachwycił on zebranych na kontraktach kijowskich miłośników sztuki umiejętnością oddawania rysunkiem postaci z codziennego życia prowincji. Entuzjastycznie pisał o Bartelsie Michał Grabowski w zamieszczonej w „Tygodniku” relacji z Kijowa:

Czy zamierza wyrysować wileńskiego żebraka, czy zaściankowego szlachcica, dewotkę, policjanta, proboszcza, powstają spod ołówka żywe typy. Fizjonomie, postawa, ubiór, oznaczone czasami kilku tylko rysami, są wszelako tak trafne, tak dosadne, że nie potrzeba podpisów nauczających kogo się widzi. Rysunki takie rodzą się ustawicznie i zbiór ich tworzyłby żyjąca panoramę tej strefy, na którą wzrok naszego lubownika pada¹⁰.

Zainteresowany twórczością Bartelsa Konstanty Tyszkiewicz zwrócił się do Jankowskiego z prośbą o „dorobienie do nich opisów”, co przypomniało o zarzuconym projekcie sprzed kilku lat. „Myśl to była bardzo szczęśliwa, bo – dodawał Grabowski – Dycalp celuje właśnie podobnym szkicowaniem figurek, kreśleniem oryginalnych typów z dziedziny powszedniości. Ziściłaby się niespodziewanie w ten sposób myśl [...] publikacji *Litwini*”¹¹. W 1884 roku „Kłoso” opublikowały jeden z listów Tyszkiewicza do Jankowskiego z 20 sierpnia 1849 roku, w którym pojawia się cień nadziei na wznowienie prac nad *Litwinami*:

⁹ W. Ziembicki, *Artur Bartels (Barthels)*, w: PSB, Kraków 1935, t. 1, s. 310–311.

¹⁰ M. Grabowski, *Wiadomości z kontraktów w Kijowie*, „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 21.

¹¹ Tamże.

W naradach naszych, czynionych w Kijowie względem rozmaitych nowych publikacji, Typy Litewskie, jak się Pan z artykułu pana Grabowskiego w Tygodniku umieszczonego przekonałeś, niepoślednie zajmowały miejsce. Bartelsa rysunki a Dycalpa artykuły miały składać całość, której ukazania się publiczność ciekawie wygląda; Wilczyński obiecał nawet zając się wydaniem rysunków w Paryżu; w tym celu był u mnie w lipcu, naradzaliśmy się obszernie tak o typach, jak o wielu innych przedmiotach; wszystko zostało jednak bez rezultatu: [...] na wszystko znalazło się „ale” [...]. Na tem się skończyły nasze narady¹².

Album typów litewskich nigdy się nie ukazał. Biograf Placyda Jankowskiego Walerian Charkiewicz podaje, że z przygotowanego do druku materiału opublikowany został tylko jeden obrazek *Pan prefekt i jego uczeń*¹³. Rękopis dzieła wraz z rysunkami Bartelsa, jak pisał z kolei Adam Pług, „znajduje się dziś u córki autora, mieszkającej w Warszawie”¹⁴. Czy znajduje się do tej pory? Zważywszy na historię miasta, pewnie już nie. W tym miejscu urywają się wszystkie tropy...

Właściwie można by powiedzieć, że to dość banalna historia. Opowieść o jeszcze jednej niewykorzystanej szansie, jeszcze jednym niezrealizowanym ciekawym pomysłem wydawniczym. Zamiast jednak snuć przypuszczenia, dlaczego przedsięwzięcie Placyda Jankowskiego nie zostało wykonane, zamiast dociekać, czy zawinili niesłowni „autorowie”, brak funduszy, czy o swoje prawa upomniał się rosyjski cenzor, chciałabym zapytać inaczej: skąd bierze się niepokojące przekonanie, że projekt Jankowskiego z góry skazany był na niepowodzenie? Dlaczego już w punkcie wyjścia nie miał żadnej szansy?

Kazimierz Wyka istotę klęski *Litwinów* upatrywał w tym, że ich autorzy usiłowali zgromadzić materiał na „zaludnienie” powieściowej, krajowej wersji *Pana Tadeusza*. Co więcej, takiej wersji *Pana Tadeusza*, która chciała nie tyle żegnać świat szlacheckiego partykularza, co go ocalać i utrzymywać. Tymczasem „prawdziwy” *Pan Tadeusz* był już napisany, a szlachecki świat przezeń opisywany definitywnie już odszedł w przeszłość...

¹² „Kłosa” 1884, s. 221.

¹³ „Świat” 1889, s. 121. Seria *Wzorki*, którą Jankowski pisał w 1853 roku dla warszawskiej „Gazety Codziennej”, zarówno stylistycznie, jak i tematycznie różni się od *Litwinów*.

¹⁴ W. Charkiewicz, *Placyd Jankowski. Życie i twórczość*, Wilno 1928, s. 190.

Wyka podkreślał dobitnie „całkowite przeciwieństwo celów przy pozornym podobieństwie metody”:

Pisarze krajowi omawianego odłamu pisali o ginących, o mijających, słowem – o o s t a t n i c h, lecz nie chcieli tego przyjąć do ideowej wiadomości. Więcej: przeciwko biegowi historii odwracali funkcję swojego zapisu. Mniemali, że utrwalając pisarsko ginących i mijających, zatrzymają w miejscu powody takiego zjawiska. Mickiewicz pisał o skazanych na przeminięcie z pełną świadomością, że są oni o s t a t n i; niczego w ten sposób nie pragnął zatrzymać w miejscu¹⁵.

W wielu punktach swego wywodu Kazimierz Wyka miał rację. Przedstawiona przez Jankowskiego lista tematów, przypisanych do nich „kollaboratorów” oraz komentarze Przećławskiego pozwalają precyzyjnie zdefiniować macierzysty kontekst *Litwinów* – odtworzyć ideowe podglebie ziemiańskiego konserwatyzmu i głośno deklarowanego tradycjonalizmu spod znaku Josepha de Maistre’a. Przejęcie inicjatywy przez środowisko pisarzy związanych z „Tygodnikiem Petersburskim”, „odebranie” autorstwa pomysłu Kraszewskiemu, wyraźnie oznaczało przeorientowanie owych obrazków – nie tyle miały opisywać współczesność, co utrwalać niknące tradycje, odchodzące typy dawnego kontuszowego świata. *Litwini* bynajmniej nie chcieli nadążać za nowoczesnością i kopiować modny gatunek prozy – szkic fizjologiczny, ale utrwalac, zapisywać, przechowywać... Tych intencji zespołu autorskiego Przećławski nie krył:

Żyjemy dziś wszyscy życiem przyspieszonym, wędrówka nasza po tej ziemi odbywa się pędem kolei żelaznej – dokąd tak spieszymy, gdzie zajedziemy? To tylko Jednemu Komuś wiadomo. Ale tymczasem, w tym gorączkowym bycie wszystko się przetwarza; całe narody przerażają się do niepoznania, dawne typy zacierają się i nikną, ustępując miejsca nowym, wyrabiają się nowe charaktery, nowe cele i dążenia. Zdaje się przeto, że ludy uczuły instynktownie potrzebę, w żywych obrazach uchować rysy własnych fizjonomii, nim znikną na zawsze. Wydanie więc niniejsze wypada uważać nie tyle za naśladownictwo Anglików lub Francuzów, jak raczej za wynikłość ogólnej potrzeby¹⁶.

¹⁵ K. Wyka, „Pan Tadeusz”. *Studia o poemacie*, Warszawa 1963, s. 214–215 [wyróżn. autora].

¹⁶ Wydawca Tygodnika [J. Przecławski], *Dopisek*, „Tygodnik Petersburski” 1842, nr 78.

A więc to nie moda literacka na „albumy fizjologiczne”, ale wierność własnemu, głoszonemu od połowy lat trzydziestych XIX wieku konserwatywnemu programowi, stanowi o sensie zaangażowania „Tygodnika” i skupionych wokół niego pisarzy w prace nad powstaniem *Litwinów*. I dlatego też na karcie tytułowej wydawnictwa miało widnieć tylko nazwisko Placyda Jankowskiego, a nie nazwiska sprawdzonej przy pisaniu *Powieści składowej* spółki autorskiej: Jankowski – Kraszewski¹⁷. Powszechnie lubiany Dycalp dawał gwarancję konsolidacji środowiska, ale także jego artystyczna renoma pisarza nostalgicznie zapatrzonego w przeszłość pozwalała wierzyć, iż przygotowywane wydawnictwo nie będzie mechanicznym naśladowaniem zachodnich wzorców¹⁸. Niezwykle ważnym wątkiem prowadzonej na łamach „Tygodnika” korespondencji była kwestia gatunkowej tożsamości *Litwinów*. Obowiązujące w tego typu dziełach „flamandzkie obrazki” w guście Teniersa, satyryczne rysunki w typie Hogartha nie wykluczały, zdaniem Dycalpa i Przećławskiego, miejsca „dla pędzla Rembranta i Poussina”, czyli melancholii, emocjonalności światłocienia i dostojności klasycznej szkoły portretowej. To „rozszerzenie” palety niepokojąco zbliżało projektowane obrazki do tak wówczas popularnych nostalgicznym ujęć gawędowych, zacierając realizm i satyryczny odcień fizjonomicznych inspiracji. Przećławski wręcz pisał:

Wzór do opisywania oryginałów wszelkiego społecznego stopnia dał nam Bejta w *Mieszaninach*, w rozdziale *Bardowie*. Jedna biografia

¹⁷ Choć większość komentatorów podkreśla rolę Kraszewskiego w pracach nad projektem, to sam pisarz wolał pamiętać, że inicjatywa należała do Jankowskiego. We wspomnieniu o niegdysiejszym przyjacielu pisał: „W styczniu 1842 donosił, że skończył powieść *Ostatni upiór w Bielhradzie*. Była to chwila, w której po świecie wydawano zbiorowe wizerunki typów i postaci charakterystycznych narodowych. W Paryżu wychodziła publikacja *Le Français peints par eux memes*. Jankowski powziął myśl stworzenia takiego obrazu Litwinów, odmalowanych samych przez się, i zawezwał mnie do współpracownictwa, do którego chętną oświadczyłem gotowość. »Wszystkich stanów, figur i odcieni, pisał w marcu 1842, rozstrzelonych prowincji naraz zebrać niepodobna, ale niechbyśmy pierwsi zaczęli«. Dał mi na początek jako tematy do obrobienia: Dziady i baby, Dorożkarz wileński, Faktor. Nie jestem dziś pewny, czy co z tego napisanym zostało, lecz że inne pojedyncze artykuły zostały przygotowane do wydawnictwa, którego on brał na siebie redakcją, znajduję w listach jego ślady”. Za: „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 285.

¹⁸ „Szczególnie był rozmiłowany w typach naszych narodowych i nieustannie drżał z obawy, żeby one nie zaginęły. Nakłaniał więc wszystkich znajomych literatów i artystów, żeby je chwyтали i utrwalali w sztuce. Ukazanie się w języku francuskim słynnych publikacji pt. *Les Français peints par eux memes* natchnęło go myślą wydania *Litwinów, odmalowanych samych przez się*. Wątpiąc czy sam temu podoła, zawezwał do współpracownictwa Józefa Ignacego Kraszewskiego”. Za: A. W a l i c k i, *Ks. Placyd Jankowski (John of Dycalp)*, „Świat” 1888, nr 20, s. 469–473.

Księża Panie Kochanku, gdyby była w pełni wypracowana, jakieżby zawarła interes i jakie światło rzuciłaby na wszystko czasowe i miejscowe.

Tym samym biograficznym sposobem można by malować i same typy, wybrawszy ku temu najwyraźniejszego przedstawiciela swojego poddziału, łączącego w sobie wszystkie charakterystyczne cechy. To by nie tylko bardzo ożywiło dzieło, wystąpieniem żywych osób, ale byłoby wielkim ułatwieniem i rękojmią dobrego wykonania; bo schwycenie prawdziwych cech typu, oddanie go w ogólnym zbiorowym wyrazie i tak wszechstronne określenie, iżby wszystkie podeń podchodzące gatunki, odmiany i indywidualia obejmował, wymaga wielkiego daru obserwacji, wielkiej znajomości ludzi i rzadkiej przenikliwości¹⁹.

Przywołany patronat gawęd Henryka Rzewuskiego i jego słynnego szkicu *Bardowie polscy* nie wyklucza oczywiście sugerowanych przez Wykę odwołań do Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. Nadniemeński wieszcz cieszył się wśród „Tygodnikowych” pisarzy ogromnym szacunkiem, a kolejne jego dzieła, mimo zakazu cenzury, były chętnie czytane. Nie można jednak wykluczyć, że *Litwini* zostali zaprojektowani jako rodzaj polemicznej odpowiedzi na budzący kontrowersje zbiorowy portret litewskiej szlachty, jaki przynosił arcypoemat – w owej epoce wcale jeszcze powszechnie za arcydzieło nie uznawany. Walerian Charkiewicz, biograf Jankowskiego i jeden z bardziej dociekliwych interpretatorów jego spuścizny, dostrzegł rodzaj agonicznego napięcia, jakie łączyło Jankowskiego z dziełem Mickiewicza. Ciekawie ów problem naświetlony został w artykule opatrzonym znamienym tytułem *Soplicowo we wklęsłym zwierciadle*²⁰, gdzie badacz na materiale *Sędziego Pieniążka* (utworu z 1845 roku, czyli niewiele późniejszego niż *Litwini*) dowodnie wykazywał obecność wątków i tematów jeśli nie antymickiewiczowskich, to wyraźnie polemicznych wobec kojarzonego z wieszczem idiomu litewskiej szlacheckości.

Kolejny problem, jaki nastრęczają *Litwini* Jankowskiego, to kwestia ideowej tożsamości zbioru. Intencje przyświecające autorom wydają się oczywiste – „zatrzymać w miejscu”, utrwalić, zapamiętać odchodzący

¹⁹ Wydawca Tygodnika [J. P r z e c ł a w s k i], *O zamierzonej przez p. Johna of Dycalę publikacji*, dz. cyt.

²⁰ W. C h a r k i e w i c z, *Soplicowo we wklęsłym zwierciadle*, „Źródła Mocy” 1928, z. 3.

świat dawnej Litwy, dawnego szlacheckiego *modus vivendi*. Utrwalić, zapamiętać – tak, ale czy na pewno, jak domniemywa Kazimierz Wyka, z nadzieją na ocalenie? Tego już nie jestem pewna. Bo jakkolwiek przywołane pojęcia należą do słownika petersburskich konserwatystów, to należy mieć świadomość ich dwuznacznego sensu – były rodzajem ideowej pułapki, w którą wpadali zarówno współpracownicy „Tygodnika Petersburskiego”, jak i dzisiejsi, zajmujący się nimi, badacze²¹. Choć obecne w ideowych deklaracjach, z rzadka znajdowały pokrycie w politycznej praktyce i życiowych wyborach petersburskich konserwatystów.

W tych niewielu listach oświetlających prace nad *Litwinami*, jakie przetrwały do naszych czasów, wyraźnie pobrzmiewa ton wątpliwości i dławiącego twórców poczucia niemożności realizacji projektu – tym samym realizacji marzenia o zachowaniu litewskiego świata. A to Przeclawski pisze Dycalpowi, że zapomniał Litwę i wątpi, by mógł wywiązać się z narzuconego mu obowiązku skreślenia portretów: „Ten, co to pisze od dawna już nie był w rodzinnej Litwie; bez wątpienia przez ten czas, obfity w rozmaite wypadki, fizjonomia Litwina musiała się znacznie odmienić”²². A to Rzewuski uparcie nalega, by zmienić tytuł wydawnictwa z *Litwinów* na *My, przez nas samych portretowani* – bo rozsiadłszy się na urzędzie marszałkowskim w Żytomierzu, ma poczucie, że litewskie fizjonomie zatarły się w jego pamięci²³. Wreszcie Kraszewski, cierpliwie przyjmujący poprawki sugerowane przez Jankowskiego i pokornie przyznający, że mieszkając od tylu już lat na Wołyniu coraz mniej pamięta kochaną Litwę...

Te zgłaszane w listach wątpliwości i wahania odnajdują swój releks w strukturze projektowanego dzieła. Wydawnictwo miało nosić tytuł *Litwini*. Tymczasem wystarczy rzut oka na przedłożoną przez Dycalpa listę tematów, by zauważyć amorficzność i zdumiewającą wieloznaczność owego pojęcia. Prócz zróżnicowanych litewskich typów regionalnych (Żmudzin, piński szlachcic, litewski chłopek), znajdziemy tam

²¹ Więcej na ten temat zob. I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012, s. 219–221.

²² Wydawca Tygodnika [J. Przeclawski], *Dopisek*, dz. cyt.

²³ W liście do Jankowskiego hrabia pisał: „...w czerwcu pošę tobie [...] mój portret i kilka portretów pisanych, jako: Parwenuchy różnego rodzaju, Pieniacza i Elegantkę beletrystkę, bo już do tego mam raptularze. Tylko twój tytuł mnie się nie podobał, wolałbym taki: *My, malowani przez siebie*, bo już tak dawno opuściłem naszą Litwę, że tylko tutejsze typy oddać potrafię”. List datowany 14. 03. (26. 03.) 1843, Żytomierz. Za: „Kłosa” 1882, nr 904.

powszechnie znane typy zawodowe (faktor, ekonom, myśliwy, urzędnik, nauczyciel domowy) i typy charakterologiczne (dewotka, trinkulo, prędki maruda czy gastrolatra), trochę typów szlachty dawnego autoramentu (asesor, pieczeniarski, panna respektowa) i z lekka satyrycznych typów współczesnych (wielbiciele Prissnica i Mesmera, lwy i lwice, baragoli i poeta romantyczny). Pojawiają się także: poeta starozakonny, Cyganie, Tatarzy, Żydzi. Innymi słowy: Litwini, czyli kto? Uprzedzając to pytanie, Józef Przecławski pisał w „Tygodniku”:

Pozwalamy sobie wynurzyć nadzieję, że w kreśleniu wizerunku Litwina ani szanowny Wydawca, ani wezwani przez niego do współpracownictwa, nie zechcą ściśle się ograniczać geograficznym tego słowa znaczeniem. Są wprawdzie typy należące wyłącznie do właściwej Litwy, które nigdy nie wybaczały za jej granice, i nigdzie więcej nie dałoby się spotkać; ale jest niemało, zwłaszcza z nieco wyższych sfer społecznych, co mają obszerniejsze prawo obywatelstwa. Zwłaszcza za czasów Uniwersytetu, zbierająca się z różnych odległych stron młodzież, przejąwszy się litwinizmem, mimo wiedzy stawała się rozsądnikiem do krzewienia go w swoich stronach a tam ten pierwiastek uległ modyfikacjom stosownym do natury gruntu i nowe wydał gatunki²⁴.

Niewątpliwie godna pochwały jest postawa litewskiego patriotyzmu wykazywana przez redaktora, nie wyjaśnia jednak, skąd się w przygotowywanym tomie wzięli wołyńscy jarmarkowicze i berdyczowscy baraguli (część: bałaguli); co litewskiego mają całkiem współcześni, bo zrodzeni w epoce kapitału facjendarze, spekulanci i plenipotenci; dlaczego litewskie mają być akurat modniarki, prowizor apteki czy „chirurgowie vulgo cerulicy”?

Jeszcze większy chaos panuje pośród rzekomo litewskich twórców. Bo choć nie sposób odmówić im talentu czy podważać literacką pozycję na Ziemiach Zabrzanych, to już ich litewskość wydaje się cokolwiek dwuznaczna. I tak „prawdziwymi” Litwinami są tylko Chodźko i Zawadzki, Litwinem w pierwszym pokoleniu jest Jankowski²⁵, zaś Hołowiński,

²⁴ Wydawca Tygodnika [J. P r z e c ł a w s k i], *O zamierzanej przez p. Johna of Dycalp publikacji*, dz. cyt.

²⁵ Jak pisał Kraszewski: „rodzina Placyda pochodzi z Mazowsza, ojciec po powstaniu kościuszkowskim osiadł nad granicą w Brzeskiem”. Za: J. I. K r a s z e w s k i, *Placyd*

Sztyrmer i Przeclawski to mieszkańcy Petersburga, Podbereski – też petersburżanin, ale przy tym zdeklarowany Białorusin, Bujnicki – Inflantczyk, Drzewiecki, Rzewuski i Kraszewski – w latach czterdziestych wołyński ziemianin. Choć dwaj ostatni konsekwentnie deklarowali swój litewski patriotyzm²⁶.

Gdyby więc wprost zapytać, o jakich Litwinach tu mowa, pewnie należałoby odpowiedzieć: o obywatelach nieistniejącego już Wielkiego Księstwa Litewskiego²⁷. Zaproszeni przez Jankowskiego do współpracy pisarze uważali się za Litwinów – tak jak za Litwinów uważali się Mickiewicz czy Syrokomla. Ich Litwa była nie tyle krainą geograficzną, ile mentalną przestrzenią kulturowej pamięci – rozciągała się, jak w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, od Polesia po Kurlandię, od Podlasia po Witebszczyznę. Ale realnie ta Litwa już nie istniała – jej tożsamość, jej granice zostały definitywnie unieważnione przez rozbiory i tragedię rozpadu Rzeczypospolitej. Pewnie, szukając prostych rozwiązań, można by powiedzieć, że współpracownicy Jankowskiego należeli do pokolenia zapatrzonych w przeszłość konserwatystów i tradycjonalistów, którzy nie chcieli uznawać wyroków historii – pokolenia naiwnych idealistów, którzy nie potrafili zaakceptować zaistniałych zmian. Można by, gdyby nie fakt, że większość z nich to świetnie wykształceni, dobrze zorientowani we współczesnej polityce światowcy – dziennikarze, politycy, publicyści, kościelni dostojnicy. Petersburski adres redakcji „Tygodnika” też

Jankowski (John of Dycalp), „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 285.

²⁶ Na ten temat zob. J. B a c h ó r z, *Litwa – ojczyzna Kraszewskiego*, w: *Romantyzm – Janion – fantazmaty. Prace ofiarowane Profesor Marii Janion na jej siedemdziesięciolecie*, red. D. Siwicka, M. Bieńczyk, Warszawa 1996, s. 128–129; I. S z u l s k a, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011, s. 22–30, oraz I. W ę g r z y n, dz. cyt., s. 257. Zob. też List H. Rzewuskiego do P. Jankowskiego z 31.10.(12.11.)1841 r., „Kłosa” 1882, nr 902, gdzie Rzewuski, pisząc, że jego matka i ojciec byli Litwinami, deklarował: „oto stąd moja sympatia dla matki Litwy, którą później kilkakrotnie nawiedzałem, a zawsze ze czcią i miłością”.

²⁷ Korzystam z ustaleń Juliusza Bardacha, dotyczących świadomości narodowej obywateli dawnej Rzeczypospolitej. Badacz uzasadniał, że od schyłku XVIII wieku uformowała się dwuszczeblowa świadomość narodowa. „Szczebel szerszy obejmował mieszkańców całej Rzeczypospolitej – Polaków według ówczesnej nomenklatury. Na drugim szczęblu odróżniano mieszkańców Korony – Koroniarzy oraz Wielkiego Księstwa – Litwinów. Rozróżnienie na Koroniarzy i Litwinów miało charakter polityczno-państwowy, nie etniczno-językowy. Jedni i drudzy, razem, tworzyli naród polski najpierw szlachecki, potem postszlachecko-mieszczański. Podobnie w Wielkim Księstwie Litwinami nazywano mieszkańców zarówno ziem etnicznie litewskich, jak i białoruskich”. Zob. J. B a r d a c h, *Polacy litewscy a inne narody Litwy historycznej. Próba analizy systemowej*, w: *Belarus, Lithuania, Poland, Ukraine. The foundations of Historical and Cultural Traditions in East Central Europe*, ed. J. Kłoczowski [et al.], Lublin – Rzym 1994, s. 367.

nie jest przypadkowy, skupieni wokół redakcji twórcy prowadzili ożywione kontakty towarzyskie i zawodowe z wyższymi kręgami imperialnych urzędników i rosyjskiej arystokracji. Nie sposób im zarzucić ani poczciwej naiwności prowincjuszy, ani braku orientacji w bieżącej sytuacji. Projekt *Litwinów* swego kształtu nabierał w roku 1842, a więc w momencie szczególnego przesilenia w polityce Imperium Rosyjskiego wobec Ziem Zabrzanych. Intelktualny format współpracowników Jankowskiego, ich rozeznanie w sprawach politycznych powoduje, że w „Tygodnikowych” pisarzach należy zobaczyć przedstawicieli pokolenia, które milcząco, bo zablokowane przez cenzurę, borykało się z tragiczną świadomością, że wspaniała przeszłość Litwy i Rzeczypospolitej na ich oczach stawała się czasem przeszłym – czasem przeszłym definitywnie już dokonanym. Bo w 1842 roku nie tylko nie było Wielkiego Księstwa Litewskiego – nie było już nawet nadziei na jego restytucję czy względną autonomię. Jeszcze w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku można było się łudzić, że w planach carskich leży zachowanie administracyjnej i kulturowej odrębności Wielkiego Księstwa (zachowane były dawne prawa, struktury administracyjne i urzędy), ale popowstaniowe represje, wymierzone w drobną szlachtę szykany, bezwzględna polityka rusyfikacyjna, prowadzona przez ministra Sergiusza Uwarowa, a przede wszystkim zniesienie w 1840 roku Statutów Litewskich – ostatniego symbolu prawnej i obyczajowej autonomii Wielkiego Księstwa, w sposób definitywny przekreślały nadzieje na trwanie dawnej Litwy²⁸.

Kazimierz Wyka, a wcześniej Mieczysław Inglot²⁹ i Maria Straszewska³⁰ pisali, że w programie koterii petersburskiej było utrwalanie, przechowanie, konserwowanie – wyraz naiwnej wiary ziemiańskich tradycjonalistów, że jako lojalni obywatele Imperium, pod opiekuńczymi skrzydłami miłościwie panującego cesarza będą mogli zachować resztki polskiej narodowości. Wnosząc z deklaracji ideowych, wiernopoddańczych gestów i publicystycznych wystąpień – to niewątpliwie

²⁸ Więcej na ten temat zob. J. S m y k o w s k i, *Polityka władz rosyjskich wobec guberni litewskich 1855–1870*, w: *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci*, red. E. Feliksiak i E. Konończuk, Białystok 2000.

²⁹ M. I n g l o t, *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1843*, Wrocław 1961.

³⁰ M. S t r a s z e w s k a, *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832–1848*, Wrocław 1959.

racja. Ale dramaty osobistych wyborów pisarzy tego kręgu ujawniają desperację i tragiczną świadomość totalnej zagłady litewskiej wspólnoty, zagłady świata całej szlacheckiej Rzeczypospolitej. Czy wierząc w możliwość uratowania tego świata Placyd Jankowski byłby odstępca od wiary ojców i porzuciłby unię dla prawosławia? Czy Ludwik Szyrmer zostałby rosyjskim generałem, a Michał Grabowski autorem listu do Juliusza Strutyńskiego, w którym jednoznacznie zadeklarował swą wierność Rosji – potędze przyszłości i przywódcy całej zjednoczonej Słowiańszczyzny? A wreszcie, czy w tymże 1842 roku Henryk Rzewuski jako Bejła napisałby w *Mieszaninach* swą przejmującą deklarację niewiary w narodową przyszłość i tak wyraził się o współczesnej literaturze:

Literatura bez miłości dla położenia obecnego, bez nadziei w przyszłości, sięgająca jakichś dawnych pamiątek, dawnych podań, wszystkiego tego, co już nie jest, i ożywiająca to wszystko jakimś sztucznym światłem. [...] jakieś poetyzowanie żalu, smutku, zło-wieszczbego przeczucia. Jednym słowem, jest to dzieło pogrobowe ducha narodowego, ostatnie jego wysilenie; poczym ulotniwszy się milczenie nastąpi³¹.

Autorzy i bohaterowie *Litwinów* Placyda Jankowskiego to postaci, które symbolicznie otwierają zastęp ostatnich obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z racji zainteresowania dla twórczości Czesława Miłosza czy Tadeusza Konwickiego wiele powiedziano o dramatycznym końcu tej formacji – końcu wielkiej epopei tożsamości litewskiego narodu szlacheckiego, ukształtowanego w łonie wielokulturowej i wielonarodowej Rzeczypospolitej, której ostateczny kres przyniosły dwudziestowieczne kataklizmy wojenne. Tymczasem prawie nikt nie pyta, kiedy ten proces się zaczął. Otóż wydaje się, że wędrówka śladami *Litwinów* Placyda Jankowskiego nieoczekiwanie pozwala wskazać jeden z pierwszych momentów kruszenia się owej szlachecko-litewskiej tożsamości. Co więcej, moment o tyle szczególny, że naznaczony piętnem zdrady – odstępstwa od polskości, od narodowej tradycji insurekcyjnej, która wykluczała możliwość współpracy z zaborcą, oraz, jak w przypadku Jankowskiego, religijnej apostazji. Gdyby jednak spojrzeć na wybory

³¹ H. R z e w u s k i, *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejłę*, Wilno 1841, s. 20–21.

tamtych ludzi z perspektywy ich świata, to postawa petersburskich konserwatystów balansuje między skrajnościami, jakie z jednej strony wyznaczyli Tadeusz Bułharyn i Józef Sękowski, którzy jako rosyjskojęzyczni pisarze i publicyści włączyli się w kulturalny krwioobieg Imperium Rosyjskiego, a z drugiej strony milczące rzesze „schowanych” po prowincjonalnych dworach, odwróconych od świata depozytariuszy szlacheckiej kultury Wielkiego Księstwa. Pisarze kręgu koterii petersburskiej dokonywali więc wyboru między zruszeniem, umożliwiającym karierę, sławę, ale może przede wszystkim aktywne uczestniczenie w życiu intelektualnym wielkiego imperium, a ortodoksyjnie pojmowaną polskością, która z biegiem lat przybierała charakter wsobny, obronny, za czym szła apatia i anachroniczne powtarzanie wzorów faworyzowanej dawności³². Ujrzone w tej perspektywie wybory Jankowskiego i jego współpracowników przy omawianym projekcie wydawniczym nie pozwalają na szafowanie oskarżeniami o zdradę, kolaborację czy koniunkturalizm, nakazują raczej dostrzec tragizm dokonywanych prób wymknięcia się z pułapki historii. Nie mam wątpliwości, iż pod wieloma względami biografie bohaterów tej opowieści spełniają kryteria biografii symbolicznych. Nie tylko bowiem „jak w soczewce skupiają to, co dla danej zbiorowości i dla danego czasu jest najistotniejsze. Mają one walor symbolu, stanowią reprezentatywne uogólnienie pewnych doświadczeń [...]”³³. Autor tych słów, Stanisław Uliasz, podkreśla, że szczególną wartość tak pojmowane biografie symboliczne mają w kontekście badań nad kulturą pogranicza, kulturą z definicji dialogową, „skazaną” na przekraczanie granic – tych geograficznych, etnicznych, narodowych, mentalnych:

Kategoria biografii symbolicznych eksponuje zjawisko transgresji, wychodzenie poza kanony poszczególnych literatur narodowych,

³² Inspirowałam się rozpoznaniem Grażyny Borkowskiej i Andrzeja Romanowskiego. Zob. G. B o r k o w s k a, *Biografie kresowych inteligentów*, w: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław – Warszawa, 1988; A. R o m a n o w s k i, *Literatura polska czy polskojęzyczna?*, w: *Między Wschodem a Zachodem: Europa Mickiewicza i innych. O relacjach literatury polskiej z kulturami ościennymi*, red. G. Borkowska i M. Rudaś-Grodzka, Wrocław – Warszawa 2007.

³³ S. U l i a s z, *Kategoria biografii symbolicznych a problem syntezy literatury pogranicza kultur*, w: *Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. T. Bujnicki i K. Stępnik, Lublin 2005, s. 20. Zob. też T. B u r e k, *Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?*, w: *t e g o ż, Żadnych marzeń*, Warszawa 1989, s. 26, oraz *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki i R. Nycz, Warszawa 2002, s. 97–146.

zwracając uwagę na wartości bardziej uniwersalne aniżeli jednostkowe. Śledzimy „bagaż wyniesione z Kalinówki”, owe widoczne i sekretne światy, uobecnioną palimpsestowość tradycji, czemu towarzyszy przeważnie sytuacja wygnania. [...] Typowym modelem pisarskiej biografii staje się konglomerat kultur, amalgamat przeróżnych tradycji, owa fundamentalna reguła „jedności różnorodności”; swego rodzaju kłopoty z określeniem własnej tożsamości narodowo-kulturowej. [...] Jednak w polu widzenia pozostawać mogą nie tylko relacje dialogowe, ale również wszelkiego rodzaju napięcia i ambiwalencje, zmienna semantyka i aksjologia. Biografia symboliczna to taka osobowość, która tkwiąc w głębinowych pokładach wielu kultur pogranicza, zajmuje zwykle różnorodną pozycję w poszczególnych kulturach narodowych, uzyskując odmienne sensy³⁴.

Litwini Placyda Jankowskiego nie mogli powstać. Ani nie było kogo malować, ani nie było komu malować... Charakterystyczne dawne litewskie typy zacierały się w pamięci ludzi, którzy sami przypominali upiory – duchy nieistniejącego świata Wielkiego Księstwa Litewskiego, części szlacheckiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Placyd Jankowski i jego współpracownicy to ludzie stojący na rozdrożu. Rozdroże stawało się metaforą całej epoki, ale też metaforą jednostkowych wyborów tożsamościowych. Przerażeni przyszłością, bezradnie patrzyli w przeszłość, nie potrafiąc mierzyć się ze współczesnością. Wobec traumy historii musieli dokonywać wyboru – albo przystać na pozornie realistyczny pakt z egzystującym monarchą, albo, wstrzymując wskazówki zegara, zdecydować się na uparte zapatrzenie w przeszłość. Innymi słowy: albo ryzykować posądzenie o zdradę, albo swą biernością, swym odwróceniem się od świata przypieczętować przeczuwaną śmierć narodu i kultury polskiej.

Zagubieni w „wielkiej polityce” nie zauważali nawet, że na ich oczach tworzyła się nowa, mówiąca po litewsku, szukająca nowej tożsamości Litwa. Owi starzy Litwini, ostatni spadkobiercy Wielkiego Księstwa, nie tylko jej nie rozumieli, oni nawet jej nie dostrzegali...

³⁴ S. U l i a s z, *Kategoria biografii symbolicznych*, dz. cyt., s. 20–21.

Placyd Jankowski's *Lithuanians*: the Story of an Unaccomplished Editorial Project

The article recalls the forgotten publishing initiative of Placyd Jankowski and other writers associated with the conservative "The St. Petersburg Weekly Magazine" ("Tygodnik Petersburski") in the middle of the 19th century. The text covers not only editorial issues and archival research results but also offers a reflection upon the ideological dilemmas of artists associated with this publishing enterprise. An attempt has been made at presenting ideological and identity dilemmas of people who were brought up in the tradition of the Grand Duchy of Lithuania. Following the collapse of the Polish-Lithuanian Commonwealth, they were forced to redefine their place in history. In fact, a modest task of examining the history of the forgotten initiative has led the author to the most important issues of this period, i.e. difficult choices faced by the generations of Poles in the 19th century.


IWONA WĘGRZYN – dr hab., adiunkt w Katedrze Kultury Literackiej Pogranicza na Wydziale Polonistyki UJ. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół problematyki związków literatury i historii oraz postrzeganych na tym tle zagadnień zbiorowej świadomości Polaków XIX wieku. Badania te obejmują zarówno literaturę piękną, jak i krytykę literacką, biografistykę oraz pamiętnikarstwo. Autorka książek *Polskie piekło. Literackie biografie zdrajców targowickich...* (2005), *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego* (2012), opracowała tomy: Julian Klaczko, *Rozprawy i szkice* (2005), oraz H. Rzewuski, *Nie-bajki i inne opowieści szlacheckie* (2010).

DANIEL KALINOWSKI

AKADEMIA POMORSKA W SŁUPSKU

Walka o obcą/swoją przeszłość. Niemiecki romantyk o dawnym Pomorzu¹

Zapomniany romantyk

tym, że Johann Gottfried Herder był znaczącym projektodawcą kulturowego rozumienia przestrzeni geograficznej, nikogo nie trzeba przekonywać. Jego konstrukcje mitu Północy i Południa oraz rozważania o wpływie krajobrazu i ukształtowania terenu na ducha narodowego i poszczególne jednostki twórcze weszły w świadomość intelektualistów i artystów drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX wieku bez większych sprzeciwów². Herder okazał się również ważny jako badacz dziejów kultury europejskiej, a szczególnie istotny jako interpretator obecności Słowian w dziejach starego kontynentu. Jego interpretacja żywiołu etnicznego Słowiańszczyzny jako ludu ziemi, rolnictwa i łagodności narzuciła styl myślenia o nim na dziesiątki lat³.

¹ Artykuł powstał w ramach projektu „Regionalizm w badaniach literackich: tradycja i nowe orientacje” finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132.

² Zob. opracowania, m.in.: J. S i k o r a, *Język, myślenie, uczucie w twórczości J.G. Herdera*, w: *Język i poezja. Z dziejów świadomości 18 wieku*, Wrocław 1970; T. N a m o w i c z, *Johann Gottfried Herder. Z zagadnień przełomu oświecenia w Niemczech w drugiej połowie XVIII wieku*, Olsztyn 1995; J. T u c z y Ń s k i, *Herder i herderyzm w Polsce*, Gdańsk 1999; *Rozum i świat. Herder i filozofia XVIII, XIX i XX wieku*, red. M. Heinz, M. Potępa, Z. Zwoliński, Warszawa 2004.

³ W dziele Herdera *Myśli o filozofii dziejów (Część czwarta. Księga XVI. Rozdział 4: Ludy słowiańskie*, przeł. J. Gałęcki, wstęp i koment. E. Adler, Warszawa 1962, t. 2, s. 326) czytamy:

Wymieniane tutaj idee z dziedziny filozofii i antropologii kultury, jakie zaproponował Herder, znalazły podatny grunt do rozwoju u Johanna Ernsta Benny (właściwe nazwisko: Benike), niemieckiego pisarza, poety i historyka, działającego twórczo od lat dwudziestych do połowy czterdziestych XIX wieku na Pomorzu Środkowym. Ten urodzony w 1777 roku w Karlinie romantyk, edukowany w berlińskim gimnazjum, realizujący karierę wojskową w Sławnie i Słupsku, pełniący funkcję sekretarza rządowego i radcy rachunkowości w Koszalinie, od lat dwudziestych pisał utwory, które można określić mianem literatury nastrojowo-domowej i historyczno-patriotycznej⁴. Opublikował ich w czasie swego życia wcale niemało – w oryginalnych wydaniach XIX wieku liczą razem ponad 3000 stron druku. Pojawiły się tutaj utwory: *Bogusław X, książę Pomorza* (*Bogislaus der Zehnte, Herzog von Pommern*, 1822); *Róg strażniczy z Koszalina, czyli historie z czasów słowiańskich* (*Das Wächterhorn zu Cussalin, oder Geschichten aus alter wendischer Zeit*, 1824); *Opowiadania, ballady i pieśni* (*Erzählungen, Balladen und Lieder*, 1826–1827); *Król Borysław i jego trzy córki, według podań słowiańskich* (*König Burisleif und Seine drei Töchter. Nach wendischer Sagen*, 1828); *Ciche opactwo. Powieść historyczna* (*Die stille Abtei. Geschichtlicher Roman*, 1829); *Nowele* (*Novellen*, 1830–1831); *Miasto Słupsk* (*Die Stadt Stolpe*, 1831); *Sydonia von Bork. Powieść historyczna* (*Sidonia von Bork. Ein historischer Roman*, 1833); *Historia miasta Koszalina od jego założenia do czasów współczesnych. Opracowana na podstawie dokumentów i materiałów źródłowych, z planem miasta*

„Byli uczynni, gościnni aż do rozrzutności, byli miłośnikami wiejskiej swobody, ale przy tym ulegli i posłuszni, byli wrogami rabunku i grabieży. To wszystko nie uchroniło ich jednak od ucisku – przeciwnie, nawet przyczyniło się doń. Skoro bowiem nigdy nie dążyli do panowania nad światem, nie mieli dziedzicznych władców żądnych wojny i woleli płacić daninę, jeśli tylko pozwalano im żyć w spokoju w swoim kraju, to wiele narodów – najwięcej zaś pochodzenia niemieckiego – dopuściło się wobec nich ciężkich przewinień”. Tego typu zdania doczekały się później wielu komentarzy, np. L. P r ó s z y ń s k i, *Kilka słów o charakterze dziejowym Słowian i ich posłannictwie*, Warszawa 1884; C. P ę c h e r s k i, *Brodziński a Herder. Prace historyczno-literackie*, Kraków 1916; L. M o r o z - G r z e l a k, *Herderowska filozofia dziejów w „przebudzeniu” narodów słowiańskich*, „Sofia” 2006, nr 6, s. 15–26.

⁴ Pełniejsze dane biograficzne odnajdziemy w artykułach: ks. Henryk R o m a n i k, *Jan Ernest Benno, koszaliński pisarz jeszcze obcy*, „Miesięcznik” 2006, nr 2, s. 48–55; t e g o ż, *Jan Ernest Benno – pomorski literat epoki romantyzmu, w: W poszukiwaniu tożsamości historycznej Karlina, t. 1: do 1945 roku*, red. A. Chludziński, Karlino – Pruszcz Gdański 2010, s. 261–272; t e g o ż, *Jan Ernest Benno – pomorski kronikarz, pisarz, poeta, w: Jan Ernest Benno – pomorski romantyk*, red. A. Chludziński, Pruszcz Gdański 2012, s. 13–33.

i okolic (Geschichte der Stadt Cöslin von ihrer Gründung bis auf gegenwärtige Zeit, 1840) oraz Poezje (Gedichte, 1845).

Twórczość Benna jest rozpoznawalna głównie w niemieckim literaturoznawstwie, a i to głównie w badaniach regionalnych, w których interpretuje się ją przeważnie w historyczno-socjologiczny sposób⁵. Nie negując tradycyjnych ujęć badawczych, warto postrzegać tę poezję i prozę także w innym wymiarze, który można nazwać pomorskim dyskursem geopoetyki. Tego typu odczytywanie literatury Benna jest połączone z analizą obecności przynajmniej trzech racji etnicznych, występujących na Pomorzu: polskiej, niemieckiej i kaszubskiej. Każda z tych tradycji dążyła do manifestowania własnej odrębności, jednocześnie wyrażając swoje odrębne rozumienie historii i propagując swoje własne postrzeganie przestrzeni⁶. Poza tym dochodzi jeszcze do głosu kwestia obecności organizmu państwowo-kulturowego, jakim było Księstwo Pomorskie, które – zarządzane przez dynastię książęcą Gryfitów i aspirujące do niezawisłości – istniało od XII wieku do 1648 roku. Rozciągało się ono od ziemi lęborskiej na wschodzie aż do rzeki Reknitz w pobliżu Rostocku na zachodzie, zaś od granicy na linii brzegowej Bałtyku sięgało niemal do Noteci i Warty. Tak rozumiane Pomorze przechodziło różne koleje losu, z jednej strony ciążąc do kultury niemieckiej, jednocześnie nie dystansując się całkowicie od Korony Polskiej⁷. Zamieszkującej

⁵ Chodzi mi o prace współczesnej badaczki literatury haimatowej Reginy Hartmann: „*Die Geschichte ist die größte Dichtung*” – Johann Ernst Bennos historische Romane über Pommern, „*Baltische Studien*” 2001, Bd. 87, s. 80–94; *Der Preußen-Adler über einem geeinten Pommern – eine „Heilsgeschichte”?* Zum Identitätsbewußtsein im literarischen Schaffen Johann Ernst Bennos, in: *Kulturraumformung. Sprachpolitische, kulturpolitische, ästhetische Dimensionen*, hrsg. M. K. Lasatowicz, Berlin 2004, s. 215–224; *Geschichtskonstruktionen im kulturellen Gedächtnis. Pommern unter dem pommerischen Greif und dem preussischen Adler*, „*Colloquia Germanica Stetinensia*” 2010, No 18, s. 231–245.

⁶ W tym nurcie badań napisałem artykuły: D. K a l i n o w s k i, *Arkona – od literackiego mitu ku antropologii kulturowej*, w: *Wielkie Pomorze. Mit i literatura*, red. A. Kuik-Kalinowska, Gdańsk – Słupsk 2009, s. 109–135; D. K a l i n o w s k i, *Hymny pomorskie. Polski, niemiecki i kaszubski głos ideologiczny*, w: *Wielkie Pomorze. Tożsamość i wielokulturowość*, red. A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, Gdańsk – Słupsk 2011, s. 119–141; D. K a l i n o w s k i, *Literatura kaszubska w perspektywie postkolonialnej. Casus twórczości Floriana Ceynowy (część I oraz II)*, „*Zeszyty Łużyckie*” t. 45 oraz 46 [Warszawa 2012–2013], s. 300–309 oraz 135–144; D. K a l i n o w s k i, *Kaszuby a badania postkolonialne*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 115–134; D. K a l i n o w s k i, *Ziemia ojców. Pomorze zaodrzańskie w literaturze kaszubskiej*, „*Porównania*” 2013, nr 12, s. 193–208.

⁷ Idea Wielkiego Pomorza wyrażona jest w serii wydawniczej firmowanej wspólną inicjatywą badawczą Zakładu Antropologii Literatury i Badań Kaszubsko-Pomorskich Akademii Pomorskiej w Słupsku oraz Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku. Dotychczas

je Pomorzanie mieli ukształtowane poczucie swej odrębności wobec innych księstw niemieckich i dopiero w XIX wieku zaczęło ono zanikać pod wpływem silnie unifikujących kulturowo rządów pruskich.

Benno zaistniał na niwie literackiej w latach dwudziestych poematem o najznakomitszym księciu Pomorza Bogusławie X, zwanym Wielkim, który zdołał w XVI wieku zjednoczyć wszystkie dzielnice nadmorskiego księstwa pod jedną administracją, zarządzić jedną walutę i doprowadzić do stosunkowo pokojowego przejścia ludności pomorskiej z katolicyzmu na protestantyzm⁸. Utwór Benny napisany został w duchu apologii wybitnego władcy, głównie w celu opiewania jego przymiotów charakteru i talentów politycznych, wreszcie by wskazać przykład wybitnej jednostki, która swą zaradnością i elastycznością przekształciła Pomorze z rozbitego, średniowiecznego państewka w silny organizacyjnie twór o nowożytnych już stosunkach społecznych i kulturowych. W sensie literackim wyraźny ton historyczny utworu nie pozwolił autorowi na prezentację pełni umiejętności, stawiając go w szeregu licznie reprezentowanych poetów panegirycznych. Tym ciekawsze jest za to drugie jego dzieło, tzn. powieść historyczna *Róg strażniczy z Koszalina*, która dotyczy najdawniejszej i jeszcze przedgermańskiej historii Pomorza Środkowego.

Sławić czy ganić?

Johann Ernst Benno, pisząc powieść zatytułowaną *Róg strażniczy z Koszalina albo historia ze starych czasów słowiańskich*, stanął pomiędzy dwoma dyskursami. Pierwszy polegał na akceptacji oficjalnej, państwowej historiografii pruskiej, postrzegającej Słowian na Pomorzu jako niewiele znaczący epizod w dziejach kultury germańskiej nad Bałtykiem. Drugi zaś, wywodząc się od Herderowskiego wzorca docenienia Słowian jako szlachetnego, pasterskiego ludu ziemi, naznaczał historię Pomorza

wyszły w tym zakresie trzy pozycje książkowe: *Wielkie Pomorze. Mit i literatura*, dz. cyt.; *Wielkie Pomorze. Tożsamość i wielokulturowość*, dz. cyt.; *Wielkie Pomorze. Kultura i sztuka*, red. A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, Słupsk – Gdańsk 2013. W przygotowaniu jest kolejny tom pt. *Wielkie Pomorze. Wierzenia i religie*.

⁸ Bogusław X Wielki doczekał się kilku literackich opisów, m.in.: Johannes von Kitscher, *Tragicomedia de iherosolomitana (pre)fectione illustrissimi principi...* (1541); Teresa Bojarska, *Bogusław i Anna* (1966); Czesław Kuriata, *Bogusław X. Poemat historyczny* (1980).

większą dynamiką i skomplikowaniem, aniżeli kroniki przechowywane w łacińsko- lub niemieckojęzycznych archiwach magistratów. Benno, konstruuąc świat wartości swej powieści oraz jednocześnie będąc poddanym pruskiego króla i urzędnikiem państwowej jednostki administracyjnej, wybrał ostatecznie pierwszy typ narracji. Jednakże lekcja Herdera nie poszła na marne, w kilku miejscach swojego utworu Benno dawał sygnały, że i Słowianie mogą się okazać wybitnymi jednostkami, choć wymagałoby to od nich przejścia na stronę kultury germańskiej oraz przyjęcia chrztu⁹.

Przyjrzyjmy się kilku najważniejszym elementom utworu. Oto w warstwie fabularnej akcja rozgrywa się w połowie XIII wieku, kiedy nie założono jeszcze Koszalina czy Słupska na niemieckim prawie miejskim, zaś Góra Chełmska, oddzielająca dziś Koszalin i Sianów, była punktem granicznym pomiędzy wpływami brandenburskich lub saskich osadników, sprowadzanych tutaj przez książąt pomorskich, a terytorium, na którym wciąż panowali Wenedowie – dawni władcy całego Pomorza, zmuszani do ciągłego cofania się na wschód. Bohaterami utworu po stronie Słowian są Godek oraz Ciesław, synowie dawnego woja i żupana (namiestnika) plemiennego Welmina. Godek, wychowany w niechęci do kultury germańskiej, już w dzieciństwie zakochuje się jednak w niemieckiej szlachciance Idzie. Mimo sprzeciwu ojca, podziwia również nauki chrześcijaństwa. Ciesław z kolei umacnia się w nienawiści do obcych, odrzuca chrześcijaństwo, przechodzi prasłowiańską inicjację kapłańską, w końcu staje się konsekwentnym niszczycielem niemieckiej kultury. Sekundują im Timo, słowiański wódz i kapłan, oraz jego dumna, dzielna i porywcza wnuczka Wilka. Bohaterami powieści reprezentującymi racje niemieckie jest rodzina Scalipe: niecny rycerz Raimar, jego szlachetny brat Marquard oraz Ida, córka Marquada, subtelna piękność i wybranka serca Godka. Dopełniają niemieckie środowisko rozmodlony, a jednocześnie roztropny mnich Eustazjusz i ambitny oraz chciwy opat klasztoru w Bukowie – Izydor. Benno w ten sposób buduje swą opowieść, aby z układu skonfliktowanych ze sobą żywiołów narodowych wyprowadzić w końcu wyższy porządek wartości oraz historii:

⁹ Niemieckie opisy słowiańskiej przeszłości Pomorza są rzadkie. Oprócz Benna przywołać można jeszcze takich autorów, jak: Karl Nernst, Wilhelm Meinhold, Karl Lappe, Ludwig Theobul Kosegarten.

Słowianie, którzy pozostają przy swoich obyczajach, języku i religii zostają skazani na zagładę, ci zaś, którzy zrozumieli cywilizacyjne walory kultury germańskiej i przyjęli wywodzące się z niej wartości Europy, stają się godnymi rycerzami oraz chrześcijanami. Przewartościowanie dotyczy również Niemców: ci, którzy dążą jedynie do zdobycia dóbr materialnych, w końcowym rozrachunku przegrywają, zaś ci, którzy są cierpliwi, zapobiegawczy i pobożni, osiągają z czasem osobiste i społeczne spełnienie.

Przyjęta przez autora powieści linia ideologiczna wywołuje szereg konsekwencji na planie poetyki, choć i tutaj daje się zaobserwować pewne rozdwojenie. W oczywisty sposób, skoro niemieccy koloniści są nosicielami wyższej kultury i wzniosłych ideałów, to właśnie oni przedstawieni będą w aurze mądrości, szlachetności i dobroci¹⁰. Na kogoś takiego wykreowana została Ida – dziewczyna prawa, cicha, pobożna i pokorna. Wykazuje się cierpliwością wobec swojego ukochanego Godka, który powoli odsuwa się od słowiańskiego modelu życia. Równie wyrozumiała jest dla Wilki, która z nieokrzesej wojowniczką słowiańską przekształca się w bogobojną chrześcijankę, przyjmującą imię Konstancja. Jednoznacznie pozytywną rolę odgrywa również biskup Herman, przybywający na ziemie Wendów, aby niszczyć ich świątynie, anektować ziemie i zakładać miasta. Prowadzi go w tej aktywności przekonanie o misji dziejowej chrześcijaństwa oraz zbawiennym wpływie średniowiecznej, hierarchicznej cywilizacji Zachodu. Odmiennie zostali przez Bennego sportretowani Wenedzi-Słowianie, widoczni głównie w swych przywarach i ograniczeniach. Podstawowymi ich atrybutami są podstępność,

¹⁰ Oto przywołać można w tym miejscu heroiczne z punktu widzenia kultury niemieckiej opowieści o kolonizacji Pomorza typu: *Ebbonis vita Ottonis episcopi Bambergensis*, w: *Pomniki dziejowe Polski/Monumenta Poloniae Historica*, II, red. A. Bielowski, Lwów 1872, s. 32–70; *Herbordi vita Ottonis episcopi Bambergensis*, w: *Pomniki dziejowe Polski/Monumenta Poloniae Historica*, II, s. 71–127; *Monachi Prieflingensis vita Ottonis episcopi Bambergensis*, w: *Pomniki dziejowe Polski/Monumenta Poloniae Historica*, II, s. 128–144; *Helmolda Kronika Słowian/Chronica Slavorum*, red. J. Matuszewski, wstęp i koment. J. Strzelczyk, Warszawa 1974. Z historycznego punktu widzenia piszą o tym: M. T. Z a h a j k i e w i c z, *Metody chrystianizacji na ziemiach polskich na przykładzie misji pomorskiej św. Ottona z Bambergu*, „Roczniki Teologiczne” 2000, nr 4, s. 37–46; S. M i e l c z a r s k i, *Działalność misyjna Wojciecha i Ottona*, „Studia Gdańskie” 1992, nr 9, s. 61–74. Oczywiście kolonizacja Pomorza odbywała się również ze strony polskiej, o czym przekonuje np. A n o n i m t z w. G a l l, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, oprac. M. Plezia, Wrocław 1968, s. 20, 50–52, 54, 70–72, 90–92, 96–98, 101–105, 110–113, 117–119, 121–124, 126–128, 138–140, 177–181.

dzikość i duchowy prymitywizm¹¹. Modelową wręcz postacią będzie w takim układzie Timo – przywódca i kapłan Słowian, który odznacza się zaciekłością, perfidią i nienawiścią wobec Niemców. Bezsprzecznie negatywnymi cechami obdarzony został również Ciesław, który coraz bardziej popada w występki, zbrodnie i ciemnotę, stając się pogardą jedynie godnym banitą¹².

Na konsekwentnie stosowanym w powieści dwuwartościowym układzie postaci i żywiołów etnicznych pojawiają się jednak pęknięcia, ponieważ w pierwotności obyczajów słowiańskich tkwi jakaś fascynująca narratorska siła, zaś w dzikości lasów, dziewiczych polach i pozbawionych ludzi nadmorskich okolicach zawiera się niepowtarzalne piękno. Opowiadacz utworu dla pogłębienia rysunku socjologicznego bohaterów nie szczędzi niemieckim rycerzom krytyki za ich chciwość oraz samolubstwo, zaś chrześcijańscy mnisi grzeszą umiłowaniem ziemskich dóbr i pragnieniami wywodzącymi się z tego zgoła świata. Podobnie jest i przy okazjonalnie stosowanym głębszym przedstawieniu wendyjskich mieszkańców Pomorza, którzy potrafią jednak zorganizować sobie życie w trudnych warunkach naturalnych i którym trudno odmówić prawa do nieufności względem napływających na ich ziemie obcych kolonizatorów.

Przywołane cechy bohaterów powieści odkrywają pośrednio dylematy niemieckiego romantyka tworzącego na Pomorzu. Z jednej strony Benno przynosił pomorskiemu i pruskiemu czytelnikowi treści, które pozwalały zrozumieć, dlaczego kultura niemiecka zdobywała tę przestrzeń. Takie zabiegi chciał autor niewątpliwie docenić i rozśłać. Z drugiej jednak strony wyjaśniał, choć nieprecyzyjnie, dlaczego żywioł słowiański z tak dużą żarliwością i oddaniem nie chciał się poddać

¹¹ To stała cecha rozpoznawalna w kilku kronikach niemieckich, np.: „Ranowie zaś, których inni nazywają Runami, są ludem okrutnym, mieszkającym w środku morza. Nade wszystko oddani bałwochwalstwu, dzierżą pierwszeństwo wśród wszystkich ludów słowiańskich, posiadają króla i bardzo sławną świątynię. Stąd też z powodu szczególnej służby bożej w tejże świątyni zajmują pierwsze miejsce w poważaniu i choć sami nakładają jarzmo poddaństwa na innych, sami żadnego jarzma nie znoszą z tego prostego powodu, że trudno jest do nich dostęp ze względu na właściwości miejsca”. *Helmonda „Kronika Słowian”*, przeł. J. Matuszewski, wstęp i komentarz J. Strzelczyk, Warszawa 1974, s. 195.

¹² Takie obrazowanie częściowo przeszło nawet w obręb literatur słowiańskich, przyczyniając się do specyficznych kompleksów kulturowych. Zob. A. W i t k o w s k a, „*Ja, głupi Słowianin*”, Kraków 1980; M. J a n i o n, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007.

niemieckim kolonizatorom. W tego typu partiach pobrzmiewała empatia i rodzaj współczucia wobec Słowian. W końcowym rezultacie czytelnik otrzymywał opowieść o tym, jak nadbałtyckie terytorium z ziemi wieloetnicznej zmieniło się w jednonarodowe i prusko-niemieckie. Mimo pęknięć, zwyciężyła zatem w narratorze samoświadomość germańska i potrzeba tworzenia literatury ojczyźnianej.

Pomiędzy czarnym romantyzmem a literaturą ojczyźnianą

Wśród wymienionych ideologicznych cech *Rogu strażniczego z Koszalina* pojawiają się i takie, które sytuują go wśród twórczości naznaczonej romantycznymi technikami artystycznego wyrazu. Szczególnie dobitnie przejawia się w powieści poetyka historyzmu oraz mit pierwotnej natury. W pierwszej z nich autor, czyniąc z historii przedmiot artystycznej narracji, wzmacniał zaistniałe wydarzenia oraz koloryzował mniej lub bardziej autentyczne postacie¹³. Historia średniowiecznego Pomorza stała się wówczas dla niego punktem wyjścia do snucia historiozoficznych rozważań, formułowania ocen dotyczących ludzi i czasów, wreszcie swoistym komentarzem do współczesności. Poetyka historyzmu nie ma tutaj konotacji z poetyką prozą Novalisa i inicjacyjnym doświadczeniem Henryka von Ofterdingen, ale raczej z lokalnym patriotyzmem¹⁴. Powieść Benna pokazuje nieunikniony kres dawnej kultury słowiańskiej, która zaginęła według niego z powodu nieumiejętności dostosowania się do nowego, nieplemiennego systemu organizacji państwa i z racji

¹³ Rozważania o tej cesze w klasycznych pracach, m.in.: M. Ż m i g r o d z k a, *Historia i romantyczna epika*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, seria 1, red. M. Żmigrodzka, Z. Lewinówna, Wrocław 1971, s. 103–158; M. J a n i o n, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975; M. J a n i o n, M. Ż m i g r o d z k a, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 15–42. Dla podejścia dominującego w niniejszym artykule ważne jest również nowe traktowanie historyzmu w służbie ideologii. Patrz: H. W h i t e, *Poetyka pisarstwa historycznego*, przekł. zbior., Kraków 2000.

¹⁴ O wersjach historyzmu w niemieckojęzycznym kręgu literackim pisali m.in.: K. S a u e r l a n d, *Średniowiecze w oczach romantyków niemieckich*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1967, nr 13; H. J a k u s z k o, *Novalis. Kształtowanie się romantycznej filozofii historii*, Lublin 1993; M. J a n i o n, *Estetyka średniowiecznej Europy*, w: *te j e, Prace wybrane*, Kraków 2001, t. 4, s. 7–88; F. M e i n e c k e, *Historia i terażniejszość*, w: *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretyczno-historycznej i literaturoznawczej od oświecenia do współczesności*, wyb., przekł. i oprac. J. Kałużny, Poznań 2003, s. 155–160.

przeciwstawiania się kulturotwórczemu chrześcijaństwu. Tak sformułowane ideowe wyznaczniki powieści są rozpisane na wypowiedzi i czyny poszczególnych postaci, składając się na konsekwentnie przedstawiany krajobraz kulturowy Pomorza Środkowego, w którym krzyżowały się wpływy ksiąząt zachodnio- i wschodniopomorskich, gdzie swoje interesy próbowali realizować margrabiowie brandenburscy i Krzyżacy.

Wysoce znaczący jest tytuł utworu *Benna*. W początkowych partiach powieści dźwięk rogu był wedle narratora wendyjskim sygnałem panowania nad okolicą, świadczył o dzikich polowaniach, tajemniczych mieszkańcach lasów i generalnie – przejmował grozą. W najbardziej drastycznych scenach tej części powieści dźwięk rogu zapowiadał przemoc, dzikość, nawet śmierć, którą siali pradawni Słowianie. W ostatnich jednak partiach utworu róg staje się sygnałem strażniczym, znamię panowania kultury niemieckiej, która potwierdza swą obecność na zajętych ziemiach. Unoszący się nad pobliskim terytorium dźwięk uspokaja niemieckich mieszkańców, świadcząc już nie o słowiańskiej, lecz o rodzimej dla nich przestrzeni¹⁵. Sympatia geopolityczna narratora powieści jest zatem bardzo wyraźna. Opisuje z akceptacją wszystko to, co pozwala budować nowe miasta z niemieckim patrycjatem, zakładać klasztory chrześcijańskie, które przyjmują do siebie zabłąkane dusze wendyjskie oraz przekształcać dzikie, zalesione tereny w ziemię uprawną. Jednocześnie narrator krytykuje słowiańską dzikość i okrucieństwo, nakazującą ludziom mieszkać w ciemnych, ziemnych jamach i drewnianych chatkach oraz duchowe ubóstwo, nieznaną rzekomo bardziej subtelnych przedstawień sił boskich poza kultem sił natury. Zdając się czerpać z rezerwuaru obrazów czarnego romantyzmu, Benno opisuje prymitywne, pozbawione świeżego powietrza i światła wnętrza chat wendyjskich, sugerując, iż tak właśnie wygląda bezpośrednio poprzedzająca Niemców architektura¹⁶. Podobnie, niczym budowane ze środ-

¹⁵ Jako element intertekstualny można w tym miejscu przywołać zbiór niemieckich pieśni ludowych Ludwiga Achima von Arnima oraz Clemensa Brentano *Cudowny róg chłopca. Wybór*, przeł. i oprac. R. Stiller, Warszawa 1982. Patrz rozważania na ten temat: K. Ł e p k o w s k i, *Baśni i legenda w sztuce niemieckiego romantyzmu*, w: *Tematy, tradycje i teorie w sztuce doby romantyzmu, [Idee i sztuka. Studia z dziejów i doktryn artystycznych]*, red. J. Białostocki, Warszawa 1981, s. 201 i nast., a także wstęp do: *Niemiecka ballada romantyczna*, oprac. Z. Ciechanowska, Wrocław 1963.

¹⁶ Można się tutaj odwołać do opracowań: M. W y d m u c h, *Gra ze strachem. Fantastyka grozy*, Warszawa 1975; *Wokół gotycyzmów. Wyobrażenia, groza, okrucieństwo*, red.

ków literatury frenetycznej, wyglądają takie partie utworu, jak np. scena inicjacji Ciesława na słowiańskiego kapłana, podczas której musi on zażyć pojmanego wcześniej chrześcijanina i wypić jego krew. Albo innym razem, kiedy Benno przedstawia Wilkę pastwiącą się (lżeniem, biciem i krępowaniem) nad Ciesławem za to, że śmiało narażał życie jej ukochanego Godka. Jednakże nad tego typu nielicznymi przykładami inspiracji czarnym romantyzmem przeważała znamionująca narrację powieści miśja literatury patriotycznej.

Z tym aspektem dzieła związana jest druga ze wspomnianych wcześniej cech romantycznego obrazowania, czyli mit pierwotnej natury połączony ze swojskością¹⁷. Pomorski krajobraz z pradawnymi lasami, dziką zwierzyną, niezamieszkałymi wzgórzami, otwartą przestrzenią morza, twardymi w obyczajach i szorstkimi w obyciu ludźmi, które w swej powieści bogato ukazywał Benno, doskonale odpowiadały romantycznemu postrzeganiu przyrody. Już w wierszowanym wstępie do powieści ze specyficznym namaszczeniem przedstawia autor elementy natury, które łączą się z ludzkim światem ruin¹⁸. Natura w ujęciu Benna pełna jest majestatu i potęgi, zaś człowiek może dzięki pokorze i wrażliwości usłyszeć jej opowieść o przeszłości. Nie jest to wszakże osiągalne łatwą drogą, wymagane są tutaj umiejętność odczytania runicznego pisma, zdolność rozumienia mowy ruin oraz wyzwolenie wyobraźni. Znowu jednak – jak w przypadku elementów czarnego romantyzmu – ubóstwionej natury nie ma w utworach Benno aż tak wiele. Przyroda staje się raczej siłą, którą należy pokonać i przekształcić w element dla ludzi użyteczny. Zamiast jej boskiego wymiaru bardziej będzie się liczył aspekt pragmatyczno-ekonomiczny.

G. Gazda, A. Izdebska, J. Płuciennik, Kraków 2002, s. 15–32; *Gotycyzm i groza w kulturze*, red. G. Gazda, A. Izdebska, J. Płuciennik, Łódź 2003, np. s. 23–29; G. Ritz, *Romantyczna frenezja jako koncepcja obrazowania*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, red. M. Sokołowski, J. Ławski, Białystok – Warszawa 2009, s. 141–175.

¹⁷ M. Maciejewski, *Poezja Północy*, w: *tegoż, Narodziny powieści poetyckiej w Polsce*, Wrocław 1970; E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980; J. Tuczyński, *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*, Warszawa 1981, s. 33–62; J. Bachórz, *Romantyczne fascynacje egzotyką*, w: *„Złączyć się z burzą...”. Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*, Gdańsk 2005, s. 225–236.

¹⁸ *Pejzaż romantyczny*, red. A. Kowalczykowska, Kraków 1982; G. Królikiewicz, *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993; M. Janion, *Kuźnia natury*, Gdańsk 1994; H. Krkowska, *Czarny romantyzm Goszczyńskiego*, w: S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, Białystok 2002, s. 5–60.

Można zatem stwierdzić, że w toku rozwoju fabularnego utworu obrazy natury tracą walory symboliczne, wydają się za to wspierać ideologiczne przesłanie powieści, przez co odchodzą od mitu pierwotności, kierując się ku koncepcji *heimatu*. Oto bowiem Góra Chełmska, dopóki zamieszkują ją Słowianie, jest znakiem dzikości, niebezpieczeństwa, pogaństwa i występku. Kiedy jednak zostanie objęta wpływami niemieckich osadników, okazuje się imponującym elementem pejzażu, który będzie się kojarzył z germańską starożytnością puszczy, a powstała na niej chrześcijańska kaplica nada jej sakralny charakter¹⁹. Podobne zjawisko zaobserwować można przy opisie rozległych połaci terenu wokół Góry Chełmskiej. Dopóki pozostają pod kontrolą Słowian, nikt ich nie uprawia, są porośnięte chwastami i leżą bezużytecznie. Dopiero wprowadzenie się niemieckich kolonizatorów nadaje ład i zarządza uprawę, puste przestrzenie zapełniają się ludźmi i nastaje dobrobyt. Przekaz jest tutaj oczywisty: Słowianie nie potrafili docenić potęgi natury, uczynili to dopiero Niemcy. W taki sposób literatura niemieckiego romantyzmu zmieniała swą postać z wymiaru uniwersalnego ku realizacji ideologiczno-politycznych celów, przechodziła od mitu ku ciasnemu regionalizmowi²⁰.

Pomorze a polityka miejsca

Zarysowane powyżej tendencje ideologiczne w *Strażniczym rogu z Koszalina*, przesłaniające walory artystyczne utworu, nakazują interpretować powieść Benna jako literacki przejaw polityki miejsca. Są to więc treści podawane w taki sposób, aby nie tyle odrysować z natury istniejący świat zewnętrzny, co stworzyć konstrukcję, która będzie

¹⁹ Jest to zresztą podejście wybitnie naznaczone poczuciem kulturowego kolonializmu. Patrz ustalenia dotyczące koncepcji słowiańskiego *sacrum* przedchrześcijańskiego: A. K u c z k o w s k i, *Słowiańskie „święte” góry na terenie ziem polskich we wczesnym średniowieczu – próba zarysowania problematyki*, „Slavia Antiqua” 2007, s. 97–123; L. P. S ł u p e c k i, *Sanktuaria w świecie natury u Słowian i Germanów. Święte gaje i ich bogowie*, w: *Człowiek, sacrum, środowisko. Miejsca kultu we wczesnym średniowieczu*, red. S. Moździoch, Wrocław 2000, s. 39–47.

²⁰ U. M a c z k a, *Społeczno-polityczne aspekty niemieckiej literatury regionalnej na Pomorzu Zachodnim 1850–1946*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1988, z. 4, s. 31 i nast.; E. H e n d r y k, *Hinterpommern als Weltmodell in der deutsche Literatur nach 1945*, Frankfurt am Main 1998; J. F l i n i k, *Hinterpommern – eine Literaturlandschaft in der deutsche Literatur nach 1945*, Hamburg 2006.

swoim programem idei politycznych czy tożsamościowych odpowiadała potrzebom mentalnym określonej grupy decydentów kulturowych²¹. Utwory pomorskiego romantyka stają się zatem wynikiem specyficznej gry o władzę nad wyobraźnią, emocjami i myślami niemieckich Pomorzan, a poniekąd również przesłaniem dla tych, którzy do kultury niemieckiej jeszcze się nie przekonali lub są jej przeciwni.

Większość wierszowanych opowieści o historii, które stworzył Benno, ma swoje pierwowzory w *Kronice Pomorza* Thomasa Kantzowa²². To z niej, a także z innych kronik opiewających kulturę niemiecką, utworzył poeta sugestywne obrazy z portretami władców, rycerzy, duchownych i mieszkańców przedwiecznego Pomorza. Warto jednak przypomnieć, że autor wspomnianej *Kroniki Pomorza* przeszedł zastanawiającą drogę tożsamościową, kiedy pisał swoje dzieło. W największym skrócie rzecz ujmując, ten historiograf pracujący na dworze Gryfitów w XVI wieku, napisał kilka wersji dziejów Pomorza²³. W pierwszej, sformułowanej w języku dolnoniemieckim, znajdowało się bardzo wiele motywów słowiańskich, które podawane były z ograniczoną liczbą stroniczych komentarzy. Stało się tak, ponieważ historyk chciał odznaczyć się merytoryczną skrupulatnością i jednocześnie ukazać starożytność pomorskiej dynastii rządzącej. Natomiast w drugiej oraz późniejszych wersjach kroniki Kantzow, który miał słowiańskie pochodzenie, wyeliminował partie ukazujące szlachetność czy pozytywne elementy kultury słowiańskiej, a położył akcent na pełne zasług cywilizacyjno-chrześcijańskie aspekty kultury niemieckiej. Działo się tak, ponieważ druga wersja kroniki, napisana w języku górnoniemieckim, miała pokazać związki Gryfitów

²¹ E. S a i d, *Kreacyjna geografia i jej przedstawienia*, w: *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 95–96; C. G e e r t z, *Ideologia jako system kulturowy*, w: *te g o ż*, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. M. M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 241 i nast.; Lech M. N i j a k o w s k i, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006; E. R y b i c k a, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1–2, s. 21–37; M. S a r y u s z - W o l s k a, *Literatura i pamięć. Uwagi wstępne*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 183 i nast.

²² Zob. wydania, m.in.: T. K a n t z o w, *Pomerania. Oder Ursprung, Altheit und Geschichte der Völcker und Lande Pomern, Casubien, Wenden, Stettin, Rhügen*. In *vierzehn Büchern*, hrsg. von J. G. L. Kosegarten, Greifswald 1816–1817, polskie wydanie: T. K a n t z o w, *Pomerania*, przeł. K. Gołda, przypisy i koment. T. Białecki, E. Rymar, Szczecin 2005, t. 1–2.

²³ B. N o w a k, *Horyzonty kronikarskich powinności, czyli o kształcie „Pomeranii” i dylematach Tomasza Kantzowa*, w: *Wielkie Pomorze. Tożsamość i wielokulturowość*, dz. cyt., s. 157–180.

z niemieckim dworem cesarskim. Thomas Kantzow, tworząc kolejne warianty swej kroniki, przebył więc drogę kulturowego skolonizowania, podczas której od wielbiciela słowiańskiej starożytności przeszedł na stanowisko panegirysty niemieckiej racji cywilizacyjnej. Taka postawa bywała zresztą udziałem wielu innych intelektualistów czy duchownych Pomorzan²⁴.

Przykład Kantzowa wskazuje, że wahania w stosunku do słowiańskiej przeszłości nie zaistniały dopiero w czasach Benna. W niemieckim romantyzmie oprócz autora *Strażniczego rogu z Koszalina* interesowali się przeszłością tacy intelektualiści, jak Georg Christian Friedrich Lisch czy Friedrich Wilhelm Barthold, co wskazuje na chęć poznania także i niegermańskiej historii Pomorza. Jednakże powoływane gremia lub poszczególni badacze historii, a i sami literaci niemieccy nie realizowali się w przedstawianiu prastłowiańskich czasów Pomorza²⁵. Dla Benna, jako poddanego-obywatela o silnej prusko-niemieckiej tożsamości, czasy słowiańskie na Pomorzu były rzeczywistością specyficznie falsyfikowaną. Spod takiego dyktatu postrzegania kultury słowiańskiej próbował wyzwolić się Johann Gottfried Herder, czym wzbudził w tradycji niemieckiej na dwadzieścia-trzydzieści lat rodzaj współczucia dla Słowian. Na takiej fali „ocieplenia” w relacjach prusko-słowiańskich mogła się pojawić wśród niektórych artystów, historyków czy przedstawicieli rodów szlacheckich chęć poznania zamierzonych dziejów ziem, na których mieszkali²⁶. Musieli oni zmagać się intelektualnie i emocjonalnie z czymś, co możemy nazwać dziedzictwem kultury słowiańskiej. I właśnie w tym

²⁴ Oprócz Kantzowa kroniki historyczne z niemieckim programem ideologicznym pisali: Johannes Bugenhagen, *Pomerania Erste Gesamtdarstellung der Geschichte Pommerns* (wydanie współczesne red. N. Buske, Schwerin 2008–2009) oraz Johannes Micraelius, *Sechs Bücher vom alten Pommernland* (powst. 1639–1640). Wyczerpująco omawia to środowisko W. F e n r y c h, *Kroniki Jana Bugenhagena i Tomasza Kantzowa o dziejach Pomorza Zachodniego w latach 1370–1464. Studium z zakresu ideologii politycznej*, Szczecin 1965.

²⁵ Za przykład może tutaj uchodzić działające od połowy osiemnastego wieku w Szczecinie Pomorskie Towarzystwo Historii i Starożytności. Pisał o nim Z. S z u l t k a, *Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde in Stettin a kwestia początków badań nad słowiańszczyzną i kaszubszczyzną*, w: *VI Konferencja Kaszubsko-Pomorska: Rozwój nazewnictwa lokalnego na Pomorzu Zachodnim. Pomorska toponomastyka i onomastyka na przestrzeni dziejów*, red. W. Łysiak, Poznań 2001.

²⁶ Nawet jeszcze na początku XX wieku zdarzały się niemieckie rody zainteresowane swoimi słowiańskimi korzeniami, sponsorujące badania naukowe w zakresie historii i języka Pomorzan. Za dobry przykład może tutaj uchodzić językoznawca i slawista Friedrich Lorentz, który na polecenie rodziny książąt meklemburskich rozpoczął badania lingwistyczne Kaszubów i Słowińców.

momencie można przywołać Johanna Benna z jego artystyczno-historycznymi dziełami o dawnym Pomorzu.

W polityce miejsca, jaką uprawiał Benno, Słowianie walczący z Niemcami posłużyli jako przykłady antywzorów, a dziewiczość lasów przedstawiała dzikość, którą trzeba było spożytkować. Specyficznie wykreowane zostało również chrześcijaństwo. Z jednej strony jest ono rękomią postępu, przynosząc ze sobą nowy typ religijności, wyższej aniżeli pogańskie wierzenia Słowian. Poza tym chrześcijaństwo wiązało się z nowymi warstwami społecznymi (duchowieństwo) czy odmiennym sposobem administrowania dobrami natury (klasztory, majątek klasztorny). Z drugiej jednak strony Benno zarysowuje dwa typy średnio-wiecznego chrześcijaństwa: pierwsze, które jest zorientowane na doskonalenie duchowe i życie religijne, spełniając przy tym pozytywne dla społeczności funkcje, oraz drugie, ukierunkowane na zdobywanie dóbr materialnych i traktujące posługę religijną jako formę opresji i zniewolenia okolicznych mieszkańców. W takim dwoistym opisie chrześcijaństwa pobrzmiewa u Benna dziewiętnastowieczna w istocie świadomość religijna, ponieważ zestawienia owe służą nie tyle odzwierciedleniu trzynastowiecznych stosunków religijnych na Pomorzu, ile zaznaczeniu sympatii narratorskiej dla protestantyzmu przy jednoczesnej krytyce katolicyzmu. Propagowanie osobistej pobożności i łączenie jej z rozwojem społeczeństwa jest w powieści apologią protestantyzmu, natomiast ukazywanie chciwych opatów czy mnichów krytyką katolickiego monastycyzmu oraz tendencji do tworzenia alternatywnej wobec świeckiej władzy kościelnej (papieskiej)²⁷.

Ostatnim czynnikiem polityki miejsca w *Rogu strażniczym z Koszalina* jest panujący wśród bohaterów duch rycerskiego prawa, rozumiane go jako niezmienna obyczajowość i trwały model społeczny. Są one tak silnie eksponowane, gdyż jak wielu romantyków, również Benno czuje, że owa rzeczywistość jest już utracona w dynamicznie zmieniających się czasach, w następstwie takich epokowych wręcz wydarzeń, jak rewolucja

²⁷ O tego typu zjawiskach pisał kilkakrotnie Z. Szultka, *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław 1991; *Stosunki wyznaniowe i kościelne w Prusach w XVIII wieku*, w: *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, red. B. Wachowiak, oprac. Z. Szultka, Poznań 2010, s. 745–783; *Inne spojrzenie na luterzańskie duchowieństwo Pomorza Zachodniego w drugiej połowie XVI i na początku XVII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja” 2011, nr 55, s. 167–196.

francuska i wojny napoleońskie²⁸. Zdaje się on zakładać, że pozostaje jedynie marzyć i zapisywać w literaturze nadzieję, że dawne porządki powrócą, ludzie ponownie będą szlachetni, pełni godności i pokory, zaś rodzime kraje nie będą wstrząsane dramatycznymi wydarzeniami.

²⁸ Patrz o tej kwestii z punktu widzenia literaturoznawstwa: E. K r a s k o w s k a, *Z dziejów honoru (w powieści XIX i XX wieku)*, w: *Ulotność i trwanie. Studia z tematyki i historii literatury*, red. E. Wiegandt, A. Czyżak i Z. Kopeć, Poznań 2003, s. 344–346, oraz nauk historycznych: H. S a m s o n o w i c z, *Mit bohatera*, w: t e g o ż, *O „historii prawdziwej”. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne*, Gdańsk 1997, s. 157–171.

A Fight for Foreign/Own Past: A German Romantic Writing about the Old Pomerania

The paper offers a description of the poetic and prose works by a German Romantic writer, Johann Ernst Benno, operating in Western Pomerania (Koszalin, Kolobrzeg, Słupsk) in the mid-nineteenth century. His literature was primarily meant to glorify the beauty of the native land and its people. Furthermore, it expressed an attachment to the past and heroic attitudes of the ancestors. The main ideological problem in Benno's works was his attitude towards Slavic past. Appreciating the presence of non-Germanic culture in Pomerania as a humanist, as a writer associated with Prussian administration, he remained silent about Slavic origins of Pomeranian dukes, or about the involvement of Kashubians and Poles in making history of the region, using instead general terms, such as forefathers or ancestors, to refer to them. Benno is an example of a Romantic writer influenced by the Herderian attitude towards the Slavs, but also an artist increasingly involved in developing German *Kulturkampf* literature.

DANIEL KALINOWSKI – profesor nadzwyczajny w Instytucie Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku. Od 2009 r. członek zarządu Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku. Literaturoznawca, krytyk, dramaturg. Redaktor licznych wydawnictw zbiorowych, m.in. prac: *Koniec teatru alternatywnego?* (1998), *Po żydowsku. Tendencje judaistyczne w literaturze i kulturze* (2005), *Lech Bądkowski. Literatura i wartości* (2009), „Czarne” oraz „Lampa i Iskra Boża”. *Literatura na rynku idei* (2010), *Franciszek Fenikowski. Kaszuby na nowo opisane* (2012). Autor publikacji zwartych: *Określanie horyzontu. Studia o polskiej aforystyce literackiej XIX wieku* (2003), *Światy Franza Kafki. Sekwencja polska* (2006), *Raptularz kaszubski* (2014). Wraz z Adelą Kuik-Kalinowską wydał książki *Od Smętka do Stolema. Wokół literatury Kaszub* (2009), *Trzy Skarby. Motywy buddyjskie w kulturze polskiej* (2013) oraz redagował publikacje z serii „Wielkie Pomorze”: *Tożsamość i wielokulturowość* (2011), *Kultura i sztuka* (2013).

AGATA KŁOSEK

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

Lompa i Eichendorff – romantycy Górnego Śląska i ich tożsamość narodowa¹

BADACZE EPOKI ROMANTYZMU, MÓWIĄC O POGRANICZU geograficznym czy kulturowym w XIX wieku, prawie zawsze mają na myśli Kresy Wschodnie. Wyszczególnia się zwykle pogranicze polsko-litewskie, polsko-białoruskie i polsko-ukraińskie. Regiony zachodnie natomiast pozostają raczej w ogólnopolskim zapomnieniu; pogranicze polsko-niemieckie dla wielu badaczy epoki romantyzmu jest terytorium zagadkowym. Trudno się temu dziwić, skoro ze Wschodu wywodzili się najwybitniejsi polscy romantycy. Stąd wynika zapewne ogromna dysproporcja w badaniach pogranicza wschodniego i zachodniego. Tereny zachodnie nie zrodziły ani wybitnych twórców, ani wielkich mitów. Dlatego też w świadomości zbiorowej Polaków stanowią poznawczą lukę. Powszechnie braki w wiedzy historycznej o tych regionach, zwłaszcza o Śląsku, skutkują dziś wieloma konfliktami społecznymi i politycznymi. Już sama znajomość dziewiętnastowiecznej rzeczywistości kulturowej tego obszaru wyjaśnia wiele problematycznych zagadnień.

Górny Śląsk to region leżący na styku kultur: polskiej, niemieckiej i czeskiej. Na przestrzeni wieków, w następstwie zmian granic, stanowił on część terytorium różnych państw. W XVIII wieku należał do Cesarstwa Habsburgów. W 1742 roku, a więc trzydzieści lat przed

¹ Niniejszy artykuł skierowany jest przede wszystkim do osób pochodzących spoza Górnego Śląska, zwłaszcza mieszkańców Polski środkowej i wschodniej.

pierwszym rozbiorem Polski, został przejęty przez Prusy. Można zatem powiedzieć, że wraz z rozbiorami Śląsk poniekąd złączył się z Polską. Lecz czy złączył się w bólu? Otóż niekoniecznie. Narzuconą przynależność do Prus Ślązacy przeżywali inaczej niż pogrążeni w rozpacz (pozostali?) Polacy². Ci pierwsi po prostu starali się funkcjonować w nowej rzeczywistości, przyzwyczajeni do zmienności granic – do faktu, że ich ziemia jest regionem pogranicznym, a może raczej „regionem pomiędzy”. To słowo – „pomiędzy” – jest kluczowe w dyskusji o Górnym Śląsku, którego umiejscowienie w którejkolwiek z wymienionych kultur i w jakichkolwiek granicach państwowych wydaje się problematyczne.

Dwóch Górnoślązaków: Józef i Joseph

W opisaną powyżej rzeczywistość urodzili się i wychowali przedstawiani w niniejszym artykule dwaj romantyczni twórcy, imiennicy: Józef Lompa i Joseph von Eichendorff. Zestawienie tych dwóch romantyków może dziwić – nie znali siebie nawzajem, w żaden sposób ze sobą nie współpracowali, a ich dorobek literacki wykazuje niewiele łatwych do zidentyfikowania punktów wspólnych. W gruncie rzeczy łączy ich jedynie górnośląskie pochodzenie. To ciekawe, że urodzeni w tym samym regionie i wychowani w zbliżonym otoczeniu kulturowym poeci uchodzą za twórców pochodzących z dwóch odrębnych narodów. Różnica ta spowodowana została ich wyborami życiowymi. Eichendorff zwrócił się ku kulturze niemieckiej, a Lompa – ku polskiej. Ponieważ przypisywana każdemu z nich narodowość wynika z przebiegu ich życia, zjawisko wielokulturowości Górnego Śląska ukażę prezentując pokrótce życiorysy obu twórców.

Józef Lompa urodził się w 1797 roku – był więc niemal rówieśnikiem Adama Mickiewicza. Dla niektórych badaczy ten fakt staje się przyczynkiem do porównań literackich, co jest zabiegiem zupełnie nieuzasadnionym, biorąc pod uwagę specyfikę śląskiego regionu i jego kulturową odmienność od reszty kraju. Józef Lompa, wywodzący się

² W powszechnej świadomości Polaków Górnoślązacy są częścią narodu polskiego. Większość z nich odczuwa jednak odrębność kulturową, historyczną i społeczną, uznając się za Ślązaków, a nie Polaków.

z krainy pod jurysdykcją Prus, już w dzieciństwie znał język niemiecki, posługiwał się także gwarą śląską. Dopiero w 1815 roku, gdy rozpoczął naukę w seminarium nauczycielskim we Wrocławiu, zaczął odkrywać swoją – polską – tożsamość etniczną/narodową. Dyrektor seminarium – Niemiec – dyskryminował polską kulturę, stwierdzając wręcz, że Polacy nie posiadają własnej literatury. To wywołało wewnętrzny bunt Lompy, który zwrócił się ku polskim książkom. Dzięki temu poznał twórców takich, jak: Jan Kochanowski, Adam Naruszewicz, Franciszek Karpiński, Julian Ursyn Niemcewicz. Dążność do poszukiwania i poznawania polskości miała swoje źródło w tradycji rodzinnej – w przychylnym nastawieniu rodziców Józefa Lompy do kultury polskiej oraz – jak twierdzą niektórzy badacze³ – w młodzieńczej przekorze poety. W wyniku własnych poszukiwań, w latach 1815–1817 (miał wtedy osiemnaście–dwadzieścia lat), Lompa uświadomił sobie naturalną więź łączącą Ślązaków z kulturą polską.

Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego podejmował się różnych zawodów: był organistą, pisarzem gminnym, urzędnikiem akcyzy i prywatnym nauczycielem. W 1821 roku wydał *Krótkie wyobrażenie historii Szląska dla szkół elementarnych*. Nie posługiwał się wówczas biegle językiem polskim. W latach 1841–1843 wydał trzy kolejne tomy: *Zbiór wierszy*, w którym znalazły się utwory jego autorstwa, a także tłumaczenia wybitnych poetów niemieckich, m.in. Schillera. Spisywał także popularne w literaturze niemieckiej i znane na Śląsku powiastki, po czym tłumaczył je na język polski (np. *Hirlanda, czyli niewinność uciśniona*). Dominowała w nich poetyka straganowa, jarmarczna, popularna. Motywacja do zajęcia się tego typu tekstami była nie tyle literacka, co społeczna. Lompa chciał dotrzeć z językiem polskim do jak największego grona Ślązaków, posłużył się więc znanymi i powszechnie lubianymi utworami. Znalazł się pośród nich tekst zatytułowany *Życie, sprawy i wędrówka do piekła doktora Jana Fausta*. Była to opowieść, która w swojej wersji jarmarcznej zainspirowała również Goethego do stworzenia wielkiego dzieła.

W 1845 roku w „Tygodniku Polskim dla Włościan” ukazał się artykuł Lompy pt. *Tradycje*, wzywający do spisywania śląskich podań i legend

³ J. M a l i c k i, *Józefa Lompy żywot niepokorny*, Katowice 1997, s. 28.

w języku prostych ludzi. Lompa publikował w śląskim „Tygodniku Polskim”⁴ i polskim „Przyjacielu Ludu” wydawanym w Lesznie). Charakter publikacji w obu czasopismach jest inny. Daje się odczuć rozróżnienie: „my” w znaczeniu Ślązacy – w jednym, i „wy”, czyli Polacy – w drugim czasopiśmie, przy jednoczesnym szukaniu wspólnoty kulturowej. Lompa korespondował ponadto z Janem Ewangelistą Purkynim, profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego, następnie Uniwersytetu Praskiego, zwolennikiem idei słowianofilskich. Nigdy nie występował przeciwko władzom, nie domagał się zmian politycznych. Myślą przewodnią jego działalności była emancypacja języka polskiego, podniesienie go do rangi języka niemieckiego, używanego na Śląsku, a nawet więcej – przebudowa świadomości kulturowej Ślązaków. W tej sprawie napisał i opublikował list do redaktora „Dziennika Górnośląskiego”:

Przypominaj Panie ziomkom Twoim i moim, że będąc Prusakami są zarazem Polakami i Słowianami, że powinni kształcić i gładzić swój język macierzysty. Dlatego trzeba w „Dzienniku” podawać wiadomości historyczne Śląska o jego przeszłości i terażniejszości, wszakże ludzie nasi (niemieckich dzieł w tym rodzaju nie biorę pod uwagę) nie mają wiadomości o życiu swych przodków. Trzeba im więc wystawić takie dzieje, bo dotąd nie mogą powiedzieć za wspaniałym naszym poetą, arcybiskupem i prymasem Polski Woroniczem: „Nieogarniony światem ojców naszych Boże”⁵.

Lompa z czasem coraz bardziej radykalizował swoje poglądy, uznając w końcu obcość Niemców, zaś Ślązaków postrzegając jako uciśnionych. Szczytowy okres jego działalności nastąpił podczas Wiosny Ludów. Po jej stłumieniu rozpoczął się atak lokalnej społeczności na Józefa Lompę. Składano na niego liczne skargi, przy czym zarzuty były nieprawdziwe. Na skutek tych ataków, w 1851 roku, został on pozbawiony pracy nauczyciela i organisty. W swojej autobiografii z roku 1855 napisał:

Ściągnąłem na siebie zazdrość i gniew nieprzyjaciół mowy polskiej, którzy by ją u nas trupem mieć chcieli. [...] Wyrok stanął na tym, że lubo obwinienia nie są udowodnione, przecież utraciwszy miłość

⁴ Pismo ukazywało się w Pszczynie w latach 1845–1846, jego wydawcą był burmistrz miasta Christian Schemmel.

⁵ J. M a l i c k i, dz. cyt., s. 75.

członków gminy – w urzędzie zatrzymani być nie mogą. Na końcu lipca 1851 r. musiałem się wynieść ze szkoły⁶.

Lompa za wybór polskości musiał zapłacić wysoką cenę.

Joseph von Eichendorff, również z urodzenia Górnoszlązak, związał się z kulturą niemiecką. Nie był to jego indywidualny wybór, lecz naturalna konsekwencja wydarzeń z życia rodziny poety. Jego ród wywodził się z Bawarii, jednak w XVIII wieku przeniósł się do Polski i przeszedł na katolicyzm. Małżeństwa z Polakami spolonizowały rodzinę. Joseph von Eichendorff urodził się w 1788 roku w Łubowicach na Górnym Śląsku. Znał język polski w jego śląskiej odmianie. W swoim dzienniku wspomina o śpiewaniu polskich pieśni przy fortepianie (np. *Od Krokowa jadam*). Na naukę wyjechał do Wrocławia, potem do Halle, Wiednia i do Heidelbergu. Po powrocie do Łubowic zajął się zbieraniem śląskich legend i baśni. W marcu 1813 roku wziął udział w walkach z Napoleonem, traktowanym przez niego jako okupant, który w 1806 roku zajął Śląsk. Kiedy w 1818 roku umarł ojciec Eichendorffa, zadłużone dobra śląskie trzeba było sprzedać, a po śmierci matki spieniężono także Łubowice. Dla Josepha wydarzenia te stanowiły realną i symboliczną utratę stron rodzinnych, którą już zawsze będzie naznaczona jego twórczość.

Eichendorff został radcą rządowym w Gdańsku, reprezentującym interesy Kościoła katolickiego, działał też przy restauracji zrujnowanego zamku malborskiego. Nie czuł się jednak dobrze w służbie pruskiej, zwłaszcza wobec nieprzyjaznej Kościołowi katolickiemu polityki nadprezydenta. W 1830 roku wydał tragedię *Ostatni bohater Malborka*, w której ukazuje najazd Jagiełły na Malbork. Księżęca córka walcząca po stronie polskiej oszczędza swojego przeciwnika, darując mu życie. Eichendorff wykorzystał tu motyw przewyciężenia różnic politycznych i religijnych. Szczególnie płodnym w twórczość literacką okresem jego życia był czas spędzony w Berlinie, dokąd wyjechał, by podjąć inną niż rządowa pracę. W 1843 roku na polecenie króla Fryderyka Wilhelma IV opisał dzieje restauracji zamku malborskiego. Po kilkukrotnych jeszcze

⁶ Tamże, s. 89.

zmianach miejsca zamieszkania osiadł w Nysie, gdzie zmarł w 1857 roku – tam też został pochowany.

Związek Eichendorffa z rodzinnym Śląskiem – jako krainą nie tylko lat dzieciństwa, ale naznaczającą całe jego życie – jest intrygujący. Jak pisze Andrzej Lam o jego twórczości: „W badaniach na przemian albo wyolbrzymiano regionalność i autobiografizm, albo nazbyt abstrahowano od jej naturalnego podłoża”⁷. W jednej ze swoich powieści Eichendorff umieścił wyznanie rozwijające maksymę Goethego:

Cudowna pieśń kryje się w szumie drzew naszych ojczystych gór.
Gdziekolwiek jesteś, dopada cię wciąż od nowa, czy to przez otwarte okna, czy we śnie. Żadnego jeszcze poety nie opuściła jego ojczyzna. Kto chce właściwie zrozumieć poetę, musi poznać jego ojczyznę; w jej cichych zakątkach drzemie tajemny ton, który brzmi potem we wszystkich jego książkach jako niewypowiedziana tęsknota⁸.

Słowa te doskonale charakteryzują twórczość Eichendorffa, który nie tyle pozostaje wierny ojczyźnie, co ojczyzna, którą jest Górny Śląsk, nigdy go nie opuszcza. Teodor Adorno powiedział, że Eichendorff nie jest poetą ojczyzny, lecz tęsknoty za ojczyzną.

W autobiograficznych tekstach górnośląskiego poety z lat 1830–1855 wciąż obecny jest motyw ojczyzny. W późnych latach swojego życia trwa przy swoich przeżyciach z dzieciństwa i nadal wykorzystuje obrazy Śląska zachowane w pamięci. W jego wczesnej twórczości mała ojczyzna występuje jako wspomnienie; pojawia się związane z nią zagadnienie zakłóconej komunikacji językowej. Później przybiera to formę intymnej własności, która została bezpowrotnie utracona. Dietmar Kunisch stwierdził, że strony ojczyste, obok poezji i religii, tworzą obszar najważniejszych przeżyć poety.

Wiele tytułów i podtytułów wierszy Eichendorffa w rękopisach zawiera śląskie toponimy, które usunięto w druku, np. wiersz *Młodzieńcza tęsknota* pierwotnie nosił tytuł *Nad Odrą*. Znamienny jest wiersz pt. *Heimat*, czyli *Rodzinne strony*, dedykowany bratu autora. Utwór ten, pełen nostalgii, oddaje melancholijny sposób wyrażania się

⁷ A. Lam, *Przedmowa*, w: J. von Eichendorff, *Wiosna i miłość*, przeł. A. Lam, Warszawa 2004.

⁸ Cyt. za: tamże.

Eichendorffa o jego śląskiej ojczyźnie; ukazuje także niemoc uwolnienia się od wspomnień:

Korony drzew, niech brzmi wasz szumny jęk!
Ucieczka na nic – wszędy wspomnień sploty.
Jak wierny pies ten dźwięk...
Dosięgną cię ojczyściej pieśni groty,
A w niej zakłęty ból nasz szczerozłoty.
Twój los jak mój: tęsknota, lęk⁹.

Górny Śląsk – zapomniane romantyczne pogranicze

Przedstawienie biografii dwóch twórców romantycznych: Lompy i Eichendorffa, ma służyć podkreśleniu skomplikowanego położenia kulturowego Górnego Śląska. Urodzeni na tej samej ziemi, w tym samym czasie poeci, chcąc określić własną tożsamość narodową, musieli odróżnić się od lokalnej społeczności, opuszczając ją lub patrząc na nią z dystansu, by jednocześnie na zawsze pozostać blisko niej, złączonymi z nią mentalnie i kulturowo. Lompa został Polakiem, a Eichendorff Niemcem niejako z wyboru. Każdy z nich czuł jednak dystans wobec narodowości, do której przystał.

Zestawienie życiorysów obu poetów ukazuje, że Górny Śląsk to nie tyle teren ścierania się dwóch czy trzech kultur i narodowości, co obszar odrębnej, specyficznej kultury, a ponieważ nienazwanej, to umieszczanej w znanych ramach, które w istocie ją unicestwiają. Jest to także terytorium, na którym wytworzyło się specyficzne poczucie tożsamości narodowej. W XIX wieku na pruskim wówczas Śląsku rodziła się polska tożsamość narodowa, ale nie jako jedyna i konstytutywna, lecz jako element wzbogacający istniejącą na tamtym terenie kulturę.

Lompa chciał być postrzegany jako polski poeta. Świadczy o tym jego wiersz *Wieszcz górnośląski*, w którym porównuje się z Krasickim.

⁹ J. v o n E i c h e n d o r f f, *Strony rodzinne*, w: t e g o ż, *Z miłości do natury, ziemi i Boga* [wiersze], przeł. ks. J. Szymik, http://www.dziennikzachodni.pl/artukul/3359393_joseph-von-eichendorff-z-milosci-do-natury-ziemi-i-boga-wiersze,id,t.html [dostęp: 30.03.2014].

Poza Śląskiem jednak twórczość Lompy była nieznana. Wielu śląskich poetów chciało, by ich twórczość dotarła do czytelników literatury polskiej i funkcjonowała równorzędnie z twórczością innych poetów w ogólnopolskim obiegu literackim, jednak nie było to łatwym zadaniem. Śląsk pozostawał poza granicami Polski od XIV wieku, a więc w przeciętnej świadomości Polaków był traktowany jako ziemia obca. Charakterystyczne są pod tym względem utwory Wincentego Pola *Pieśń o ziemi naszej* i *Piękna nasza Polska cała*, w których pomija on Śląsk. Jacek Lyszczyna w książce *Na śląskim Parnasie* pisze:

[...] poezja ta [twórców górnośląskich traktujących swe pisarstwo jako akces do literatury ogólnopolskiej – przyp. A.K.] w rzeczywistości na ogół nie trafiła do odbiorcy ogólnopolskiego, zarówno ze względu na znaczny stopień izolacji – co prawda z biegiem czasu wyraźnie się zmniejszającej – Śląska od ówczesnych centrów polskiego życia kulturalnego, jak i – przede wszystkim – ze względu na jej wyraźne niedostatki artystyczne i znaczne zapóźnienie w stosunku do wiodących nurtów polskiej literatury. Istotne jest bowiem w przypadku interesującego nas nurtu poezji polskiej na Śląsku właśnie to, że pozostawała ona – mimo wyraźnych cech odrębności i owego zapóźnienia – w oczywistej łączności z literaturą ogólnopolską, przejmowała, choć zwykle nie od razu, jej konwencje i była próbą sprostanienia stawianym przez nie wymogom, choć oczywiście przystosowaną w praktyce do miejscowych uwarunkowań¹⁰.

Zważywszy na to, jak specyficznym, innym niż pozostałe polskie regiony terytorium jest romantyczny Górny Śląsk, uwydatnia się potrzeba odrębnej metodologii w badaniach literatury tego regionu. Obiecujące wydają się tutaj badania historii transnarodowej – są jednak niewystarczające, gdyż prowadzi się je w cieniu globalizacji. Michael Müller w artykule *Historia transnarodowa – historia wzajemnych oddziaływań* zauważa:

Historycy globalizacji badają przede wszystkim, jak ogólnościowe procesy transformacji zmieniały społeczeństwa narodowe czy też jak państwa narodowe stawały się globalnymi aktorami. Konkretnie

¹⁰ J. Lyszczyna, *Na śląskim Parnasie*, Katowice 2002, s. 10.

związki pomiędzy poszczególnymi przestrzeniami odgrywają tu raczej podrzędną rolę¹¹.

Uzasadnione jest mówienie o romantycznej literaturze śląskiej – wielojęzycznej, do której zaliczają się zarówno polskie utwory Józefa Lompy, jak i niemieckie Josepha von Eichendorffa. Jak pisze Jacek Lyszczyzna:

Pojęcie literatury śląskiej zyskało prawo obywatelstwa dopiero w ostatnich latach. Dominująca wcześniej tendencja do wpisywania utworów śląskich w literatury narodowe w zależności od języka, w którym zostały one napisane, narzucała określenie „literatury polskiej (odpowiednio niemieckiej czy łacińskiej) na Śląsku”. Prowadziło to do ignorowania jej specyfiki i odrębności¹².

Choć Jacek Lyszczyzna pisze o „zyskaniu obywatelstwa” przez literaturę śląską w ostatnich latach, odnoszę wrażenie, że fakt ten nie jest jednoznaczny z jej rozpowszechnieniem. Pozostaje ona wciąż nieznaną badaczom literatury z innych stron Polski. Jest wpisywana w nurt literatur regionalnych, co powoduje zatuszowanie specyficznej sytuacji kulturowej, etnicznej, wielojęzycznej Śląska. Niewielu badaczy zdaje sobie sprawę z tego, że literatura śląska potrzebuje własnej metodologii; dopasowanie jej do schematów badań innych polskich regionów skutkuje zniekształceniem jej problematyki. Wciąż aktualna jest potrzeba rozpowszechnienia biografii romantycznych twórców śląskich, przedstawionych w odpowiednim kontekście kulturowym i historycznym, by następnie móc docenić ich twórczość (niekoniecznie jej walory artystyczne, lecz przede wszystkim społeczne i kulturotwórcze). Rozpowszechnienia wymagają ważne w tej dziedzinie prace Jacka Lyszczyzny – historyka literatury z Uniwersytetu Śląskiego, dotyczące twórców górnośląskich – zbyt rzadko uwzględniane, gdy mowa o romantycznych pograniczach.

Niniejszy artykuł stanowi jedynie prezentację znanych na Śląsku zjawisk, ukazanych w celu sformułowania niektórych problemów i ujawn-

¹¹ M. Müller, *Historia transnarodowa – historia wzajemnych oddziaływań*, w: *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, red. R. Traba, H. H. Hahn, Warszawa 2013, t. 4: *Refleksje metodologiczne*, s. 18.

¹² J. Lyszczyzna, *Czy istnieje literatura śląska?*, „Fabryka Silesia” 2012, t. 1, <https://www.fabrykasilesia.pl/numer/wybrany-tekst/jacek-lyszczyna-czy-istnieje-literatura-slaska,3,18.html> [dostęp: 30.03.2014].

nienia braków w ogólnopolskich badaniach nad epoką romantyzmu. Braki te dotyczą całego pogranicza polsko-niemieckiego (również Wielkopolski i Pomorza). Obraz epoki romantyzmu na tamtych terenach pozostaje nieznanym; jest nieobecny w ogólnopolskiej refleksji literaturoznawczej.

Zakończenie niech stanowi wypowiedź Ewy Chojeckiej – profesor historii sztuki Uniwersytetu Śląskiego – dotycząca Górnego Śląska:

Tkwi ten region okrakiem pomiędzy Polską rdzenną i owym krajem Nigdzie: ziemiami zachodnimi, nadal wyobcowanymi kulturowo. Wszak dla Polski śląskie pogranicze nigdy nie było mitogenne, nie ma odniesienia do wielkiej tradycji sarmacko-romantycznej – poecie bliżej było do Bakczysaraju niż do Opolą. Romantyzm polskiego dworku pozostaje dla mieszkańca familoka egzotyką, napędza jego poczucie własnej inności. [...]

Przypomina się Faustowskie „kto ma odwagę nazwać rzecz po imieniu?”¹³

¹³ E. C h o j e c k a, *Górnośląskie konflikty wokół pamięci historycznej. Nowe tożsamości in statu nascendi*, „Herito” 2013, t. 4, s. 45–46.

Lompa and Eichendorff: Romantics of Upper Silesia and Their National Identity

Upper Silesia is a region situated "in between" of Poland, Germany and the Czech Republic. Both Józef Lompa and Joseph Eichendorff are the nineteenth-century writers born in this region. However, Lompa is known as a Polish poet whereas Eichendorff as a German one. It can be claimed that both of them chose their preferred nationality. Their biographies, although not connected with each other, show a specific character of Upper Silesia with its undefined identity, which is also noticeable nowadays. The article also reveals the shortage of scientific research on the nineteenth-century western Polish borderland.

AGATA KŁOSEK – ur. 07.10.1989 r. w Zambrowie, wychowana w Łomży. W 2008 r. podjęła studia na kierunku filologia polska, na Uniwersytecie Warszawskim. W 2013 r. uzyskała tytuł magistra. Pracę magisterską napisała na temat: „*Oskar i Wanda*” Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. *Studium utworu*. W październiku 2013 r. podjęła studia doktoranckie na Uniwersytecie Warszawskim. Przygotowuje rozprawę doktorską dotyczącą twórczości Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, pod kierunkiem prof. UW dra hab. Andrzeja Fabianowskiego. W 2014 r. wyszła za mąż za Górnosłązaka, skąd wzięło się jej dodatkowe zainteresowanie kulturą Górnego Śląska.

Romantyzm potrójnego pogranicza. O śląskich bajkach i bajek zbieractwie na przykładzie pism i działalności Józefa Lompy

1.

BAJKA ŚLĄSKA, JAK KAŻDA BAJKA, DZIEJE SIĘ ZARAZEM NIGDZIE i nigdy, gdzieś i kiedyś, i właśnie tu i teraz. Czyli w czasie bajecznym¹, wciąż od nowa i wciąż inaczej. W bajecznej przestrzeni potrójnie pogranicznej, w której spotykają się archetypiczni bajkowi bohaterowie: wilk, człowiek i pies². Czyli to, co – po pierwsze – dzikie, po drugie – swojskie i domowe. I po trzecie – to, co pomiędzy nimi:

¹ W sprawie czasu – i tego wpisanego w tekst bajkowy, i tego rozumianego jako jedna z kategorii służących do analizy tekstu – zob. prace Włodzimierza Proppa, zwłaszcza najmniej bodaj znaną u nas jego rozprawę: *W. P r o p p, Historyczne korzenie bajki magicznej*, przeł. J. Chmielewski, Warszawa 2003.

² Symbolicznym wzorcem wprowadzonego w niniejsze rozważania schematycznego modelu trójkowego, obrazującego „potrójną pograniczność” (tzn. triady uzupełniającej powszechnie znane, charakterystyczne dla bajkowej narracji opozycje – zarówno pośród motywów współtworzących fabuły: dobre-złe, ciemne-jasne, ludzkie-nieludzkie, bogate-biedne itp., jak i pośród poetologicznych wyznaczników gatunku, m.in.: strach-śmiech, stylistyka *gravis-humilis* – o czynnik pośredni i pośredniczący) jest bajka poświadczona w katalogu Aarnego-Thompsona-Uthera, zob.: *The Types of International Folktales. A Classification and Bibliography*, Vammala 2004, oraz polskiej klasyfikacji Juliana Krzyżanowskiego, zob.: *J. K r z y ż a n o w s k i, Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. 1–2, Wrocław 1962, pod numerem porządkowym T101. Opowieść ta, której odmian i przemian analiza oraz interpretacja warta byłaby osobnej monografii, powszechnie spotykana jest w tradycji europejskiej od Ezopa, przez braci Grimm, po współczesność, znana także w dawnych i współczesnych przekazach śląskich.

nie wiadomo, czy nigdy do końca nieudomowione i nieoswojone czy też ponownie zdziczałe.

Mówi więc bajka – każda, także śląska – o sytuacji, w której opozycja „swojego” i „obcego”, by posłużyć się językiem znanych Lévinasowskich pojęć, przemienia się w dynamiczną, zmieniającą swoje znaczenia i punkty odniesienia w zależności od przyjętej przez patrzącego perspektywy, triadę „swój” – „obcy” – „inny”. Ostatnie z tych trzech pojęć oznacza tu właśnie to, co pomiędzy pozostałymi dwoma. Co nie tylko pomiędzy nimi pośredniczy, lecz jest też boleśnie pomiędzy nimi rozdarte – i samo w sobie ma coś z tego, pomiędzy czym jest rozdarte i między czym pośredniczy.

Współistnienie w bajce tych trzech porządków chciałbym uczynić symbolicznym wzorcem dla opisu konkretnej, mającej swoją udzielaną przestrzeń i czas rzeczywistości historycznoliterackiej. Przy pomocy tej umownie zarysowanej triady spróbuję powiedzieć coś o krajobrazie kulturowym³ osobliwego, bo właśnie potrójnego pogranicza, w którym działał równie osobliwy, bodaj najosobliwszy ówczasie, romantyczny poszukiwacz bajkowych opowieści. Czyli o rzeczywistości Śląska dziewiętnastowiecznego, którą w zebranych przez siebie bajkach opisywał – i w którą wpisywał się swoją pracą – Józef Lompa.

Przestrzeń, o której mówią niniejsze rozważania, jest więc tożsąma z jego stronami rodzinnymi i bliską im okolicą, w której spędził niemal całe swoje życie. Prowincjonalna ta rzeczywistość – od Olesna (ówczasie: *Rosenberg*), miasteczka, w którym Lompa przyszedł na świat, przez Lubszę (*Lubschau*), w której był nauczycielem i spędził większość życia, po Woźniki (*Woischnick*), gdzie umarł – mieści się w granicach ów-

³ Jest to zaczerpnięta ze współczesnej historii sztuki kategoria, która obejmuje „wszystkie ślady działalności ludzkiej w naturze i ujmuje je w perspektywie historycznej” (na gruncie uprawianych u nas w ostatnich latach badań literackich posłużyła się nią Marta Piwińska w swoich studiach o Mickiewiczu, zob.: M. P i w i Ń s k a, *Nauka budownicza w „Panu Tadeuszu”*, w: t e j ż e, *Wolny myślny. Osiem prób czytania Mickiewicza*, Gdańsk 2003, s. 75). Kategoria ta, jak mogłoby się wydawać, zbyt szeroka – w istocie okazuje się jednak użyteczna, łączy bowiem jednostki ze zbiorowościami i wytwory ich kultury wpisuje we właściwą im przestrzeń oraz czas. W niniejszych rozważaniach – opowieściom bajecznym poświęconych, w których obiektem zainteresowania jest więc przede wszystkim kultura niematerialna, a w dodatku poświadczana na piśmie tylko wtórnie, bo pierwotnie oralna – przejmuję zatem najszerszą kategorię tej definicji, przytaczaną przez Piwińską za Wiktoorem Zinem: krajobraz kulturowy „to już nie widok skrawka ziemi oglądany z określonego punktu, lecz wielogłosowy, nie dający się sfałszować zapis wspólnie przebytej drogi” (tamże).

czesnej *Regierungsbezirk Oppeln*, czyli rejencji opolskiej Królestwa Prus. Odzywające dziś na dwujęzycznych tablicach toponimy, w których niemiecka ortografia zмага się ze słowiańskimi źródłosłowami – i na odwrót – są w kontekście powikłanych i napiętych spraw śląskich nader znaczące.

Czas zaś, o którym tu mowa, rozciąga się, oczywiście, pomiędzy datami granicznymi sześćdziesięciosześcioletniego życia Lompy. Są to daty również pełne znaczeń. Urodził się on bowiem w 1797 roku, czyli na rok przed Mickiewiczem, a w roku tym samym, co przywódca sprzysiężenia podchorążych Piotr Wysocki – i w tym samym, w którym Józef Wybicki napisał nasz przyszły narodowy hymn. Natomiast zmarł Lompa w marcu 1863 roku, podczas gdy w Królestwie Polskim i na Ziemiach Zabrzanych od trzech miesięcy trwało już powstanie styczniowe. Tego samego roku w Berlinie umrze też Jakub Grimm.

Był to więc czas, w którym – według okrzepłego od dawna w języku badań nad romantyzmem, a wciąż wartego namysłu określenia Maurycego Mochnackiego – narody „uznawały się w swoim jestestwie”. Częścią owego procesu była i „Polska, częśćka wielkiego Słowian pokolenia, i Szląsk, częścyczka tej częstki”⁴. To już nie Mochnacki, lecz właśnie Józef Lompa: wiejski nauczyciel i organista, publicysta, społecznik i – jak sam o sobie napisał – „wieszcz śląski”⁵.

Przywołałem te jego słowa o „częścyczce częstki”, jaką wobec Polski i słowiańszczyzny jest Śląsk, bo dowodzą dwóch spraw. Po pierwsze tego, że symboliczna przemoc germanizacyjna musiała już wówczas zbierać swoje pokłosie, skoro Lompa, pisząc w 1848 roku swój artykuł do „Dziennika Górnośląskiego”⁶, potrzebował jego polskojęzycznym czytelnikom o tym, jak wielowymiarowa jest ich śląska tożsamość, przypomnieć. Po drugie zaś, że to, co na potrzeby niniejszych rozważań ośmielałem się nazwać duchem śląskiego romantyzmu (czyli społeczne

⁴ Cyt. za: J. K r z y ż a n o w s k i, *Józef Lompa z perspektywy stulecia*, w: *Bajki i po-dania*, zebrał J. Lompa, red. nauk. i sł. wst. J. Krzyżanowski, wstęp i kom. H. Kapętuś, teksty i nota ed. J. Pośpiech, Wrocław 1965, s. 6.

⁵ Określenie to pojawia się w tytule jednego z jego wierszy, w *Wieszczu śląskim* właśnie, w którym ukazuje Lompa ironiczny, choć chyba mniej ironiczny, niżby się zdało, charakter tego sformułowania: „Trudno po polsku śpiewać Szlązakowi,/Trudno się równać Naruszewiczowi,/Który za wiersze swoje brał ordery,/Dzięki i brylantowe tabakiery./Zamiast nagrody wieszcz nasz śmiech mieć może” (cyt. za: K. K o s s a k o w s k a - J a r o s z, *Śląsk znany, Śląsk nie znany* [sic!]. *O kulturze literackiej na Górnym Śląsku przed pierwszym progiem umasowienia*, Opole 1999, s. 110).

⁶ Por.: J. K r z y ż a n o w s k i, dz. cyt., s. 6.

i intelektualne poruszenie, w którym ujawniła się duchowa siła Ślązaków i silne duchem jednostki, do tego poruszenia swoich krajanów prowadzące; śląscy bohaterowie, by tak rzec w stylu wysokim historiozofii Carlyle'a⁷), ten śląski duch romantyczny, którego pierwszym bodaj uosobieniem był właśnie Józef Lompa – jest, według własnego jego przekonania, „częsteczką” ducha romantyzmu polskiego.

Jest nią wszakże, co dla dalszych rozważań jeszcze ważniejsze, na swój własny sposób, będąc zarazem duchem pogranicznym i samostnym. Jednakże Lompa, „śląski wieszcz”, którego najwyższym literackim osiągnięciem była – jak stwierdza Julian Krzyżanowski, po swojemu kąśliwie, choć serio – wypełniona złorzeczeniami własnemu ubóstwu trawestacja kolędy *W żłobie leży*⁸, stanowi razem ze swoją trawestacją świadectwo działania tego samego ducha, którego emanacją jest *Pieśń Wajdeloty* – jej to bowiem pogłosów Krzyżanowski, pewnie nieco na wyrost, doszukiwał się w komentowanych tu słowach⁹.

Lompa, który prosił w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego o wsparcie finansowe (bo pruski trybunał ukarał go za kolportaż polskiej prasy i miał albo zapłacić karę, na co, jako ojca kilkanaściorga dzieci, nie było go stać – albo, jak sam w owym liście pisał, „pójść do kozy”¹⁰) i Lompa, który niestrudzenie układał przewodniki po Śląsku¹¹, przekładał broszury księdza Jana Dzierżona o pszczelarstwie¹² i jarmarczną literaturę¹³ dla najprostszych czytelników, który wciąż szukał swojego miejsca pomiędzy tym, co śląskie, co polskie i co niemieckie, i nie mógł

⁷ Por.: Th. Carlyle, *Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii: Odyn, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Johnson, Rousseau, Burns, Cromwell, Napoleon*, przeł. s.n., Kraków 2006.

⁸ J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 7–8.

⁹ Tamże, s. 6.

¹⁰ Por.: *Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860–1862*, wydał i wstępem poprzedził K. Dobrowolski, Katowice 1931.

¹¹ Jak na przykład: J. Lompa, *Dykcyonarzyk jeograficzny, czyli wyszczególnienie miast, wsi i mniejszych osad jako też rzek i gór Szląska Pruskiego z dodatkami historycznymi*, oprac. W. Janota, Katowice 1997, albo bedeker dla pielgrzymujących do Częstochowy: *Przewodnik dokładny dla odwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsce w obrazie [sic!] Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie, zebrany przez Józefa Lompę, Członka Korrespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1860.

¹² Por.: *Nowe udoskonalone pszczelnictwo księdza plebana Dzierżona w Katowicach na Śląsku wydane i objaśnione przez prezesa Towarzystwa Pszczelnego podskarbiego Brukiszsa w Kopicach przy Grodkowie*, przeł. J. Lompa, Piekary 1847.

¹³ Np.: *Życie, sprawy i wędrówka do piekła doktora Jana Fausta, oślawionego czarno-księżnika, astrologa, astronoma, mistrza magii i humorysty*, przeł. z niem. J. Lompa, Bochnia 1858.

go odnaleźć – jest świadectwem tego, że polski duch romantyczny, sam w sobie pograniczny, częstokroć sam kreujący i ostentacyjnie afirmujący swoją prowincjonalność, działał także na obrzeżach polskości, i że chciał sięgać i sięgał własnych swoich pograniczy.

2.

JEDNYM ZE ŚWIADECTW POGRANICZNOŚCI, POŚREDNICTWA I ROZDARCIA śląskiego ducha romantycznego, czyli szerokiego kontekstu intelektualnego, społecznego i geopolitycznego omawianych tu zjawisk, jest właśnie rzeczywistość przedstawiana przez bajki zapisane w zeszytach raptularzowych *Rozmaitości szląskich*¹⁴.

Zdaje się bowiem, że duchy czasów i przestrzeni przejawiają się (i dzięki temu badacze literatury mogą cokolwiek o nich powiedzieć) w sprawach doczesnych: w wyobraźni tak zwanych prostych ludzi i ludzkich wspólnot, w codziennej mowie, w domowych i dziecięcych bajkach. Stąd też i granice tych trzech współobecnych wtedy na Śląsku porządków wyznaczają najzupełniej doczesne i swoiste dla śląskiej rzeczywistości dziewiętnastowiecznej podziały językowe, kulturowe i narodowościowe. Odczuwają je również narratorzy Lompowych bajek – i poświadczą je Lompy biografia¹⁵.

Co to więc za porządki? Pierwszy z nich nazwać by można – uznając retoryczne zalety tej przenośni, wziętej ze sławnego wiersza dwudziestowiecznego, ale precyzyjnie ujmującej sedno omawianych tu spraw – ojczyzną-polszczyzną.

¹⁴ Zachowane zeszyty *Rozmaitości szląskich* znajdują się w materiałach rękopiśmiennych Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Dębicy oraz Oddziału Zabytkowego Biblioteki Śląskiej w Katowicach – tzw. rękopis cieszyński.

¹⁵ Należy tutaj poczynić pewne zastrzeżenie. O ile dobrze rozumiem myśl Włodzimierza Proppa z *Historycznych korzeni bajki magicznej*, najmniej bodaj u nas znanej jego pracy, bajka poświadcza przede wszystkim rzeczywistość prehistoryczną – w tym sensie, że jest mitem, w który nikt już nie wierzy. I nikt w wydarzeniach bajecznych, co różni je od wydarzeń mitycznych, nie doszukuje się dziejowej prawdy. Owszem, myśl Proppa ma jednak zastosowanie do abstrakcyjnego – morfologicznego – modelu bajki, nie zaś do konkretnych opowieści. I właśnie konkret, w którym objawia się osobowość bazarza i jego świadome bądź nieświadome uwarunkowania, pozwala rozpoznać w opowieści bajkowej nie tylko wydarzenia historyczne, ale wręcz bazarzowi współczesne – mimo że sama fabuła dzieje się „dawno, dawno temu, za siedmioma górami”.

Jest to porządek polskiej kultury literackiej i literackiego języka. Lompa, którego pierwszą mową była gwara śląska, znajomość polszczyzny w ciągu swojej pracy folklorystycznej wciąż jeszcze doskonalił. Jego stopniowe odchodzenie od gwarowych cech składniowych i fonetycznych drobniawo dokumentuje językoznawcze studium Jerzego Kopcia, który zauważa, że – nawet w dojrzałym okresie swojej działalności – „Lompa usiłuje pisać językiem literackim, książkowym, jednak równoczesny wzgląd na ludowego czytelnika skłania go do używania form prostych, zrozumiałych dla przeciętnego odbiorcy śląskiego”¹⁶. Wypowiedź samego Lompy z jego korespondencji potwierdza, że miał on świadomość swojego rozdarcia i pośredniczenia pomiędzy porządkiem literackiej polszczyzny a śląską swojszczyzną:

Kiedy co piszę, unikam wszelkich prowincjonalizmów, dlatego ziomkowie moi mówią, że górnym, onym niezrozumiałym stylem piszę. Komuż tu właśnie dogodzić!¹⁷

Ojczyzna-polszczyzna tożsama jest jednak przede wszystkim z porządkiem docierającej wówczas na Śląsk literatury i kultury polskiego romantyzmu, jej problemów i postulatów, imaginariów i literackich sztafaży. Jak pisze Krystyna Kossakowska-Jarosz w swojej rozprawie *Śląsk znany, Śląsk nie znany [sic!]. O kulturze literackiej na Górnym Śląsku przed pierwszym progiem umasowienia*, świat pojęć romantyzmu polskiego oddziaływał ze szczególną siłą na świadomość „rodzimości, pojmowanej na Śląsku jako szczególna forma partykularyzmu”, bowiem „wyobrażenia Ślązaków w tym aspekcie zdeterminowana była przez standardy, dla których macierzystych kontekstów trzeba szukać w przedlistopadowym modelu romantyzmu”¹⁸.

Język literacki był zarazem – w pewnej swojej odmianie, której granice w dziewiętnastowiecznym piśmiennictwie nie zostały jeszcze wyraźnie określone – językiem nauki. Już wówczas szukano sposobów, aby mówić w nim także o tym, co dziś nazywamy folklorem – czerpiąc z dziedzictwa pierwszych, oświeceniowych i wcześniejszych jeszcze

¹⁶ J. K o p e ć, *Język Józefa Lompy*, Wrocław 1965, s. 116.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ K. K o s s a k o w s k a - J a r o s z, dz. cyt., s. 15.

prób opisanie rzeczywistości ludowej¹⁹ (najbardziej jaskrawym bodaj przykładem ówczesnego wypracowywania języka romantycznej folklorystyki są późne studia ludoznawcze Ryszarda Berwińskiego).

Znajduje porządek ów odbicie w tych partiach *Rozmaitości*, w których do głosu dochodzi Lompa społecznik i „pionier odrodzenia narodowego”²⁰ na Śląsku – sprawy narodowe widzący ostro i w szerokiej perspektywie, zarazem utrzymywał bowiem kontakty z wrocławskim środowiskiem słowianofilów²¹ – oraz jego zaplecze lekturowe, obejmujące najważniejsze dla ówczesnej folklorystyki rozprawy, zwłaszcza zaś *Klechdy* Kazimierza Władysława Wójcickiego, nazywanego „polskim Grimmem”²².

Właśnie *casus* obecności Wójcickiego w Lompowych zbiorach ukazuje dowodnie, że „śląski wieszcz”, jakkolwiek pozbawiony talentu literackiego tej miary, co jego krajowi rówieśnicy (bądź też po prostu szansy na jego rozwinięcie), obdarzony był w zamian znakomitym, by tak rzec, słuchem folklorystycznym. Dysponował też lepszą wrażliwością zarówno na autentyczność realiów, jak i na brzmienie ustnie przekazywanych tekstów ludowych.

Uznając bowiem autora *Klechd* za wiarygodny, bo ceniony w Polsce, autorytet naukowy, częstokroć ugiął się Lompa przed jego popularnością i we własnych pracach odsyłał do zbioru Wójcickiego, zamiast podać przez samego siebie zapisany wariant tej samej fabuły, np.: „To, co zapisałem o jeżu jako narzeczonym, Wójcicki opowiada całkiem inaczej w drugim tomie pt. *Piszczatka*”²³. Zauważyła w związku z tym autorka opracowania jego bajek, Helena Kapełus, że

w ten sposób straciliśmy wiadomość o bajkach nieraz bardzo ciekawych, jak nieznaną w Polsce opowieść o „Trojanie”, królewiczu ginącym od światła promieni słonecznych; Lompa trafiwszy na nią

¹⁹ Por.: Cz. H e r n a s, *W kalinowym lesie*, t. 1: *U źródeł folklorystyki polskiej*, Warszawa 1965.

²⁰ Por.: B. D o p a r t, *Kultura polska w latach 1796–1918*, w: *Historie Polski w XIX w.*, red. A. Nowak, t. 1: T. E p s z t e i n, M. G a w i n, B. D o p a r t, *Kominy, ludzie i obłoki: modernizacja i kultura*, Warszawa 2013.

²¹ Zob. m.in.: *Dopisy Josefa Lompy Janu Evangelistovi Purkyňovi z let 1842–1861*, wyd. W. Piastowska i V. Zelovský, wpraw. M. Kudělka, Ostrawa 1960.

²² *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi*, zebrał i spisał K. W. Wójcicki, wyb. i oprac. R. Wojciechowski, sł. wst. J. Krzyżanowski, Warszawa 1972.

²³ H. K a p e ł u s, *Zbiór bajek i podań Józefa Lompy*, w: *Bajki i podania*, dz. cyt., s. 15, wstęp.

u Wójcickiego, który przytacza wersję serbską, zanotował tylko, że słyszał ją od polskiego bajarza na długo przed ukazaniem się *Klehd*²⁴.

Równocześnie jednak miał Lompa świadomość tego, iż Wójcicki, dając się opanować żywiołowi literackości, lekceważy ludowy autentyk. W *Rozmaitościach śląskich* znaleźć bowiem można następującą, w grudniu 1843 roku na marginesie poczynioną uwagę:

Zbiór bajek naszych, jak sobie tuszę, będzie daleko powabniejszy i zabawniejszy, jak *Klehdy* Wójcickiego. Te nam się bardzo suche i niesmaczne, niedokończone i tylko urywkami być zdają. Tak sądzimy. Wydanie bajek naszych i opinia publiczności pokaże, czy ja źle sędzę. Przyczyna zdania mego: *Klehdy* są stylem wykwinnym, a nie tymi słowy pisane, jak je lud gminny opowiada. Mowa prosta więcej by się zalecała²⁵.

Wszystkie powyższe stwierdzenia, za wyjątkiem może tego o rzekomej „suchości” języka *Klehd*, znajdują potwierdzenie w świetle współczesnej nam wiedzy o folklorze i o romantycznym zbieractwie bajek. A wręcz antycypują nowoczesny stosunek badacza do pracy zbierackiej, w którym oddzielić trzeba literackie inklinacje folklorysty od postulatu wierności ludowemu przekazowi, upowszechniony u nas dopiero dzięki Kolbergowi.

Jeżeli zatem uznać Lompę za przedstawiciela śląskiego romantyzmu, to staje się oczywiste, że z perspektywy Śląska taką polskość i taką polszczyznę, jakie za pośrednictwem zakazanego przez pruską władzę piśmiennictwa były mu wtedy dostępne, traktować trzeba jako duchowe projekty. Bo przecież polszczyznę literacką nikt wtedy w śląskim domu nie mówił, a polskość musiał Lompa szukać, paradoksalnie, „za granicą” – czyli w świecie innych realiów społecznych i historycznych. W świecie zatem problemów Polski wciąż pańskiej i poszlacheckiej, z czego – jako śląski mieszczanin, wiejski nauczyciel i publicysta aktywny w okresie Wiosny Ludów²⁶ – musiał zapewne zdawać sobie sprawę.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 15–16.

²⁶ Por.: T. G o s p o d a r e k, *Społeczna publicystka Józefa Lompy podczas Wiosny Ludów*, Opole 1964.

3.

PORZĄDEK DRUGI NAZWAĆ MOŻNA, POZOSTAJĄC W POETYCE Tuwimowskiej gry językowej, niemczyzną-pańszczyzną. I utożsamiać z opresyjnym modelem kultury, zresztą właśnie na pańszczyźnie opartej, narzucanym Śląskowi przez prowadzące już wówczas w swoich prowincjach agresywną politykę germanizacji Królestwo Pruskie – wciąż rosnące w siłę i zmierzające także do podporządkowania sobie pozostałych państw niemieckich (co zresztą, jak wiadomo, w 1871 roku, czyli osiem lat po śmierci Lompy, ostatecznie się stało).

Dwa wyraziste symbole tej polityki, które naznaczyły i nieodwracalnie przeobraziły w XIX wieku krajobraz kulturowy Śląska, to – po pierwsze – germanizacja szkolnictwa i, po drugie, zwiastująca już *kulturkampf* polityka kulturowa.

Pojęciem kluczowym dla obu tych obszarów działań – które miały doprowadzić do zaniku poczucia wspólnotowej identyfikacji Ślązaków ze śląskością oraz do zakwestionowania w ten sposób także ich ponadregionalnej identyfikacji narodowej jako Polaków – jest, jak sądzę, *Heimat*. Na język polski słowo to tłumaczono i wciąż się tłumaczy jako „mała ojczyzna” czy też (co lepiej pokazuje jego wymowę) jako „ojczyzna prywatna”. Pojęcie to, zgodnie z niemiecką gramatyką, łączyło się także z innymi pojęciami. I tak powstała na przykład *Heimatliteratur*, czyli „bardzo prosta lektura, często tworzona specjalnie dla ludności śląskiej, która miała ją związać z kulturą niemiecką”, i do której zresztą „szeroko wprowadzano bajki i podania”²⁷. Jak również *Heimatskunde*, czyli wiedza o prywatnej ojczyźnie, której uczono obowiązkowo w niemieckich szkołach na Śląsku – równocześnie wprowadzając administracyjny zakaz pielęgnowania obrzędów ludowych²⁸.

Jednakże drugim obliczem tego porządku, opartego na „przemocy symbolicznej” (posługując się znanym terminem Pierre’a Bourdieu), jest wielka tradycja niemieckiej literatury i kultury. Z jednej strony związana z *Frühromantik* jenajską i heidelberskim romantyzmem; jego kontynuatorem jako zbieracz bajek będzie Joseph von Eichendorff, kolejna

²⁷ Por.: K. Kossakowska - Jarosz, dz. cyt., s. 61.

²⁸ Por.: K. D y b a, *Ojczyzna prywatna w szkolnej edukacji historycznej*, w: *Edukacja środowiskowa na lekcjach historii i wiedzy o społeczeństwie*, Katowice-Rogoźnik 1992.

wielka postać romantyzmu śląskiego, której ciekawemu zestawieniu z Lompą poświęcony jest w niniejszym tomie osobny szkic [Agata Kłosek, *Lompa i Eichendorff – romantycy Górnego Śląska i ich tożsamość narodowa* – przyp. red.]²⁹. Z drugiej zaś strony porządek niemczyzny związany był z tradycją folklorystki braci Grimm, kontynuowaną we Wrocławiu, w którym Lompa zetknął się z dwiema decydującymi dla ukształtowania jego postawy badawczej osobami.

Pierwszą z nich był Jan Ewangelista Purkynië, jedna z czołowych postaci czeskiego odrodzenia narodowego, za którego pośrednictwem poznał Lompa idee słowianofilów czeskich. Znajomość tych idei pozwoliła mu dostrzec romantyczne zainteresowanie literaturą ludową w szerokiej perspektywie, którą poświadczają komentowane już tu słowa o „częsteccze częstki” i o „wielkim Słowian pokoleniu”.

Warto też przy okazji zwrócić uwagę na to, jak silna była obecność czeska na ówczesnym Śląsku. Jeżeli sprawę tę komentuję tu poniekąd na marginesie, to tylko dlatego, że w pismach Lompy (oprócz dosyć licznych wątków bajecznych znanych również na gruncie czeskim, świadczących o charakterystycznej dla bajki transgraniczności) brakuje śladów, które pozwalałyby przypuszczać, że Lompa uważał Czechy za osobną przestrzeń duchową, jaką można by zestawić na równych prawach z polszczyzną, niemczyzną i śląszczyzną. Pamiętać jednak trzeba o tym, że Śląsk Opolski był pograniczem potrójnym również pod tym względem, że – znajdując się w granicach Prus – sąsiedował nie tylko z ziemiami polskimi, ale też z czeskimi, pozostającymi wówczas pod panowaniem Habsburgów.

Drugą postacią związaną podówczas z Wrocławiem, której wiele prace Lompy zawdzięczają, był Karl Weinhold, profesor m.in. także

²⁹ Na prawach dygresji warto tu tylko odnotować, że jako bajkoznawców dzieliło Eichendorffa i Lompę niemal wszystko. Pruski junkier, którym *Freiherr* von Eichendorff bardzo, jak się wydaje, chciał być – i bardzo, właśnie jako Ślązak, być nie umiał – zacierał bowiem społeczny kontekst, antyfeudalną i antyklerykalną niejednokrotnie wymowę ludowych bajek, i wprowadzał do nich dykcję dydaktyczną oraz umoralniającą. Przeciwnie niż Lompa, wyprzedzający współczesną sobie praktykę zbieracką i wydawniczą poprzez zachowanie tekstu ludowego w stanie surowym, naznaczał też swoje bajki charakterystyczną dla własnej poetyki subtelnością – i swoistym konserwatyzmem.

Kilka streszczonych tu wniosków oraz rozpoznań interpretacyjnych wyprowadziłem z analizy porównawczej bajek Józefa Lompy i Josepha von Eichendorffa, stanowiącej część mojej rozprawy magisterskiej, przygotowanej pod kierunkiem prof. UJ dr hab. Agnieszki Ziółowicz – i obronionej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego we wrześniu 2013 roku. Rozwinięcie przedstawionych tu z największą pobieżnością też znajdzie się w oddzielnym, przygotowanym już do druku artykule.

Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczeń samego Jakuba Grimma. To na jego prośbę późniejszy autor *Rozmaitości* przygotował zaginiony podczas II wojny światowej, rękopiśmienny materiał folklorystyczny, będący pierwszą jego pracą o takim charakterze³⁰. Był zresztą ten jego bajkoznawczy debiut rozprawą niemieckojęzyczną, chociaż Lompa, jak przypuszczają badacze, przełożył tylko na niemiecki swoje prowadzone już wtedy notatki. Poza impulsem badawczym, który dał Lompie młodszy odeń filolog, zaznajomił go też Weinhold ze szkołą bajkoznawczą braci Grimmów. To właśnie jej założenia, jakkolwiek w praktyce realizowane przez sławnych braci dosyć dowolnie, utwierdziły go w przekonaniu o wartości autentycznego ludowego przekazu, pozwalając uchronić się przed zbytnią swobodą twórczą, którą przypisywał Wójcickiemu.

Wreszcie porządek trzeci to śląszczyzna-swojszczyzna. Pomiedzy dwoma wcześniejszymi porządkami rozdarta, pośrednicząca pomiędzy nimi, wciąż coś z nich obu w siebie wcielająca, ale zarazem samoistna. Jest to porządek, by tak rzec, domowy i najbliższy tym, którzy – jak Lompa – najpierw mówili „po naszymu”, później dopiero zdobywali znajomość polskiego języka literackiego i urzędowej niemczyzny. I zarazem porządek tzw. kultury niskiej, który wszakże wchłania w siebie treści kulturowe dostarczane (narzucane?) przez oba pozostałe porządki, polski i niemiecki, równocześnie bezustannie je przepracowując i czyniąc z nich swoją własną treść. Istniejący wciąż w opowieściach obu kultur wysokich – jako opowieść właśnie, tworzona przez romantycznych podróźników i kolonizatorów – i sam z tymi kulturami dokładnie to samo czyniący, opowiadający je wciąż na nowo i wciąż inaczej.

Świadectw wikłania się i spotykania „swojszczyzny” z „ojczyzną” i „pańszczyzną” w różnych wymiarach ówczesnej egzystencji szukać można nawet w osobliwie śląskim nazwisku Lompy. Bo to gwarowe zniekształcenie słowa „lampa” sam Lompa lubił podobno wiązać ze swoim losem, powiadając o sobie z przekąsem, że „lampa nie zgasła, choć skąpo oleju jej dodawano”³¹. Lecz bywało ono też – przez niechętnych mu, bliżej nieokreślonych „Niemców” (jego zwierzchników jako wiejskiego nauczy-

³⁰ Zob. np.: D. S i m o n i d e s, *Jakub i Wilhelm Grimmowie a folklor polski*, w: *Bracia Grimm i folklor narodów słowiańskich*, red. J. Śliziński i M. Czurak, Wrocław 1989, s. 33.

³¹ F. A. M a r e k, *Józef Lompa jako nauczyciel*, w: *„Ojczyźnie jest niczem nie dłużny...”*. *Józefowi Lompie w dwusetną rocznicę urodzin*, red. nauk. J. Pośpiech, Opole 1997, s. 15.

ciela?), o których w tomie rozpraw Lompie w dwusetną rocznicę jego urodzin poświęconych pisze Franciszek Marek – wyprowadzane „od wyrazu *Lump*, co dosłownie oznacza *strzęp*, [...] a w przenośni *szuja*”³².

Przede wszystkim jednak świadectwa współistnienia tych trzech porządków znajdują się zarówno w świecie przedstawianym przez Lompowe bajki, jak i ich języku. Jest w nim zaś i idiolekt autora *Rozmaitości szląskich* (ze śladami dobrego jak na owe czasy oraz jego pozycję społeczną wykształcenia i czytania, i pewnymi naleciałościami gwarowymi, wyraźnymi zwłaszcza w początkowym okresie jego działalności³³), i – o czym w wypadku bajek zawsze pamiętać trzeba – odbite przez własną dykcję Lompową głosy jego narratorów z ich idiolektami i brzmieniami gwar.

4.

PODCZAS ZORGANIZOWANEJ W OSTATNIEJ DEKADZIE XX WIEKU w podopolskiej Turawie konferencji folklorystycznej Roch Sulima, znany „antropolog codzienności”, wyraził swoje przekonanie, że „folklor to continuum *kultury niejawnej*, spontaniczne komunikowanie ukrytych reguł i wartości kultury”, a zatem tej kultury „*bezgłosny język*”³⁴. Choć słowa jego zostały wypowiedziane na Śląsku innym już aniżeli ten, który był przedmiotem niniejszych rozważań, i współczesnej rzeczywistości dotyczyły, to myśl Sulimy bardzo dobrze, jak sądzę, przystaje także do ducha śląskiego romantyzmu.

W krajobrazie kulturowym Śląska dziewiętnastowiecznego (tej całości przechowanej dziś tylko w strzępach i cząstkach opowieści) chłopska kultura była bowiem rzeczywiście kulturą niejawną – i to w dwojakim sensie. Po pierwsze niejawną dlatego, że wypieraną ze świadomości społecznej przez działania pruskiej administracji, odrzucaną jako prowincjonalna i „hotentocka” – bo tak właśnie, jako język hotentocki, niemiecka propaganda określała śląską gwarę – i kulturą systematycznie

³² Tamże.

³³ Por.: J. K o p e ć, *Język Józefa Lompy*, dz. cyt.

³⁴ R. S u l i m a, *Rekonstrukcje i interpretacje. Od folklorystyki do antropologii codzienności*, w: *Folklorystyka. Dylematy i perspektywy*, red. nauk. D. Simonides, Opole 1995.

ukrywaną przed światem przez ideologiczną propagandę, rugowaną z własnej tożsamości oraz obyczaju. Po drugie zaś niejawną dlatego, że rozwijała się i trwała w ukryciu – była to bowiem kultura domowa, uwewnętrzniona i swojska.

Ta kultura, której przejawem była „śląszczyzna-swojszczyzna”, miała zatem charakter etnosu, czyli – posługując się znanym rozróżnieniem Ferdinanda Tönniesa³⁵ – kulturowej wspólnoty (*Gemeinschaft*), organizowanej oddolnie przez „trybunów ludowych”, spośród których pierwszym i najbardziej znaczącym był Józef Lompa. Natomiast oba pozostałe porządki, które z nią wówczas współistniały, przybierały na Śląsku charakter *Gesellschaft*: silnego modelu organizacji kulturowej, który opiera się na etosie i systemie zasad albo normatywnych jak pruskie prawodawstwo, albo – jak adaptowane na specyficzny, śląski grunt wzorce polskiego romantyzmu – estetycznych.

„Bezgłośnym językiem” tej wspólnotowej kultury stały się śląskie bajki. Taki był, jak myślę, intelektualny projekt Lompy, zrodzony z jego zainteresowań i intuicji, i realizowany na miarę sił i zdolności. Jego paradoks i przewrotność polega na tym, że gatunkowi, który uważany był wówczas za nośnik sensów pierwotnych i pradawnych (bądź też przeciwnie: za kwintesencję bezsensu i „smalonych dubów gawiedzi”), przypisał Lompa zadanie wyrażania współczesnej, „niejawnej kultury”, jej prawd i pragnień, bieżących treści zbiorowej pamięci i wyobraźni. Udało mu się zarazem uniknąć wejścia w dziedzinę bajki ezopowej, aspirującej, bez względu na ludowe pochodzenie, do literatury wysokiej, przekazującej w sobie przede wszystkim konwencjonalnie tylko kamuflowaną publicystykę – i dochować wierności opowieściom chłopskich bazarzy oraz samej kulturze ludowej, pozostać jej uczestnikiem, będąc zarazem zbieraczem i badaczem.

Dlatego też lektura bajecznych opowieści ze zbioru Lompy – i wpisane w tę lekturę doświadczenie strzępów ówczesnej rzeczywistości – okazuje się ostatecznie lekturą alegoretyczną. Nie w znaczeniu psychoanalitycznym i Bettelheimowskim oczywiście, tylko w słowa tego pierwotnym znaczeniu, które zakłada istnienie w codziennych tutejszych

³⁵ F. T ö n n i e s, *Wspólnota i stowarzyszenie*, przeł. M. Łukasiewicz, wstęp do wyd. pol. J. Szacki, Warszawa 2008.

sprawach i doświadczeniach oraz ich literackich świadectwach czytelnego duchowego sensu, z którym możemy się porozumieć. Śląskiemu duchowi romantycznemu, właśnie dlatego, że był duchem potrójnego pogranicza, przypadło więc w udziale rozdarcie pomiędzy dwoma silnymi, opozycyjnymi porządkami, łączenie w sobie niektórych ich cech, a zarazem pośrednictwo między nimi, co wielokrotnie w tych rozważaniach podkreślałem. Obecne w Lompowych bajkach części kulturowego krajobrazu Śląska dziewiętnastowiecznego ukazują bowiem – jeśli tylko dobrze się przyjrzeć – powikłanie i napięcia kultury niejawnej, jej sprzeczności i wewnętrzne antynomie, duchowe transgresje, literacką i kulturową kontrabandę³⁶.

Śląskie bajki zebrane przez Józefa Lompę opowiadają więc zarazem o potrójnym pograniczu i współistniejących w nim trzech porządkach, o doświadczeniu pisarza ludowego, pośredniczącego pomiędzy chłopskimi bajaranami i literaturą romantyczną, otwierającą się na ich ludowe narracje, o tym, co swoje, co obce, i co pomiędzy nimi, o oswojaniu rzeczywistości i zadomowieniu w niej.

³⁶ Por.: M. P i w i ń s k a, *Prelekcje o Polsce dla Zachodu. Mickiewicz – Miłosz* (rozdz. *Mądrość pogranicza*), w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin*, red. H. Krukowska, Białystok 1993.

Romanticism of a Triple Borderland. Case study: Jozef Lompa (1797–1863) and his Collection of Silesian Folk Tales

The article aims to describe the cultural landscape of the Opole Silesia (Polish: *Śląsk Opolski*, German: *Oppelner Schlesien*) in the Romantic period. The description is based on the analysis of the region's folkloristic narratives, namely folk tales, collected by Jozef Lompa (1797–1863).

The title category of a “triple borderland” is explained on the basis of a triadic geopolitical model consisting of three symbolic areas. The first one refers to the cultural patterns of Polish Romanticism with its literary and scientific language. The second relates to “symbolic violence” associated with Prussian cultural policy against Polish identity in Silesia. Both of these areas are associated by the author with the notion of “ethos”, as proposed by Ferdinand Tönnies. Finally, the third area, the Silesian “ethnos” itself, is deeply rooted in tradition and cultural memory. Torn between the first and the second area, it simultaneously acted as an intermediary between them.

BOGUSŁAW WAJZER – mgr, ur. w Opolu, doktorant w Katedrze Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu na Wydziale Polonistyki UJ, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (filologia polska, specjalność komparatystyka); w latach 2011–2013 członek Senatu tej uczelni.

ANDRZEJ FABIANOWSKI

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

Polin – realna i fantazmatyczna ojczyzna Żydów polskich

W POLU ZAINTERESOWANIA GEOROMANTYZMU POLSKIEGO, w przeciwieństwie na przykład do georenesansu lub geobaroku, znaleźć się muszą dwie kategorie przestrzeni: oprócz realnej, inspirującej tworzone we wcześniejszych epokach matryce kulturowe, przestrzeń fantazmatyczna, wyobrażona, wykreowana w odruchu tęsknoty lub w projekcji ideału, który z wyżyn Absolutu zstąpił na ziemię, by przygarnąć nieszczęśliwych ludzi. To właśnie stanowi o wyjątkowości refleksji nad georomantyzmem, nad geouwarunkowaniami twórczości tej epoki, która w całości powstawała w sytuacji zniewolenia lub wygnania. Poeci romantyczni byli tu znakomitymi sukcesorami twórców późnego oświecenia, którzy – tworząc rozmaite utopie i projekty – borykali się także z kulturowym oswojeniem utraconej niepodległości. Polacy w jakiejś mierze znaleźli się w sytuacji podobnej do tej, w jakiej egzystowali Żydzi od czasu zburzenia Drugiej Świątyni. I jedni, i drudzy funkcjonowali w diasporze, we wrogim lub co najwyżej neutralnie nastawionym do nich otoczeniu, walczyli o zachowanie własnej tożsamości, podtrzymując nadzieję, że nieodległa już przyszłość ziści tęsknoty mesjańskie, pozwoli w najbliższym nadchodzącym roku świętować wspólnie Pesach w mieście pokoju, w Jeruzalem, w wolnej ojczyźnie. Polacy pod zaborami znaleźli się więc w położeniu, które Żydom znane było od blisko dwóch tysięcy lat. Nie dziwi więc, że rozpoczęto budowanie konstrukcji historiozoficznych czy *quasi*-religijnych

analogicznych do tych, jakie wcześniej tworzyli oczekujący na Mesjasza Źydzi¹.

Polacy mieli dość czasu, by poznać, jak żyje się w diasporze. Polska stała się bowiem jedną, bodaj czy nie najważniejszą ojczyzną Źydów już w epoce średniowiecza. Autorzy dzieła pt. *Źydzi polscy. Dzieje i kultura* szacują, że z piętnastu milionów Źydów mieszkających obecnie na całym świecie około połowa związana jest z Źydami polskimi². Wpłynęło na to właśnie położenie Polski na szlaku łączącym zachód ze wschodem Europy, a także panująca w niej tolerancja. Jednak u początków polskiej państwowości największym i duchowo najważniejszym skupiskiem żydowskim był Półwysep Iberyjski, zwany po hebrajsku Sefarad. Źydzi pod panowaniem muzułmańskim korzystali tam ze względnych swobód religijnych i gospodarczych. Ale na początku X wieku stała się rzecz nieoczekiwana: oto z niebytu w miejscu zupełnie zaskakującym, gdzieś między Morzem Czarnym a Kaspijskim, na północnych stokach Kaukazu wyłoniło się nowe państwo żydowskie. Był to Kaganat Chazarski. Zamieszkiwały go rozmaite ludy koczownicze pochodzenia turkmeńskiego. Jego władca, tytułujący się kaganem, rozumiał, że najskuteczniejszym czynnikiem integrującym mozaikę ludów należących do jednego państwa i najsolidniejszym fundamentem władzy jest jedna religia. Wedle legendarnych przekazów na początku X wieku kagan wezwał więc misjonarzy najważniejszych religii monoteistycznych, by – wysłuchawszy ich argumentacji – wybrać najlepsze, jego zdaniem, wyznanie. Oczywiście każdy z misjonarzy przekonywał władcę do własnej religii. Wtedy kagan miał zapytać biskupa, czy gdyby jednak nie zdecydował się na chrześcijaństwo, to powinien wybrać raczej islam czy judaizm? I uzyskał odpowiedź: wszystko, byle nie islam. Podobnie zachował się imam. W sytuacji, w której kagan miałby odrzucić islam, wskazywał na judaizm, jako religię lepszą i prawdziwszą od chrześcijaństwa. Tym sposobem kagan uzyskał trzy wskazania na judaizm i postanowił, że to religia żydowska stanie się oficjalnym wyznaniem jego państwa.

¹ Szerzej opracowałem ten temat w artykule pt. *Judaizm – Diaspora – Mesjanizm. Romantyczne myślenie analogiami*, w: *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, red. G. Borkowska i M. Rudkowska, Warszawa 2004, s. 43–60.

² M. F u k s, Z. H o f f m a n, M. H o r n, J. T o m a s z e w s k i, *Źydzi polscy. Dzieje i kultura*, Warszawa 1982, s. 7.

Decyzja kagana stała się europejską sensacją. Mówiono o nowo powstałym „państwie żydowskim” albo o odnalezieniu się zatraconych jeszcze w czasach niewoli babilońskiej dziesięciu pokoleniach Izraela. Nic też dziwnego, że związki kulturalne i handlowe połączyły Żydów sefardyjskich z Chazarami. To dlatego najdawniejszy opis państwa Polan wyszedł spod pióra Ibrahima ibn Jakuba, sefardyjskiego Żyda z Toledo, który – być może na zlecenie władz arabskich – badał ziemie słowiańskie i szlaki wiodące do Kaganatu.

Te kontakty Wschodu z Zachodem w każdej sytuacji wskazywały na wyjątkową pozycję Polski. Po hebrajsku nazywa się ona Polin, ale zarazem sylaby „po-lin” oznaczają: „tu odpocznij”. Po-lin to gościnne miejsce, które Pan wskazał np. żydowskim wygnańcom z Niemiec³. Natomiast w opowieści Samuela J. Agnona o legendarnych początkach żydowskiej obecności w Polsce kładzie się nacisk na prześladowania Żydów we Frankonii. Gdy stały się one już nie do wytrzymania, uchodzący przed niebezpieczeństwem Żydzi zabrali swoje bogactwa i ruszyli na rozstajne drogi, oczekując znaku danego od Boga. Wtedy z nieba spadła kartka z napisem „Idźcie do Polski!”⁴. Nad Wisłą Żydzi przyjęci zostali bardzo dobrze, co realizowało wspomnianą przepowiednię i było spójne z hebrajską wykładnią nazwy naszego kraju, jako miejsca odpoczynku przed czasem, w którym Bóg „zbierze ponownie rozproszony lud Izraela”⁵.

Nie ma na to żadnych dowodów i wkracza się na zaminowany teren historii alternatywnej, ale jakoś zdecydowanie łączy się tu owa niebiańska decyzja z najzupełniej empirycznymi kontaktami Sefardyjczyków z Chazarami. W roku 965 książę kijowski Świętosław rozbił chazarskie wojska i zlikwidował cały Kaganat, wcielając jego ziemie do własnego państwa. Zaledwie rok później książę Polan, Mieszko, przyjął chrzest i Polska wyłoniła się z politycznego niebytu na wschodnich rubieżach Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Czy wędrujący tym szlakiem Żydzi nie mieli jakiegoś udziału w organizacji tego państwa? Czy, podobnie jak normańscy Rurykowicze, nie odegrali oni roli współ- lub nawet organizatorów polańskiej państwowości? Nie jesteśmy

³ Zob. A. Ż b i k o w s k i, *Żydzi*, Wrocław 1997, s. 14–15.

⁴ *Żydzi w Polsce. Antologia literacka*, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1997, s. 183.

⁵ Tamże, s. 184.

tu skazani na czyste fantazjowanie, ponieważ taki właśnie trop wskazuje spopularyzowana w wieku XIX legenda o Abramku Prochowniku.

W podaniu zapisanym przez Hermana Sternberga osierocony po śmierci Popiela tron lechicki zająć miał Abramek, który – zgodnie z ustaleniami kmiecego wiecu ofiarującego koronę człowiekowi, który pierwszy o brzasku podejście do Gopła – miał zostać okrzyknięty królem. Tym pierwszym był właśnie Abramek. Nie przyjął jednak ofiarowanej władzy. Zamknął się w chacie, nie dając znaku życia, a gdy po trzech dniach do chaty tej wdarł się Piast, jego właśnie wskazał jako króla⁶.

Polska była więc, a może raczej jawiła się, jako kraj przyjazny niechrześcijańskim przybyszom z Zachodu. Stanisław Wodzicki, senator Rzeczypospolitej Krakowskiej, pisał w 1816 roku, że w innych krajach w okresie średniowiecza Żydzi poddani byli rozmaitym szykanom: we Francji wolno było na nich pluć, a nawracającym się na chrześcijaństwo zabierano majątki jako pochodzące z lichwy. W Anglii król Jan bez Ziemi wymuszał od Żydów pieniądze, każąc wyrywać im zęby, we Włoszech musieli nosić odróżniające ich od chrześcijan stroje. W tej sytuacji Polska była dla nich krajem bardzo atrakcyjnym⁷. Jeżeli miarą tej atrakcyjności stałyby się wskaźniki demograficzne, to dość powiedzieć, że „w latach 1400–1500 liczba ludności żydowskiej w Polsce wzrosła dziesięciokrotnie”⁸. Przyrost ten wynikał zarówno z prokreacji wewnętrznej, jak też rosnącej imigracji Żydów. Magnesem przyciągającym ich była właśnie tolerancja oraz zapewnione przez panujących bezpieczeństwo. Na przykład Talmud, czyli święte dla Żydów komentarze i glosy do Biblii, był zawsze przez chrześcijan traktowany z dużą podejrzliwością. Natomiast w Polsce Jagiellonów drukowano Talmudy, można powiedzieć – dla całego świata, gdyż na zachodzie Europy było to zakazane⁹.

Żydzi nawiązywali przyjazne kontakty z Polakami na wszystkich szczeblach społecznej drabiny. Historyczną i literacką legendą stała się opowieść o romansie ostatniego Piasta, Kazimierza Wielkiego,

⁶ Tamże, s. 187. Legendę o Abramku Prochowniku przywołuje też Joachim Lelewel w dziele *Polska wieków średnich* (1856).

⁷ Zob. S. W o d z i c k i, *Uwagi nad pytaniem: czyli Żydzi polscy mają być, lub nie, przypuszczeni do praw obywatelskich i politycznych?* Kraków 1816, s. 8–9.

⁸ L. C o h n - S h e r b r o k, *Historia cywilizacji żydowskiej*, przeł. J. Pierzchała, M. Dziekan, Warszawa 1999, s. 132.

⁹ Zob. K. P i l a r c z y k, *Rozpowszechnianie „Talmudu” w Polsce XVI i XVII wieku a duchowość żydowska*, w: *Duchowość żydowska w Polsce*, red. M. Galas, Kraków 2000, s. 51–53.

z Żydówką Esterką. Romans ów, zreinterpretowany w kategoriach romantycznej uczuciowości, miał objaśniać nadanie przez króla ludności żydowskiej licznych przywilejów. Tak właśnie wyobrażał to sobie Aleksander A. F. Bronikowski w dwutomowej powieści pt. *Kazimierz Wielki i Esterka*¹⁰. Historia ta przewija się też w powieściach Feliksa Bernatowicza, w *Królu chłopów* Józefa Ignacego Kraszewskiego, niezliczonych powiastkach, obrazkach, gawędach powstałych w XIX wieku¹¹.

Częste też były kontakty Żydów z przedstawicielami polskiej elity. Jak pisze Jan Garewicz we *Wstępie do Goga i Magoga* Martina Bubera, żadna przepaść nie rozdzielała świata chasydzkiego i polskiego.

Książę Adam [Jerzy] Czartoryski przychodzi po radę do Maggida z Kozienic, kaleki polskie na równi z żydowskimi szturmują dom Juda domagając się cudu, a z drugiej strony ten sam Maggid Izrael wtrąca do modlitwy polskie słowa, słowa ludowe, jakimi zakochane wieśniaczki usiłują skłonić swych chłopców, by im kupili podarek, rabbiemu Elimelechowi prorok Eliaszk ukazuje się w chłopskim przebraniu, Bunam i Dawid z Lelowa mówią biegle po polsku, Święty Żyd przydomek swój też chłopu polskiemu zawdzięcza¹².

Harmonijna koegzystencja cechowała też stosunki wiejskie. Jak pisze Janusz Tazbir „w życiu codziennym zaś chłop szedł po poradę raczej do Żyda-szynkarza niż na plebanie, a wobec księdza bywał przeważnie tak samo onieśmielony i nieufny jak wobec dziedzica”¹³. Literackie świadectwo takiej właśnie funkcji wiejskiego Żyda przekazał Józef Ignacy Kraszewski we *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy*. Otóż w pewnej wiosce szlacheckiej niepodzielnie panował arendarz nazwiskiem Łachman. Czytamy u Kraszewskiego, że

szlachta sama nie najmuje czółen swoich i siebie bez arendarza wszechwładnącego Łachmana. On ich godzi, kłóci, najmuje i połowę

¹⁰ A. A. F. B r o n i k o w s k i, *Kazimierz Wielki i Esterka*, t. 1 i 2, Warszawa 1828. Jest to przekład z jęz. niemieckiego.

¹¹ Szczegółowo wędrówkę motywu w literaturze polskiej i w języku jidysz przedstawił Chone Shmeruk w pracy pt. *Legenda o Esterce w literaturze jidysz i polskiej*, przeł. M. Adamczyk-Garbowska, Warszawa 2000.

¹² M. B u b e r, *Gog i Magog. Kronika chasydzka*, przeł. i wstępem opatrzył J. Garewicz, Warszawa 1999, s. XIV.

¹³ J. T a z b i r, *Kultura szlachecka w Polsce*, Poznań 1998, s. 128.

najmu sobie bierze. [...] Żyd tutaj jest to osoba wszystko mogąca, wszystko znacząca, a panowie szlachta, mimo całej swej dumy, słuchają go jak pana. Łachman każe iść, idą, każe nie iść, nie pójdą, swata ich, żeni, godzi, bogaci i obdziera – słowem jego to kraj i zawojowana prowincja¹⁴.

Przyjacielskie stosunki społeczne stawały się platformą wymiany także w dziedzinie kulturalnej. Nikomu nie trzeba przypominać roli, jaką odegrał Jankiel w Soplicowie, ucząc okolicznych chłopów i szlachtę *Mazurka Dąbrowskiego*. Podobnie, być może pod wpływem Mickiewicza, taką serdeczną koegzystencję przedstawił Julian Ursyn Niemcewicz w pozostającej wciąż w rękopisie powieści o powstaniu listopadowym. W rozdziale IV tego utworu autor przedstawia życie Stolnika, marszałka szlachty w powiecie NN, wiodącego życie patriarchy, „człowieka pościwego”. Elementem tego zrytualizowanego, odmierzanego pewnymi stałymi etapami życia było zapraszanie raz do roku, w zapusty, całej wiejskiej społeczności, którą częstowano bigosem, kiełbasami, miodem i piwem. „Sprowadzano z pobliskiego miasteczka Żyda z cymbałami, który, gdy zmęczeni się przysmakami, wybijał po brzęczących drutach polskie tańce, i mazurki, młodzież tańczyła posuwiście lub podskakiwała, bijąc piętą o piętę”¹⁵. Żydowskie klezmerzy zyskali uznanie nie tylko zapewne mało wybrednej publiczności wiejskiej, ale też prawdziwych profesjonalistów. Józef Elsner, nauczyciel Chopina, rektor Konserwatorium Warszawskiego i dyrektor Opery Warszawskiej, pisał w 1805 roku w korespondencji przeznaczony dla „Musikalische Zeitung” w Lipsku: „Muzykanci żydowscy grają poloneza w tak doskonałym duchu polskim, że w tym nikt im nie dorówna”¹⁶.

Za integracją społeczną i kulturalną poszło poczucie odpowiedzialności za wspólne dobro, jakim jest Ojczyzna. Żydzi w Polsce przedrozbiorowej pełnili liczne funkcje wojskowe w miastach – mieli poruczone do konserwacji i (w razie potrzeby) obrony odcinki murów miejskich oraz baszty. Potrafili włączyć bronią i organizować się

¹⁴ J. I. K r a s z e w s k i, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1985, s. 60.

¹⁵ J. U. N i e m c e w i c z, *[Nieukończona powieść o powstaniu listopadowym]*, rękopis, Biblioteka Polska w Paryżu, sygn. 504, s. 40.

¹⁶ Cyt. za: M. F u k s, *Żydzi w Warszawie*, Poznań 1992, s. 48.

do walki. Umiejętności te w największym stopniu rozkwitły szczególnie na niespokojnych wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej¹⁷. Od połowy XVII wieku Żydzi brali udział we wszystkich wojnach toczonych przez Rzeczypospolitą. Służąc w piechocie i konnicy, walczyli z Tatarami i Kozakami, brali udział w bitwach, m.in. pod Beresteczkiem. Z bronią w ręku bronili miast (m.in. Tulczyna, Połonnego, Lwowa, Przemyśla, Witebska, Starego Bychowa, Mohylewa, Trembowli). Żydzi wsparli też insurekcję kościuszkowską¹⁸.

Po wyparciu armii carskiej z Warszawy – czytamy w pracy *Żydzi polscy. Dzieje i kultura* – powstała myśl zorganizowania złożonej z Żydów-ochotników oddzielnej jednostki wojskowej. Ideę tę poparł Naczelnik Tadeusz Kościuszko.

Nic bardziej przekonać nie może najodleglejszych narodów o świętości sprawy naszej i sprawiedliwości rewolucji teraźniejszej – pisał on w *Uwiedomieniu o formującym się pułku starozakonnych* – jak to, że oddzieleni od nas religią i zwyczajami ludzie dla poparcia powstania naszego z własnej woli życie w ofierze noszą¹⁹.

Pułk żydowski z Berkiem Joselewiczem na czele wziął udział w walkach podczas szturm Pragi przez wojska carskie 4 listopada 1794 roku, dokumentując obficie wylaną krwią oddanie ludu żydowskiego sprawie insurekcji oraz głoszonym przez nią hasłom wolności, równości i braterstwa²⁰.

Podobnie pozytywną opinię o postawie ochotników żydowskich podczas insurekcji odnajdujemy w pamiętnikach Franciszka Karpińskiego. Poeta ze zgrozą wspomina panujący wśród Polaków w roku 1794 brak dyscypliny i zapału wojennego.

W czasie tym uformowano regiment żydowski, przez samychże Żydów dowodzony [...] Mieszkaniec Warszawy z trudnością, i to w małej liczbie, do okopów praskich wychodził, a nawet u siebie zaniedbali dawnego porządku żołnierskiego; rząd zaś, pod Wawrzeckim słaby, oprzeć się temu nie mógł. Sam tylko regiment

¹⁷ J. Goldberg, *Żydzi wobec wrogów Rzeczypospolitej*, w: *Żydzi w obronie Rzeczypospolitej*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1996, s. 7–18.

¹⁸ M. Fuks, Z. Hoffman, M. Horn, J. Tomaszewski, dz. cyt., s. 19.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

żydowski nie odstępował nigdy okopów i pilnie robił powinność swoją. Ale nie sami mieszczaństwo Warszawy tak opuścili się: kawaleria narodowa zgorzaniem była dla inszych swoją niedbałością o los ojczyzny²¹.

We wspomnieniach współczesnych odnajdujemy też jednak przykłady negatywne. W przywoływaniu takich sytuacji celował antyżydowsko nastawiony Kajetan Koźmian. W pisanych pod koniec życia *Pamiętnikach* wspomina, jak właśnie w okresie insurekcji kościuszkowskiej doszło do wielkiego rozregulowania porządku społecznego.

Zjawiły się były podówczas w Lubelskiem, z wielkim przestrachem mieszkańców, najazdy zbrojnego żydostwa na szlacheckie domy, tak że mieszkańcy ziemscy musieli domy swoje obsadzać na noc uzbrojonymi strzelcami, aby spokojnie przespać mogli, i każdy dom opatrywał się w liczne i zawsze nabite pistolety i strzelby. W sam dzień Trzech Króli najechano szlachcica pod Krasnymstawem, niejakiego Kulbackiego, u którego hultaje izraelscy przepatrzyli pieniądze. O północy więc kilkunastu z bandy złoczyńców śpiewali kolędę, a drudzy zakradali się pode drzwi, a gdy szlachcic wyszedł do nich, pochwycili, męczyli, zabili i dom złupili. Podobna zbrodnia wykonaną była przez Żydów w Trzydniuku czyli Rzeczycy pod Kraśnikiem²².

Z dalszego opisu dowiadujemy się, że złoczyńców owych pochwycono i powieszono, zaś herszta, który zresztą salwował się skutecznie ucieczką, musiano jeszcze raz chwytać, wreszcie go poćwiartowano i poszczególne kawałki wywieszono „na murowanej szubienicy” jako pastwę dla kruków. Nieco lepiej wyszedł ten, który przyjął wiarę katolicką: po prostu ścięto go na rynku.

Sytuacje takie należą jednak do wyjątków. Dominują opisy patriotycznego zaangażowania ludności żydowskiej. Propolską postawę Żydzi manifestowali także w okresie wojen napoleońskich. Jak pisze Zdzisław Libera, postaci żydowskich patriotów pojawiły się „w jednoaktowej komediofarsie Ludwika Dmuszewskiego pt. *Okopy na Pradze*, wystawionej

²¹ F. K a r p i ń s k i, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, Warszawa 1987, s. 165–166.

²² K. K o ź m i a n, *Pamiętniki*, przedm. A. Kopacz, wstęp oraz komentarz J. Willaume, Wrocław 1972, t. 1, s. 127.

24 czerwca 1807 w Warszawie, a napisanej z okazji sypania szańców wokół miasta przez ich mieszkańców”²³. Ojczyzna w potrzebie jednoczyła więc wokół patriotycznych celów przedstawiciele wszystkich grup społecznych. We wspomnianej jednoaktówce chłop Grzela i lichwiarz Mosiek śpiewają w duecie:

A więc odtąd w świętej zgodzie
Gdy żyjem w jednym narodzie
W jakiej bądź jesteśmy wierze
Ratujmy ojczyznę szczerze²⁴.

Z kolei generał Dezydery Chłapowski wspomina, na jakie poświęcenie liczyć można było na Litwie w kampanii 1812 roku. Miejscową ludność wykorzystywano do przenoszenia meldunków, szczególnie Żydzi potrafili skutecznie przedzierać się przez linie nieprzyjaciela.

Na Litwie nawet Żydzi zdawali się dla nas być przychylnymi. Miałem rzadki tego przykład. Jeden z nich bowiem, którego wysłałem z bilecikiem do naszego oddziału, aby dać dowódcy prędszą wiadomość niż ta dojść mogła przez oficera wysłanego naokoło, przedarł się pomiędzy Moskałami i szybko sprawił me polecenie, a gdy powrócił, nie chciał przyjąć obiecanych mu dziesięciu dukatów, jeżeli w danym czasie przyniesie mi odpowiedź od dowódcy oddziału. Gdy mu te dziesięć dukatów narachowałam mój adiutant, rzekł ów starozakonny: nie wezmę ich, i ja także mogę i chcę służyć mojej ojczyźnie o ile mię stać na to, to, com zrobił, pieniądźmi się nie płaci, bom ja życie ryzykowałam²⁵.

Podobnie zachowywali się Żydzi galicyjscy. Daniel Grinberg pisze, że „wkraczające do Galicji oddziały ks. Józefa Poniatowskiego witane były serdecznie przez przedstawiciele tamtejszych gmin, wspominających z nostalgią czasy Rzeczypospolitej. W synagogach odbywały się okolicznościowe modlitwy”²⁶.

²³ Z. Libera, *W literaturze i legendzie (o judaikach polskiego Oświecenia)*, Łódź 1998, s. 26.

²⁴ L. Dmuszewski, *Okopy na Pradze. Komedia-opera w jednym akcie oryginalna. Pierwszy raz na Teatrze Warszawskim wystawiona 24 czerwca [1807]*, Poznań [b.d.], s. 19. Cyt. za: Z. Libera, dz. cyt., s. 27.

²⁵ D. Chłapowski, *Pamiętniki*, Poznań 1899, cz. 2, s. 86.

²⁶ D. Grinberg, *Diaspora żydowska w Europie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki wobec polskich zrywów narodowych w XIX wieku, w: Żydzi w obronie Rzeczypospolitej*, red.

Wydawałoby się więc, że Polin, realna i fantazmatyczna ojczyzna izraelitów, powinna odwzajemnić zaangażowanie miejscowych Żydów, docenić ich udział w życiu gospodarczym miast i wsi, pokochać obyczaje i kulturę. Tak się jednak do końca nie stało. Zgodna koegzystencja, która dominowała w praktyce społecznej, nie znalazła adekwatnego wyrazu w publicystyce i literaturze I Rzeczypospolitej. Wydaje się dziwne, że w epoce oświecenia pisano najbardziej „żydożercze” teksty, że spod pióra najświetlejszych Polaków tego okresu, np. Stanisława Staszica, wychodziły paszkwilankie formuły podżegające do nienawiści wobec Innych, ich społecznej izolacji, a w konsekwencji uniemożliwienia dalszego zamieszkiwania Rzeczypospolitej. W *Przestrofach dla Polski* Staszic odwołuje się do najbardziej wstrętnego typu dyskursu, określającego Żydów mianem szkodliwych insektów, budzących obrzydzenie pasażerów. W okresie Sejmu Wielkiego pisał:

Żydzi są pijawkami rolnika, z nich żaden nie przykłada się do powiększenia urodzajów krajowych, ani, prócz małej liczby rzemieślników, ten ród ludzi nie dopomaga do odnowy i do kształtowania tychże urodzajów. Wszyscy tylko z innych stanów pracowitych żyją. Ich konsumpcja w Polsce taki skutek dla kraju przynosi, jakim stałby się ten, gdyby to zboże, sukno i płótno, które Żydzi wypotrzebują, robactwo zepsuło albo ogień spalił. Żydzi są naszego kraju letnią i zimową szarańczą²⁷.

Podjęte u schyłku Rzeczypospolitej próby reform nie poprawiły doli Żydów. Koncepcja wyizolowania ich, odcięcia od życia społecznego i gospodarczego Polski ożyła także w drugiej dekadzie XIX wieku, gdy podjęto się „urządzenia” przestrzeni prawnej i ekonomicznej Królestwa Polskiego. W przyjętym przez Radę Stanu Królestwa Polskiego w roku 1817 adresie do cara, zawierającym analizę *Projektu urzędzenia Żydów*, czytamy:

Tylko w Polsce Żydzi są najciemniejsi, najzaciętsi Talmudziści, najuporczywsi. W swoich nałogach – tylko w Polsce zagarnęli pierwszy stopień przemysłu krajowego, trzymają w swoim ręku handel,

J. Tomaszewski, Warszawa 1996, s. 24.

²⁷ S. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, w: tegoż, *Pisma filozoficzne i społeczne*, oprac. B. Suchodolski, Warszawa 1954, t. 1, s. 298.

dzierżawią monopolia, posiadają karczmy, pachty, młyny, przewozy itd. [...] W Polsce więc tylko są dziś najszkodliwymi, czyli raczej tu tylko szkodliwymi i tu tylko obecne z nich skutki są dotkliwe; tu tylko z rozwinięcia względem nich w całej rozciągłości prawideł liberalnych wynikłoby niebezpieczeństwo pomyślności i bytowi mieszkańców chrześcijańskiego wyznania zagrażające²⁸.

Na fali tych właśnie dyskusji w 1817 roku zabrał też głos Julian Ursyn Niemcewicz, publikując (wykorzystywany w propagandzie antysemitkiej jeszcze w XX stuleciu) paszkwil pt. *Rok 3333 czyli sen niesłychany*. Niemcewicz okazał się tu fundatorem złowrogiego fantazmatu judeopolonii, wyobrażenia, które w sposób krańcowy kontrastuje z hebrajską Polin.

Autor przyznaje, że inspiracją do wyśnienia i następnie spisania „niesłychanego snu” było pojawienie się tak wielu „wybornych pism [...] o urządzeniu Żydów”²⁹. Przeciwwstawiając się projektom asymilatorów, którzy pojawiali się zarówno po polskiej, jak i żydowskiej stronie, prezentuje wizję Warszawy, która w owym XXXIV wieku nazywa się Moszkopolis, a w herbie ma „cycęte” – modlitewne sznureczki żydowskie. Woźnica nędznej dryndulki, który okaże się później potomkiem arystokratycznej rodziny Zamoyskich, wyjaśnia, że Żydzi pobili Polaków „sztuką, podstępami, przekupstwem”.

Gdy raz otrzymali prawo wchodzenia do wszystkich urzędów, nabywania własności ziemskich, nic niezmordowanej przebiegłości ich i wykrętom tamy położyć nie mogło, tak, że z wiekami zgnetli Polaków chrześcijan, sami opanowali wszystko, a gdy nikt nie chciał brudno zaszarzanego królestwa, wybrali sobie króla i starożytną Polskę Palestyną nazwali³⁰.

Nie trzeba dodawać, że w Moszkopolis panuje niesamowity brud, smród, że błoto zalegające ulice uniemożliwia wręcz normalny ruch. Dawna arystokracja została całkowicie zmarginalizowana przez wszechwładne klany żydowskie. Furman Zamoyski objaśnia narratorowi aktualne stosunki społeczne:

²⁸ Z. B o r z y m i ń s k a, *Dzieje Żydów w Polsce. Wybór tekstów źródłowych XIX wiek*, Warszawa 1994, s. 34

²⁹ J. U. N i e m c e w i c z, *Rok 3333 czyli sen niesłychany*, Warszawa 1911, s. 5.

³⁰ Tamże, s. 8–9.

Radziwiłłowie są mularzami, Potoccy i Sanguszkowie bawią się furmanką i drzewo wożą do Wisły, Chodkiewicz, Krasińscy, Lubomirscy, Sapiehy pošli na cieślów. Nikomu z chrześcijan nie wolno mieć ni ziemskiej, ni miejskiej własności, chyba że żydem zostanie³¹.

Jedynym realnie obowiązującym prawem jest mnożenie pieniędzy, powszechny charakter ma przekupstwo, a prawo stanowione jest wyłącznie pretekstem do wręczania łapówek. Na marginesie trzeba dodać, że restauracje warszawskie serwują wyłącznie potrawy koszerne³². Uwięziony w tym koszmarze narrator budzi się, gdy na balu u hrabiny Rachel nieostrożny kamerdyner upuścił tacę z lodami czosnkowymi, robiąc przy tym straszny hałas³³.

W takiej właśnie atmosferze toczyła się dyskusja o „urządzeniu Żydów” w Królestwie Polskim doby pokongresowej. W roku 1826 Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego postanowiła poszerzyć skład Komitetu Starozakonnych przez dokooptowanie do niego różnych osobistości. Wtedy właśnie w Komitecie znalazł się m.in. ksiądz Alojzy Chiarini, ulubiony chyba nauczyciel Zygmunta Krasińskiego. Ksiądz Chiarini pobierał w Komitecie wynagrodzenie w wysokości 3000 złp. Prace Komitetu finansowane były z opłacanego przez Żydów podatku biletowego. Jak pisze Marian Fuks,

powołanie Chiariniego na jednego z reformatorów starozakonnych wywołało wśród Żydów strach i przygnębienie. Inteligencja żydowska, zarówno ortodoksyjna, jak i postępową, znała tego Włocha, jako nieprzejednanego, zaślepionego wroga Żydów, a zarazem jako ignorantę, jeżeli chodzi o znajomość Talmudu, który gwałtownie zwalczał, strojąc się w wielkiego znawcę tego monumentalnego teologiczno-filozoficznego dzieła. Nie stronił przy tym od potwarzy i ohydnych pomówień oraz oskarżeń. [...] Ogłosił m.in. paszkwil pt. *Żłość żydowska talmudowa*, mający wykazać rzekomą nienawiść, jaką starozakonni żywią do chrześcijan, a wśród wielu argumentów znalazły się stare pomówienia³⁴.

³¹ Tamże, s. 10.

³² Tamże, s. 25.

³³ Tamże, s. 31.

³⁴ M. F u k s, dz. cyt., s. 85

Chiarini, który był zarazem profesorem orientalistyki świeżo powołanego Cesarskiego Uniwersytetu w Warszawie, podjął się przetłumaczenia *Talmudu* w celu ostatecznego zdyskredytowania żydostwa. Gdy jednak przybył w celu omówienia tej sprawy na posiedzenie Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zastał tam Abrahama Sterna, który przyniósł był na posiedzenie kilka foliów *Talmudu* i poprosił o przetłumaczenie dowolnie wybranego fragmentu. Chiarini odmówił poddaniu się temu eksperymentowi, wyjaśniając, że nie ma przy sobie słownika. W ten sposób Stern dowiódł, że „Chiariniemu obcą jest literatura hebrajska i że wszystko, co w dziele swym przytoczył, zapożyczone było od poprzednich autorów, którzy niewiele więcej odeń *Talmud* i piśmiennictwo hebrajskie znali”³⁵.

W tym samym czasie uprzedzenia antyżydowskie wyśmiewał Stanisław Kostka Potocki. W anonimowo wydanej, polemicznej broszurze pt. *Żyd, nie Żyd?*. Potocki sprzeciwiał się pomysłowi wyrugowania Żydów z Polski.

Co najmocniej za Żydami u nas mówić zdaje się, to jest: w co by się obrócił nasz handel wewnętrzny, bez którego kraj żaden ostać się nie może, gdyby Żydów w Polsce zabrakło? Nie zdołaliby ich tak rychło zastąpić mieszczanie nasi, którzy – właściwie mówiąc – są tylko rolnikami i żadnego nie mają przemysłu³⁶.

Z drugiej strony Potocki nie staje się apologetą żydowskiego udziału w gospodarce kraju. Opisując Ciemnogród, a właściwie ciemnogrodzkie miasteczko, wspomina, iż było ono

źle zabudowane, błotniste i pełne klasztorów i Żydów [...] W rękę Żydów był cały handel jego, bo co do mieszczan, ci się po większej części rolnictwem bawią, a więcej jeszcze pijaństwem, powszechną klęską ciemnogrodzkiego ludu, do rozszerzenia której najbardziej przykładają się Żydzi, co wszystkie karczmy i szynkownie tamtejszego kraju obsiedli, a co żyjąc w próżniactwie, cały swój przemysł [spryt] obracają ku temu, by ich tuczyła cudza praca³⁷.

³⁵ Tamże, s. 86

³⁶ Cyt. za: S. K. P o t o c k i, *Podróż do Ciemnogrodu i Świstek krytyczny*, oprac. E. Kipa, Wrocław 1955, s. LXII.

³⁷ Tamże, s. 151.

Nieufność Polaków wobec Żydów w tym okresie chytrze wykorzystywał Mikołaj Nowosilcow. Skrycie wspierał on pojawiające się oskarżenia o mord rytualny, by potem móc wystąpić w roli opiekuna Żydów, wbijając klin między społeczność polską a żydowską, zaś przy okazji zgarniać pieniądze zebrane przez Żydów w celu zażegnania niebezpieczeństwa³⁸.

Oświecenie wprowadzało więc – w rozbracie z racjonalizmem, który deklaratywnie miał być jego fundamentem postrzegania świata – prawie zawsze nienawiść tam, gdzie powinna panować zgoda, społeczne dysonanse tam, gdzie budujący charakter mogła mieć jedynie harmonia. Oczywiście, nie miejsce tu na kreślenie szerszej panoramy myśli oświeceniowej i taki skrótowy sąd może poczytany być za krzywdzący. Pragnę jednak podkreślić, że „spotkanie” polsko-żydowskie w większości publikacji Wieku Świateł oraz w okresie postanisławowskim polegać miało nie na partnerstwie, lecz podporządkowaniu społeczności żydowskiej chrześcijańskiemu otoczeniu. Postulowano zakaz ubierania się w czarne szaty, noszenia pejsów i bród, nakrywania głowy jarmużką. Ktoś nawet proponował, by nakazać Żydom świętowanie szabat w niedzielę, żeby nie komplikować kalendarza dni wolnych od pracy.

Dopiero romantyzm twórczo przejął po późnym klasycyzmie i rozbudował ramy duchowe, w których mogło dojść do wymiany wartości, wzajemnego szacunku i respektowania inności. Poeci romantyczni, domagając się prawa do indywidualnej ekspresji w sztuce, rozciągali to prawo także na przedstawicieli mniejszości narodowych czy wyznaniowych, a romantyczny mesjanizm stał się prawdziwą platformą porozumienia Polaków i Żydów³⁹. W tym wypadku także mamy do czynienia z twórczą recepcją i rozszerzeniem matryc mesjanistycznych opartych na Starym Testamencie w poezji np. Jana Pawła Woronicza.

Przede wszystkim doceniono, chociaż nie przyjmowano tego z entuzjazmem, gospodarczą rolę społeczności żydowskiej na ziemiach polskich. Romantyczny obserwator rzeczywistości potrafił w przedstawicielach diaspory dostrzec potomków bohaterów narodu wybranego. Na przykład Józef Ignacy Kraszewski w *Pamiętnikach* zauważa,

³⁸ I. Schiper, *Żydzi Królestwa Polskiego w dobie powstania listopadowego*, Warszawa 1932, s. 65 i nast.

³⁹ Zob. A. Lange, *O sprzecznościach sprawy żydowskiej*, Warszawa 1911, s. 75 i nast.

że w kupiectwie też może się zawierać pierwiastek męstwa. Opisując Pińsk, projektuje obraz, który nawiązywać ma do dzieł wielkich mistrzów flamandzkich. W przedstawieniu tym „na pierwszym planie dodać by trzeba otwartą karczmę z całą rodziną żydowską, kilku panów i Izraelitę w koczu i sobolach, patrzącego z góry na odpływające nadzieje [chodzi o barki z towarem – dop. A. F.] z taką dumą, z jaką niegdyś jego przodkowie stąpali przez Morze Czerwone”⁴⁰.

Przesłanki gospodarcze – co może wydawać się dziwne w przypadku romantycznego postrzegania świata – przyświecały też Antoniemu Edwardowi Odyńcowi, gdy kpił z pomysłu odebrania Żydom arendy karczmarzkiej lub też, bardziej radykalnie, wygnania ich z ziem polskich. W niepublikowanym wierszu, jaki poeta wkomponował w list do Mikołaja Balińskiego, czytamy:

Jedzie, jedzie święty Jerzy,
W rękach mu się dzida jeży.
Koń, znać rajskim tuczon charczem
Jedzie pędzić Żydów z karczem.

Przyszła bieda szlachtom – braciom
Przyszedł koniec propinacjom. [...]

Lecz tym stokroć większa bięda
Co wnet muszą wygnać Żyda.
Bo w budżecie czem nadstarczem
Deficyt gotówki z karczem!

A cóż powiem, gdy nas Święty
Jerzy spyta o prezenty:
Nowym długiem się obarczem
Aż wyjedziem jak Żydzi z karczem.

A chłopek że na frasunek
Gdzie ożywczy znajdzie trunek?
Chyba w krynicy pod karczem
Bo kredyt z Żydem znikł z karczem. [...]

⁴⁰ J. I. K r a s z e w s k i, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 58.

Jednym słowem wszystkim bięda
 Dla pana, chłopa i Żyda. [...]
Wilno, 21 kwietnia (3 maja) 1846 r.⁴¹

Pojawia się tu ważna analogia: los żydowski spleciony zostaje z losem Polaków, powodzenie społeczności żydowskiej jest nieledwie warunkiem powodzenia społeczności polskiej. I odwrotnie, administracyjne restrykcje, próby rugowania Żydów z zajmowanych przez nich od wieków miejsc, odsuwanie ich od polskich sąsiadów, wśród których żyją, staje się początkiem pasma nieszczęść, jakie spadają na samych Polaków. Identyczna zależność daje się zaobserwować w sytuacji walki, zbrojnej próby poprawy swojego losu. Ignacy Baranowski w swych *Pamiętnikach (1840–1862)* pisał:

Żydzi od wieków skazani na wszelkiego rodzaju prześladowania, z praw wyrzuci, za równością i wolnością od wieków tęskniący, Żydzi na hasła te wolnościowe są zawsze niezmiernie zapalni. Ich każda rewolucja pociąga, bo każda im coś obiecuje, choćby samą zmianę położenia. Kto, jak my, doznawał czas dłuższy ucisku, prześladowań, ten wie, jak każda zmiana zewnętrznych warunków wydaje się obiecującą⁴².

Zawarty tu trop analogii między historycznym i prawnym położeniem Polaków i Żydów obrazuje t o ż s a m o ś ć zjawiska empirycznego i jego metafizycznego sensu. Baranowski, powołując się w swych *Pamiętnikach* po prostu na doświadczenie życiowe, rejestruje tylko znaki, których sens ukryty rozpoznać mógł ktoś, kto głębiej rozumiał strukturę rzeczywistości, poeta i profeta, np. Mickiewicz. Zanim jednak wejździemy na poziom metafizycznych sensów zjawisk empirycznych, raz jeszcze przyjrzyjmy się, jak Żydzi angażowali się w historyczną sytuację Polaków, jak włączali się w polskie dążenie do niepodległości.

Maurycy Mochnacki zauważył, iż antyżydowskie posunięcia Mikołaja I sprawiły, że Żydzi zaczęli po wybuchu powstania mniej lub bardziej jawnie sprzyjać Polakom⁴³. Dlatego nie dziwi, że pomimo

⁴¹ A. E. O d y n i e c, *Wygnanie Żydów z oherży. Elegia na święty Jerzy* [Z listu do Mikołaja Balińskiego], Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie, sygn. F 22, k. 153.

⁴² I. B a r a n o w s k i, *Pamiętniki (1840–1862)*, wyd. A. Wrzosek, Poznań 1923, s. 317.

⁴³ M. M o c h n a c k i, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, Warszawa 1984, t. 1, s. 95–96.

początkowych trudności (we wczesnym okresie powstania listopadowego Chłopicki nie zezwalał Żydom na służbę w Gwardii Narodowej), w stołecznej Gwardii Narodowej służyło przeszło 400, a w Gwardii Miejskiej – 268 starozakonnych⁴⁴. Ponadto „podczas powstania listopadowego w 1830 r. warszawski Dozór Bóżniczy organizował zbiórki pieniędzy dla powstania, dostawy kozuchów, mundurów. Żydzi ufundowali nawet lazaret dla oficerów, w którym pełnili rolę sanitariuszy”⁴⁵. Oficerowie i ochotnicy żydowscy uzyskali wysoką ocenę przełożonych, zasłużyli się w obronie Warszawy we wrześniu 1831 roku, kilku żydowskich lekarzy odznaczonych zostało krzyżami *Virtuti Militari*⁴⁶.

Także wojewoda Antoni Ostrowski pisze, jak „starozakonni [...] zaczęli się garnąć do zapisywania do legionów Gwardii, najporządniejsze posprawiali sobie mundury i w służbie niepospolitą okazywali gorliwość”⁴⁷. Zapal żydowskich ochotników wzbudzał nawet podejrzenia, iż motywowany jest chęcią wywalczenia dodatkowych przywilejów, ułatwiających prowadzenie rozmaitych inicjatyw gospodarczych: przemysłowych, rolniczych i handlowych⁴⁸.

O entuzjastycznym odnoszeniu się ludności żydowskiej do powstania mówił też Jan Czyński. W książce *Israel en Pologne* wspomina, jak w okresie powstania listopadowego występował w towarzystwie oficerów sztabowych w wielkiej bóżnicy Lublina. Gdy obiecał, że „oswobodzona Polska nie będzie prześladowała swych dzieci” rozentuzjasmowana młodzież zadeklarowała natychmiast chęć wzięcia udziału w powstaniu. Czyński wspomina: „Był to najpiękniejszy dzień w moim życiu”⁴⁹.

Świadectwem zaangażowania ludności żydowskiej w akcję powstańczą jest także dziełko Jakuba Tugenholda pt. *Dumania Izraelity na warcie w pierwszych dniach grudnia 1830*. Język polski publikacji sugeruje, iż rzecz adresowana była nie tylko do ludności żydowskiej, ale także do Polaków. Miała im przybliżyć charakter żydowskiego zaangażowania

⁴⁴ A. Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988, s. 271.

⁴⁵ Z. Borzymińska, dz. cyt., s. 109.

⁴⁶ A. Eisenbach, dz. cyt., s. 273–274.

⁴⁷ A. Ostrowski, *Pamiętnik z czasów powstania listopadowego*, Wrocław 1961, s. 129.

⁴⁸ Tamże, s. 129–130.

⁴⁹ Cyt. za: A. Eisenbach, *Wielka Emigracja wobec kwestii żydowskiej 1832–1849*, Warszawa 1976, s. 203.

w walkę o niepodległość, nadzieje, jakie ludność żydowska z tą walką wiązała.

Ojczyzna i wolność, z jaką to słodyczą płyną te wyrazy z ust szanownych ziomków moich, do jak wielkich ofiar i poświęceń zagrzewają umysły ich szlachetne! A ja, ich spółziomek, ale wyznawca innej wiary, **czyliż czuję i czy w duchu wiary mojej godzi mi się czuć** z podobnym jak oni zapalem, prawdziwe owych wyrazów znaczenie?⁵⁰

Tugenhold wierzy, iż rozpoczęta właśnie przez Polaków walka o wolność skończy się powodzeniem, co otworzy drogę ku przyszłości i utworzenia jednej, zjednoczonej ludzkości. „Ludzie węzłem braterskiej jedności połączeni stanowić będą Naród jeden, Naród wolny, cała kula ziemiska jedną dla nich będzie ojczyzną”⁵¹.

Kłeska powstania listopadowego nie oznaczała rezygnacji z planów insurekcyjnych, nie przekreślała marzeń o niepodległości, zarówno Polaków, jak i mieszkających na ziemiach polskich Żydów. Poparli oni masowo – jak na zasięg tego ruchu – powstanie krakowskie 1846 roku. Według relacji współczesnych około 500 Żydów wstąpiło do wojska powstańczego, przy czym byli to zarówno Żydzi radykalni lub częściowo zasymilowani, jak też ortodoksi z rabinem Beerem Meiselsem. Meisels i Maurycy Krzepicki przemawiali do Żydów w synagodze, wzywając do poparcia powstania⁵². Właśnie osoba rabina Beera Meiselsa łączy rewolucję 1846 roku z ciągiem wydarzeń poprzedzających powstanie styczniowe oraz z samym powstaniem. Autorytet Meiselsa patronował

⁵⁰ J. T u g e n h o l d, *Dumania Izraelity na warcie w pierwszych dniach grudnia 1830*, Warszawa 1831, s. 3 [wyróżn. autora]. Jakub Tugenhold (1794–1871) – jak pisze Marcin Wodziński – był pracowitym, tolerancyjnym i patriotycznym przedstawicielem polskiej haskali. Piastował bardzo dużo funkcji: pracował w Dozorze Szkół Elementarnych Wyznania Mojżeszowego, Komitecie Cenzury Ksiąg i Pism Hebrajskich, warszawskiej Szkole Rabinów, kierował międzywyznaniowym Szpitalem Cholerycznym, zasiadał w Komitecie Obywatelskim przy warszawskim magistracie, w licznych organizacjach charytatywnych i komisjach rządowych (zob. M. W o d z i ń s k i, *Oświecenie żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu. Dzieje pewnej idei*, Warszawa 2003, s. 49). Dodać trzeba, że już w 1818 roku włączył się on w dyskusję na temat usytuowania ludności żydowskiej w Królestwie, publikując broszurę pt. *Jerobaal czyli mowa o Żydach napisana z powodu wysłanego bezimiennie pisemka pod tytułem „Sposób na Żydów”*. Tugenhold przekonywał, że ludność żydowska, zachowując swą odrębność religijną oraz obyczajową, pozostaje patriotycznie nastawioną częścią społeczeństwa polskiego.

⁵¹ Tamże, s. 12.

⁵² Zob. A. E i s e n b a c h, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich*, dz. cyt., s. 352.

zaangażowaniu ludności żydowskiej w niepodległościowe akcje Polaków, nawet wyznanie przestawało być barierą różnicującą zaangażowanie patriotyczne. Chyba nigdy wcześniej ani nigdy później w Polsce nie dało się zaobserwować takiego zbratania, jak w pamiętnych latach 1861–1863. Dodać tu trzeba, że schyłkowy okres romantyzmu był zarazem czasem jego najszerszej, społecznej internalizacji. Romantyzm nie był już wąskim, elitarnym prądem literackim i kulturowym, animowanym przez garstkę utalentowanych poetów. Stawał się sposobem życia; potrzebę wolności manifestowano już nie tylko w wórczości literackiej, ale w każdym aspekcie aktywności społecznej. Lata poprzedzające wybuch powstania styczniowego są okresem największego duchowego i materialnego triumfu romantyzmu.

Żydzi aktywnie włączyli się w ruch patriotyczny Królestwa już od roku 1860. Brali udział w manifestacjach patriotycznych, uczestniczyli w – katolickim przecież – pogrzebie pięciu poległych, na znak solidarności z Polakami nosili żałobę, wspierali ruch patriotyczny ofiarami pieniężnymi, włączali się do akcji zbierania podpisów pod adresem do cara, popierali walkę o reformy społeczne⁵³. Świadek tych wydarzeń, Józef Ignacy Kraszewski, pisząc o jedności, wspomina, jak „Żydzi dozwolili chrześcijańskie pieśni śpiewać po swych synagogach, razem z nami szli na nasze pogrzeby, przyjmowaliśmy ich na nabożeństwa, zamknęli swoje świątynie⁵⁴, gdyśmy my gwałtem sprofanowane musieli pozamykać kościoły⁵⁵. Także Bolesław Limanowski, wspominając pogrzeb pięciu poległych 27 lutego 1861 roku, podkreśla, że „za duchowieństwem katolickim i protestanckim szło także żydowskie z głową nakrytą. Było to faktyczne równouprawnienie wyznań w poczuciu narodowym⁵⁶. O zbrataniu świadczyły też niewyobrażalne wcześniej gesty. „Szlachta nawet – czytamy – która tak niedawno jeszcze nie tuiła swej niechęci dla krwi żydowskiej, ofiarowała dla dwóch synagog świeczniki z napisem: »Braćmi są sobie dzieci jednej ziemi«. Ze swej strony duchowieństwo izraelskie Warszawy wysłało do wszystkich synagog Królestwa okólnik

⁵³ Tamże, s. 468–469.

⁵⁴ Zamknięto wtedy 130 synagog warszawskich. Zob. M. F u k s, dz. cyt., s. 165.

⁵⁵ J. I. K r a s z e w s k i, *Sprawa polska w roku 1861*, Paryż 1862, s. 49.

⁵⁶ [B. L i m a n o w s k i], *Historia ruchu narodowego. Od 1861 do 1864 r.*, Lwów 1882, t. 1, s. 86.

znakomicie zredagowany”⁵⁷. Limanowski wspomina także, iż pieśń *Boże coś Polskę...* śpiewano w synagogach⁵⁸.

W takich okolicznościach doszło do najbardziej znanego, uwiecznionego przez Norwida wierszem *Żydowie polscy. 1861*, wydarzenia. Władysław Daniłowski w *Notatkach do pamiętnika* pisze o w manifestacji patriotycznej 8 kwietnia 1861 roku:

Przodem szedł Nowakowski z krzyżem, za nim z odkrytymi głowami i śpiewem młodzież... w około tej procesji stopniowo zbijał się tłum... zawarczały bębny, suchy trzask strzałów karabinowych wdarł się w uroczystą nutę pieśni... Kule gradem posypały się w tłum manifestantów. Nowakowskiego pochwyliła policja na chwilę przed strzałami; opuszczony przezeń krzyż podniósł jakiś rzemieślnik, który zaraz padł rażony kulą. Krzyż jednak pochwylił idący w pierwszym szeregu manifestantów młody Żyd Landy, i wznosił go wysoko nad tłum, aż i jego skosiła kula...⁵⁹

Solidarność ludności polskiej i żydowskiej budowana była nie tylko w Warszawie. Żydzi brali udział w manifestacjach patriotycznych, jakie miały miejsce m.in. w powiatach: radzyńskim, krasnystawskim, zamojskim, konińskim. Solidarność Polaków i Żydów w tym okresie podkreślały także wzajemne dary: Żydzi ofiarowywali monstrancje do kościołów, Polacy fundowali zaś kandelabry dla synagog⁶⁰. Patriotyczne zaangażowanie ludności żydowskiej inspirowane było przez znanego już z niepodległościowych wystąpień w roku 1846 rabina Meiselsa. Przemawiając z okazji żydowskiego Święta Nowego Roku w Warszawie w roku 1861, zalecał:

Rodowitych mieszkańców Polski powinniśmy więcej kochać aniżeli mieszkańców wszystkich innych krajów. Albowiem oni rzeczywiście są naszymi braćmi, synami naszych przodków patriarchów, synami Erauego [Ezawa], i napisał [rabi Remu], że suchy nawet kawałek chleba dobry jest ze spokojem w kraju polskim, gdzie nie nienawidzą nas i pozwalają nam trzymać się praw świętego Zakonu naszego

⁵⁷ Tamże, s. 86.

⁵⁸ Tamże, s. 113.

⁵⁹ Cyt. za: M. F u k s, dz. cyt., s. 164.

⁶⁰ Por.: A. E i s e n b a c h, *Kwestia równouprawnienia Żydów w Królestwie Polskim*, Warszawa 1972, s. 331 i nast.

[...] obowiązkiem naszym jest, abyśmy kochali synów kraju polskiego i abyśmy nie zapominali tego wszystkiego, w czym nam dobrze wyświadczyli⁶¹.

Kwitnący na ziemiach zaboru rosyjskiego solidaryzm oraz wzajemna gotowość do ponoszenia ofiar dostrzeżone zostały na emigracji. Uznano, że wśród Żydów dokonała się „rewolucja moralna”, a ksiązę Adam Jerzy Czartoryski w swym ostatnim za życia przemówieniu 3 maja 1861 roku powiedział:

Dziś, Żydzi polscy spojeni z nami ogromem cierpień i katuszy jedną zadawanych ręką, przestali być narodem w narodzie i tę ojczyznę, co ich tak długo karmiła, przyjąwszy za matkę, oddali jej w ciągu kilku tygodni niepoślednie usługi. [...] Żydzi polscy z właściwą im niespożytą wytrzymałością pójdą nadal po tej wspólnej drodze i że Polska dla wszystkich też sama matka, we wszystkich znajdzie jednak miłujące ją dzieci⁶².

Dokonujące się w sferze społecznej fakty znalazły też swe potwierdzenie w działaniach o charakterze administracyjnym i prawnym. 17 marca 1861 roku Zgromadzenie Kupców zlikwidowało oddzielne listy kupców chrześcijańskich i żydowskich, ustanawiając wspólną listę, zaś 20 marca 1861 roku analogiczną uchwałę przyjęło Zgromadzenie Rzemieślników⁶³. Niecałe dwa lata później Rząd Narodowy powstania styczniowego już w swym pierwszym manifeście z 22 stycznia 1863 roku uznał równość i wolność wszystkich obywateli kraju „bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu”⁶⁴. Od tej pory Żydzi włączyli się już nie tylko symbolicznie, ale jak najbardziej realnie w walkę powstańczą. Bolesław Limanowski wspomina, że Marian Langiewicz w Wąchocku, w okolicach Iłży, Suchedniowa, Bodzentyna proklamował rządy polskie i organizował gwardię bezpieczeństwa, składającą się z katolików i Żydów⁶⁵. Narastanie patriotycznej euforii owocowało wysyłaniem z Francji do Polski broni i amunicji. Jak donosi korespondent wileński

⁶¹ Cyt. za: Z. B o r z y m i ń s k a, dz. cyt., s. 89.

⁶² Cyt. za: A. E i s e n b a c h, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich*, dz. cyt., s. 472.

⁶³ Tamże, s. 340-342.

⁶⁴ Cyt. za: Z. B o r z y m i ń s k a, dz. cyt., s. 119.

⁶⁵ Zob. B. L i m a n o w s k i, dz. cyt., t. 2, s. 23

„Przeglądu Rzeczy Polskich”, przewożeniem „broni i amunicji w głąb kraju zajmują się Żydzi”⁶⁶.

Nigdy wcześniej i nigdy już później we wzajemnych kontaktach ludności polskiej i żydowskiej nie było tyle żaru, szczerej solidarności i potrzeby wzajemnego wspierania się, rozumienia na różnych poziomach: od politycznego i ekonomicznego poczynając, a na emocjonalnym kończąc. Pełne tragicznego patosu i niezwykłych nadziei lata 1861–1863 stały się jakby zwieńczeniem wielowiekowego sąsiedztwa polsko-żydowskiego, apogeum poczucia wspólnoty, wręcz jedności zbudowanej ponad czy – lepiej – z b u d o w a n e j z r ó ż n i c religijnych, obyczajowych, językowych. Najlepiej ów fenomen wyrazili świadkowie tych wydarzeń. Ozeasz Ludwik Lubliner, żołnierz powstania listopadowego, a na emigracji bliski współpracownik Joachima Lelewela, w listopadzie 1862 roku wydał odezwę nawołującą ludność żydowską do wsparcia walki wyzwoleniczej Polaków. Pisał w niej:

krwawe wypadki zaszły w Warszawie w roku 1861 działy cud wielki. Kiedy bowiem żadne dotąd powstanie narodowe w Polsce żadnej zmiany politycznej Żydów za sobą nie pociągnęło, kiedy organa prasy polskiej jeszcze w roku 1859 utrzymywały, że Żydzi, aczkolwiek od ośmiu wieków w Polsce osiedli, są zawsze przybyszami, cudzoziemcami – wasz udział czynny w manifestacjach narodowych roku 1861, wspólne wasze wystawienie piersi przeciw bagnetom i kulom moskiewskim na bruku warszawskim, wspólne uwięzienie Żydów w cytadelach, wspólne wywiezienie Żydów na Sybir, te wszystkie wypadki, zupełnie nieprzewidziane, prawie cudowne, skojarzyły nierozłącznym węzłem Polaków-chrześcijan z Polakami-Izraelitami⁶⁷.

W tym zjednoczeniu realizował się testament *Składu zasad* Mickiewicza, który – wychodząc wprawdzie z przesłanek mistycznych, a nie empirycznych – upominał się o równe prawa i obowiązki dla ludności żydowskiej. Na tym jednak polegał właśnie fenomen myślenia romantyków, że w tym, co materialne widzieli świadectwo objawiania się światu duchowego, natomiast jednocześnie świat niematerialny mógł – siłą

⁶⁶ *Żydzi a powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*, oprac. A. Eisenbach, D. Fajnhauz, A. Wein, Warszawa 1963, s. 49.

⁶⁷ Cyt. za: Z. B o r z y m i ń s k a, dz. cyt., s. 118.

ANDRZEJ FABIANOWSKI

wiary i najgłębszego przekonania – oddziaływać na rzeczywistość materialną. Na tym polegała owa jedność rzeczywistości, będącej w istocie duchowo-materialną jednością. I obrazem, a zarazem efektem tej jedności był niezwykle solidaryzm polsko-żydowski okresu poprzedzającego i samego powstania styczniowego. Dlatego Polin, fantazmatyczna ojczyzna Żydów stawała się ich ojczyzną najbardziej realną wtedy, gdy zamieszkujący tutaj ludzie próbowali nadać jej realny kształt polityczny, wydobyć z niebytu.

Polin: The Real and Phantasmal Homeland of the Polish Jews

Georomanticism relates not only to the actual area itself but also to the imagined one, representing the phantasm. For the Jewish people, since the early Middle Ages, Poland has been the projection of a secure place, inhabited by good-natured people. The Jews did not refrain from paying fiscal charges and defended their homeland, for example during the Kościuszko Uprising, the Napoleonic Wars, the November Uprising and the Cracow Uprising of 1846. Nevertheless, they were treated with hostility by Poles. The writers of the Enlightenment created a model of Judeopolonia, an anti-Semitic conspiracy theory positing future Jewish domination of Poland. It was the Romantic literature that created a model of presenting the Jews as rightful citizens. The period of patriotic demonstrations, preceding the January Uprising, represented the climax of the Romantic model of social life and was the time of genuine unity between Polish and Jewish people. Despite all religious and ethical differences, a shared value, i.e. the freedom of the shared country worth sacrificing one's life, was finally found.

ANDRZEJ FABIANOWSKI – profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Studia polonistyczne ukończył w roku 1978, stopień naukowy doktora uzyskał w roku 1989, doktora habilitowanego – w 2000. Interesuje się historią idei epoki romantyzmu, związkami literatury romantycznej i współczesnej, biografistyką kulturową, problematyką żydowską w literaturze romantycznej.



z Zachodu na Wschód/
ze Wschodu na Zachód

- interior/pogranicze
- świąty bliskie/obce
- Orient

Granica w doświadczeniu romantycznych podróżników

GRANICE BYŁY, SĄ I BĘDĄ – CHOĆ WYZNACZANE SZTUCZNIE, traktujemy je jako niezbędny element ludzkiego świata. A jednak, jak zauważył Karl Schlägel, „jeszcze nikt nie stworzył pieśni pochwalnej o granicy”¹. W kategorię granicy, rozumianej tu jako arbitralnie ustanowione narzędzie delimitacji przestrzeni, granicy usytuowanej u źródeł narodowo-terytorialnej samoświadomości ludzkich wspólnot, immanentnie wpisana jest ambiwalencja. Kontynuując rozważania Schlägla (nie tylko jego zresztą), można powiedzieć, że granica (jako coś, co ogranicza), wyłącza, zniewala, a różnica, jako coś, co różni, paradoksalnie – łączy. Jak zauważa Jadwiga Mizińska, granice ustanawia się na straży różnic². Obie jednak (i to już moja refleksja) – jeśli mamy na myśli granice arbitralne, polityczne – nie muszą się ze sobą pokrywać, co bywa źródłem konfliktów. Granica wydaje się – za Edmundem Leachem – sztucznym przerywnikiem tego, co w swej naturze jest ciągłe. Zdarzało się i zdarza, że granice „Pokazują [...] strefy wpływów i pretensje zgłaszane do danych terytoriów”, a nie ich zakres dyktowany „rozwojem wewnętrznym” grup etnicznych czy krajów – „kartografia imperialna nakłada się [zatem – dop. K. S. M.] na trybalną”³. Oczywiście nie sposób

¹ K. Schlägel, *Granice. Ostre jak brzytwa i inne*, w: tegoż, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 135.

² J. Mizińska, *Granice i pogranicza*, w: *Polska – Litwa. Historia i kultura*, red. J. Miziński, J. Świąch, Lublin 1994, s. 34. Za odesłanie mnie do tego tekstu dziękuję Pawłowi Bukowcowi.

³ E. Leach, *Kultura i komunikowanie. Logika powiązań symbolicznych*, przeł. M. Buchowski, w: E. Leach, A. J. Greimas, *Rytuał i narracja*, przeł. M. Buchowski,

wyczerpać rozległej tematyki fenomenu granicy, jego przemian – jest ona bytem wybitnie historycznym – konieczne wydaje się jednak jeszcze jedno stwierdzenie natury ogólnej: bez względu na to, jak ją interpretujemy, w jakim politycznym i historycznym kontekście się pojawia, granica zawsze wpływa na sposób myślenia o przestrzeni, a nawet – co wymaga rozwinięcia – myślenia o czasie. Można powiedzieć, że ta bardziej lub – ostatnio, np. w ramach Unii Europejskiej – mniej wyrazista linia podziału wykazuje niezwykłą moc symboliczną.

Na potrzeby tego wywodu chciałabym, powołując się na ustalenia Michała Buchowskiego, dokonać rozróżnienia na linię graniczną i granicę. „Ta pierwsza kategoria [...] byłaby [...] wyznaczoną w terenie, w gruncie rzeczy niewidoczną, choć uchwytną poprzez oznaki naturalne i symbole linią o znaczeniu politycznym. Pojęcie granicy [natomiast – dop. K. S. M.] obejmowałoby strefę wokół linii granicznej”⁴ – jego zakres jest mniejszy niż terminu „pogranicze”, odnoszącego się do większych przestrzeni, ale też bardziej długofalowych procesów w nich zachodzących.

Niezwykle interesujące świadectwa doświadczenia granicy, w rozumieniu tego słowa proponowanym przez Buchowskiego, odnajdziemy w romantycznych opisach podróży, uznanych przez Stanisława Burkota za osobny, choć – *nomen omen* – pograniczny gatunek literacki oraz w dziewiętnastowiecznej korespondencji. Na rangę tego doświadczenia w kształtowaniu się polskiego światopoglądu romantycznego zwrócił uwagę Marek Bieńczyk w szkicu *Granica romantyczna – Rekonesans* z 2006 roku, dając przyczynek do dalszych badań. Czytamy tam, że romantyczna wyobraźnia wypowiadała, odkrywała zbędność granicy, co w przypadku polskich romantyków miało swoje dodatkowe uzasadnienie w psychosomatycznym wręcz (nie tylko ideologicznym i tożsamościowym) jej zaznawaniu:

Wszystkie pojęcia nieokreśloności, *le vague*, wszelkie odmowy różnicowania granic widzialnego i niewidzialnego, snu i jawy, dnia i nocy,

A. Grzegorzcyk, E. Umińska-Plisenko, Warszawa 1989, s. 46–47.

⁴ M. B u c h o w s k i, *Granica a uprawianie antropologii – uwagi wstępne*, w: *Polska – Niemcy. Pogranicze kulturowe i etniczne*, red. M. Buchowski, A. Brencz, Poznań–Wrocław 2004, s. 8. Jako trzecią kategorię Buchowski wyróżnia pogranicze: „Pogranicze znaczyłoby strefę szerszą niż granica i obejmowałoby również długotrwałe zjawiska kulturowe charakterystyczne dla tego typu stref, np. dwujęzyczność [...]”. Tamże.

ziemi i kosmosu uczestniczyły w rozprawie z granicami, jaką podjęła romantyczna poezja. Rozprawie, mówiąc za Spenglerem, faustycznej, która zaszczenia się na wpisanym w kulturę europejską koncepcie nieskończoności, przestrzeni bezwzględnie otwartej. Wedle Spenglera Europejczycy z Zachodu, w odróżnieniu od Greków, amatorów granic, byli w głębokich strukturach podświadomego psychopatami nieskończoności [...]. Ale, zarazem, dziewiętnastowieczna filozofia polityczna, w przeciwieństwie do literatury, utwierdza jednoznacznie koncept granicy jako naturalnej rzeczywistości, której nie sposób obejść, jako wyznacznika państwowej tożsamości i racji stanu. [...] Państwowa świadomość granicy rośnie niepomierne, tym bardziej, rzec można, im bardziej wygasa literatura romantyczna⁵.

Oczywiście ten podział nie jest taki prosty – między, jak to określa Schlögel, powieściopisarzami i kartografami istnieje bardzo ścisły związek: nim jakaś linia graniczna pojawi się na mapie, przyjmuje „formę w marzeniach i umysłach”⁶, podobnie jej późniejsze oddziaływanie przejawia się w sferze symbolicznej, zanim ludzie chwycą za broń, by tę linię utrzymać czy znieść. Kreacyjna moc linii granicznej, jak to wynika z relacji podróżniczych, ujawnia się właśnie w pasie granicy, strefie jej wpływu, trudnej zresztą do precyzyjnego wytyczenia. Daje ona znać o sobie z chwilą, gdy relacjonujący swą wyprawę podróżnik zaczyna mówić o zbliżaniu się do linii granicznej danego terytorium, w momencie, gdy ją przekracza, oddala się od niej, a potem wspomina. W tym przestrzenno-mentalnym obszarze rozgrywana jest też kluczowa dla tych rozważań relacja między granicą a różnicą. Otóż okazuje się, że obecność linii granicznej, nawet przebiegającej w obrębie terytorium o niezbyt odmiennym charakterze, niejako automatycznie prowadzi do eksponowania różnic między rozdzielonymi obszarami oraz do tworzenia ich syntetyzujących, eksponujących cechy typowe obrazów. Różnica jest bowiem, według Mizińskiej, „tym, co wprawdzie rozpodabnia daną grupę od jej zewnątrz, upodabnia wszakże ją od wewnątrz”⁷. Rzeczywiście, w ramach obszaru obwiedzonego granicą niejako w naturalny sposób doszukujemy się cech wspólnych, od specyfiki krajobrazu poczynając,

⁵ M. Bieńczyk, *Granica romantyczna – Rekonesans*, w: *Romantycy i Europa. Marzenia, doświadczenia, propozycje*, red. M. Piwińska, Warszawa 2006, s. 54–55.

⁶ K. Schlögel, dz. cyt., s. 139.

⁷ J. Mizińska, dz. cyt., s. 34.

na mentalności i wyglądzie mieszkańców kończąc. Jest tak, jakby granica uruchamiała w wyobraźni podróżującego schemat myślenia mapą – bo przecież tylko tam, na mapach, odseparowane liniami terytoria mają postać jednorodnych i jednobarwnych płaszczyzn. Przywołajmy Wincentego Pola:

Zbliżanie się ku granicy jakiegokolwiek kraju ma zawsze coś zajmującego w sobie i nawodzi zawsze szereg myśli i obrazów. Most na Przemyszy zatętnił pod nami i byliśmy za granicą, i już po drugiej stronie pięknych wyżyn krakowskich na szląskiej prozaicznej ziemi⁸.

Podobnie u Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli):

Pływającym mostem przebywszy mój piękny, mój bratni, mój rzewnie ukochany Niemen, jestem już na ziemi Polski kongresowej [...]. Tu, na polskiej stronie Niemna, wszystko odmienne niż u nas. Droga żwirowana, bita, starannie utrzymywana, zamiast naszych błot i piasków; słupy telegraficzne po jednej stronie drogi jak olbrzymi płot ustawione, zamiast brzózek i wierzb, co u nas gościniec pocztowy ocieniają [...] Wieśniak, którego spotykasz, urodziwy, barczysty, w czarnym, bitym z wełny kapeluszu, nie wlecze się na chudej szkapie, zaprzężonej w hołoble, ale dziarsko wali parą lub trójką dziarskich koni, wozem dyszlowym, kutym i niezmiernie długim⁹.

I Łucji Rautenstrauchowej:

Tyrolczyki są malowniczymi, lecz nie malarzami [...]. Nie tak się dzieje w sąsiednim ich kraju. Przejechawszy włoską granicę, także same widać jeszcze przy drodze z obrazami kapliczki. Lecz, jakby czarowną dotkniętą różdżką, zupełnie odmienną noszą cechę. [...] Gdybym tej zmiany na własne nie widziała oczy, nigdy bym jej dowierzać nie chciała, tak ona jest raptowna, tak zadziwiająca¹⁰.

⁸ W. P o l, *Listy z wycieczki*, w: J. K a m i o n k a - S t r a s z a k o w a, „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988, s. 324.

⁹ W. S y r o k o m l a [L. Kondratowicz], *Podróż swojaka po swojszczyźnie*, w: J. K a m i o n k a - S t r a s z a k o w a, dz. cyt., s. 334–335.

¹⁰ Ł. R a u t e n s t r a u c h o w a, *Miasta, góry i doliny*, t. 1–3, Poznań 1844, Polska Biblioteka Internetowa, http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=50084&s=1, [dostęp: 11.01.2015], s. 349–350 [podaję numer strony cyfrowej].

Zacytowałam zarówno bardzo nacechowane – z oczywistych w tym czasie powodów – relacje z przekraczania linii granicznych, którymi pocięta została Polska, jak też neutralną pod tym względem opowieść Rautenstrauchowej o europejskich wożaczach, by pokazać uniwersalność samej struktury. Relacja granica/różnica pojawia się zawsze, choć jest wykorzystywana w rozmaitych celach – czasem chodzi o zniwelowanie, zaakcentowanie braku różnic, by podkreślić bezzasadność podziałów ustanowionych przez zaborców. Oczekiwanie odmienności, związane z przekroczeniem linii granicznej, jest tak intensywne, że może zmodyfikować realne doświadczenie, wpłynąć na wyciągane z niego wnioski, nadać mu kierunek. Tak było w przypadku wyruszającego z Polesia na zachód Zenona Fisza (Tadeusza Padalicy):

Nie bez pewnego wzruszenia przejeżdżałem granicę. Wszystko mię interesowało, na każdym przedmiocie zatrzymywałem wzrok badawczy i jakbym się pytał: czem się różni od tych, jakie są u nas? Lecz w ogólnym wyrazie okolicy nie było wyróżnienia. Lasy i pola rozwijały się przede mną jak w przedbużańskim kraju i dla przyrody Bug nie zdawa się być rzeczą tak ważną, jak go chcieli widzieć ludzie. Wszakże czułem, że się w nowem znajduję położeniu. Podróż moją z hałaśliwej, brzęczącej i pełnej nużących podskoków, zrobiła się nagle spokojną i cichą. Ucho nawykłe do ciągłego hałasowania dzwonka, nie mogło się oswoić tak prędko z pocztarską trąbką. Jej sygnały i przygawki śmieszyły mię i bawiły razem, jak chłopięce swawole, i zdało mi się, jakbym jechał kuligiem lub z weselem. Jest wielka różnica w charakterze jazdy tej od tamtej, lecz widzisz ją dopiero przez porównanie¹¹.

Jakże nowoczesna uwaga Fisza wiążąca różnicę nie z istotą i substancją, lecz z relacją, odsyła nas do bardzo istotnej funkcji granicy, wskazanej przez Mizińską¹² – funkcji poznawczej. Skoro poznajemy przez zestawianie, porównywanie i różnicowanie, potrzebny jest jakiś punkt delimitujący, miejsce, z którego proces różnicowania się rozpocznie. Tę epistemologiczną i kulturową funkcję może pełnić także granica terytorialna.

¹¹ T. P a d a l i c a [Z. Fisz], *Listy z podróży*, t. 1, Wilno 1859, Polska Biblioteka Internetowa, http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=31445&s=1, [dostęp: 11.01.2015], s. 70–71.

¹² J. M i z i ń s k a, dz. cyt., s. 40.

Skoro granica jest zarówno usankcjonowaniem, jak poświadczeniem różnicy, jej zniesienie może budzić lęk. Symptomatyczna jest tu relacja Jean-Marie Domenach, opowiadającej o tym, co czuła po otwarciu granicy francusko-niemieckiej – z jednej strony radość, że z pola widzenia zniknęli uzbrojeni żołnierze, z drugiej – niepokój i zażenowanie: „nie dostrzegam już granic mojego terytorium, a przecież granica (*finis*) zawsze była tym, co mnie określa (*défini*) [...]”¹³. W tym miejscu znowu wypada powołać się na tekst *Granice i pogranicza*, którego autorka rozpatruje dwie sytuacje, kiedy dobroczynny efekt granicy i różnicy „przekształca się w efekt złowrogi”. Dzieje się tak, gdy granica staje się zbyt szczelna, jak w systemach totalitarnych, lub odwrotnie – „ulega takiemu osłabieniu i rozmyciu, że zaczyna być całkowicie przezroczysta, niedostrzegalna”¹⁴. W obu przypadkach konsekwencją jest zakłócenie jej ważnej funkcji – określania tożsamości jednostek:

W sytuacji totalitarnego autorytaryzmu przestaje to być wykonalne, ponieważ regułą tego ustroju jest systematyczne niwelowanie odrębności, a zatem – wtapianie figur w zuniforimizowane tło. W sytuacji totalnej anarchii natomiast, na odwrót, istnieją wyłącznie odrębne figury. Brak natomiast dla nich jakiegokolwiek tła, czyniącego możliwym ich porównywanie¹⁵.

Mizińska formułuje też spostrzeżenie, że „[...] żywe wspólnoty ludzkie mogą zamierać na dwa sposoby: albo na skutek absolutyzacji i petryfikacji jakiejś jednej, podniesionej do rangi *tabu* granicy, która izoluje je od innych wspólnot; albo – z powodu takiej liberalizacji, jaka sankcjonuje każdą bez wyjątku odmiennosc”¹⁶.

Lęk przed „odróżnorodnieniem” nie jest doznaniem zarezerwowanym dla ludzi XX i XXI wieku. I nie chodzi tu wyłącznie o wymazanie z map granic Rzeczypospolitej – ta obawa romantyków jest aż nazbyt oczywista. Źródłem niepokoju staje się rozwój cywilizacyjny. Nie tyle obserwowany, co realnie doświadczany przez dziewiętnastowiecznych

¹³ Cyt. za: K. C z y ż e w s k i, *Limes i agora*, w: t e g o ż, *Linia powrotu*, Sejny 2008, s. 77.

¹⁴ J. M i z i ń s k a, dz. cyt., s. 37.

¹⁵ Tamże, s. 39.

¹⁶ Tamże, s. 38.

podróżników przy okazji korzystania z kolei żelaznych. Postęp z jednej strony budził entuzjazm: technicyzacja ma zjednoczyć świat ponad wszelkimi podziałami, z drugiej – za sprawą tej samej perspektywy – napawał niepokojem. Przywołajmy ponownie Rautenstrauchową, która z troską wypowiada się na temat nadchodzącego stulecia:

[...] bo cóż mu biednemu pozostanie, gdy koleje żelazne tak mu cały świat otworzą, iż jednym krokiem z jednego w drugi biegun wstąpi? gdy te ciągłe przelewanie się narodów zniszczy wszelkie ich różniące rysy, zmiesza wszystkie ich kolory, a z tej mieszaniny zrobi się coś burego, ani nawet wabiącego oko, ani nawet godnego spojrzenia?¹⁷

Warto zwrócić uwagę, że znowu w podróżniczej relacji pojawia się myślenie kategoriami mapy – to ona jest źródłem przestrzennej wyobraźni.

Granica, co sugerował także Bieńczyk, oznacza bowiem tożsamość, podmiotowość – nieważne, że jest tworem umownym, tymczasowym, arbitralnym. Hannah Arendt, przywołana przez Krzysztofa Czyżewskiego w eseju *Limes i agora*, interpretuje słowa, które Platon włożył w usta Zeusa: Niech nikt nie ruszy kamienia, który oddziela jego posiadłość od posiadłości sąsiada. Arendt podkreśla, że tym, co kazało Grekom bronić nietykalności granic, nie było poszanowanie własności prywatnej w naszym rozumieniu, tylko przeświadczenie, że bez posiadania domu człowiek nie mógł uczestniczyć w sprawach świata, gdyż nie miał w nim własnego miejsca¹⁸.

Istnieje w dziewiętnastowiecznych relacjach z podróży granica waloryzowana jednoznacznie pozytywnie: to pamiętana, odtwarzana i legitymizowana dzięki mapom, archiwom i osobistym wspomnieniom granica dawnej Rzeczypospolitej. Świadomie reaktywuje ją w swojej peregrynacji Julian Ursyn Niemcewicz, dla którego w Królewcu

Najważniejszą [...] częścią zamku [...] były sklepione izby, gdzie się archiwa chowają; widzieć je, było jednym z przedmiotów podróży

¹⁷ Ł. Z. G. R. [Łucja Rautenstrauchowa], *W Alpach i za Alpami*, t. 1, Warszawa 1847, s. 54–55, cyt. za: W. Tomasiak, *Inna droga. Romantycy a kolej żelazna*, Warszawa 2012, s. 148.

¹⁸ K. Czyżewski, dz. cyt., s. 78–79.

mojej. [...] Stąd widzieć można, jak daleko granice litewskie rozciągały się. [chodzi o dokumenty poświadczające układy zawierane między Jagiełłą a Krzyżakami – dop. K. S. M.]¹⁹.

Nawet natura zdaje się wspierać dawny układ geopolityczny: w Tęczynie już „nikt [...] nie cieszy się rozciągniętym i najpiękniejszym widokiem, temi w mgłę niebieskiej gubiącemi się w horyzoncie Tatrami, które jak nieprzerwanym łańcuchem obwiodły z tej strony granicę Polaków²⁰.

Niemcewicz często podkreśla naturalność dawnych granic, pokrywających się z podziałami etnicznymi i językowymi, oraz arbitralność tych ustanowionych przez zaborców:

Cała ta część powiatu krakowskiego, która pomiędzy Wisłą i księstwem siewierskim do granic szląskich klinem przytyka, a która niegdyś była częścią Szląska, po którego odpadnięciu od królestwa polskiego przy ziemi krakowskiej została, należała niegdyś do tego kraju, z którym ją język, naturalne związki, jako też położenie, jednakość produktów, wspólność przemysłu mieszkańców przyzwoiciej łączyły, niżeli granice od zwycięzców i zdobywców wytknięte; należała do tego narodu, któren (gdyby społeczeństwa, nie ambicja panujących, ale naturalne kojarzyły związki), zawsze by być powinien osobnym narodem²¹.

Linia graniczna wytyczona przez zaborców to narzędzie opresji, granica staje się przestrzenią manifestacji władzy, a punktem kulminacyjnym tego doświadczenia jest kontrola graniczna. Za reprezentatywną uznać można relację Zenona Fiszka z komory celnej w Mysłowicach. Uderzająca jest personifikacja bytów nieożywionych – pociąg, punkt celny, багаż – i depersonalizacja podróżujących ludzi:

Drogi żelazne rozbiegają się tu na trzy różne państwa; stąd każdy pociąg wytrząść tu musi pewną ilość podróżnych, a komora wytrząść i nadto przetrząść ich rzeczy. Dotąd ja, ty i on byliśmy w wagonach i tak znani byliśmy sobie; teraz ja i tłumok, ty i tłumok, on i tłumok

¹⁹ J. U. N i e m c e w i c z, *Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828 roku odbyte*, Paryż 1858, Polska Biblioteka Internetowa, http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=42035&s=1, [dostęp: 11.01.2015], s. 287.

²⁰ Tamże, s. 53.

²¹ Tamże, s. 46.

stajemy w szeregu przed panem urzędnikiem celnym. Ma coś komicznego w sobie to przetrząsanie manatków podróży, gdzie często zamiast kontrabandy pan dyrektor, jak garderobiana oddająca bieliznę do prania, musi przepatrzyć koszule, majtki, spodnice, krynoliny i wtajemniczać się w te rupiecie podejrzanego znaczenia, z których często żona robi sekret przed mężem i na odwrót. Mimowolnie jesteś świadkiem tego wywnętrzania się garderobowych tajemnic i podpatrujesz życie od strony odwrotnej [...]”²².

Granica zatem obnaża, upokarza i unifikuje – degradującym procesom podlegają zarówno poddawani rewizji podróżni, jak dokonujący jej „dyrektor”. Podczas odpraw celnych i kontroli paszportowej niczym w soczewce skupiają się cechy przypisywane poszczególnym zaborcom: gdzieś między pruskim porządkiem a rosyjskim łapówkarstwem sytuuje się mentalność urzędników austriackich. Oto jak Niemcewicz opisuje rosyjskich celników:

Z Hrubieszowa do Ługowa, gdzie już granica dzisiejszego królestwa polskiego, idzie droga samem Bugu nadbrzeżem. [...] Jeszczem się na drugą stronę do kordonu rosyjskiego nie przeniósł, gdy już celnik narodu tego przystąpił z powinszowaniem, iż wkrótce stanę w państwach N. Imperatora. Podług przyjętego w kraju tym zwyczaju, odpowiedź moja zawierała się w rublu. Gdym do drugiego przybił brzegu, znów drugi oficjalista doniósł, że mam się udać z paszportem na komorę; a z mojej strony znów drugi rubel. Szedłem więc pod górę, aż z boku trzeci wypada urzędnik, i z troskliwem o całość mą przerażeniem ostrzega mię, że przed komorą jest pies zły bardzo, rzucający się na podróżnych, i że on, dla obrony, towarzyszyć mi będzie; przyszedliśmy na komorę, nie było psa: rubel trzeci. Na komorze, wpisano w księgę paszport mój: rubel czwarty. Tu oświadczone mi, że z widzianym już paszportem, przypuszczonym być mam do samego celnika. Ten zatrzymawszy swój podpis, dał pozwolenie, że już i pojazd mój stanąć może przed jego oknami. Gdy się to stało, zapowiedział, że uroczysty obrządek rewizji może wkrótce nastąpić. Niemający i źdźbła które by cłom lub zakazom podpadać mogło, odpowiedziałem że gotów jestem; widząc jednak, że się najwyższy urzędnik do obowiązku swego nie zabiera, poznałem co się toaczy, położyłem na stole rubel piąty i szósty. Urzędnik wyszedł za drzwi,

²² [Z. F i s z], *Listy z podróży przez Tadeusza Padalicę*, „Gazeta Warszawska” 1858, nr 354, cyt. za: W. T o m a s i k, dz. cyt., s. 213.

a ujrawszy mały mój kocyk i mniejszy jeszcze tłumoczek, podpisał paszport i pożegnał. Tu nowa rzesza celników jęła mi wieszować, że tak szczęśliwie odbył rewizję: rubel siódmy. Z tego wszystkiego, ta moralna wypadła nauka: Że ja rubli siedm miałem mniej w kieszeni. Skarb N. Imperatora i jedna kopiejka zubożonym nie został; sami tylko wierni i przykładni urzędnicy jego zyskali. Z tem wszystkim, gdy cło, gdy ta największa podróżnych plaga, zdaje się rządzącym rzeczą tak słodką, tak nieodbitnie potrzebną, wołę ten już pewny pozbycia się wszystkich mitręg sposób, niż nieznośne celników w innym kraju męczenia²³.

Zastąpienie dawnych granic nowymi prowadzi oczywiście do zmian tożsamościowych, odnotowywanych przez podróżników. Zacytujmy jeszcze raz Niemcewicza, z ubolewaniem obserwującego wygasanie polskości związane z rugowaniem polskiego języka, także poprzez wprowadzane odgórnie zmiany nazw własnych miejscowości, jak też ubywanie samych polskich obywateli:

O południu przyjechałem do Bałty. Tu była granica niegdyś królestwa polskiego ze strony krymskich Tatarów; rzeczka nazwana Bałtka, podług drugich Kodyma, idąca od Bałty do Bohu, dzieliła dwa kraje. Mało już śladów Polski jest w Bałcie. Ludność, prócz Żydów, cała prawie jest rosyjska; podobnie i zwyczaje; orientalność przebijając się zaczyna. Otwarte pod wystawami sklepy; brodacze na ulicach pod gołem niebem szynkujący czaj pospółstwu²⁴.

W tym kontekście interesująca wydaje się dużo późniejsza (1851) relacja Aleksandra Grozy:

Wyjazd na kontrakty był dla naszych ojców arcy ważnym wydarzeniem w roku. To też do niego przygotowywano się długo, radzono o nim jeszcze dłużej, a kiedy nastąpił, żegnano się z domowemi nie

²³ J. U. N i e m c e w i c z, dz. cyt., s. 177–178. To „[...] dość osobliwe przekroczenie kordonu granicznego między Królestwem a Rosją” przez Niemcewicza przywołuje również Marek Nalepa: „Pamiętnikarz opisuje to wydarzenie z charakterystyczną dla siebie złośliwością, ironią i humorem, tworząc obrazek godny pióra Mikołaja Gogola, skądinąd znany w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku z przejść granicznych polsko-ukraińskich, gdzie także szerzyła się piętrowa korupcja i łapówkarstwo”. M. N a l e p a, *Hugona Kołtąja i Juliana Ursyna Niemcewicza relacje z podróży przez miasta i miasteczka wołyńskie*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2013, nr 17, s. 156.

²⁴ Tamże, s. 316.

zartem; chociaż ta podróż nie zajmowała więcej czasu jak i teraz, to jest od dwóch do trzech tygodni, bo przestrzeń się nie skróciła ani przez kolej żelazną, ani nawet przez szose. Dla czegoż teraz mniej przygotowań, mniej obawy? oto dlatego żeśmy się już przyzwyczaili do Kijowa, i że kontrakty coraz mniej mają dla nas interesu, a produkta w jakie dawniej można było zaopatrzyć się tylko w Kijowie, teraz dostaniesz i w pobliskich miasteczkach. Dawniej wyjeżdżający na kontrakty koniecznie musiał mieć z sobą potężne jaszczyki z bigosem, wereszczaką i zrazami; wioził ruble w workach i becułkach, a pokupek rejestr arkuszowy; teraz bigos i wereszczaka nie wiele już nam smakują, a w miejscu worków z rublami, które dźwigając nadsadzali się służący, w biletach bankowych w jednym pugilaresie można mieć największe summy. Z pokupek zostały się tylko herbata, kawior, konfitury i książki.

Dawniej Bóg wie jakie wieści nie krążyły o jarach kijowskich, napełnionych złodziejami i rozbójnikami; o bandach łotrów, czyhających po trakcie na miły grosz szlachcica i na wozy pańskie obciążone kaszą – teraz jary kijowskie jedne już zasypane, drugie zasypują; na trakcie nikt cię nie zaczepi, bylebyś miał passport ze sobą²⁵.

Warto odtwarzane w tekście „dawniej”, będące udziałem „ojców”, sprecyzować. Kijów należał do Rosji od 1686 roku, okolice Berdyczowa, z których wyruszał Groza, od 1793. Dla wcześniejszego pokolenia była to zatem jeszcze podróż za granicę, teraz to już wyprawa w obrębie Imperium. Z tego właśnie wynikać może odebranie niepokojącej aury „kijowskim jarom”, które przestały być już obce, a stały się, paradoksalnie, nasze (paradoksalnie, bo to oni nas, a nie my ich, zaanektowali). Wydaje się, że ujawniła się tu druga z wymienionych przez Mizińską (obok przywołanej wyżej poznawczej) funkcja granicy – dzierżawcza. Na skutek jej działania przeprowadzamy znak równości między tym, co znane, obwiedzione linią graniczną jako „nasze”, a tym, co dobre. Ta aksjologia ujawniła się oczywiście przy okazji opisów ojczyzny w dawnych granicach – jej wyraz stanowi kariera kategorii „swojskości”. Jak zauważa Stanisław Burkot, czyniąc „Podróż swojaka po swojszczyźnie” osobnym rodzajem romantycznych peregrynacji (taki tytuł nadał

²⁵ A. G r o z a, *Mozaika kontraktowa. Pamiętnik z roku 1851*, Wilno 1857, Polska Biblioteka Internetowa, http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=31882&s=1, [dostęp: 11.01.2015], s. 13–14.

swemu poematowi o Wielkopolsce Władysław Syrokomla), „swojski” zaczął oznaczać po kongresie wiedeńskim (wcześniej było to słowo ambiwalentne, kojarzące się np. z Targowicą) „tyle, co godzien zachowania, obrony, upamiętnienia”²⁶. Godzien granic – można by dopowiedzieć. To, co „nasze”, „swojskie” zaczęto wartościować jednoznacznie pozytywnie w jego różnorodności, co nie znaczy, że oglądano je bezkrytycznie. Atrybut „swojskości” zyskało i Pomorze, i Śląsk, i Wielkopolska. Jednak, jak pokazuje przykład Grozy, ten mechanizm działa także wtedy, gdy „swojski” staje się Kijów, wyłącznie za sprawą aktu zniesienia politycznej granicy, nawet jeśli jest to akt wrogi.

Wróćmy do momentu przekraczania tej nowej, narzuconej granicy. Odbywająca się wówczas wiwisekcja ma też inny wymiar, w intrygujący sposób granica staje się bowiem przestrzenią konfrontacji podróżnika z samym sobą, miejscem sprzyjającym pytaniom o własną tożsamość. Przyjrzyjmy się kilku relacjom, w których powracają podobne motywy – po raz kolejny granica generuje pewien konkretny schemat doświadczenia:

Stanisław Okraszewski:

Dla podróżnego, niecierpliwego przebyć granicę, nieznośna jest ta mila neutralnej jakiegosi drogi, co między Tomaszowem a komorą austriacką rozlega. – Tylko com na niej począł się nudzić, aleć staje mi na oczach pierwsza i obecna wędrówka moja. – Przeszłość i Teraźniejszość, niby dwa wielkie umysłowe państwa, rozłączają przede mną dziedziny swoje, a uderza mię granica nierównie uroczysta – granica, którą czas między nimi zakreślił! – Rachuję się sam z sobą...²⁷

Józef Korzeniowski:

„[...] bawiłem się tymi rojeniami do samej granicy, nic do nikogo nie mówiąc i nie patrząc prawie na te smutne lasy i błota [...], aż pókim się nie ujrzał na wydmie piaszczystej, gdzie się wznoszą budynki ostatniego naszego banhofu i mury komory”²⁸.

²⁶ S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 219.

²⁷ [S. Okraszewski], *Szkice podróżnego w przelocie przez Europę w roku 1842*, w: J. Kamionka - Straszakowa, dz. cyt., s. 292.

²⁸ J. Korzeniowski, *Spotkanie w Salzbrun opowiedziane przez...*, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 259, 261, cyt. za: W. Tomasiak, dz. cyt., s. 205.

Uderzające jest to poczucie pustki, pustynności wręcz – na poziomie obrazowania, oczywiście mającego realne podstawy, ale też – w końcu jedno drugiego nie wyklucza – obciążonego symbolicznie (piaski pojawiają się także u Fisza, a nawet u Niemcewicza). Najpiękniej wyrazi je Krasiński w liście do Cieszkowskiego:

Byłem aż w Szczakowie, pod samymi Maczkami. Tam pożegnałem się z Ojcem i sam zostałem przez 3 godzin, czekając na pociąg [...]. Ach! znasz Ty to miejsce? Ten piasek na Saharze, piasek nagle wyległy z pośrodką łąk i lasów szlaskich, jakby na oznaczenie punktu, w którym się zaczyna potęga nicestwa! i na tej pustyni sypkiej, żółtej, czyś widział te dwa sztrychy czarne szyn kolejowych, podobne do dwóch równoległych, leżących, idących w nieskończoność knutów, gotowych co chwila podnieść się i wytrząść się i spaść z góry... Dant nie widział Szczakowy i Maczek – bo i n a c z e j byłyby bramę, na której *Lasciate ogni* wyobrazował!²⁹

Granica staje się więc czasem i miejscem próby, konfrontacji, zarówno na poziomie zbiorowości, jak indywidualium. Bieńczyk zauważa: „Refleksja nad granicami jest w naturalny sposób refleksją nad narodem”, a

pytanie o podmiot polityczny dla nas jest u swych źródeł pytaniem [...] wprost o podmiot egzystencjalny. Świat domowej swojskości nawiedza obcość; zostaje on odgraniczony, w wyniku czego podmiot zostaje również odgraniczony, odsunięty od siebie, wygnany z siebie samego, wypełniony połącią nieokreśloności³⁰.

Tę „połąć nieokreśloności” można też nazwać uprzestrzennioną różnicą, by nie rzec – Derridiańską różnią, pustką, wyrwą, szczeliną, w której różnice są negocjowane i w której obnaża się ich względność, zmienność, płynność, stąd ciągle trzeba je przywoływać, konfrontować ze sobą rzeczywistości spoza i z obrębu granicy. Jest miejscem, z którego ustala się jedność i odrębność, zarówno na poziomie zbiorowych, jak indywidualnych podmiotów. Przejście od jednych do drugich wydaje

²⁹ Z. K r a s i ń s k i, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, t. 1, Warszawa 1988, s. 605–606 (list do Augusta Cieszkowskiego, Dreżno, 1. 06. 1851), [wyróżn. autora].

³⁰ M. B i e ń c z y k, dz. cyt., s. 57.

się mechanizmem bardziej uniwersalnym, niż tego chce Bieńczyk, i nie wiąże się wyłącznie ze specyficznym doświadczeniem historycznym Polaków.

Podążając tropem Jacquesa Derridy można powiedzieć, że granica ma w sobie wiele z *chory*: ani zmysłowa, ani inteligibilna, przynależąca do trzeciego rodzaju, na równi *logos*, co *mythos*, właściwie poza ich alternatywą. Cóż to za miejsce? – pyta Derrida, opisując *chorę*: „umożliwiająca wszelkie opozycje, samo nie podlega żadnemu odwróceniu”³¹, matryca, naczynie, źródło naszego doświadczenia. Celowo zestawiałam tak różne relacje z dziewiętnastowiecznych podróży, wyabstrahowując je ze ściśle określonego kontekstu (geograficznego, politycznego, biograficznego), by pokazać źródłowość granicznej struktury w percypowaniu czasu i przestrzeni – każda dostrzeżona przemiana granic skłania przecież ku myśleniu historycznemu.

³¹ J. D e r r i d a, *Chora*, przeł. M. Gołębiewska, Warszawa 1999, s. 19.

The Border in the Experience of Romantic Travellers

The article concerns the border ("the zone around the boundary line" as defined by Michał Buchowski), treated as a historical and spatial phenomenon, which forms a human experience of time and space. Based on the analysis of the nineteenth-century travel diaries (written by Zenon Fisz, Julian Ursyn Niemcewicz, Łucja Rautenstrauchowa and others) the article manages to show how border crossing (written down as experienced, remembered, or imagined) determines the worldview, enabling one to think in terms of differences and identities.

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA – dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Oświecenia i Romantyzmu UwB, w latach 2007–2013 związana z Zakładem Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, uczestniczy w pracach Zespołu Badań Regionalnych. Współredaktorka tomów: *Alfabet Białegostoku* (2011), *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010* (2013), *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały* (2014) i innych.

MAGDALENA DĄBROWSKA

UNIwersytet Warszawski

Z zawartości „podróżniczej” czasopism rosyjskich lat 20. i 30. XIX wieku („Дамский журнал” Piotra Szalikowa)

Uwagi wstępne

Wymownym świadectwem rozwoju romantyzmu w literaturze rosyjskiej są artykuły w wydawanym przez Piotra Szalikowa w latach 1823–1833 czasopiśmie „Дамский журнал” – rozpatrywanym rzadko i wyłącznie w kontekście dziejów rosyjskiego czasopiśmiennictwa dla kobiet¹ – na temat poematów Aleksandra Puszkina *Fontanna Bachczysaraju*² oraz *Eugeniusz Oniegin*³. Szczególne miejsce wśród nich zajmują odpowiedzi polemiczne na publikacje

¹ Zob. np.: Ю. В. Жукова, „Женская тема” на страницах журнала „Азлая” (1808–1812 гг.) кн. П. И. Шаликова, w: *О благородстве и преимуществе женского пола. Из истории женского вопроса в России. Сборник научных трудов*, ред. Р. Ш. Генелин, Санкт-Петербург 1997, s. 38–50; К. Хайдер, „В сей книжке есть что-то занимательное, но...” *Восприятие русских писательниц в „Дамском журнале”*, w: *Пол. Гендер. Культура. Немецкие и русские исследования*, ред. Э. Шоре и К. Хайдер, Москва 2000, s. 131–153.

² [Б.п.], *Бахчисарайский фонтан. Поэма А. С. Пушкина*, „Дамский журнал” 1824, ч. 5, № 6, s. 249–250; И. П - ъ, *Еще несколько слов о Бахчисарайском фонтане, не в литературном отношении*, „Дамский журнал” 1824, ч. 6, № 9, s. 119–123.

³ [Б.п.], *Евгений Онегин, роман в стихах. Сочинение А. С. Пушкина*, „Дамский журнал” 1825, ч. 9, № 6, s. 242–246.

o wymienionych utworach zamieszczone na innych łamach⁴. Po części za takie świadectwo należy uznać też wzmiankę o ostatnim wydaniu poezji Wasilija Żukowskiego⁵, pamiętając jednak, że nie sposób jednoznacznie zakwalifikować jej jako romantycznej. Jak zauważył bowiem Bohdan Galster,

nie bez głębokiego uzasadnienia od dawna toczy się np. spór [...] o charakter twórczości Żukowskiego: uważa się go bądź za sentymentalistę, bądź za preromantyka, bądź wreszcie za właściwego twórcę romantyzmu rosyjskiego; [...] zapewne każde [...] z zaznaczonych stanowisk da się z większą lub mniejszą dokładnością uzasadnić, ponieważ literacka postawa poety, podobnie jak ogromna większość innych zjawisk ówczesnego życia literackiego, daleka była od jakiegokolwiek jednoznaczności⁶.

Dzieła obu poetów zostają ocenione w piśmie Szalikowa pozytywnie: *Fontannę Bachczysaraju* recenzent nazywa „nowym owocem wspaniałej Muzy”⁷, w recenzji *Eugeniusza Oniegina* czytamy, że „talent Autora jest wszystkim znany”⁸, poezja Żukowskiego jawi się jako pełna „żywych [...] obrazów najskrytszych uczuć...”⁹. Warto przytoczyć jeszcze słowa rozpoczynające drugi szkic o *Fontannie Bachczysaraju*, w którym wydanie trzeciego z „poematów południowych” Puszkina posłużyło za punkt wyjścia do rozważań o stanie księgarstwa: „nowy poemat [...] pojawił się [...] pośród burzy sporów, w wichrze krytyki”¹⁰. Ostre wymiany zdań stanowiły niezbywalny składnik życia literackiego pierwszej połowy XIX wieku. Co jednak znamienne, poza wzmianką o „powabnym Wschodzie” w recenzji *Fontanny Bachczysaraju* żaden z artykułów nie przybliżył ani miejsca rozgrywających się wydarzeń – ważnego zarówno w „poema-

⁴ Князь [П. А.] Вяземский, *О литературных мистификациях, по случаю напечатанного в 5й книжке Вестника Европы второго и подложного разговора между Классиком и Издателем Бахчисарайского фонтана*, „Дамский журнал” 1824, ч. 6, № 7, s. 33–39.

⁵ [Б.п.], *Стихотворения Василия Жуковского*, „Дамский журнал” 1824, ч. 6, № 8, s. 83–84.

⁶ B. Galster, *Paralele romantyczne. Polsko-rosyjskie powinowactwa literackie*, Warszawa 1987, s. 10.

⁷ [Б.п.], *Бахчисарайский фонтан*, соч., s. 249. Tu i dalej, o ile nie podano inaczej, przekład własny – M. D.

⁸ [Б.п.], *Евгений Онегин*, соч., s. 242.

⁹ [Б.п.], *Стихотворения Василия Жуковского*, соч., s. 83.

¹⁰ И. П - ъ, *Еще несколько слов о Бахчисарайском фонтане*, соч., s. 119.

tach południowych”, jak i w *Eugeniuszu Onieginie* – ani wykorzystywanego przez poetów motywu podróży, kluczowego w „romansie wierszem” Puszkina oraz wielu balladach Żukowskiego¹¹. Zgodnie z profilem czasopisma Szalikowa szerokie oświetlenie znajdują w nich natomiast te cechy omawianych dzieł, które czyniły z nich lekturę dla kobiet. Ślady rozwoju romantyzmu znajdujemy w różnych pozycjach zamieszczonych w piśmie, poczynając od żartobliwego *Wyciągu ze słownika romantycznego*, zawierającego objaśnienie najmodniejszych słów¹², a skończywszy na artykule *O duchu poezji Byrona*, rozpoczynającym się od stwierdzenia: „jak się wydaje, romantyzm nieprzerwanie rozszerza swoje władanie w [...] literaturze”¹³.

Mimo wypełnienia czasopisma „Дамский журнал” tego rodzaju pozycjami, na pytanie o to, czy Piotr Szalikow (1768?–1852) był romantykiem, trzeba udzielić odpowiedzi przeczącej. Przedstawiciel formacji oświeceniowej, propagator założeń sentymentalizmu przeżył swoją epokę: zszedł ze sceny literackiej w czasach, gdy w Rosji zakończył się rozwój nie tylko sentymentalizmu, ale i romantyzmu. Właśnie s e n t y m e n t a l i z m jest słowem-kluczem przy charakteryzowaniu jego spuścizny literackiej¹⁴. W odwołania do czołowego rosyjskiego sentymentalisty, Nikołaja Karamzina, obfitują wszystkie wydawane przez niego czasopisma; „Дамский журнал” stał się miejscem zamieszczenia *Improwizacji z powodu wyjazdu N. M. Karamzina do obcych krajów* Wasilija Puszkina¹⁵. Z drugiej strony jednak wspomina się Szalikowa w kontekście genezy „strofy onieginowskiej”¹⁶ czy obrazu Małorosji zawartego w *Wieczorach na futorze koło Dikańki* Nikołaja Gogola¹⁷. Na osobne odnotowanie zasłu-

¹¹ Por.: К. Ш. [П. И. Ш а л и к о в], *Евгений Онегин. Глава третья*, „Дамский журнал” 1827, ч. 20, № 21, s. 115–122.

¹² [Б.п.], *Выписка из Романтического Словаря*, „Дамский журнал” 1823, ч. 2, № 9, s. 100–102.

¹³ Нр.: [Б.п.], *О духе поэзии Байрона*, „Дамский журнал” 1828, ч. 23, № 14, s. 59.

¹⁴ Zob.: Н. И. М и х а й л о в а, *Шаликов Петр Иванович*, в: *Русские писатели. XIX век. Библиографический словарь*, ч. 2 (М-Я), ред. П. А. Николаев, Москва 1996, s. 407–408.

¹⁵ В. П у ш к и н, *Экспромт на отъезд Н. М. Карамзина в чужие краи*, „Дамский журнал” 1826, ч. 14, № 9, s. 111.

¹⁶ В. В. С п е р а н т о в, *Miscellanea poetologica. Был ли кн. Шаликов изобретателем „онегинской строфы”?*, „Philologica. Двухязычный журнал по русской и теоретической филологии” 1966, т. 3, № 5–7, s. 125–131.

¹⁷ В. С к у р а т о в с к и й, *Из „Наблюдений над мирами Гоголя”*, „Новый круг” 1993, № 1, s. 158–159.

gują próby doszukiwania się w prozie Szalikowa przejawów gotycyzmu¹⁸, stanowiącego źródło frenezji romantycznej. W jakim kontekście należy rozpatrywać więc „podróżniczą” zawartość czasopisma „Дамский журнал”, w szczególności „podróżnicze” pozycje samego Szalikowa?

Przedmiotem omówienia staną się w niniejszym artykule Szalikowskie *Urywki listów z podróży do Taganrogu, Odessy i na Krym*¹⁹ oraz *Przechadzka do Archangielskiego*²⁰. O ile wcześniejsza proza „podróżnicza” Szalikowa: *Podróż do Małorosji* (1803), *Druga podróż do Małorosji* (1804), *Podróż do Kronsztadu 1805 roku* (1817) i in., stawały się już obiektem zainteresowania badaczy, głównie w kontekście gatunku podróży sentymentalnej²¹, o tyle dwa wcześniej wymienione utwory zostaną przeanalizowane po raz pierwszy, podobnie zresztą jak cała zawartość „podróżnicza” czasopisma „Дамский журнал”. Studia nad nimi wpisują się w nurt badań nad „podróżniczą mapą” w literaturze rosyjskiej drugiej połowy XVIII i pierwszych dziesięcioleci XIX wieku.

Podróże dalekie...
(*Urywki listów z podróży do Taganrogu,
Odessy i na Krym*)

Urywki listów z podróży do Taganrogu, Odessy i na Krym Piotr Szalikow zamieścił w wydawanych przez siebie czasopismach „Аглая”²² i „Дамский журнал”. W pierwszym znalazło się osiem listów, relacjonujących pobyt w Jekatierinosławiu, Taganrogu, Połtawie, Kremenczugu, Jelisawietgradzie, Nikołajewie i Odessie. W drugim – bezpośrednio nas interesującym – czasopiśmie zostało opublikowanych pięć listów, oświe-

¹⁸ В. Э. Вацуров, *Готический роман в России*, Москва 2002, s. 105–112.

¹⁹ К. Ш. [П. И. Шаликов], *Отрывки писем из путешествия в Таганрог, Одессу и Крым*, „Дамский журнал” 1823, ч. 2, № 10, s. 120–130, № 11, s. 160–172, № 12, s. 203–215.

²⁰ К. Ш. [П. И. Шаликов], *Прогулка в Архангельское*, „Дамский журнал” 1824, ч. 7, № 18, s. 210–220.

²¹ Zob.: М. Дąbrowska, *Dla użytku i przyjemności. Rosyjska podróż sentymentalna przełomu XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2009.

²² К. Ш. [П. И. Шаликов], *Екатеринославль. (Из путешествия в Таганрог, Одессу и Крым)*, „Аглая” 1812, ч. 13, январь, s. 42–64; *Таганрог...*, ч. 13, февраль, s. 3–35; *Полтава...*, ч. 13, март, s. 35–40; *Кременчуг...*, ч. 14, апрель, s. 49–51; *Елисаветград...*, ч. 14, апрель, s. 52–57; *Николаев*, ч. 14, апрель, s. 58–63; *Одесса...*, ч. 14, май, s. 3–17; *Одесса...*, ч. 14, июнь, s. 3–17.

tlających podróży w kierunku Symferopola z wyeksponowanym opisem wyprawy na Czatyrdah. Listy zamieszczone w piśmie „Дамский журнал” są opatrzone datą „wrzesień 1811 roku”. Przed Szalikowem wymienione okolice opisali już Władimir Izmajłow w *Podróży do południowej Rosji* (wyd. 1800–1802, 1805) i Paweł Sumarokow w *Podróży po całym Krymie i Besarabii w 1799 roku... Z historycznym i topograficznym opisem wszystkich tych miejsc* (1800) oraz *Wywczasach sędziego krymskiego, czyli Drugiej podróży do Tauridy* (1805), szeroko przywoływani zresztą przez Szalikowa. Do jego poprzedników należał wreszcie Siemion Bobrow, którego *Tauryda, czyli Mój letni dzień w Taurydzkim Chersonesie* (1798) otwiera długi ciąg dzieł pisarzy rosyjskich o Krymie, nazywany umownie „tekstem krymskim”.

Oto jedno z Szalikowowskich odwołań do pisarstwa „podróżniczego” poprzedników:

Какое противоречие между мыслию о Херсонесе-Таврическом, этом знаменитом театре исторических и баснословных происшествий, и взглядом на Перекоп – это бедное селение! Но оставя минувшее, ищю в настоящем по рисунку Перекопа из двух больших книг, названных *Досуги Крымского Судьи*, по рисунку, запечатленному в моей памяти, ищю здесь красивых строений, парящего орла на крепостных воротах – и вижу несколько простых домиков...²³

To i szereg innych tego rodzaju fragmentów pokazuje, że podróżnik Szalikowa udawał się na Krym z gotowym – „książkowym” – wyobrażeniem o nim, na miejscu dokonując jego weryfikacji. Źródłem wiedzy stały się przy tym pozycje nie tylko literackie, ale również naukowe, wśród których na plan pierwszy wysuwają się prace Petera Simona Pallasa:

²³ К. Ш. [П. И. Ш а л и к о в], *Отрывки писем...*, № 10, с. 127. Пор.: [П. С у м а р о к о в], *Досуги Крымского судьи, или Второе путешествие в Тавриду*, ч. 1–2, Санкт-Петербург 1803–1805. („Jakież są sprzeczności między spojrzeniem na *Chersones Taurydzki*, ów znakomity teatr wydarzeń historycznych i baśniowych, a spojrzeniem na *Перекоп* – tę biedną osadę! Lecz porzuciwszy to, co minione, szukam teraz tu, mając przed oczyma ilustrację *Перекопу* z dwóch obszernych ksiąg zatytułowanych *Wywczas sędziego krymskiego*, ilustrację, która zapadła mi w pamięci, pięknych budowli, sylwetki orła na bramie twierdzy – a widzę ledwie kilka prostych domków...”).

не осмеливался подходить к самому краю горы, которая, будучи в пятнадцати верстах от моря, кажется на самом берегу, и под которую величайшие дубы кажутся мелким кустарником, а большие деревья – детскими игрушками: по этому судите о ро-сте ее*.

* Паллас в своем *Физическом и Топографическом изображении Тавриды* определяет 1200 футов [...] высоты; но по новому измерению высота Чатыр-Дага оказалась в 400 саженьей. Какое различие!²⁴

Innymi słowy, podróżnik nie dokonywał oglądu świata tylko z autopsji, lecz znajdował zawsze jakieś „ogniwo pośredniczące”. Mamy więc do czynienia, według określenia Doroty Korwin-Piotrowskiej, z realizacją zasady „widzenia pryzmatowego”²⁵. Taki zabieg, z pozoru naturalny, bo „związany z postrzeganiem jako procesem [...] uruchamiającym ludzkie doświadczenie”, ma wywołać wrażenie, że celem podróży nie jest poznanie, lecz „rozpoznanie i osobiste doświadczenie”²⁶. Jego podstawą staje się porównanie, któremu podlega świat widziany przez narratora i świat utrwalony przez przywoływanego przez niego pisarza. W sposób naturalny rodzi się pytanie, czy widziało się to, „co się widziało”, czy też to, „o czym się czytało”, a zatem, czy chodziło o „odkrywanie” czy raczej o „sprawdzanie”?²⁷ Odpowiedź na to pytanie wydaje się w świetle przytoczonych cytatów oczywista.

W *Urywkach listów z podróży do Taganrogu, Odessy i na Krym* problem ten jest jeszcze bardziej złożony, gdyż przytaczane wielokrotnie *Wyuczasy sędziego krymskiego...* opatrzone były bogatym materiałem ilustracyjnym (ryciny i mapy w tekach dołączonych do obu części).

²⁴ К. Ш. [П. И. Ш а л и к о в], *Отрывки писем...*, № 12, s. 208.

[„...nie ośmieliłem się podejść do samego zbocza góry, która, mimo że jest oddalona od morza o piętnaście wiorst, wydaje się być nad samym morzem, i przy której najwyższe dęby wydają się drobnymi krzewami, a wielkie drzewa – dziecięcymi zabawkami: według tego należy oceniać jej wysokość”.

* Pallas w swoim *Opisie fizycznym i topograficznym Tauridy* wspomina o 1200 stóp [...] wysokości; jednak według najnowszych pomiarów wysokość Czatyр-Dahu wynosi 400 sążni! Co za różnica!”).

²⁵ D. K o r w i n - P i o t r o w s k a, *Problemy poetyki opisu prozatorskiego*, Kraków 2001, s. 162.

²⁶ Tamże.

²⁷ H. V o i s i n e - J e c h o v a, *Podróż jako doświadczenie, marzenie oraz poszukiwanie sensu egzystencji w prozie 1760–1820*, w: *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość. Identyfikacja, przestrzeń*, red. M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszczewska, Kraków 2007, s. 124.

Wspomniana rycina z panoramą Perekopu, z której narrator najlepiej zapamiętał wjazd do twierdzy, jest pierwszą z 21 rycin ilustrujących pierwszą część utworu Sumarokowa. W kontekście odwołań do *Podróży do południowej Rosji* warto przypomnieć, że w swoim zbiorze poetyckim z 1816 roku Szalikow zamieścił wiersz *Do podróżnika do Rosji południowej...*, stanowiący, jak wynika z dalszej części tytułu, odpowiedź na rozdział XXXIV pierwszego wydania *Podróży do południowej* i zawierający podsumowanie dorobku pisarza²⁸.

Na Krymie interesują podróżnika Szalikowa ślady przeszłości oraz oblicze współczesne w całej jego różnorodności (topograficznej, przyrodniczej, narodowościowej, obyczajowej, językowej itp.). W Nikołajewie ogląda kolekcję monet i „innych osobliwości”²⁹ (opisując ją, Szalikow jakby uzupełniał zawartość dzieła Izmajłowa, za którego czasów jeszcze jej nie było), twierdze, obeliski ku czci zasłużonych dla Krymu postaci historycznych, domagając się też wzniesienia następnych, oraz miejsce niegdysiejszej granicy między wrogimi sobie państwami rosyjskim i tatarskim. Chersonoz Taurydzki jawi się mu jako jeden wielki „teatr wydarzeń historycznych i legendarnych”, przed odjazdem rzuca zaś słowa: „żegnajcie pouczające wspomnienia historyczne!”³⁰. Opisy współczesnego Krymu odznaczają się niewątpliwymi walorami poznawczymi: mowa jest w nich o wykorzystaniu grząskiego brzegu Dniepru oraz bezkresnego stepu, wieczornych spotkaniach z muzyką i tańcami mieszkańców Perekopu, poczynaniach miejscowych władz i ziemian, w większości będących „entuzjastami Krymu”, Tatarach, szczodrych, gościnnych, wiernych tradycyjnej obyczajowości „dzieciach natury”, wreszcie o słynnych jabłkach krymskich. Dużo miejsca poświęca podróżnik osobliwościom języka tatarskiego, w szczególności nazwom geograficznym o pochodzeniu tatarskim. Takie właśnie pochodzenie ma nazwa masywu górskiego Czatyrdah, którego opis – poprzedzony wzmianką o słonym jeziorze jako jednej z ciekawostek Krymu

²⁸ П. И. Ш а л и к о в, *К путешественнику в Полуденную Россию, на письмо XXXIV, в: Послания в стихах К. П. Шаликова*, Москва 1816, s. 70–71. Podsumowanie dorobku Izmajłowa znajduje się w przypisie: „Любезный путешественник, как известно, кроме многих прекрасных стихов, им написанных, издал разного рода переводы и несколько отличных журналов, также в разных родах” (s. 71: „Miły podróżnik, jak wiadomo, oprócz wielu pięknych wierszy przez siebie napisanych wydał rozmaite przekłady i kilka świetnych czasopism, również różnych rodzajów”).

²⁹ К. Ш. [П. И. Ш а л и к о в], *Отрывки писем...*, № 10, s. 120.

³⁰ Тамże, № 10, s. 127, № 12, s. 215.

i przeplatany uwagami o rzece Sałhyr, nad którą leży Symferopol – zajmuje główne miejsce w „krymskich” partiach utworu.

Spod pióra narratora wyszedł opis nie tylko Czatyry-Dahu, ale także drogi na szczyt, od momentu, gdy spoglądał na niego z okna pokoju w Symferopolu i gdy wydawał mu się łatwo osiągalny, nieomal na wyciągnięcie ręki, przez wizytę u miejscowego gubernatora, podczas której on i jego towarzysze „musieli poskromić na kilka godzin swój [...] pęd ku sławie nieustraszonych podróżników po budzących grozę górach, nad przepaściami i morzami, śniącymi się każdemu [...] miłośnikowi [...] przyrody, [...] od pierwszych kroków na tym magicznym półwyspie!”, aż do przybycia na sam „kamienny namiot” albo „górze-namiot”, jak można z tatarskiego przetłumaczyć nazwę masywu³¹. W drodze na Czatyry-Dah narrator spodziewa się, że góra wzbudzi w nim jednocześnie „zdziwienie, zachwyt, przerażenie, upojenie”, czyli „najwyższe i najprzyjemniejsze odczucia w duszy i sercu”³². Wraz ze zbliżaniem się do celu narasta w nim strach, stwierdza: „oto posępne czoło strasznego Czatyry-Dahu nad naszą głową”, „przerażenie ogarnia duszę na widok [...] nieskończonego łańcucha strasznych gór”³³. Wydaje się jednak, że przerażenie nie tylko nie odwodzi go od zamiaru kontynuowania drogi, ale jeszcze bardziej utwierdza w przekonaniu o słuszności podjętej decyzji. Narrator znajduje bowiem wyraźną przyjemność w obcowaniu ze „straszną” naturą, rozpiera go też duma z tego, że dotarł do miejsca, w którym częściej bywają ptaki niż ludzie. Widok Czatyry-Dahu przywołuje w jego pamięci poetycki opis Bobrowa, a także naukowe wywody wspomnianego znanego geografa i przyrodnika Pallasa z *Krótkiego opisu fizycznego i topograficznego obwodu Taurydzkiego*. Jak widać, narrator *Urywków listów z podróży do Taganrogu, Odessy i na Krym* nie skąpi ani wiadomości „encyklopedycznych” o Krymie, ani uwag o własnym nastroju i przemyśleniach; zdarza mu się także pisać o kondycji fizycznej, o postępującym w miarę upływu czasu zmęczeniu. Czatyry-Dah zapisał się w świadomości narratora jako miejsce, w którym „zielona wiosna” sąsiaduje z „białą zimą”³⁴, a pamięć o nim ma pomóc zachować zerwana na konie masywu i pieczołowicie zasuszona kępka mchu.

³¹ Tamże, № 11, s. 170, № 12, s. 206.

³² Tamże, № 12, s. 203.

³³ Tamże, s. 206, 207.

³⁴ Tamże, s. 208.

Krymską przyrodę narrator *Urywków listów z podróży do Taganrogu, Odessy i na Krym* przedstawia z perspektywy człowieka „czułego” i z wyraźnym dla kogoś takiego przeznaczeniem:

Здесь хочу наслаждаться одною природою; [...] хочу гулять по горам и долинам; [...] самое небо, светлое, голубое и безоблачное, самое сердце, исполненное сладостнейших движений – приглашают чувствительного путешественника сюда весною. [...] Только чувствительные и должны приезжать сюда; другим нечего делать в *Крыму*. Здесь нет ничего иного, кроме природы, любезной для одних чувствительных. [...] Холодные души! поднимите глаза, оглянитесь кругом; вызовите из ледяной груди полумертвое сердце для принятия [...] животворных впечатлений изящной природы. [...] И вы будете иными людьми, добрыми, умными и приятными³⁵.

Uwrażliwienie na przyrodę staje się więc udziałem tylko nielicznych. Jeszcze mniej jest takich, którzy mieli możliwość obcowania z naturą Krymu, miejsca łączącego w sobie, jak czytamy, cechy „Alp, Pirenejów, Apeninów”, ale także „Herkulanum i Pompejów”³⁶.

Poza filtrowaniem otaczającego świata przez własny świat wewnętrzny specyfika postawy podróżnika Szalikowa polega na snuciu wyobrażeń, których źródło stanowiły zwykle opisy książkowe, konfrontowane przez niego – z różnym rezultatem – po przybyciu na miejsce.

...i podróże bliskie (Przechadzka do Archangielskiego)

Przechadzka do Archangielskiego, z punktu widzenia przynależności genologicznej stanowiąca przykład szkicu podróżniczego w jego odmianie

³⁵ Tamże, s. 213–214 („Tutaj chciałbym zachwycać się jedynie przyrodą; [...] pragnę przechadzać się po górach i dolinach; [...] samo niebo, jasne, błękitne, pozbawione obłoków, pełne najśłodszych drgnień, zaprasza tutaj *czułego* podróżnika *wiosną*. [...] I tylko ludzie czuli powinni tu przyjeżdżać; inni nie mają czego szukać na *Krymie*. Nie ma tu nic innego oprócz przyrody, miłej tylko dla ludzi czułych. [...] O oziębłe dusze! Podnieście oczy do góry, rozejrzyjcie się dookoła; poruszcie w lodowatej duszy na wpół obumarłe serce, aby przyjąć [...] ożywcze oznaki wdzięcznej przyrody. [...] I wy staniecie się innymi ludźmi, dobrymi, mądrymi i miłymi”).

³⁶ Tamże, s. 215.

zwanej „przechadzką”³⁷, zawiera relację z jednodniowej wyprawy do tej podmoskiewskiej miejscowości, zorganizowanej przez grupę przyjaciół z okazji urodzin jednej z uczestniczek. Zasadniczą część utworu wypełnia opis prozatorski, przetykany co pewien czas fragmentami poetyckimi. Podobnie jak w *Urywkach listów z podróży do Taganrogu, Odessy i na Krym* całość dopełniają przypisy: pierwszy z nich, którym opatrzony jest tytuł szkicu, zawiera informację o odległości Archangielskiego od Moskwy („18 wiorst [...] drogą do Zwienigorodu”³⁸). Jeśli przypisy wprowadzają dodatkowe informacje „encyklopedyczne” o świecie lub zawierają odwołania „bibliograficzne”, to partie wierszowane stanowią liryczny komentarz na jego temat, przy czym uwaga ta odnosi się do obu omawianych utworów Szalikowa. Często zresztą przypisami – głównie drugiego typu – opatrywane są właśnie wiersze: przypis do wiersza włączonego do drugiego „odcinka” *Urywków listów z podróży do Taganrogu, Odessy i na Krym* zawiera informację o tym, że wcześniej był on publikowany pod tytułem *Majowy wieczór pod nieobecność przyjaciela*³⁹.

Przechadzka po Archangielskim – znanym zespole pałacowo-parkowym, nazywanym „podmoskiewskim Wersalem” czy, jak pisze sam Szalikow, „podmoskiewskim Escorialem”⁴⁰ – odbywa się wedle określonego planu, tradycyjnie zakładającego połączenie „przyjemnego” z „pożytecznym”. Trasa obejmuje aleję wjazdową prowadzącą do kompleksu pałacowego, dalej pałac i otaczający go park, do którego przechodzi się przez tarasy ozdobione marmurowymi popiersiami, oranżerie, altanę z brązowym posągami Katarzyny II, dalej gmach teatru projektu Pietro Gonsagi, a następnie fabrykę porcelany i „zwierzyńiec”. W pałacu narrator, zamykający relację słowami, że jeden dzień to za mało, aby zwiedzić całą posiadłość, zwraca uwagę na kolekcję płócien i rzeźb oraz bibliotekę. W trakcie zwiedzania pałacu wspomina

³⁷ Zob.: M. Dąbrowska, *Przechadzki i przejażdżki samotnych marzycieli. Z dziejów rosyjskiej prozy sentymentalnej przełomu XVIII i XIX wieku*, „Studia i Szkice Sławistyczne” 2006, nr 7, s. 9–20.

³⁸ К. Ш. [П. И. Шаликов], *Прогулка в Архангельское...*, s. 210.

³⁹ К. Ш. [П. И. Шаликов], *Отрывки писем...*, № 11, s. 164. Pod jeszcze innym tytułem wiersz ten ukazał się w zbiorze poetyckim Szalikowa z 1816 roku (П. И. Шаликов, *К. Н. Н. Из Симферополя, в: Послания в стихах...*, s. 47–50).

⁴⁰ К. Ш. [П. И. Шаликов], *Прогулка в Архангельское...*, s. 210.

jego gospodarza⁴¹, który wyposażył wnętrza w przedmioty przywiezione z zagranicy:

Также весьма замечательна мраморная отломленная повыше лодыжки человеческая нога, которую можно почестъ за живую окаменелую: столь она естественна! Сказывают, что хозяин Архангельского, путешествуя по Италии, увидел в одной крестьянской избе сию ногу, служившую распоркой для двери, чтоб не затворялась. Подлинно классическая земля! Изящнейшие произведения чудесного искусства валяются под ногами!... Но в нашей романтической – юной ее дочери – нигде нельзя видеть более мрамора, как в Архангельском⁴².

Część drogi – do „przedmieść Archangielskiego, godnych swojej metropolii”⁴³ – całe towarzystwo pokonuje powozami, następnie – już na miejscu – porusza się pieszo. Do fabryki porcelany prowadzą gości miejscowi „życzliwi [...] cicerone”⁴⁴, w pojedynkę – po odłączeniu się od grupy – narrator dociera do posągu Katarzyny II, składając hołd „niezrównanej Monarchini”⁴⁵.

Szkic rozpoczyna i kończy opis położenia Archangielskiego, stanowiącego, jak czytamy, „pierwszy jego walor, [...] niezależny od woli ludzkiej”⁴⁶. Posiadłość ta jawi się zatem jako miejsce, w którym natura i kultura łączą się ze sobą w sposób harmonijny, co stanowi zresztą rys wszelkich zespołów pałacowo-parkowych. Jednym z głównych wyróżników postawy narratora jest wychwytywanie kobiecego „oblicza” otaczającego świata (kobiety pracujące w fabryce, ich szczególnie predyspozycje artystyczne, posągi kobiet w parku itp.), przez co *Przechadzka do Archangielskiego* może być rozpatrywana w kontekście nie tylko

⁴¹ W 1810 roku Archangielskoje dostało się w ręce księcia Nikołaja Jusupowa, wielokrotnie wyjeżdżającego za granicę i sprowadzającego stamtąd liczne dzieła sztuki.

⁴² К. Ш. [П. И. Ш а л и к о в], *Прогулка в Архангельское...*, s. 213. („Widoczna jest również wspaniała marmurowa noga ludzka złamana powyżej kostki, która sprawia wrażenie żywej skamieniałości: jakże jest ona naturalna! Powiadają, że gospodarz Archangielskiego podczas podróży po Włoszech zobaczył tę nogę w pewnej chacie wieśniaczej, gdzie służyła ona za podpórkę pod drzwi, by te nie zamykały się. Prawdziwie klasyczna ziemia! Najwspanialsze dzieła cudownej sztuki poniewierają się pod nogami!... Lecz w naszej ziemi romantycznej – młodej jej córce – nigdzie nie sposób zobaczyć tyle marmuru, ile jest w Archangielskim!”).

⁴³ Tamże, s. 211.

⁴⁴ Tamże, s. 215.

⁴⁵ Tamże, s. 218.

⁴⁶ Tamże, s. 211.

zawartości „podróżniczej” czasopisma Szalikowa, ale też jego ogólnego – właśnie „kobiecego” – profilu.

Zakończenie

Na zawartość pisma „Дамский журнал” składają się „podróże literackie”, „odwołujące się wyłącznie lub prawie wyłącznie do fikcji i podporządkowane bardziej kryteriom estetycznym i konwencjom literackim niż kategoriom prawdy lub prawdopodobieństwa”, oraz „podróże dokumentarne”, czyli „relacje «prawdziwe» z podróży rzeczywistych, opowiedziane przez ich uczestników”⁴⁷. Znalazł się w nim *List do Ojczyzny ze Śląska* Dmitrija Szelechowa, w którym w ramę „batalistyczną” (relacja ze zmagañ wojennych) wprowadzony został opis pejzażu i architektury „miłego Śląska, wesołego, malowniczego, bogatego...”⁴⁸, szkic *Z Minusinska...*, rozpoczynający się od opisu ostatniego trzęsienia ziemi w tej części Syberii i przechodzący w kompendium wiedzy o niej⁴⁹, wypisy z relacji z podróży po różnych kontynentach⁵⁰. Liczną grupę stanowią recenzje książek podróżniczych i odpowiedzi polemiczne na opublikowane wcześniej o nich opinie⁵¹. W wielu pozycjach znajdujemy teoretyczne (filozoficzne, historyzoficzne itp.) rozważania o podróżnikach i podróżowaniu:

Путешествия по Европе суть не иное что, как взаимное посещение соседей: нет никаких опасностей, нет приключений необыкновенных. Надобно ехать в Турцию или Испанию, чтобы найти изрядных разбойников и быть ограблену романическим образом. Но путешествия по Европе имеют привлекательность другого рода: это есть зрелище, представляемое друг другу

⁴⁷ J. Kamionka - Straszakowa, *Podróż*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowska, Wrocław 1994, s. 698.

⁴⁸ Д. Шелехов, *Письмо в Отечество из Силезии*, „Дамский журнал” 1823, ч. 3, № 16, s. 135–141 (cytat ze s. 141).

⁴⁹ [Б.п.], *Из Минусинска. (В Енисейской Губернии)*, „Дамский журнал” 1823, ч. 4, № 23, s. 182–185.

⁵⁰ Nr.: *Выписка из путешествия исторического и литературного в Англию и Шотландию, предпринятого Амедеем Пишо*, „Дамский журнал” 1825, ч. 12, № 19, s. 27–31; В. Ш - н ъ, *Отрывок из нового путешествия во внутренность Африки г-на Молльяна*, „Дамский журнал” 1828, ч. 21, № 6, март, s. 297–302.

⁵¹ Nr.: [П. И. Ш а л и к о в], *Несколько слов о критике г-на Полевого на книгу: Guide du Voyageur à Moscou*, „Дамский журнал” 1824, ч. 8, № 24, s. 223–228.

просвещенными нациями Европы, относительно народов, законов, искусств; это суть полезные уроки, которые проницательным наблюдателем могут быть извлечены из того, что он видит чужестранцев; и в особенности то непрестанное трение умов, которое изглаждая предрассудки народные, передает идеи одного народа другому и постоянно стремится к тому, чтоб содействовать однородным Европейское просвещение⁵².

Studia nad Urywkami listów z podróży do Taganrogu, Odessy i na Krym i Przechadzką do Archangielskiego doprowadzają nie tyle do naniesienia na literacką „mapę podróżniczą” początku XIX wieku nowych punktów, ile potwierdzają ich obecność na niej, datującą się już od drugiej połowy poprzedniego stulecia. Źródła zainteresowania Krymem należy wiązać z wydarzeniami politycznymi: rozszerzaniem się państwa rosyjskiego – drogą zmagają zbrojnych i zabiegów dyplomatycznych, w kierunku południowym – którego momentem przełomowym stało się właśnie przyłączenie Krymu. Dodatkowy bodziec stanowiła bogata przeszłość historyczna i zróżnicowanie przyrodnicze półwyspu, które to czynniki zadecydowały również o rozwoju zainteresowania Ukrainą. Druga połowa XVIII stulecia zapisała się w literaturze rosyjskiej jako okres narodzin „tekstu krymskiego”. Aleksander Lusy pisał:

Nie zagłębiając się w kwestię roli mitów w świadomości ludzkiej [...], zauważmy, że tekst petersburski zrodzony został przez mit petersburski, tekst krymski – przez mit Taurydy; ten ostatni stał się południowym biegunem petersburskiego mitu literackiego [...] ⁵³.

Maria Zagidullina dodała, że Krym to nie tylko najbardziej wysunięte na Południe „miejsce” mitu petersburskiego, ale też symboliczna

⁵² Путешествие в одну часть Франции, или Письма исторические к Графине Софии Владимировне Строгоновой. Сочинение Графа Орлова, „Дамский журнал” 1825, ч. 9, № 2, s. 72–73. („Podróże po Europie są niczym innym jak wzajemnymi odwiedzinami sąsiadów: nie czyhają żadne niebezpieczeństwa, nie zdarzają się niezwykle przygody. Trzeba jechać do Turcji albo Hiszpanii, aby znaleźć prawdziwych rozbójników i zostać ograbionym w stylu romantycznym. Ale podróże po Europie mają inny urok: to panorama, którą tworzą oświecone narody Europy, panorama społeczeństw, praw, sztuki; są to pożyteczne lekcje, którymi dla uważnego obserwatora są spotkania z cudzoziemcami; wreszcie zapewniają one nieprzerwaną tarcia umysłu, które niszczą przesady ludowe, przekazują myśl jednego narodu drugiemu i stale dążą do tego, aby uczynić jednorodnym oświecenie europejskie”).

⁵³ А. Л у с ы й, *Крымский текст в русской литературе*, Санкт-Петербург 2003, s. 15.

„Północ” świata starożytnego⁵⁴. To nie romantycy zatem stali się „odkrywcami” Krymu, choć to z nimi jego „odkrycie” bywa kojarzone. Zainteresowanie „przedmieściami”, bo tak należy zakwalifikować pod względem „geograficznym” Archangielskoje, jako pierwsi wykazali przedstawiciele sentymentalizmu, w sposób twórczy odnoszący się do Roussowskiej opozycji „natura – cywilizacja”: znalezienie się na przedmieściu daje komfort psychiczny, wynikający ze świadomości jednakowej dostępności wartości wnoszonych przez obie strefy.

Na zakończenie szerszego skomentowania wymagają wreszcie przywołane na wstępie rozważania badaczy na temat podobieństw między sposobem przedstawiania Małorosji przez Szalikowa i Gogola oraz przejawami gotycyzmu w Szalikowskiej prozie, mimo że materiał literacki, który stanowi ich ilustrację, nie pochodzi z czasopisma „Дамский журнал”.

Zdaniem Wadima Skuratowskiego, zarówno Szalikow (w *Podróży do Małorosji*), jak i Gogol (w *Wieczorach na futorze koło Dikańki*) konstruowali wizję Ukrainy na kontrastowym zestawieniu jej – jako urokliwej i przyjaznej człowiekowi – z ponurą, nieżyczliwą Północą⁵⁵:

Нет! На унылом нашем Севере таких летних вечеров, как здесь, не бывает! Там бесконечный день истощит все силы ваши и минутный вечер не успеет предложить вам своих приятностей: здесь – посреди лета – в семь часов уже вечер – уже время прохлады, свежести и счастья⁵⁶.

Знаете ли вы украинскую ночь? О, вы не знаете украинской ночи! [...] Земля вся в серебряном свете; и чудный воздух и прохладно-душен, и полон неги, и движен океан благоуханий. Божественная ночь!⁵⁷

⁵⁴ М. Загидулина, *Gieb meine jugend mir zuruck (вместо предисловия)*, w: А. Люсы й, *Крымский текст...*, s. 5–6.

⁵⁵ В. Скуратовский, *Из „Наблюдений над мирами...*, s. 159. Wskazując na zbieżność wizji Ukrainy w prozie Szalikowa i Gogola, należy wspomnieć o I. G. Kułżyńskim, twórcy ostro skrytykowanej zresztą przez Gogola *Wsi małorosyjskiej* (1827); jak zauważył D. Iofanow, „cała ta książka, poza rozdziałem *Poezja małorosyjska*, utrzymana jest w tradycyjnym stylu sentymentalizmu karamzinowskiego, zaś [...] Kułżyński to epigon ucznia Karamzina, księcia P. I. Szalikowa; [...] Szalikow, według słów Kułżyńskiego, życzliwie odniósł do jego *Wsi małorosyjskiej* i chętnie publikował utwory Kułżyńskiego w swoim piśmie „Дамский журнал””; Д. И о ф а н о в, *Н. В. Гоголь. Детские и юношеские годы*, Киев 1951, s. 175–176.

⁵⁶ [П. И. Ш а л и к о в], *Путешествие в Малороссию, изданное К. П. Шаликовым*, Москва 1803, s. 176. („Nie! Na naszej ponurej Północy nie ma takich letnich wieczorów jak tu!

Wadim Wacuro nazwał Szalikowa „jednym z najwcześniejszych w literaturze rosyjskiej adeptów Ann Radcliffe” i jako dowód przywołał słowa narratora *Podróży do Kronsztadu*...⁵⁸:

Остров, море, корабли... какая пища для мыслей, для чувства!... Алжир, Тунис, корсары, неволя, цепи, кинжалы, страждущая любовница, отчаянный любовник – все это оживится в памяти со всеми своими ужасами и чудесами! [...] Признаюсь также – может быть, к стыду своему – что аббатства, замки, башни, коридоры, привидения, пещеры, кладбища англичанки Радклиф доставляют мне иногда удовольствие, потому что пугают – а страх этого рода заключает в себе что-то приятное⁵⁹.

Tam niekończący się dzień odbiera wszystkie siły i trwający chwilę wieczór nie zdąży zaproponować swych przyjemności: tutaj – w pełni lata – o siódmej wieczorem – nastaje już czas chłodu, świeżości i szczęścia”).

⁵⁷ Н. В. Г о г о л ь, *Майская ночь, или Утопленница*, в: Н. В. Г о г о л ь, *Избранное*, Москва 1986, с. 60. („Czy znacie noc ukraińską? O, nie znacie ukraińskiej nocy! [...] Ziemia skąpana w srebrnym blasku. Powietrze przedziwne – zwiewne i parne, pełne przeciwności. Ocean wonności faluje. Boska noc!”); М. Г о г о л ь, *Noc majowa czyli Topielnica*, w: М. Г о г о л ь, *Utwory wybrane*, przeł. J. Wyszomirski, t. 2, Warszawa 1951, s. 13).

⁵⁸ В. Э. В а ц у р о, *Готический роман...*, dz. cyt., s. 107, 111.

⁵⁹ [П. И. Ш а л и к о в], *Путешествие в Кронштадт 1805 года, изданное К. П. Шаликовым*, Москва 1817, s. 22–23. („Wyspa, morze, statki... jakaż to strawa dla myśli, dla uczuć!... Algier, Tunis, korsarze, niewola, łańcuchy, kindżały, cierpiąca kochanka, zrozpaczony kochanek – wszystko to ożyje w pamięci ze wszystkimi swoimi okropieństwami i cudami! [...] Przyznaję się także do tego, zapewne we wstydzie, że opactwa, zamki, wieże, korytarze, przewidzenia, jamy, cmentarze Angielki Radcliffe dostarczają mi niekiedy zadowolenia, dlatego że straszą – a strach takiego rodzaju ma w sobie coś przyjemnego”).

On the Travelling Matter in Russian Magazines of the 20's and 30's of the Nineteenth Century (Peter Shalikov's "Дамский журнал")

The article consists of four parts: 1. Opening Remarks ("Damskiy Journal" and the history of Romanticism in Russia, Peter Shalikov and Sentimentalism, Shalikov and Romanticism), 2. The far journeys... (*The snippets of the letters from the journey to Taganrog, Odessa and Crimea*), 3. ...and the near journeys (*The walk to Arkhangelskoye*), 4. Conclusion ("The Crimean text", Shalikov and Nicolay Gogol, Shalikov and Ann Radcliffe). *The snippets of the letters from the journey to Taganrog, Odessa and Crimea* and *The walk to Arkhangelskoye* are discussed in terms of poetics and the concept of the narrator.

MAGDALENA DĄBROWSKA – dr hab., profesor Uniwersytetu Warszawskiego, historyk literatury rosyjskiej, komparatysta. Prowadzi badania nad literaturą rosyjską czasów oświecenia oraz rosyjsko-zachodnio-europejskimi związkami literackimi, kulturalnymi i naukowymi. Autorka monografii na temat gatunków prozy sentymentalnej, a także kilkudziesięciu artykułów naukowych, poświęconych w większości zapomnianym pisarzom, wydarzeniom i zjawiskom literackim.

WŁODZIMIERZ TORUŃ

KUL

„Wyszedłem być na szeroki gościniec...”. Juliusza Słowackiego droga do Europy

JEDNA Z GŁÓWNYCH TEZ ARTYKUŁU MARTY PIWIŃSKIEJ *Prowincja. Fragment romantycznej biografii*, sytuująca się na pograniczu konkretnej obserwacji socjologicznej i uwarunkowanej historycznie konwencji literackiej, brzmiała:

Romantyk pochodzi z prowincji. Socjologicznie i lirycznie. Ma na prowincji dom rodzinny, przyjaciela, ruiny zamku, ballady i romanse, tam słucha ostatniego barda, brata się z ludem, patrzy w serce, przeżywa pierwszą miłość, pierwszą śmierć i sam umiera po raz pierwszy, a wreszcie z prowincji ucieka. Do stolicy, gdzie dalej jest tym, który pochodzi z prowincji¹.

Kresowy, liczący około 7 tysięcy mieszkańców Krzemieniec, położony na skraju Wołynia i Podola, po trzecim rozbiorze I Rzeczypospolitej wcielony do Cesarstwa Rosyjskiego, był na początku XIX wieku gubernialnym prowincjonalnym miastem². Julian Ursyn Niemcewicz, który w ramach swoich podróży historycznych 12 czerwca 1818 roku do niego zawiątał, utrwalił niezbyt zachęcający obraz prowincjonalnej miejscowości:

¹ M. P i w i ń s k a, *Prowincja. Fragment romantycznej biografii*, „Odra” 1976, nr 9, s. 51.

² Zob. K. H o f f m a n, *Tam gdzie urodził się Juliusz Słowacki – Krzemieniec*, Warszawa 1909.

Wśród zimna i deszczu przybyłem do KRZEMIEŃCA. Smutny jest na ówczas pobyt w mieście; niedostatek bruku, przechylające się w góry i doliny położenie, sprawia, że za spadnięciem deszczu, ulice stają się błotnistymi do nieprzebycia, tak, iż w zimie czterema końmi ledwie wydobyć się można. Przecież rząd 80,000 rubli mając z Krzemieńca intraty, szeląga na bruk i porządki miasta nie daje. Gorliwy i czynny dzisiejszy marszałek, IMP. Drzewiecki, z kwesty obywateli i przejeżdżających wybrukował już przedniejszą szeroką ulicę. Miasto całe wystawia mieszanię rozrzuconych po wzgórkach pięknych białych domów obywatelskich i walących się brudnych mieszkań żydowskich. Rynek drewnianymi klitkami zawalony; wpośrodku wznoszą się gmachy pojezuickie, dziś obrócone na gimnazjum³.

Peryferyjność Krzemieńca tyleż przełamywał, co dopełniał swoisty klimat, który rodził się z koegzystencji społeczności polskiej, ruskiej i żydowskiej. Atmosferę tę dotkliwie odczuwała Salomea Słowacka-Bécu po swoim powrocie z Wilna. W liście do Antoniego Edwarda Odyńca z 26 października 1827 roku wyznawała:

Ja bym Panu chętnie dziennik nowy pisała, ale cóż, kiedy nie mam o czym pisać, bo wielka jednostajność w moim terażniejszym życiu, tak że opisanie jednego dnia daje wyobrażenie o wszystkich. Małe miasteczko, żadnych zabaw publicznych ani nawet prywatnych, wszyscy cicho w domu siedzą i gospodarstwa lub posad pilnują. Ja, co nie bardzo zdrowa, mniej jeszcze wychodzę z domu i nowych znajomości nie zawieram; dawni znajomi odwiedzają mnie po trochu, ale muszę wyznać Panu, że mi zupełnie brakuje na gawędzie miłej, takiej, jaką lubię, w której zasmakowałam w Wilnie. Niestety! nikogo tu nie mam z lepiej znajomych, co by czytał, a jeszcze romanse, nie mam z kim czytać Lamartina, Byrona i ja też ich teraz mniej czytuję, bo się boję sama siebie [...]⁴.

Krzemieniec mimo to był prowincją nietypową⁵. Istniejące od 1805 roku Gimnazjum Wołyńskie, przemianowane w roku 1819 na Liceum

³ J. U. N i e m c e w i c z, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1829 odbyte*. Paryż – Petersburg 1858, s. 294–295.

⁴ *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*, oprac. S. Makowski i Z. Sudolski, red. E. Sawrymowicz, Warszawa 1960, s. 271.

⁵ Zob. S. M a k o w s k i, *Krzemieniec Juliusza Słowackiego*, w: *Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego*, red. S. Makowski, Warszawa 2004, s. 122–165.

Krzemieńskie, było nieomal perłą cywilizacji łacińskiej, zagubioną na wschodnich rubieżach Europy. Choć Juliusz Słowacki zaledwie w jednym roku szkolnym 1817/1818 był uczniem Gimnazjum, to jednak przez całe życie zachował o nim wdzięczną pamięć⁶. Poniekąd symbolem szkoły, szczególnie po jej likwidacji w 1832 roku, pozostał wspominany przez wychowanków, dźwięk pękniętego dzwonka. Już po latach, słyszane nocą w Genewie bicie zegara na wieży kościelnej, stało się dla poety impulsem do przywołania głębokich pokładów czułych wspomnień. W liście do matki z 13 lipca 1834 roku pisał:

Słyszę zegar bijący głośno jedenastą w nocy godzinę. Nie uwierzysz, Mamo, jak coś dziwnego jest w głosie tutejszych zegarów. Niektóre dzwonią z wolna i ponuro – inne wybijają coś na kształt uciętego kuranta – ulubioną zapewne piosnkę jakiegoś zegarmistrza, który przed stu laty ją spiewał i potem spiew swój wszczepił w starą wieżę kościelną. Więc dziś zegarmistrz w grobie spoczywa, a wieża powtarza co godzinę jego ulubioną piosnkę... Ludzie, którzy się tutaj urodzili, muszą być smutni, ile razy oddalą się tak daleko, że już tej pieśni nie słyszą... Takie same wrażenie sprawia na was dzwonek szkolny, rozbity – niestety, dzwonek ten ogłuchł... głos i śmiechy żaków grających w piłkę nie rozlegają się więcej po pustej galerii waszego kościoła. Widzę stąd umarłą twarz waszej mieściny i z większym smutkiem patrzyłbym na nią dzisiaj niż na marmurową i umarłą Wenecją⁷.

Oprócz promieniującej aury Liceum Krzemienieckiego, na osobowość młodego Słowackiego w zasadniczy sposób wpływała atmosfera domu rodzinnego, w którym – wyjąwszy dworek dziadków, gdzie poeta stykał się z ukraińskim folklorem⁸ – dominowała kultura zachodnia. Decydowała o tym pozycja ojca – Euzebiusza, nauczyciela w Gimnazjum Wołyńskim, później profesora Uniwersytetu Wileńskiego, a także upodobania literackie matki, pani Salomei. Po latach w zachowanych fragmentach *Pamiętnika* Słowacki wspominał:

⁶ Zob. Y. F. T u a n, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987, rozdz.: *Intymne przywiązanie do miejsca* (s. 173–188); *Przywiązanie do rodzinnych stron* (s. 189–203).

⁷ J. S ł o w a c k i, *Korespondencja*, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, t. 1, s. 249.

⁸ Zob. M. C z e r m i ń s k i, *Ukraina w poezji Słowackiego*, Kraków 1930; E. N a c h l i k, *Słowacki ukraiński*, w: *Słowacki współczesny*, red. M. Troszyński, Warszawa 1999, s. 94–107.

Matka moja od dzieciństwa nigdy się nie zajmowała żadną kobiecą pracą... i nauczywszy się po francusku znalazła w tym języku mnóstwo dzieł, które czytała ciągle... stąd miała wiele wiadomości – w towarzystwie jej rozmowa była interesującą, lecz nie tchnęła sawanterią – bo matka zapominała książki, które czytała, nie mogła więc robić cytacji, ale koloryt tych książek różnych, smutnych lub wesołych, przydawał ciągle nowy wdzięk do jej rozmów... Tworzyła nieznacznie sobie z tysiąca myśli przeczytanych i zapomnianych nową myśl. Miała dar bawienia zebranego u siebie towarzystwa i postawienia każdej osoby w jak najkorzystniejszym świetle – stąd każdy z naszego domu kontent z siebie wychodził...⁹

Wśród wczesnych lektur małego Juliusza zdecydowanie przeważała literatura powszechna. To właśnie ona kształtowała wrażliwość, gust i preferencje artystyczne przyszłego autora *Beniowskiego*. Już z perspektywy czasu, z pewnym sentymentem pisał:

[Liczba książek zamkniętych w szafce mojej Matki wyczerpała się. Brałem się do najnudniejszych – a lubiłem małe książeczki. Pochlebiało mi to, gdy całą przez dzień mogłem przeczytać. *Maksymy de la Rochefoucauld* winne są małemu swojemu formatowi, iż je kilka razy przeczytałem. – Dowiadywałem się ciągle, czy nie ma jeszcze innego takiego dzieła jak *Iliada*. Matka moja obiecała mi dać *Eneidę* Wirgiliusza. Z jakąż niecierpliwością czekałem tej książki – dostałem ją na koniec – lecz mamże wyznać? Znudziła mnie okropnie i dotąd jeszcze usypiające ma dla mnie [skutki], gdy *Iliada* Homera [dotąd mnie] zachwyca, już nie jako [obraz wojen, ale jako wzór p[oezji(?)]...] – kości...¹⁰

Krzemieniec, stale powracający w listach, utrwalony chociażby w takich utworach jak: *Godzina myśli*, *Beniowski*, [*Jeżeli kiedy – w tej mojej krainie...*], *Do matki*, *Złota Czaszka*, pozostał na zawsze dla Słowackiego przestrzenią szczęśliwą, naznaczoną – jak to określał Gaston Bachelard – swoistą *topophilą*¹¹. Tutaj przyjeżdżał z Wilna i Warszawy, tutaj mimo

⁹ J. Słowacki, [Fragmenty pamiętnika] (1817–1832), w: tegoż, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. 11: *Pisma prozą*, cz. 1, oprac. W. Floryan, Wrocław 1952, s. 163–164.

¹⁰ Tamże, s. 152.

¹¹ Zob. G. Bachelard, *La Poétique de l'espace*, Paris 1958; H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006.

prowinjonalnych ograniczeń, mógł korzystać z dorobku kulturowego zachodniej Europy. Podczas dłuższego, tuż po ukończeniu studiów, pięcioletniego pobytu w Krzemieńcu Słowacki pobierał lekcje u zatrudnionego w tutejszym Liceum nauczyciela języka angielskiego Mac Donalda. Jak sam poeta zapewniał, już trzymiesięczny intensywny kurs pozwolił mu czytać Byrona w oryginale. Dzięki ułatwionemu dostępowi do biblioteki Liceum, Słowacki, w związku z projektowaną tragedią o Mahomecie, mógł przeczytać *Mahometa* Voltaire'a, *Fausta* Goethego i *Manfreda* Byrona. Tak więc lektury oraz intensywne oddawanie się malarstwu pomagały poecie w przezwyciężaniu małomiasteczkowej monotonii i nudy.

Do krzemienieckich realiów, utraconej arkadii, za cenę zyskania możliwości pełnego dostępu do dziedzictwa kultury europejskiej, nawiązywał Słowacki wiele lat później. Po odbytej podróży na Wschód, podczas półtorarocznego pobytu we Florencji, w liście z 19 maja 1838 roku z pewnym odcieniem ironii pisał do matki:

Lecz dosyć jest tak pisać o niczym – nie przeto, aby mi to gawędzenie z tobą niemiłym było, lecz że tak pisząc boję się, abym nie zasłużył na te smutne: „A dobrze ci tak, a na co?!...” Skończ sama, droga moja, tę wymówkę: na co polecałem jak pliszka nad szerokie morza, kiedy dosyć szerokie były dla mnie stawy trzcina obrosłe; na co się zakochałem w Wenerze Medycejskiej; na co się zapatrzyłem na posąg Danta stojący w Santa Croce; dlaczego pokochałem orły gubiące się w szczelinach lawin szwajcarskich; na co strząsałem owoce Hesperyd, na pomarańczach wschodnich rosnące, kiedy mogłem tylko spokojnie iść do Żołobów albo nad Łysą Górę i strząsać sobie przezroczyste maryny w naszych rodzinnych ogrodach? Wyszedłem był na szeroki gościniec i ten mię odprowadził daleko, nie wiedzącego, gdzie idę – a teraz wędruję przy blasku słońca umarłych... Niech mi twoje błogosławieństwo towarzyszy. Życie jedno stracone jest tak małą rzeczą, że nie warto żałować, kiedy stracone na niczym¹².

Wyjazd do Wilna, ten pierwszy w 1811 roku, związany z nominacją Euzebiusza Słowackiego na stanowisko profesora na Uniwersytecie,

¹² J. Słowacki, *Korespondencja*, t. 1, dz. cyt., s. 397.

i ten drugi w 1818 roku w następstwie małżeństwa matki z doktorem Augustem Bécu, otworzył przed przyszłym poetą nowe horyzonty i możliwości rozwoju. Lata gimnazjalne, a szczególnie okres studiów uniwersyteckich trwale uformowały jego sylwetkę ideową¹³. Słowacki rozpoczął studia na Wydziale Nauk Moralnych i Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego w roku akademickim 1825/1826. Uczelnia o świetnych tradycjach była mocno osłabiona po niedawno zakończonym procesie filaretów w 1824 roku¹⁴. Poddana została szykanom i intensywnej rusyfikacji. Studia Słowackiego przypadły na lata, gdy rektorem wileńskiej wszechnicy był Wacław Pelikan, który za gorliwą wiernopoddańczą postawę podczas procesu filaretów i późniejsze czystki kadrowe, w roku 1826 nagrodzony został przez cara Mikołaja I tytułem rektora dożywotniego. To właśnie on przyczynił się do dymisji wielu wybitnych profesorów, takiej klasy jak Joachim Lelewel, ks. Michał Bobrowski, Ignacy Daniłowicz, Józef Gołuchowski, Kazimierz Kontrym. Nawiasem mówiąc – co niekiedy z zażenowaniem odnotowują biografowie Słowackiego – państwo Bécu, a później już sama pani Salomea utrzymywała dość bliskie towarzyskie kontakty z rektorem Pelikanem, jego prawą ręką Konstantym Porcyanko, braćmi Pawłem i Platonem Kukolnikami, a nawet pośrednio z senatorem Nikołajem Nowosilcowem.

Wilno, w którym Słowacki spędził część dzieciństwa, młodość, lata gimnazjalne i studenckie, czyli w sumie trzynaście lat, nie cieszyło się jego wielkim sentymentem. Wygórowane, niemożliwe do zrealizowania ambicje czasu studiów, okryty złą sławą kosmopolityzm salonu ojczyzna sprawiły, że – jak pisała Alina Kowalczykowa – Słowacki „kochał Krzemieniec – nie kochał Wilna”¹⁵. Poza wierszem *Księżyc* niewiele jest też poetyckich świadectw odnoszących się do miasta położonego nad Wilią. Jeśli je wspominał, to raczej pośrednio, jako czas spędzony tam z matką i przyrodnimi siostrami.

Mimo to Wilno było ważnym miejscem dla poety. Tutaj powstały pierwsze wiersze, przedstawiane do oceny Antoniemu Odyńcowi i Adamowi Mickiewiczowi, tu rodziły się pierwsze przyjaźnie, pierwsze zauroczenia. Jak zauważył Stanisław Cywiński, to właśnie pod wpływem

¹³ Zob. L. Janowski, *Lata uniwersyteckie Słowackiego*, Lwów 1909.

¹⁴ Zob. J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. 1–3, Kraków 1899–1900.

¹⁵ A. Kowalczykowa, *Słowacki*, Warszawa 1994, s. 15.

wileńskiej w przeważającej większości barokowej architektury kształtowała się artystyczna wyobraźnia Słowackiego, charakterystyczna dla tzw. barokizującego romantyzmu¹⁶.

Przypominając Słowackiego sposoby wyrwania się z prowincji¹⁷, wyjścia „na szeroki gościniec”, nie sposób zapomnieć o pomysle, który mógł być raczej zaprzeczeniem powyższych dążeń. W roku akademickim 1827/1828, czyli w ostatnim roku studiów poety, kiedy w gronie rodzinnym rozważano sprawę jego przyszłości, obok planu wyjazdu do Warszawy narodził się projekt zakupu wioski. Początkowo Słowacki zapalił się do niego i zapewne w związku z tym przy pomocy stryja Erazma Słowackiego podjął skuteczne starania o uzyskanie potwierdzenia szlachectwa rodu Słowackich. W liście do stryja Erazma z 6 grudnia 1827 roku, nawiązując do planu wyjazdu krewnego Fortunata Heringa do Włoch, pisał:

Słyszałem niedawno, że Fortunat jedzie do Włoch dla polepszenia zdrowia, żałuję bardzo, że nie skończyłem nauk, bo może by i dobrze było z nim razem pojechać, a jeżeli w Warszawie lub na wsi nie będzie mi lepiej, to może się i na tym skończy, że do Włoch pojedę i tam przyjemne jakie miejsce za mieszkanie obiorę, ale z tym wszystkim wolałbym na własnej mojej rodzinnej ziemi, we własnym domku życie moje przepędzić i dlatego bardzo myślę o kupieniu wioski; ale chciałbym, żeby ta była blisko Krzemieńca, szczególnie dla biblioteki i dla łatwości dostawiania nowych dzieł¹⁸.

Po ukończeniu studiów w 1828 roku plany zakupu wioski i zamieszkania wspólnie z matką na wsi na tyle były poważne, że stały się źródłem stresów dla pani Salomei. Z różnych związanych z tym niepokojów całkiem poważnie zwierzała się w listach do Antoniego Odyńca. Jak wiadomo, do kupna wioski nie doszło, ale myśl o posiadaniu chociażby wiejskiego domku (np. w Ubieniu koło Lwowa) pozostanie dla poety stałym, niezrealizowanym życiowym marzeniem.

Emocje towarzyszące wyjazdowi z Krzemieńca, opuszczeniu domu rodzinnego i pożegnaniu matki z synem syntetycznie oddaje, przypomi-

¹⁶ Zob. S. C y w i ń s k i, *Barokowy styl Słowackiego*, „Myśl Narodowa” 1928, nr 16, s. 247–249; nr 18, s. 269–271.

¹⁷ *Centra i peryferie*, red. B. Gołębiowski, wybór i oprac. S. Zagórski, wstęp J. Tazbir, Łomża 1999.

¹⁸ J. S ł o w a c k i, *Korespondencja*, t. 1, dz. cyt., s. 26–27.

nający staropolską waletę, wiersz *Matka do syna*. Choć Juliusz Kleiner twierdził, iż „wiersz, mający wypowiedzieć pożegnalne słowa matki, jest zimny i konwencjonalny”¹⁹, to jednak porusza prawdą i prostotą swego wyrazu:

Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę,
Gdzie już nad tobą czuwać i strzec cię nie mogę,
Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,
Gdzie ci nie znane serca, nie znane zwyczaje;
Teraz ci zorzy szczęścia jaśnieją szkarłaty
I nadzieja po drodze bujne się kwiaty,
Ale gdy wiek dojrzały uczucia przemieni,
Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,
Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci tłumie,
W którym nikt twoich myśli, serca nie zrozumie,
Wtenczas choć myślą wracaj w ojczyste krainy
I przenieś się na łono kochanej rodziny.
Przypomnij dom, gdzie lata spędziłeś dziecinne,
Przypomnij braci, siostry, zabawy niewinne,
Wspomnij na twego ojca, co się cieszy w niebie
I co z górnych przybytków spogląda na ciebie.
I matka, która zniosła smutek rozłączenia,
Czyliż także nie zyska miłości wspomnienia?
Bądź zdrow, synu! ach trudna, trudna życia droga;
Błogosławię cię jeszcze – wezwij w pomoc Boga,
Idź – żegnam cię, mój synu – lecz pamiętaj na to,
Że twa cnota za trudy będzie mi zapłatą²⁰.

Przyjazd do Warszawy w lutym 1829 roku zapoczątkował nowy etap w życiu Słowackiego²¹. Tutaj sytuacja była zdecydowanie inna niż w Wilnie. Samodzielne wkroczenie w nieznany świat budziło wiele obaw i wątpliwości. Stan niepewności czy zagrożenia mogły łagodzić wskazane adresy i listy rekomendacyjne. Przydały się bardzo znajomości ojca Euzebiusza i ojczyma, jeszcze z czasów wileńskich. Informował o tym poeta przyrodną siostrę Aleksandrę Bécu:

¹⁹ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 1: *Dzieje twórczości*, wstęp i oprac. J. Starnawski, Kraków 1999, s. 65.

²⁰ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. 8: *Utwory młodzieńcze z lat 1825–1829. Le Roi de Ladawa. Béatrix Cenci. Wiersze drobne z lat 1832–1842*, Wrocław 1958, s. 72.

²¹ Zob. S. Świrko, *Słowacki – poeta Warszawy*, wyd. 2, Warszawa 1980.

Naprzód proszę ciebie, kochana Olesiu, żebyś oświadczyła Panu Janowi Śniadeckiemu wyrazy najszczerzej wdzięczności za przysłane mi przez Niego listy rekomendacyjne, zjednały mi one najlepsze przyjęcie u osób, do których były pisane. Ks-żę Czartoryski był tak łaskaw, że mnie zaraz ks-ciu ministrowi Lubeckiemu polecił, i zostałem umieszczony w Jeneralnym Sekretariacie Ministerium Skarbu²².

W związku z pracą Słowackiego w Ministerstwie Skarbu, a szczególnie z jego przeniesieniem z biura Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu do biura Wydziału Dyrekcji Generalnej Kontroli w Sekcji Wypłat, wynikły przeszkody natury formalnej. Jak zanotował Referendarz Stanu Naczelnika Wydziału Dyrekcji Generalnej Kontroli, na polecenie złożenia wymaganych dokumentów (*curriculum vitae*, stwierdzenie obywatelstwa Królestwa Polskiego i rekomendacja Senatu) Słowacki oświadczył „i ż d o w o d ó w t y c h z ł o ż y ć n i e j e s t w m o ż n o ś c i , a l b o w i e m n i e j e s t o b y w a t e l e m k r a j u t u t e j s z e g o , i ż e b a w i t u c z a s o w o t y l k o z a p a s z p o r t e m R z ą d u C e s a r s t w a , o p i s z a ż ż y c i a p r z y n i n i e j s z y c h a k t a c h s k ł a d a ”²³.

Powyższa sytuacja mogła być zapewne stresująca dla samego zainteresowanego. Słowacki, może po raz pierwszy, bezpośrednio odczuł skutki rozbiorów, to że jest cudzoziemcem we własnym kraju, a jako obywatel tzw. Ziem Zabrzanych, z paszportem rosyjskim, jest poddany cara Mikołaja I. Mimo przynagleń Dyrekcji Generalnej Kontroli, ostatecznie do 9 stycznia 1831 roku, czyli rezygnacji z pracy, poeta nie złożył wymaganego „dowodu pomieszczenia siebie na liście obywateli Królestwa”. Wyrażna zwłoka w tej sprawie wskazuje nie tyle na lekceważenie przez Słowackiego zarządzeń Ministerstwa, ile na chęć ich ominięcia. Być może liczył, iż posiadając paszport rosyjski będzie mógł łatwiej wyjeżdżać do Krzemieńca oraz że obywatelstwo rosyjskie ułatwi mu starania o zezwolenie na wyjazd za granicę.

Codzienna praca biurowa nie była powołaniem Słowackiego. Natura artysty pozostawała w rażącej sprzeczności z profesją urzędnika. Po latach we [*Fragmentach pamiętnika*] tak wspominał ten okres: „Wszedłem do biura... zająłem się nudną finansową pracą – i przy zielonym stoliku

²² J. S ł o w a c k i, *Korespondencja*, t. 1, dz. cyt., s. 33.

²³ *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960, s. 95 [wyróżn. autora].

Komisji Skarbu większą część dnia przepędzałem... Pamiętam, że mnie wtenczas jakaś rozpacz ogarnęła... zdawało mi się, że jestem skazany aż do śmierci w tym biurze pracować...”²⁴

Dla młodego bezpłatnego aplikanta Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu pewnym oderwaniem od monotonii biurowej były spektakle teatralne, wizyty w stołecznych salonach, a nade wszystko ucieczka w świat wyobraźni. To właśnie wtedy w Warszawie powstały, pisane głównie w duchu Byrona, takie powieści poetyckie jak: *Szanfary*, *Mnich*, *Arab*, *Hugo*, *Jan Bielecki*, *Żmija*. Młody poeta próbował zmierzyć się także z większymi formami artystycznymi, czego przykładem jest pierwszy jego dramat *Mindowe* i dramat historyczny *Maria Stuart*.

Okres warszawski, a właściwie wzniecone 29 listopada 1830 roku powstanie sprawiło, iż Słowacki mógł po raz pierwszy poczuć smak sławy. Liryki powstańcze: *Hymn* (przedrukowywany ponad jedenaście razy), *Oda do wolności*, *Kulik*, *Pieśń legionu litewskiego* przyniosły popularność młodemu anonimowemu (aczkolwiek rozpoznawanemu) autorowi.

Już dawno zauważono, że Warszawa, jej pejzaż jest prawie nieobecny we wczesnych utworach Słowackiego. Jego wrażliwość urbanistyczna narodzi się dopiero na emigracji, czego dowodem będą sceny *Kordiana* i słynny wiersz *Uspokojenie*.

Pobyt Słowackiego w Warszawie przerywa i definitywnie kończy jego nagły wyjazd na Zachód 8 marca 1831 roku. Decyzja ta, rozpatrywana w kategoriach ideowych, może dziwić, tym bardziej że inni jego „koledzy po piórze”, jak Seweryn Goszczyński, Stefan Garczyński, Konstanty Gaszyński, Antoni Gorecki, Maurycy Gosławski, Maurycy Mochnecki, Wincenty Pol zasilili szeregi powstańczej armii. Mimo wyraźnego usprawiedliwienia, pozostała w Słowackim trwała gorączka niespełnienia i poczucie winy. W miesiąc po wyjeździe z Warszawy, czyli 12 kwietnia 1831 roku, w liście pisanym z Drezna do matki poeta wyznawał: „Trzeba było iść do wojska – miałem aż nadto do tego chęci. Los jakiś rządzi moją karierą i widzę, iż zawsze będzie mi na przeszkodzie stawał”²⁵. Jeszcze kilkanaście lat później po powstaniu listopadowym

²⁴ J. Słowacki, [Fragmety pamiętnika] (1817–1832), dz. cyt., s. 166.

²⁵ J. Słowacki, *Korespondencja*, t. 1, dz. cyt., s. 64.

w *Rozmowie z matką Makryną Mieczysławką* pisał: „Godności nie mam – przed męką uciekłem”²⁶.

Fakt wyjazdu Słowackiego z powstańczej Warszawy inaczej postrzegają Zofia Stefanowska. Podchodząc do tego zdarzenia całkiem pragmatycznie, widziała w nim pewien rodzaj *felix culpa* dla polskiej kultury. W kluczowym dla naszego tematu szkicu *Słowacki jako nowoczesny inteligent* autorka pisała:

Jak wiadomo, na emigracji znalazł się Słowacki trochę przypadkowo. Misję dyplomatyczną, niezbyt wielkiej zresztą wagi, z którą wyjechał do Londynu, uznać wypada za zrządzenie losu szczęśliwe dla niego, a przede wszystkim dla kultury polskiej. Wystarczy sobie wyobrazić, jak – po świetnym debiucie – mogła wyglądać kariera literacka Słowackiego w epoce paskiewiczowskiej. [...] Możliwość wyrwania się na Zachód przyjął Słowacki z pełnym entuzjazmem spragnionego świata młodego pisarza. Gdyby to był inny kraj i inna sytuacja polityczna, być może wróciłby do Warszawy z poczuciem, że Europa, jej zasoby kultury są dla niego nadal otwarte, że żaden powrót nie jest powrotem na zawsze. Historia jednak narzuciła decyzję, która miała się okazać wyborem ostatecznym, do końca życia²⁷.

Przypadek swoistego awansu Słowackiego z prowincji do zachodnioeuropejskich stolic nie był czymś odosobnionym w historii polskiego romantyzmu²⁸. Złożyły się na to indywidualne wybory samego poety, decyzje matki, pani Salomei, oraz sytuacja polityczna ziem polskich pozostających pod zaborami. Wbrew pozorom, cywilizacyjnie i kulturowo, z Krzemieńca do Paryża i Londynu nie było aż tak daleko. Kultura europejska w I Rzeczypospolitej, państwie stanowiącym istotne ogniwo cywilizacji łańciskiej, ugruntowana była już na jego kresach wschodnich. Dantego, Lamartine’a, Byrona czy Goethego czytały, często w językach oryginału, elity umysłowe nad Tybrem, Sekwaną, Tamizą, Wisłą czy Dniestrem i Dnieprem. Kwestią pozostawały tylko granice i zakres wolności politycznej. Szczególnie trudna była sytuacja Ziem Zabrzanych

²⁶ J. Słowacki, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowskiego, wyd. 2, t. 4: *Poematy*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1952, s. 120.

²⁷ Z. Stefanowska, *Słowacki jako nowoczesny inteligent*, w: *Juliusz Słowacki – poeta europejski*, red. M. Cieśla-Korytowska, W. Szturc, A. Ziółowicz, Kraków 2000, s. 9.

²⁸ Zob. *Romantycy i Europa. Marzenia, doświadczenia, propozycje*, red. M. Piwińska, Warszawa 2006.

„WYSZEDŁEM BYŁ NA SZEROKI GOŚCINIEC...”. JULIUSZA SŁOWACKIEGO...

i Królestwa Polskiego po likwidacji jego autonomii. Każda wyraźna deklaracja politycznie wroga wobec władz carskich ograniczała wolność tworzenia lub odcinała kontakt z cywilizacją Zachodu. Wyjazd Słowackiego z kraju i świadomy wybór losu emigranta politycznego był opowiedzeniem się za zachodnim systemem wartości²⁹, dalekim jeszcze od doskonałości, ale lepszym od zniewalającej wschodniej despotii.

²⁹ Zob. A. K o w a l c z y k o w a, *Słowacki europejski*, w: *Słowacki współczesny*, red. M. Troszyński, Warszawa 1999, s. 7–19.

“Having stepped on a wide highroad...”: Juliusz Słowacki’s Way to Europe

The presented essay limits its scope to the national period of the life and works of Słowacki. It particularly focuses on three places significant for the poet: Krzemieniec, Vilnius and Warsaw. Obviously, Krzemieniec, as a birthplace, occupies a privileged position in his heart. Another important place in the life of the poet was Vilnius, where he spent his school years and the period of study. A major city was also Warsaw, where he made his debut as a poet, reached adulthood, and became involved in politics. The paper argues that going to Western Europe and staying there was not only a manifestation of certain cultural advancement, i.e. the movement from the provinces to the center, but also a courageous espousal of the Western value system and Latin civilization.

WŁODZIMIERZ TORUŃ – dr hab., adiunkt w Ośrodku Badań nad Twórczością Cypriana Norwida Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Sekretarz Fundacji Norwidowskiej. Autor szeregu studiów i książek: *Wokół Norwidowej koncepcji Słowa*, Lublin 2003; *Norwid o Niepodległej*, Lublin 2013; *Bibliografia interpretacji poematów Cypriana Norwida*, Rzym – Lublin 2007. Współredaktor tomów: *Liryka Cypriana Norwida*, red. P. Chlebowski, W. Toruń, Lublin 2003; *Poeta i myśliciel. Rozprawy i szkice o Norwidzie*, zebrali i oprac. E. Chlebowska i W. Toruń, Lublin 2013.

MARTA SKRZYPEK

UNIwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Obrona zamku w Trembowli w wybranych dumach i poematach z pierwszej połowy XIX wieku

HISTORIA OBRONY ZAMKU W TREMBOWLI NALEŻAŁA DO popularnych tematów literackich, choć sięgali po nią zwykle pisarze i poeci mniej znani. W drugiej połowie XVII wieku Trembowla była drugim po Kamieńcu Podolskim „orlim gniazdem” Rzeczypospolitej¹. Rok 1675 zapoczątkował legendę niezdobytej kresowej fortecy, której załoga nie uległa potężnej armii tureckiej dowodzonej przez Ibrahima Szyszmana. Jednocześnie Trembowla kojarzona była z postacią Anny Doroty Chrzanowskiej², której zawdzięczała swoje ocalenie. Chrzanowska, żona komendanta zamku – Jana Samuela Chrzanowskiego, w chwili, gdy jej mąż po dwóch tygodniach oblężenia chciał poddać fortecę Turkom, miała zagrozić, że zabije jego, a potem siebie, jeśli spełni on swój zamiar. Dzięki jej postawie obrońcy wytrwali do nadejścia wojsk Jana III Sobieskiego³.

¹ Zob. A. Czołowski, B. Janusz, *Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego*, Tarnopol 1926; A. Czołowski, *Dawne zamki i twierdze na Rusi halickiej*, „Teki Konserwatorska. Rocznik Koła C. K. Konserwatorów Starożytnych Pomników Galicji Wschodniej” 1892.

² Chrzanowska była dawniej nazywana Zofią, co wynikało z faktu, że przez długi czas nie znano jej prawdziwego imienia. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku badania przeprowadzone przez historyków (m.in. przez Aleksandra Czołowskiego) potwierdziły, że bohaterska komendantowa miała na imię Anna Dorota.

³ Cennym źródłem informacji o obronie Trembowli oraz postaciach Jana Samuela i Anny Doroty Chrzanowskich są prace Aleksandra Czołowskiego (*Wojna polsko-turecka 1675 r.*, „Kwartalnik Historyczny” 1894, z. 4) oraz jego notatki pozostające w zbiorach

Swoje rozważania chciałabym poświęcić literackim realizacjom tematu obrony zamku w Trembowli w dumach historycznych z początku XIX wieku oraz poematach romantycznych, które wyszły spod pióra poetów związanych z Podolem i północno-wschodnimi krańcami dawnej Rzeczypospolitej.

W 1818 roku w „Pamiętniku Lwowskim” ukazała się *Obrona Trembowli przez Chrzanowską. Śpiew historyczny* Stanisława Edmunda B. Matkowskiego⁴. Utwór ten jest połączeniem dumy historycznej o charakterze epickim z liryczno-refleksyjną odmianą tego gatunku⁵. Po trzecim rozbiore Polski szczególnie ważne stało się zachowanie pamięci o narodowej przeszłości, co umożliwiała między innymi literatura, która coraz częściej sięgała do wydarzeń z rodzimej historii. Za najdoskonalszy gatunek literacki ukazujący waleczne czyny przodków klasycy uznawali epos. Powstające wówczas poematy heroiczne nie spełniły jednak oczekiwań czytelników⁶. Jak zaznacza Maria Żmigrodzka, w tej sytuacji „klasycy skazani byli na kompromisy w stosunku do swego ideału epiki historycznej. Tolerowano więc, czy wręcz popierano ze względów dydaktycznych »popularniejsze« gatunki liro-epickie”⁷. Jednym z takich gatunków była właśnie дума historyczna. W pisanej trzynastozgłoskowcem *Obronie Trembowli przez Chrzanowską*, którą Czesław Zgorzelski nazwał „epopeją w miniaturze”⁸, można dostrzec jednocześnie wpływ poematu heroicznego⁹.

Początkowe partie tekstu zajmuje opis ruin trembowelskiego zamku, które stały się pomnikiem chlubnej przeszłości¹⁰. Po okazałej budow-

Biblioteki Ossolineum (*Papiery Aleksandra Czołowskiego, Notatki archiwalne*, cz. 1, Rkps Bibl. Ossolineum, sygn. 174/94/8).

⁴ Nazwisko autora nie pojawia się ani w bibliografii Estreichera, ani w *Nowym Korbutie*. Nie odnotowuje go również *Polski Słownik Biograficzny*.

⁵ Cz. Z g o r z e l s k i, *Duma: poprzedniczka ballady*, Toruń 1949, s. 56. Matkowski nie nazwał *Obrony Trembowli przez Chrzanowską* dumą, lecz śpiewem historycznym, mimo że przed rokiem 1822 niewielu autorów, idąc za przykładem Niemcewicza, określało tym mianem swoje utwory. Zob. Cz. Z g o r z e l s k i, dz. cyt., s. 54.

⁶ Zob. M. M a c i e j e w s k i, hasło: *Epos (epopeja, poemat heroiczny)*, w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1977.

⁷ M. Ż m i g r o d z k a, *Historia i romantyczna epika*, w: *Problemy polskiego romanizmu*, Seria pierwsza, red. M. Żmigrodzka, Z. Lewinówna, Warszawa 1971, s. 107.

⁸ Cz. Z g o r z e l s k i, dz. cyt., s. 54.

⁹ Zob. M. M a c i e j e w s k i, hasło: *Epos (epopeja, poemat heroiczny)*, dz. cyt.; R. D ą b r o w s k i, *Wstęp*, w: *Polska epopeja klasycystyczna. Antologia*, Kraków 2001.

¹⁰ Motyw ruin ewokujący uczucia smutku, melancholii i zadumy nad minioną świetnością występował w liryczno-refleksyjnej odmianie dumy historycznej, wywodzącej się z osiemnastowiecznych „dumań” o charakterze liryki sytuacyjnej. Zob. T. K o s t k i e w i c z o w a,

li, niegdyś „tarczy” przeciw najeźdźcom, pozostały jedynie „dawne gmachów szczątki”:

Czas mu jeszcze niektóre ocalał pamiątki,
Jeszcze baszta swe wznosi w pół skruszone szczyty,
Stoi – na kształt bladego przeszłych wieków cienia,
I na przemijające patrzy pokolenia.

Miejscami widać jeszcze niskie wałów ślady,
Zielsko porasta gruzy, mech pokrywa mury.
Gdzie pieśń ojczystą mężne nuciły pradziady,
Puszczyk się tylko smutnie odzywa ponury,
Nocne ptactwo posiadało puste rozwaliny,
Lecz ich chwałę niezgasłe dochowują czyny¹¹.

Opis ten jest zgodny z konwencją typową dla poetyki ruin: „zielsko porasta gruzy”, „mech pokrywa mury”, słyhać smutny głos puszczyka, „nocne ptactwo posiadało puste rozwaliny”. Gotycki obraz niszczonego zamku kontrastuje z przeszłością tego miejsca, gdzie:

[...] uczyła Chrzanowska w chlubnem uniesieniu,
Jak podły kto mdłym przygód zostaje igrzyskiem,
Wzgardzony, ciężkie jarzmo dźwiga niedołążny,
A zwycięża kto stale odpór daje mężny¹².

W kolejnych strofach odnajdujemy opis kampanii wojennej Ibrahima, którego „dzikie hordy” pustoszą Podole. Ostatnim punktem oporu jest Trembowa, strzeżona przez dzielnego Chrzanowskiego, który „powierzonej mu twierdzy z zaciętością broni”. Towarzyszy mu małżonka, ukazana jako bogobojna i cnotliwa matrona, odrzucająca myśl o niewoli:

Nad wszystko przodków ziemia, kraj ten był jej miły,
Wzdrygała się na samo wspomnienie niewoli.

hasło: *Duma*, w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, dz. cyt., s. 99; Cz. Zgorzełski, dz. cyt., 56–57; Z. Sisko, *Gotyk i ruiny w wyobraźni literackiej epoki oświecenia*, „Przegląd Humanistyczny” 1978, z. 9. Później motyw ten przejęła literatura romantyczna. Zob. G. Królikiewicz, *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993.

¹¹ S.E.B. Matkowsk, *Obrona Trembowli przez Chrzanowską. Śpiew historyczny*, „Pamiętnik Lwowski” 1818, t. 2, nr 8, s. 274.

¹² Tamże, s. 275.

Wolnej obywatelki zacnością przejęta,
Śmierć raczej przenosiła nad hańbę, lub pęta¹³.

Bohaterkę, która wraz z innymi kobietami znalazła schronienie w zamkowych piwnicach, widzimy najpierw zajęłą szcieniem. Dopiero w chwili, gdy dowiaduje się o planie poddania Trembowli Turkom, przechodzi niezwykłą metamorfozę. Żona rycerza i spadkobierczyni tradycji rycerskich – jak mówi o sobie Chrzanowska – nie może dopuścić, aby nieprzyjaciel odniósł zwycięstwo. Oburzona, zarzuca tchórzostwo obrońcom fortecy, przypominając im o powinnościach i kreśląc ponurą wizję zdobycia twierdzy przez wojska Ibrahima. Zdeterminowana bohaterka jest gotowa pozbawić życia męża i zaraz potem zatopić ostrze we własnej piersi, aby uniknąć hańbiącego losu branki. Jej przemowa skierowana do obrońców sprawia, że:

Zapał wszystkich przejmuję, pierś męstwu otwiera,
Ramię czuje moc nową, gniew zamarszcza czoła...¹⁴

Chrzanowski na czele rycerzy wyrusza przeciw Ibrahimowi, który „dziką wściekłością swe hufce napawa”. W opisie toczącej się bitwy widać wyraźnie nawiązanie do konwencji epiki bohaterskiej:

Pierś się o pierś obija, mąż się z mężem ściera,
Mord roznoszą oszczepy, trup pada na trupy,
Ten jęczy niedobity, ten w mękach umiera,
Śmierć przebiega szeregi, gęste zbiera łupy...¹⁵

Szczególnym męstwem wykazuje się komendant zamku, który walczy z nieprzyjacielem niczym bohater eposu:

Gdzie tylko najzawzięciej wre rzeź zapalczywa
Tam potężny Chrzanowski swym bułatem błyska,
Sam jeden za pułk stanie, szeregi rozrywa,
Gromi, ciałem niewiernych uściela zwałiska,

¹³ Tamże, s. 280.

¹⁴ Tamże, s. 282.

¹⁵ Tamże, s. 284.

I w której tylko stronie przemogą zuchwale
Tam śpieszy, tam miecz jego przełamuje szalę¹⁶.

Autor wprowadza ponadto rozbudowane porównanie homeryckie, zestawiając wojska Ibrahima wściekle atakujące Trembowlę z watahą wilków napadających na owczarnię.

W utworze Matkowskiego to nie samo męstwo obrońców, lecz pojawienie się długo oczekiwanej odsieczy przesądza ostatecznie o losie twierdzy. Na widok nadciągających chorągwi, które prowadzi osobiście Sobieski, Ibrahim wycofuje się w pośpiechu:

Wtem z daleka postrzegać daje się kurzawa,
Migają się oręże, bystre rżą rumaki,
[...] już widzą chorągwie bliższe Turkomany.
Zwycięską odsiecz swoim wielki Król przywoździ.
Ibrahim jak lew srogi gdy ma łup wyrwany
Cofa się drżąc z wściekłości, ze wstydem uchodzi¹⁷.

„Epopeja w miniaturze” Matkowskiego przypomina o heroicznej przeszłości, przywołując bohaterskie dokonania przodków. Poeta rozpoczyna i zamyka utwór apostrofą do współczesnych Polek; wskazuje im godny wzór do naśladowania w osobie Chrzanowskiej. Odwołuje się przy tym do literackich tradycji polskiego oświecenia, nawiązując do tekstu *Hymnu do miłości ojczyzny* Ignacego Krasickiego:

Tak płci piękna! I w szczęściu, i w razie przygody
Chlubą byłaś narodu, osładzałaś blizny,
Z twoich piersi wraz z mlekiem ssał obrońca młody
I silną przodków dzielność, i miłość ojczyzny,
I teraz nieodrodna zawsze twoje serce
Najpewniejszym przybytkiem tej świętej iskerce¹⁸.

Na początku XIX wieku obrona Trembowli zainspirowała także młodego poetę pochodzącego z Podola – Tymona Zaborowskiego. W 1827 roku w „Polihymnii” ukazała się дума zatytułowana *Oblężenie Trębawli*,

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, s. 284–285.

¹⁸ Tamże, s. 285.

przedrukowana rok później w „Rozmaitościach” lwowskich. Publikacja dumy, którą sam Zaborowski zatytułował *Chrzanowska*, odbyła się bez wiedzy autora. Utwór był częścią cyklu *Dum podolskich*, który w całości wydrukował dopiero Walery Chłędowski w drugim tomie „Haliczanina”, dwa lata po samobójczej śmierci poety¹⁹. *Chrzanowska* była czternastą i ostatnią zarazem dumą w cyklu, który pod względem gatunkowym nawiązywał między innymi do konwencji elegii, poematu heroicznego, ody, sielanki i pieśni²⁰.

Choć poszczególne dumy stanowią odrębne całości, łączą je postacie głównych bohaterów cyklu. Należą do nich: Helena, córka Samuela i Anny Doroty Chrzanowskich, Jermołaj – mąż Heleny, Marek Makowiecki – kresowy żołnierz, niegdyś walczący razem z Chrzanowskim, wreszcie lirnik Tymotej – poetyckie wcielenie autora. Opisanie w dumach wydarzenia rozgrywają się około 1684 roku. Wskazuje na to дума *Jermołaj i Marek*, z której dowiadujemy się, że Marek Makowiecki, wzięty do niewoli w 1677 roku pod Zawałowem, po siedmiu latach odzyskał wolność²¹.

W *Dumach podolskich* Zaborowski, niczym Tyrteusz, opisuje bohaterskie czyny kresowych rycerzy. Czasy panowania Turków na Podolu stają się jednocześnie metaforą współczesności – czasów narodowej niewoli²². W finalnej XIV dumie Zaborowski przenosi czytelnika do roku 1675, aby poprzez pieśń Tymoteja ukazać obronę zamku w Trembowli. Głównym bohaterem utworu – jakby na przekór tytułowi – czyni poeta nie Chrzanowską, lecz jej małżonka, który, wykazując się niezwykłą wręcz odwagą, stawia opór wojskom Ibrahima:

Ani skwar bojów i niewczasy pilne,
Mogły nadwątlić jego ramię silne [...].
Własnym na wałach dowodzi orężem,
I wnet bluźniących wrogów ścięte głowy,
Na twarz przed wielkim upadają mężem...²³

¹⁹ *Dumy podolskie* ukazały się w tym samym roku w Puławach w opracowaniu Karola Sienkiewicza. Był to druk bibliofilski – bez dumy wstępnej.

²⁰ Zob. B. Cz w ó r n ó g - J a d c z a k, *W kręgu liryki Tymona Zaborowskiego. „Dumy podolskie”, „Annales UMCS” Sectio FF, t. IX/X, 11, 1991/92; B. Cz w ó r n ó g - J a d c z a k, Tymon Zaborowski, w: Pisarze polskiego oświecenia, t. 3, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1996.*

²¹ Zob. Cz. Z g o r z e l s k i, dz. cyt., s. 225.

²² Tamże, s. 224; B. Cz w ó r n ó g - J a d c z a k, *Tymon Zaborowski*, dz. cyt., s. 642.

²³ T. Z a b o r o w s k i, *Chrzanowska*, w: t e g o ż, *Dumy podolskie za panowania tureckiego*, wyd. K. Sienkiewicz, Puławy 1830, s. 95–96.

Mimo waleczności, w obliczu nadciągającej klęski nawet Chrzanowski zaczyna jednak wątpić w sens dalszej walki. Obawia się nie tyle o własne życie, co o los żony i córki – Heleny, zagrożonych hańbą jasyru. Chrzanowska, której postać nie pojawiała się wcześniej w utworze, pozostając z dala od bitewnego zgiełku, jest przedstawiona w roli oddanej żony i matki. Kiedy jednak mąż wyjawia prawdę o tragicznej sytuacji oblężonej fortecy, która w każdej chwili może wpaść w ręce Ibrahima, Chrzanowska, „wolna Podolanka”, nie może dłużej trwać w biernej postawie:

Więzów i hańby sama myśl zelżywa
 Obraża zacność wolnej Podolanki,
 Swoje więc dziecię za rękę porywa,
 Jak Scytów niegdyś w Tauryce kapłanki,
 Srogie dla wrogów dwa chwyciwszy noże:
 „Wielki (zawoła) moich ojców Boże,
 I wy ich cienie! Macie dwie ofiary,
 Obie niewinne – przyjmcie razem obie,
 Jedna niech padnie na wolności grobie;
 A druga czystsza – na ołtarzu wiary!”²⁴

Determinacja bohaterki powoduje, że Chrzanowski wraz z żoną i córką pojawia się na murach, na nowo zagrzewając obrońców do walki. U Zaborowskiego, analogicznie jak w utworze poprzednio omawianym, o ocaleniu Trembowli decyduje nieoczekiwane pojawienie się wojsk królewskich:

Wtem na wysokich polach od Winiawy,
 Z opadłych nagle obłoków kurzawy,
 Szereg się hufców rozwija niebieski;
 Nad niemi orzeł połyskuje biały!
 I głosy w twierdzy radosne zabrzmiały:
 „Sobieski! – Zbawca! Król nasz! Jan Sobieski!”²⁵

Poeta nie eksponuje więc przesadnie roli Chrzanowskiej, której gotowość złożenia ofiary z życia swojego i córki nie ma bezpośredniego wpływu na losy zamku. Tym samym bo haterka – jak zaznacza Maria

²⁴ Tamże, s. 104–105.

²⁵ Tamże, s. 106–107.

Danilewiczowa – „gra [...] rolę podrzędniejszą od tej, którą wyznacza jej tradycja [...]. Jest tylko wsparciem moralnym w ostatniej z ciężkich chwil, które należało przetrzymać”²⁶.

Zakończenie utworu, podobnie jak sposób kreacji sylwetki Anny Doroty Chrzanowskiej, wskazują na pewne podobieństwa między dumą Zaborowskiego a *Obroną Trembowli* Matkowskiego, choć nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy to właśnie na Matkowskim wzorował się autor *Dum podolskich*.

Na początku lat trzydziestych motyw obrony Trembowli pojawił się w twórczości pochodzącego – podobnie jak Zaborowski – z Podola Aleksandra (Leszka) Dunina-Borkowskiego. Związany był on z grupą ziewończyków, którzy obok słowianofilstwa realizowali w swojej twórczości także postulat historyzmu. Borkowski sięga po temat z narodowej przeszłości, pisząc poemat *Obrona Trembowli*, którego fragmenty publikowały na początku lat trzydziestych „Rozmaitości” lwowskie (rok 1833, nr 52; rok 1834, nr 14; rok 1835, nr 8).

Autor po swojemu ubarwia opowieść o obronie kresowej twierdzy: na pierwszy plan wysuwa postacie Dunina i pięknej córki wołoskiego hospodara. W jednym z opublikowanych fragmentów pojawia się wzmianka o Chrzanowskim, ukazanym jako ideał kresowego rycerza „w husarskim ubiorze”, z karabelą, na której, pod wizerunkiem Matki Boskiej, widnieją „złotem ryte głoski”: „W ojczyzny, prawa i króla obronie”.

Sam przebieg walk o fortecę nie zostaje w ogóle przedstawiony, ponieważ Borkowski nie ukończył swojego poematu, który – zdaniem Marii Żmigrodzkiej – nie przedstawiał większej wartości artystycznej. Poeta zamknął swój utwór w sztywnych klasycystycznych wierszach, zachowując – przynajmniej powierzchownie – stylistyczną poprawność²⁷.

Dziesięć lat po utworze Borkowskiego powstaje poemat *Zofia Chrzanowska. (Ustęp historyczny) Z dziejów XVI wieku*. Jego autorem był zapomniany dziś Wincenty Reutt²⁸, który opublikował tekst w 1843 roku

²⁶ M. Danilewiczowa, *Tymon Zaborowski. Życie i twórczość (1799–1828)*, Warszawa 1933, s. 233–234.

²⁷ Zob. M. Żmigrodzka, *Aleksander (Leszek) Dunin-Borkowski*, w: *Obraz Literatury Polskiej XIX i XX wieku, Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 1, red. M. Janion, B. Zakrzewski, M. Dernałowicz, Kraków 1975, s. 571.

²⁸ Nazwisko poety nie pojawia się ani w bibliografii Estreichera, ani w *Nowym Korbucie*. Reutt publikował swoje utwory przede wszystkim w almanachach i noworocznikach. Zob. J. Kamińska, *Almanachy literackie*, w: *Formy literatury popularnej. Z dziejów form*

w almanachu „Niezapudka”, wydawanym w Petersburgu przez Jana Barszczewskiego. Poeta zamieścił informację, że miejscem powstania utworu poświęconego Chrzanowskiej był Mosarz, miasteczko w dawnym województwie połockim²⁹. W otwierającej dzieło apostrofie autor odwołuje się do poetyki ruin, podobnie jak miało to miejsce w dumach historycznych. Obraz „spustoszonego zamku” w Trembowli, który przypomina o świetnej przeszłości tego miejsca, staje się punktem wyjścia dla rozważań poety o wydarzeniach z 1675 roku. Szczegółowy opis kampanii wojennej stanowi nawiązanie do epiki bohaterskiej, podobnie jak format wersyfikacyjny trzynastozgłoskowca. Ponieważ ocalenie Trembowli staje się zasługą Chrzanowskiej (tu nazywanej Zofią), poeta zwraca się do muzy z prośbą o natchnienie słowami:

Muzo! przybądź na pomoc do młodego poety,
Co śmie z grobów wywołać – cień sławnej kobiety!³⁰

Opis działań wojennych koncentruje się na kolejnych sukcesach tureckiego wodza, który:

Wsie, miasteczka – folwarki niszczył pożarami,
Lud bezbronny zabierał i pędził w niewolę,
Siejąc wszędzie katusze – piekło i niedolę³¹.

Łupem Ibrahima pada nawet Lwów, który w rzeczywistości historycznej ocalał dzięki Sobieskiemu. W poemacie najważniejszym punktem oporu staje się Trembowla, w której dowodzi Chrzanowski – „wojownik w usługach kraju osiwiła”. Mimo bohaterskiej postawy dowódcy i obrońców fortecy, jej los wydaje się nieomal przesądzony: zaczyna brakować żywności, żołnierze są strudzeni czuwaniem, a trzydziestu spośród szlachty nalega na poddanie zamku, licząc na łaskę Ibrahima.

artystycznych w literaturze polskiej, red. A. Okopień-Sławińska, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1973.

²⁹ W latach czterdziestych XIX wieku Mosarz był własnością rodziny Brzostowskich. Obecnie znajduje się na terenie Białorusi (obwód witebski). Zob. R. A f t a n a z y, *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*, cz. 1, t. 1: *Województwo mińskie, mściławskie, połockie, witebskie*, Wrocław 1991.

³⁰ W. R e u t t, *Zofia Chrzanowska. (Ustęp historyczny) Z dziejów XVI wieku*, „Niezapudka” 1843, s. 174.

³¹ Tamże, s. 175.

Wówczas pojawia się Chrzanowska „zbrojna we dwa puginały”, zmuszając męża i obrońców do kontynuowania walki:

[...] jej odwaga dziwna w swoim składzie,
Jaką tchnęła potęgą w wojowników radzie:
Że jedni oniemieli na to przemówienie,
A drugimi najsilniej wstrzęsło podziwienie.
Przez charakter – co słaba dowiodła niewiasta,
W orszaku wojowników nowy zapał wzrasta
[...] Przysięgli z wodzem bronić twierdzy do ostatka.
Wzięli się za poprawę spsutych murów – zwinnie,
Chrzanowska w każdym miejscu przewodziła czynnie³².

Bohaterka nie tylko zachęca rycerzy do walki, ale sama decyduje się wziąć udział w zbrojnej wyprawie:

Pod wieczór bohaterka pierś pokrywszy zbroją,
Wykonała wycieczkę pod chorągwią swoją;
Nieprzyjacielskie szyki zwichrzyła – zmieszała,
Kilku jeńców zabranych mężowi oddała;
Ożywieni – z ochotą znieśli głód z trudami,
A tymczasem nadszedł Król Jan z posiłkami –
I twierdzę oswobodził, krwią wiernych zbryzganą,
A Chrzanowskiej przytomnem męstwem zachowaną³³.

Autor zamyka poemat apostrofą stanowiącą apoteozę dzielnej bohaterki, której odwaga ocala Trembowłę. Dzięki Chrzanowskiej – porównanej tu do Joanny d’Arc – twierdza powstaje niczym feniks z popiołów:

Cieniu – sławnej niewiasty! święte twoje dzieje;
Ty uczysz odszczepieńcom wierzyć znów w nadzieje...
Tyś garstką obłączonych cuda dokazała,
Tchnęłaś! – twierdza na nowo jak feniks powstała.
Tyś! jak ta Orleanu dziewica zwycięska:
Zarówno dziwna – śmiała, zarówno i męska!
Jeżeli w bohaterach męstwo, cnotę liczym,

³² Tamże, s. 178–179.

³³ Tamże, s. 179.

W tobie cudem, – więc padnim przed cudu obliczem!
 Twoje imię potomni – aż do dziś dnia sławią,
 Twą kolebkę – twe życie – twój grób błogosławią!!!³⁴

Ten ostatni fragment tekstu stanowi prawdopodobnie oryginalny pomysł poety. Cały opis bohaterskiej obrony Trembowli zaczerpnął on natomiast z krążących w pierwszej połowie XIX wieku opowieści i dostępnych publikacji. Bezpośrednią inspirację mógł stanowić anonimowy artykuł *Obrona Trembowli*, zamieszczony w wydawanym w Lesznie „Przyjacielu Ludu” (1835, nr 8). Podobieństwo pomiędzy poematem Reutta a tekstem opublikowanym w 1835 roku można dostrzec między innymi we fragmencie poświęconym Chrzanowskiej:

[Chrzanowska] stanęła wśród naradzających się wodzów, uzbrojona w dwa puginały, „Tą bronią tobie i sobie, rzekła do męża, odbiorę życie, jeżeli poddasz pohańcom Trębowlę! Na miłość Boga, ojczyzny i wiarę małżeńską zaklinam cię mężu! Szanuj wiek sędziwy, spędzony na usługach kraju i dzieciom twoim zostaw nieposzlakowane imię”. Słowa te przeraziły obecnych, jedni stali niemi, inni zdziwieni nieustraszoną odwagą słabej niewiasty, przysięgli wraz z wodzem bronić do ostatka twierdzy. Zajęto się naprawą murów, wszędzie widziano Chrzanowską czynną i przywodzącą: wytrzymało nazajutrz zamachy Turków, a pod wieczór uczyniła bohaterka, pokrywszy pierś swą zbroją, na czele ochotników wycieczkę, zmieszała szyki nieprzyjacielskie i kilku zabranych jeńców przed mężem stawiła. Ożywione wojsko z ochotą znosiło trudy i głód: wkrótce także nadciągnął król Jan z posiłkami i oswobodził przytomnością i męstwem niewiasty zachowaną twierdzę³⁵.

Chociaż poemat Reutta wydaje się w niektórych fragmentach poetycką parafrazą cytowanej *Obrony Trembowli*, trudno jest ustalić, czy było to jedyne źródło, do którego sięgnął poeta³⁶.

³⁴ Tamże.

³⁵ „Przyjaciel Ludu czyli tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości” 1835, nr 8 (z 22.08.), s. 58.

³⁶ Podobną wersję opisu obrony zamku w Trembowli podaje Karol Milewski, który od początku lat dwudziestych XIX wieku publikował opowieści z narodowych dziejów. Całość zebranych przez niego materiałów ukazała się drukiem w 1848 r. jako *Pamiętki historyczne krajowe*.

BOHATERSKA OBRONA ZAMKU W TREMBOWLI JEST JEDNĄ Z LEGEND kresowych, która pozostawała żywa szczególnie w twórczości poetów związanych zarówno z Podolem, jak i północno-wschodnimi ziemiami dawnej Rzeczypospolitej. Są to zwykle autorzy dziś zapomniani, a ich nazwiska – jak ma to miejsce w przypadku Stanisława Edmunda Matkowskiego czy Wincentego Reutta – nie pojawiają się ani w bibliografii Estreichera ani w *Nowym Korbucie*.

W dumach i poematach z pierwszej połowy XIX wieku obrona Trembowli należy do heroicznej, a jednocześnie bezpowrotnie minionej przeszłości. Szczególne miejsce w opowieści o obronie fortecy zajmuje postać kresowego rycerza Jana Samuela Chrzanowskiego i jego żony Anny Doroty Chrzanowskiej. Chrzanowska przedstawiana jest nie tylko w roli matrony, lecz także dzielnej rycerki, która wyrusza do walki z nieprzyjacielem, stając się drugą Joanną d'Arc. Rola oswobodziciela fortecy, zmuszającego wojska Ibrahima Szyszmana do haniebnego ucieczki, przypada królowi-rycerzowi, Janowi III Sobieskiemu, którego postać w literaturze niemal nieodłącznie towarzyszy temu wydarzeniu.

The Defence of the Terebovlya Castle in the Narrative Poems of the First Half of the Nineteenth Century


The article scrutinizes how the poets of Podolia and North-Eastern Polish lands depicted the defence of the castle in Terebovlya in their works in the first half of the 19th century. The focus is placed on literary texts written by less known poets or those who are nowadays completely forgotten and whose names are not even mentioned in major bibliographies of Polish literature. The author attempted to indicate some possible sources of inspiration as well as point to similarities and differences in the presentation of the discussed literary theme.

MARTA SKRZYPEK – absolwentka studiów magisterskich i doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, od 2011 r. asystent w Zakładzie Historii Literatury Polskiej IFP UMCS, w 2013 r. obroniła rozprawę doktorską, poświęconą literackiej legendzie Anny Doroty Chrzanowskiej.

DARIA AMBROZIAK

UNIwersytet OPOLSKI

Świat Orientu w przekładach Józefa Sękowskiego pod tytułem *Opowieści wschodnie*

RIENT OD WIEKÓW WZBUDZAŁ ZAINTERESOWANIE W KRĘGU społeczeństw europejskich. Dążenie do poznawania krajów Wschodu, ich mieszkańców, języków, którymi się porozumiewali, a także kultury i realiów życia wynikało z różnorodnych przyczyn. W średniowieczu badania orientalistyczne stymulowała potrzeba wyjaśniania i interpretowania Biblii oraz działalność misyjna. Później, w kolejnych wiekach, wraz z rozwojem stosunków gospodarczych, głównie handlowych, pomiędzy krajami europejskimi i Wschodem, pojawiła się również konieczność kształcenia osób biegle znających języki wschodnie, które można byłoby zatrudniać w charakterze tłumaczy¹. Największe jednak zainteresowanie Orientem obserwuje się w epoce romantycznej; z jednej strony było ono efektem oddziaływania dominujących wówczas nurtów ideowych, z drugiej – przejawem fascynacji tajemniczością i odmiennością Wschodu, która pobudzała wyobraźnię twórców. Źródłem inspiracji dla pisarzy stawały się wówczas egzotyczne pejzaże, orientalna przyroda, kultura, odmienny sposób postrzegania i rozumienia świata. Kazimiera Lis, autorka książki o związkach rosyjsko-romantycznych doby romantyzmu, pisze:

¹ J. R e y c h m a n, *Próby organizacji orientalistyki polskiej w dobie mickiewiczowskiej*, „Przegląd Orientalistyczny” 1954, nr 3, s. 247.

Romantyków pociągała egzotyka, miejsca niezwykle, nigdy pospolite, banalne. Idealną scenerię horyzontalną wypraw, podróży – rzeczywistych, ale i duchowych zarazem – bohatera romantycznego kształtował przede wszystkim krajobraz, przyroda i niekiedy architektura Orientu, Północy i Południa².

Podobne zjawisko obserwuje się także i na gruncie polskim, na którym dotąd Orient był obecny tylko w niewielkim zakresie, głównie za sprawą amatorskich zainteresowań przejawianych przez magnatów: Adama Kazimierza Czartoryskiego i Jana Potockiego³. Oprócz wpływów epoki w rozwoju orientalistycznych zainteresowań w Królestwie Polskim istotną rolę odegrała także ówczesna sytuacja polityczna. Badacz orientalizmu Jan Reychman wyjaśnia:

[...] połączenie wielu części Polski z ziemiami Rosji, mającej tak silne interesy handlowe i polityczne na Wschodzie, spowodowało i na ziemiach polskich silny wzrost zainteresowań gospodarczych i kulturalnych Wschodem. Te mało zbadane próby handlu Polski ze Wschodem w latach Królestwa Kongresowego pozostają w niewątpliwym związku z ówczesnym orientalizmem i one stanowiły podłoże zainicjowania pierwszych poczynań organizacji uniwersyteckich studiów orientalnych na uniwersytetach polskich⁴.

Na początku XIX wieku starania o utworzenie ośrodka studiów wschodnich podjęły władze Uniwersytetu Wileńskiego. Kadre dla planowanego przedsięwzięcia stanowili ówcześni profesorowie wileńskiej Alma Mater, historyk Joachim Lelewel (1786–1861) i znawca języków i literatur klasycznych Gotfryd Groddeck (1786–1825), którzy – choć nie ukończyli studiów orientalistycznych – znali język arabski, fascynowali się Wschodem, swą wiedzę czerpiąc zarówno z wykładów z zakresu orientalistyki, prowadzonych na zachodnich uniwersytetach, jak też i z indywidualnej lektury. W celu zapewnienia odpowiedniego poziomu naukowego nowopowstającemu ośrodkowi, w roku

² K. L i s, *Romantycy. Powinowactwa rosyjsko-europejskie. Studia*, Kielce 1998, s. 172.

³ J. R e y c h m a n, *Zainteresowania orientalistyczne w środowisku mickiewiczowskim w Wilnie i Petersburgu*, w: M. L e w i c k i, K. M i c h a ł o w s k i, S. P r z e w o r s k i i in., *Szkie z dziejów polskiej orientalistyki*, red. S. Strelcyn, Warszawa 1957, t. 1, s. 69–71.

⁴ J. R e y c h m a n, *Próby organizacji orientalistyki polskiej*, dz. cyt., s. 248.

1817 skierowano na studia orientalistyczne za granicę pracownika uniwersyteckiego Michała Bobrowskiego (1784–1848), a dwa lata później – Józefa Sękowskiego (1800–1858), utalentowanego absolwenta wileńskiej wszechnicy, odznaczającego się niebywałymi zdolnościami lingwistycznymi⁵. W czasie podróży, którą ten drugi odbywał w latach 1819–1822, zwiedził on Turcję, Syrię, Liban oraz Etiopię. Jednocześnie wszechstronnie i intensywnie zapoznawał się ze Wschodem, solidnie ucząc się języka arabskiego i tureckiego, poszerzając wiedzę z zakresu kultury i realiów życia mieszkańców Bliskiego Wschodu. Ponadto Sękowski zajmował się także tłumaczeniem *Koranu*, przygotowywał (wraz z Jakubem Berggrenem) arabski słownik dialektologiczny, gromadził teksty źródłowe związane z historią kontaktów polsko-tureckich. Dokonywał też wielu unikatowych zakupów, między innymi, na prośbę Samuela Bogumiła Lindego, zdobył cenne zabytki rękopiśmienne, które wzbogaciły zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, oraz nabył egipski papirus z I wieku naszej ery, przekazując go następnie w darze Bibliotece Jagiellońskiej⁶.

Dzięki zdolnościom językowym, uporowi w zdobywaniu wiedzy, chłonności umysłu i sile charakteru Sękowski w pełni wykorzystał podarowaną mu przez władze uniwersyteckie szansę na rozwijanie swoich zainteresowań i doskonalenie znajomości języków wschodnich. Dowodem tego jest fakt, że w krótkim czasie stał się uznanym orientalistą, o którego zabiegała nie tylko wileńska Alma Mater, lecz również i uczelnia w Sankt-Petersburgu. Ostatecznie przyjął propozycję Uniwersytetu Petersburskiego i w roku 1822 podjął tam pracę na stanowisku profesora zwyczajnego. Odtąd Sękowski już na stałe związał swe losy z Rosją, zajmując się również redakcją poczytnego czasopisma „Biblioteka dla Cztienija” oraz twórczością literacką.

Już podczas studiów Sękowski przejawiał duże zainteresowanie Orientem, czemu dawał wyraz, dokonując tłumaczeń tekstów literackich. W roku 1818 przełożył z arabskiego na język polski bajki Amstafa Lokmana El-Hakima pod tytułem *Podobieństwa, czyli bajki mędrca Lokmana*, czym zwrócił uwagę wileńskich specjalistów z zakresu

⁵ Tamże, s. 252–253.

⁶ D. A m b r o z i a k, *Każdy baron ma swoją fantazję. Józef Sękowski – Polak z pochodzenia, Rosjanin z wyboru*, Opole 2007, s. 30.

orientalistyki. Książka zawierała tłumaczenie utworu, które dodatkowo opatrzone zostało fachowo przygotowanymi przypisami. Ponadto wydanie to translator wzbogacił wstępem zawierającym informację o autorze i jego życiu; opublikował w nim też artykuł na temat historii gatunku oraz związków pomiędzy bajkami Lokmana i bajkami Ezopa⁷. Aleksander Jabłonowski uznał, że „Była to pierwsza poważniejsza jego próba w zawodzie literackim”⁸. Po tych niezwykle udanych doświadczeniach translatorskich młody orientalista nie wahał się podjąć literackich przekładów także z innych języków wschodnich, na przykład mongolskiego, perskiego czy też tatarskiego.

W niniejszym szkicu skupiamy uwagę na tłumaczeniach opublikowanych przez Sękowskiego w latach dwudziestych XIX wieku. Mowa tu o wczesnych przekładach z języków wschodnich na rosyjski kilku opowieści i poematów, które po raz pierwszy ukazały się w czasopiśmie „Polarnaja Zwiezda” (1823–1825), a następnie wraz z kilkoma innymi utworami utworzyły cykl *Opowieści wschodnie* (*Восточные повести*). Wśród nich znalazły się takie tytuły, jak: *Beduin* (*Бедуин*, 1823), *Witeź kopia bułanego* (*Витязь буланого коня*, 1824), *Drewniana piękność* (*Деревянная красавица*, 1825), *Prawdziwa wielkoduszność* (*Истинное великодушие*, 1825) i *Lekcja dla niewdzięcznych* (*Урок неблагодарным*, 1825)⁹. Są to przede wszystkim tłumaczenia z języka arabskiego, wyjątek stanowią: *Lekcja dla niewdzięcznych* – przekład z języka perskiego, i *Drewniana piękność* – tłumaczenie z narzecza tatarsko-azerbejdżańskiego. Wszystkie podpisane zostały nazwiskiem Józefa Sękowskiego. Niestety, nie udało się ustalić autorstwa tych opowieści.

Trudno jednoznacznie wyjaśnić, co skłoniło przyszłego Barona Brambeusa (tym pseudonimem posługiwał się Sękowski od roku 1833) do zajęcia się tłumaczeniami z języków wschodnich niemal bezpośrednio po przyjeździe do Sankt-Petersburga. Być może w ten sposób chciał potwierdzić swoje bardzo dobre merytoryczne przygotowanie do pracy

⁷ Tamże, s. 27. Szerzej na temat tego przekładu zob.: A. Z a j ą c z k o w s k i, *Orient jako źródło inspiracji w literaturze romantycznej doby mickiewiczowskiej*, Warszawa 1955, s. 23–25.

⁸ A. J a b ł o n o w s k i, *Orientalista Sękowski w korespondencji z Lelewelem. Studium na tle listów orientalisty osnute, w: t e g o ż, Pisma, t. 7: Rzeczy polskie*, Warszawa 1913, s. 13.

⁹ В. А. Кошелев, А. Е. Новиков, „...Закусившая удила насмешка...”, w: О. И. Сенковскій, *Сочинения Барона Брамбеуса*, Москва 1989, s. 7.

orientalisty na uniwersytecie i jednocześnie zaznaczyć swoją obecność nie tylko wśród znawców Wschodu, lecz także i w środowisku literatów. Najwidoczniej zastosowany manewr przyniósł spodziewane rezultaty, skoro *Witez konia bułanego* zwrócił szczególną uwagę Aleksandra Puszkina, który 8 lutego 1824 roku w liście do Aleksandra Bestużewa pisał: „Bajka arabska jest wspaniała; radzę Ci trzymać za kark tego Sękowskiego”¹⁰. Nie ulega wątpliwości, że Sękowskim kierowała także chęć popularyzowania wśród szerszego grona rosyjskich odbiorców wiedzy na temat literatury i kultury Wschodu, do niedawna w Rosji jeszcze zupełnie nieznaney, w Europie zaś podbijającej serca i umysły wszystkich romantyków.

Pierwsze przygotowane przez Sękowskiego tłumaczenia mają charakter krótkich opowieści o prostej, jednotorowej fabule, nieskomplikowanej kompozycji i zróżnicowanej tematyce. Akcja utworów rozgrywa się w przestrzeni Orientu, a podejmowane zagadnienia koncentrują się wokół wartości uniwersalnych, takich jak: dobroć, szlachetność, uczciwość, wielkoduszność w postępowaniu z innymi, nawet z nieznanymi, przyjaźń, miłość, bohaterstwo, szacunek dla starszych, wierność tradycji, wyznawanym zasadom, danemu słowu. Wartości takie jak szlachetność i wiara w człowieka odnajdujemy, między innymi, w utworze *Beduin*. Bohaterami tej opowieści są bracia, którym zamordowano ojca. Początkowo domagają się oni ukarania winnego i zasądzenia odszkodowania, jednakże późniejsza przemiana duchowa mordercy, jego sumienność, prawdomówność, wiara w ludzi i troska o budowanie uczciwych relacji sprawiły, że niedoszli mściciele wybaczyli mu winę. Sami też, słuchając swego wewnętrznego głosu, nie przyjęli żadnego zadośćuczynienia, tłumacząc: „»Postąpiliśmy zgodnie z sumieniem, a kto wypełnia jego nakazy, tego nie można przekupić żadną nagrodą, ani przestraszyć żadnym udręczeniem«” [226]¹¹.

W innej opowieści, pod tytułem *Prawdziwa wielkoduszność*, mowa jest o dobroci i szczodrości starca Hazima, którego szlachetne postępo-

¹⁰ А. С. П у ш к и н, *Полное собрание сочинений в двух томах*, т. 2: *Художественная проза. Критика и публицистика. Автобиографическая проза. Историческая проза. Письма*, Москва 1999, s. 582. To i pozostałe tłumaczenia – D. A.

¹¹ И. С е н к о в с к и й, *Собрание сочинений*, т. 1, Санкт-Петербург 1858. Wszystkie cytaty z utworów Sękowskiego pochodzą z tego wydania. W nawiasie po cytacie podaję numer strony.

wanie względem ubogich zostaje docenione przez kalifa poprzez nadanie mu stanowiska namiestnika w Arabii i Iraku. W prezentowanych przez Sękowskiego tekstach pokazywani są też antybohaterowie, którzy nie umieją docenić dobroci i życzliwości swoich zwierzchników i zachowują się niegodnie w stosunku do nich. Z taką negatywną postacią spotykamy się w opowiadaniu *Lekcja dla niewdzięcznych*, a jest nią Ibrahim, który z pozoru był uległy i oddany namiestnikowi Arabii, Abu-Mohammedowi, w rzeczywistości jednak okazał się niewdzięcznym i niegodnym jego dobroci, za co został ukarany przez władcę. Wartość prawdziwej miłości, bohaterstwo oraz wierność wyznawanym zasadom, w tym powinności względem zmarłych, przedstawiona została w utworze *Witeź konia bułanego*. W tej arabskiej kasydzie ukazano walkę ojca i braci pewnej pięknej dziewczyny przeciwko jej narzeczonemu. W wyniku starcia wszyscy jego uczestnicy giną, a młoda panna, zgodnie z tradycją, dokonuje pochówku ojca i narzeczonego, po czym popełnia samobójstwo, chcąc do końca pozostać wierną słowu danemu ukochanemu mężczyźnie. O potrzebie miłości i roli uczciwości w życiu człowieka traktuje opowiadanie *Drewniana piękność*, którego konstrukcja ma charakter logicznie prowadzonego dowodu potwierdzającego sformułowaną na początku tekstu tezę, iż to wszystko, co zostało zdobyte w sposób nieuczciwy, nigdy nie przyniesie oczekiwanych korzyści.

Wybór utworów o takiej właśnie tematyce podyktowany był zamiarem ich publikacji w czasopismach i tym samym chęcią przybliżenia szerszemu gronu rosyjskich odbiorców orientального świata z jego niepowtarzalną atmosferą. Oprócz względów poznawczych, translatorowi przyświecały także cele dydaktyczne, na co wskazują walory etyczne tekstów, zwrócenie uwagi na konieczność postępowania zgodnie z kodeksem moralnym oraz wskazanie na jego istotne znaczenie w budowaniu międzyludzkich kontaktów. Wybór tekstów, w których ważną rolę odgrywają uniwersalne prawdy, sugeruje odbiorcy, że niezależnie od szerokości geograficznej, realiów życia, specyfiki otaczającego świata istnieją pewne wartości moralne, które są ponadczasowe i jednocześnie wspólne zarówno dla mieszkańców Wschodu, jak i dla Rosjan.

Sękowski przybliży swoim czytelnikom Orient głównie poprzez zachowanie w tłumaczeniach oryginalnych imion bohaterów. W przekładach analizowanych utworów postaci noszą takie imiona, jak: Omar,

Sulejman, Chares, Hazim, Asim, Ibrahim, Abu-Derr, Amru-Karab-el-Zobeida, Okram el-Bairadz, Abu-Mohammed-el-Chedžadż, Abd-el-Melik. W obfitości pojawiają się tu także przytoczenia charakterystycznych form grzecznościowych. Wśród nich najczęściej spotykamy zwroty typu: „Władco prawowiernych, panie prawowiernych” – występujące w bezpośrednich replikach skierowanych do kalifa; „Jaką odpowiedź dasz ty, władco prawowiernych?”; „Powiedz, jaką radę nam dasz?” – charakterystyczny zwrot używany na dworach wschodnich, a także „mój kuzyn” – tradycyjne wyrażenie stosowane przez Beduinów, którzy to przyjaciół-kochanków zawsze nazywali kuzynami, chociaż nie byli ze sobą spokrewnieni.

W świat realiów wschodnich, nieznanym ówczesnym Rosjanom, Sękowski wprowadza także poprzez inkrustowanie tłumaczonych tekstów zapożyczeniami leksykalnymi, głównie pochodzącymi z języka arabskiego. Wśród najczęściej występujących odnotowujemy takie wyrazy, jak: emir, kalif, szejk, kadi. Zapożyczenia te tłumacz traktuje jako znane potencjalnemu odbiorcy i tym samym rezygnuje z ich objaśnienia. Wiele jest jednak i takich pojęć, którym towarzyszą przypisy przybliżające czytelnikowi specyfikę świata orientalnego. Odwołując się do klasyfikacji przypisów tłumacza, podanej przez Elżbietę Skibińską¹², odsyłacze zamieszczone w przekładach Sękowskiego można określić jako przypisy encyklopedyczne, będące źródłem informacji niezbędnej dla właściwego zrozumienia tekstu. Różnorodny jest jednak zakres prezentowanych w nich wyjaśnień: od kilkuwyrazowych stwierdzeń o charakterze objaśnienia do dłuższych komentarzy, w sposób szczegółowy opisujących określone zjawisko czy też problem.

W analizowanych przekładach przygotowanych przez Sękowskiego krótkie przypisy spotykamy tylko wówczas, gdy w tłumaczeniu pojawiają się leksemy opatrzone gwiazdką, na przykład: *naib** (sekretarz sędziego, 21) czy też *kalem** (trzcina służąca do pisanie, 247) – a od ich wyjaśnienia zależy zrozumienie przedstawionej w tekście w danym momencie

¹² „Przypisy tłumacza dają się klasyfikować, choć trudno czasem zastosować ostre i rozłączne kryteria; generalnie można je podzielić na przypisy encyklopedyczne, uzupełniające wiedzę czytelnika o elementy konieczne do zrozumienia treści komentowanego tekstu, oraz te, w których tłumacz ujawnia własne opinie; osobną kategorię tworzą przypisy »konwencjonalne«, wynikające z zasad edytorskich”. E. S k i b i Ń s k a, *O przypisach tłumacza: wprowadzenie do lektury*, w: *Przypisy tłumacza*, red. E. Skibińska, Wrocław – Kraków 2009, s. 18.

treści. Dłuższe objaśnienia natomiast pojawiają się wtedy, gdy w tłumaczeniu mowa jest o zjawiskach charakterystycznych tylko dla krajów arabskich, z którymi potencjalni rosyjscy czytelnicy nigdy nie mieli możliwości zapoznania się. Na przykład tego typu objaśnienie spotykamy, gdy mowa jest o zjawisku „surab”, polegającym – jak wskazano w przypisie – na parowaniu ziemi, która z daleka wydaje się podobna do rzeki, jeziora i tym samym wprowadza w błąd wędrowca [227]. Bardziej rozbudowane objaśnienia występują także w przypadku pojawienia się w tekście nazw geograficznych. Wówczas tłumacz informuje nie tylko o położeniu geograficznym danego miejsca, ale także podaje dodatkowe informacje z nim związane, na przykład „Najd, część Pustyni Arabskiej, znana z hodowli koni rasowych. Niegdyś, tam na miejscu, za klacz zarodową płacili od 40 do 60 tysięcy piastrów” [227]. Dłuższego merytorycznego komentarza, zdaniem tłumacza, wymagały też informacje dotyczące charakterystyki ludzi Wschodu i ich upodobań. Na przykład, wyjaśniając tytuł arabskiej kasydy *Witeż konia bułanego*, Sękowski pisze, że „Arabowie zamieszkujący pustynie tak bardzo lubią swoje konie i tak są z nich dumni, że nadają sobie przydomki pochodzące od maści lub imion swoich rumaków” [227]. W innym miejscu, gdy Beduin, bohater tego samego utworu, twierdzi, że podczas wędrowki po pustyni kierunek wyznaczają mu gwiazdy, to w dodatkowym komentarzu tłumacza znajdujemy informację o charakterze uogólnienia: „Beduini, podróżując po pustynnych bezdrożach, zawsze kierują się gwiazdami” [231]. Z podobną reakcją Sękowskiego-translatora spotykamy się także wtedy, gdy w jednej z opowieści pojawia się słowo „dziryt”. Wówczas w przypisie można przeczytać dodatkową informację na temat tego typu broni: „Dziiryty Beduinów, zrobione z długiej i gibkiej trzciny, prawie zawsze z bagdadzkiej, nieustannie uginają się” [232]. Pełni ona rolę objaśnienia w stosunku do tekstu głównego, który brzmi: „Popatrz, jaki dziryt gibki/Pewną śmiercią grozi” [232].

Przytoczone przykłady przypisów, występujące w tłumaczeniach kilku pierwszych utworów z cyklu *Opowieści wschodnich* Sękowskiego, wskazują, że ich użycie przede wszystkim było zależne od doraźnej konieczności zrozumienia określonego pojęcia lub zjawiska, niezbędnego do dalszego śledzenia treści utworu. Innym powodem było dążenie tłumacza do objaśnienia zjawiska obcego, nieznanego potencjalnemu odbiorcy i przez to wymagającego bardziej szczegółowego opisu.

Jak widzimy, decyzję o charakterze i formie przypisu podejmuje sam translator, który, adresując swój przekład do konkretnego (rosyjskiego) odbiorcy, zakłada, że ten dysponuje tylko pewną niewielką wiedzą z zakresu Orientu, co nakazuje tłumaczowi przekazać w przypisie szerszą informację o świecie czytelnikowi nieznanym. Czyni to jednak w taki sposób, który nie zakłóca odbioru utworu. Tym samym Sękowski-tłumacz, korzystając ze swobody, jaką dają mu przypisy, wyraźnie ujawnia się w przekładzie, którego jest autorem. O takiej właśnie roli translatora pisze Skibińska:

Przypisy tłumacza są najbardziej widocznym świadectwem i śladem jego swobody, miejscem, gdzie najbardziej ujawnia się jego subiektywizm. To właśnie tłumacz, kiedy opatruje tekst przypisem, nie tylko decyduje o tym, które elementy tekstu głównego uzna za „godne” lub wymagające objaśnienia, ale też w objaśnienie to wpisuje własną hierarchię ważności rzeczy [...]. W ten sposób przypis tłumacza staje się polem ujawniania się jego niezależności – wolności autora przekładu¹³.

Oprócz leksyki orientalnej w tłumaczeniach Sękowskiego natrafiamy także na rosyjskie archaizmy, na przykład: *ваятель* ‘rzeźbiarz’, *дебри* ‘gęstwina’, *внуть* ‘na próżno’, *эграм* ‘arabski strój męski’. Wydaje się, że ich użycie ma na celu stylizowanie wypowiedzi, nadanie jej charakteru i ducha czasów, do których odwołuje się fabuła utworów. Wszystkie te zabiegi czynione są z umiarem, dzięki czemu wzbogacają warstwę językową przekładu i sprawiają, że tekst jest przejrzysty i klarowny, a kompetencje tłumacza wydają się wiarygodne i godne zaufania. Na te aspekty przekładów Sękowskiego zwraca też uwagę ukraińska badaczka, Wiera Piercewa:

Przekład O.I. Sękowskiego jest oryginalny: on [tłumacz – D.A.] umyślnie pozwala sobie na dosłowne tłumaczenie idiomów, używa obcej leksyki, archaizmów. Jednakże wszystko to pisarz czyni, zachowując umiar i wszystkie te chwytły tylko podkreślają lokalny, wschodni koloryt¹⁴.

¹³ Tamże, s. 19.

¹⁴ В. А. П е р ц е в а, *Восточные повести О. И. Сенковского*, www.rusnauka.com/4_SND_2013/Philologia/8_1 [dostęp: 30.01.2014].

Jak widzimy, w przedstawionych propozycjach translatorskich Sękowskiego klimat Orientu wydobywany jest w różnorodny sposób. Jednym z nich jest odpowiedni dobór utworów. Ich tematyka stwarza możliwość poznania nie tylko realiów życia ludzi Wschodu, ale też pokazuje cenione przez nich wartości, takie jak: wierna miłość, przyjaźń, wiara w sprawiedliwość, dobroć, uczciwość, szlachetność i wielkoduszność człowieka. Ponadto w analizowanych przez nas tłumaczeniach występują – przytaczane w oryginalnej postaci – liczne zwroty oraz leksyka pochodzące z języków orientalnych, a także merytoryczne komentarze o charakterze słownikowo-encyklopedycznym, dzięki czemu tłumacz z powodzeniem oddaje koloryt Wschodu. W tej szczególnej dbałości Sękowskiego-translatora o jak najwierniejsze ukazanie realiów Wschodu, pokazanie mentalności i mądrości jego mieszkańców, a także specyfiki języka, wyraźnie widoczne jest ukierunkowanie narracji na popularyzowanie wiedzy o Oriencie wśród rosyjskich odbiorców, żądnych zaspokojenia rozbudzonego przez romantyków – w tym także rosyjskich (Aleksander Puškin, Michał Lermontow, Aleksander Bestużew-Marliński) – głodu egzotyki. Takie zabieganie o czytelnika, swoiste skoncentrowanie na jego potrzebach było charakterystyczną cechą nie tylko wczesnych propozycji translatorskich Sękowskiego, ale także i jego późniejszej działalności. Jak wiadomo, zorientowanie na masowego odbiorcę to jeden z istotnych wyróżników zarówno beletrystycznej twórczości Barona Brambeusa, jak też i redagowanego przez niego popularnego pisma „Biblioteka dla Cztienija”.

The Oriental World in Joseph Senkovski's Translations of *Eastern Stories*

The article discusses Joseph Senkovski's early translation activities. Joseph Senkovski, born in an old Polish noble family, was a professor of St. Petersburg University, prolific writer, literary critic, and an editor of the Russian journal titled "Library for Reading". He is best remembered for having translated a series of literary works under the title *Eastern Stories* from the Oriental languages into Russian. In his translations Senkovski puts much attention to the faithful representation of Eastern reality, language, mentality and the wisdom of indigenous people. Senkovski's translations are aimed at a Russian reader who was not familiar with the Oriental world.

DARIA AMBROZIAK – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: literatura rosyjska pierwszej połowy XIX wieku, rosyjska memuarystyka kobieca XIX wieku, polonica w literaturze i kulturze rosyjskiej.

EWA RÓŻA JANION

UNIwersytet Warszawski

Spotkać ducha miejsca – romantyczne doświadczenie gór Suli w Epirze w relacjach dziewiętnastowiecznych podróżników do Grecji¹

SULI (GR. ΣΟΥΛΙ, PO POLSKU NIEKIEDY ZAPISYWANE RÓWNIEŻ Souli) to pasmo górskie w południowym Epirze, położone w jednostce administracyjnej Tesprotia, na północny zachód od Arty i na południe od stolicy Epiru, Janin. Niedostępne i odległe góry dały schronienie plemionom Suliotów, prawosławnym pasterzom albańskiego pochodzenia. Z czasem Sulioeci przejęli język grecki, zaangażowali się w greckie powstanie zbrojne przeciwko Turcji Osmańskiej (1821–1830) i zostali włączeni do elity politycznej nowopowstałego Królestwa Grecji. Z Suli pochodził jeden z największych bohaterów narodowych, poległy pod Messolongi Markos Botsaris. Jego córka Katerina Roza była znaną piękną na ateńskim dworze królowej Amelii Oldenburg².

¹ Artykuł powstał w ramach programu Międzynarodowe Projekty Doktoranckie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

² Niewiele napisano o Suli po polsku. Podstawowe informacje o topografii Suli znajdzie polski czytelnik w przewodniku: L. Chilton (i in.), *Podróże z pasją. Grecja*, Warszawa 2009, s. 447–448. O historii i legendzie Suli zob. *Arcydzieła literatury nowogreckiej*, red. M. Borowska, t. 2: *Gminna pieśń Greków*, Warszawa 2004, s. 88–93. O życiu i legendzie Markosa Botsarisa zob. M. Woźna-Kazandzidis, *Markos Botsaris w greckich i polskich utworach romantycznych (na tle literatury europejskiej)*, w: *Filhellenizm w Polsce. Wybrane tematy*, red. M. Borowska, M. Kalinowska, K. Tomaszuk, Warszawa 2012, s. 67–79 oraz

Tyle, w ogromnym skrócie, mówi historia. Nas jednak przede wszystkim interesuje romantyczna legenda Suliotów. W dziewiętnastowiecznej Europie znano ich głównie jako bohaterskich przeciwników rządcy Epiru, Alego Paszy³. Ali Pasza przedstawiany był przez filhellenów jako muzułmański fanatyk i krwiożerczy tyran, który za wszelką cenę pragnął ujarzmić Suliotów. Wieloletnie walki zakończyły się klęską niepokornych górali w 1803 roku. Wielu z nich poległo w heroicznej obronie ojczyzny. Ci, którzy przetrwali, musieli opuścić Suli i schronić się na wyspie Korfu, objętej kolejno francuskim i brytyjskim protektora-tem. Od tej pory opuszczone Suli z wolna popadało w ruinę. Przez pewien okres stacjonował tam garnizon wojsk albańskich, ale utrzymywanie jednostek w tak odległym miejscu musiało się okazać bezcelowe i z czasem Suli zupełnie opustoszało.

Jednak ze względu na słynną z legendy, niezłomną postawę Sulio-tów, ich ziemia zaczęła być odwiedzana przez podróżników z Zachodu Europy. Pierwszy dotarł tu angielski agent William Leake⁴, lecz najslyniejszym podróżnikiem w te strony był Lord Byron. Swoje spotkanie z Suliotami opisał on w prywatnej korespondencji⁵ oraz w drugiej pieśni *Wędrówek Childe Harolda*. Kolejni podróżnicy wędrowali do Suli szlakiem wielkiego poprzednika lub w poszukiwaniu własnych romantycznych przeżyć.

Dotarłam do dwunastu dziewiętnastowiecznych, wydanych dru-kiem relacji z podróży do Suli⁶. To bardzo ograniczona liczba, zważywszy na niemałą popularność legendy i obfitość wydawanych na Zachodzie hi-storii Suli i Suliotów. Rozbieżność między liczbą podróżników i publikacji na temat dziejów tych gór pozwala domniemywać, że zazwyczaj pisa-no o Suli na podstawie obcych relacji (co na ogół prowadzi do znanego

M. K o w a l s k a, *Postać Markosa Botsarisa w „Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu” Juliusza Słowackiego*, w: *Filhellenizm w Polsce*, dz. cyt., s. 81–93.

³ O rządach Alego Paszy oraz o jego walkach z Suliotami z perspektywy albańskiej w języku polskim zob. T. C z e k a l s k i, J. H a u z i Ń s k i, J. L e ś n y, *Historia Albanii*, Wrocław 2009, s. 137–143.

⁴ Relacja Leake’a ukazała się w druku ze sporym opóźnieniem, zob. W. L e a k e, *Travels in Northern Greece*, London 1835, vol. 1, s. 223–247.

⁵ Zob. list Byrona do matki datowany 12.11.1809, G. G. B y r o n, *Listy i pamiętniki*, red. J. Żuławski, Warszawa 1960, s. 58–65.

⁶ W niniejszym artykule pomijam jedynie relację E. S t r a n g f o r d, *The Eastern Shores of the Adriatic in 1863. With a visit to Montenegro*, London 1864. Jest to jedyna relacja napisana przez kobietę, Suli nie wywiera jednak wrażenia na autorce.

z dziecięcych zabaw zjawiska „głuchego telefonu”). Ten fakt nie dziwi; Suli zostało opuszczone na pięć lat przed podróżą Byrona i na długo zanim legenda stała się w Europie popularna. W konsekwencji wędrówka ku odległym górskim szczytom w celu zdobycia informacji mogła się wydawać bezcelowa. Pozostaje zatem zapytać, po co w ogóle wyprawiano się w odległe i opuszczone góry.

Nasuwa się hipoteza, że podróżnicy wędrowali w góry Suli nie po to, aby czegoś się dowiedzieć, ale raczej, by zdobyć szczególne doświadczenie miejsca. Posługując się metaforą, wrażenie, jakie sprawiało Suli, można nazwać spotkaniem z duchami. Wedle wierzeń starożytnych Greków szczyty i zbocza górskie dawały schronienie wielu bóstwom i różnym siłom nadnaturalnym, a Suli znajdowało się przecież w pobliżu siedzib bóstw chtonicznych – doliny rzeki Acheront i wejść do zaświatów. Te ostatnie starożytni lokowali w Epirze, na granicy znanego, cywilizowanego świata. Duch miejsca, znany z tradycji rzymskiej *genius loci*, stanowiący o jego wyjątkowym charakterze, spotyka się w Suli z duchem czasu i z ożywioną poprzez naturę historią.

Z kolei duch czasu, *Zeitgeist*, w rozumieniu herderowskim, spaja ojczyznę i jej mieszkańców. Zgodnie z tym antropologicznym ujęciem lud jest nierozzerwalnie związany ze swoją ziemią, terytorium, do którego przynależy. Duch miejsca, a więc klimat, pejzaż, koloryt lokalny, wyznacza najgłębszą tożsamość jego populacji⁷. Tak oto zainteresowanie Suliotami wiodło romantyków na trudno dostępne szczyty.

W końcu, Suli pojawia się w relacjach romantycznych podróżników jako miejsce zjednoczenia historii i natury. W Suli zarówno czas, jak i przestrzeń okazują się uduchowione, żyją, a kiedy trzeba, przypominają o sobie podróżnikom z Północy.

Obraz Suli został skonstruowany wedle romantycznych schematów, zwłaszcza w ich angielskim wariacie. Przedstawienie kategorii estetyki romantyzmu, za pomocą których starano się zarejestrować doświadczenie miejsca, oraz opisanie romantycznych praktyk kulturowych, jakim oddawali się podróżnicy na Suli, prowadzi do wniosku, że romantycy stworzyli wyobrażenie przestrzeni suliockiej na potrzeby

⁷ Zob. J. G. Herder, *Myśli o filozofii dziejów*, przeł. J. Gałęcki, wstęp i komentarze E. Adler, Warszawa 1962, t. 1, s. 288-296.

rynku czytelniczego, przeważnie angielskiego. Ze względu na autorytet podróżników, zwłaszcza Byrona, a także w związku ze zmierzchem ruchu filhelleńskiego i zainteresowania Suli w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, nie stworzono alternatywnego wizerunku tych gór. Jednakże wizja angielskich romantyków okazała się z pewnych względów atrakcyjna dla historyków greckich, którzy zaadaptowali niektóre aspekty poetyckiej wizji Suli w celu stworzenia greckiej narracji historycznej.

Popularność *Wędrówek Childe Harolda* sprawiła, że Lorda Byrona uznano za odkrywcę Albanii, tak jak Kolumba okrzyknięto odkrywcą Ameryki⁸. Istotnie, druga pieśń poematu tworzy pewną kanoniczną wizję Suli, jednak Byron nie opisuje tu swojego doświadczenia podróży rozumianej dosłownie, jako przemieszczania się w realnej przestrzeni. (Wbrew geografii, Byron lokuje zresztą Suli nad morzem). Powołanie bohatera lirycznego służy poecie do stworzenia dystansu między realiami a wizją poetycką. Sam autor w jednym z przypisów odsyła zainteresowanego historią i topografią czytelnika do rzeczowej relacji z Suli pióra swojego towarzysza, Johna Hobhouse'a⁹. Albańska część poematu skupia się raczej na stworzeniu obrazu Sulioty – groźnego i nieprzejednanego, choć jednak dobrego „dzikusa”. Bajroniczny obraz Sulioty, tworzący pewien alternatywny wobec kultury Zachodu wzorzec człowieczeństwa, pozostanie długo aktualny zwłaszcza w poezji¹⁰.

Gdy Byron mówi o krajobrazie Suli, to przedstawia go jako głuchą dzicz: egzotyczną, przerażającą i nieznaną.

Ranek szarzeje, z nim Albanii wzgórza;
Łańcuch Sulijskich Skał i Pind rodzimy,

⁸ V. G o l d s w o r t h y, Ανακαλύπτοντας τα Βαλκάνια, Θεσσαλονίκη 2004, s. 14. (wyd. oryg. anglojęzyczne *Inventing Ruritania. The Imperialism of the Imagination*, New Haven and London 1998).

⁹ Zob. G. G. B y r o n, *Wędrówki Czajld Harolda*, przeł. J. Kasprówicz, w: t e g o ż, *Wiersze, poematy, Wędrówki Czajld Harolda*, Warszawa 1986, s. 491. Relacja Hobhouse'a z Suli, zob. J. H o b h o u s e, *A Journey through Albania*, London 1813, s. 170–176.

¹⁰ Zob. wiersz *The Suliots Answer to an Expostulating Frank*, w: R. M o n c k t o n M i l n e s, *Memorials of a tour in some parts of Greece, Chiefly poetical*, London 1834, s. 54–63.

Ogromna popularność *Wędrówek Childe Harolda* sprawiła, że temat Suli łączono z Byronem także w aspektach, których próżno szukać w tekstach angielskiego poety. Za przykład niech posłuży polski wątek wśród dzieł sztuki poświęconych Suli: zaginiony obraz Januarego Suchodolskiego zatytułowany *Taniec Sulliotek. Ustęp z Byrona*. Chodzi najprawdopodobniej o słynny taniec z Zalongo, o którym wszak Byron milczy. Zob. K. S r o c z y Ń s k a, *January Suchodolski*, Wrocław 1961, s. 146.

Na poły we mgle, w śnieżnych łożach się nurza
 W zmrok i purpurę odziane olbrzymy.
 Ale wnet mgławce odsłonią nam dymy
 Gniazda mieszkańców onych gór; tu kasa
 Wilk swoją zdobycz, tu orły ujrzymy,
 Tutaj od wilków dzikszyc człowiek płasa,
 Tu orkan naokoło mrącym rokiem wstrząsa¹¹.

Dla Byrona Suli to przede wszystkim ojczyzna Sulioty oraz część Albanii – ziemi nieznaney, pozbawionej historii, ułokowanej poza obrębem zachodniej cywilizacji. Podróżnicy zgodnie opisują ten obszar jako miejsce wyjątkowe. Stanowczo opinię tę wyraził Henry Holland, pierwszy podróżnik, który obszernie opisał krajobraz gór sulijskich¹². Opis Hollanda odbija estetyczne klisze, za pomocą których pokazywano w romantyzmie górski pejzaż: niczym figura wedle romantycznego sztafażu, podróżnik staje na skraju przepaści i na próżno stara się opisać widok, który ma przed sobą. Wielkość gór budzi grozę, każe zwrócić myśli ku Bogu.

Ogromne góry i przepaści są rozrzucone w około w nieładzie, tak jakby to jakiś inny zamysł niż powolne czynności natury działał, aby wytworzyć ten efekt. Oko, patrząc na ogół tej sceny, jest z początku zagubione przez jej rozległość i zawiłość i potrzebuje czasu, aby wybrać obiekt, na którym spocznie¹³.

Gdy podróżnik dociera do płaskowyżu, znajduje Suli dzikie, opuszczone i zrujnowane¹⁴. Znane w Europie, krwawe dzieje wojny z Alim Paszą, a zwłaszcza zbiorowe samobójstwo suliockich kobiet sprawia, że podróżnik przypomina sobie starożytną, mroczną symbolikę tego regionu. Według filhelleńskiej legendy, aby umknąć muzułmańskim oprawcom, suliotki skoczyły ze skały w nurty Acherontu. Holland cytuje

¹¹ Tamże, s. 463.

¹² H. Holland, *Travels in the Ionian Isles, Albania, Thessaly, Macedonia, &c. during the years 1812 and 1813*, London 1815, vol. 1, s. 435–454. Zapis podróży Hollanda został wydany ponownie w 1819 roku oraz przetłumaczony na niemiecki (Jena 1816). Jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenia fragmentów relacji podróżniczych z angielskiego i z francuskiego pochodzą od autorki artykułu.

¹³ Tamże, s. 451.

¹⁴ „Przeszliśmy przez dwie spośród wsi sulijskich, teraz zupełnie zrujnowanych i opustoszałych. Wiele domów jest powalonych, inne zniszczone przez ogień”. Tamże, s. 447.

więc sformułowanie Arystofanesa: „skała Acherontu ociekająca krwią”. Za sprawą tego cytatu starożytna i współczesna tożsamość miejsca spotykają się, pomimo upływu tysięcy lat. Arystofanes był komediopisarzem, zakrawa więc na paradoks, że właśnie cytując *Żaby* Holland maluje za Byronem obraz Suli jako miejsca mrocznego i budzącego grozę, znajdującego się niejako poza światem.

Z tekstem korespondują dwie ryciny¹⁵ naszkicowane przez samego autora, współtworząc nastrój wyjątkowości i wzniosłości. Pierwsza ilustracja, zatytułowana *Góry Suli widziane z Aia Glyki*, ukazuje pejzaż górski z ludzkim sztafażem. Pierwszy plan jest zaciemniony, a punkt widzenia ułożony na tyle nisko, że uwydatniona została wysokość masywu górskiego. Podobny efekt uzyskano za pomocą kontrastu: jasne, czyste niebo nad szczytami, a także spokojna równina na pierwszym planie podkreślają majestat i dynamikę gór. Horyzontalna, symetryczna kompozycja ryciny jest zachwiana przez pionową, czarną skałę z lewej strony kadru, która wprowadza do całości ton niepokoju.

Na drugiej rycinie, przedstawiającej forteczę na wzgórzu Kiafa, nisko zawieszone słońce oświetla twierdzę oraz dwie sterczące groźnie ku górze skały. Szczyty górskie pogrążone są w mroku. Na pierwszym planie trzech mężczyzn we wschodnich strojach odwraca głowę, by spojrzeć gdzieś w przestrzeń. Ilustracja ma dla czytelnika charakter przede wszystkim informacyjny, ale obecność sztafażu wprowadza do niej element refleksji, zadziwienia nieujarzmioną dzikością przyrody.

Holland skupia się na opisie natury, czyniąc jedynie aluzje do historii Suli. W twórczości Edwarda Leara¹⁶ jedność historii i natury jest centralną cechą krajobrazu Epiru i determinuje jego ładunek emocjonalny. Wizja Suli u Leara skupia się na sposobie, w jaki dzikie i mroczne piękno niepoddanych człowiekowi żywiołów może ewokować tragiczne wydarzenia z przeszłości.

¹⁵ Tamże, s. 447, 451. Podpisy pod ilustracjami: *Góry Suli widziane z Aia Glyki*, H. Holland (projekt), G. Cooke (wykonanie), miedzioryt; *Seraj Suli*, H. Holland (projekt), G. Cooke (wykonanie), miedzioryt, 19 x 11,5 cm. Rycina zatytułowana *Seraj Suli* przedstawia twierdzę na wzgórzu Kiafa, zbudowaną przez władze osmańskie po upadku Suli. Stacjonował tam garnizon wojsk. Podróżnicy często mylnie przypisywali tę budowlę Suliotom. (Podróż Hollanda, wraz z ilustracjami, znajduje się w ogólnodostępnych zbiorach książek Google).

¹⁶ Szkoda, że bliższe przedstawienie fascynującej sylwetki i podróży Edwarda Leara wykracza poza ramy tego artykułu. Kompendium wiedzy o Edwardzie Learze anglojęzyczny czytelnik znajdzie na blogu: <http://nonsenselit.wordpress.com/> [dostęp: 1. 06. 2014].

Po lekturze dzieł Byrona, Hollanda i innych podróżników Lear jeszcze przed wyruszeniem w podróż jest gotów nazwać Suli „najbardziej romantyczną częścią Albanii”¹⁷. Tak jak jego poprzednicy, Lear przedstawia Suli jako miejsce mroczne i przerażające, jednak w tej relacji wzniosłość krajobrazu konstituuje się w przeważającej mierze poprzez ponurą historię miejsca:

O zachodzie słońca dotarliśmy do ociekającego krwią Suli, jedynym podejściem z tej strony, stopniami wijącymi się po kamiennym zboczu pod Avariko. Byłem szczęśliwy, gdy ukończyłem ten ostatni i najbardziej niebezpieczny etap podróży. Przede mną otwiera się pusta dolina Avariko, Kiafy i Suli, miejsca obecnie istniejące niemalże jedynie z nazwy. Na tle jasnego, zachodniego nieba niepokojąco wznosi się mroczna Tripa, wzgórze piorunów, ostatnia ucieczka zdesperowanych Suliotów¹⁸.

Learowi zależało, aby osobiście odwiedzić miejsca tragicznych wydarzeń z przeszłości¹⁹, wspinaczka ma znaczenie performatywne²⁰. Przełamanie słabości własnego ciała, wysiłek, zmęczenie – jedynie tą drogą można osiągnąć prawdziwe zespolenie z górami. Podczas trudnego, niebezpiecznego podejścia Lear doświadcza historii miejsca:

Przekroczyliśmy strumień i rozpoczęliśmy podejście po prawej stronie klifu, wzdłuż wąskiej ścieżki nad przepaścią, prowadzącej do wysokiego punktu, z którego rozpoczyna się przejście do wąwozu Suli. Podczas wspinaczki moje myśli były zajęte mniej widokiem okolicy,

¹⁷ Lear przywołuje podróże Byrona, Leake’a, Hollanda i Hughesa. „I teraz bardziej niż kiedykolwiek muszę zakończyć moją podróż po Albanii. Od dawna pragnę odwiedzić jej najbardziej romantyczną część – kraj Suliotów”. E. L e a r, *Journals of a Landscape Painter in Albania*, London 1851, s. 339. Leara zainteresowanie Suli możemy zawdzięczać jego znajomości z Giorgio Kokkali (właśc. Georgiosem Kokalisem), Suliotą spotkanym na wyspie Korfu, który został tłumaczem i towarzyszem podróży malarza. Zob. F. M. T s i g a k u, *Edward Lear the Painter of Greece*, w: t e j ż e, *Edward Lear’s Greece, From the Gennadeion Collections*, Thessaloniki 1997, s. 52.

¹⁸ E. L e a r, dz. cyt., s. 362.

¹⁹ O czym świadczy na przykład jego nieudana wyprawa na znane jako miejsce samobójczej śmierci kobiet i dzieci Zalongo. Tamże, s. 346.

²⁰ Zob. V. d e l l a D o r a, *Mountains and Memory: Embodied Visions of Ancient Peaks in the nineteenth-century Aegean*, „Transactions of the Institute of British Geographers”, vol. 33, no. 2 (April 2008), s. 217–232. O różnych wizjach gór w kulturze Zachodu, zob. W. K i r c h n e r, *Mind, Mountain, and History Revisited*, „Journal of the History of Ideas”, vol. 11, no 4 (October 1950), s. 412–447.

a bardziej wyjątkowymi wspomnieniami, związanymi z walkami heroicznego ludu, który tak niedawno, czterdzieści lat temu, został zgładzony lub wygnany przez wroga-tyrana. Każdy zakręt drogi, którą zamierzałem kroczyć wyróżniał się jakimś fortelem wojskowym lub masakrą: każda linijka w annałach ostatniej wojny sulijskiej była napisana literami krwi²¹.

Pejzaż i historię łączy poczucie braku – cisza, która przypomina śmierć. Podczas nocnej kontemplacji krajobrazu Lear ma wrażenie, że Suli jest umarłe, tak jak jego bohaterowie. Porównanie do pustyni Synaju wzmacnia ten obraz, ale także wprowadza element sacrum, kluczowy w doświadczeniu wzniosłości.

Przyglądałem się dziwnym, niemyim figurom nieopodal. Oświetlał je księżyc, uroczyście pokrywający srebrem dostojne szczyty gór. Przez lata te wzgórza nieczęsto przestawały odbijać echo krzyków złości, rozpacz i agonii. Teraz wszystko jest milczeniem, tak jak aktorzy tego mrocznego dramatu.

Niewiele scen może konkurować w mojej pamięci z tą dzikością, z zamkiem na Kifanie, Suli-Kastro. Oprócz pustyni na półwyspie Synaj, nigdy nie widziałem czegoś bardziej malowniczego i osobliwego²².

Pustka jest także podstawową kategorią Learowskich szkiców z Suli. W przeciwieństwie do łagodnych, zorientowanych horyzontalnie pejzaży, typowych dla greckich akwareli tego artysty, monochromatyczny szkic poświęcony Suli²³ składa się jedynie z kilku dynamicznych, pionowych linii i intensywnie zaciemnionej dolnej części kartki. Brakuje jakiegokolwiek szczegółu, który złagodziłby groźną czerń skał i przepaści. Inaczej niż w większości jego kompozycji, nie ma tu ani sztafażu, ani jakichkolwiek śladów świata ożywionego. Pomimo że malarz zazwyczaj wykańczał swoje dzieła akwarelą, obraz Suli pozostał w piórze i sepii.

²¹ Tamże, s. 358.

²² Tamże, s. 264.

²³ E. L e a r, *Obraz Suli* (podpisany: *Suli 5 maja 1849 – nieokreślony czarny węgiel*), 1849, pióro i sepia na papierze, 22,5 x 14 cm, Gennadios Library, Athens, no. 102. Zob. F. M. T s i g a k u, dz. cyt., s. 145. Katalog liczy 80 reprodukcji wybranych spośród 202 obrazków z kolekcji Gennadios. Inny znany mi katalog dzieł Edwarda Leara: *Edward Lear in Greece, A Loan Exhibition from the Gennadius Library*, International Exhibition Foundation, Athens 1971–2, nie zawiera rysunku Suli.

Tematy pustki, przestrzeni, bezdennej otchłani fascynują niezmiennie angielskiego malarza. Na innej przedstawiającej Suli rycinie dwie postacie spoglądają w przepaść. Być może autor chciał w ten sposób upamiętnić ofiary samobójczych skoków ze skał Suli²⁴. Pod pewnymi względami formalnymi obraz tych gór jest ponadto podobny do przedstawienia skały na Leukadzie, gdzie według legendy samobójstwo miała popełnić Safona²⁵. Także to ujęcie przedstawia pozbawioną wszelkich ozdób otchłani: pusta przestrzeń przywołuje tragiczną historię.

Powstanie mrocznego imaginarium gór inspirowała również grecka mitologia. Mity umożliwiły europejskim podróżnikom zastosowanie jednej z najczęstszych strategii narracyjnych podróży greckiej: odnajdywanie śladów przeszłości, aby ustanowić historyczną tożsamość miejsca. Stosując tę konwencję, podróżnik mógł dowieść swojej erudycji i znajomości kultury antycznej. Taka była strategia francuskiego dyplomaty, podróżnika i historyka, François Pouqueville'a, który przerywa precyzyjny opis topografii Epiru, aby zadumać się na chwilę nad piekielnym nastrojem Suli:

Jeśli mit opiera się na czymś, co istnieje w naturze, to gdzież można znaleźć miejsce bardziej odpowiadające opisom straszliwego Erebu, Chaosu i cienistej siedziby Orkusa, niż wśród smutnych skał Suli? Czyż wszystko nie wydaje się zebrane w tym kadrze po to, aby poruszyć wyobraźnię? Gdzie znaleźć widok bardziej sprzyjający czarom? Jakież miejsca bardziej przerażające można by wymyśleć niż te na brzegach rzeki Systrani, która była prawdopodobnie mitycznym Kokytosem? Gdy zobaczymy, jak Acheront [...] ginie w otchłani skał sulijskich, to nie możemy powiedzieć poetycko, że on gubi się wśród umarłych?²⁶

Jednakże w tym wypadku to książkowa wiedza, a nie doświadczenie podróży, jest podstawowym tematem opisu. Autor przedstawia się jako badacz, którego zamierzeniem jest informowanie czytelników

²⁴ Taka hipoteza pojawia się w pracy: D. R o e s s e l, *In Byron's shadow: Modern Greece in the English and American Imagination*, New York 2002, s. 40. Zob. E. L e a r, *Journals of a Landscape Painter in Albania*, dz. cyt., s. 364.

²⁵ E. L e a r, *Widok Capo Ducato* lub *Skok Safony. Leukada*, 1863, ołówek, pióro i akwarela na papierze, 37 x 54 cm, Gennadios Library, Athens, no. 139. Także w: F. M. T s i g a k u, dz. cyt., s. 191.

²⁶ F. P o u q u e v i l l e, *Voyage dans la Grèce*, Paris 1820, s. 44.

o nieznanach miejscach. Z tego powodu narrator mityguje się i szybko powraca do głównego wątku opowieści:

Jednak zbyt długo zatrzymuję się na próżnych hipotezach, czytelnik oczekuje przecież, że powrócę do mojego opisu, aby ukończyć pracochłonne zadanie, którego się podjąłem: objaśnienia mu nieznanach jeszcze szczegółów o starożytnych krainach²⁷.

Także inni podróżnicy usłyszeli mitologiczne echa Suli. Inaczej niż Pouqueville, Thomas Smart Hughes skupia się wyłącznie na własnym doświadczeniu podróżowania. Wejście do Suli jest przedstawione jako porażanie się w starożytnym piekle:

Po pół godzinie drogi, za zakrętem w lewo zaskoczył nas widok ciemnych skał Suli i wąwozu Acherontu: jednak żadne pióro nie opisze tej scenarii. Wydawało nam się, że wchodzimy w głąb samego Tartaru i w straszliwe otchłanie królestwa Plutona²⁸.

W nocy męczony bezsennością podróżnik podziwia górski krajobraz i doświadcza jedności natury i historii, co poza natchnieniem poetyckim budzi w nim niepokój i melancholię.

W spokoju natury i ciszy nocy moje myśli wędrowały z powrotem do historycznych scen i rzuciły retrospektywne spojrzenie na przedziwne wydarzenia, które pojawiały się w tym teatrze w kolejnych epokach ludzkości. To miejsce Mitologia wybrała na scenę swoich najdzikszych fantazji, w najskrytszych zakątkach tych gór okrutni satelici Ambicji obalili ostatni bastion greckiej Wolności. Głęboko poruszony fatalnymi skutkami tyranii i jeszcze bardziej niszczycielską siłą, za pomocą której przesąd podporządkowuje sobie swoich zwolenników, podniosłem mój dziennik i zestawilem razem kilka myśli, które przybrały formę poetyckiego zwrotu do Acherontu, przepływającego nieopodal moich stóp²⁹.

Za pomocą metafory teatru, Suli przedstawione jest jako pusta, niezmienna przestrzeń, po której wędrują personalizacje wrogich sił.

²⁷ Tamże, s. 45.

²⁸ T. S. Hughes, *Travels in Sicily, Greece and Albania*, London 1820, vol. 2, s. 306–307.

²⁹ Tamże, s. 318.

W tej fatalistycznej wizji ludzka obecność jest pozbawiona znaczenia: jej najistotniejszym znakiem są ruiny, których opis ma wyraźną gotycką proveniencję.

Zgodnie z konwencjami gotycyzmu, akcja powieści umieszczona jest w odległym i opuszczonym miejscu, które kiedyś tętniło życiem, jak zrujnowany zamek czy opustoszały klasztor³⁰. W nocnej scenerii ruiny wskazują na degenerację świata i łączą miejsce z jego historią – historią, która nie jest po prostu sumą wydarzeń z przeszłości, ale przypomina o sobie za sprawą zjawisk natury i sił paranormalnych. Opuszczone, upadłe Suli, z jego kościołem poświęconym kultowi Plutona nie jest już pustkowiem, ale ma swoją własną specyfikę i sekrety. Nie dziwi zatem, że nocą prześladowają podróżnika koszmary:

Gdy położyłem się, aby zaznać odpoczynku, postaci, o których wcześniej myślałem, dalej zajmowały moje sny i dziwne przestrzenie pantomimicznego przedstawienia ukazały się mojej wyobraźni, w której Pluton i Prozerpina, Herkules, Tezeusz i Pejritoos, rzymscy zdobywcy i greccy księża, Ali Pasza i święty Donat z Cerberem i ze starym smokiem, wszyscy grali wybitne postaci. Te postaci po wielu przemianach stanęły razem na najstromejszych urwiskach Suli, gdy nagle skała otworzyła się i wypłuła przerażający płomień, a bezkresna przepaść połknęła je wszystkie³¹.

Romantyczna wizja natury uwydatnia jej duchowość. Zgodnie z modnym w dziewiętnastowiecznej Anglii trendem religijnym, spirytualizmem, sny są drogą kontaktu z duchami umarłych. W ten sposób mogą one odsłonić nieznaną prawdę.

Nawet za dnia, gdy atmosfera miejsca zmienia się z piekielnej w melancholijną, Hughes przedstawia Suli jako kraj umarłych. Podczas swojego krótkiego pobytu w górach podróżnik uczestniczy w dwóch pogrzebach, raz nawet w roli symbolicznego grabarza. W czasie górskiego spaceru, pogrążony w smutnej zadumie narrator znajduje niepogrzebany ludzki szkielet. Trudno o bardziej znaczący zbieg okoliczności. Obyczaj nakazuje ludzkie szczątki pogrzebać, co narrator

³⁰ O gotycyzmie zob. *The Routledge Companion to Gothic*, ed. by C. Spooner, E. McEvoy, London & New York 2007; A. Smith, *Gothic Literature*, Edinburgh 2007.

³¹ T. S. Hughes, dz. cyt., s. 320.

symbolicznie czyni, a ów fakt zmusza wręcz do eschatologicznej refleksji.

W smutnym nastroju, spocząłem w tym miejscu, a wtedy moje myśli zwróciły się ku nieszczęściom owego utrapionego kraju i heroicznym czynom jego dzielnych synów. Szkielet mógł kiedyś należeć do jednego z nich. Poddając się tym rozmyślaniom, przykryłem kości kamieniami i zielonym mchem, którego kawałek wyciąłem z brzegu [rzeki Acheront – E. R. J.] moją podróżną szablą, po czym odmówiłem najstosowniejsze requiem, owe wzniosłe wersy autorstwa naszego barda...³²

Niespodziewane znalezisko każe podróżnikowi przypomnieć sobie tragiczną historię Suli. Podkreślenie, że było ono zupełnie przypadkowe, sprzyja antropomorficznemu przypuszczeniu, że to miejsce samo przypomniło podróżnikowi swoją przeszłość. Druga ceremonia ma podobne znaczenie: przypadkiem Hughes natrafia na pogrzeb albańskiego samobójcy. Zadziwiony desperacją tragicznie zmarłego żołnierza, podróżnik stawia daleko idącą hipotezę, dotyczącą jego motywacji:

Ten wypadek [...] nie zrobił wrażenia na garnizonie. Myślano, zdaje się, że każdy, dla którego życie okazało się zbyt ciężkim obciążeniem, ma prawo pozbyć się go wedle uznania. Nikt nie znał powodu tego gwałtownego czynu u samobójcy, dręczonego ostatnio częstymi napadami melancholii. Był doświadczonym żołnierzem, długo walczył w wojnie przeciwko Suliotom. Może czyny do jakich był wtedy zmuszony ciążyły mu na duszy? Może świadomość smaga go batem tortur podczas martwych godzin nocnych i blade widmo niewinnej ofiary [...] spędzało sen z jego powiek?³³

Także tym razem pogrzeb przypomina o krwawej przeszłości Suli: tragiczne wydarzenia powracają niczym duchy i prowokują dalszą przemoc. Refleksja o wyrzutach sumienia jest kolejną romantyczną konwencją: zgodnie z regułami powieści gotyckiej status ontologiczny zjawy jest niepewny. Być może to duch niewinnej ofiary dręczy swojego mordercę, być może jest to jedynie imaginacja – objaw szaleństwa samobójcy.

³² Tamże, s. 322.

³³ Tamże, s. 323–324.

Nie wiadomo, ale ważne jest, że z pomocą tej opowieści relacja z Suli kończy się morałem: zbrodnia musi zostać pomszczona.

Również późniejsi podróżnicy przedstawiali Suli jako miejsce nawiedzone przez duchy. W relacji Valentina Chirola, co ciekawe, role zostają zamienione: tutaj nie trzeźwo myślący podróżnik obawia się duchów, ale miejscowi chłopi. Prosty lud wie, że udręczone walkami Suli nie może osiągnąć spokoju.

Po kilku godzinach łagodnego zejścia bezpiecznie wylądowaliśmy na niewielkim górskim płaskowyżu, gdzie „duchy wolności nawiedzają” milczące ruiny nieszczęsnego Suli. Jedynie rozebrane, pokryte bliznami ognia mury wskazują niegdyś posażne domostwa. Ale strach, który kiedyś budziła nazwa tego miejsca jest wciąż żywy w podaniach ludu. Gdy kazałem rozstawić namioty na noc, między ruinami rozległ się krzyk przerażenia poganiaczy mułów: „Czyż nie wiem, że każdej nocy duchy ostatnich obrońców Suli wyją na wietrze, obrzydając ciemne godziny dzikimi pieśniami bojowymi? Czyż nie wiem, że żaden śmiertelnik nie może usłyszeć okrutnego wrzasku, z którym znikają o świcie, chociaż nigdy nie umierają?”³⁴.

Chirol deklaruje, że zatrzymał się na nocleg u rodziny ostatnich górali z Suli, którzy przeżyli krwawą pacyfikację. Odległa, biedna chata, którą podczas nocnej burzy nawiedzają duchy niegdyś pomordowanych mieszkańców, również nosi cechy gotycyzmu: „I gdy wiatr wył mocniej, lub piorun uderzał głośniej, oni zatrzymywali się na chwilę, aby przeżegnać się i pobożnie wyszeptać modlitwę za dusze Suliotów, które były w pobliżu”³⁵.

Na pierwszy rzut oka związek podróżopisarstwa i powieści gotyckiej może wydawać się nader luźny, ze względu na autobiograficzny charakter pierwszego i fantazmatyczność drugiego gatunku. Niemniej

³⁴ V. C h i r o l, *Twixt Greek and Turk, or Jottings during a Journey through Thessaly, Macedonia and Epirus, in the Autumn of 1880*, Edinburgh – London 1881, s. 204–205. Autor przedstawia ponury obraz Suli jako miejsca opuszczonego, zrujnowanego, okrytego kirem tajemnicy: „Ledwie jedną wioskę i jednego człowieka zobaczyliśmy przez cały dzień jazdy. Jedynie zrujnowany młyn wodny lub opuszczony *han* pokazywał, że niegdyś ludzie w tej okolicy mieli ręce pełne roboty. Raz, pomiędzy wzgórzami dostrzegliśmy na grzbiecie skalistego urwiska coś, co wyglądało na grecki konwent. Zapytałem jednego z naszych *zaptieh*, co to było. I otrzymałem tę samą co zawsze odpowiedź: »Harab dir« (To ruina). »Jaka ruina?« »Kim bilir!« (Kto wie!)”.

³⁵ Tamże, s. 213.

oba typy pisarstwa oscylują pomiędzy fikcją i prawdopodobieństwem. Powieść gotycka rozwinęła bogatą gamę środków, aby uczynić przerażające historie bardziej wiarygodnymi: opowieści ramowe (niekiedy podwójne), podświadomość, tajemnicze sfery ludzkiej wyobraźni, takie jak sny lub inne zjawiska oniryczne (somniaambulizm), motywy folklorystyczne i biblijne. Aby straszyc, opowieść musi być realistyczna i przerażająca, dlatego powieść gotycka lokuje się pomiędzy tym, co subiektywne, i tym, co obiektywne, pomiędzy poetyckim i realistycznym użyciem języka³⁶.

Wymyślanie całych historii wykracza poza granice podróżopisarstwa, jednak w opisach postaci czy krajobrazów podróżnicy mogą korzystać z ukształtowanych klisz-konwencji opowieści. Tak jak w powieści gotyckiej, sceneria staje się subiektywną wizją, która funkcjonuje jako metafora. Obiektywne istnienie rzeczywistości jest przysłonięte przez wrażenie, jakie natura sprawia na podróżniku.

Odbiór krajobrazu gór w Epirze zmienił się po wybuchu greckiego powstania narodowego, gdy sława bohaterskich czynów Markosa Botsarisa dotarła do Europy. Pierwszym podróżnikiem, który doświadczył Suli z tej nowej perspektywy, był Richard Burgess³⁷. W nowym ujęciu górską krainą to przede wszystkim ojczyzna Botsarisa. Ciche skały przypominają Idyllę, utracony raj. Ten obraz kontrastuje z niedawnymi działaniami wojennymi, o których przypominają „głębokie cienie” zmroku:

Jak rzeński był to wieczór! Jakże cudowna sceneria! Przy świetle księżycy widziałem coraz głębsze cienie, gdy spadały na tę dolinę, teraz spokojną, i z trudem mogłem uwierzyć, że niegdyś odbijała ona echa wojny. Tutaj, z dala od świata, od broni Otomanów i od mącących pokój rabunków Albańczyków, rządziła rodzina Botsarisów, a Markos, opiekując się stadami ojca, poczynił idee chwały wojennej, które potem rozwinął w walkach o wolność Grecji³⁸.

Patrzenie na górski krajobraz w nocy i towarzyszące temu emocje smutku i strachu stały się toposem podróży do Suli, podobnie jak

³⁶ Zob. G. E. Haggerty, *Fact and Fancy in the Gothic Novel*, "Nineteenth-Century Fiction", vol. 39, no. 4 (March 1985), s. 379–391.

³⁷ R. Burgess, *Greece and the Levant; or, diary of a summer's excursion in 1834*, London 1835, vol. 1, s. 76–92.

³⁸ Tamże, s. 78.

doświadczanie melancholii przy próbie opisanego opuszczonych wsi³⁹. George Bowen, prywatnie przyjaciel Edwarda Leara, w swojej erudycyjnej relacji w dużej mierze powtarza emocje poprzedników. Także on, podczas zwiedzania tego pasma górskiego, zbiera ślady po dawnych mieszkańcach. Opuszczone ruiny przypominają o niegdysiejszym splendorze tego miejsca i jego tragicznym końcu:

Zatrzymaliśmy się wśród zrujnowanych, milczących domostw Suliotów. Mury domów wciąż częściowo stoją, gałęzie drzew figowych, teraz zdziczałych, wciąż wiszą nad drzwiami, ich paleniska wciąż są czarne dymem dawnego ognia, walące się schody wciąż pokazują drogę do zrujnowanych izb. Ale nikt nie mieszka w domach, nie przycina drzew figowych, nie siada przy ogniu, nie wchodzi po schodach⁴⁰.

Doświadczenie ruin prowokuje refleksje o mijającym czasie, co jest częstym elementem osiemnastowiecznych i dziewiętnastowiecznych podróży po Grecji. Realizacja motywu wanitatywnego sprawia, że Suli przypomina inne miejsca znane z tradycji literackiej podróży greckiej, zwłaszcza impresje romantyków, szukających ducha Grecji uśpionego wśród ruin⁴¹. Zrujnowane, opuszczone wsie wiążą pustą przestrzeń gór z historycznym wymiarem pustki, tworząc uczucie podwójnego braku, harmonijnie łączącego historię i naturę⁴². Bowen odnosi się do negatywnej symboliki ruin, przywołującej upadek, zniszczenie i śmierć. Tym razem ruiny nie wzmagają nastroju horroru, jak to miało miejsce w relacjach Hughesa i Chirola, ale budują ton elegijny. Postępujące zniszczenie okazuje się naturalnym i koniecznym procesem⁴³.

³⁹ O melancholii zob. M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2012.

⁴⁰ G. F. Bowen, *Mount Athos, Thessaly, and Epirus: A diary of a journey from Constantinople to Corfu*, London 1852, s. 217.

⁴¹ Zob. M. Kalinowska, *Grób Agamemnona na trasach greckich podróży (rekoncesans)*, w: *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana profesor Alinie Kowalczykowej*, red. J. Brzozowski, M. Skrzypczak, M. Stanisławski, Warszawa 2012, s. 318.

⁴² Zob. G. Królikiewicz, *Terytorium ruin: ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993, s. 51–52.

⁴³ W podobnym nastroju utrzymana jest akwarela Dominique Papety'a, gdzie ponury gotyk zastąpiono umiarkowanymi tonami melancholii, zob. D. Papety, *Souli, vue du village et du château de Kiaffa*, 1846, ołówek, akwarela, gwasz, Luwr, Paryż. Obrazek dostępny w repozytorium Wikipedii: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Souli_vue_vers_le_sud.jpg [dostęp: 18.08.2014].

Doświadczeniem bardzo romantycznym jest również religijne poruszenie. Ciekawe, że wspomniany wcześniej Burgess deklaruje, że wędrował po Suli z *Pismem Świętym* w rękę, inaczej niż większość podróżników, czerpiących inspirację ze starożytnych tekstów greckich lub z poematów Byrona. Deklaracja o jednoczesnej lekturze i wspinaczce nie jest może zbyt przekonująca, to raczej świadectwo stanowiska ideologicznego autora: Burgess był osobą duchowną, a wizyta w Suli stanowiła etap jego wędrówki do Ziemi Świętej. Zatem z pomocą tej deklaracji autor podkreśla jedność przestrzeni Suli ze sferą religijną, która z kolei ewokuje doświadczenie sacrum. Staje się to jeszcze bardziej wyraźne, gdy weźmiemy pod uwagę romantyczną pasję czytania tekstów *in situ*: ponieważ uważano, że dzieło literackie niejako przynależy do miejsca swojego powstania jako wytwór pewnego konkretnego pejzażu i klimatu, *Iliadę* należało czytać w Troi, a dialogi Platona w Atenach.

Podobnie, w sposób metaforyczny, można rozumieć wspinaczkę. Burgess wspina się na szczyt skały, aby bliżej poczuć boski element stworzenia. Z wysokości można ujrzeć więcej, „swobodniej cieszyć się widokiem”, co oznacza możliwość zdobycia prawdy o naturze. Doświadczenie religijne nie wiąże się z lękiem, ale z przyjemną świadomością boskiej dobroci:

Nazajutrz wspiąłem się na szczyt, aby swobodniej cieszyć się widokiem. Gdy poruszając się małymi krokami czytałem 103 psalm dauidowy, poczułem ten zachwyt, który chociaż chwilowy, wymagałby wielu czasu, aby go wyrazić słowami, jeśli da się go wyrazić słowami. Można go odczuć, gdy umysł jest uniesiony ku kontemplacji kwitnącego i najdziwniejszego piękna natury, poprzez które widać jej wielkiego Stwórcę. Wokół odległych wsi kozy skubały trawę, a krajobraz oświetlały poranne blaski jutrzeńki. Nie mogłem uwierzyć, że w tę krainę podróżnicy docierają tak rzadko: tak spokojna była ta scena, tak wyciszona dzikość tutejszych chłopów!⁴⁴

⁴⁴ R. Burgess, dz. cyt., s. 81. Psalm, o którym mówi autor, zaczyna się od słów: „Błogosław, duszo moja, Pana, i wszystkie wnętrzości moje błogosławcie Jego święte imię. Błogosław, duszo moja, Pana, i nie zapominaj o wszystkich dobrodziejstwach Jego”. (*Księga Psalmów*, przeł. Cz. Miłosz, Kraków 1998, s. 273).

Także później Burgess porzuca rozważania historyczne, aby skupić się na ulotnym doświadczeniu emanującego z natury Boga:

Delikatne drżenie kruchych liści, nieregularne blaski światła przecinające ich gęsty cień, rozpościerające się poniżej pola gęste od kukurydzy, szczyty górujące ponad wszystkim w spokojnym majestacie, słowem, ten pejzaż i ten właśnie moment spowodowały we mnie to niewyraźne w słowach uczucie, które chociaż trwa tylko chwilę, pozostaje na długo w pamięci, ponieważ uczestniczy w czymś ponadludzkim. Nie jesteśmy jedynie gliną i wystarczy przeżyć jedno takie wrażenie, aby tego dowieść⁴⁵.

Obydwa doświadczenia są ulotne: chwile objawienia nie mogą zostać zatrzymane. Jednak ich rozpamiętywanie trwa długo i dzięki temu nabierają one znaczenia dla życia wewnętrznego. Pogłębiając duchowość wobec materialnego wymiaru świata, ulotne wrażenia stają się kluczowymi tematami wyobraźni. Burgess uchwycił romantyczne uczucie, które w poezji Williama Wordswortha nazwane zostało *spots of time*, „punktami czasu”. Jest to prywatna recepcja czasu: nie ma on ani linearnego, ani obiektywnego charakteru, ale skupia się na kilku momentach przełomowych, które konstytuują wyobraźnię i tożsamość osoby⁴⁶. W ten sposób Suli staje się sferą prywatną podróżnika, wyjątkowym miejscem indywidualnego kontaktu z sacrum.

W XIX wieku Suli odwiedzane było prawie wyłącznie przez Anglików i w rezultacie jego obraz zdominowany został przez kierunki kulturowe angielskiego romantyzmu. Pejzaż tego górskiego pasma jest postrzegany poprzez jego historię, jako krajobraz naładowany znaczeniowo. Dlatego też w relacjach podróżników po tamtych stronach refleksje historyczne i filozoficzne dominują nad spontanicznymi zachwytemi nad pięknem przyrody. Góry sulijskie przedstawione są jako przeniknięte siłami ponadnaturalnymi, przede wszystkim tymi, które wyrażają historyczny wymiar miejsca.

W XIX wieku Grecy nie wyprawiali się na Suli – do roku 1912 Epir znajdował się w granicach Imperium Osmańskiego, w dodatku bardzo

⁴⁵ R. Burgess, dz. cyt., s. 90–91.

⁴⁶ J. Bishop, *Wordsworth and the „Spots of Time”*, „ELH”, vol. 26, no. 1 (March 1959), s. 45–65.

ograniczony rynek wydawniczy oraz kultura państwa greckiego (i bieda jego mieszkańców!) nie sprzyjały tak dalekim podróżom. W rezultacie Grecja nie wytworzyła alternatywnego obrazu ojczyzny Botsarisa. Dla Christoforosa Perevosa, autora *Historii Suli* i greckiego historyka XIX wieku, który deklarował, że zna okolice gór sulijskich z własnego doświadczenia, góry te są przede wszystkim tłem, miejscem rozgrywania się ważnych wydarzeń historycznych⁴⁷. Perevos nie zdradza ponadto własnych doświadczeń z pobytu w Epirze, być może kierowany oświeceniową strategią zachowania obiektywizmu w historiografii. W napisanym w języku starogreckim, poprzedzającym *Historię Suli*, wierszu góry Suli są tylko pretekstem do wymienienia wielu szczytów znanych z dziejów Grecji⁴⁸. Ich wygląd nie prowokuje żadnych refleksji czy też wrażeń estetycznych.

W późniejszej *Historii narodu greckiego* Suli opisane jest w kategoriach romantycznych⁴⁹. Jej autor Konstantinos Paparigopoulos wykorzystuje bajroniczny obraz dzikich, niedostępnych szczytów, zawieszonych nad labiryntem przeraźliwych skalnych przepaści, znanych z obrazów Leara. Paparigopoulos sięga po ten wzorzec, aby stworzyć wizerunek niedostępnej fortecy, gdzie wśród pierwotnej, nietkniętej przyrody przez wieki tureckich rządów schronił się duch starożytnej Grecji. Fantazmat wskazujący, że greckie społeczności górali nigdy nie poddały się tureckiej władzy, był bardzo istotnym elementem oficjalnej doktryny państwa greckiego. Greccy uczeni sięgali po teorie determinizmu naturalnego, by stworzyć wizję narodowego charakteru Greków, a obraz gór – schronienia dla hellenizmu – wpływał zasadniczo na grecką wizję ojczystego środowiska naturalnego⁵⁰.

Ten romantyczny obraz gór poddaje się interpretacji w kategoriach raczej ideologicznych niż estetycznych. Jest jasne, że nie wynika

⁴⁷ Zob. Ch. P e r e v o s, *Ιστορία σύντομος του Σουλίου και Πάργας*, εν Παρισίοις 1803. Historia Suli doczekała się trzech wydań w języku greckim i została przetłumaczona na włoski oraz angielski.

⁴⁸ Tamże, s. 9–10. Autorem wiersza jest Andreas Idromenos.

⁴⁹ K. P a p a r i g o p u l o s, *Ιστορία του Ελληνικού Έθνους*, Αθήναι 1932 (wydanie 1: 1870), t. 5, cz. 1, s. 145.

⁵⁰ Zob. V. P o l i t i s - S t e r g i u, *Ερευνητικές προσεγγίσεις του ορεινού χώρου στις κοινωνικές επιστήμες. Από τον 19ο στο πρώτο μισό του 20ου αιώνα, w: Ορεινός χώρος της Βαλκανικής, συγκρότηση και μετασχηματισμοί*, Konitsa 2000, s. 29–30. O niezależnych górskich społecznościach zob. także: J. B o n a r e k, T. C z e k a l s k i, S. S p r a w s k i, S. T u r l e j, *Historia Grecji*, Kraków 2005, s. 430–433.

on z doświadczenia wędrówki po górach: zainteresowanie nimi nie zachęcało greckiej inteligencji i twórców kultury do podjęcia wspinaczki na szczyty. Grecka wizja suliockiego pejzażu bazuje bowiem na romantycznych doświadczeniach angielskich podróżników.

Meeting the Spirit of Place: Romantic Experience of the Suli Mountains in Epirus in the Nineteenth-Century Travelogues from Greece

The article concerns the 19th century travelogues from the Suli Mountains in South Epirus. The corpus consists of twelve texts (eleven written in English and one in French), which are discussed in the context of engravings sketched by the travellers. Taking into account the Romantic character of the 19th century mountain travels, the analysis focuses on the category of individual space perception. The author discusses various Romantic elements of the travelogues. The most typical travellers' practices included experiencing the sublime of the mountain landscape, recalling the tragic history of Suli, reflecting upon the passage of time, expressing melancholy and awe, as well as observing the night scenery. The article closes with some remarks on the influence of the Romantic vision of Suli on Greek historiography.

EWA RÓŻA JANION – dr, hellenistka, kulturoznawczyni, absolwentka Międzynarodowych Studiów Doktoranckich na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Jej rozprawa doktorska *Imaging Suli. Interactions between Philhellenic Ideas and Greek Identity Discourse* ukażała się w 2015 roku w wydawnictwie Peter Lang.

JERZY WINIARSKI

UNIwersytet JANA KOCHANOWSKIEGO W KIELCACH

Romantyczna hermeneutyka wolnej ziemi. Anatolia w poemacie Karola Brzozowskiego i w filmie Nuri Bilge Ceylana

*Na pamiątkę sześćsetlecia
stosunków dyplomatycznych polsko-tureckich
(1414–2014)*

Za górami, za lasami.
Anatolia Karola Brzozowskiego

Noc strzelców w Anatolii jest powieścią poetycką – przyjmijmy taką hipotezę – której estetyki i filozofii nie determinuje ostatecznie ani forma poematu dygresyjnego, ani też gawędy romantycznej, zwłaszcza afirmującej sarmacki tradycjonalizm. Decyduje o tym przyporządkowaniu brak mentalnej oraz strukturalnie zorganizowanej jednorodności ideowej, promieniującej z jednego pod względem tożsamości światopoglądowej punktu widzenia. Estetyką, w tym symboliką i leksyką poetycką pejzażu rzeczywistości przedstawionej wraz z jej bohaterami, rządzą dysonans i antyteza, motywowane realiami geograficznymi, kulturowymi i historycznymi sytuacji narracyjnej. Narrator i współtowarzysze nocnego „koczowiska” w Anatolii znajdują się w sytuacji oczekiwania i światopoglądowej próby. Czas nocnego spoczynku

przy ognisku w puszczańskim ostępie jest więc dla nich czasem rozpoznawania idei i znaczeń dookólnego świata, zwłaszcza tutaj po azjatyckiej części Bosforu, tak odmiennego od stron ich pochodzenia, ale także od sygnałów płynących z dalszego świata, z Paryża polskich emigrantów politycznych i z utraconych stron ojczystych. Moment ten jest równocześnie oczekiwaniem zmiany historycznej i egzystencjalnej w ich indywidualnym oraz narodowym życiu. Czas i miejsce akcji poematu, jego sytuacja narracyjna, co więcej, podmiotowość narratora i bohaterów, więc Dzika, Kurpia i Litwina-Woźnego, są naznaczone podwojeniem i kontrastywnością. Wynika stąd nadzwyczajna temperatura uczuciowa całej sceny, w ogóle konstrukcja poematu, i otwarcie pola romantycznemu „czuciu”, drodze poznania wewnętrznego, intuicyjnego. Z tych też powodów utwór Brzozowskiego jest miejscami zupełnie „ciemny” i nie dający się do końca pojąć.

Powstaje więc pytanie epistemologiczne: jakim wzorem formalnym, gatunkowo-stylistycznym, oraz ideowym najpewniej się kierować na drodze egzegezy *Nocy strzelców w Anatolii*? Przyjmujemy wzór, dość dobrze już dzisiaj rozpoznanej w pracach badawczych, powieści inicjacyjnej¹, a to jeszcze ze względu na estetykę nocy, oniryzm utworu, jego emocjonalizm i intuicjonizm oraz baśniowy kreacjonizm i orientalizm. Co więcej, ze względu na zauważalny, mówiąc językiem antropologii, rytuał przejścia, moment „próby” podczas oczekiwania na metamorfozę – od statusu myśliwego do stanu żołnierskiego w spodziewanej „wojnie powszechnej”. Sytuacja ta jako figura czasoprzestrzenna – chronotop progu i spotkania, mówiąc językiem Michaiła Bachtina² – jakby zatrzymuje i kumuluje czas oraz poszerza i intensyfikuje doznanie przestrzeni. Podmiotowość narratora ogromnieje, na podobieństwo romantycznego medium-szamana przemawia wieloma głosami, ideami i żywiołami uczuć: Europejczyka i Azjaty, współczesnego Polaka, żądającego odwetu na pogromcy swej ojczyzny, ale także podmiotu obdarzonego świadomością historyczną, pamiętającego o okrutnych prawach i ofiarach masowych najazdów ludów wschodnich – Tatarów i Turków. Pamięć

¹ Zob. np. *Z problemów prozy. Powieść inicjacyjna*, red. W. Gutowski, E. Owczarz, Toruń 2003.

² Zob. M. B a c h t i n, *Formy czasu i czasoprzestrzeni w powieści*, w: t e g o ż, *Problemy literatury i estetyki*, przeł. W. Grajewski, Warszawa 1982.

głęboka, emocje polityczne oraz lęk kulturowy dojmująco stygmatyzują podmiot narracji poetyckiej, pogłębiają zarazem jej liryzm, mieszają pojęcia, zakłócają tożsamość mówiącego i nadają mu indywidualne cechy, autonomizując jego osobę i wyodrębniając go zarówno z rodzimej społeczności, jak i spośród rzeszy dookolnych ludów orientalnych. Nic też dziwnego, że retoryka mowy podmiotu jest, w partiach dygresyjnych, „dzika”, żywołowa; gwałtownie miota słowa, tworzy bliżej nieznanne sensory i wizje, fascynuje i niepokoi. Staje się mową „ciemną”, nocną, która tworzy ekspresjonistyczną baśń oniryczną już w ekspozycji utworu. Cywilizacji przeciwstawiony zostaje, wyobcowany przez historię i politykę oraz upadek etosu heroicznego, „myśliwiec”, człowiek natury.

„To są gjaury”, mówi narrator w ekspozycji, i dodaje: „Ich postawa w pół-zbójcka”³. Poczucie odrębności, różnicy tożsamości i położenia w świecie, zarówno orientalnym, jak i utraconym własnym, otwiera przestrzeń inicjacji, podmiotowego i kulturowego samopoznania, także wtajemniczenia postronnych obserwatorów: przybyszów – gjaurów oraz czytelników.

Anatolia w poemacie Karola Brzozowskiego nie była epickim marginesem, jak to się wydawało recenzentowi „Przeglądu Poznańskiego” w 1856 roku⁴, właśnie z uwagi na jej rolę jako metafory przestrzennej o symbolistycznym i aksjologicznym nacechowaniu, która w poetyckiej kompozycji stanowi miarę oceny świata, ludzkich postaw i wyborów moralnych, a także jest sprawdzianem możliwości ludzkiego działania w historii. Wszystko to *expressis verbis* głosi hymniczny *Chór czarnych strzelców*. Po studiach i monografiach Władysława Dynaka oraz badaniach *Dziadów cz. I* Adama Mickiewicza wiemy, że myśliwskie pieśni i myśliwski etos w kontekstach historii i w relacjach z polityką są formami idei daleko wykraczającymi poza treści i funkcje łowieckie⁵. Tak też jest i w tym przypadku. Przez pieśń myśliwych, polskich tułaczy na służbie sułtańskiej w okolicach Stambułu, przebiegają realistyczne i zarazem symbolistyczne motywy. Po pierwsze autoprezentacja i autocharakteryzacja

³ K. Brzozowski, *Noc strzelców w Analtolii*, Paryż 1856, s. 5.

⁴ [b.a], rec. *Nocy strzelców w Analtolii*, „Przegląd Poznański”, 1856, t. 22, s. 412.

⁵ Znaczną pomocą we wszelkich interpretacjach antropologicznych na tym polu jest księga: *Poezja i łowy. Antologia*, wybór i oprac. W. Dynak, Wrocław 1994. Tutaj także odnajdujemy *Chór czarnych strzelców* z poematu K. Brzozowskiego (s. 288–289).

„czarnego łowcy”. Po wtóre, i to jest najważniejsze, motyw antyurbani-
styczny, konfrontujący dziką, puszczańską Anatolię – symbol absolutnej
wolności – ze wspaniałymi budowlami i instalacjami pałacowymi wiel-
możów, i w ogóle z monumentalną architekturą obfitującą w zdobniczy
przepych i manifestacyjne bogactwo, i z hierarchiami imperium. Z tym zaś
łączy się motyw heroiczny pochwały ascetycznego, męskiego życia, wśród
gór i lasów – zdrowego fizycznie i moralnie – służący deziluzji pozornej
religijności i pustej powagi wielmożów-hedonistów. Hymny myśliwskie
zasadniczo są zrozumiałe i otwarte dla postronnego, niełowieckiego śro-
dowiska. Jednak hymn w utworze Brzozowskiego jest dość hermetyczny.
Głównym powodem hermetyzmu *Chóru czarnych strzelców* jest skrajnie
subiektywny i indywidualistyczny ton głoszący przerażającą – dla mu-
zułmanina i chrześcijanina – determinację „giaurów”, gotowych „podpalić
świat” i żyjących z dala od ludzi w puszczańskim, anatolijskim mateczni-
ku. Brzmi to wszystko niczym pochwała jakiegoś straceńczego izolacio-
nizmu i obcości w świecie społecznym (także państwowym), przy jed-
noczesnym pobratymstwie z turecką ziemią, jej boską naturą. Dodajmy
przy tym uwagę, która łączy się z motywem metapoetyckim tekstu. Autor
poematu, kiedy sam został „czarnym łowcą” (tur. *kara-audži*), znał zaled-
wie parę słów tureckich, po anatolijskiej inicjacji zaś przez wiele lat pełnił
służbę inżynierską w Turcji i na rozległych obszarach Azji, aż po Bagdad.
Anatolia rozwinęła w nim nie tylko znajomość języka i kultury tureckiej,
lecz także tzw. „piórowstręt” – i jest to fenomen podobny do relacji Józefa
Bohdana Zaleskiego z ziemią ukraińską, której potężna osobowość, jak pi-
sała o tym Maria Konopnicka, zdominowała poetę i nie pozwoliła mu do-
rosnąć; już na zawsze pozostał „jej dzieckiem”⁶. W liście do kraju w roku
1854 Brzozowski pisał ze swej anatolijskiej kwatery w Buzhane:

Tu pióra, za złoto nawet, w całej mojej okolicy nie kupisz; chyba bym orła
lub bociana ubiwszy, lotki im wyskubywał i przemieniał je w narzędzie
tak mi wstrętne. Niech sobie buja orzeł! Lubię iść za jego skrzydłem za-
kreślającym pierścienie po szafirze nieba. Kto wie, może te koła, esy,
elipsy, ósemki to jest pismo orle, a żywym piórem i bez czernidła⁷.

⁶ Zob. M. K o n o p n i c k a, *Szkice. Bohdan Zaleski – Adam Asnyk – Henryk Sien-
kiewicz*, Lwów 1905.

⁷ Cyt. za: T. B r z o z o w s k a - K o m o r o w s k a, *Strzelba, turban i pióro. Opowieść
o Karolu Korab-Brzozowskim*, Warszawa 1966, s. 84.

Sens metapoetycki pieśni „czarnych strzelców” to właśnie odwołanie do „żywego pióra”. Kończy się on aluzją do Osjana. Romantyczna opozycja natury i cywilizacji głośno rozbrzmiewa np. w strofach, *notabene* dość artystowskich, bo będących swoistym inwariantem modelowej sekstyny:

Padyszach nie ma takich serajów,
Jakie namioty ja mam wśród gajów!
I gdzie mu szukać takich dywanów,
Jakie ja stopy deptam niedbale,
Tkane z konwalii, bzów, tulipanów,
Lśnią się diamenty, perły, korale!

O Dołmabakczy prawią kąpeli
Jakby o cudzie; mą czy widzieli?
Moja łaźienka dwieście stóp wody
Z gromu łoskotem z gór pędzi szczytu;
Pieni się, tryska, strumień ochłody
Leje w olbrzymią wannę z granitu⁸.

Wydawcy *Chóru czarnych strzelców* nie opatrzyli go żadnym przypisem, poza objaśnieniem samego autora odnoszącym się do nazwy tytułowej. Szkoda, bo tekst romantycznego poety-tułacza zatrzymuje się przy głównych słowach-kluczach, tworzących wyobrażeniową i wizualizacyjną symbolikę Stambułu oraz Turcji, słowach notowanych już przez najstarszych staropolskich wojażerów „do Turek”. Wizualizacja, która rządzi estetyką tej pieśni, warta jest odrębnej pracy⁹. Nie możemy jednak pominąć bardzo tajemniczego słowa „Iki-Kardasz” (tur. *iki kardes* – dwaj bracia) w takim oto kontekście poetyckim:

Stambuł, gdy zagrzmi działo Bajramu,
Ogniami płonie na cześć islamu,

⁸ K. Brzozowski, dz. cyt., s. 23–24.

⁹ Rzecz znamienna, książka monograficzna Teresy Brzozowskiej nie zawiera ani jednej mapki czy planiku sytuacyjnego. Topograficzne zlokalizowanie miejsca owego „koczowiska” w Anatolii pozostaje kwestią otwartą. Szkoda, bo trzeba wiedzieć, gdzie znajdowała się góra nazwana przez autora poematu Kyrkbaszi (głowa czterdziestu, na cześć Ali-Baby, s. 86). Ważne są także realia geograficzne, wiedza, co można zobaczyć z różnych ważnych dla genezy i symboliki poematu punktów terenu.

Gdy do Wód-Słodkich światła gna fale,
 Zdumiony Turek woła: To czary!
 Ja Iki-Kardasz cały zapalę;
 Szpilkę podniesiesz w bramach Skutary!¹⁰

Czymże dla tutejszych mieszkańców jest kryterium Skutary, jeśli nie miarą piękna azjatyckiego brzegu nad Bosforem i lampą morską oświetlającą szlak morski. Poetycka przesadnia, kreacja śpiewaka jako „szamana” wstrząsa wyobraźnią: czyż może być jeszcze więcej światła w Skutarze? Taka przechwałka „czarnego strzelca” fascynuje i napawa lękiem, brzmi jak herezja. Tym bardziej że pieśniarz woła: „Ja Iki-Kardasz cały zapalę”. To znaczy, co zapali? W pobliżu nie ma takiej osobliwości, jak się wydaje. Nie chodzi zapewne o jakieś miasteczko czy górę. Zdaje się, że nie ma takiej góry w pobliżu, zwłaszcza w odniesieniu do starożytniej Skutary¹¹. Wyjaśnienie można pośrednio i hipotetycznie wyeksplikować z autobiograficznego opowiadania Orhana Pamuka *Dwaj bracia, dwa światy*¹². Symbolistycznie rzecz biorąc, „Iki-kardeş” – dwaj bracia – to sam Stambuł, dwie jego integralne części, europejska oraz azjatycka. Jedna, wpisana w historię Europy jako Konstantynopol, promieniująca obiektami kultury, literatury i sztuki oraz architektury o greckich proveniencjach, jak Hagia Sofia, druga – dzika, niezmiernie i tajemnicza, bezkresna Anatolia, tygiel ludów, miejsce gwałtownych wydarzeń, napływów i odpływów kolejnych fal osiedleńców i napastników. Obydwie części zdają się właśnie w Stambule ciągle dwoiście kształtować ludzi, ich dusze i umysły, jak we wspomnianym opowiadaniu Pamuka, jeden brat jest młodszy, słabszy fizycznie, ale mądry, rozsądny i wierny racjonalnej prawdzie, drugi zaś starszy, silny, żywiołowy i bezwzględny kieruje się emocjami i instynktami, jest drapieżny i okrutny. Jeden jest więc symbolem cywilizacji, ufa „szkiełku i oku”, ładowi norm i form

¹⁰ K. B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 24.

¹¹ W pierwszym w Polsce podręczniku geografii, przygotowanym dla szkół KEN, czytamy: „Scutari-Chrysopolis [...] naprzeciwko Sztambułu”, w: X. K. W y r w i c z S J, *Geografia powszechna czasów teraźniejszych...*, Warszawa 1773, s. 107. Walerian Otwinowski natomiast zanotował w 1557 r.: „A po lewej bije w brzegi Azji, gdzie miasteczko Scutari, a teraz Skuder, niegdy Calcedonia, gdzie konsylium było, na wschód przeciwko Galacie”. Zob. J. I. K r a s z e w s k i, *Podróże i poselstwa polskie do Turcji...*, Kraków 1860, s. 18. Mitologię Skutari zawiera piękny opis w: I. H o ł o w i ń s k i, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, wyd. 2 popr. i pomn., Petersburg 1853, s. 49.

¹² Zob. O. P a m u k, *Stambuł. Wspomnienia i miasto*, przeł. A. Polat, Kraków 2008.

społecznego współżycia, posługuje się przede wszystkim rozumem. Drugi brat to uosobienie nieujarzmionej Anatolii, siły i bezwzględności jej żywiołów, to Azja, kontynent niewidocznych mocy instynktu i ducha, czasem spowity w bezbrzeżnym chorym smutku, we śnie, który mogą przerwać nagle przebudzone pragnienia. Tę podwójność świata Zachodu i Wschodu bardzo analitycznie przedstawiał Polakom Józef Sękowski w roku 1825¹³.

Symbolika orientalna, turecka „dwóch braci” dziwnie powraca w narracji o stronach ojczystych „czarnych strzelców”, w anegdocie i zarazem dyskursie patriotycznym około sarmackich temperamentów i patriotyzmu. Rysuje się wokół białego dworu Mrocza, szlachcica-raptusa, i dworu czerwonego Karpowicza, osobnika równie zapiekłego w urazach i gniewie jak jego antagonistą, przecież szczery Polak, i jak on sam uczestnik insurekcji kościuszkowskiej. Barwy: biała i czerwona polskich domów nie są w poemacie Karola Brzozowskiego tylko znakami kontrastu i antagonizmu zwaśnionych nie wiedzieć o co szlachciców. Są przede wszystkim symbolem rozdarłej waśniami Rzeczypospolitej, szczególnie dolegliwymi w dobie powojennej i w środowisku politycznym Wielkiej Emigracji. Dlatego właśnie wokół nich rozwija się dyskurs aksjologiczny dotyczący etosu polskiego, idei polskiego życia. Ten „czarny strzelec” – Karol Brzozowski – swoim nieugaszonym żarem patriotycznym i cierpieniem tułacza chce wstrząsnąć w myśliwskiej pieśni całym Stambułem, chce wezwać do wojennego czynu, tak upragnionego przez polskich tułaczy, chociaż nawołuje do tego „za górami, za lasami”, które ostatecznie zapanują nad nim i wciągną go w swój interior na długie, długie lata. Nigdy już nie będzie hreczkosiejem, no chyba że pod Bagdadem... Poemat Karola Brzozowskiego kończy się feerią świtu. W tym tak wrażliwym miejscu poetyckiej puenty znowu mieni się niedopowiedziana figura symboliczna, ponownie przeżywana i czujnie obserwowana przez narratora „po azjańsku”, orientalnie:

Iki-Kardasz już odmienił
Z gwiazd bogaty swój dyjadem¹⁴.

¹³ Zob., J. S e k o w s k i, *Collectanea z dziejopisów tureckich...*, t. 2, Warszawa 1825.

¹⁴ K. B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 146.

Nietrudno dostrzec w tych słowach nie tylko wschodnią zmysłowość i upodobanie do wykwintnego przepychu, ale także, a może przede wszystkim, znak sakralny, sygnalizujący obecność kosmicznego Boga ponad sferą człowieka i tworzonej przezeń historii.

Pewnego razu w Anatolii Nuri Bilge Ceylana.
Gdzie jest „centrum”?

Film Ceylana, nagrodzony w Cannes w 2011 roku, ma bardzo złożoną estetykę i skomplikowaną kompozycję. Uobecniają się w nim wątki dyskursu, sięgającego po romantyczną filozofię transcendentálną oraz formy tak stare w kulturze europejskiej, jak moralitet oraz archetypy i architeksty. Głębokie są też jego związki z malarstwem i symboliką sztuki renesansu, baroku i romantyzmu. Wszystko to służy w filmie tureckiego reżysera ukazaniu sytuacji człowieka współczesnego, zagubionego w zreifikowanej cywilizacji i w swym własnym wnętrzu duchowym i uczuciowym, a wszystko dlatego, zdaje się dowodzić ten obraz, że człowiek uległ wyobcowaniu w swej pierwotnej i macierzystej przestrzeni natury, zagubił relacje z nią i zachwiał równowagę swej egzystencji.

Recenzenci podkreślali ogromną rolę imponderabiliów w estetyce tego filmu, obecność autotematyzmu i struktur procesu poznania¹⁵. Magdalena Kempna-Pieniążek rozwinęła znaczenia melancholii, właściwe romantyzmowi, i zwróciła uwagę na sposób widzenia świata, na estetykę spojrzenia, która jest w tym filmie absolutnie formatywna dla rzeczywistości przedstawionej. To bardzo istotny aspekt metodologii procesu epistemologicznego, w który uwikłani są bohaterowie:

Pewnego razu w Anatolii Ceylana to film kontemplacyjny [...]. Jest on kontemplacyjny, ponieważ u jego podstaw tkwi najgłębsza melancholia, przejawiająca się w spojrzeniu wędrującym wolno, pozornie bez celu, niezakorzeniającym się i nieznajdującym ukojenia. Długie,

¹⁵ Zob. M. B a r t c z a k, *Samotne kino Nuri Bilge Ceylana*, „ArtPapier” 2010, nr 14, <http://www.artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=111&artykul=2526> [dostęp: 30.09.2015]; T. J o p k i e w i c z, *Pewnego razu w Anatolii*, „Kino” 2012, nr 3; B. S t a s z c z y s z y n, *Prawda, która nie wyzwala*, <http://www.filmweb.pl/reviews/Prawda,+kt%C3%B3ra+nie+wyzwala-12524> [dostęp: 30.09.2015].

często statyczne ujęcia w *Pewnego razu w Anatolii* niejednokrotnie kręcone są w planach totalnych, co samo w sobie uruchamia „melancholijny” tryb patrzenia. Oko przemieszcza się swobodnie w obszarze kadru, lecz napotyka głównie puste przestrzenie – wzgórza porośnięte trawą, krzewami, przecięte przez zakurzoną drogę, po której przemieszczają się samochody z uwięzionymi w nich smutnymi ludźmi. Nie ma żadnego centrum, żadnego pewnego punktu odniesienia [...]. Pozostaje tylko samo błędzące spojrzenie, które nawet kierując się poza własne „ja”, dostrzega wszędzie to samo: pustkę i mgłę¹⁶.

Dotykamy sedna sprawy. Sposób widzenia zarówno kamery, jak i bohatera filmowej opowieści stanowią *clou* zagadnienia, tak estetycznego, jak i epistemologicznego, w tym centralnego dla nas motywu pejzażowego Anatolii. Rozważmy introdukcję filmu. Scena początkowa, pokazana zanim jeszcze pojawi się na ekranie tytuł filmu, wygląda na zupełnie prozaiczny fragment rzeczywistości, tak topograficznej, jak i obyczajowej, i to słabo zresztą widocznej. Obraz jest prawie zamazany, daje się widzieć dosłownie przez brudną szybę pomieszczenia, może na jakiejś stacji samochodowej, i przywodzi na myśl malarski bohomas. W wymiarze realnym widzimy scenkę z siedzącymi we wnętrzu trzema mężczyznami, którzy najwidoczniej zażywają odpoczynku przy zapadającym wieczorze i piją coś nieśpiesznie, zajęci najwyraźniej słabo ożywioną rozmową. W pewnym momencie daje się słyszeć szczekanie psa. Jeden z siedzących wstaje od stolika, podchodzi z jakąś miską do oszklonych drzwi i po chwili wychodzi na zewnątrz, aby dać resztki błąkającemu się psu, po czym wraca do środka. Tak można opisać tę scenkę w porządku następstw czynności bohaterów, ruchu zjawisk wywołującego dość leniwie prowadzoną i nieciekawą akcję, albo przeciwnie, niepokojącą, jak niejasne senne wspomnienie, lunatyczne błędzenie w mroku koszmarnego wspomnienia. Później możemy się domyślać, że to była scena poprzedzająca awanturę między mężczyznami i zamordowanie jednego z nich przez dwóch pozostałych biesiadników. Może więc na punkt widzenia narratora nakładają się w tej scenie punkty widzenia późniejszych sprawców jej tragicznego finału. W perspektywie fabuły byłaby ona, prawdę mówiąc, zbędna i nic nieznacząca. Warto jednak powrócić

¹⁶ M. Kempna - Pieniążek, *Człowiek z pustki i mgły*, „Opcje” 2012, nr 1, s. 111.

do niej i uważniej przyjrzyć się kompozycyjnej i wizualizacyjnej architekturze sceny. Wtedy przemówią rzeczy drugorzędne, imponderabilia, na których się nie zatrzyma „racjonalne oko”, wyłaniające „obiektywne”, dające się weryfikować w potocznym doświadczeniu, obrazy rzeczywistości. Ważne tym bardziej, że film kończy się także sceną „przy oknie”, gdybyśmy tak ją umownie nazwali, swoistym jakby odwróconym paralelizmem znaków i znaczeń nocnych i dziennych. W przedakcji za szybą pojawia się czarny zarys sylwetki psa przybłądy, a w zakończeniu zobaczymy przez szybę czarną postać odchodzącej wdowy z kilkunastoletnim synem. *Notabene*, odbiegnie on na moment od matki, by odkopnąć piłkę do dzieci na szkolne boisko, skąd się zabłąkała zupełnie nie „à propos” na drodze pogrążonej w bólu wdowy i jej syna, który dopiero co zobaczył zwłoki swego ojca. To jeden z licznych elementów zakłócających w filmie Ceylana wyrazistość rejestrów powagi i śmiechu, ale to także swoiste *continuum* kryptocytatów warsztatowych i kulturowych, po pierwsze jakby dopełnienie symbolicznego znaczenia scenki nocnego otrząsania jabłoni i widoku jabłka toczącego się do strumienia, i dalej niesionego nurtem. Znaczący filmu azjatyckiego przypomnieliby w tym miejscu zapewne eksperyment z jabłkiem irańskiego reżysera, zakłócający Newtonowską prawdę, inni zwróciliby uwagę na filmową aluzję do symbolistycznego obrazu malowanego olejem na desce przez Pietera Brueghla pt. *Zabawy dziecięce* (1560). Odnośnie do tej końcowej sceny „za szybą” dopowiedzmy, że obydwie wyraziste, bo czarne, znaki paralelne psa i człowieka sygnalizują bezdomność, niepewność i lęk bycia w świecie, utratę oparcia, wraz z tym sensu i celowości istnienia, są piktogramami tragizmu.

Jaki jest więc język narracji w tej scenie? Jest to język oznak zapadających ciemności nocy i nadchodzącej burzy, język znaków i aksjologii zdeestetyzowanych plam barwnych, kadrów przybliżeń twarzy człowieka, dającej się opisać w kategoriach antropologii kultury, jest to także język niepokojących, dysharmonijnych dźwięków, przytłumionych zresztą, czy to z powodu swych rzeczywistych właściwości (odległości od źródła lub ze względu na przeszkody), czy z powodu obniżonej zdolności ich odbioru przez bohaterów za zamkniętymi drzwiami. Najwyraźniej jest tak, że mamy do czynienia z zasadniczo inną sceną od tej, którą oglądamy „realnie”. Opowiada ją bowiem język wewnętrzny,

język archetypu i pierwotnego instynktu, pamięci głębokiej człowieka, zresztą głęboko w nim drzemiącej, a którą tylko „mgliście” i jakby „głucho” aktywizują te zewnętrzne, dochodzące do człowieka sygnały. Jest więc trochę tak jak w opowieści szkatułkowej. W scenie zewnętrznej, „obiektywnej” rozgrywa się scena kameralna, niepochwytana i ulotna, zdolna jednak przykuć uwagę bohatera czy nawet go zaniepokoić, choćby tylko śladowo. Są zatem w owej przedakcji dwie sfery. A gdzie przebiega granica między nimi, i co stanowi ich symboliczne centrum? Granicą jest owa szyba w drzwiach, co ma także konotacje z symboliką „progą”, jakby zamazana, pełna zgniłego, zielonkawo-żółtego widma, niczym na obrazie El Greco *Widok Toledo* (ok. 1595–1600). Na szybie rozlewa się ten iście turpistyczny, „chory” obraz nocnego nieba i pierwszych oznak burzy. Człowiek, kierujący się „nawołującym” skowytom psa i przybliżający do niej swoją twarz, wchodzi mimochodem w sferę kosmiczną, ulega „niechcianej”, w ogóle niezamierzonej i nieoczekiwanej kosmogonizacji, niczym *homo-viator* z szesnastowiecznego drzeworytu do rozprawy Mikołaja z Kuzy, który z ciekawości wkłada głowę za linię widnokregu i widzi „z drugiej strony” dziewiątą sferę Nieba. W tej niepochwytnej chwili transgresji bohater tureckiego filmu staje się symbolicznym ludzkim podmiotem, uwidacznia sytuację człowieka w istnieniu, czego sobie nie uświadamia na poziomie racjonalnym, ale mimochodem doświadcza lęku w doznanym skurczu, a na ten moment zwrócimy zaraz uwagę. Sposób operowania Ceylana filmowym kadrem (punktem widzenia) i kompozycją tej sceny można by najpewniej opisać techniką Caravaggia (*Wieczera w Emaus*, ok. 1660–1661), a uzyskane efekty formalno-ideowe porównać do estetyki barokowo-romantycznej i przeczuć katastroficznych. Gdyby trzeba było podać jakiś szczegół tego pejzażu, znak symboliczny dla analitycznej weryfikacji domysłu, wskażmy na światło, jego źródła i blaski, a przedmiotowo na... księżyc. Motyw lunarny, niepodzielnie dominujący w obrazie i w narracji *Pewnego razu w Anatolii* Nuri Bilge Ceylana, wart byłby oddzielnego studium.

Próbowaliśmy właśnie zarysować partyturę ruchu bohaterów i zjawisk w przedakcji filmu. Zwróciliśmy uwagę na obecność dwóch nakładających się na siebie sekwencji zdarzeń, dających się wyodrębnić w toku analitycznej deskrypcji obrazu. Trzeba do tego jeszcze powrócić, żeby zauważyć relacje między dwoma sferami biegu fabuły. Mężczyźni

siedzą przy stoliku w małym pomieszczeniu warsztatu samochodowego, coś piją, przegryzają zapewne jakimś orzeszkami. Słyszymy niewyraźnie głos jednego z nich, siedzącego na pierwszym planie tyłem do widzów, i nieco odwróconego do nich bokiem. W pewnym momencie rozlega się szczekanie psa przed drzwiami wejściowymi. Mężczyzna ten – później daje się rozpoznać jako podejrzany Ramazan, brat Kenana, domniemanego zabójcy Yasara – bierze metalowy talerz, nakłada jakieś resztki i żwawo podchodzi do przeszklonych drzwi, znajdujących się za jego plecami, a przed widzami w kinie, i zatrzymuje się. Widzimy jego młodą, szeroką i dość miłą, pocziwą twarz, okoloną krótko przystrzyżoną brodą i wąsami. Oczy ma przysłonięte powiekami, patrzy spod nich w dół najwidoczniej w poszukiwaniu psa. W tym momencie rozlega się grzmot z nieba, spowitego czarnymi chmurami zapadającej nocy. Pierwsze, otwarte spojrzenie człowieka w filmie Ceylana jest animowane znakiem niebieskiego gromu i kieruje się ku niebu, jakby przymuszając mężczyznę do spełnienia dobrego uczynku. Ten energicznie wychodzi na zewnątrz i karmi psa. Te imponderabilia, niepochwytne relacje przyczynowo-skutkowe między człowiekiem a niebem, determinujące układ hierarchiczny między nim a ciężącym nań Kosmosem, powrócą w scenie nocnej gościny ekipy policyjno-sądowej z podejrzanymi u sołtysa w wiosce „Araba”, Czeczeli, gdzie ten się niegdyś ożenił. Ramazan ponownie ukazuje widzowi swą pocziwą twarz, tym razem w świetle naftowej lampy, gdy najmłodsza i piękna córka gospodarza Cemile częstuje gości herbatą zaraz po tym, kiedy w wiosce nieoczekiwanie zgasło światło. Gdy już odeszła z tacą do innych mężczyzn, Ramazan przez moment został jakby zupełnie sam w mroku izby i w szczelinie blasku lampy. Rozlega się szczekanie psa, jak w scenie wprowadzącej filmu, jeszcze przed zabójstwem Yasara. Jego twarzą wstrząsa skurcz bólu i lęku, traci przez chwilę regularny oddech. Tak działa metafizyka aksjologii Ceylana. Sytuację człowieka zdają się sygnalizować niezauważalne przez innych subiektywnie, tylko indywidualnie rozpoznawane, znaki natury, kosmicznego nieba i nocy, ziemi, nad którą człowiek panuje tylko w pewien, raczej umowny sposób oraz głosy wolnych zwierząt. Zamazana niezdrowymi odcieniami nocy, niczym gnilne barwy murów Toledo w świetle błyskawic na płótnie El Greco, szyba przeszklonych odzwierzy warsztatu, miejsca dokonania przez braci nocnej zbrodni, zdaje się mglistą i niewiadomą mapą nieba,

czyli wzoru, wyroczni ludzkiego losu, przez którą człowiek usiłuje dostrzec orientacyjne znaki. Z wnętrza jego sadyby świeci sztuczne światło lampy na ścianie i zimna poświata telewizyjnego ekranu, przez szybę zaś dostrzec można zimne oko księżycy w kłębowisku czarnych chmur. Ot, i cała sytuacja egzystencjalna i poznawcza człowieka, jak w układzie cieni w jaskini Platona!

Nuri Bilge Ceylan już w części wprowadzącej swego filmu *Pewnego razu w Anatolii* odsłonił „zapomniany język” transcendencji. Powrócił zatem do fundamentalnych problemów egzystencji w środowisku kosmicznej natury i w strumieniu przemijania. Obudził „instykt metafizyczny” swych bohaterów i odsłonił tragiczne ich wyobcowanie z kolebki naturalnego świata. Inna rzecz, że na tym nie poprzestał, drążąc filozoficznie paradoks hermetyzmu człowieka, istoty wszak społecznej, oraz tajemniczości, co niegdyś badał już w swym zesłańczym doświadczeniu Dostojewski, zbrodni, której dopuszcza się „normalny”, a nawet prawy i bogobojny człowiek. Pamiętamy wstrząs komisarza, bezwzględnie dla zbrodniarza Kenana, kiedy w trakcie nocnej biesiady w wiosce dowiedział się przypadkowo, że ten był nieujawnionym nigdy faktycznym ojcem syna swej ofiary, i wtedy będąc pijany o tym wszystkim mu powiedział. A kiedy usłyszymy później, jak załka i wyrzuci z siebie wyznanie, że obiecał matce opiekę nad swym bratem Ramazanem, zupełnie stracimy pewność, że to on zabił. Motywacje tej zbrodni mocno się komplikują, podobnie jak możliwość oceny, także prawnej, czynu. Wraz z tym komplikuje się kulturowy i archetypowy wzór aksjologiczny prawej i lewej strony, aluzyjny symbol „lepszego” i „gorszego” łotra.

Kiedy Ramazan, ów „dobry łotr” – jak byśmy go nazwali, kierując się tradycją prawej i lewej strony – wyszedł na zewnątrz, aby nakarmić psa, oczom widzów ukazał się, w niezdrowym żółtawym świetle i ciemnościach zapadającej nocy, widok urągający estetyce i elementarnej potrzebie ładu, placyk z całą brzydota bałaganu, prowizorki i zużytych przedmiotów warsztatu samochodowego. W niewielkim jednak stopniu wynika to z realizmu sytuacyjnego sceny nocnej biesiady trzech mężczyzn, zakończonych, co się później okaże, zbrodnią. Jest to raczej *continuum* moralitetu, jaki się wcześniej zarysował i pełniej ujawnił w scenie przy szybie. Semiotykę tego pierwszego w filmie Ceylana planu plenerowego można najpewniej objaśnić poprzez odniesienie do drukowanego

na papierze miedziorytu Pietera Brueghela *Everyman* (ok. 1535–1570), stanowiącego niewątpliwie graficzny komentarz do głośnego w Europie wzoru parenetycznego. Był nim holenderski moralitet Petera van Diesta (Peter Diesthemius, 1454–1507) *Elckerlijc*[k] (lub *Elckerlyc*), Każdy (człowiek), tłumaczony wkrótce jako *Everyman* (ang.), *Jedermann* (niem.), *Homulus* (łac.)¹⁷.

Rycina Pietera Brueghela Starszego, zwanego Chłopskim (1525–1569) wyobrażała „Człowieka – Każdego” na tle napawającego lękiem śmietniska rupieci ze stosami brudnych, niepotrzebnych już nikomu przedmiotów, które pochłaniają bez reszty ludzi, poszukujących wśród nich, wprost z maniakalnym uporem, nie wiadomo czego. Daje się zauważyć epigraf: „Nikt nie zna samego siebie”, swoiste *memento* wskazujące pomyłkę człowieka uwikłanego w przedmioty, zupełnie pochłoniętego przez świat materialny i nierozumiejącego już prawdziwego światła bytu. Jak można rozwijać ten symbolistyczny obraz we współczesnym świecie, może uprzytomnić pejzaż „*the day after*”, tym razem po trzęsieniu ziemi, w filmie irańskim Abbasa Kiarostami. Dyskurs filmowy Nuri Bilge Ceylana wnosi do tego podstawowego wzoru parenetycznego refleksji filozoficznej nad człowiekiem, jego sytuacją w istnieniu, erudycją i intelektualizm, nowoczesną wiedzę o kulturze, archetypach i instynkcie metafizycznym (moralnym). Włącza do współczesnego dialogu kulturowego tekst kosmicznej natury i wraz z nim tylko pozornie milczące środowisko człowieka, warunkujące jego egzystencję – „oddźwięki” ojczywej ziemi, jej nieujarzmione życie i niemilknącą mowę. Wraz z tym komplikują się: filozofia podmiotu, relacje między naturą i kulturą, przeszłością i terażniejszością (historią), między sceptyczną a optymistyczną wizją „długiego trwania” człowieka, w końcu między materializmem bytu a sferą sacrum i odniesieniem do Boga.

Ów intelektualizm Ceylana niejako potwierdza ostatni element prologu filmu *Pewnego razu w Anatolii*, możliwy zresztą do zauważenia dopiero przy powtórny oglądaniu dzieła, kiedy już w pełni objawi się charakter jego estetyki, zamykająca całą przedakcję (scenę nocnej biesiady trzech mężczyzn w warsztacie samochodowym) ekspozycja. Pojawia

¹⁷ Warto dodać, że dzieło było rozpowszechnione także w Polsce poprzez druki krakowskie z 1540 i 1541 r., u wdowy Unglerowej, w przekładzie na język polski przez Christiana Ischyriusa na podstawie wydania łacińskiego z 1536 r. z Maastricht.

się ona nieoczekiwanie niczym muzyczny kontrapunkt tuż po naturalistycznej brzydocie ograniczonego pleneru podwórza i rozbłyску białych liter tytułu filmu na czarnym tle, jak gwiazd nocą. Jest nią ujęcie pejzażowe, widok szeroko rozlewających się płaszczyzn wzgórz wysoko po horyzont i nachylonych z lewej ku prawej stronie od patrzących na nie widzów. Barwa bezdrzewnych, pustych wzgórz jest soczysta, ciemnozielona. Otwarty pejzaż Anatolii jawi się dostojnie, poważnie, niemal monumentalnie i melancholijnie. Od góry, z prawej strony patrzącego, jaśnieje szczelina nieba z poświatą dogasającego dnia. Na pierwszym planie u dołu z prawej strony kadru rysuje się nie tyle drzewo, ile drzewokrzew albo raczej dwa cienkie pnie. Obraz wieczornego pejzażu Anatolii z ekspozycji filmu Ceylana, przez chwilę tylko będący w bezruchu, zawiera wszystkie te kierunkowe znaki i cechy symboliczne archetypu pastorałnego, które utrwały i rozpowszechniały malowidła, także rysunki i ryciny Lorraina i Poussina oraz plejady artystów europejskich paru stuleci, aż po czasy romantyzmu. Dojrzała toń poważnej zieleni szeroko rozlewającego się krajobrazu ze znakiem źródła i harmonia między niebem i ziemią dopowiadają znaczenia, o których już tyle powiedzieliśmy. Tak jest jednak tylko przez dłuższe zaledwie mgnienie oka. Nagle obraz się ściemnia, a od lewej górnej ramy ku dolnej prawej przecina go świetlista linia, którą dopiero w następnych momentach można określić jako palące się reflektory grupy samochodów, później, jak się okaże, wiozących ekipę śledczą na wizję lokalną zbrodni. W pierwszym momencie świetlisty zygzak jawi się niczym apokaliptyczny laser tnący pejzaż, niszczący dopiero co ukazane piękno dostojnego obrazu pasterskiego. I to właśnie uznać można za początek filozoficznego dyskursu „pewnego razu w Anatolii”. Film Ceylana inicjuje go jakby poczynając od definicji antropologicznej obrazu Poussina *Et in Arcadia ego* (1638–1640), co można opisowo tłumaczyć tak: „ja (śmierć) jestem także w Arkadii”. Zatem Arkadii nie ma – myśl taka destabilizuje całą biblijno-antyczną wizję i filozofię idylliczną związków egzystencji i natury. I w tym momencie przestaje to być kwestia tylko lokalna czy regionalna, a staje się powszechna, ogólnoeuropejska albo wręcz ogólnoludzka. Odnowienie dyskursu kulturowego we współczesnym filmie tureckim przywraca, utracone w przestrzeni cywilizacji i utilitarnego porządku życia społecznego, problemy podstawowe dotyczące kondycji moralnej człowieka

i budowanego przezeń świata, pytania o jego w nim miejsce i sens życia. Wybór Anatolii przez Nuri Bilge Ceylana jako symbolicznej przestrzeni egzystencji i świata trzeba uznać za bardzo nowatorski i poznawczo obiecujący pomysł artystycznego działania.

Dzień w Anatolii w filmie Nuri Bilge Ceylana jest miejscem i czasem działania paradoksu, który zakłóca cywilizację współczesną, jest klęską racjonalizmu i scjentyzmu, w ogóle „szkiełka i oka”. Człowiek nie jest w stanie być panem swej własnej egzystencji, a cóż dopiero świata. Kaleki świat zranionego człowieka, utracone piękno i zagubione gdzieś dobro sielankowej przypowieści o ziemi byłyby ponurą, pesymistyczną zapowiedzią przyszłości, gdyby nie dzieci bawiące się piłką, niczym kołem czasu i losu, spontaniczne i rozsumiane jak „żdźbła traw”, potwierdzające fenomen życia, które trwa jeszcze i na przekór wszystkiemu. Nieoczekiwanie trwa ciągle cud życia. Anatolia, Anatolia... znak miłości i śmierci, już nie tylko dla tureckiego artysty.

JERZY WINIARSKI – dr hab., prof. UJK, historyk literatury polskiej, autor książek: *Dziady. Widowisko. cz. I Adama Mickiewicza*, Piotrków Trybunalski 1998, *Wiersze żałobne Antoniego Goreckiego. Poetyckie lapidarium Wielkiej Emigracji*, Toruń 2010, *Prasa warszawska lat 1815–1830 wobec wielkich wydarzeń rozwoju kultury i cywilizacji w kraju i na świecie*, Kielce 2013 (we współautorstwie z Z. Ożóg-Winiarską).

Romantic Hermeneutics of the Free Land: Anatolia in Karol Brzozowski's Poem and Nuri Bilge Ceylan's Film

The article describes the symbolist space metaphors of Anatolia, a region in Turkey, which feature in both Karol Brzozowski's Romantic poem entitled *Noc strzelców w Anatolii* (*The Night of Shooters in Anatolia*, Paris, 1856) and in the film *Once Upon a Time in Anatolia*, directed by Nuri Bilge Ceylan, a Turkish film director ("Golden Palm", Cannes 2011). The composition of the article is divided into two parts. First, the literary work is examined and then the film, without references to common thematic aspects. The author shows that the poem contains elements of the anthropological transition rite and the world-view metamorphosis, which reveals the deep-seated memory of Polish expatriates – their patriotic and cultural image – who were involved in the activity directed at regaining independence of their homeland during the Crimean War (1853–1856). In the poem, the natural and wild expanse of Anatolia becomes a symbol of free and independent life, perceived as more beautiful, authentic and long lasting than social and civilizational institutions, which are based on monetary power, material wealth and self-interest of the ruling elites. Anatolia with its lush wilderness of a primeval forest triggers physical and moral rebirth of Polish patriots, as it epitomizes universal values and creates a spiritual bridge between them and their lost native country. Anatolia in this poem is an expressionist fairy tale, which generates an oneiric, nocturnal vision, intensifying the feelings and experiences of these „forest people”, i.e. the characters of the literary work who recall Poland and its eastern borderlands of Southwest Lithuania. *The Night of Shooters in Anatolia*, an expression of these people's attitudes and worldview, features a theme of rebellion and a meta-poetic motif of exalting nature and free life away from the civilization, construed here as an unfair, glittering and deceitful world. The film by Ceylan, a co-winner of the Grand Prix at the 2011 Cannes Film Festival, is very complex aesthetically and has an intricate composition. The paper attempts to uncover the discourse of the film, influenced by the Romantic transcendental philosophy, a much older genre of the morality play, and other archetypes and archetexts of the European culture. The paper examines the links between the film and symbolic art and painting of the Renaissance, Baroque and Romanticism. All these serve to demonstrate the situation of a contemporary human, lost in the reified civilization and traumatically alienated from nature.

Orient Norwida. Wybrane *arabica* i *islamica* literackie

NIE ULEGA WĄTPLIWOŚCI, ŻE PROBLEMATYKA ORIENTALNA zajmowała bardzo wysoką pozycję w hierarchii dziewiętnastowiecznych tematów i motywów artystycznych¹, co było odzwierciedleniem wagi tego zagadnienia także na płaszczyźnie politycznej ówczesnego świata, zogniskowanego wokół dwóch wielkich kręgów geograficzno-historyczno-kulturowych: Wschodu i Zachodu. W słowie

¹ Liczba publikacji na temat orientalizmu (polskiego i europejskiego) jest znaczna, nie sposób wymienić wszystkich. Zob. m. in.: J. S. B y s t r o Ń, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie*, Kraków 1930; W. M a c h, *Podróż na Wschód*, „Twórczość” 1949, nr 5, s. 53–68; J. R e y c h m a n, *Z dziejów orientalizmu polskiego w dobie oświecenia*, w: *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, red. J. Reychman, t. 2, Warszawa 1966, s. 79–105; *Wschód w literaturze polskiej*, red. J. Reychman, Wrocław 1969; M. S a l e h e l - B o n d a c k, *Les orientalistes polonais*, Bejrut 1973; J. B a c h ó r z, *O polskim egzotyzmie romantycznym*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*. Seria II, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1974; M. P i w i Ń s k a, *Wschodnie maskarady*, „Teksty” 1975, nr 3, s. 29–53; J. T u c z y Ń s k i, *Egzotyka i orientalizm*, w: *t e g o Ź, Marynistyka polska*, Poznań 1975; A. B a n a c h, *O potrzebie egzotyizmu*, Kraków 1980; E. K u Ź m a, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980; S. T o k a r s k i, *Orient i kontrkultury*, Warszawa 1984; E. K u Ź m a, *Semiologia egzotyki*, w: *Miejsca wspólne. Szkice o komunikacji literackiej i artystycznej*, red. E. Balcerzan i S. Wysłouch, Warszawa 1985; *Egzotyizm w literaturze*, red. E. Kuźma, Szczecin 1990.

O orientalizmie europejskim zob. m. in.: J. H a z a r d, *L'Orient – thème romantique*, „Revue d'art”, maj 1930; J. F ü c k, *Die arabischen Studien in Europa von 12. bis in den Anfang des 19. Jahrhunderts*, Lipsk 1944; R. S c h w a b, *La renaissance orientale*, Paryż 1950; H. J e c h o v á, *Le rôle des exotismes dans le style de la poésie romantique chez les Slaves*, VII Congrès International des Slavistes, Varsovie, 21–27 août 1973, „Revue des études slaves” 1973, vol. 49, no. 49, s. 203–215.

Pełniejszy wykaz bibliografii orientalistycznej zob. J. R e y c h m a n, *Orientalizm*, w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, wyd. 2, Wrocław 1996, s. 364–368, oraz M. P i w i Ń s k a, *Orientalizm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. A. Kowalczykowa i J. Bachórz, Wrocław 2009, s. 660.

wstępnym otwierającym pierwszy numer „Revue de l’Orient” (1843) – biuletynu paryskiego Towarzystwa Orientalnego (Société orientale) – czytamy:

„La question d’Orient est la question de siècle”.

En effet, chaque grande époque est occupée par une ou deux grandes questions qui l’absorbent: au XVIe siècle, la réforme religieuse; au XVIIe, la succession d’Espagne, au XVIIIe, l’émancipation de l’Amérique, et la révolution française; au XIXe siècle, a surgi la question d’Orient, [...]”².

W czasach Norwida, które Edward Said nazwał epoką systematycznego „przywłaszczania Orientu przez Europę, a raczej przez świadomość europejską”³,

Przedmiotem penetracji, opracowywania i opanowywania była przede wszystkim przestrzeń geograficzna. Gromadzące się przez dziesięciolecia efekty takiej zawłaszczającej działalności Zachodu przekształciły Orient z przestrzeni obcej – w kolonialną⁴.

Signum temporis stały się liczne towarzystwa geograficzne, rozwijające się ekspansywnie zwłaszcza po zakończeniu wojny francusko-pruskiej⁵, sama zaś geografia stopniowo awansowała w XIX stuleciu do roli królowej nauk. Ona też była „zasadniczym materiałem wspierającym wiedzę o Oriencie”⁶:

Obecnie uważamy wiedzę geograficzną za fundamentalną część wiedzy ogólnej. Dzięki geografii – i tylko dzięki niej – możemy zrozumieć działania wielkich sił naturalnych, rozmieszczenie ludności, rozrost handlu, poszerzenie granic, rozwój państw, wspaniałe dokonania energii ludzkiej w rozmaitych jej przejawach.

Uznajemy geografię za służebnicę historii [...]”⁷.

² A. Denis, *But de cette revue*, „Revue de l’Orient. Bulletin de la Société orientale”, Paryż 1843, vol. 1, no. 1-4, s. 5. „»Kwestia Orientu jest kwestią stulecia«. W rzeczywistości każda wielka epoka jest zajęta jedną lub dwiema wielkimi kwestiami, które ją absorbują: w wieku XVI, reforma religijna; w XVII, sukcesja Hiszpanii; w XVIII, emancypacja Ameryki i rewolucja francuska; w XIX wieku wyłoniła się kwestia Orientu [...]” [przeł. R. G. S.].

³ E. Said, *Orientalizm*, przeł. W. Kalinowski, wstęp Z. Żygulski, Warszawa 1991, s. 308.

⁴ Tamże.

⁵ Zob. tamże, s. 317.

⁶ Tamże, s. 314–315.

⁷ G. N. Curzon, *Subject...*, s. 155–156; cyt. za: E. Said, dz. cyt., s. 314–315.

I jeszcze jedna dobitna konstatacja: „geografia jest jedną z pierwszych i najważniejszych nauk”⁸.

Można zatem powiedzieć, że orientalizm dziewiętnastowieczny był zasadniczo naznaczony myśleniem w kategoriach geograficznych i topograficznych, że był jednym z owoców ówczesnego „geografiocentryzmu”.

Różne rejestry polskich orientalistów wieku XIX do grona tego typują spośród naszych romantycznych „wielkoludów” jedynie Mickiewicza i Słowackiego, Norwida zaś pomijają⁹, choć jako autor *Kleopatry i Cezara* z pewnością zasłużył na poczesne miejsce wśród znawców Orientu¹⁰. Bardzo bliskie były mu wschodnie marzenia i pasje jego literackich mistrzów – Antoniego Malczewskiego¹¹ i Juliusza Słowackiego – oraz przyjaciół warszawskiej młodości – Władysława Wężyka i Edmunda Chojeckiego. Wyrażał też szczerą troskę o spuściznę po legendarnym Emirze – Wacławie Rzewuskim¹². Poznał dogłębnie cały kanon orientalizującej literatury polskiej i europejskiej, przestudiował gruntownie dziesiątki prac z zakresu europejskiego orientalizmu naukowego i podróżniczego¹³. Zabrakło mu jednak wschodnich doświadczeń oraz gruntownej znajomości języka *Koranu*, by dorównać swym wielkim poprzednikom¹⁴. Jego wizja Wschodu z konieczności musiała pozostać

⁸ Tamże, s. 315.

⁹ Zob. np. M. Salehel-Bondack, dz. cyt.

¹⁰ Sprawiedliwość oddaje Norwidowi M. Piwińska (*Orientalizm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, dz. cyt., s. 660).

¹¹ Z listów Michała Modzelewskiego – przyjaciela Malczewskiego z okresu warszawskiego i zarazem stryjecznego brata jego konkubiny, Zofii Rucińskiej – wiemy, że około roku 1820 Antoni snuł plany wyjazdu na Bliski Wschód (dokładnie do Turcji) z angielskim lordem Oswaldem. Miał już nawet „stosowny turecki paszport”, jednak problemy finansowe zmusiły go do zarzucenia tego marzycielskiego projektu i powrotu na Wołyń. W swej niewielkiej bibliotece posiadał też drugie polskie wydanie arabskich opowieści *Tysiąc nocy i jedna* (Wilno 1819, wznowienie edycji z roku 1774), po śmierci poety ofiarowane przez Rucińską właśnie Modzelewskiemu. Przypisy do *Marii* (przypis 11, wiersz 1054) potwierdzają, że w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie poeta czytał książkę *Dzieje tureckie i utarczki kozackie z Tatory* (Kraków 1615). Zob. „*Maria*” i *Antoni Malczewski. Kompendium źródłowe*, oprac. H. Gacowa, przedm. J. Maciejewski, Wrocław 1974, s. 234–235, 238, 264. Fakty te są potwierdzeniem orientalnych pasji Antoniego Malczewskiego, które niestety nigdy nie przełożyły się na doświadczenia podróżnicze.

¹² C. Norwid, *Pisma wszystkie*, ustalenie tekstu, wstęp, uwagi krytyczne J. W. Gomułki, Warszawa 1971–1976, t. 9, s. 22 (list do K. W. Wójcickiego). Dalej lokalizację cytatów z pism Norwida podaję bezpośrednio po cytacie. Pierwsza cyfra oznacza tom, druga – stronę. W cytatach – wyróżn. autora.

¹³ Zob. R. Gadamska-Serafin, *Świat arabsko-muzułmański w dziełach Norwida. Inspiracje i źródła*, w: *Kulturowy wymiar twórczości Cypriana Norwida*, red. R. Zajączkowski, Lublin (w druku).

¹⁴ Pewną elementarną wiedzę z zakresu języka arabskiego Norwid najwyraźniej jednak posiadał, gdyż w liście do Karola Ruprechta z roku 1874 [10,28] pośród interesujących

zapożyczona, imaginacyjna i literacka. Nie znaczy to jednak, że była nieoryginalna, że poeta ten nie wypracował własnej „optyki wschodniej”. Przeciwnie. Jak w wielu innych kwestiach, także i w tej, poszedł zupełnie nową, swoiście norwidowską drogą.

Mogłoby się wydawać, że *arabica* i *islamica* rozsiane w utworach oraz w korespondencji poety są raczej nieliczne, ale to pierwsze wrażenie jest mylne. Wnikliwa analiza tekstów Norwida pozwala wyłonić w jego dziełach (utworach literackich, notatkach i pracach plastycznych) niemal dwieście miejsc, w których autor sięga do świata kultury arabskiej (muzułmańskiej) i to na różnym poziomie znaczeń – od czytelnych przywołań postaci i faktów obyczajowo-kulturowych, geograficznych, politycznych, literackich, po odniesienia bardziej zawołowane – w formie motywu, motta, cytatu, aluzji, parafrazy, zapożyczeń językowych, metafory¹⁵. Temat wschodni rozrósł się w pismach Norwida do wielu ciekawych wątków, od religijnych i politycznych po filozoficzne, kulturowo-obyczajowe, lingwistyczne, literackie i artystyczno-estetyczne. Bliski Wschód, zwłaszcza Egipt, ale także Palestyna, Syria, Persja, a nawet

go duplikatów z księgozbioru Szkoły Polskiej na Batignolles, „ciągle pod ręką [mu – przyp. R. G. S.] potrzebnych”, wymienił obok gramatyki hebrajskiej także gramatykę arabską [10, 28]. O zainteresowaniu językiem perskim świadczy z kolei uwaga z pisanego na kilka miesięcy przed śmiercią listu do wojażera Edwarda Jaksy Bykowskiego o etymologii francuskiego słowa *paradis* (raj) [10, 198]. W liście do Mariana Sokołowskiego przyznawał się do biernej znajomości wielu języków: „Kupę języków czytam, lubo czasu nie mam, aby lingwistą być” [9, 166]. Do Józefa Ignacego Kraszewskiego pisał o swym obeznaniu z językami semickimi, do których należy i arabski (jako najbogatszy z nich): „Smutno jest p. Norwidowi spomnieć, że J. I. Kraszewski w jednym feuilletonie utrzymuje, jakoby nie było poetów starożytnych znających literatury. Są, miły Panie! i tacy, którym nie tylko grecki i rzymski, ale hebrajski, semickie i algo-chińskie obcymi nie są” [10, 81].

Ogromny nacisk na studiowanie języków Wschodu, jako warunek *sine qua non* poznania orientalnych krain i ich kultury, kładł Volney: „Bez języka nie można ocenić geniuszu i charakteru narodowego”. Zob. C. F. de Chasseboeuf de Volney, *Podróż do Syrii i Egiptu odbyta w roku 1783, 1784 i 1785. Z dwiema mapami i czterema kopiersztychami przez p. Volney*, Kraków 1803, t. 1, s. VI.

¹⁵ „Rodowód arabski” ma na przykład piękna metafora, którą posłużył się Norwid w liście do Joanny Kuczyńskiej (z maja 1862 roku), nazywając Amerykę krajem „Izmaelów wypchniętych” [9, 37]. Izmael – protoplasta Nabatejczyków i wszystkich Arabów, najstarszy syn Abrahama i jego egipskiej niewolnicy Hagar, po narodzinach Izaaka został wraz ze swą matką „wypchnięty” przez zazdrosną Sarę na pustynię, gdzie oboje omal nie postradali życia. Kondycja upokorzonego i wygnanego Izmaela staje się u Norwida figurą losu całych rzesz europejskich emigrantów, dla których zabrakło miejsca i chleba na Starym Kontynencie. W gronie owych „Izmaelów wypchniętych” przyszło znaleźć się także i naszemu poecie.

Innym wschodnim akcentem dość często pojawiającym się w poezji Norwida jest motyw pustyni, który wszelako ma u niego proveniencję raczej biblijną niż arabską. Zob. E. Feliks i A. K., *Czy Norwid był poetą pustyni?*, w: *Strona Norwida. Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Sawickiemu*, red. P. Chlebowski, W. Toruń, E. Żwirkowska, E. Chlebowska, Lublin 2008, s. 109–122.

dalekie Indie i Chiny stały się przedmiotem jego studiów historycznych, kulturowych, lingwistycznych i religioznawczych. Świat Orientu pojawia się także w twórczości literacko-plastycznej paryskiego samotnika. Ponieważ jednak zakres jego wschodnich zainteresowań był bardzo rozległy, przedmiotem badań będą w niniejszym studium jedynie wybrane wątki arabsko-muzułmańskie zlokalizowane w utworach literackich. Ich prezentacja stanie się punktem wyjścia do odpowiedzi na pytanie, czym był dla Norwida Orient oraz jak sytuował poeta ten świat w „georomantycznym” atlasie wypracowanym przez swoich wielkich poprzedników.

Podobnie jak dla romantyków, także i dla Norwida kultura Wschodu stanowiła wzorzec pod wieloma względami opozycyjny wobec zachodniej tradycji klasycznej, konstytuującej ją myśli racjonalistycznej oraz wyrosłego z niej amerykańskiego pragmatyzmu: „Orient wierzy – Europa rozumuje – Ameryka konfrontuje” [*Notatki etno-filologiczne*, 7, 378] – zapisał w notatniku. Nie podzielał jednak europejskich złudzeń, które obnażył w XX wieku w swej słynnej publikacji Edward Said (*Orientalizm*, 1978), że Orient jest światem poznanym do końca i poznawanym w sposób obiektywny, skoro w swym *Albumie Orbis* zacytował ten oto urywek z *Podróży na Wschód* Gérarda de Nerval¹⁶:

[...] malgré la navigation à la vapeur, malgré le progrès de la statistique moderne l'Orient n'est guère plus connu aujourd'hui qu'il l'était durant les deux derniers siècles – le nombre des voyageurs a augmenté – les touristes ordinaires ne séjournent pas assez longtemps pour pénétrer les secrets d'une société dont les moeurs se dérobent si soigneusement à l'observation superficielle. [*Album Orbis w szkicu*, 11, 419]¹⁷

Problematyka wschodnia ogniskuje się w twórczości Norwida między innymi w motywie orientalnej podróży. W roku 1859 poeta pisał do Michała Kleczkowskiego:

¹⁶ Zob. G. de Nerval, *Podróż na Wschód*, przeł. J. Dmochowska, wybór i przedm. M. Czerwiński, Warszawa 1967. Polski przekład nie obejmuje całości francuskiego dzieła (w tym przywoływanego poniżej cytatu), a jedynie fragmenty wybranych rozdziałów. Norwid korzystał oczywiście z pełnego XIX-wiecznego wydania francuskiego. Zob. np. G. de Nerval, *Voyage en Orient*, t. 1–2, éd. 7, Paris 1869.

¹⁷ „[...] pomimo żeglugi parowej, mimo postępu statystyki nowoczesnej Orient nie jest wcale lepiej znany dziś niż był przez dwa ostatnie stulecia – liczba podróżujących wzrosła – przeciętni turyści nie przebywają tam wystarczająco długo, żeby zgłębić sekrety społeczeństwa, którego zwyczaje uykają tak starannie powierzchownej obserwacji” [przeł. R. G. S.]. Tamże.

Gdybym miał jeszcze sił nieco więcej, co może z czasem Bóg mi zesła, tedy jedną rzecz mógłbym zrobić, to jest urządzić tak, aby Twoim wpływem zrobiło się, iżbym n a p r z e c i w C i e b i e w y j e - c h a ł gdzie, np. do Keilanu, albo na Wschód, albo gdzie by użytecznie dla mnie było trochę świata nieznanego wziąć w płuca i w wyobraźnię, i przyjechać razem z Tobą do Europy [...] – ale wyznaję Ci, że inaczej jak na to, aby Cię spotkać i z Tobą przybyć do Europy – inaczej, mówię, nie podejmowałbym tego, albowiem mam ja dość *de mes petites affaires*, których na długo opuszczać nie mogę!

Byłoby to wszelako i dla pisarza, i dla sztukmistrza użyteczne rzucić okiem na nieznaną barwę i elementów nieznaną doświadczyć – mogłoby to skompletować moje skarby zaczarowane, przy których goły zawsze jestem.

[8, 387]

Marzenie o podróży na Wschód towarzyszyło Norwidowi zawsze, chyba już począwszy od warszawskich spotkań z Władysławem Wężykiem aż po upokarzające lata ostatnie w Domu św. Kazimierza:

[...] sam udać się miałem do Rzymu i na Wschód, ale oto (wiele gdy mi nie dopisało) oparłem aż głowę moją o klasztorne mury, jako istni maltańczykowie [...].

[10, 101]

W projektach był Egipt, Grecja, Chiny [list do M. Kleczkowskiego, 8, 397], może i Ziemia Święta. Pragnienie to przybrało na sile na przełomie roku 1859 i 1860, kiedy kuzyn poety – Michał Kleczkowski – wybierał się po raz kolejny z misją dyplomatyczną do Chin. Skupiło to uwagę Norwida na tematyce wschodniej – robił m.in. plany wyjazdu do Państwa Środka, snuł rozważania o potrzebie „rekonstytucji Orientu” [8, 426], tj. jego odtworzenia, odbudowy, co zbiegło się z krwawymi wydarzeniami w Damaszku w roku 1860.

Marzenia powróciły w latach siedemdziesiątych, kiedy pracował nad *Kleopatrq i Cezarem*, zgłębiając wiele prac orientalistycznych. Wiosną roku 1873 donosił Michalinie z Dziekońskich:

Kwiaty tej zimy dochowałem, ale wiosny początek zaskoczył je i niektóre zgasły – tylko ulubiona moja p a l m a trwa wybornie [...]. Wniosek z tego kabalistyczny, że jeszcze przed śmiercią może celu mego dopnę, to jest: t y l e z a r o b i ę p i e n i ę d z y , a b y n a W s c h ó d p o j e c h a ć. Jedynie jeszcze marzenie! Wszystkie

a wszystkie po kolei zawsze mnie z rąk wydzierane bywały i były.
Te jedne zostało. [10, 10]



IL. PALMA DAKTYLOWA (PODKOLOR.)
(NORWID, *ALBUM ORBIS I*, BIBLIOTEKA NARODOWA, AFR. 1591)

W liście do Bronisława Zaleskiego z 14 września 1875 roku (data stempla pocztowego) wypytywał o losy zamierzonej przez Benedykta hr. Tyszkiewicza¹⁸ wyprawy dookoła świata, nieśmiało rojąc sobie o swoim udziale w tej „podróży argonautów”:

¹⁸ Benedykt Henryk hr. Tyszkiewicz był człowiekiem niezwykle majątnym. Odwiedził Indie, Chiny, Japonię, Algierię. Podobnie jak jego przodkowie, m.in. dziad Benedykt, kolekcjonował dzieła sztuki (wspaniałe zbiory obrazów w zamku Czerwony Dwór pod Kownem) i był właścicielem jednego z najbogatszych na Litwie archiwów rodzinnych (około 10000 książek, 20000 dokumentów, 12000 listów). Był też pasjonatem żeglarstwa. Jacht jego marzeń, o którym wspomina w liście do Zaleskiego Norwid, został zaprojektowany w roku 1875 przez paryskiego architekta marynistycznego – Jacques’a Augustina Normanda – i zbudowany w Hawrze. Na cześć należących do hrabiego majątków na Litwie i Żmudzi otrzymał imię „Żemajtej”. Miał 42,2 m długości oraz 7,2 m szerokości i został nagrodzony na Światowej Wystawie w Paryżu w roku 1878. Tyszkiewicz planował odbyć nim podróż dookoła świata, jednak wybuch wojny rosyjsko-tureckiej sprawił, że dopłynął nim tylko do Algierii i Gibraltaru.

Okręt hr. Benedykta Tyszkiewicza czy skończony i czy podróż argonautów zamierzona pełni się? – nie wiem. Cieszę się – ale kim się oto czy hr. Tyszkiewicz??

Ja – może, może – nie przyjąłbym, lubo zapewne zdać bym się mógł – – Sam, moim kosztem, nieco ruszałem się – myślę jednak, iż zapewne Tyszkiewicz odwoła się do Kraszewskiego, Deotymy i Gałęzowskiego – – trzy lekarstwa na wszystkie jakiegokolwiek natury potrzeby.

[10, 52]

Z pewnością na podróżnicze zamysły poety wpłynęły też bliskie i odżywające co kilka lat kontakty z poznanym w roku 1858 Edwardem Jaksą Bykowskim, potomkiem „Jaksy-Gryfa, co jeden z szlachty polskiej-rzeczypospolitej był na Krucjatach w Palestynie z małym poczem kawalerów Orła Białego” [list do M. Kleczkowskiego, 8, 340]; zapalonym podróżnikiem i członkiem paryskiego Towarzystwa Geograficznego¹⁹.

Również poważne kłopoty ze zdrowiem i potrzeba odmiany klimatu potęgowały pragnienie wyjazdu na Południe i/lub Wschód [zob. np. list do J. Szwarnskiego, 10, 72]: „(jeśli mam żyć) trzeba mi będzie Południa lub Wschodu” [list do M. Kleczkowskiego, 8, 410].

Znani poecie podróżnicy (Wężyk, Bykowski, Tyszkiewicz, Chojecki etc.) użyli rysów bohaterom-wojazerom jego dramatów: „smętnemu” panu na Omegach w *Za kulisami*, który wyniósł ze swych wędrówek po świecie przekonanie o wtórności wszelkich odkryć ludzkich oraz radykalnie krytyczną ocenę cywilizacji europejskiej („cywilizacja europejska jest bękarcia”, 4, 528), a także grafowi Szelidze z *Pierścienia Wielkiej Damy* – nieco ironicznie przedstawionemu romantycznemu wędrowcowi, który przemierzył Azję Mniejszą, Syrię, Palestynę i Egipt.

Tyszkiewicz był też słynnym fotografikiem – być może to od niego Norwid otrzymał niektóre fotografie wklejone później do *Albumu Orbis*. Zob. Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 2: 1861–1883, Poznań 2007, s. 596.

¹⁹ Bykowski „prawie cały glob dookoła obiegł” – podróżował m.in. do Chin, Ameryki, Indii, na Kaukaz, do Persji. Norwid pisał o nim: „Jeden z przyjaciół (MYŚLI MOJEJ)” [list do J. B. Zaleskiego, 9, 501]. Polecał go Joannie Kuczyńskiej jako światłego człowieka, który „prawie cały ten glob nasz smętny o-podróżowawszy”, mógł stać się intrygującym rozmówcą: „Światłe i uprzejme rozmowy Pani z człowiekiem, który wiele widział i w pewnym względzie arcy-korzystnie widział, nie będą z obu stron straconymi” [10, 11–12]. Bykowski relacjonował Norwidowi swe podróże w listach. W latach ostatnich bezlitośnie łudził poetę nigdy niespełnionymi obietnicami zabrania go do swej nicejskiej willi [list do E. J. Bykowskiego, 10, 198; list do K. Górskiej, PW 10, 188–189; list do E. J. Bykowskiego, 10, 190].

Romantyczne wojażowanie Omegitta, odbite w krzywym zwierciadle realistycznym, wyraźnie demitologizuje się i deheroizuje. To, co było „ideałem”, w trzeźwej optyce służącego powszednieje, ujawnia swe niedogodności i braki:

Z PRAWĘJ

A kto domu swojego nie ma, ten ma wszystkie.

MALCHER

Mieliśmy-ci ich sporo... po całych, z przeproszeniem, N i e m c a c h – w e F r a n c y j i i u W ł o c h ó w – w A l g i e r y j i , za jednym morzem, i za drugim, które jest większe – i tam, gdzie namioty jeno, a domostw nie ma ani miast, tylko ludzie tędy owędy po nie uprawianym piasku jak Cyganie się włóczą!

Podobno, że caluchny świat objechaliśmy w kółko, ale kto to mógł widzieć, jadąc a jadąc? Jedziesz prosto? – to jedziesz – a potem i w głowie się przewraca od szwargotań tylu języków ludzkich. Aż na razie jakże cię nie porwie tęskność do swoich – jakże ci się w oczach nie zamąci!...

[4, 516]

W późnym dramacie z lat siedemdziesiątych – *Pierścieniu Wielkiej Damy*, arcydzielnej „komedii romantycznych gestów w prawdziwym świecie mieszczańskiej prozy”²⁰, w akcie „egzystencjalnego przywrócenia wartości”²¹ – poeta sparodiował coraz bardziej egalitarną modę na orientalne stylizacje, spiętrzając liczbę ulegających jej osób (oraz zasięg społeczny zjawiska) do rozmiarów absurdalnych. Powinowactwa wschodnie odkrywa tu w sobie przyjaciółka Hrabiny Harrys – Magdalena, której matka była „z tej szlachty polskiej,/Co przybyła z A r m e n i i ...” [5, 243], a nawet, o zgrozo!, przeraźliwie stereotypowy i kołtuński sędzia Durejko:

SĘDZINA

Klemensulko

Orientálną ma imaginację...

²⁰ J. K o t t, *Wielkie serio i buffo Norwida*, „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 17, s. 10.

²¹ J. C u l l e r, *Konwencja i oswojenie*, przeł. I. Sieradzki, w: *Znak, styl, konwencja*, wybór i wstęp M. Głowiński, Warszawa 1977, s. 183.

SĘDZIA

doskakując z głębi sceny

Wyobraźnię wschodniego ustroju,

Powiedziałyby „O j c z y ź n i a k ” poprawny...

[5, 280]

Element orientalny, służący w zamierzeniach sędziny apoteozie Durejki, przydaje tej gorzko-ironicznej kreacji cech groteskowych. Koincydencja „wschodniej imaginacji”, klasyfikowanej w paradygmacie romantycznym dość elitarnie, z właśnie awansującą społecznie, przeźliwie płaską „durejkowością”, ma w sobie coś równie pospolitego, co tragicznego. Staje się symptomem nowych, mieszczańskich czasów, wieku stearyny i „bibuły dziennikarskiej”, epoki skarlenia i dewaluacji ideałów, słowem – wartości zdegradowanych. W drugiej połowie XIX wieku poeta staje się naocznym świadkiem swoistego „deklasowania się” i karykaturalnego wykrzywiania romantycznych ideałów związanych z Orientem. Uchwycona przez niego w ironicznym kadrze nowa odsłona orientalizmu: „mieszczańskiego”, została dobitnie skomentowana także w publikacji Edwarda Saida (tu *à propos* twórczości Flauberta):

[...] „zdobywca burżuazja” okazała się fuszerującą wszystko ofiarą własnej niekompetencji i przeciętności. Wszelki entuzjazm przetrąca się w nudny stereotyp, każda dyscyplina czy rodzaj wiedzy ewoluuje od wielkich nadziei i snów o potęgze ku chaosowi, ruinie, zniechęceniu²².

Drobne reminiscencje wschodnie pojawiają się już we wczesnych utworach Norwida, na przykład w *Zwolonie*. W autorskich objaśnieniach do tego dramatu wyraźne jest echo lektury *Podróży po starożytnym świecie* Władysława Wężyka, z fragmentami której poeta zapoznał się już w roku 1841 na łamach „Echa” i „Biblioteki Warszawskiej”. Pierwszy odsyłacz przywołuje „romans K r o k o d y l a ” Wężyka zamieszczony w „Echu”, trzeci zaś zawiera objaśnienie zaczerpnięte prawdopodobnie także z *Podróży...* bądź rozmów z przyjacielem-obieżyświatem: „Arabowie dzisiejsi wśród chłodnych nocy na pustyniach używają m u m i i w braku drzewa, zapalając ogniska” [*Zwolon*, 4, 92].

²² E. S a i d, dz. cyt., s. 173.



NORWIDOWSKI PORTRET W. WĘŻYKA.
RYSUNEK OŁÓWKIEM W ALBUMIE-SZKICOWNIKU
KAZIMIERZA STRONCZYŃSKIEGO

Norwid sięgnął też do świata orientalnych baśni – *Awantur arabskich* (*Kitab alf layla wa layla*), fascynujących niegdyś jego mistrza – Antoniego Malczewskiego – i często przywoływanych w gruntownie przestudiowanej przez poetę Nervalowskiej *Podróży na Wschód* (1840–1850 we fragm., wyd. książkowe 1851), której autor zauważył²³: „Na Wschodzie wszystko staje się baśnią”²⁴. Być może to podróżnicze dzieło Nerval’a miało jakiś udział w ukształtowaniu pomysłu Norwidowskiej „komedii w jednym akcie”.

²³ Zwiedzając Wschód, Nerval raz po raz konfrontował swe wrażenia z wyobraźniowym ujęciem Orientu wyniesionym z lektury baśni *Tysiąca i jednej nocy*. Kair był dla niego miastem „Tysiąca i Jednej Nocy”, opowieści o otwarciu piramid w czasach arabskich sułtanów wydawały mu się „jakby wyjęte z baśni *Tysiąca i jednej nocy*”. Zob. G. de Nerval, dz. cyt., s. 14, 151.

²⁴ Tamże, s. 253.

W Europie Zachodniej przełomu XVIII i XIX wieku opowieści *Tysiąca i jednej nocy*, wyrosłe w kręgu oralnej kultury arabskiej, indyjskiej, perskiej, babilońskiej i asyryjskiej, ustępowały pod względem popularności jedynie *Biblii*²⁵. Czytał je Norwid bardzo wnikliwie (i wcześniej), o czym świadczy wzmianka poczyniona w liście pisanym w roku 1854 z Nowego Jorku do Marii Trębickiej, na temat znanych już w dawno na Wschodzie balonów, które są „dość w indyjskich opowieściach, np. w ostatniej nocy z *Tysiąc i jedna, szczegółowo opisane*” [8, 211]²⁶.

Norwidowska komedia *Noc tysiączna druga* (1850) to osobliwe, subtelne i dość luźne nawiązanie do tego najstarszego i najsłynniejszego zbioru około 300 ludowych opowiadań, baśni, humoresek, legend i anegdot, powtarzanych w Kairze, Bagdadzie, Damaszku i Basrze, zamkniętych w kompozycyjną ramę miłosnej historii króla Szahrijara i Szeherazady²⁷:

Cóż to za noc? ... to noc... z t y s i ą c n o c y i j e d n a ... – to jest noc tysiączna i druga, której autor zapomniał tak dołączyć do dzieła swojego, jak Klaudia drugiej połowy listu swojego zapomniała...

[4, 107]

Zważywszy na temat Norwidowskiej sztuki, nawiązanie to nie dziwi, wszak konsekwencje miłosnej zdrady stanowią oś konstrukcyjną

²⁵ Zob. H. G o d d a r d, *Historia stosunków chrześcijańsko-muzułmańskich*, przeł. S. Zalewski, Warszawa 2009, s. 177.

²⁶ Norwid bardzo trafnie wskazuje na indyjski rodowód tych opowieści. Z Indii zostały one „wyeksportowane” do Persji (tam główni bohaterowie uzyskali perskie imiona) i do Arabii, gdzie zbiór uzupełniano i rozbudowywano. Przeniknęły do niego także wątki żydowskie i chrześcijańskie, w tym z czasów wypraw krzyżowych. Nie wiadomo, czy temu samemu arcydziełu, czy raczej pracom Węzyka albo innego badacza zawdzięczał Norwid wiedzę o innym „archeologicznym” odkryciu, a mianowicie że „zegar i dzwon w Arabii były wynalezione dlatego, że na pustyni bez granic trzeba było jakiś środek i punkt wyjścia znaleźć, który by służył za oś” (list do W. Mazurkiewicza, 8, 237).

²⁷ „Tysiąc i jeden” oznacza w języku tureckim po prostu bardzo dużą ilość. Zob. *Wstęp*, w: *Księga tysiąca i jednej nocy. Wybrane opowieści*, przeł. W. Kubiak, Wrocław 1959, s. XIII. Baśnie te powstawały już od IX/X wieku w Persji, w Bagdadzie, następnie w Kairze, ich najstarszy pełny rękopis pochodzi z XV wieku, natomiast ich pierwsze wydanie w języku arabskim ukazało się dopiero w roku 1814 w Kalkucie. Tom drugi ukazał się w roku 1818. Kompletna edycja dzieła w języku arabskim pochodzi z roku 1835. *Księga tysiąca i jednej nocy* syntetyzuje elementy arabskie, staroindyjskie, perskie, babilońsko-asyryjskie. Zob. J. A. Ś w i ę c i c k i, *Literatura arabska. Historia*, wyd. 2, Kraków 2004.

Polskie tłumaczenie tych wschodnich baśni pióra Łukasza Sokołowskiego (z roku 1768) powstało na bazie przekładu Gallanda i nosiło tytuł *Awantury arabskie* (w całej Europie funkcjonowała nazwa *Arabskie noce*). Wybrane opowieści publikował też „Monitor”, a w 1819 roku w Wilnie wydano sześciotomowe nowe tłumaczenie przeróbki Gallanda.

orientalnego zbioru, a miłość i jej rozmaite niuanse (uwodzenie, miłości, zakochanie, rozczarowanie, małżeńska wiarołomność itp.) są jednym z jego najważniejszych tematów.

Hybrydyczność, „nomadyczność” i międzykulturowe usytuowanie na styku Orientu i Okcydentu czynią z *Księgi tysiąca i jednej nocy* gatunek literacki *sui generis*²⁸. Ów arabski prototyp, będący w świadomości Europejczyków kwintesencją tajemniczego, magicznego i przesyconego zmysłowością oraz okrucieństwem Wschodu, w ciągu stuleci sam stał się obiektem mitologizacji, poddawany był też najrozmaitszym transformacjom, przeróbkom i reinterpretacjom (nawet już w procesie translacji), ewoluując aż do poziomu intertekstu w kulturach współczesnych²⁹. Sztuka Norwida wpisuje się zatem w niezwykle szerokie spektrum recepcji tego orientalnego arcydzieła, spektrum będące prawdziwym labiryntem nawiązań, transfiguracji, ponownego konstruowania i odczytywania³⁰. Zenon Przesmycki i Juliusz Wiktor Gomulicki wskazywali na prawdopodobne źródła oraz paralele trawestatorskiego pomysłu Norwida: poemat *Don Juan Poznański* Ryszarda Berwińskiego oraz opowiadanie Edgara Allana Poego – *The Thousand-and-Second Tale of Sheherezade (Tysiączna i druga opowieść Szecherezady)*³¹. Wydaje się, że dodatkowym impulsem mogło być przywołane wyżej dzieło Nerval’a, być może czytane nawet (w publikowanych fragmentach) równoległe do pisanej sztuki.

Osadzona w rozległym tle kulturowym³² *Noc tysiączna druga* to utwór, w którym nie tylko dokonuje się „rewaloryzacja mitu

²⁸ Zob. *Wstęp*, w: *Księga tysiąca i jednej nocy*, dz. cyt., s. XIII.

²⁹ Zob. M. M a m e t - M i c h a l k i e w i c z, *Between the Orient and Occident. Transformations of The Thousand and One Nights*, Katowice 2011.

³⁰ Zob. tamże. Autorka zamyka swą dysertację, „sugerując nieskończoność procesu przeobrażeń” *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Tamże, s. 171.

³¹ Zob. E. A. P o e, *Tysiączna i druga opowieść Szecherezady*, w: t e g o ż, *Opowiadania*, wybór i przedmowa W. Kopaliński, Warszawa 1956, t. 2, s. 288–306. Wersja Poego nosi cechy opowiadania *science fiction* i jest wyrazem niekłamane go zachwytu autora nowoczesną (dziewiętnastowieczną) nauką i techniką. Mottem trawestacji dokonanej przez Amerykanina są słowa starego przysłowia: „Prawda jest bardziej zadziwiająca niż bajka”. Szecherezada z utworu Poego podczas tysiąc drugiej nocy raczy Szachrijara opowieściami o dziwach natury, dziewiętnastowiecznych odkryciach naukowych, cudach techniki (takich jak np. parowóz, doświadczenia elektryczne Volty, telegraf, dagerotyp) oraz o damskiej modzie [sic!]. Rozzłoszczony król, uznając te baśnie za zupełnie absurdalne i nieprawdopodobne, każe swą żonę tym razem... zamordować.

³² Zob. J. W. G o m u l i c k i, *Metryki i objaśnienia*, PW 5, 366. Zob. też E. S z a r y - M a t y w i e c k a, *Sprawczy ruch. Kultura, tło i „Noc tysiączna druga” Norwida*, „Studia Norwidiana” 2004–2005, nr 22–23, s. 117–137; M. T a r a p a t a, *Funkcje semantyczne*

włoskiego”³³, ale i swoista weryfikacja mitu orientalnego (zwłaszcza jego aspektu erotycznego), skojarzonego z jego czytelnym symbolem – *Kitab alf layla wa layla*. Szekspirowska, zachodnia legenda Romea i Julii, przywołana już samym ulokowaniem akcji w Weronie, znajduje swe dopełnienie w sygnalizowanej w tytule oraz w tekście utworu, wschodniej opowieści o znakomitym królu Sasanidów i sprytnej Szecherezadzie, historii szczęśliwie zakończonej zażegnaniem grożącego dziewczynie niebezpieczeństwa i połączeniem kochanków na zawsze. U Norwida, „skłonnego – jak zauważył Gomulicki – do nicowania napotkanych przez siebie nastrojów i sytuacji” [5, 367], następuje dramatyczne odwrócenie nastroju i kierunku zdarzeń. Orientalny arcywzór zostaje skonfrontowany ze współczesną, dwa tysiące drugą, zupełnie niebaśniową nocą deziluzji, która przynosi bohaterowi – Rogerowi – odkrycie własnej zaskakującej pomyłki w identyfikacji obiektu swych, zresztą źle ulokowanych, uczuć.

W arabskiej opowieści cierpliwość, wierność, inteligencja i piękno kobiety stają się lekiem dla zranionego mężczyzny. Ideał kobiecości i wiara w nierozzerwalność miłości zostają dzięki Szecherezadzie ocalone. W Norwidowskiej sztuce nie ma baśniowego *happy endu* – wręcz przeciwnie, przełomowa sierpniowa noc (*notabene* noc w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – co uruchamia konotacje z późniejszą *Assunta* – „wniebowziętą” i Norwidowskim ideałem kobiety) powoduje bolesny krach złudzeń Rogera oraz poczucie, że w relacjach płci następuje zawsze bolesne rozminięcie, pogoń za namiastką, niedopełnienie:

ROGER

[...]

Smutno – smutno – smutno. – Ten tylko, który miarę c z a s u ma w prawicy Swojej, pomoc może... ten dramat serc stał się dramatem czasu...

Powtarza słowa listu

„gonimy się – ścigamy się tylko – do widzenia” [...]. [5, 106–107]

nocy i świtu w „*Nocy tysięcznej drugiej*” Cypriana Norwida, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF: Philologiae*” 1993, t. 11, s. 13–148.

³³ O. P ł a s z c z e w s k a, *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu*, Kraków 2003, s. 248.

Noc dwa tysiące druga Norwida stanowi zatem „komediową” i smutną „szkaradność [...] przeciwną” [5, 367] swego wschodniego, baśniowego prototypu.

Ów literacki zabieg poety można odczytać dwojako: jako sarkastyczne podważenie baśniowego, naiwnego i uproszczonego obrazu świata, a zwłaszcza kluczowego dla tego gatunku motywu triumfu miłości, szlachetności i dobra, bądź też – co bardziej uprawomocnione – jako zabieg demaskatorski wymierzony w rzeczywistość wieku XIX, przeprowadzony za pomocą zmitologizowanych, kanonicznych i ponadczasowych tekstów kultury wschodniej, której autentyzm i nieskomplikowanie ze zdwojoną siłą uwydatniają zafałszowania i powierzchowność świata zachodniego. Tak czy inaczej orientalnej baśni nie było dane ziścić się w realiach Okcydensu, tu realizował się raczej scenariusz Szekspirowski.

To znamienne, że szukając najbardziej adekwatnego wyrazu ludzkich doświadczeń Norwid sięgnął jednocześnie po arcydzieła Zachodu i Wschodu, potwierdzając, dostrzeżoną już przez Goethego (w *Dywanie Zachodu i Wschodu*, 1819), ich komplementarność. Literaturę świata pojmował bowiem jako symfoniczną całość, której poszczególne elementy zderzają się za sobą i wzajemnie dopełniają, wyzwalaając coraz to nowe znaczenia.

Echo dawnej kultury i historii arabskiej pobrzmiwa w tytule jeszcze jednego, niedokończonego dramatu Norwida – *Hrabina Palmyra* (1859/60). Etymologia tego pięknego, semickiego imienia wskazuje na jego związek z palmowym drzewem lub miastem palm. Odsyła ono także do nazwy rozpalającej niegdyś wyobraźnię archeologów, słynnej starożytnej metropolii jedwabnego szlaku, położonej w oazie palmowej w sercu Pustyni Syryjskiej.

Wiele miejsca poświęcili Palmirze historycy i podróżnicy, m.in. Robert Wood i James Dawkins (*The Ruins of Palmyra, otherwise Tedmor, in the Desert*, London 1753), Edward Gibbon (który powiedział o niej, że „całe wieki dobrobytu poświęciła jednej chwili chwały”) oraz Constantin François de Chasseboeuf de Volney (*Podróż do Syrii i Egiptu*, 1787). W Norwidowskich *Notatkach z mitologii* zachował się wycinek z polskim przekładem apostrofy Volneya do ruin Palmiry [7, 310], potwierdzający inspirację tym słynnym francuskim dziełem podróżniczym. Palmyrę odwiedził też legendarny Emir Tadż ul-Fehr, czyli Wacław Rzewuski.

Ta pustynna piękność przeżywała szczyt swej świetności w drugiej połowie III wieku, kiedy to stała się stolicą królestwa założonego przez Odenata, po jego śmierci zaś zarządzanego przez jego żonę Zenobię (ostatecznie powleczoną w kajdanach do Rzymu), uważaną za jednego z pierwszych w czasach przedislamskich władców, którzy walczyli o wolność Arabów. To przez Palmirę przepływały legendarne skarby Orientu: kamienie szlachetne, jedwab i pachnidła, złoto, dzieła sztuki oraz cenne wyroby fenickie: purpura, szkło, ceramika³⁴. Miasto, wymieniane już w Starym Testamencie jako Tadmur, zamieszkane przez plemiona semickie, a później koczownicze plemiona arabskie i kolonistów rzymskich, funkcjonowało także po klęsce Zenobii i podboju arabskim, przekształcając się stopniowo w miasto muzułmańskie, z meczetem, łaźniami etc., by w końcu ponownie stać się domeną plemion nomadów, oazą na szlaku karawan, z których czerpało niegdyś swe bajeczne bogactwa. Przechodząc pod władzę Arabów, było już w znacznej części zrujnowane³⁵ i nigdy nie odzyskało dawnej świetności. Penetrowane w XVIII wieku przez ekspedycje niemieckie, szwajcarskie, francuskie, zyskało sławę niezwyklego fenomenu archeologicznego³⁶ oraz trwały status ruiny – świadka dawnej pustynnej epepei.

W słynnej *Chrestomatii arabskiej* de Sacy'ego nazwa tej starożytnej metropolii została, ze względu na jej feralne losy, naznaczona fatalistycznie, wręcz złowieszczo:

[...] i Palmyra, której nazwa nie wróży nic ponad nieszczęścia [...]³⁷.

W powszechnej świadomości Europejczyków „Palmira” stała się więc synonimem nieszczęsnych starożytnych „zwalisk”. Także imię bohaterki dramatu Norwida ewokuje sensory związane z ruiną, niepomyślnością i nieszczęściem, co mogło być związane – jak sugerował Gomulicki

³⁴ M. Dobrzańska-Bzowska, K. Bzowski, *Bliski Wschód. Jordania, Liban, Syria. Praktyczny przewodnik*, Bielsko-Biała 2008, s. 396.

³⁵ Zob. J. Byliński, *Arabska Palmyra na podstawie źródeł historycznych i ostatnich badań archeologicznych*, w: *Plenas Arabum domos. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Arabistycznej*, Warszawa 25–26 III 1993, red. M. M. Dziekan, Warszawa 1994, s. 47.

³⁶ Zob. *Palmira*, w: *Arabowie. Słownik encyklopedyczny*, red. M. M. Dziekan, Warszawa 2001, s. 303.

³⁷ A. I. S. de Sacy, *Chrestomathie arabe ou, Extraits de divers écrivains arabes, tant en prose qu'en vers, avec une traduction française et des notes, à l'usage des élèves de l'École royale et spéciale des langues orientales vivante*, Paris 1806, t. 3, s. 104.



RYS. „Z PALMYRY”

(NORWID, *ALBUM ORBIS I*, BIBLIOTEKA NARODOWA, AFR. 1591)

– z planowanym krachem w zakończeniu komedii: prawdopodobnym zamążpójściem hrabiny za bankiera Glückschnella i jego spektakularnym bankructwem [PW 5, 387]³⁸. Semantyka ruin została w kontekście Palmiry przywołana również w Norwidowskiej *Rzeczy o wolności słowa*:

Sam przez pustynię lecąc wybladły [...]
Z dala – z dala – nim stopa ma dotknęła piasku,
Zawołałem sam: „T a d m u r !...” – przy księżycu blasku
Kolumn tysiąca więcej widząc, których chóry
Szły tam i owdzie kiedyś, w myśl architektury,
Co gdzieś albo istnieje, lub stała się siłą
Myśli ludzkiej, i widzi, w niczym jak coś było.

³⁸ Zob. J. W. G o m u l i c k i, „Hrabina Palmyra”. *Dwie sceny z nieznannej komedii podał do druku i opracował J. W. Gomulicki*, „Pamiętnik Teatralny” 1955, z. 2, s. 162. Gomulicki zwrócił też uwagę na związek imienia bohaterki dramatu z „dawną intymną metaforą Norwida” w liryku *Z pokładu „Marguerity”* [1, 88] oraz *Quidamie*.

I było cicho pośród ruiny ogromnej,
 Wkładającej na niebo profil wiekopomny,
 Cały szczyrby swoimi, jakby się o ramię
 Boga oparło czołem miasto, gdy się złamie.

Patrzyłem i wydziwić się nie mogłem onej
 Całości rzeczy w całość ruiny zmienionej,
 Pięknej ogółem, który powstał ze zniszczenia,
 Z potrącenia, zdeptania i lekceważenia,
 Gdy rzędy kolumn, jakby skamieniała lira,
 Niewzruszenie a ciągle śpiewały: „P a l m y r a !” [...]

„Całość” – rzekłem we wnętrzu ducha i, struchlały,
 Dodałem: „Taka!... że jej nie wypowiem całej...” – [...]

„... Zaprawdę – R u i n a
 Jest c a ł o ś c i ą !...
 ... I nową twórczość odpczyną”. [3, 615–617]

Także tytuł innego, pisanego wcześniej, bo w roku 1852, cyklicznego utworu *Salem*, ofiarowanego księciu Adamowi Czartoryskiemu, adresowanego do przywódców politycznych i duchowych emigracji (Czartoryski, Zamoyski, Mickiewicz, Towiański), wyraźnie zdradza etymologię arabską. *As-Salāmu `alaykum* to wschodnia formuła ceremonialnego pozdrowienia, znacząca dosłownie „pokój z Wami”, na którą odpowiada się: *wa `alejikum salam* – „i z Wami (niech również będzie) pokój”. Skrótom powszechnie używanym przez muzułmanów jest po prostu „*as-salam*”. Volney zwracał uwagę na powinowactwo tego pozdrowienia ze słowem „islam”³⁹. „*As-Salam*” jest także jednym z 99 imion Allaha. Samo „*Salam*”, bez przedrostka „*as*”, znaczy „pozdrawiać”. Zatem Norwidowskie „*salem*” znaczy tyle, co: „pokój z Wami”, „pokłon i pozdrowienie Wam”.

Na tym oczywiście Norwidowskich „islamiców” poetyckich nie koniec. Zgoła inny charakter ma pochodzący z późnych lat siedemdziesiątych wiersz adresowany do przyjaciela – Mieczysława Geniusza, którego siostra mieszkała na stałe w Egipcie (jej mąż pracował przy budowie

³⁹ Zob. C. F. de Chaseboeuf de Volney, dz. cyt., t. 1, s. 297.

Kanału Sueskiego)⁴⁰. 11 sierpnia 1878 roku, po powrocie z jakiegoś rodzinnego przyjęcia u rodziny Geniusza, na którym zbyt „pełno” mu nalewano, Norwid, już w „domu dam zakonnych”, napisał na odwrocie listu swojego przyjaciela taką oto wierszowaną, żartobliwą odpowiedź-ekskuzę, pełną reminiscencji z niedawnego „orientalnego” spotkania, a zamkniętą cytatami, które mogłyby się pomieścić w podręcznym słowniku podstawowych zwrotów arabskich:

Nie dopisuję! a z przyczyny której?
 Nawet i o tym słowa krótkie ślę Ci,
 Kreśląc je piórem, nie wzlatując pióry:
 Przywdział je za mnie czas i górą leci,
 Gdy ja tu pełzam słaby i ponury –
 Przysłowiem ciesząc się pustynnych dzieci,
 Które głęboką treść, jak Sfinks, opiewa:
 Że – „tylko wrogom pełno się nalewa!...”

Bismillah! marhaba! marhaba! [2, 233]

Bismillah to słynna arabska formuła *bi-ismi Allāhi* – „w imię Boga” [w pełnym brzmieniu: *bi-ismi Allāhi’ ar-Rahmāni ar-Rahīm* – „w imię Boga (Allaha) miłosiernego, litościwego”], tzw. basmala, rozpoczynająca prawie każdą surę *Koranu* i będąca jednym z „werbalnych symboli przynależności do wspólnoty muzułmańskiej o niezwykłym znaczeniu religijnym”⁴¹.



Formułą tą prawowierny muzułmanin rozpoczyna każdą ważniejszą czynność: pracę, posiłek, podróż etc., w pewnym sensie jest więc ona odpowiednikiem znaku krzyża, wykonywanego przez chrześcijan. Basmala jest też jednym z ulubionych elementów arabskiej kaligrafii i ornamentyki, umieszczanym na początku rękopisów oraz na ścianach

⁴⁰ W Towarzystwie Budowy Kanału Sueskiego był wcześniej zatrudniony także ojczym M. Geniusza, a od roku 1885 i on sam, dlatego (już po śmierci Norwida) wyjechał z żoną i córkami do Egiptu. Zgłębiał tam historię i filozofię Wschodu, zyskując nawet przydomek „mędrca z Port Saidu”. Zob. Z. T r o j a n o w i c z o w a, E. L i j e w s k a, dz. cyt., s. 553.

⁴¹ *Basmala*, w: *Arabowie. Słownik encyklopedyczny*, dz. cyt., s. 105.

budowli muzułmańskich. Według tradycji islamu widniała ona na skrzydłach archanioła Gabriela oraz na języku Jezusa⁴². Z kolei *marhaba* („witam”) to werbalny gest powitania. Razem stanowią one osobliwy, „muzułmański” wstęp do listu adresowanego do „egipskiego” Geniusza.

Znajdziemy też u Norwida inne reminiscencje wschodnie: m.in. nawiązania do twórczości klasyków Orientu, przede wszystkim perskiego mistrza poezji miłosnej – Hafiza (*A Dorio ad Phrygium, Emil na Gozdawiu, Assunta*), oraz pierwszoplanowe postaci z życia politycznego państw arabskich w XIX wieku: Muhammada Ali Paszę⁴³ (*[Odpowiedź Albertowi Potockiemu]*) i Adb el-Kadera (*Do Emira Abd el-Kadera w Damaszku*). Wątek wschodni pojawia się także w cyklu *Vade-mecum*, w wierszu *Stolica*, w którym sylwetka Araba ewokuje sensory związane z kulturą Orientu, sugestywnie zderzoną tu przez autora z modelem cywilizacji zachodniej.

O ile islam nie budził entuzjazmu Norwida i był przezeń uważany za wtórne, heretyckie przesłanie chrześcijańskie, to jego ocena kultury i filozofii Wschodu była niezwykle wysoka. Zgodnie z kluczem usankcjonowanym w literaturze europejskiej już bodaj przez Monteskiusza, kultura Orientu służyła poecie za trwałą i pewny odnośnik w jego analizach cywilizacyjnych, społeczno-politycznych, moralnych itp. świata zachodniego. Swe diagnozy formułował bardzo często właśnie w kontekście wschodnim, który traktował jako swoisty wyznacznik i probierz autentycznych wartości, postępując tym samym za swymi licznymi poprzednikami⁴⁴:

Słusznie powiada gdzieś Byron o wiadomościach, jakie dochodzą nas czasem, że: „Kiedy się odbierze takowy list w L o n d y n i e – o! jakże by chciało się nim zapalić sobie fajkę w P e r s j i !...” [9, 45]

⁴² Tamże.

⁴³ Dla precyzji trzeba dodać, że Muhammad Ali nie był Arabem, ale osmańskim żołnierzem z Bałkanów, mówiącym po turecku, który jednak marzył o stworzeniu (wskrzeszeniu) arabskiego imperium. Zob. B. S t ę p n i e w s k a - H o l z e r, *Muhammad Ali. Narodziny nowoczesnego państwa egipskiego*, Wrocław 1978.

⁴⁴ Nawet krytyczny wobec islamu Volney z wielką rewerencją pisał o zasadach etycznych rdzennych Arabów: ich hojności i prostocie, umiarkowaniu w dążeniu do zaspokajania potrzeb i gościnności, wspaniałomyślności, szlachetności i bezinteresowności, delikatności i szczerości: „mało jest ucywilizowanych narodów, które by miały moralność tak powszechnie szanowaną, jak u Arabów Beduinów” (C. F. C h a s e b o e u f d e V o l n e y, dz. cyt., t. 1, s. 321). Podziwiał „olbrzymią imaginację” Arabów i ich charakter „otwartzszy, wspanialszy” niż „między ludem naszych krajów”, jak gdyby „Azjatycki będąc daleko pierwiej przed nami wypolerowanymi, zachowali jeszcze ślady swej pierwszej edukacji” (tamże, s. 369).

Zderzenie Wschodu i Zachodu przypominało Norwidowi „spotkanie się jeźdźca na arabskim koniu z puszczoną w ruch lokomotywą” [6, 252], antynomię „szlachetnej energii” i płaskiego „społeczeństwa arcyrealnego”.

Pośród Norwidowskich komparacji kulturowych miejsce szczególne przypada sugestywnej i bezlitosnej ocenie dziewiętnastowiecznej cywilizacji zachodniej „w jej codziennych konkretach”⁴⁵, zapisanej właśnie we wskazanym wyżej liryku *Stolica*⁴⁶, zbieżnym w swojej wymowie z innymi wypowiedziami poety, jak np. *Larwa czy Do Bronisława Z.*, oraz z listami do różnych odbiorców.

Przed oczami czytelnika przywołanego utworu (*Stolica*) rozciąga się widok na „wielkie miasto” „za bogactwy goniące” w kilka milionów „śmiertelnych”. Migawkowe, ponure obrazy z życia nowoczesnej metropolii przemysłowej, wiernie przeniesione z ulic znanych poecie stolic – Londynu, Paryża czy Nowego Jorku, dają się streścić w dwóch powtarzających się gestach:

Fabrykantów, ścigających c o ś z rozpaczą,
I pokwitowanych z prac, przed chwilką,
Co – tryumfem się raczą...

4

Konwulsje dwie, i dwa obrazy:
Zakupionego z góry n i e b a ,
Lub – fabrycznej e k s t a z y
O – kęs chleba. [2, 38–39]

Autor spogląda jednak z dystansem na dramatyczne zmaganie nędzarzy, dla których najwyższą dostępną formą ekstazy jest zaspokojenie głodu, i bogatych posiadaczy, których nienasycona pożądlivość popycha ku coraz to nowym zdobyczom. Nie ulega fałszywemu miłosierdziu ani ułudzie socjalistycznych utopii, ma bowiem świadomość, że tak biedni, jak i bogaci mieszkańcy „stolicy” osiągnęli krańcowy etap merkantylizacji umysłów i materialistycznego zniewolenia, choć każda z tych grup

⁴⁵ S. S a w i c k i, *Religijność liryki Norwida*, w: *Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki, P. Nowaczyński, Lublin 1983, s. 244.

⁴⁶ Zob. też M. J a s t r u n, *Trzy wiersze z „Vade-mecum”*, „Poezja” 1970, nr 6, s. 9–10; Ł. N i e w c z a s, „*Stolica*” – *pęknięty obraz*, „*Studia Norwidiana*” 2008, nr 26, s. 99–114.

na inny, dostępny jej sposób. „R o z p a c z i p i e n i ą d z ” są kwintesencją życia całego społeczeństwa dziewiętnastowiecznej, chrześcijańskiej już tylko nominalnie, Europy.

Znamienne, że ratunku od duchowej pustki, moralnego zamętu i gwałtownego pośpiechu, w którym pogrążony jest krzykliwy, rozpychający się tłum nowoczesnych niewolników, upatruje autor w trzech źródłach: w spojrzeniu na biały burnus kroczącego ulicą Araba, w widoku konduktu pogrzebowego, wreszcie w wertykalnej optyce nieba, gdzie widnieje „krzyż”:

Idzie Arab, z kapłańskim ruszeniem głowy,
Wśród chmurnego promieniejąc tłoku;
Biały, jak statua z kości słoniowej:
Pojrzę nań... wytchnę o k u ! [2, 39]

Biel burnusa, odcinająca się na tle dookolnej czerni strojów, stanowi niewątpliwie przyjemny i wyróżniający się akcent optyczny, pozwalający na chwilę zrelaksować wzrok:

Do tych nowych obrazów mających siłę ewokacyjną należy również portret Araba idącego ulicą. Strofa ta na tle „przechodniów tłumy ożałobionych czarno”, wśród „chmurnego tłoku” jest idealnie biała („jak statua z kości słoniowej”) i właśnie ten biały obraz daje wytchnienie oku – między czernią stoicką przechodniów, roznamiętnionych walką o byt, a czernią pogrzebu, który „w ulice sływa boczne nie-pogwałconym krokiem”⁴⁷.

Jednak nie sposób zatrzymać się na literalnym odczytaniu bieli i sylwetki tego egzotycznego przechodnia. Kolor tradycyjnego stroju arabskiego ma przede wszystkim swe uzasadnienie praktyczne, biel bowiem najlepiej chroni przed palącymi promieniami słońca, ale w europejskim kręgu kulturowym ma ona również wymiar symboliczny i sakralny. Ewokuje doskonałość, życie duchowe, idealizm, zwycięstwo, odrodzenie, ocalenie, łaskę, wieczność, rozum, światłość, piękno, intuicję, niewinność, czystość, prostotę, nadzieję, szlachectwo, majestat, pokój i zbawienie⁴⁸.

⁴⁷ M. J a s t r u n, dz. cyt., s. 9.

⁴⁸ Zob. J. E. C i r l o t, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2012; J. C h e v a l i e r, A. G h e e r b r a n t, *Dictionnaire des symboles: mythes, rêves, coutumes, gestes, formes, figures, couleurs, nombres*, Paris 1994.

Owemu sakralnemu wymiarowi bieli zdaje się odpowiadać kapłański, pełen godności gest Araba:

[...] tylko Arab w burnusie, który zmienia ruch szyi w „kapłańskie ruszenie głowy”, i [...] tylko pogrzeb ma „krok nie-pogwałcony”. Reszta – to ubiegający się za „kęsem chleba” lub fabrykanci zaplątani w pieniężne afery⁴⁹.

W tym zgiełku i niepokoju jedynie śmierć może być akcentem powagi, jedynie Arab, ktoś spoza chrześcijaństwa, „kapłańskim ruszeniem głowy” wnosi spokój w rozedrgany, krzykliwy tłum⁵⁰.

Tak jak pozostałe dwa obrazy z wiersza – wyzwalająca z udręk doczesności śmierć i znak zwycięstwa: krzyż, mają u Norwida swe głębokie znaczenia, tak sylwetka Araba odsyła poza siebie, do rozległego kontekstu kultury i cywilizacji orientalnej. Mieszkaniec Wschodu staje się mandatariuszem takich wartości i postaw, jak godność, majestat, szlachetność, tradycjonalizm, panowanie człowieka nad czasem, prymat duchowości nad sferą materialną, szacunek dla sacrum. Piąta strofa *Stolicy* nie jest zatem estetyczną rozprawą o relaksacyjnym oddziaływaniu barwy białej, ale mini-rozprawą o dwóch modelach cywilizacji: zachodnim i wschodnim. Ten pierwszy wywłaszcza człowieka z panowania nad czasem i pogrąża w obłędzie brutalnych przyspieszeń, niepozwalających nawet na chwilę refleksji nad sensem życia. Zwodzi ułudą celów materialnych, degraduje i poniża. Szczycąc się indywidualizmem i wolnością, jednocześnie zmusza do życia w bezosobowym tłumie. Negując cel duchowy, skazuje na absurdalność i bezcelowość materializmu. Oderwana od tradycji, wykolejona i pozbawiona korzeni nowoczesna cywilizacja europejska zdaje się autorowi *Za kulisami* i *Stolicy* po prostu „bękarca” [4, 528].

Kultura druga, jawiąca się z perspektywy tej pierwszej być może jako anachroniczny i bezpowrotnie przekroczony już etap rozwoju, właściwy społecznościom tradycyjnym i preindustrialnym, pozwala jednakże ocalić człowieczeństwo oraz pierwotny, sakralny wymiar bytowania w świecie. W tym sensie wyrastające z tradycji tysiącleci dziedzictwo

⁴⁹ M. J a s t r u n, dz. cyt., s. 9.

⁵⁰ S. S a w i c k i, dz. cyt., s. 245.

Orientu „stanowi ratunek przed chaosem cywilizacji współczesnej”⁵¹. Czytanie przestrzeni Wschodu nie jest tu więc zabiegiem topograficznym, ale staje się rozważaniem aksjologicznym.

Przykładów podobnego wartościowania znajdziemy u Norwida więcej. W *Pierścieniu Wielkiej Damy* obecność podróżnika Szeligi (imienika Alberta Szeligi Potockiego!) i jego gruntowna znajomość realiów wschodnich raz po raz wyzwala nieuchronne komparacje szczerych, patriarchalnych obyczajów Wschodu ze sztuczną i sformalizowaną etykietą salonów europejskich, w których można spotkać jedynie bliźnich „niedobliźnionych”:

SZELIGA

Osoby są (mówiłem), wśród których
Nikną czasu warunki – istotnie.

MAGDALENA

I od razu blisko jest się z nimi.

SZELIGA

W Europie stan to wyjątkowy –
Na Wschodzie tradycją obyczaju,
Wiarą otrzymany lub nałogiem.
Cień namiotu czyni u Araba,
Że, kogo ogarnie, wraz ubratni.

MAGDALENA

B r a t e r s t w a nie znamy w Europie –

[5, 242–243]

[...]

SZELIGA

głęboko

Instytucje – a nawet reformy,
Mające na celu u l e p s z e n i e ,
Podobno że się już nie inaczej
Tworzą, tylko z tą głównie bacznością,
Aby pasje z ł y c h w interes objąć,
I ażeby nie drasnąć przypadkiem
Uśpionego gdzieś a n t r o p o f a g a ! [...]

⁵¹ M. J a s t r u n, dz. cyt., s. 10.

MAGDALENA

z odrazą

Zepsucie zgadywać nieustannie
I cudzym się uniewolnić fałszem,
Nie móc się poruszyć, bo są b ł ę d n i ,
Którzy źle ruszenie twoje pojma –
T o – G o l g o t a A n t y c h r y s t u s o w a !...

Wstaje – podaje rękę – i toż samo czyni S z e l i g a .

Arab, jak pan widziałeś, d a r ę k ę

Ot, tak...

... i ufa – i, że wierzy,

Rzadziej niż my zdradzonym bywa! [5, 244–245]

MAGDALENA

[...]

O zwyczajach mówiłam pokoleń,

Co patriarchalnie jeszcze żyją;

Gdzie ceremoniałów-samobójstwa

Nie spełniane są na ludzkich sercach! [5, 257]

Zwraca także uwagę Norwidowski zapis z *Albumu Orbis* na temat doniosłości wschodnich koncepcji antropologicznych:

To upotężowanie człowieka przez spójnię świętości i mądrości jego z mocami stworzenia właściwą jest cechą całej filozofii orientalnej.

[11, 410]

Już ta dość pobieżna analiza kilku wybranych arabików i islamików Norwida pozwala stwierdzić, że Orient raczej nie wyraził się w jego dziele w kategoriach geograficznych, zwłaszcza zaś topograficznych, a tym bardziej wspomnieniowo-emocjonalnych, gdyż poeta nigdy na Wschodzie po prostu nie był. Z konieczności pozostawała mu więc tylko „geografia imaginacyjna”. Ale i do niej właściwie nie sięgał.

Oczywiście można szukać wyjaśnienia Norwidowskiej „inności”, wyrażającej się w „nietopograficznym” postrzeganiu Wschodu, nie tylko w braku doświadczeń podróźniczych, lecz próbować usprawiedliwić poetę i tym, że jego „orientalizm” nosił znamiona literackie, a taka

perspektywa pozwalała dość swobodnie przekształcać Wschód w sferę autorskiej fantazji, a następnie poddawać ją wyobraźniowej interpretacji. Wszak pisarze europejscy niejednokrotnie porzucali geograficzne spekulacje, czyniąc kraje wschodnie nie tyle realnym miejscem, co toposem, a swoje podróżowanie – aktem życia wewnętrznego, nie zaś zapisem przemieszczania się w przestrzeni geograficznej. Ale i tym razem nie trafimy w sedno Norwidowskiej wizji.

Nawiązania do wschodnich baśni i współczesnej historii Orientu, inkrustowanie tekstów poetyckich orientalnymi reminiscencjami (jak np. Palmyra) i metaforami, a nawet arabskimi zwrotami, potwierdzają głębokie przekonanie tego artysty o fascynującej komplementarności kultur Wschodu i Zachodu, a nawet o potrzebie pewnej interferencji tych światów – przynajmniej w świadomości wykształconego Europejczyka tamtego stulecia. Wschód jest dla Norwida przede wszystkim biblijną kolebką ludzkości i jako zamierzchła przestrzeń mitologiczno-historyczna obrasta w znaczenia archetypiczne i symboliczne:

Dzieciom w Polsce mówią, iż człowieka na świat przynosi bocian lub żuraw: w czym leży parabola, iż z górnych stron i od wschodu ludzkość bierze początek. [przypis Norwida do wiersza *Człowiek*, 1, 272]

Można z całą pewnością stwierdzić, że Norwid podzielał również stanowisko współczesnych mu przedstawicieli orientalizmu naukowego (np. Ernesta Renana i innych), którzy podkreślali niezbędność Orientu dla zachodnich studiów językoznawczych, kulturowych i religioznawczych. Dostrzegał potrzebę „rekonstytucji” Bliskiego Wschodu i podkreślał moralną odpowiedzialność Europejczyków za jego ówczesny stan. Bliska była mu też, jak możemy wnioskować na podstawie liryku *Stolica*, idea moralnego odrodzenia się Europy dzięki zetknięciu z Orientem. Zasadniczo jednak nie zgadzał się z „geoświadomością” swej epoki, jak również dominacją kategoryzacji geograficznych w literackim opisie przestrzeni świata orientalnego.

Pisząc o Wschodzie, podkreślał potrzebę wyjścia poza europocentryzm i dziedzinę popularnych przesądów rasowych, zwalczał myślenie o człowieku w usankcjonowanych przez geografę i biologię (zwłaszcza prymitywny darwinizm) kategoriach języka i rasy, kategoriach jego zdaniem

rasistowskich. Wyrazem tego jest jego gwałtowna polemika z poglądami Franciszka Henryka Duchńskiego – etnografa i historyka, wiceprezesa Francuskiego Towarzystwa Etnograficznego i członka wielu innych francuskich towarzystw naukowych (antropologicznego, geograficznego i azjatyckiego), wypowiedziana w listach do Bronisława Zaleskiego z roku 1877⁵²:

Jak można być religijnym, poddawszy wszystkie pojawy dziejów człowieczeństwa pod prawa genealogii ras i warunki etnograficzne??

Jeżeli to są dwa klucze wszystkich ludzkościowych pojavów, to, pytam się, jak jeszcze można mówić „Z d r o w a ś M a r i a”? [...]

Atoli u Duchńskiego w s z y s t k o, c o r o z w ó j c z ł o w i e - c z e ń s t w a n a p o t y k a l u b p o w o d u j e, p o c h o - d z i z g e n e a l o g i i k r w i i z b i e g u - r z e k e t n o g r a f i j - n i e d a j ą c y c h p o s a d ę l u d o m.

Jak na ironię przyszła ta doktryna we wieku, który ręką przegrzebał Suez i Kordyliery przebił, i robi sobie etnografię wedle nakreślonych ołówkiem zarysów. Rychło w czas!... [10, 102–103]

Trzymanie się „etnografijnego” doktrynerstwa w wieku, który nawet swoimi osiągnięciami technicznymi, jak przekopanie Kanału Sueskiego łączącego Morze Śródziemne z Czerwonym czy budowa tuneli pod Kordylierami, zakwestionował słuszność dawnych geograficzno-przestrzennych podziałów świata – postawę tę uważał Norwid za żenująco anachroniczną.

Już w roku 1869, reagując na „genetyczny frazes” Joanny Kuczyńskiej o Scytach i Azjatach, dał wyraz swej nowoczesnej „geoświadomości” opartej na uniwersalnych kategoriach aksjologicznych, a nie geograficzno-„etnografijnych”:

Jestem przeciwny systematom społecznym, które głoszą:

„Europe aux Européens!”

*[...] il n’y a jamais eu des Européens, car nous tous nous sommes venus ici de l’Asie – de ce pays qui nous reste maintenant sur l’embryon de notre intelligence comme un rêve du Paradis!*⁵³

⁵² Był to dla Norwida czas intensywnego zainteresowania Wschodem, snucia planów podróży „pod piramidy”, dysput z M. Geniuszem na temat „Islamizmu” [10, 101] oraz uczestnicstwa w posiedzeniach paryskiego Towarzystwa Filologicznego.

⁵³ „[...] nigdy nie było Europejczyków, bo my wszyscy przyszliśmy tu z Azji – z tego kraju, który nam został teraz w zarodku naszej inteligencji jako marzenie (sen) o Raju!” [przeł. R. G. S.].

Ja pochodzę od Jafetowego wnuka, co przykowan był na szczycie
 Kazbeku w Kaukazie – od dziada mego Prometheusa.
 Ja JEDEN przeczę temu systemowi krwi i ras. [...]
 Moim zdaniem, Europa nie jest rasą, ale *principium!* –
 bo gdyby była rasą, byłaby Azją!!!
 Zobaczymy, kto się myli – czy ja, czy dzisiejsi mędrzy??? [9, 388–389]

Podobnie definiował Europę w pisany osiem lat później liście do Bronisława Zaleskiego: „Europa jest ciałem moralnym, nie kosmicznym i geograficznym” [10, 103].

Także wizja innych przestrzeni geograficznych pojawiających się w twórczości Norwida – np. ponad- czy pozahistorycznej, bo moralnie doskonałej i harmonijnej wsi [3, 324–325]; ojczyzny, będącej raczej „moralnym zjednoczeniem”, duchowym *omfalos mundi*⁵⁴ i zbiorem wyuczonych etycznych gestów (*Moja piosnka* [II] – „Do tych, co mają t a k za t a k – n i e z a n i e – /Bez światło-cienia...” 1, 224), aniżeli miejscem na mapie lub krajobrazem; wreszcie Norwidowskie genealogie własne np. w wierszu *Moja ojczyzna*⁵⁵ („Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;/Wieczność pamiętam przed wiekiem;/Klucz Dawidowy usta mi otworzył,/Rzym nazwał człekiem”, 1, 336) – wszystko to przekonuje, że w wizji przestrzeni i zarazem w antropologii tego myśliciela nastąpiło radykalne odejście od właściwych jego czasom klasyfikacji geograficznych na rzecz kategoryzacji aksjologicznych. Norwid przekraczał nawet emocjonalną, romantyczną strategię czytania miejsc oraz przestrzeni i konsekwentnie zmierzał w stronę „geografii wartości”. Kreślił mapy aksjologiczne, a nie mapy kontynentów i rzek, „krwi i ras”. Nic dziwnego, że także spoglądając na Orient dostrzegł przede wszystkim wpisany we wschodnią kulturę świat reprezentowanych przez nią wartości oraz stojącego za nimi człowieka, dzięki czemu nigdy nie wpadł w rasistowsko-kolonialne pułapki orientalizmu dziewiętnastowiecznego, które w XX stuleciu potępił Said.

⁵⁴ „[...] Ojczyzna jest przyrodzonym środkiem świata”, „Bo Ojczyzna – Ziolkowie – jest to moralne zjednoczenie, bez którego partyj nawet nie ma – bez którego partie są jak b a n d y lub koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów” [*Głos niedawno do wychodźstwa polskiego przybytego artysty*, 7, 8].

⁵⁵ Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
 Pola, zieloność, okopy,
 Chaty i kwiaty, i sioła – niech wyzna,
 Że – to jej stopy. [...]

Norwidowski Wschód jest przestrzenią etyczną, a nie „ciałem kosmicznym i geograficznym”. Posiada ludzką twarz, a twarz ta jest człowiekowi Zachodu znajoma i bliska. Wartościujące kategorie „inności” i obcości nie mają tu zastosowania:

17. ONI. Ilekroć mówimy „oni”, godzi się nie zapominać, że zarazem i „my” powiadamy, nikt albowiem tak się wyosobnić nie może, aby dlań istotnie „oni” istnieli. Nawet i o n stawiony pod gilotyną zbrodzień nie bywa nam „onym”. [...] [Notatki etno-filologiczne, 7, 379]

W podobnym duchu wypowiadał się rówieśny Norwidowi arabski emir Abd el-Kader:

Nie pytajcie nigdy, jakie jest pochodzenie człowieka. Pytajcie raczej o jego życie, odwagę, cechy i dowiedcie się, kim jest. Jeśli woda w rzece jest zdrowa, przyjemna i słodka, to dlatego, że wypływa z czystego źródła⁵⁶.

Oda *Do Emira Abd el-Kadera w Damaszku* pokazuje, że uniwersalną płaszczyzną spotkania Wschodu z Zachodem, nawiązywania dialogu międzykulturowego i międzyreligijnego jest w dziełach Norwida humanistyczny horyzont człowieczeństwa oraz konsensus wokół wartości. W każdym kręgu kulturowym, także i tym orientalnym, poeta zauważa i wydobywa przede wszystkim przykłady wspaniałego człowieczeństwa. To ono jest dla niego projektem ponadkulturowym, ponadreligijnym, ponadnarodowym, jednym słowem: wyjściowym i dopiero później różnicującym się w geograficznym kalejdoskopie kontynentów, krajów, cywilizacji i religii. W owym nadaniu prymatu sferze

Ojczyzna moja n i e s t ą d wstawa czołem:
Ja ciałem zza Eufratu,
A duchem sponad Chaosu się wzięłem:
Czynsz płacę światu.

Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;
Wieczność pamiętam przed wiekiem;
Klucz Dawidowy usta mi otworzył,
Rzym nazwał człekiem. [1, 336]

⁵⁶ A. B o u y e r d e n e, *Emir Abd el-Kader: Hero and Saint of Islam*, trans. G. Polit, World Wisdom Books 2012, s. 9 [przeł. R. G. S.].

antropologiczno-aksjologicznej wyraża się też antyikoniczna, „nietopograficzna” wzniosłość Norwidowskiej wizji Orientu.

RENATA GADAMSKA-SERAFIN – ur. w roku 1972 w Brzozowie, dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa (doktorat uzyskany na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 2001 u prof. dr hab. Mariana Tatary). Absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Brzozowie, finalistka Ogólnopolskiej Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Studia magisterskie i doktoranckie na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kierownik Zakładu Filologii Polskiej w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku w latach 2008–2013. Obecnie starszy wykładowca literatury oświecenia i romantyzmu w Zakładzie Filologii Polskiej (dziś: Zakładzie Języka i Kultury) PWSZ w Sanoku. Członek Komitetu Organizacyjnego i jury małopolskich Dni Jana Pawła II w Krakowie. Autorka monografii poświęconej myśli antropologicznej Norwida (*Imago Dei. Człowiek w myśli i twórczości Cypriana Kamila Norwida*, Sanok 2011) oraz kilkudziesięciu publikacji na temat polskiego romantyzmu i jego kontekstów współczesnych (nowożytność europejska, postmodernizm, myśl K. Wojtyły i J. Tischnera). Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół dziejów literatury i kultury polskiej, historii idei, romantycznej antropologii, epistemologii, estetyki i poetyki. Przedstawiony w niniejszym tomie szkic *Orient Norwida. Wybrane arabica i islamica literackie* jest fragmentem jej kolejnej, przygotowywanej właśnie rozprawy pt. *Orient arabsko-muzułmański w dziełach Norwida*.

Norwid's Orient in the Selected Works with Arabic and Islamic Motifs

The "issue of the Orient" became a *signum temporis* of the 19th century, the period ideologically and artistically focused on two great geographic, historic and cultural centres: the East and the West.

This paper argues that contrary to the assertions made by some Norwid scholars, oriental motifs (including Middle Eastern, i.e. Arabic and Islamic ones) appear in his works. However, Norwid's view of the Orient differs from the one developed by his predecessors, to which we are accustomed. The poet does not seek exotic masquerade, nor does he draw upon any romantic mythologisation of the Orient. The analysis of the selected Arabic/Islamic literary forms by this post-Romantic poet shows a radical departure from geographic classifications, typical for his times, and a shift towards axiological categorizations. The Orient in Norwid's works becomes an ethical space rather than a "cosmic and geographic body". In his works, the consensus around values and the humanistic horizon of humanity constitute a universal meeting ground for the East and the West, enabling intercultural and inter-religious dialogue. This primacy of anthropological and axiological spheres over geographic aspects reflects the anti-iconic and "non-topographic" greatness of Norwid's view of the Orient.



16

Sto : Oleksiniec

Nowy : Oleksiniec

Milokow

Bukowina

Blich

Frontowa

Cherniow

Wert

pinice

Horodyszcze

Oborzance

Dytkowce

podmiotowość/
doświadczenie miejsca/
granicy
• mapa/topografia/
trajektoria

Na granicy epok? Mapa warklańskiego ogrodu według hrabiego Michała Jana Borch (1753–1810)

BEZ ODPOWIEDNICH WSKAZÓWEK TRUDNO DZIŚ W OGÓLE rozeznaczyć legendę do mapy sentymentalnego ogrodu, którą „rzekomo” pozostawił w swoim utworze z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku słynny Polski Inflantczyk, bibliofil, mineralog, kolekcjoner, przyrodnik, podróżnik i pisarz, hrabia Michał Jan Borch z Warklan (1753–1810). Użyte przed chwilą słowo „rzekomo” słusznie wprowadza tu pewien niepokój, a raczej badawczą wątpliwość. Na przełomie XVIII i XIX oraz w XIX wieku romantycy, zwłaszcza o ogrodach, starali się pisać równie tajemniczo. Jak słusznie zauważa Ryszard Przybylski, zamienili je w „romantyczne uroczysko, w aleje do nieskończoności, a nawet do piekła”¹. Zatem ten chwilowy niedosyt wiedzy uznajmy na razie za uzasadniony. Tym bardziej że kolejne akapity pozwolą już wstępnie wyjaśnić, a przynajmniej nieco przybliżyć całą tę zagadkę.

Charlotte, jedna z trzech „genialnych siostr”² Brontë, których biografia i twórczość przez stulecia obrosła legendą, publikująca pod męskim pseudonimem Currer Bell³, w pamiętniku ubogiej guwernantki, przybywającej na służbę do Thornfield Hall, zapisuje:

¹ Zob. R. Przybylski, *Ogrody romantyków*, Kraków 1978, s. 20.

² E. Ostrowski, *Charlotte Brontë i jej siostry śpiące*, Kraków 2013, s. 63.

³ Tamże, s. 12.

Oparta o parapet i patrząc daleko w dół, widziałam zarysy ogrodu, leżącego przede mną jak mapa; widziałam jasny, aksamitny trawnik otaczający z bliska szarą podstawę domu; pole, szerokie jak park, zasiane tu i ówdzie starymi drzewami; las w złotobrzazowych barwach, przecięty ścieżką tak zarośniętą zielonym mchem, że była zieleńsza od drzew i liści; kościół przed bramą, drogę, łagodne pagórki, wszystko to spoczywające w świetle jesiennego słońca; widnokrąg objęty pogodnym, lazurowym niebem, zasnuty perłowobiałymi obłoczkami⁴.

Tego dnia Jane Eyre oglądała piękny angielski ogród, otaczający znamienitą posiadłość pana Rochestera, rzeczywiście po raz pierwszy. W tym celu, tuż po przywitaniu z zarządczynią Thornfield, panną Fairfax i swoją przyszłą podopieczną, małą Adelką, wspięła się „po bardzo wąskich schodach na strych, a stamtąd po drabince i przez podnoszoną klapę na dach domu”⁵, tak wysoko, że mogła nawet zajrzeć do wronich gniazd. Oglądane z tej perspektywy podobne widoki zazwyczaj zapierają dech w piersiach oraz początkowo nie pozwalają wypowiedzieć słowa. Ale zmyślna Jane, orientując się w tej nowej przestrzeni jakby na przyszłość, utrwaliła ją w umyśle jako mapę. Z pewnością dzięki temu zapamiętała na długo wszystkie zielone ścieżki, dróżki i zakamarki, wytyczone wokół jej przyszłego domu. Za sprawą mapy ogrodu, którą wówczas ujrzała, zyskała ponadto pewność, że nigdy się tu nie zgubi.

Podobne wrażenie miejsca zapisał w pamięci pan Lockwood, jeden z bohaterów powieści Emily Brontë (drugiej ze słynnych sióstr), nowy dzierżawca Thrushcross Grange, który odwiedził Wichrowe Wzgórze i zmuszony był tam nocować. Przerażony brakiem orientacji w terenie z ulgą wyznawał:

Nim dotarłem do granicy ogrodu, mój gospodarz zawołał na mnie, bym poczekał, i zaofiarował się dotrzymać mi kompanii przez wrzosowisko. Całe szczęście, iż to uczynił, bo całe zbocze pagórka zmieniło się w spieniony biały ocean. Wzniesienia i zagłębienia nie odpowiadały ukształtowaniu gruntu, a w każdym razie wiele dziur zostało całkowicie zaspanych, całe zaś łańcuchy hałd – odpadów z kamieniołomu – starte z mapy, którą stworzyłem sobie w umyśle

⁴ Ch. Brontë, *Jane Eyre. Autobiografia*, przeł. T. Świdarska, Kraków 2013, s. 141.

⁵ Tamże.

podczas wczorajszego spaceru. Pamiętałem, że po jednej stronie drogi, co sześć lub siedem jardów, ustawiono szereg kamieni, ciągnący się przez całe pustkowie: wzniesiono je i pobielono wapnem, by służyły jako drogowskazy w ciemności, a w czasie opadów śniegu, jak obecnie, wyznaczały pewniejszą ścieżkę przez głębokie bagna po obu stronach. Przekonałem się, że z wyjątkiem ciemniejszej plamy tu i ówdzie zniknął wszelki ślad ich istnienia i mój towarzysz musiał mnie często napominać, bym skręcił w prawo lub w lewo, choć mnie się zdawało, że podążam dokładnie za skrętami drogi⁶.

Niemile widziany gość Wichrowych Wzgórz jeszcze poprzedniego dnia poruszał się tędy całkiem swobodnie. Było to możliwe dzięki mapie ogrodu, którą zaprojektował sobie w głowie podczas spaceru wokół majątku, gdyż żaden z mieszkańców tej mrocznej posiadłości nieopodal wrzosowisk nie był dla niego wystarczająco życzliwy. Wyrysowana w pamięci mapa przy niesprzyjającej pogodowej aurze okazała się jednak dość zawodna, a punkty orientacyjne, które wyznaczył na niej pan Lockwood, zostały praktycznie zatarte. I choć nadal zaprzętała jego myśli, zmuszony był polegać na łasce Heathcliffa.

Kartograficznym zmysłem najwyraźniej kierował się również Sylwester Groza, starszy brat Aleksandra, jednego z głównych przedstawicieli szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu, który – podobnie jak siostry Brontë – skreślił na poczekaniu „mapę od oka”:

Zostawiając na przyszłość, a może nawet komu innemu, tę dokładną pracę, tym razem, jako delectant pięknego ogrodnictwa, chciałbym zaspokoić ciekawość delectantów, mianowicie takich, którzy nie mieli zęczności oglądania Zofiówki, a tym samym powzięcia o niej bliższej wiadomości. Dla nich też skreśliłem mapę od oka. Jeśli za jej i mego opisu pośrednictwem wydołam sprawić choć przybliżone o rzeczy wyobrażenie, już dopiąłem jedyne mych żądań celu⁷.

Uczynił to jednak nie tyle na użytek poetyckiego słowa, co bardziej w trosce o turystów, pragnących odwiedzić urokliwą Zofiówkę⁸.

⁶ E. B r o n t ë, *Wichrowe wzgórza*, przeł. H. Pasińska, Warszawa 2013, s. 28–29.

⁷ Cytuję za: S. G r o z a, *Opisanie Zofiówki*, w: R. P r z y b y l s k i, *Ogrody romantyków*, dz. cyt., s. 224.

⁸ Ten słynny ogród (uczczony w 1806 r. przez Stanisława Trembeckiego poematem pt. *Sofijówka*) znajduje się dziś na terytorium Ukrainy (w Humanii nad jarem rzeki Kamionki).

Każda z trzech wyżej przywołanych literackich reprezentacji, zarówno z kręgu kultury anglosaskiej, jak i polsko-ukraińskiej, daje poczucie, że poruszając się po przestrzeni romantycznego ogrodu, mimowolnie szkicujemy w umyśle oraz wyobraźni przejrzyste kontury mapy. Czy nie jest to wyłącznie subiektywne złudzenie, spowodowane lekturą cytowanych fragmentów? Czy takiej interpretacji mimo wszystko nie należałoby odrzucić? Zanim do rozważań wpleciemy jeszcze ogrodowe fascynacje hrabiego Borcha, przyjrzyjmy się temu zjawisku od strony teoretycznej.

Głośno na temat ogrodów zrobiło się przede wszystkim w XVIII wieku. Wtedy też do europejskiej mody weszło klasycystyczne „ogrodowe szaleństwo”⁹, którym później nieprawdopodobnie zachwycili się romantycy. Jak pisze Jarosław Marek Rymkiewicz

wiek XVIII miał stać się widownią wielkiego sporu [o ich, przyp. – T. R. J.] kształt. Trudno zresztą mówić o sporze. Miłośnicy francuskich ogrodów, jakby zawstyżeni swym przywiązaniem do rozpadających się już w wieku XVII idei harmonii świata, nie zabrali bowiem w nim głosu. [...] Batalia o kształt ogrodów zawładnęła umysłami prawie wszystkich wielkich Europejczyków władających piórem. Wzięli w niej udział, obok Anglików, Voltaire i Rousseau, Kant i Herder, Goethe i Schiller, Krasicki i Karpiński. A była to batalia zbyt gwałtowna,

Został założony i nazwany przez Stanisława Szczęsnego Potockiego na cześć jego ukochanej żony Zofii. Jak pisze Ryszard Przybylski: „ponieważ w ówczesnej gwarze wielkich dworów o pani tej mówiono belle Sophie, kaprys Potockiego nazywano również Sofijówką. [...] Twórcą ogrodu był odznaczony za bitwę pod Zieleńcami krzyżem *Virtuti Militari* oficer artylerii, kapitan Ludwik Metzel. Wykorzystując urokliwy jar rzeki Kamionki, zbudował on jeden z najwspanialszych krajobrazowych parków Europy. [...] Chociaż ogród ten nie został ukończony, z różnych opisów wynika, że Metzel, zgodnie z fundamentalną zasadą krajobrazowych ogrodów klasycznych, przekształcił Zofiówkę w symboliczny teatr świata, w poemat o naturze i dziejach ludzkiej kultury. Zgromadził więc tu florę z wielu zakątków Europy i budowę ogrodowe ułożył w pewien system, z którego wynikała określona, sądząc z wizji Trembeckiego, typowo oświeceniowa filozofia kultury. Roślinność i woda zostały tak skomponowane, aby pod naturalną kopułą nieba, w otoczeniu nietkniętej przyrody, poruszała serce natura niby dzika, ale niecałkowicie, niby barbarzyńska, ale jednak «okrzesana»; aby znać było kulturotwórczą działalność człowieka, którą u Metzla symbolizowała fantazja i dowcip, a nie nożyce i sznurek, wiedza historyczna, a nie duch geometrii. [...] Metzel potraktował więc ogród jako swego rodzaju «księgę mądrości», która doprasza się lektury. Przechadzka po parku była równoznaczna z czytaniem podsunętej przez architekta książki-ogrodu”. Zob.: R. P r z y b y l s k i, *Rozpacz libertyna*, w: *Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 138–139. Więcej o Zofiówce i rezydencjach Potockich: *Ogrody rezydencji magnackich XVIII i XIX wieku w Europie Środkowej i Wschodniej oraz problemy ich ochrony. Ogrody Potockich. Materiały z konferencji odbytej w dniach 22–26 maja 1999 roku w Łańcucie i Zofiówce*, red. A. Michałowski, M. Lisowska, A. Sulimierska, Warszawa 2000.

⁹ R. P r z y b y l s k i, *Ogrody romantyków*, dz. cyt., s. 79.

byśmy mogli przypuszczać, że chodziło w niej tylko o sposób spędzenia czasu albo o kształt klombów lub drzew. Spór toczono, oczywiście, o nowy model natury¹⁰. Pierwsze elementy tego modelu pojawiły się w ogrodach zakładanych w Anglii w początkach XVIII wieku¹¹.

Pokryto nimi później niemal całą Europę¹². Ryszard Przybylski precyzuje, iż były to tzw. ogrody krajobrazowe¹³, czyli „zakątki klasycystycznego odosobnienia, samotności, »świątynie dumania«, w których uczono się nowej filozofii natury. Ogród angielski był więc swego rodzaju tekstem. Przechadzkę po tym parku traktowano jako egzegezę tego tekstu, której celem było odczytanie praw natury i obowiązków człowieka wobec Matki Przyrody”¹⁴. Nowa romantyczna¹⁵ wyobraźnia umożliwiała odczytanie tekstu klasycznego ogrodu inaczej, aniżeli wstępnie zakładali jego twórcy¹⁶. Jak dodaje Przybylski: „Klasyczny park krajobrazowy, wzorowany na idealnym pejzażu Poussina i Lorraina, romantycy przekształcili w ogród mentalny, który – podobnie jak pejzaż mentalny – odbijał i podwajał myśl samego poety i odsłaniał stan jego duszy”¹⁷. Z kolei rosyjski uczoney Dymitr Lichaczow twierdzi: „Parki krajobrazowe, które pojawiły się na widowni o wiele wcześniej niż nastąpiła epoka romantyzmu, w jakiś sposób wyprzedzają zasadnicze tendencje sztuki romantycznej”¹⁸. Sama przestrzeń „topograficznego” parku nie uległa jednak przez to większym przeobrażeniom. Nadal pozostawała doskonale rozplanowana. Jak zauważa Anna Mitkowska:

¹⁰ Por.: P. Żbikowski, *Poezja oświeceniowo-romantycznego przełomu (1792–1830). Próba periodyzacji*, w: *Na przełomie oświecenia i romantyzmu*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999, s. 23–46, W. P u s z, *Współistnienie romantyków z klasykami czyli prawdziwy koniec polskiego oświecenia*, w: *Na przełomie oświecenia i romantyzmu*, dz. cyt., s. 47–55.

¹¹ J. M. R y m k i e w i c z, *Myśli różne o ogrodach*, Warszawa 2010, s. 44.

¹² R. P r z y b y l s k i, *Ogrody romantyków*, dz. cyt., s. 13.

¹³ Za twórcę ogrodów krajobrazowych uchodzi William Kent (1684–1748), któremu, jak pisze Dymitr Lichaczow, „nadano miano «ojca nowoczesnego ogrodnictwa». Niestety stworzone przezeń ogrody nie zachowały się. Znamy je wyłącznie z opisów Horacego Walpole’a i innych autorów”. Zob.: D. L i c h a c z o w, *Poezja ogrodów. O semantyce stylów ogrodowo-parkowych*, przeł. N. Sakowicz, Wrocław 1991, s. 149.

¹⁴ R. P r z y b y l s k i, *Ogrody romantyków*, dz. cyt., s. 13.

¹⁵ Por.: P. Żbikowski, *Klasyzm postanistawowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999, s. 14–17.

¹⁶ Zob. tamże.

¹⁷ R. P r z y b y l s k i, *Ogrody romantyków*, dz. cyt., s. 13.

¹⁸ D. L i c h a c z o w, dz. cyt., s. 157.

Formę ogrodu opierano na motywach krajobrazu naturalnego, wydobywając jego walory istniejące w terenie (*genius loci*) z pobrzmiewającymi nutami sentymentalizmu, uczuciowości i egzaltacji. [...] Mocno akcentowano zastane sytuacje topograficzne, w płaszczyznach podstawy wewnątrz ogrodowych chętnie stosowano łagodne, harmonijne i pełne wdzięku różnicowanie terenu, operując płaszczyznami sferycznymi, z uzyskiwaniem efektów malowniczości (*pictoresque*) lub piękna (*beautiful*). Charakterystyczna stała się zdecydowana przewaga materiału roślinnego nad elementami architektonicznymi, rzeźbiarskimi i inżynierskimi. [...] [Wreszcie, przyp. – T. R. J.], park krajobrazowy [...] urządany był za pomocą tzw. sekwencji wewnątrz, tworzącej przejrzystą i harmonijną dyspozycję przestrzenną¹⁹.

Taki właśnie zamknięty, uporządkowany układ wyodrębnionego wcześniej terenu mógł nieść ze sobą rozmaite asocjacje. Na przykład w XVIII wieku za sprawą swojej estetyki stawiany był na równi z figurą salonu, „współtworząc kulturę preferującą intelekt, choć dopuszczającą również istnienie natury”²⁰. Co sprawiło, że niektórym romantykom, a dziś współczesnemu odbiorcy, tego typu ogród zaczął także kojarzyć się z mapą? Podpowiedź sugeruje na przykład Mariusz Gołąb:

W tradycji stylów ogrodowych zwykło się przeciwstawiać francuski ogród regularny angielskiemu ogrodowi krajobrazowemu (czy też pejzażowemu). W zestawieniu tym ogród angielski ma być bardziej prezentacją nieskrępowanej natury niż ogrodem rozumianym jako świadomie ukształtowana struktura przestrzeni kultury. W rzeczywistości jednak ogród angielski jest świadomie przygotowanym projektem, rządzącym się własnymi regułami perspektywy, wyznaczającym, podobnie jak formowany żywopłot w tradycji francuskiej, granice przestrzeni. W jednym i drugim wariancie zdolność obserwatora do wydzielenia określonego miejsca w procesie konceptualizacji odzwierciedlona zostaje przez możliwość określenia granic ogrodu²¹.

Rozwinięcie tej koncepcji znajdujemy następnie u Ewy Kosowskiej:

¹⁹ A. M i t k o w s k a, *Styl angielski w sztuce ogrodowej (parki krajobrazowe)*, cz. 1, w: *Historia ogrodów europejskiego kręgu kulturowego*, cz. 2: *Od manieryzmu do końca XIX w.*, red. A. Mitkowska, K. Łakomy, K. Hodor, Kraków 2013, s. 126.

²⁰ B. T o k a r z, *Ogrody transwersalne (przyczynek do tematu)*, w: *Przeźwyczeń ogrodu. Przeźwyczeń kultury*, red. G. Gazda, M. Gołąb, Kraków 2008, s. 19.

²¹ M. G o ł ą b, *Ukryte ogrody, nieobecne przestrzenie. Literackie i kulturowe metafory współczesności*, Kraków 2012, s. 25.

Dosłowne lub umowne granice ogrodu: mury, parkany, balustrady, kolumnady, żywopłoty²², treliaże, kanały itp., wyodrębniają spośród innego typu upraw oraz ze swobodnie rozwijającej się roślinności miejsce szczególne, żywy dowód ludzkiego tryumfu nad naturą. [...] W samej idei ogrodu zawiera się idea celowej demarkacji; gdyby każda ludzka uprawa mogła być ogrodem, ogród jako taki straciłby sens. Jeśli zatem istotą ogrodu jest ograniczenie, to wolno przypuszczać, że jego prymarną funkcją jest modelowanie²³.

Skoro mamy wyraźnie uformowane granice ogrodu, kolejnym krokiem jest mapowanie, które właściwie mieści się już w kompetencji kartografa. Ale siostry Brontë, Sylwester Groza i, jak się wkrótce przekonamy, Michał Jan Borch z Warklan, dzięki wyobraźni również posiadli taką zdolność. Naturalnie „wykadrowane”²⁴ ogrody angielskie, pocięte siecią nieregularnych dróg, rozległych powierzchni trawiastych, jezior, rzeczek, strumieni, źródeł, wodospadów, a także rozmaitych kompozycji architektonicznych (poprzez sarkofagi, sztuczne ruiny, rzeźby lub detale antyczne), dały im w tym względzie istne „pole do popisu”²⁵.

Polsko-inflancki arystokrata Michał Jan Borch urządził taki ogród na modłę angielską²⁶ w swoim majątku w Warklanach. Znajdował się on w sąsiedztwie pałacu²⁷ i kompleksu zabudowań gospodarczych, wzniesionych w latach 1783–1789 przy współudziale włoskiego architekta Vincenza de Mazottiego (1756–1798)²⁸. Borch poświęcił ogrodowi

²² M. Si e w n i a k, *Relacje przestrzenne między pałacem a drzewostanem ogrodowym*, w: *Pałac w ogrodzie. Materiały sesji naukowej Warszawa, 21–22 maja 1998*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 1999, s. 142–166.

²³ E. K o s o w s k a, *Metafizyka gazonu*, w: *Przestrzeń ogrodu*, dz. cyt., s. 59.

²⁴ Zob. M. G o ł ą b, dz. cyt., s. 49. Anna Mitkowska pisze, że „szerokie zastosowanie znalazła w tych ogrodach charakterystyczna forma *aha* – czyli fosa graniczna, prowadzona miękką linią, umożliwiającą pełne, niezakłócone ogrodzeniem ogrodowym, podziwianie rozległych krajobrazów otaczających park”. (A. M i t k o w s k a, dz. cyt., s. 127).

²⁵ Tamże.

²⁶ Por.: A. M o r a w i ń s k a, *Ogrody*, w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2002, s. 333; *Ogrody – zwierciadła kultury*, t. 2: *Zachód*, red. L. Sosnowski, A. I. Wójcik, Kraków 2008; *Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów przez I. C. [Izabelę Czartoryską]*, Wrocław 1805.

²⁷ Zob. M. S z a f r a ń s k a, *Po co ogrodowi pałac?*, w: *Pałac w ogrodzie*, dz. cyt., s. 24–34.

²⁸ J. P o l a n o w s k a, *Ogród w Warklanach – dzieło właściciela Michała Jana Borcha i architekta Vincenza de Mazottiego*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2012, nr 3–4, s. 563, Zob. także: J. P o l a n o w s k a, *Michał Jan Borch and his residence in Varaklāni. Genesis and Ideological Programme*, „Mākslas Vēsture un teorija. Art history and theory”, 2013, numurs 16, s. 18–32.

sentymentalny poemat *Nadpisy*²⁹ *do ogrodu moiego sentymentalnego warklańskiego zamku*, zaprezentowany królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu na początku 1791 roku. Poemat ten ostatecznie został wydany drukiem w języku francuskim, w wersji dostosowanej do aktualnych warunków politycznych, w roku 1795. Utwór, napisany jeszcze w typie Trembeckiego³⁰, a wzorowany przede wszystkim na malarstwo-poetyckim pędzlu Delille'a³¹ (1738–1813), będzie kluczowy dla niniejszych rozważań.

Sięgając po temat ogrodu, rozkochany w przyrodzie esteta z dawnych Inflant Polskich, dołączył do całkiem licznego grona (również na gruncie polskim) piewców parkowego piękna. Jak pisze Agnieszka Morawińska:

²⁹ Nadpisy – napisy mają swoje charakterystyki w poetykach oświeceniowych. Według księdza Józefa Morelowskiego (1777–1845): „napisy to inskrypcje «na posągach i pamiątnikach», niekoniecznie wierszowane. Im krócej zaś rzecz się wyrazi, tym stosowniejszy styl będzie w tych dwóch gatunkach epigramatów. U dawnych nazywał się *stilus lapidaris*, czyli styl rżnięty, ponieważ na kamieniach zwykli takowe napisy wyrzynać. Powszechnie pisali je frazą. Na koniec, napisy powinny być skromne, żadnych one przysad i zbytecznych ozdób nie cierpią” (cyt. za: M. Nalepa, G. Trościński, *Orszańskie wykłady z poetyki księdza Józefa Morelowskiego*, w: J. Morelowski, *Prawidła wierszopisarskie i kaznodziejskie*, oprac. M. Nalepa, G. Trościński, Kraków 2013, s. 16).

³⁰ Warto wspomnieć, że Stanisław Trembecki, podobnie jak Michał Jan Borch, również pozostawał w otoczeniu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, jednakże już około 1798 r. (po podróży do Petersburga na uroczystości koronacyjne Pawła I) „został osierocony przez swego mecenasa”. Zob. J. Snopce, *Wprowadzenie do lektury. Ogród znaczeń*, w: S. Trembecki, *Sofijówka*, red. J. Snopek, T. Chachulski, A. Karpiński, t. 1, Warszawa 2000, s. 6.

³¹ Jacques Delille jest autorem znanego w całej Europie poematu *Les Jardins* (1782), który w 1783 roku został przełożony na język polski prozą przez Franciszka Karpińskiego, por.: *Ogrody poema przez L' Abbé Delille napisane z francuzkiego przetłumaczone roku 1783*, w: *Ziela Franciszka Karpińskiego*, t. 3, Warszawa [1806].

^W części poświęconej zasadom zakładania ogrodów Dellile wyraźnie zapożyczał myśli u Anglików, zwłaszcza u Pope'a. Teoretycznie postulował on zakładanie ozdobnych folwarków, odradzał zbyt «urozyste» budowle i ruiny, opisywał natomiast obeliski, pagody, rotundy, gmachy rzymskie, greckie, arabskie, chińskie, słowem te, których wznoszenie krytykował w części teoretycznej. W poemacie napotykaamy wizję o angielskim rodowodzie – stare zamczysko i klasztor” (cyt. za: A. Morawińska, dz. cyt., s. 333).

^{Na} gruncie polskim Delille'a przekładano dość często. Jak podaje Piotr Żbikowski: „W roku 1800 Kajetan Koźmian przełożył fragment jego poematu pod tytułem *Polowanie na jelenia*, w latach 1801–1809 Alojzy Feliński przekładał *Ziemiańna*, czyli *Ziemiaństwo francuskie*, w roku 1802 Józef Ignacy Korwin Kossakowski przetłumaczył fragment *Czterech pór roku*; w 1803 roku Rajmund Korsak pieśń III *Ziemiańna*; w 1804 roku Cyprian Godebski przełożył IV pieśń *Ziemiańna* pod tytułem *Wieśniak*; w roku 1805 Tadeusz Matuszewicz przełożył poemat o *Imaginacji*, w roku 1806 Jan Ignacy Moll pieśń I poematu *Matheur et pitie* pod tytułem *Litość*; w roku 1808 Ignacy Tański *Ułomek z poematu o ogrodach*” (P. Żbikowski, *Mit Zachodu po rozbiorach. Recepcja kultury zachodnioeuropejskiej na ziemiach polskich w okresie późnego oświecenia*, Kraków 2011, s. 144–145).

Wczesne nieregularne polskie ogrody szybko stały się przedmiotem poetyckich opisów i dyskusji literackich. Obrazy poetyckie nie miały jednak z reguły charakteru dokładnej prezentacji, stanowiły natomiast odzwierciedlenie funkcjonującego wówczas rozumienia toposu. Ogród przedstawiano więc jako miejsce spokoju, idyllicznego nastroju oraz izolacji od gwarnych zbiorowisk miasta (S. Trembecki, *Powązki, Idylla; Arkadia. Do księżnej Heleny Radziwiłłowej, wojewodziny wileńskiej* – utwór przypisywany obecnie Naruszewiczowi i wprowadzający monumentalizm dynamicznego opisu powstawania ogrodu) albo miejsce powrotu do prostoty, zaspokajającej naturalne dążenia natury ludzkiej (A. Naruszewicz, *Powązki*); lokalizowano też w nim radosną sielankową Arkadię, miejsce zabaw i rozkoszy, w którym panuje wieczna wiosna (C. Czaplic, *Na Solec*, 1774 – opis ogrodu Kazimierza Poniatowskiego; anonimowy autor wiersza *Dafnis w Łazienkach*). Opisy ogrodów były także okazją do wygłaszania komplementów pod adresem ich założycieli³².

Doskonale wykształcony, zamożny, utytułowany, a także obyty w świecie uczony z Warklan mógł oczywiście zawrzeć w swoim utworze pochwałę własnego pomysłu oraz poetyckiej weny, ale czyż nie rzuciłoby to wówczas cienia na jego „idealny” wizerunek? Hrabia Borch wolał pozostać przy modnej literackiej formie, jaką reprezentował wtedy poemat opisowy³³.

Wojciech Boberski czas powstania omawianego dzieła łączy z sytuacją polityczną w państwie polsko-litewskim: „«Sentymentalny» park, ozdobiony świątyniami Sławy i Cnoty, popiersiami znakomitych Polaków (m.in. Jana III, ale i Stanisława Augusta), oraz piramidalnym obeliskiem dedykowanym architektowi Mazzottiemu, został uczczony przez swego fundatora poematem, którego publikacja zbiegła się z rokiem ostatecznego upadku Rzeczypospolitej”³⁴. Bronisław Zaleski sugeruje natomiast,

³² A. M o r a w i ń s k a, dz. cyt., s. 335.

³³ Teresa Kostkiewiczowa zauważa: „W przypadku poematu opisowego szczególne znaczenie ma [...] sprawa rozumienia natury, która akceptowana jest tylko w postaci będącej rezultatem porządkujących działań ludzkich. Opozycja między naturą ucywilizowaną w postaci ogrodu, a pola zagospodarowanego ludzką ręką, oraz naturą pierwotną, dziką, mroczną i nieoswojoną leży zresztą u podstaw zarówno swoistej estetyki, jak i wizji człowieka wpisanej w poemat opisowy”. Zob.: T. K o s t k i e w i c z o w a, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*, Warszawa 1975, s. 148. Szerzej o tym: A. W i t k o w s k a, *Poemat opisowy*, w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, dz. cyt., s. 414–421.

³⁴ Zob. W. B o b e r s k i, *Architektura ziem I zaboru rosyjskiego*, w: *Kultura i polityka. Wpływ polityki rusyfikacyjnej na kulturę zachodnich rubieży Imperium Rosyjskiego (1772–1915)*,

iż poemat Borchy został stworzony z niezbyt chlubnych powodów, mianowicie chęci przypodobania się królowi oraz troski o prywatne interesy³⁵. Wypowiadająca się ostatnio na temat ogrodu warklańskiego Jolanta Polanowska przyjęła, że wspomniany utwór powstał m.in. z inspiracji podróży do Anglii, którą Michał Jan Borch odbył w 1790 roku. Pod wpływem wrażeń ze zwiedzania najsłynniejszego angielskiego ogrodu krajobrazowego w Stowe, Borch naszkicował w *Nadpisach* projekt własnego ogrodu, który następnie został częściowo zrealizowany w Warklanach³⁶.

Oryginał poematu w języku francuskim wraz z przekładem pióra autora na język polski znajduje się obecnie w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie i jest przechowywany w grupie korespondencji Michała J. Borchy z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim. Z dzisiejszej perspektywy badawczej sentymentalny ogród uczonego wydaje się swoistą odpowiedzią na praktykowany w epoce oświecenia kult przyjemności, nierozzerwalnie łączonej wówczas z poznaniem natury³⁷. Przeznaczony został przecież dla osobistej rozrywki hrabiego, a nawet uczczony stosownym utworem. Z drugiej jednak strony, jak podpowiada Ryszard Przybylski, opisany w poemacie, osiemnastowieczny ogród hrabiego nie przypomina „topograficznego” parku klasyka, lecz stanowi wizję stanu jego duszy³⁸. Jedno jest pewne: wojewoda bełski wyobraził tu wiele swoich marzeń³⁹. W poemacie Borchy od tego, co rzeczywiście,

red. D. Konstantynów, P. Paszkiewicz, Warszawa 1994, s. 52.

³⁵ B. Z a l e s k i, *Korespondencja krajowa Stanisława Augusta z lat 1784 do 1792*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”, rok 1870–1872, Poznań 1872, s. 338–339.

³⁶ J. P o l a n o w s k a, dz. cyt., s. 570–574. Jolanta Polanowska wspomina też, iż płonem tej podróży był dokonany przez hrabiego Borchy przekład książki Wilhelma Forsytha *Uwagi nad chorobami, wadami i uszkodzeniami wszelkiego gatunku drzew owocowych i do budowy podatnych, z sposobem ich leczenia, odkrytym i używanym przez Gwilhelma Forsyth, ogrodnika króla Imci angielskiego w Kensington* (Warszawa 1791). Zob. tamże. Wydaje się, że ten przekład również miał wpływ na zakładanie warklańskiego ogrodu. Bez wątpienia Borch posiadał dzięki temu sporą wiedzę botaniczną. Zob. także: E. G r z ę d a, «*Ścieżki ogrodu botanicznego*» jako przedmiot inspiracji literackiej, w: *Przestrzeń ogrodu*, dz. cyt., s. 307–323.

³⁷ Zob. M. C i e Ń s k i, *Przyjemności parkowe i ogrodowe w życiu i literaturze polskich oświeconych*, w: *Przyjemność w kulturze epoki rozumu*, red. T. Kostkiewiczowa, Warszawa 2011, s. 53–62; W. K a l i s z e w s k i, *Poznanie natury jako źródło przyjemności. Filozoficzne i poetyckie konteksty szczęścia*, w: *Przyjemność w kulturze epoki rozumu*, dz. cyt., s. 63–71.

³⁸ Zob. R. P r z y b y l s k i, *Ogrody romantyków*, dz. cyt., s. 20.

³⁹ Swego rodzaju kontekstem do lektury poematu Michała Jana Borchy może być powieść „pradziadka preromantyzmu” (zob. K. Choiński) Honoré’a d’Urfé’a pt.: *Astrea* z malowniczo wyrysowaną „Krajiną Czułości”. Jak pisze autor wstępu do przekładu powieści: „Przyroda jest tam zaznaczona delikatnymi kreskami, wiecznie uśmiechnięta i ludziom życzyliwa. [...] pisarz francuski – powodowany [...] miłością do rodzinnych stron – nie ograniczył się

znacząco odbiega już samo usytuowanie rezydencji. Według Romana Aftanazego „przed pałacem i od tyłu leżały wielkie nie zdrzewione trawniki z widoczną z tylnych okien pałacu malowniczą sadzawką. Dalej rozciągał się park krajobrazowy [...]”⁴⁰. Wędrowiec z ogrodu warklańskiego zdaje się poruszać po całkiem innej przestrzeni. Zamek (a tak naprawdę pałac) młodzieńca położony jest na wyniosłym wzgórku i otoczony obszernym tarasem, z którego otwiera się widok na morze. Stamtąd właśnie bohater liryczny poematu wyrusza w swoją podróż. Przemierza najpierw most złączony z lądem, a dalej ścieżki, pagórki, wyniosłości malowniczego ogrodu. Po drodze mija przeróżne postumenty, ołtarze i świątynie. Wprawdzie stawia czoło rozmaitym niebezpieczeństwom (węże, dzikie osty) oraz pokonuje przeszkody (koleiny, wąwozy, przepaście), lecz nie doświadcza wielu przygód. Jego samotna przechadzka (poniekąd również rejs) obfituje za to w zmysłowe doznania, które przenikają na wskroś nie tylko ciało, ale wszystkie zakamarki umysłu i duszy. Młodzieniec wręcz skazany zostaje na wewnętrzną walkę z namiętnością, cnotą i uczuciem. Porywa go wyobraźnia, a także unosząca się zewsząd woń ozdobnych kwiatów (róży z bobkiem, konwalii, rezedy, kapryfolium, wanilii), krzewów (jałowca) i drzew (jodeł, cisów), zaś napotykanne miejsca (*Ostrów Rozpatrywania*, *Wyspa Miłości*, *Chata Pustelnika*, *Dom Miłości Małżeńskiej*, *Przybytek Śmierci*, *Ołtarz Wieczności*, *Świątynie Sławy i Cnoty*⁴¹) skłaniają do odczytywania ukrytych w po-

do konwencjonalnej wskazówki: precyzja topograficzna towarzyszy wszystkim przygodom, spacerom, spotkaniom i dyskusjom jego postaci. [...] Być może z analizy tych tras dałoby się wyprowadzić jakieś dokładniejsze studium traktowania przestrzeni w powieści i jej powiązania z całą strukturą narracyjną i ideologiczną” (cyt. za: K. Choiński, wstęp do wydania: H. d’Urfe: *Astrea*, przeł. J. Arnold, M. Gawryś, W. Gilewski, Warszawa 1978, s. 21, 22, 25). Na taki kontekst zwróciła mi uwagę w czasie dyskusji podczas konferencji w Białymstoku prof. Marta Piwińska („Geomantyzm. Literatura – miejsce – środowisko”, Instytut Filologii Polskiej, Wydział Filologiczny, Uniwersytet w Białymstoku, 3–4.04.2014 r.).

⁴⁰ R. Aftanazy, *Inflanty Polskie*, w: *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 3: *Województwo trockie, Księstwo Żmudzkie, Inflanty Polskie, Księstwo Kurlandzkie*, Wrocław [i in.] 1992 (wyd. 2), s. 348. Warto dodać, że badacz w dużej mierze utożsamia wygląd dawnego ogrodu warklańskiego z tym, jak go widział Michał J. Borch w swoim poemacie (zob. tamże, s. 348–349).

⁴¹ Te miejsca można również odczytywać jako zwrot ku romantycznym tendencjom. Jak pisze Dymitr Lichaczow: „Romantyzm sprawił, że zamiast antycznych bóstw zaczęto personifikować moralne i estetyczne pojęcia, że powstawały świątynie poświęcone Przyjaźni, Miłości, Melancholii i inne podobne. [...] Szczególną cechą preromantycznych i romantycznych parków było pojawienie się wielkiej liczny nowych «znaków» (świątyni, altanek, chatki itp.), personifikujących pojęcia romantyczne. I tak na przykład w polskim parku romantycznym w Puławach, należącym do księżnej Czartoryskiej, a także w jej parku w Arkadii powstały

etyckich napisach znaków⁴². Widząc kamień z wrytym napisem, leżący na ziemi nieopodal *Wyspy Miłości*, zdumiewa się na przykład tajemnicą ludzkiej egzystencji. W trakcie wędrówki rychło okazuje się, że podjęty przez niego wysiłek nie przynosi rozczarowania. Młody szlachcic znajduje tu bowiem wszystko, co kocha. Symbolicznie oddaje więc hołd Bogu, chwalebny uczuciom – przyjaźni i miłości, ukochanej żonie – Eleonorze, wielkim polskim mężom, a nade wszystko królowi.

Inessa Swirida⁴³ wędrówkę bohatera poematu określiła jako „podróż moralną” przez pokusy świata doczesnego, zaś w architekturze i topografii Warklan dostrzegła ślady masońskiej proveniencji, wynikającej z lożowej przynależności jego właściciela, jednego z czołowych przedstawicieli ówczesnej warszawskiej masonerii. Według łotewskiej badaczki, do symboliki wolnomularskiej nawiązują między innymi inskrypcje, umieszczone na poszczególnych budowlach parku, np. *Chatce Pustelnika* czy pokrytej hieroglifami piramidzie, tj. *Przybytku Śmierci*. W dziele Borchy odnaleźć też można liczne analogie z wydanym w oficynie Nikołaja I. Nowikowa *Przewodnikiem dla W. M.* [Wolnych Mularzy – przyp. T. R. J.]. Kontekst masoński nie stanowi jednak najważniejszej płaszczyzny filozoficznej poematu. „Próba spojrzenia na park krajobrazowy oczyma członka loży wolnomularskiej jest [jak wyjaśnia badaczka – przyp. T. R. J.] tylko jednym ze sposobów interpretacji jego wieloznacznego programu”⁴⁴. W naszkicowanym przez Borchę pejzażu warklańskiego ogrodu dopatrzyć się można niewątpliwie wpływu kilku konwencji. Jako „miłośnik antycznych starożytności”, założyciel parku skorzystał on z ulubionej formy klasyków. Opisał fragment przestrzeni, zorganizowanej i skomponowanej według określonego porządku. Przewidział w niej miejsce dla poszczególnych budowli, drzew, a także zwierząt oraz

ołtarze Miłości, Przyjaźni, Nadziei. Wdzięczności i Wspomnień. Stała tam także chatka gotycka poświęcona Melancholii” (por.: D. L i c h a c z o w, dz. cyt., s. 188, 208).

⁴² Ryszard Przybylski tłumaczy, iż w poematach opisowych (głównie XVIII wieku) zwracano bardziej uwagę na hermeneutykę znaku, aniżeli na opis. Jak pisze: „Dlatego w poematach opisowych jest niekiedy tak mało czystych opisów. Niekiedy opis ogrodu sprowadza się do ukazania, a raczej zaznaczenia przedmiotów, do przekazania wyobrażeń o budowlach. Duże fragmenty zajmuje natomiast refleksja wywołana przez napotkany znak. Materią poematu nie jest bowiem rzeczywistość ogrodu, lecz tłumaczenie znaków, które go wypełniają” (R. P r z y b y l s k i, *Rozpacz libertyna*, dz. cyt., s. 144).

⁴³ I. S w i r i d a, *W poszukiwaniu ukrytych znaczeń: park naturalny XVIII stulecia a wolnomularstwo*, przeł. M. Urbański, „Ars Regia” 1993, nr 2, s. 7–40.

⁴⁴ Tamże, s. 36.

egzotycznych roślin. Jednakże granice tego idealnie zaprojektowanego świata okazały się nie dość trwałe. Młodzieniec z warklańskiego parku, który spaceruje po ogrodzie, nagle burzy panującą tu harmonię. Podąża torem własnych marzeń. Daje się ponieść zmysłowej naturze oraz spontanicznym emocjom. Z czułością i uwielbieniem zwraca się ku swej Muzie, Eleonorze. Czyżby autor poematu sprzeciwiał się w ten sposób panującym wówczas modom? Lektura tekstu pokazuje, że Michał Jan Borch nie tylko sięgnął do tradycji sentymentalnej, ale tak, jak romantycy, otworzył serce. „Wzrok” uczonego zyskał dzięki temu szczególną zdolność⁴⁵. Klasycystyczny pałac zamienił w zamek „na wyniosłym wzgórku”, a niewielką parkową sadzawkę w „Ocean Życia Ludzkiego”. Czytelne stały się wówczas enigmatyczne hieroglify i misternie zapisane inskrypcje. Warklański ogród, figura klasycystycznego ładu, odsłonił psychiczną rzeczywistość jego duszy⁴⁶.

Spacer po warklańskiej posiadłości Borchów z końca XVIII wieku jest dziś możliwy praktycznie tylko dzięki *Nadpisom do ogrodu...* Nie zachowały się oryginały plany tego interesującego założenia pałacowo-parkowego autorstwa Michała Jana Borchy. Ów polsko-inflancki uczone sprawił jednak, że jego poemat zaczął w pewnym sensie pełnić funkcję takiego planu, jakkolwiek musimy zdawać sobie sprawę, że ta sentymentalna projekcja nie w pełni została zrealizowana w Warklanach. Poszczególne akapity utworu, niczym doskonale skonstruowana legenda, klarownie instruuja, w jaki sposób poruszać się po rozległym ogrodowym labiryncie, funkcjonującym w wyobraźni autora. Rozeznanie w terenie ułatwiają natomiast, logicznie rozlokowane w tekście poematu, punkty orientacyjne, jak m.in. *zamek, Taras, port, Ostrów Rozpatrywania, Wyspa Miłości, Chata Pustelnika, Dom Miłości Małżeńskiej, Przybytek Śmierci, Ołtarz Wieczności, świątynie Sławy i Cnoty*. Taką kartograficzną projekcją umożliwiły założenia angielskiego parku krajobrazowego, mówiące o topograficznej harmonii, naturalnej, aczkolwiek uporządkowanej przestrzeni, w końcu o wyznaczaniu granic. Hrabia Borch, jako obyty w świecie uczone, wychodząc naprzeciw modnym wówczas w Europie trendom, po prostu umiejętnie je wykorzystał. Był to przysłowiowy

⁴⁵ Korzystam i czerpię tutaj z koncepcji Ryszarda Przybylskiego (zob. t e g o Ź, *Ogrody*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, dz. cyt., s. 634–637).

⁴⁶ Zob. tamże, s. 635.

„strzał w dziesiątkę”. Przyjeżdżając do Warklan, możemy odczytywać po części „prawdziwą”, aczkolwiek „utajoną”⁴⁷ w sentymentalnym poemacie, mapę warklańskiego ogrodu, i to z końca XVIII wieku. Z tym hrabiowskim bedekerem odwiedzajmy zachowane warklańskie dobra. Tym bardziej że, jak trafnie zauważyła jedna z sióstr Brontë, „wielkie domy i piękne ogrody wymagają obecności”, aczkolwiek niekoniecznie „właściciela”⁴⁸.

⁴⁷ O „jawnych i utajonych”, „dawnych i nowych”, „prawdziwych i fikcyjnych” mapach literatury pisze Malcolm Bradbury we *Wstępie do Atlasu literatury*. Zob. *Atlas literatury*, red. M. Bradbury, przeł. A. Błasiak, D. Gostyńska, M. Jędrzejak, I. Libucha, Warszawa 1996, s. 10–11.

⁴⁸ Zob. Ch. Brontë, dz. cyt., s. 132.

At the Turn of Epochs? The Map of the Warklany Garden According to Count Michał Jan Borch (1753–1810)

The article examines a literary representation of an amazing sentimental garden with reference to a real-life park from the end of the 18th century, localised in the vicinity of a classicist residence of the Borch family in Warklany, in former Polish Livonia (nowadays Latgale in Latvia). Its author is Michał Jan Borch from Warklany (1753–1810), a famous Polish Livonian, bibliophile, mineralogist, collector, traveller and writer. The object of the analysis is the poem written in 1795 and titled *Jardin sentimental du chateau de Warchland*. An imaginary walk through the former estate of the count is made possible by a map, which not only shows central points of the route, but also draws attention to their symbolism. The author of the article attempts to present an interpretation of the text's space based on cartographical projection, which was possibly intended by the poet himself.

TERESA RĄCZKA-JEZIORSKA – dr, pracę doktorską na temat *Polsko-inflancka literatura romantyczna* obroniła na Uniwersytecie Śląskim w 2013 r. Autorka książki „Przez fale rozeznac myśl wód”. *O romantycznych przedstawieniach rzeki w twórczości Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki* (2012), współautorka *Atlasu polskiego romantyzmu. Świat – Europa – Polska* (2014).

ANNA KURSKA

UNIWERSYTET JANA KOCHANOWSKIEGO

Ciągle nowo brzmiące miejsce. O doświadczeniu natury i jego roli w kreacji wizerunku Świętego Krzyża na podstawie zapisów z wędrówek po Polsce w XIX wieku

CHCIAŁABYM PRZYJRZEĆ SIĘ, JAKĄ ROLĘ W MODELOWANIU wizerunku Świętego Krzyża odegrało doświadczenie natury udokumentowane w relacjach z wędrówek po Górach Świętokrzyskich w XIX wieku. Święty Krzyż – mocno naznaczone kulturowo miejsce o wielowiekowej tradycji, zawłaszczała w zapisach najczęściej refleksja historyczna¹. Stosunkowo rzadko interesowano się okalającą klasztor i kościół naturą, choć uwagi na ten temat można odnaleźć już w dziele Jana Długosza: „W ziemi sandomierskiej w pobliżu miasta Opatowa wznosi się góra Kalwaria, skrzepła z prawie zawsze tu panującego zimna i otoczona gęstymi mgłami, deszczami, i śniegami”². W dziewiętnastowiecznych relacjach podążano śladem średniowiecznego historiografa. Nawet Julian Ursyn Niemcewicz, mało zainteresowany przyrodą, opowiadał

¹ Zaproponowany przeze mnie temat zrodził się z inspiracji geografii kulturową, która zajmuje się ludzkim doświadczeniem miejsc. Zob. Y. F. T u a n, *Przestrzeń i miejsce*, wstęp K. Wojciechowski, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987; K. H. W o j c i e c h o w s k i, *Koncepcje przestrzeni geografii humanistycznej*, w: *Przestrzeń w nauce współczesnej*, red. S. Symotiuł, G. Nowak, Lublin 1998; P. K o w a l s k i, *Odyseje nasze byle jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław 2002.

² J. D ł u g o s z, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, przeł. S. Gawęda i in., *Księga pierwsza i druga*, Warszawa 1961, s. 157.

o przeszłości miejsca, inkrustując jego gotycki wizerunek „świstem wiatrów”, „szronami” i „posepnością czarnych otaczających je borów”³. Do uwag o meteorologii oraz opisów przyrody góry zwanej Łyscem lub Łysą Górą dodawano uwagi o klasztorze, który po kasacji (1818) obrać się w ruinę. Tym samym traktowano go niejednokrotnie jako miejsce zawłaszczane przez naturę⁴. Przez niemal cały wiek XIX aż do ustanowienia na Świętym Krzyżu więzienia, wędrowano do niego przede wszystkim po to, by zdobyć wiedzę i wyobrażenie o przeszłości, choć po pożarze klasztoru w 1777 roku niewiele zostało tam pamiątek dawności. Święty Krzyż był wówczas traktowany – obok Gniezna i Krakowa – jako jedno z ważnych miejsc pamięci narodowej, stąd jego popularność w wędrownkach po kraju w XIX wieku. Nie będę tu przywoływać historii odwiedzin tego miejsca, ponieważ istnieje na ten temat wiarygodna literatura przedmiotu⁵, uwzględniająca także początki dziewiętnastowiecznej turystyki⁶. Może jedynie warto przypomnieć, że na Świętym Krzyżu byli: Stanisław Staszic, Cyprian Kamil Norwid, Samuel Bogumił Linde, Tadeusz Czacki, Klementyna Hoffmanowa.

Spośród niemałej liczby relacji z podróży wybrałam tylko te, w których natura i jej atrybuty odegrały znaczącą rolę w kształtowaniu wizerunku Świętego Krzyża. Zajmować mnie będą wszelkie ślady osobistego doświadczenia natury oraz ich wpływ na tworzony obraz miejsca. Dlatego skupiam uwagę na narracjach Kazimierza Władysława Wójcickiego, Bohdana Dziekońskiego, Oskara Flatta oraz Deotymy,

³ Oczywiście wśród wędrowców odwiedzających Święty Krzyż byli tacy, których zdecydowanie nie interesowała przyroda, skupieni byli bowiem na odnajdywaniu śladów przeszłości. Do tego typu podróży należał Julian Ursyn Niemcewicz, który odwiedził Święty Krzyż w 1811 r., a więc wówczas, gdy kościół niedawno odbudowano po pożarze i konsekrowano w 1806 r., a w klasztorze mieszkali jeszcze benedyktyni (J. U. N i e m c e w i c z, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Petersburg-Paryż 1858, s. 11).

⁴ Przejęcie klasztoru przez Instytut Księży Demerytów w 1851 r., dzięki któremu w jakiejś mierze odnowiono zrujnowane zabudowania klasztorne, nie uchroniło miejsca – Świętego Krzyża – przed dalszą degradacją. Zob. A. M a s s a l s k i, *Miejsce pokuty i poniżenia. Instytut Księży zdrojnych (1853–1863) i więzienie rosyjskie (1886–1914) na Świętym Krzyżu, w: Klasztor na Świętym Krzyżu w polskiej kulturze narodowej*, red. ks. D. Olszewski i R. Gryz, Kielce 2000, s. 174.

⁵ A. K u r s k a, *Polska romantyków*, Kielce 1993, s. 30–42.

⁶ C. J a s t r z ę b s k i, *Wyprawy krajoznawcze w widłach Wisły i Pilicy w okresie międzypowstaniowym (1832–1862)*, Kielce 2004; *Podróż po przeżycie. Wyprawy krajoznawcze w widłach Wisły i Pilicy*, Kielce 2010; *Święty Krzyż jako obiekt krajoznawczy w XIX wieku, w: Z dziejów opactwa świętokrzyskiego. Materiały z konferencji naukowej, Kielce, 1 czerwca 2006 r.*, red. M. Derwich, K. Bracha, Kielce 2007, s. 95–126.

czyli Jadwigi Łuszczewskiej. Zaproponowałam porządek chronologiczny, by tym wyraźniej pokazać, w jaki sposób Święty Krzyż stawał się w narracjach podróżników „miejscem w ruchu”⁷. Podejmę próbę zbadania, na ile przywołani przeze mnie wędrowcy wykraczali poza stereotypowe przedstawienie miejsca oraz jaką w tym rolę odegrało ich osobiste przeżycie natury. Interesuje mnie więc z jednej strony punkt widzenia inspirowany przez geopoetykę w ujęciu Kennetha White’a⁸, z drugiej zaś Bertranda Westphala, a zwłaszcza kwestia, w jaki sposób literacko konstruowany obraz Świętego Krzyża zmienia się w relacji między podmiotem obserwującym a przedmiotem obserwowanym⁹.

Zanim jednak przyjrę się specyfice przywołanych narracji, zwrócę uwagę na elementy tworzące stereotypowy obraz miejsca, który był powielany w większości zapisów z wycieczek na Święty Krzyż w XIX wieku¹⁰. Opowiadano więc o drodze wiodącej ze Słupi na Łysiec, czyli Święty

⁷ O „miejscu w ruchu” zob. K. W h i t e, *Zarys geopoetyki*, przeł. A. Czarnacka, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2011, nr 2, s. 14.

⁸ K. W h i t e, *Poeta kosmograf*, wybór, oprac. i przeł. K. Brakoniecki, Olsztyn 2010, s. 7–74. Odwołuję się również do terminu geopoetyka w rozumieniu Elżbiety Rybickiej. Chodzi tu przede wszystkim o „odpowiedź na pytania, w jaki sposób przestrzenie i miejsca są przez nas doświadczane i interpretowane, jak kształtują tożsamość jednostkową i zbiorową, płciową i etniczną, jak »upamiętniają« lub subwersywnie kwestionują dominującą kulturę”. E. R y b i c k a, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 477.

⁹ Zob. B. W e s t p h a l, *Geocriticism. Real and Fictional Spaces*, transl. by Robert T. Tally, New York: Palgrave Macmillan 2011, s. 111–147; O. W e r e t i u k, *Próba określenia i uporządkowania znaczeń związanych z geopoetyką*, „Porównania” 2013, t. 12, s. 25–42.

¹⁰ W większości wypadków teksty, które mnie zainteresowały, są zapisami wycieczek w Góry Świętokrzyskie, drukowanymi w czasopismach XIX w. W znacznej mierze to fragmenty rozleglejszego zamysłu wpisanego w ramy podróży po kraju, traktowane jako jeden z jej epizodów. Tak jest w przypadku relacji na przykład Jadwigi Łuszczewskiej. Ale nie chodzi tu tylko o rozróżnienie wycieczek jako krótkich podróży, lecz raczej o wskazanie, że miały one walor poznawczy i odkrywczy, istotny dla doświadczenia podróży. Były podejmowane, by poznać ziemię ojczystą oraz przekazać innym zdobyte doświadczenie z wędrowki po kraju. Wycieczki odbywane po mało jeszcze wówczas znanych przestrzeniach dawały możliwość interesujących narracji ze zwiedzanych miejsc, narracji wzbogacanych, zwłaszcza na początku XIX w., wiedzą historyczną. Później, w czasach romantyzmu narracje były podejmowane przede wszystkim, by poświadczyć indywidualne doświadczenie miejsca. Zapisy z podróży-wycieczek stały się w drugiej połowie XIX w. fundamentem dla wypracowania tras, ale i wyobrażeń o miejscach odwiedzanych w podróży po kraju, przedstawianych nie tylko w słowie, ale i w ikonografii. Opowieści wędrowców z drugiej połowy i końca XIX w. coraz obficiej były dopełniane różnorodnymi informacjami geograficznymi, archeologicznymi, etnograficznymi. Z biegiem lat, zwłaszcza u schyłku XIX w., w zapisach wycieczek pojawiać się będą powtórzenia, można by powiedzieć przepisywania wiedzy o zabytkach i ich historii, ale i nowe wersje legend i dawnych opowieści przekształcane zgodnie ze zmieniającym się duchem czasu. Natomiast rzadziej ujawniać się w nich będzie znamienne dla doświadczenia podróży – odkrywczość. Generalnie,

Krzyż. Najczęściej przy tej okazji zwracano uwagę na kamienną figurę, która stała przy trakcie prowadzącym na szczyt. W sprawozdawczej narracji z drogi opisywano zwykle drzewostan i roślinność. Na samej górze zaś przedstawiano historię miejsca, zwykle posługując się mitycznymi opowieściami: o kościele i klasztorze, które mieli wybudować Dąbrówka z Mieszkiem, o ofiarowaniu relikwii świętego Krzyża Bolesławowi Chrobremu przez Emeryka, królewicza węgierskiego i ufundowaniu Kościoła Świętego Krzyża na Łyścu. Posługiwano się również narracjami historycznymi, opowiadającymi o wizytach polskich królów w świętokrzyskim sanktuarium. Ważnym wątkiem w modelowaniu wizerunku miejsca były opowieści o dziejach napadów tatarskich, litewskich i szwedzkich, poświadczające niezwykłą moc relikwii, która nadawała Świętemu Krzyżowi aurę cudowności. Stale powracającym tematem w relacjach z wycieczek były próby opisanie wyglądu bryły kościoła i jego wnętrza oraz kaplicy Oleśnickich, znacznie rzadziej zakrystii, biblioteki i innych przestrzeni klasztoru. Obowiązkowo natomiast zdawano sprawozdanie z głównej atrakcji pobytu na Łyścu – widoku rozciągającego się z kościelnej wieży. W relacjach podróży zainteresowanie przeszłością miejsca zwykle wpisywane było w los Polski, dlatego Święty Krzyż traktowano jako ważne miejsce narodowej pamięci. Tym samym dokumentowanie tego rodzaju relacji w czasopiśmie XIX wieku miało spełniać ważną funkcję – ożywiać miejsce, by w ten sposób przyczynić się do jego upamiętniania w zbiorowej świadomości¹¹.

Zapisy, które będą przedmiotem niniejszego wywodu, oczywiście także nawiązują do wątków tu przywołanych. Każdy z nich wykracza jednak poza obowiązujący, powielany schemat. I właśnie to przełamanie stereotypowego porządku opowieści interesuje mnie najbardziej. Rozpaczę od relacji najwcześniejszej, zapisanej przez Kazimierza Władysława Wójcickiego w 1825 roku¹². Niewątpliwie na wizerunek

cechą wycieczki staje się powtarzalność (trasy, wiadomości o zabytkach, opowieści, informacji geograficznej). Zob. E. I h n a t o w i c z, *Wycieczki, w: Podróż i literatura: 1864–1914*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2008, s. 598–610; Z. L i b e r a, *Etnograficzne wycieczki i zbieranie rzeczy ludowych w XIX wieku, w: Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, red. P. Kowalski, Opole 2003.

¹¹ E. R y b i c k a, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1–2, s. 19–32.

¹² K. W. W ó j c i c k i, *Łysa Góra. Opis z roku 1825*, „Magazyn Powszechny” 1838, nr 11 (dalej: *Łysa Góra*, 1), s. 82–86; nr 12 (dalej: *Łysa Góra*, 2), s. 92–93.

miejsca ukształtowany przez tego autora miała wpływ fascynacja przeszłością ujętą w ramy ludowych opowieści, baśni i legend. Mniej go zajmował klasztor i kościół, choć w porównaniu z Niemcewiczem poświęcił im znacznie więcej uwagi, opisując obrazy Franciszka Smuglewicza znajdujące się w kościele, nagrobki w kaplicy Oleśnickich, wreszcie oprawną w złoto relikwię – najcenniejszy skarb Świętego Krzyża. Znamienne dla Wójcickiego jest zainteresowanie opowieścią odwołującą się do pogańskich dziejów miejsca:

[...] tu był warowny murowany zamek za czasów pogańskich Łysiec zwany, a przy nim świątynia bałwochwalska, że w nim mieszkała można pani. Ta poraziwszy pod tą górą nieprzyjaciół pogranicznych, wbiła się w dumę i czcić się za boginią kazała. Ale bóg skarał jej dumę i piorunem zniszczył zamek i jej pałac, z których rozwaliska dotąd widoczne. Tu Polacy (mówi dalej Jabłoński) wystawili świątynię i 1 maja na te górę schodząc kłaniali się bożyszczom i ofiary palili¹³.

Przywołana historia miała nie tylko wspierać przekonanie o starożytności miejsca, ale, co wydaje się ważne z mojego punktu widzenia, zwracała uwagę na specyficzny pejzaż natury, na rozrzucone po zboczach bloki skalne – charakterystyczny element świętokrzyskiej przyrody. Wójcicki jednak nie ograniczył swoich refleksji do samej natury; wizerunek miejsca formował w powiązaniu natury z kulturą; korzystając z inspiracji Jana Długosza, Marcina Bielskiego, Marcina Kromera, Adama Naruszewicza, mieszał różne punkty widzenia. W świętokrzyski świat wprowadzał czytelnika przez zarysowanie pejzażu widzianego z oddalenia. Nasycił go aurą niezwykłości dzięki wykorzystaniu materii natury:

Z dolin poglądając, nieraz widzimy, jak chmury całkowicie zakrywają klasztor: chwila ta sprawia zachwycający widok. Chmury ustępując z wolna odkrywają częściami ten gmach wspaniały, który zdaje się jakoby z nadpowietrznej spływając krainy osiadł na szczycie wyniosłej góry¹⁴.

¹³ Wójcicki za Jabłońskim (*Drzewo żywota*, 1737) przywoływał jedną z legend, znaną ze źródła: *Powieść rzeczy istej o założeniu Klasztoru na Łysej Gorze Bracicy Zakonu Świętego Benedykta i też o tym iako drzewo Świętego Krzyża na tę górę jest przeniesione*, która była drukowana w przekładzie na język polski przez T. Ujazdowskiego („Pamiętnik Sandomierski” 1829, s. 490–491).

¹⁴ K. W. W ó j c i c k i, *Łysa Góra*, 1, s. 85.

Ów obraz stanowi świadectwo tego, co zdołało zobaczyć oko narratora. Chmury i ich ruch stały się podstawą widokowej panoramy miejsca, w którym dzieją się rzeczy niezwykle¹⁵. Ujęcie w stylu Wójcickiego stało się popularne wśród wielu podróżników, którzy często, jak choćby Władysław Zapałowski, pisali o „zawieszonym w obłokach klasztorze świętokrzyskim”¹⁶. Wpływowi autora *Klechd* ulegali więc inni podróżnicy, tworząc podobnie stylizowane opisy tego miejsca. Wójcicki dopełniał charakterystyki Świętego Krzyża legendowymi opowieściami związanymi z wydarzeniami historycznymi: napadami Tatarów i Litwinów na Łysą Górę. Eksponował w nich jednak przede wszystkim opowieści o relikwii świętego Krzyża, która była rabowana przez najeźdźców i cudem odzyskiwana. Podążał tu śladem dawnych narracji Długosza, Wojciecha Ruffina, Marcina Kwiatkiewicza¹⁷. Przypominał również współczesnym o pielgrzymce Władysława Jagiełły, który przed bitwą pod Grunwaldem wzmacniał ducha i wiarę na Świętym Krzyżu. Wójcicki posłużył się tym właśnie przykładem, by wesprzeć wyobrażenie o mocy relikwii i miejsca jej przechowywania, zwanego Świętym Krzyżem. Autorowi zależało bowiem na odnowieniu przypisywanej mu w dawnych czasach sakralnej aury, o której świadczyła cudowna moc relikwii. Dlatego z takim upodobaniem korzystał z opowieści zaczerpniętych z różnych wersji legend.

Złączenie projekcji widokowych z opowieściami o cudach relikwii Świętego Krzyża podróżnik wzbogacił wyznaniem osobistym. Współtworzył aurę miejsca przez wykorzystanie materii natury – pejzażu nocy. W ramy obrazu przedstawiającego wizerunek Świętego

¹⁵ Chmury i ich ruch były bardzo częstym motywem opisów górskich pejzaży. Zob. J. Woźniakowski, *Góry niewzruszone*, Kraków 1995, s. 7.

¹⁶ W. Zapałowski, *Wędrowki po ziemi świętokrzyskiej. Wstęp, Część pierwsza*, „Tygodnik Ilustrowany” 1882, nr 348, s. 134.

¹⁷ Historia mocy krzyża była wzmacniana przez legendy, dla których źródłem i inspiracją były w XIX wieku między innymi opowieści Długosza: „[...] gdy Litwini, wówczas jeszcze poganie i bałwochwalcy, napadli na Królestwo Polskie niespodzianie i złupili wyżej opisany klasztor, także porwali drzewo życiodajnego Krzyża, chcąc go unieść do swej ziemi, lecz zanim wyszli byli z ziemi sandomierskiej, wóz, na którym wieziono Najświętsze drzewo, zatrzymał się i nie mogli go ruszyć z miejsca ani konie, ani woły ku zadziwieniu barbarzyńców. Również wybuchła tu wówczas wielka zaraza, pozbawiając życia ludzi i bydło, dotkliwą niosąc klęskę. Tym nieszczęściem przerażeni, wykorzystawszy porady Polaków, prowadzonych jako jeńców, Litwini odwieźli Drzewo Pańskie na swe miejsce z wielkimi podarunkami. I natychmiast odstąpiła od nich plaga zarazę niosąca, nie inaczej, jak ongiś po porwaniu i zwrocie arki przez Filistynów” (J. Długosz, dz. cyt., s. 157–158).

Krzyża wyłaniający się spośród chmur wpisał własne emocje: „Bawiąc przez dni kilka w miasteczku Słupi, przyglądałem się nieraz z zachwytem wspaniałemu widokowi gór i klasztoru przy bladym świetle księżycy”¹⁸. Odkrywał urok miejsca i utrwał swe wrażenia: „Pośród pogodnej nocy wdzieralem się na szczyt góry i większą część nocy tam przemarzyłem. Jaka cisza! Bliższy nieba, zdaje mi się, że jaśniejszą twarz księżycy oglądam”¹⁹. Wyznawał: „czuję radość niewymowną, że stoję w chmurach”²⁰. Doświadczenie to zapewne zrodziło poczucie oderwania od ziemi, ulotnego doznania bliskości nieba. Jednak, co ciekawe, to zanurzenie się w chmurnej materii kosmosu nie uwolniło Wójcickiego od myślenia o historii. Do kreacji wizerunku miejsca – Łysogórskiego pejzażu – wprowadził bowiem obrazy inspirowane literackimi wzorami. Emocjonalne przeżycie natury połączył autor z projekcją wyobraźni: spletał materię natury – chmur, szumu liści, strumieni – z wyobrażeniami kulturowymi. Nawiązywał bowiem do Osjana i niemieckiego poety Friedricha von Matthisona:

Chmury w przechodzie ocierając mury kościoła, prawdziwie czarodziejskie wystawiają obrazy. Zdaje się, spoglądając wtedy, że chmury to jakby olbrzym, zagarniają w objęcia swoje, tysiące drzew wzniosłych; to jakby potwory straszliwe chwieją się na szczycie stromej góry; to znowu na kształt dziewicy, w lekką ostonioną szatę, spływają z nadpowietrznych szlaków i kryją się w ponurych cieniach lasu. Tu jak zbrojny rycerz w hełmie z tarczą, podobny do nocnego widma w Osjanie, przesuwa się zwolna, staje, jak mgła niktne. Do tego szum liści drzew różnych, szmer rozlicznych strumieni spadających na dolinę z szelestem, odgłos przerywany puszczyka towarzysza nocy powiększają te złudzenia i przywodzą na pamięć obraz nocy Mathissona [...]. Bard szkocki widziałby tu swoich przodków i poległych braci, co po śmierci zstępując z krain innego świata, ukazują się potomkom. [...] Nasz lud różniący się wyobraźnią, mając inne podania, inne utworzył istoty. Zamiast dziewiczej piękności, co we śnie ukazuje się kochankowi; zamiast cienia poległego przyjaciela, co ostrzega o groźącym niebezpieczeństwie: widzi brzydkie wiedźmy i czarownice co na łopatach i miotłach unosząc się w powietrzu

¹⁸ K. W. W ó j c i c k i, *Łysa Góra*, 2, s. 92.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

szybkością błyskawicy, we czwartek po nowiu księżycy, zlatują się na uczty i biesiady swoje²¹.

Wójcicki próbował spowić Łysą Górę poetycką aurą, utrzymując opowieść w stylistyce heroicznego obrazu rodem z Osjana. Ważne jednak w omawianej relacji wydaje się powiązanie literackich odniesień z osobistym doświadczeniem miejsca – „radością stania w chmurach”, która zapewne była wyrazem uczucia bliskości z naturą, a może nawet momentalnego przeżycia zjednoczenia ze wszechświatem. Miejsce nasycone przeszłością wyzwało w podróżniku rodzaj otwarcia na doświadczenie świata-ziemi. Wójcicki jednak nie odnalazł własnego języka, by opowiedzieć o doznaniach przeżytych na Świętym Krzyżu. Pejzaż Gór Świętokrzyskich zabarwił osjanicznym duchem i stylem. Korzystał więc z już istniejącej kalki obrazowej – heroicznego pejzażu i on ostatecznie zdominował wizerunek miejsca. Chociaż nadmienił zarazem, że ludowe opowieści łysogórskie nie dadzą się pogodzić z wyobrazeniami osjanicznymi.

Wójcicki, podtrzymując tradycję opowieści o cudach, przypisywał Łysej Górze status miejsca niezwykłego. Inaczej jednak układał narrację niż na przykład ksiądz Bronisław Szczygielski we wstępie do książeczki *Święty Krzyż czyli opis Gór Świętokrzyskich, klasztoru pamiątek i wskazówki dla zwiedzających te miejsca*, wydanej w 1908 roku. Ksiądz, tworząc wizerunek miejsca, odwoływał się do tradycji judeo-chrześcijańskiej, porównując Święty Krzyż z górą Tabor. Tym samym niezwykłość świętokrzyskiego wzniesienia wiązał z kosmiczno-kulturową i religijną problematyką symboliki „środka” i „osi świata”²². Szczygielski nawiązywał do Długosza, dla którego Łysiec był kosmiczną górą zbawienia, szczytem promieniującym mocą. Wójcicki w kreowanym przez siebie obrazie miejsca nie sięgał wprost do tradycji judeo-chrześcijańskiej, choć korzystał ze schematów jej wyobrażeń, przypisując Łyścowi cechy świętej przestrzeni. Zbudował natomiast chaotyczną wizję miejsca, zmieszał bowiem hagiograficzną poetykę *miracula* z rycerską wizją przeszłości stylizowaną według wzoru Osjana, a całość zabarwił osobistym doświadczeniem.

²¹ Tamże, s. 92–93.

²² D. F o r s t n e r, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, s. 84–86.

W relacji tej ślad zapisanego przeżycia zrodzonego z zanurzenia w nocnym pejzażu i ciszy miejsca został zdławiony przez wyobrażenia ukształtowane przez kulturę. Wójcickiemu powrót do natury w dużej mierze przysłoniła pamięć przeszłości miejsca.

Józef Bohdan Dziekoński znacznie głębiej niż Wójcicki zapisał swoje doświadczenie natury w relacji z pobytu na Świętym Krzyżu. Nadał miejscu arcyromantyczny klimat, choć za Wójcickim przypominał o jego niezwyklej aurze (pisał, „że podania ludu rzucają na całą historię klasztoru Świętego Krzyża blask cudowności”²³). W podobny też sposób teatralizował pejzaż nocny i, jak większość podróżników, odwoływał się do czasów Mieszka i Chrobrego²⁴. Próbował w relacji z 1841 roku opowiedzieć o przeżyciu miejsca bardziej osobiście, przez zapis wrażeń i uczuć, które nim zawładnęły w zetknięciu z górską naturą i miejscem odciętym od cywilizacji. Do przedstawienia doświadczenia miejsca wybrał romantyczną konwencję:

W krajach górzystych zdaje się, iż wzniosłość jest wrodzona człowiekowi; dusza przez podziwianie wznosi się do pojęcia nieskończoności. Wszystko dokoła niej tak wielkie – a tam za światem jeszcze wznioślejsze, – iż tam ona ulatuje i wszechistność myślowymi okrąża promiony i rzuca śmiałym wzrokiem w nieskończoność [...], aby użyć całej majestatyczności tego widoku, trzeba z samego szczytu góry spoglądać. Wtedy zdaje się, że cały kraj obejmujemy; z jednej strony śnieżne wierzchołki Karpat jako skamieniałe chmury graniczą z niebem, u podnóża ich przy srebrnej wstędze Wisły widny święty gród Krakusa – a wtedy zarazem z odległości przestrzeni, myśl sięga w odległość wieków²⁵.

Dziekoński opisał to, czego doświadczył „przed oczyma duszy”. Wyobraźnia wspierana doświadczeniem wzniosłości projektowała świat w perspektywie nieskończoności z wpisaną weń symboliczną wizją Polski, dla której inspiracją był widok z wieży. Rozległość przestrzeni z uchwyconymi w niej symbolami polskości zwracała „oko duszy”

²³ J. B. Dziekoński, *Łysa Góra. Wspomnienia z wędrówek po kraju*, „Jaskółka” 1843, s. 6.

²⁴ Romantycy podtrzymywali legendę, że to Mieszko (Mieczysław I) – lub w innej wersji Chrobry – sprowadził benedyktynów na Łysiec i był fundatorem opactwa.

²⁵ J. B. Dziekoński, dz. cyt., s. 5.

podróżnika ku wieczności. Odżyło w Dziekońskim „czucie nieskończoności”, doznane w konfrontacji z pejzażem Gór Świętokrzyskich widocznym z Łyśca. Zapisane przez poetę przeżycie potwierdzało niezwykle charakter miejsca, w którym „dotyka się nieskończoności”. Warto podkreślić, że „uczucie” to zrodziło się nie przez pnące się ku niebu wieże – wertykalny znak transcendencji, ale przez doświadczenie przyrody związane z pragnieniem zjednoczenia z tym, co nieogarnione i wieczne. Zainteresowanie historią miejsca i jego sferą kulturową, tak wyraźnie obecne w relacjach Niemcewicza, Wójcickiego i Hoffmanowej, uległo w zapisie Dziekońskiego wyjątkowo silnemu stłumieniu na rzecz geografii i natury. Wędrowiec rozpoczął narrację od opisu miejsca, występując w roli geografa i przyrodnika:

Całą górę, wyjąwszy sam grzbiet najeżony granitowym rumowiskiem i niewiele części jałowych i nagich, okrywa piękny las. Roślinienie nadzwyczaj silne; sosny, jodły, świerki, modrzewie, dęby, buki i graby, klony, jarzęby dorosły tu niezwyklej wielkości. Wpółród nich mnóstwo krzewów i rzadkich roślin bujną zieloną gęstwiną zdobią te jakby dziewicze lasy²⁶.

„Dziewicze lasy” chroniły i wzmacniały Dziekońskiego, a poczucie bliskości z naturą zrywało cywilizacyjne ograniczenia:

W miarę zbliżania się do niej, czyzy gwar, hałaśne drobiazgi, cała szumna nicość powszedniego życia, rozchwiewa się w powietrzu i jak brzęk komarów niknie w oddaleniu. Zdaje się, iż wszystko wokoło milknie, a w uroczej ciszy jeden tylko głos geniuszu wznosi się i rozlega po całej ziemi. Wprzód krokom jego zawadzał tłum, z obawy drżącym był jego głos; teraz pęta zerwane, rzuca śmiałym wzrokiem w nieskończoność – Wzniósł się do równi z naturą – jest sam i bez pośredników, własne myśli napełniają dumą duszę, która je poczęła. Bo za jednym spojrzeniem na nieskończoną, nieśmiertelną naturę, duszy jego powróciła pierwotna swoboda. Zmysły słabe aby sięgnąć za bliską granicę, ale dla myśli nie ma granic; – i gdy to spomni, wtedy ta samotność – widok burzy lub cisza poranna, wszystko staje się pokarmem entuzjazmu, świadkiem twórczej myśli. W samotności człowiek myślący jest tym czym być powinien; tam to on zgromadza

²⁶ Tamże, s. 2.

wszystkie siły duszy. I czyż potrzeba mu ludzi kiedy ma z sobą naturę? – a nie patrzy na nią przez śmieszne szkiełka form towarzyskich. W samotności takiej każda godzina pozostawia swój ślad, bo najmniejszą chwilę odznacza myśl; w samotności to jedynie dusza czuje całą potęgę swojej niepodległości!²⁷

Natura oferuje poecie coś więcej niż tylko oczarowanie zmysłów, daje mu siłę i wolność dla myśli bez granic. Zanurzenie w niej staje się jakby wyzwoleniem od wszelkich więzów, można by powiedzieć, odwołując się do Kennetha White'a, tworzy „świadomość kosmiczną”: „Dlatego widoki natury stosownie do jej objawienia się rozmaicie na nas wpływają. W krajach górzystych zdaje się, iż wzniosłość jest wrodzona człowiekowi; dusza przez podziwienie wznosi się do pojęcia nieskończoności”²⁸.

Doświadczenie odkryte przez Dziekońskiego w relacji z pobytu na Świętym Krzyżu współgra z marzeniami i projektami o budowaniu więzi z Ziemią, zapisanymi przez Kennetha White'a. Ujawniona przez poetę bliskość z naturą prowadzi do osiągnięcia przez niego swoistej pełni bycia w świecie. Odizolowane od cywilizacji miejsce, do którego wiedzie trakt przez „dziewiczy las”, otwiera go na wszechświat. Pragnienie nieskończoności, które rodzi się w zetknięciu z naturą, to rodzaj przekroczenia granic własnego „ja”. Dziekoński romantycznie odczytuje język natury: „Lecz obrazy jak tony drzymią w naszym wnętrzu – a każdy głos, każde spojrzenie budzi ten oddźwięk z głębi duszy i łańcuchem z kwiatów wiązanych, tęczę lub piorunem wysnuwa z nas myśli niewcielone, jako jedną pieśń czarodziejską bez wyrazów”²⁹. Wnętrze poety staje się więc środkiem czującego uniwersum, a jego słowo odbiciem świadomości natury³⁰. W języku White'a prawda ta brzmiałaby tak: Dziekoński żyjąc na ziemi, istnieje w kosmosie. Doświadcza otwarcia, nic go nie więzi. Stan tego rodzaju wyzwoliło miejsce, ale nie ma to nic wspólnego z prostym przywiązaniem ani tym bardziej z zakorzeniem. Chodzi raczej o doświadczenie wewnętrzne związane z poczuciem zjednoczenia z naturą, zrodzone w subtelnym i świadomym z nią kontakcie, który pozwala na momentalny wgląd w istnienie. Miejsce – Święty Krzyż – staje się

²⁷ Tamże, s. 3–4.

²⁸ Tamże, s. 5.

²⁹ Tamże, s. 4–5.

³⁰ M. J a n i o n, *Kuźnia natury*, Gdańsk 1994, s. 276–282.

w przeżyciu Dziekońskiego oknem na nieskończoność. Dzieje się tak raczej nie przez doświadczenie sakralnej przestrzeni kościoła, ale dzięki duchowej bliskości z okalającą go przyrodą, bo to w niej poeta-podróżnik odnajduje refleks nieskończoności. Dziekońskiego arcyromantyczna droga powrotu do natury nawiązuje do Hölderlinowskiego modelu poetyckiego zamieszkiwania Ziemi³¹. Święty Krzyż okazuje się w projekcji Dziekońskiego miejscem, w którym można doświadczyć szczególnego duchowego poznania. Takie miejsca w geopoetyce nazywa się „diamentowymi”³². Dziekoński, choć opowiada o swym doświadczeniu językiem konwencji romantycznej, to jednak ma się wrażenie, że nie chodzi mu tylko, jak Wójcickiemu, o poetyzację pejzażu, ale o coś więcej – o próbę przeniknięcia jego istoty.

Kolejną wersję literackiego wizerunku Świętego Krzyża zaproponował Oskar Flatt. Swoją opowieść zatytułował *Góra Świętokrzyska*. Odcinał się on od tradycji mówienia o Łysej Górze, Łyścu czy Świętym Krzyżu, choć korzystał z uformowanego już modelu przedstawiania miejsca. W opowieści o jego dziejach, podobnie jak Wójcicki, odwoływał się do Naruszewicza, który podważał prawdziwość relacji o tym, że to Emeryk ofiarował relikwię świętego Krzyża Bolesławowi Chrobremu. W narracji o przeszłości Flatt korzystał z dzieł Marcina Bielskiego i Marcina Kromera. W opisie własnej podróży powtórzył także scenariusz zwiedzania miejsca: rozpoczął od kościoła i oglądania obrazów Smuglewicza, zwrócił uwagę na organy i stalle w prezbiterium, opowiadał, co zobaczył w kaplicy Świętego Krzyża i – jak wszyscy – nie omieszkał ocenić wyjątkowo słabego wykonania znajdujących się w niej fresków. Można by więc sądzić, że całkowicie poddał się schematowi wypracowanemu przez wędrowców opisujących swój pobyt w kościele i klasztorze na Świętym Krzyżu w pierwszej połowie XIX wieku. Flatt miał jednak swoją strategię kreacji miejsca, w jakiejś mierze podobną do tej, którą uzyskał wcześniej, w latach dwudziestych, Wójcicki. Wzorem poprzednika autor *Góry Świętokrzyskiej* zaangażował literaturę (tym razem *Tomirę* Jadwigi Łuszczewskiej), a także naturę, by rozpoznać

³¹ K. White, *Zarys geopoetyki*, dz. cyt., s. 23.

³² K. White, *Poeta kosmograf*, dz. cyt., s. 56.

istotę miejsca. Z tą różnicą, że Wójcicki wybrał „mroczność”, Flatt przeciwnie – „światłość”. Spektakl natury, którego był świadkiem na Łyścu, zapewne wzmocniony przez żywą wyobraźnię i gorące uczucie, odsłonił przed nim niezwykłość miejsca. Pisał, podobnie jak Wójcicki, że na Łyścu „bliżej zdaje się do nieba”:

Wystrzelił przed oczy poważnymi kształty kościołów i klasztor świętokrzyski, jeszcze w śnie słodkim pogrążona była cała dokoła natura, tylko różowy odbłask, jakby nadzieja jutrzejki, drgał na ostrym szczycie wieży wieńczącej kopułę. [...] stanąłem u stóp świątyni, na zrębie gęstwiną puszczy obrosłej góry – i całą pierśią i całą duszą wsiąkłem w niebiański obraz wschodzącego słońca. [...] Jest to tak wielki dramat – to zbudzenie do życia wszech istot stworzenia, – że zdaje się sam Bóg wielkości, łaski, piękna i miłości zstępuje na ziemię...[...] Pyszna była ta majestatyczna purpura nieba, coraz ogniściej kraśniejąca na wschodnim widnokrzęgu; wreszcie z krwawego łona trysnął snop płomienisty, i jakby zaklęciem czarodziejskim budzi się cała przyroda w świetlanej strefie. Ale tam w dole jeszcze noc, jeszcze cisza. Teraz walka krwawej purpury z złocistą barwą światła: łamią się, wiążą promienie, niebiańska harmonia je spleta, i w biały smug dziennego światła stopione, płyną na ziemię. Ognista kula, oko nieba, coraz to wyżej wytacza, a róż i złoto bledną na niebie i rozplývają się w jasny, przejrzysty błękit³³.

Wydaje się, że Flattowi udało się uchwycić coś z autentycznego doświadczenia przeżytego na Świętym Krzyżu: „całą duszą wsiąkłem w niebiański obraz wschodzącego słońca”. Potwierdzał też wyjątkowość doznania: „Nigdy jeszcze żaden ranek tak wspaniale nie roztoczył się przede mną, jak ranek 9 sierpnia na świętokrzyskiej górze”, „świeżo, tak lubo, tak bliżej zdaje się nieba”. Flatt niezwykłość wrażeń wiarygodnie motywował oddaleniem od cywilizacyjnej przestrzeni Warszawy i zanurzeniem w dziewiczym świecie świętokrzyskim:

Położenie klasztoru w cudnie pięknej okolicy odświeża i odmładza serce. Samotność wśród puszczy leśnej, oderwanie się od zgiełku świata, wzbicie się nad jego marność, z okiem w niebo zwróconym, uskrzydlać musi serce ku Bogu, wieczności i otwierać źrenicę

³³ O. Flatt, *Góra Świętokrzyska. Wstęp z notatek podróży*, „Księga Świata” 1856, s. 199–200.

ducha do jasnego zbadania wewnętrznej istoty. A wreszcie czyż łaska Boża, przez tyle wieków widomie tryskająca z ramion cudotworczego Krzyża, kryjącego w sobie relikwie zbawiciela, czyż ta łaska nie opromieni zbłąkanych, pod jej cienie się tulących³⁴.

Według Flatta „żrenica ducha” otwiera się dzięki izolacji od zgiełku świata, za sprawą panteistycznie przeżytego widowiska wschodu słońca na szczycie Łysej Góry. W ujęciu podróżnika światło opromieniało pnącą się ku niebu wieżę kościoła, a światłość zstąpiła na ziemię niczym „sam Bóg wielkości, łaski, piękna i miłości”. Duchowe przeżycie wędrowca „z okiem w niebo zwróconym”, wywołane między innymi grą promieni słonecznych, posłużyło poetyckim celom kreacji miejsca. Światłość tę Flatt metaforyzował i wpisywał w los Polski: „różowy blask Bolesławowych czasów stępuje na młodziuchną Polskę, spowitą jeszcze w ciemnościach pogaństwa”. A nadto w doświadczonej przez wędrowca pejzażu nieba „Świątynia pańska pierwsza owiana światłem niebiańskim; jak jej światłość promienieje nad ciemnością doliny, tak światło kościoła promienieć powinno ludom”. Warto wskazać, że duchowe doświadczenie poety zapisane w słowie korespondować może z innym, przedstawionym w sztuce malarskiej przez Caspara Dawida Friedricha, zwłaszcza w obrazie *Krzyż w górach*³⁵.

Opromienienie, światłość, blask, podobnie jak u Friedricha, wpisane zostały w pejzaż góry świętokrzyskiej, niejako unaoczniając niezwykłość miejsca. Konsekwencją przeżytego na Łyścu „metafizycznego zachwyty” będzie przekonanie Flatta o jego mocy, która „odświeża i odmładza serce”. Z relacji wynika, że to spektakl natury pozwolił doświadczyć „świętości miejsca”, wspierając religijne doświadczenie podróżnika: „uskrzydlił je ku Bogu” otworzył na wieczność i łaskę. Niezwykłe przeżycie wyzwoliło pewność, że „Widok jaki się tam przed oczami waszymi rozsciele, będzie najcudniejszym wiankiem pamiątki, jaki z pielgrzymki swojej uniesiecie”³⁶.

Flatt mieszając w relacji style wypowiedzi, zwłaszcza patos z humorem („czysty pryzmat poezji przez jaki spoglądałem na górę święto-

³⁴ Tamże, s. 200.

³⁵ G. D u f o u r - K o w a l s k a, *Caspar David Friedrich. U źródeł wyobrażeń romantycznych*, przeł. M. Rostworowska, Kraków 2005.

³⁶ O. F l a t t, dz. cyt., s. 204.

krzyską zakopcił się sadzami niechęci i znużenia”), bronił subiektywnego oglądu miejsca przed naukowym spojrzeniem Maksymiliana Sobieszczańskiego, który uchodził za oschłego orędownika prawdy:

Nie pod badawczym szkłem archeologa jawi się tu piękno: stanie ono wam w żywe oczy, i dość mieć serce, dość kochać atmosferę, którą odychamy, by ta piękność krajowidem przed nami rozlana, wsiąknęła w atomy krwi, we fibry duszy naszej³⁷.

Wyobraźcie sobie kolosalną wyniosłość, nabrzmiałą prawie do 2000 stóp nad powierzchnią Bałtyku, otuloną bujnie spływającym płaszczem zieleniejącej, a w tajemniczych ostępach, w czarnej pomroce gęstwiny leśnej nękanej puszczy. Na grzbiecie tej góry, której szczyt w chmurnej obłonie wiedzie pogadankę z jednoplemiennymi siostrzycami: Chełmem, Jeleniowską, Witosławską i górą Św. Katarzyny – wznosi się klasztor i kościół; jego wieżyce, jak dwa ramiona błagalnie ku niebu wzniesione, w odległą dal kilkomilowej panują okolicy, a choć już z oka znikną – to sława i dzieje świętokrzyskiej góry szeroko brzmią jeszcze po rozległej sławiańskiej ziemi. Te smagłe wieżyce widnej w oddali kolegiaty, to Opatów, w którym najprzód Templariusze, a potem lubuscy rozkazywali biskupi; tu bliżej to Łągów, pamiętny w dziejach tatarskich najazdów; a tam znów dalej w tymże kierunku – ta szczupła i biedna miejscina wśród piaszczystego morza tuląca się w koło swojej świątyni – toż to owe słynne niegdyś światłem i bogactwy polskie Ateny – ariański Raków. Pod sinawo-chmurną mgłą karpacką odkreśla się widok Krakowa – ale go okiem, choć w szkło uzbrojonym dopatrzeć, nie mogłem. Widok z świętokrzyskiej góry odmienne zupełnie czynił na mnie wrażenie od krajowidów, jakie podziwiałem z jasnogórskiej wieży i z ruin chęcińskiego zamku. Wzniosła religijność wrażeń Częstochowy spletała się tu z urokami natury chęcińskiej: a miała wyższość świętokrzyska góra i odległą starożytnością, i tłem dziejowym, i tą odrębną,

³⁷ Tamże, s. 204. Podróżnik nawiązywał do Sobieszczańskiego, który sprzeciwiał się wszelkim legendowym opowieściom o miejscu. Twierdził, że w relacjach z wędrówek konieczny jest powrót do prawdy, którą w jego przekonaniu może wesprzeć badanie konkretno-rzeczy, czyli archeologia. Zdecydowanie odrzucał postawę romantycznego podróżnika („imaginacja nie powinna nigdy granic nauki przekroczyć”), dla którego wyobraźnia była jednym z ważnych narzędzi poznania. Wydaje się, że rozwój nauki, w tym archeologii, niejako wymuszał nową postawę poznawczą wobec starożytnych miejsc. „Kryterium prawdy” – jak w przypadku Sobieszczańskiego – stawało się najważniejsze. Podróżnik wielokrotnie się do niego odwoływał, choć – paradoksalnie – nie odrzucał stereotypowych wyobrażeń. Zob. F. M. S o b i e s z c z a ń s k i, *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony Guberni Radomskiej odbytej w miesiącu wrześniu 1851 roku*, Warszawa 1852, s. 104–105.

wyłączną charakterystyką, jaką posiada jedyny w kraju łańcuch łysogórski, budzący tęsknotę do Tatrów, których jest przeczcieniem, przedsionkiem i jakby zdala już błogosławi sławiańskie góry cudotwornym krzyżem Zbawiciela³⁸.

Widziany z wieży kościelnej krajobraz Flatt łączył, jak Wójcicki, z historią. Więcej, wzmacniał znaczenie Świętego Krzyża przez syntezę miejsc: świętości klasztoru częstochowskiego i heroiczności zamku chęcińskiego. Także w ten sposób przywracał miejscu aurę wielkości. Zamykał swoje doświadczenie podróże szczególnie konkluzją:

Dziś widziałem tylko przed sobą apoteozę chrześcijaństwa: przed blaskiem opromieniającym *Mons Crucis*, zbladł zupełnie bogaty w czarodziejskie gadki *Mons Calcus*. Twardowskiego cień i wielki sejm czarownic łysogórskich – przyćmiła mi zupełnie olbrzymia, bohaterska Chrobrego postać, cały wiek blaskiem spojrzenia opromieniająca. Ten obraz już stale wpił się w moją głowę i coraz dalej się rozplatał, kiedym się wpatrzył w cudny pomnik ręką Szajnochy Bolesławowi wzniesiony. Równoległe z bohaterem moim wynurzała się z mgły zamierzchłych wieków druga olbrzymia postać, nosząca na czole namaszczenie wiekowej myśli, chryzmat geniuszem zwany... to Karol Wielki [...] to porównanie: Bolesław Chrobry – i Karol Wielki [...] w Bolesławie treść i początek i przyszłość sławiańszczyzny, jak odtworzono ducha germanizmu w wielkim pogromcy Witykinda. I miałyby ta piękna myśl zaginać?³⁹

Konkluzja wyrastająca z doświadczenia miejsca miała nie tylko je upamiętniać, ale również zainspirować do myślenia o przeszłości i przyszłości. Porównanie Bolesława do Karola Wielkiego wzmacniać miało przekonanie o wadze historycznej tradycji chrześcijańskiej zespolonej ze słowiańskim duchem pod patronatem Chrobrego. Poświadczając, że Łysiec daje siłę i wiarę (w domyśle: w odrodzenie Polski), Flatt odnawiał sakralny charakter miejsca, nazywając je – *Mons Crucis*.

Warto pamiętać, że podróżnik był na Świętym Krzyżu w 1858 roku, w czasie gdy klasztor zamieszkiwali demeryci – zdroźni księża. Miejsce więc w porównaniu z bogatą i świetną, choć dramatyczną przeszłością

³⁸ O. Flatt, dz. cyt., s. 204.

³⁹ Tamże, s. 205.

uległo znaczącej degradacji. Flatt jednak odnalazł w naturze siłę odrodzieńczą, zarówno dla swych wrażeń, przeżyć, jak i refleksji historiozoficznej. Można by powiedzieć, że doświadczenie wewnętrzne wywołane spektaklem natury przysłoniło trywialność rzeczywistości. W jego relacji natura i pamięć przeszłości odnawiały sakralny charakter miejsca, z którego można było oglądać krajobraz Polski, uchwycony w szczególnej wizji mapy, dla której inspiracją był widok z kościelnej wieży (Andriolli nazwał go: „Wielką wypukłomapą na mil kilkanaście”⁴⁰).

Deotyma zawędrowała na Święty Krzyż we wrześniu 1859 roku. Jeśli zawierzyć szczerości jej relacji, można uznać, że to natura wpłynęła na charakter narracji o miejscu. Ulewa i mgła przysłoniły jego obraz:

Woda nad głową, woda pod stopami, woda na drzewach, woda na niebie, woda na ziemi, i woda na wodzie. [...] Nie sądzcie jednak aby ten widok był bez piękności; owszem szum lasu, podwojony ogromnym szumem ulewy, zyskał gwałtowność przypominającą huk morza; ciemność lasu ciemnicą chmur podwojona owijała przedmioty niewyraźnością posępnej poezji; w przeciągu godziny wszystko w koło nas było zmienione, źródelka zmieniły się w strumienie; parowy w potoki; rumowiska głazów pieniały się i błyszcząły niby stosy potrzaskanych zwierciadeł; ale najdziwniejsza zmiana zaszła w drzew postaci; u stojącej gdzieś wierzby deszcz tworzył srebrne wstążki przedłużające do ziemi jej gałązkowe warkoczki; świerk ze strugami wody z niego lecącymi, wyglądał jak szeroko-ramienny świecznik o łzach kryształowych; najwięcej było jodeł; te z pniem wybujałym, na szczycie tylko plamiaste unosiły sklepienie; ze sklepienia staczająca się ulewa, naokoło pnia tworzyła niby wielki dzwon szklany, i takich dzwonów sta tysiące rzędami w koło nas stały, a wichry wygrywał na nich rozżalone pieśni⁴¹.

Deotyma, wstępując w ślady Wójcickiego, doświadczyła na Łyścu „wejścia w chmury!": „Było to dla mnie wrażeniem tak nowym i upragnionym, że nie mogłam się nim nasycić”⁴². Owo „wejście w chmury”

⁴⁰ M. E. Andriolli, *Z przejażdżki po kraju. Listy Andriollego do Adama Pługa*, „Kłosa” 1886, nr 1098, s. 41.

⁴¹ J. Łuszczewska (Deotyma), *Wędrownka na Górę Czarów*, „Gazeta Warszawska” 1860, nr 15, s. 2.

⁴² Tamże.

rozpoznała na kilka sposobów: jako zjednoczenie z naturą: „wszak nie innego wrażenia doznają orły i skowronki”, a zarazem dotknięcie sfery niebiańskiej: „Wszak nie inaczej malujemy aniołów zwieszonych w obłokach? I gdyby kto mógł był nas dojrzeć z doliny, byłby nas może wziął za duchy pławiące się w powietrznym oceanie”. Wreszcie jako doświadczenie kondycji człowieka podziemnego: „mgła chmurna nie obsypywała nas tu już widoczną ulewą, ale na wskroś przejmowała wilgocią, tak przenikliwą i ziębiącą, że mi w większych jeszcze rozmiarach przypomniała wrażenie, jakiego się doznaje zstępując do jaskiń i kopalni”⁴³. „Wejście w chmury” nadało doświadczeniu podróżniczki szczególny wymiar, otwierało drogę w dwa przeciwstawne sobie kierunki: „jak pod ziemią tak nad ziemią! I w świecie ducha wielkie poniżenie i wielkie wywyższenie podobnym dreszczem przejmują”⁴⁴.

Deotyma – za Dziekońskim – kreowała w romantycznym stylu doświadczenie miejsca, o którym pisała: „straszna też jest ta ustrój w obłokach ukryta”. Odsłaniała ducha Łyśca nie przez odnawianie opowieści o przeszłości, lecz przez opisy zmieniającej się przyrody⁴⁵. W jej płynności odnajdywała „moc” miejsca. Wpisywała jego wizerunek nie w pejzaż nocy czy wschodzącego słońca, lecz w zawieruchę wywołaną ulewą, wichrem, a oplecioną przepastną mgłą, „światem złudzeń otaczającą wędrowca”.

Zetknięcie z żywiołami natury w górskiej scenerii wywołało silne emocje, rodzaj przerażenia połączonego z dojmującym wrażeniem wglądu w tajemnicę kosmosu:

Dotąd w gwarze rozmowy, wśród wesołości towarzyskiej, tylko na w pół można pojąć cechy tego miejsca; dopiero gdy się głosy uciszyły, gdy światła zagasty ogarnęła mnie święta groza – wichry szarpzące klasztorem przypominały mi i najsroźsze zimowe zawieje i huk najburzliwszego Bałtyku, a powietrze łamało się i dręczyło w przeciągłych wykrzykach muzyki żałosnej, tak żałosnej, jakby skarga pogaństwa oplakującego dni swojej potęgi lub jak rozdzierające chóry duchów żyjących w głębi czyśćca. Jak tu człowiek czuje się

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Warto pamiętać, że Długosz w kronikarskiej relacji zwracał uwagę na niezwykle widok góry, jej dzikość i grozę.

daleko od świata człowieczego! Jak daleko! A tak się czuje bliskim żywiołów, że mu się ciągle zdaje, iż odkrywa jakąś wielką tajemnicę stworzenia⁴⁶.

Deotyma odsłaniała egzystencjalny charakter doświadczenia nabytego w Górach Świętokrzyskich. Pisała, że na Łyścu przeżyła wraz z towarzyszącymi jej osobami coś szczególnego: „Zdawało się nam, że jesteśmy igraszką sił jakichś bliskich, a niewidzialnych”⁴⁷. Deotyma mocno odczuła na Świętym Krzyżu, w zderzeniu ze słyszaną i widzianą mocą natury, kruchość własnego istnienia poddanego wichrom i zagubionego w świecie gęstej mgły. Siła natury spychała na plan dalszy to, co związane było z czasem historycznym i materialną ruiną klasztoru. Choć i jego pustka, także echo kroków słyszanych w korytarzach klasztornych, wzmacniały poczucie niesamowitości przestrzeni i lęk przed nią. Doświadczenie Deotymy w jakiejś mierze zostało powtórzone w narracji Andriollego, który pisał: „W niedzielę trochę się tu ożywia, w dnie powszednie zamiera tak, iż by się zdało, że człowiek w tych stronach – to zjawisko”⁴⁸.

Przerażenie i lęk doświadczane nocą zamieniły się w zachwyt nad przeobrażającą się w dzień naturą, której mroczność i nieprzejrzystość nieoczekiwanie zanikła na rzecz niezwyklego, mieniącego się w słońcu pejzażu, pozwalającego dojrzeć rozległy widok z wieży kościelnej i doświadczyć niepowtarzalnego piękna natury w drodze przez „dziewiczy las”. Ów mocny, naocznie rozpoznany kontrast zawieruchy i pogody sprawił, że Święty Krzyż jawił się Deotymie jako miejsce niezwykle. Stało się ono dla niej „górami czarów”, jednak nie ze względu na pamięć o ludowych wierzeniach ani pod wpływem opowieści o cudach relikwii, lecz dzięki dynamizmowi przemian natury, które rozegrały się przed jej oczyma i zagarnęły ją, pozwalając przeżyć niepowtarzalność miejsca.

Trudno jednoznacznie ocenić, na ile relacje dziewiętnastowiecznych wędrowców są świadectwem ich głębokiego kontaktu z naturą. Na pewno bycie w drodze wyzwalało wielość wrażeń, zmuszało do refleksji, a nade wszystko wzbudzało potrzebę poszukiwania języka

⁴⁶ J. Ł u s z c z e w s k a (Deotyma), dz. cyt., „Gazeta Warszawska” 1860, nr 16, s. 3.

⁴⁷ Tamże, s. 2.

⁴⁸ M. E. A n d r i o l l i, dz. cyt., s. 41.

do wypowiedzenia przeżycia podróznego w zetknięciu z miejscem tak silnie naznaczonym kulturowo, a jednocześnie zanurzonym w dziewiczej naturze. Zapisy wędrowców uzmysławiają, jak bardzo odczucie bliskości doznawanego świata wpływało na uczucia, które rodziły się w zderzeniu z nieznaną przestrzenią. Emocjonalne i mitotwórcze zespolenie z naturą pozwalało romantycznym podróżnikom powiększać odczucie świata: chwycić refleks nieskończoności (Dziekoński), przeżyć radość „wejścia w chmury” (Wójcicki, Deotyma) i zachwyt nad wschodem słońca (Flatt), także odkrywać dojmujące wrażenie kruchości ludzkiego istnienia (Deotyma). Znamienne, że tak różne doświadczenia miały swoje źródło w tym samym miejscu – Świętym Krzyżu. Dynamiczność natury i doświadczana płynność świata odmieniała za każdym razem wizerunek miejsca. Można by więc powiedzieć za White’em, że podróżnicy podejmowali wysiłek, by utrzymać dynamikę poetyckiego widzenia, by pokazać miejsce w ruchu, w kalejdoskopowej zmienności. Ona właśnie została wykorzystana do kreacji literackich obrazów Świętego Krzyża i jednocześnie do odnawiania wagi miejsca, zwłaszcza jego sakralności (Flatt). Podejmowana za każdym razem poetyzacja pejzażu natury stawała się także próbą przeniknięcia tajemnic poznawanego świata, umożliwiała wgląd w istnienie (Dziekoński, Deotyma, Flatt). Warto podkreślić, że zwrot ku naturze w relacjach z wędrowek na Święty Krzyż był próbą łagodzenia wrażeń związanych z postępującą ruiną miejsca (zwłaszcza klasztoru), z jego zamieraniem. Energia emanująca z natury oraz jej piękno miały ożywiać miejsce w poetyzowanej przez wędrowców wizji Świętego Krzyża zapisanej w relacjach z wycieczek na Łysiec w XIX wieku.

A Place Which Never Remains Unchanged: On the Experience of Nature and Its Role in Depictions of Święty Krzyż in Polish Travel Accounts of the Nineteenth Century

The article discusses how the experience of nature, acquired through the 19th century hikes in the Świętokrzyskie Mountains, is used to create diverse depictions of Święty Krzyż. A chronological approach, chosen for this analysis, allows the author to reveal the evolution of the image as well as to capture the factors affecting its metamorphosis. Inspired by geopoetics and geocriticism, the author analyses particularly interesting accounts by Kazimierz Władysław Wójcicki, Bohdan Dziekoński, Oskar Flatt, and Jadwiga Łuszczewska (Deotyma). Therefore, the article explores a variety of significantly different images, ranging from gloomy and gothic depictions to the epiphanic vision of Święty Krzyż, illuminated by the blaze of the rising sun. Finally, it is observed that nature and its aura are also used to conceal the fact that the place is ruined.

ANNA KURSKA – dr hab., profesor UJK w Zakładzie Literatury Polskiej do 1918 roku, literaturoznawca; zajmuje się świadomością estetyczną romantyków, recepcją tradycji romantycznej w literaturze współczesnej, relacjami między popkulturą a tradycją literacką, geokrytyką i ponowoczesnym regionalizmem. Autorka książek: *Fragment romantyczny* (1987), *Polska romantyków* (1991), *Zamek romantyczny w kilku odsłonach* (2010).

MAGDALENA DALMAN

UNIWERSYTET GDAŃSKI

Autobiograficzna mapa Europy młodego Zygmunta Krasińskiego. Fragment

PIERWSZĄ EUROPEJSKĄ PODRÓŻ ZYGMUNT KRASIŃSKI ROZPOCZĄŁ 13 października 1829 roku w Błoniu pod Warszawą, a zakończył 3 listopada w Genewie.

Znany nam dziś jej zapis zawiera się w liście Krasińskiego do ojca z 9 listopada 1829 roku, pisany już z Genewy. List jest bardzo długi, składa się ze sporządzanych sukcesywnie dziennych notatek. Pod względem formalnym zatem rzecz wygląda tak, że dziennik podróży został wpisany w epistolarną ramę. Specyfika tej sytuacji komunikacyjnej warta jest chyba zauważenia, oto bowiem nakładają się tu na siebie i przenikają relacje pomiędzy nadawcą i odbiorcą właściwe dla dziennika z tymi charakterystycznymi dla listu¹. Jeżeli w przeciwieństwie do listu pisanego do konkretnego adresata, autor dziennika pisze przede wszystkim do siebie, w omawianym przypadku mamy do czynienia z dziennikiem nietypowym, bo zakładającym zewnętrznego adresata. Raz po raz powtarzają się w dziennych zapisach zwroty do „kochanego Papy” i aluzje tylko dla niego czytelne. To jednak tylko pierwsza, najbardziej „powierzchniowa”, forma obecności Wincentego Krasińskiego w tych zapiskach. Krasiński pisze do ojca, dla ojca, a także na życzenie ojca.

¹ O sytuacjach komunikacyjnych w pismach autobiograficznych zob. M. C z e r - m i ń s k a, *Pomiędzy listem a powieścią*, w: t e j ż e, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

Życzeniom ojca czyni Zygmunt w dzienniku zadość dwojako. Zapisuje, wedle deklaracji, wszystko czego doświadcza: „[...] Papa kazał mi opowiedzieć sobie nie tylko moje wypadki, ale i czucia, i myśli, a ja się ściśle trzymam rozkazu”². Składa również sprawozdanie z realizacji konkretnych wskazań, które zawarte były najprawdopodobniej w otrzymanym przez Zygmunta ojcowskim liście – instrukcji podróźnej³.

Ale przecież nawet relacjonując tę podróż dla ojca, pisze ją Zygmunt również dla siebie samego. Siebie w tym zapisie ukazuje ojcu, siebie w nim ogląda na własny użytek. Ogląda siebie we własnym zapisie, a także w domniemanych reakcjach ojca na prezentowany obraz. Ujawnia się tu swoista gra czy walka pomiędzy pisaniem do ojca i dla ojca a pisaniem do siebie i dla siebie. Gra, która rozpoczęła się już w listach i utworach z okresu warszawskiego. Perspektywa do ojca i dla ojca dominuje, ta druga dochodzi do głosu w momentach manifestowania przez autora postawy nie takiej, jaka była dla Zygmunta przez ojca projektowana i oczekiwana. Dziennik ten pisany jest bowiem, w pewnej mierze, wbrew ojcu i przeciw niemu.

W tej skomplikowanej grze podmiot wypowiedzi rozszczepia się na dwa głosy: głos Podróżnego i głos Wygnańca. W efekcie mamy do czynienia nie z jednym, a z dwoma splątanymi, przenikającymi się i nakładającymi na siebie opisami jednej podróży. Jak bardzo są one splątane, niech świadczy początek listu: „Pożegnawszy się z Papą w Błoniu ze łzami, które dotąd płyną, i z żalem, którego dotąd moje serce napełnia, puściliśmy się szybkim pędem ku kaliskiej drodze”⁴. Dwie perspektywy, których rozdzielenia dokonam poniżej, współtłumnieją tu w jednym zdaniu: łzy należą do Wygnańca, który zwykle wypowiada się w pierwszej osobie liczby pojedynczej, jego także jest serce napełnione żalem. Podróżny często posługuje się pierwszą osobą liczby mnogiej i używa strony czynnej czasowników: „puściliśmy się”, podaje również konkretne szczegóły

² Z. K r a s i ń s k i, *Listy do ojca*, opracował i wstępem poprzedził S. Pigoń, Warszawa 1963, s. 45.

³ Istnienie takiego listu – instrukcji podróźnej poświadcza Krasiński, pisząc: „List Papy odczytałem w Kaliszu, w Pradze, w Bern i w Genewie. Przejąłem się nim, łzami go oblałem i, pełny jego, będę postępował podług jego przestrogi. Czułość, która w nim panuje, rozrzewnia moje serce, ile razy wezmę go do ręki. Pamięć dobrego Ojca unosi się nade mną, by bronić mnie i okrywać, by wskazywać drogę powinności i honoru [...]”. (Z. K r a s i ń s k i, dz. cyt., s. 50.)

⁴ Tamże, s. 29.

dotyczące sposobu podróżowania: „pędem po kaliskiej drodze”. W pierwszym zdaniu listu autor mówi zatem równocześnie dwoma głosami, które różnią się już na poziomie gramatycznym⁵. Różnica ta zagarnia dalej inne poziomy tekst, przy jednoczesnym stałym sąsiedowaniu owych dwu perspektyw w porządku zapisu.

Śledząc spojrzenie autora zapisu, za którym podążając, spróbuję „wykreślić” mapę jego podróży, zauważymy, jak rola Podróżnego również zwielokrotnia się, rozszczepia na patrzących inaczej i dostrzegających co innego: Turystę, Arystokratę, Poetę⁶.

Ta wielość głosów, ról, spojrzeń wpisanych w tekst listu-dziennika młodzieńczej podróży Krasińskiego sprawia, że niemożliwe jest wykreślenie, czy chociażby wyobrażenie sobie, jednej mapy, zapisującej pełnię doświadczenia przestrzeni, jakie było jego udziałem podczas pierwszej podróży do Europy. Nie o mapie, lecz o mapach należałoby więc mówić: mapach po części nakładających się na siebie, po części jednak nieprzystających do siebie, jak gdyby odnoszących się do obrazu innych zupełnie krain.

Wielogłosowość czy wieloperspektywiczność relacji Krasińskiego przekłada się na wielość wirtualnych map wpisanych w tekst jego listu-dziennika⁷.

⁵ Oczywiście nie jest autor listów w takim stosowaniu form gramatycznych bezwzględnie konsekwentny. Widzieć w tym można jednak z pewnością jego tendencję, którą traktuję jako znak odmiennego sposobu postrzegania siebie i świata przez owe dwa wyróżniające się głosy.

⁶ Ta swoista wielogłosowość listów Krasińskiego dostrzeżona została już przez badaczy jego korespondencji. Opisywana była przeważnie jako odgrywanie czy kreowanie przez Krasińskiego różnych ról wobec różnych adresatów listów. Zob. M. J a n i o n, *Tryptyk epistolograficzny*, w: t e j ż e, *Romantyczność. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969; K. C y s e w s k i, *Problem autokreacji w listach Zygmunta Krasińskiego*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000.

⁷ Takie wirtualne, autobiograficzne mapy mają szczególny charakter. Są z natury subiektywne, momentalne, zmienne (nawet topograficznie). Zmienny jest bowiem punkt widzenia podmiotu, którego wędrujące ciało, spojrzenie i wyobrażenia mapy owe tworzy. Nie tylko miejsce, z którego podmiot patrzy – statyczne czy w ruchu, wysokość, tempo poruszania się – ale także stan, w jakim znajduje się osoba doświadczająca przestrzeni, jej nastój, zainteresowanie, aktualne zdolności percepcyjne, nastawienie, stan zdrowia, wiedza wpływają na kształt mapy. Niebagatelne znaczenie ma pora roku, pora dnia, w czasie których doświadczanie przestrzeni ma miejsce, a także panująca w danej chwili pogoda. Taka subiektywna mapa jest zawsze fragmentem i ma charakter palimpsestu – jest efektem nakładania się różnych map, różnych fragmentów (znanych map „obiektywnych”, map wyobrażonych – własnych i cudzych, map będących „zapisami” kolejnych własnych doświadczeń tej samej przestrzeni). Przeważnie nie przybiera ona charakteru graficznego, jest mapą wyobrażoną i opisaną (przez kogo? – przez twórcę, podróżnika, czy przez czytelnika, interpretatora?),

Mapy Podróżnego

Podróżnym stał się Zygmunt z woli ojca. Ojciec tę podróż zaplanował, określił jej charakter, wyznaczył trasę. Krasiński-Podróżny jedzie z „mapą” ojca w ręce i zdaje drobiazgową relację z realizacji planu. Jeżeli zdarza mu się od planu odstąpić, notuje to i wyjaśnia, dlaczego tak uczynił. Jego podróż nie ma charakteru turystycznego, krajoznawczego. Sprowadza się do możliwie szybkiego pokonywania wyznaczonej trasy. Podróżny dociera do kolejnych miast, miasteczek, stacji pocztowych, przekracza kolejne granice. Jeśli tylko drogi na to pozwalają, jedzie szybko, często dniem i nocą. Jedzie tak, jak gdyby się spieszył, jak gdyby pragnął rychło osiągnąć cel podróży, choć przecież jadąc, ani razu o celu nie wspomina. Nie myśli o nim. Realizuje wyznaczoną trasę w wyznaczonym tempie. W jego relacji znajdziemy zatem informacje o rodzajach i stanie dróg, stacjach poczty, gospodach, posiłkach, jakie można tam dostać, liczbie i kondycji koni zaprzęgniętych do powozu, zaletach i wadach poczytylionów.

Pożegnawszy w Błoniu ojca i przyjaciół, „puszcza się” Zygmunt wraz z towarzyszami podróży (p. Jakubowskim i kamerdynerem Lintnerem)

mapą ze słów, nie z kresek i kolorów. Istnieje potencjalnie w tekście. Istniała w wyobraźni autora tekstu, tworzy się (jest odtwarzana) w wyobraźni badacza i zostaje wtórnie zapisana w słowach, ewentualnie przedstawiona graficznie (o ile takie przedstawienie jest możliwe). Takie wyobrażone mapy stanowią przedmiot badań geografii humanistycznej, w obrębie której funkcjonuje pojęcie „geografii imaginacyjnej” czy „wyobrażonej”, która – jak pisze Elżbieta Rybicka – „akcentuje twórczy potencjał literatury w tworzeniu symbolicznej kartografii. [...] Geografia wyobrażona, wedle słownika geografii humanistycznej, to reprezentacje miejsc, ludzi, krajobrazów i natury, a także sposoby, w jakich te obrazy odbijają pragnienia, fantazje, z góry powzięte sądy ich autorów [...]”. Dalej, przywołując prace Yi-Fu Tuana, stwierdza Rybicka, iż „mapa jest w jego przekonaniu bardziej dziełem kreatywnej wyobraźni niż przywykliśmy sądzić, dlatego też określa ją jako projekt intelektualno-imaginacyjny”. Charakteryzując natomiast „specyfikę literackiej topografii”, pisze badaczka: „Miejsca literackie, miejsca w literaturze są konstelacją niezwykle gęstą i złożoną z osobistych doświadczeń egzystencjalnych, przeżyć, doznań zmysłowych oraz emocji nasycających prywatne krajobrazy, obok tego także sfery doświadczeń kulturowych (literackich czy wizualnych) oraz na koniec z wyobraźni, która przekształca i dowolnie przemieszcza wspomniane składniki”. (E. Rybicka, *Geografia, literatura, wyobraźnia: w stronę wspólnego słownika*, w: *Geografia Słowackiego*, red. D. Siwicka i M. Zielińska, Warszawa 2012, s. 140–143.

O interdyscyplinarnych badaniach, w których mapa traktowana jest „jako tekst przechowujący w zwizualizowanej postaci indywidualne doświadczenia przestrzenne” pisze Elżbieta Konończuk w artykule *Mapa w interdyscyplinarnym dialogu geografii, historii i literatury* („Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 256. O „mapie emocjonalnej” Juliusza Słowackiego pisze Zbigniew Majchrowski w artykule: *Mapa i książka* (w: *Geografia Słowackiego*, dz. cyt., s. 115–122).

„szybkim pędem po kaliskiej drodze”⁸. „Niezmiernieśmy prędko jechali, *chaussée* była wyborna a konie żywe i mocne. Stanęliśmy więc w Kaliszu około pierwszej godziny po południu” – relacjonuje Podróżny⁹. Po obiedzie zjedzonym w kaliskiej oberży ruszają dalej „z czterema końmi pocztowymi, gdyż dla złej drogi poczmistrz kaliski żadnym sposobem mniej [...] dać nie chciał”¹⁰. Wieczorem zbliżają się „do granicy Polski”. Granicą Polski jest dla Krasińskiego kordon oddzielający Królestwo Polskie od zaboru pruskiego. Na pierwszej stacji pocztowej po Kaliszu, „w Ostrowiu”, niemiecka mowa, którą słyszy, przekonuje jadącego, że opuścił ojczyzną ziemię. „Ostrowo – precyzuje – jest małe śląskie, pruskie miasteczko, a gospoda dla podróżnych, składająca się z małego, ciasnego pokoju, znajduje się na poczcie”¹¹.

Gdy śledzimy opisaną przez Krasińskiego trasę podróży, natrafiamy w tym miejscu na pierwszy problem. Gdzie na mapie zaboru pruskiego (a konkretnie Wielkiego Księstwa Poznańskiego) zlokalizować Ostrowo? W przypisach do *Listów do ojca*, opracowanych przez Stanisława Pigoń, czytamy, że to: „Ostrów Kaliski (także Ostrowo) – miasto w powiecie odolanowskim, dawnym województwie kaliskim; leżało za kordonem, dla młodego Zygmunta było to »miasteczko pruskie«”¹². Miasteczka o nazwie Ostrów Kaliski nie znajdziemy jednak na mapie (ani historycznej, ani współczesnej). Ostrowo natomiast to figurująca na niemieckich mapach nazwa Ostrowa Wielkopolskiego. To właśnie miasto ma chyba na myśli Pigoń, należało ono bowiem do powiatu odolanowskiego, a w czasach, gdy przejeżdżał tamtędy Krasiński, było siedzibą tego powiatu. Trudno powiedzieć, dlaczego wydawca listów przemianował je na Ostrów Kaliski¹³.

Ostrów opuszczają podróżni następnego dnia o siódmej rano, wypijwszy wcześniej kawę. Do powozu zaprzężono tym razem trzy konie „dla złej drogi”. O drugiej w nocy docierają do Wrocławia, gdzie spędzają noc. W dalszą drogę wyruszają po obiedzie. „[...] wsiedliśmy do powozu

⁸ Z. K r a s i ń s k i, dz. cyt., s. 29.

⁹ Tamże, s. 30.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 31.

¹² Tamże, przypis 8, s. 53–54.

¹³ Istnieje wieś o nazwie Ostrów Kaliski. Położona jest ona jednak w granicach Królestwa Polskiego.

zawsze z trzema końmi – pisze Podrózny – i na całą noc się puściliśmy. Pogoda była niepewna, ale księżyc przyświecał. Dosyć dobrze spałem w powozie, który wszystkie w sobie zawiera wygody, jest dość głęboki, ma pokrycie do spuszczenia, kiedy słońce zanadto bije w oczy, i okna szklane do zasunięcia, kiedy deszcz pada”¹⁴. Zmierzając do Pragi, idą za udzieloną im radą i wybierają dłuższą drogę przez Glatz (Kłodzko), gdyż krótszy o dwie mile szlak przez Karkonosze jest o tej porze roku niebezpieczny. Przez Kłodzko przejeżdżają nocą.

Rano Krasiński budzi się w Reinertz (Dusznikach). „Z Reinertz ciągnie się zła droga, wciąż wzgórkami przeplatana i grząska aż do Nimptsch, gdzie jest Czech granica” – notuje¹⁵. Ostatni fragment zacytowanego tu opisu trasy przynosi znowu kartograficzną zagadkę. Nimptsch to, jak słusznie informuje Pigoń w przypisie, Niemcza. Mógł Krasiński przejeżdżać przez tę miejscowość w nocy. Będąc w Dusznikach, miał ją już jednak daleko za sobą. Pomylił się zatem zapisując nazwę granicznego miasta, w którym bez problemów, grzecznie podpisano mu paszport, i gdzie z okien poczty oglądał „zamek na wysokiej górze, księżnej de Sagan, która jest księżną kurlandzką z domu”¹⁶. Wszystkie dane, które wyczytać możemy z zapisu Krasińskiego, wskazują na to, że opisywanym miejscem jest czeskie miasto Nachód. Znajduje się ono na drodze do Jaromierza i Pragi, było (i wciąż jest) miastem granicznym, góruje nad nim zamek, który w czasach Krasińskiego należał, jak całe dobra nachodzkie, do Wilhelminy Żagańskiej, córki Piotra Birona, księcia Kurlandii¹⁷.

Zapis dnia następnego zaczyna się przedstawieniem pierwszej stacji od Jaromierza, fortecy Königsgrätz¹⁸. Zjadłszy tam lekkie śniadanie podróżni ruszają dalej. Pogoda i „poczty” poprawiają się. Lepsza droga umożliwia szybszą jazdę. O dziesiątej wieczorem dojeżdżają

¹⁴ Tamże, s. 32.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 33.

¹⁷ Warto w tym miejscu zauważyć, iż przypis, który czyni Pigoń do nazwiska księżnej, wprowadza czytelnika w błąd. Dotyczy bowiem miasta Żagania i znajdującego się tam zamku. Żagań był w tym czasie również własnością księżnej Wilhelminy. Miasto to jednak leży w innej części Śląska.

¹⁸ Tu znowu poczynić należy małą uwagę topograficzną do przypisów w *Listach do ojca*. Forteca Königsgrätz to po czesku Hradec Králové, a nie Sadowa, jak informuje przypis. Sadowa to wieś w pobliżu fortecy. Między fortecą a wsią podczas wojny austriacko-pruskiej w 1866 roku rozegrała się bitwa zwana również bitwą pod Königsgrätz.

do Pragi, do polecanej im przez krewnego oberży „Złoty Anioł”. Tu spotyka ich jednak duże rozczarowanie: „Zawiódł nas kelner przez długie korytarze i brudne przejścia, i galerie do brudniejszego jeszcze pokoju i przyniósł wieczerzę niegodziwie zrobioną”¹⁹. Następnego dnia rano przenoszą się więc do innej, jak się okaże dużo wygodniejszej, gospody „Czerwony Dom” („Rothes Haus”). „Słabość” pana Jakubowskiego wymaga na nich nieplanowany, dwudniowy pobyt w stolicy Czech i pozwala Krasińskiemu po raz pierwszy wejść w rolę Turysty, o czym będzie jeszcze mowa.

Pragę opuszczają 21 października o ósmej rano „przy pięknej pogodzie”. Unoszeni przez „dzielne konie po wybornej *chaussée*”, mijając piękne widoki, przejeżdżając Beraun (po czesku Beroun) i Rokicę (Rokycany, po niemiecku Rokitzan – Krasiński stosuje więc nazwę spolszczoną), o ósmej wieczorem dojeżdżają do Pilsen (Pilzno, czes. Plzeň, niem. Pilsen). Następnego dnia rano piją kawę, o siódmej opuszczają Pilzno i około południa przejeżdżają, bez żadnych paszportowych problemów, granicę bawarską w Municheln (Waldmünchen – jak poprawia nazwę Pigoń w przypisie).

Bawaria robi na Krasińskim bardzo złe wrażenie, do czego jeszcze powrócę. Tutaj wypada tylko zaznaczyć, że wśród jej wad wymienia Podróżny „konie pocztowe chude”, na które „godzinę [...] czekać trzeba” i pocztylionów, którzy „jadą jak gdyby za pogrzebem, lada wzgórek hamują, lada rozpadlina wstrzymują konie, lada piasek zsiadają z kozła”. Tutaj, jak wszędzie w Czechach, dają im dwa konie do powozu. O ósmej wieczorem dojeżdżają na nocleg do Retz – „miasteczka bawarskiego”²⁰.

Kolejny dzień wypełnia podróż „taką samą smutną i brzydką krajiną” aż do Regensburga (Ratyzbona), gdzie przybywają o piątej wieczorem. „Pierwszy raz Renu wody ujrzałem pod tym miastem”²¹ – notuje Krasiński, a przedstawiając następny dzień podróży, pisze: „O ósmej

¹⁹ Z. K r a s i ń s k i, dz. cyt., s. 33. „Jakież porównanie z wiedeńskim »Erzherzog Carl«” – dodaje w tym miejscu Krasiński. Uwaga ta jest jednym z bardzo nielicznych śladów podróży do Wiednia, którą Zygmunt odbył, towarzysząc ojcu w wyprawie dyplomatycznej w maju 1829 roku.

²⁰ Tamże, s. 37–38. Chodzi najprawdopodobniej o miasto Rötz oddalone (obecnie) o 14 km od granicy czeskiej.

²¹ Tamże, s. 38.

z rana opuściliśmy Ratysbonę i za jej bramami zaczęła się okolica prawdziwie piękna i zdalna do marzeń poety. Przez dwie godziny jechaliśmy wzdłuż brzegów Renu [...]”²². Pomyłkowe umiejscowienie Renu pod Ratyzboną świadczy o tym, że Krasiński ani podróżując, ani opisując swą podróż nie zaglądał do mapy. Miano Renu przypisał tu Dunajowi, ewentualnie dwóm różnym rzekom: Regen i Dunajowi. Gdy zbliżał się do Regensburga, mógł widzieć rzekę Regen²³, po opuszczeniu miasta, w kierunku Neuburga jechał już jednak z pewnością brzegiem Dunaju, i to jego okolice zdały mu się „zdatne do marzeń poety”. Do Neuburga przybyli wieczorem.

Miasto opuszczają, jak zwykle w tej podróży, po porannej kawie o siódmej rano, by udać się do Augsburga. W Augsburgu zatrzymują się tylko na „wyborny obiad” w oberży „Grün’ Hof”, a potem odbywają jedną jeszcze pocztę do Schwabmünchen, gdzie nocują u poczmistrza. O ósmej rano porzucają „z wielkim zadowoleniem” (skąd to podkreślone zadowolenie opowiem później) miejsce noclegu i jadą „złą dość drogą i gnuśnymi postylionami aż do granicy Wirtembergu”²⁴. Dalej poprawia się droga i poczta, a oni uradowani opuszczeniem Bawarii podróżują szybciej. Na nocleg przybywają do Wurzach, gdzie „prostą, ale przedziwną zjadłszy wieczerzę, z kurcząt i sałaty z selerów złożoną”²⁵, kładą się spać. Następnego dnia „wartkim pędem” zbliżają się do jeziora Constance (Bodeńskiego). W położonym na jego brzegu mieście Meesburg „włóczył się [ich] pojazd na statek” o godzinie czwartej po południu. Żegluga przez jezioro zajmuje dwie godziny. Dobiwszy do brzegu jadą do odległej o pół mili Konstancji (Constance) i tam zatrzymują się na poczcie. O ósmej rano następnego dnia żegnają się „z murami Konstancji” i wjeżdżają „na helwecką ziemię”. Drogą, którą autor epistolarnego dziennika określa jako dość nudną, „bo często natrafiały się wzgórza na drodze”, dojeżdżają do Zurychu, gdzie zatrzymują się na noc. Cały następny dzień podróżuje Krasiński z bólem głowy. Na nocleg zatrzymują się w miasteczku Rothrist (Rothrist). Następnego dnia docierają do Berna. Spędziwszy kolejną noc

²² Tamże.

²³ Takie sprostowanie pomyłki Krasińskiego czyni w przypisie Pigoń: „Pomyłka młodego podróżnika: Ratysbona leży nad ujściem rzeki Regen, prawego dopływu Dunaju. Wymowa prowincjonalna: Rejen, mogła go zmylić”. Tamże, przypis 37, s. 56.

²⁴ Tamże, s. 40.

²⁵ Tamże.

w berneńskiej gospodzie, rozpoczynają ostatni etap podróży. Mijają jezioro Morat. Nocują w miasteczku Moudon. Następnego dnia docierają do jeziora Lemman. Nocują w Nyion „o 2 mile od Genewy”. Pod datą „3 listopada, wtorek” Krasiński zapisuje:

Trzy tygodnie dopełniły się od naszego wyjazdu i o jedenastej z rana stanęliśmy w Genewie i zajechaliśmy do oberży „Pod Wagą”; daliśmy znać p. Lombardowi, że przyjeździem zaraz do niego. Uprzedził nas i przysłał swego syna, młodego człowieka bardzo grzecznego. Ten nas po obiedzie zaprowadził do pensji, gdzie stać mieliśmy²⁶.

Gdybyśmy mieli odtworzyć mapę, jaką kreśli w swych zapiskach Krasiński-Podróżny, zaznaczyć należałoby na niej stacje pocztowe w miastach i miasteczkach, w których się zatrzymuje, oraz gospody, w których spożywa posiłki i nocuje, dodając informacje na temat panujących w nich wygod, specyfiki podawanych tam regionalnych potraw i serwowanych win. Stacje pocztowe połączyć należałoby drogami, oznaczając ich rodzaj i stan: od „wybornych *chaussée*” po drogi złe, błotniste, grząskie i chropowate. Mogłyby się na tej mapie znaleźć wskazówki dotyczące liczby koni, jakie należy zaprzęgać do powozu, by pokonać określony fragment trasy, oraz szybkości, z jaką można się na niej poruszać.

Celem Podróżnego jest maksymalnie szybkie pokonanie wyznaczonej mu trasy. Plan podróży najwyraźniej nie uwzględniał bliższego poznania miejsc, przez które Krasiński przejeżdżał. Czasami jedynie przez chwilę zdarza mu się spojrzeć na mijane okolice okiem Turysty. Oko to nie sięga daleko. Ogarnia tylko to, co zobaczyć można z powozu, z okna stacji pocztowej lub gospody.

Raz po raz Krasiński wspomina o mijanych krajobrazach. Widoki zatrzymują na chwilę jego uwagę, wówczas gdy korespondują lub wyraziście kontrastują z dominującym nastrojem, w jakim odbywa swoją podróż.

Okno Turysty wybiórczo i migawkowo chwyta pojawiające się w jego zasięgu obiekty: z okien poczty w Nachodzie dostrzega zamek na wysokiej górze, w Königgrätz ogląda drewniane palisady, wały ziemne, mury z kamienia i fosy chroniące fortecę; w drodze do Pragi, przy

²⁶ Tamże, s. 45.

słonecznej pogodzie, dostrzega „pola zielone, góry lesiste po bokach, stawy i zamki panów czeskich”²⁷.

Mapa Turysty i Wędrowca

Nieplanowany dwudniowy postój w Pradze skłania Krasińskiego do wcielenia się na dłużej w rolę Turysty. Nawiązuje kontakt z mieszkańcem Pragi, do którego wiózł list od mieszkającego w Polsce brata, i z pozyskanym w ten sposób przewodnikiem zwiedza atrakcje miasta. Wędrówkę zaczynają od „dość ciasnych ulic”, którymi docierają „na most kamienny, łączący brzegi Mołdawy” – jak Krasiński z niemiecka nazywa Wełtawę²⁸. Z mostu przechodzą na Hradczany, zwiedzając po drodze kościół św. Mikołaja. Wszedłszy na górę, przez cztery dziedzińce zmierzają do katedry. Zwiedziwszy kościół, udają się „na wieżę gotycką przy nim wzbijającą się w obłoki i po długim wstępowaniu po ciasnych, krętych i gotyckich wschodach – relacjonuje Krasiński – doszedłem do szczytu, i tu dopiero dziwnie piękny widok ujrzałem”²⁹. „Chciwemu oku” ukazała się nagle cała Praga z kopułami i dachami odbijającymi promienie zachodzącego słońca, „wystrzelone nad poziome dachy wysokie dzwonnice i klasztorne szczyty, i wieże, z których niejedne dawniej zleciały grotty”³⁰, a po drugiej stronie rzeki, sprawiająca na nim wrażenie „dzikości pierwotnej”, Góra św. Laurenta. „Chciwy wzrok” sięga jeszcze dalej. Zawieszeniem wzroku wytężanego z katedralnej wieży „w nieskończoność przestrzeni” kończy Krasiński gwałtownie opis zwiedzania Hradczan. Drugi dzień w Pradze spędza autor dziennika na zakupach i spacerze. Kończy go, podobnie jak poprzedni, wizytą w teatrze.

Dwudniowy postój praski, wprowadzający nowe elementy w napięty plan pospiesznej podróży, zdaje się budzić w Krasińskim świadomość istnienia różnych, dostępnych mu stylów podróżowania, sposobów doświadczania pokonywanej przestrzeni i miejsc, do których

²⁷ Tamże, s. 33.

²⁸ Tamże, s. 34. Mostu owego nie nazywano jeszcze wówczas Mostem Karola, a mostem Kamiennym lub Praskim.

²⁹ Tamże, s. 35.

³⁰ Tamże.

proceedzi go jego droga, oraz sposobów opisywania tych doświadczeń. Odtąd zdarzają się chwile, gdy Podróżny staje się nie tylko Turystą, ale podróżującym Poetą lub Arystokratą-estetą czy romantycznym polskim Wędrowcem. Każde z tych chwilowych wcieleń, oznaczające zmianę sposobu doświadczania przestrzeni, pozostawia swój charakterystyczny ślad na tym fragmencie autobiograficznej mapy Europy, który wykreśla powóz młodego hrabiego Zygmunta mknąc lub tocząc się w kierunku Genewy.

Spacer po Pradze prowadzący wciąż w górę: na wzniesienie zamkowe i dalej, wyżej, na szczyt katedry usytuowanej na wzgórzu, zakończony spojrzeniem w „nieskończoność przestrzeni”, obudził w Krasińskim „chciwe oko” („chciwe oko”, „chciwy wzrok”³¹ – powtarza opisując to doświadczenie). To „chciwe oko” widzi nie tylko dalej – dostrzega więcej, patrzy głębiej, zatrzymuje się na dłużej. Krasiński już nie tylko notuje migawkowo obecność krajobrazów i obiektów, ale skupiając spojrzenie i uruchamiając wyobraźnię, zaczyna je odczytywać. Styl owej lektury nie zawsze jest oryginalny, czasem patrzący korzysta z gotowych konwencji patrzenia i opisywania, niemniej dochodzi tu do jego świadomych spotkań z przestrzenią, prób jej osobistego doświadczenia.

Patrząc z wieży na Hradczanach na Górę św. Laurenta, czyta w widzianej panoramie ukryte w niej znaki jakiejś historiozoficznej prawidłowości i apokaliptycznej zapowiedzi:

Był to widok szczególny w swoim rodzaju. Zewsząd domy, pałace i ogromne miasto, a tu z jego środka wzbija się góra okryta liściem i dzikim lasem. Dwie przeciwności zdawały się mi się przedstawiać w tej chwili. Cywilizacja i dzikość pierwotna. Z jednej strony kościoły i zamki, pomieszkania ludzi, ruch wielkiego zbioru ludności, a tu z tej strony samotność, przyrodzenie i dzikość posępna. Zdawało się, że przyrodzenie odwieczne powstaje z łona cywilizacji, jak olbrzym wyzywający do walki i grożący jej wiecznie zagubą³².

Z wyższością estetyzującego Arystokraty będzie niebawem Krasiński patrzył na Bawarię i jej mieszkańców:

³¹ Tamże, s. 35–36.

³² Tamże, s. 35.

Nigdy nie widział brzydszego kraju na Polesiu. Wprawdzie są w nim góry, modrzewiowe lasy, łąki, rzeki, strumienie, ale układ tego wszystkiego tak dziwny, tak skąpiła natura wdzięków tej krainie, że wszystkie części, które by inaczej rozłożone piękny obraz złożyć mogły, przedstawiając się tak, jak są, oku, odrażają go od pierwszego razu. Cała część Bawarii przed Regensburgiem [Ratyzbona] pełna jest wsiów i miasteczek, zawsze w dołach i jarach budowanych. Pełno w nich błota i brudu, twarze mieszkańców nad wszelkie wyobrażenie brzydkie, a ich postacie niezgrabne³³.

Gdy podróżując tą „smutną i brzydką krainą”, dociera do Ratyzbony i Augsburga, owe średniowieczne miasta postrzega jako „duże, szerniałe, z ciasnymi ulicami i okopcałymi domami”, pełne gotyckich krużganek i balkonów „dawnej formy”, na których wyobraźnia każe mu umieścić „piękności [które] kiedyś rozdawały spojrzenia rycerzom i wieńce, jeśli – dodaje z przekąsem – kiedy były piękności w bawarskiej ziemi”³⁴. W końcu zatem cieszy się „z opuszczenia Bawarii, gdzie ludzie i przyrodzenie dziwną mają postać”³⁵. Estetyczne wrażenia wyniesione z Niemiec nie dają mu jednak spokoju. Już w Szwajcarii zatem, gdy droga nie ofiarowuje chwilowo interesujących widoków, postanawia je uporządkować. Uderzający jest dla niego w tych wspomnianych obrazach przede wszystkim kontrast pomiędzy widokiem budowli, przypominających dawną świetność, a widokiem ludzi prymitywnych i dziwnych aż do śmieszności:

Ogółem wszyscy poczmistrze i oberżyści niemieccy bardzo grzeczni byli dla nas, ale za to nad wszelkie wyobrażenie śmieszni i dziwni tak dalece, że pomimo ciągłego smutku nieraz musiałem się roześmiać, kiedy obok gotyckich kościołów, ogromem swoim przypominających dzielność i powagę zeszytych wieków, obok budowli wszelkiego rodzaju wytwornością i układem wzniosłe myśli budzących, widywałem podczas całej drogi małe niemieckie figurki w krótkich spodniach, w brudnych szarych pończochach i trzewikach zardzewiałą spiętych sprzączką, z uśmiechem niezgrabnym na ustach, z niskim czołem, źle zaczesanymi pokrytym włosami, siedzące przy stołach z wazą przed sobą lub kawą z cykorią i kuflem piwa, nieodłącznym

³³ Tamże, s. 37.

³⁴ Tamże, s. 38.

³⁵ Tamże, s. 40.

towarzyszem ogromnego półmiska kapusty upstrzonej kilkoma niedopieczonymi kartoflami. Do tego dodając mowę prędką, niezrozumiałą dla różności dialektów, wiele miłości własnej przebijającej we wzroku wcale dowcip nie malującym i bety po łózkach, i najbezpieczniejszy ubiór, i najbrzydsze twarze kobiet, dopełni się obraz mogący do żadnej szkoły, oprócz flamandzkiej, należeć³⁶.

Niemcy rozczarowują młodego romantyka i estetę, ukazując mu się jako kraj w stanie szczególnego upadku i upodlenia, w którym pośród wspaniałych gotyckich kościołów i wytwornych budowli żyje skarłała, odrażająca swym wyglądem, gustem i upodobaniami, plebejska społeczność. Te „małe niemieckie figurki w krótkich spodniach, w brudnych szarych pończochach” wyraźnie odebrały miłośnikowi średniowiecza szansę zakosztowania wzniosłych rycerskich marzeń, których się prawdopodobnie spodziewał. Rozczarowanie zaowocowało jednak niebanalnym, pełnym stylistycznej werwy opisem.

Nie cała wszakże Bawaria jest źródłem tak przykrych, rozczarowujących doświadczeń. Fragment trasy między Ratyzboną a Neuburgiem postrzega Krasiński zupełnie inaczej. Ta zmiana odczuć wynikać może zarówno z istotnej zmiany krajobrazu, jak i z geograficznej pomyłki podróźnego, który jadąc brzegiem Dunaju, przekonany jest, że to brzeg owianego legendarnym i poetyckim czarem Renu. „[...] opuściliśmy Ratysbonę – pisze – i za jej bramami zaczęła się okolica prawdziwie piękna i zdatna do marzeń poety. Przez dwie godziny jechaliśmy wzdłuż brzegów Renu [...]”³⁷. Następujący teraz fragment dziennika podróży dowodzi, że znalazłszy się nad brzegiem rzeki, którą uważa za Ren, Krasiński wchodzi w rolę podróźującego Poety. Starannie komponuje opis, pragnąc oddać słowem szczególnie atrakcyjną w jego odczuciu, naturalną kompozycję krajobrazów otaczających rzekę. Tak jak wcześniej „dziwny” i pozbawiony wdzięku układ elementów krajobrazu Bawarię czynił w jego oczach krainą niezwykle brzydką, tak teraz zmienność widoków i ich kontrastowy układ tworzą „okolice pełną wdzięku”. Kontrast rządzi także stylem opisu. Krasiński łączy w nim wszystko, co uważa za najbardziej poetyckie, by przy pomocy tych różnorodnych środków wyrazić

³⁶ Tamże, s. 41–42.

³⁷ Tamże, s. 38.

szczególnie poetycki charakter „nadreńskiego” krajobrazu. Sztucznie podniosły, klasycyzujący język opisu łączy się tu z romantycznym zamiłowaniem do dzikiej, nieokiełznanej, dynamicznej natury i obrazowaniem odwołującym się do estetyki makabry:

Jesienne słońce, wzbiwszy się na czysty błękit, ożywiało ostatkiem gorąca drzewa i murawę, jak gdyby, żegnając się z przyrodzeniem, ostatnimi go chciało obsypać dary. Obie strony rzeki wystawiały co chwila zmienne i zachwycające obrazy. Skały i góry okryte czerwonymi, żółtymi i zielonymi drzewami łudziły mile wzrok lubiący spoczywać na mieszanych barwach. Raz to dzikie odkrywało się ustronie, drugi raz rozwijała się okolica pełna wdzięków. Łały się strumienie pienne ze szczytów gór, a nad nimi stały pochylone drzewa już z liści obnażone, wyciągające swoje białawe gałęzie jak skościałe szkielety. To znowu skały białej i szarawej barwy wznosiły się piętrami, a nad nimi bluszcze i wijące się rośliny rozaczały swoje sklepienia, dotąd zielone³⁸.

Malownicze kontrasty organizują również krajobraz kulturowy okolicy – „dzieła ludzi” ukazujące się „pomiędzy dziełami przyrodzenia”: „Wsie czystości i białości wabiącej oko [w przeciwieństwie do brudnych wsi we wcześniej opisywanej części Bawarii], spośród chat których wznosiła się odosobniona dzwonnica klasztoru lub wieża samotna, jedna pozostała ze zwalisk potężnego zamku”. Całe piękno, malowniczość i poezja tej krainy w szczególny sposób łączą się z rzeką. „Piękna okolica trwała – pisze poeta – pókiśmy jechali brzegami Renu, a potem nieznacznie zmniejszyły się skały, znikły góry; szum strumieni i wodospadów zniknął w oddali [...]”³⁹.

Do romantycznego Wędrowca na równi z dziką naturą przemawiają miejsca, w których pamięci zapisane zostały szczególnie poruszające jego wyobraźnię dramaty historii. Krasiński uprawia również taki rodzaj lektury krajobrazu, który jest odczytywaniem, wydobywaniem z głębin czasu zapisanych w przestrzeni obrazów odległych wydarzeń, nawet jeżeli obecna przestrzeń nie nosi już na sobie żadnych materialnych śladów przeszłości, nawet jeżeli żadne ślady w materii tej przestrzeni nie mogą

³⁸ Tamże, s. 38–39.

³⁹ Tamże, s. 39.

się zapisać, jak nie mogą zostać utrwalone na wodach jeziora. Relacjonując przeprawę przez jezioro Constance pisze: „Zdało mi się, że widzę barkę na wodach płynącą i że na niej spostrzegam odważnego Husa, który, ufny w słowo cesarza, przepływał trzy wieki temu te same jezioro, by śmierć w nagrodę swojej ufności odebrać”⁴⁰. Przejeżdżającemu w pobliżu jeziora Morat wystarczy wiedza o rozegranej tam kiedyś bitwie i blask wód, by wydobyć z pól, na których „rosną spokojnie modrzewia i sosny” obraz przeszłości zapisanej w pamięci miejsca. „Te wielkie wspomnienia wzruszyły moją duszę” – notuje. Wspomnienia odległej przeszłości, wzruszające, bo układające się w opowieść o zwycięskiej walce o niepodległość, walce słabych i źle uzbrojonych przeciwko „najświetniejszemu wojsku świata”⁴¹.

W zapisach pierwszego spotkania z krajobrazem Alp Szwajcarskich wysiłek chwytania i notowania wrażeń zaczyna górować nad przyjmowanymi konwencjami przeżywania i opisu. Okolice Berna, a następnie jeziora Lemana oszałamiają Krasińskiego jasnością barw, wszechogarniającą świetlistością przestrzeni:

Ujrzałem tego dnia góry sięgające obłoków i śniegiem okryte, przy blasku zachodzącego słońca [...]. Z dala wieczne śniegi błyszczące jak szata ze srebra na szczytach gór. Tu pod stopami miasto Bern w głębokim dole. Dzień pogodny zmieniał ten rzeczywisty widok w obraz panoramy. Kształty gór odznaczały się czysto na tle błękitnym niebios, których barwa dobrze odpowiadała barwie śniegu. Te dwa kolory, piękne same w sobie, pomnożonych nabierały wdzięku od jasných promieni słońca, i cała okolica zdawała się pogrążona w strumieniach światłości⁴².

Odkryło się nam jezioro Lemana tego dnia, jeśli tak mówić można, w całej swojej chwale. [...] Dzień był jasny i światłości potoki lały się na wieczne śniegi Helwecji i na mglistą szatę powlekającą gór boki. Srebro nie piękniej odbija promienie słońca od fal jeziora Lemanu, a lilii barwa gaśnie przy śniegach i lodach kryształowych, które się piętrzą po górach⁴³.

⁴⁰ Tamże, s. 41.

⁴¹ Tamże, s. 44.

⁴² Tamże, s. 42–43.

⁴³ Tamże, s. 45.

Próbując ogarnąć myślą i słowem, przyswoić sobie i przekazać ojcu wrażenia, jakie zrobiły na nim przywołane tu widoki, Krasiński odwołuje się do kategorii wzniosłości: „Wszystko w tym obrazie było uroczystym, wzniosłym”. Dalsza refleksja prowadzi go ku kontemplacji czegoś, co nazwać by można ontologiczną zagadką czy ontologicznym paradoksem wpisanym w widok niebotycznych gór, w których postaci „nędzny proch, materia, ziemia takiej dochodzi wysokości, że dotyka stopami poziomu, a szczytem roztrąca chmury, w których burze huczą i piorun kołysz”⁴⁴. Przestrzeń chmur, burz i piorunów ma już w tym wyobrażeniu charakter bardziej duchowy niż materialny. To sfera sacrum, w którą sięga materia gór, stając się symbolem drogi, jaką obrać winna nieśmiertelna dusza patrzącego: „O ileż dusza nieśmiertelna wzbić się może [...]” – woła Wędrowiec w uniesieniu, by w tym samym momencie uświadomić sobie, że nie swoim głosem woła i nie o własnej duszy mówi:

Ale trzeba być wesołym i radośnym, by należycie uczuć te piękności. Źle się wydają najpiękniejsze obrazy, kiedy łyzy zaciemniają oczy, a serce pełne żalości woli o moralnych myśleć uczuciach niż gubić się w zapartywaniu się na materialne ogromy. Polska ze swoimi piaskami pod bardziej wabiącymi stawia mi się farbami niż góry szwajcarskie, i za Jezioro Genewskie nie odstąpiłbym wspomnienia o stawie opinogórskim⁴⁵.

Łzy zaciemniają oczy, materialne i niematerialne ogromy alpejskich krajobrazów nikną za tą zasłoną, ich miejsce zajmują polskie piaski i opinogórski staw, a miejsce narratora, którego nazywałam dotąd imionami Podróżnego, Turysty i Wędrowca zajmuje inna osoba, inny podmiot wypowiedzi od samego początku odzywający się w podróznym dzienniku Krasińskiego. Najlepiej chyba przystaje do niego miano Wygnańca.

Mapa Wygnańca

Wygnaniec inaczej niż Podróżny odmierza pokonywaną przestrzeń. Podróżuje w innym tempie, w innym stanie umysłu, a przede wszystkim,

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże.

zwrócony jest w innym kierunku. Pisze o tym Krasiński już w pierwszych zdaniach listu-dziennika podróży. Pozbawiony nagle wszelkich związków, „sam jeden na ziemi”, siedzi „jakby skamieniały” w powozie, który niesie go coraz dalej w obcą przestrzeń: „Unosiły nas szybko konie, a myśl, która co chwila mnie zajmowała – coraz dalej od Papy, coraz dalej od Warszawy – spoczynku mi nie dawała”⁴⁶. Drzemiąc w stanie „bliższym gorączki jak snu”, niesiony jest nie ku jakiemuś celowi, ale od celu swych marzeń i tęsknot, coraz dalej i dalej „od”...

Wyobraźnia jego nie wybiega naprzód, ale uparcie trzyma się miejsca, z którego wyruszył. Jedynym projektem, hołubionym w myślach, jest projekt powrotu, którego realizacja uzależniona jest od zadowolenia ojca – adresata listu. Podróż jawi się zatem Krasińskiemu jako wygnanie, na które skazany został przez ojca za jakieś ciężkie przewinienia, a równocześnie jako pokutna pielgrzymka, po odbyciu której wolno mu będzie powrócić, jeśli stanie się godny miłości i łaski ojca.

Wygnaniec rozpoczyna zatem swą drogę wciśnięty w głąb powozu, nakryty płaszczem, odseparowany od obcego świata, który nie budzi w nim żadnego zainteresowania, w myślach podróżujący wciąż w stronę przeciwną do tej, w którą niosą go konie. Na postojach pisze listy do bliskich osób pozostawionych w Warszawie i śni. Sny, powtarzające się każdej niemal nocy, stanowią najbardziej udane powroty jego wyobraźni do domu: „Taka była snów moich przez te wszystkie dni władza i tak się do rzeczywistości zbliżały, że zawsze budząc się przez jakiś czas niepewny byłem, co było złudzeniem: czy widziana we śnie Warszawa, czy miejsce, na które patrzyłem otworzywszy oczy”⁴⁷. Bo jednak w końcu otwiera oczy i spogląda przez okno powozu. Widoki mijanych okolic stają się kolejnym pretekstem do ciągłego powracania myślą w rodzinne strony. Ruiny zamku Gostkowo nad Wartą przypominają Ciechanów: „Staneła mi przed oczyma Opinogóra; i ogród, i staw, i kaplica nowe łyż z ócz mi wycisnęły”⁴⁸. W austerii w Reinertz [Duszniki] dostrzega rozwieszoną na ścianie mapę. Nie szuka na niej ani miejsca, w którym się właśnie znajduje, ani szlaku dalszej drogi:

⁴⁶ Tamże, s. 29–30.

⁴⁷ Tamże, s. 39–40.

⁴⁸ Tamże, s. 30.

[...] wzrok mój oczywiście szukał Polski. Znalazłem na mapie nawet Ciechanów pod przekreślonym z niemiecka imieniem: Cziehanow. Taka maleńka okoliczność niezmiernie mnie ucieszyła i na chwilę nie byłem w Reinertz, przeniesiony wyobraźnią nad tak często deptane brzegi Lidyni⁴⁹.

Moment zatrzymania ze wzrokiem zwróconym wstecz, ku opuszczonej ojczyźnie Krasiński przeżywa również w czasie przechadzki po Pradze. Podziwianie rozległego widoku z wieży kościoła na Hradczanach kończy: „W oddali czerniały się pasma gór i skał. Chciwym wzrokiem sięgałem w nieskończoność przestrzeni. Wyteżałem spojrzenia, jak gdybym mógł ujrzeć Polskę z katedralnej wieży”⁵⁰.

Jeśli nie odnajduje w mijanych miejscach widoków w jakiś sposób przypominających rodzinne strony, poszukuje takich, które mogą wtórować jego nastrojowi. W pierwszych dniach podróży ułatwia mu to pochmurna, deszczowa pogoda. Śląsk sprawia w tym opisie wrażenie krainy zniszczonej przez jakiś kataklizm: zdziczałej, pełnej jezior o „brudnych falach” i opustoszałych, zrujnowanych zamków, które jeszcze zanim popadły w ruinę dotknięte były chorobą architektonicznego chaosu. Wrocław, do którego podróży dojeżdżają nocą, jawi mu się jako miasto ogromnych, czarnych domów, powleczonych barwą starości.

Gdy pogoda poprawia się, wyobraźnia karmiąca się obrazami zniszczenia i opuszczenia wydobywa z pamięci ruiny:

[...] najpiękniejszy budynek w całym mieście [w Pradze]: pałac hr. Czernin, ale opuszczony. Szyby wybite pozwalają oku dojrzeć obnażonych ścian z obiciów. Dach się psuje. Trawa i mech porastają dziedzińce. [...] Długie korytarze stoją otworem, obrazy wilgocią zasze straciły swoje farby, a ich ramy leżą po podłogach. Wszędzie znać piętno niedbałości i opuszczenia⁵¹.

Poprawa pogody, pojawiające się nagle piękno otoczenia, ujawnia swoiste kalectwo duszy wygnańca: „Czeskie góry i lasy co chwila z oczu nam znikają, by inne odkryć widoki; piękna wokoło rozciągała się

⁴⁹ Tamże, s. 32.

⁵⁰ Tamże, s. 36.

⁵¹ Tamże, s. 37.

okolica, lecz nie byłem zdolny zbolełym sercem uczuć piękności przyrodzenia. Wszystkie władze, oprócz smutku i żalu, znikły z mojej duszy”⁵².

Podróż Wygnańca podporządkowana jest rytmowi bycia odrywanym, oddalonym, oddzielanym od ukochanych miejsc, które były jego jedynym środowiskiem życia. Spojrzenie Wygnańca, pragnące te miejsca zatrzymać, odnaleźć, przywrócić, kieruje się więc ku przeszłości, a on sam ukazuje siebie wciąż w geście spoglądania wstecz.

Wspomniany rytm podróży ma swoje szczególne akcenty, momenty kulminacyjne, które wyznaczają stan coraz większego oddalenia, coraz bardziej nieprzekraczalnego oddzielenia, stanowią również ponawiane akty konstytuowania się tożsamości Wygnańca. Pierwszym takim momentem jest pożegnanie z ojcem. Drugi wyznacza akt przekroczenia granicy Królestwa, dla Krasińskiego równoznaczny z opuszczeniem Polski.

Przekraczając granicę ojczyzny podróżny doznaje takich samych uczuć żalu i smutku „w całym natężeniu”, jakie towarzyszyły mu, gdy zegnał ojca. Podobnie postrzega siebie, jako samotnego pośród nieznanego i nieznanącego go obcego świata. Tym razem jednak nie siedzi „jak skamieniały” w powozie. Zanim zniknie w głębi kocza, by – zakrywszy głowę płaszczem – zapaść w znane nam już marzenia, czyni szereg gestów pożegnania: „Obróciłem jeszcze raz oczy ku rodzinnej stronie, wyciągnąłem ku naszym sosnowym lasom i piaskowym polom ramiona, jak gdybym chciał ich ostatnim żegnać uściśnieniem [...]”⁵³. Te konwencjonalne gesty są elementami swoistego rytuału, który ustanawia kondycję Wygnańca i pomaga mu ją przyjąć. W nich podróżny się jako wygnaniec konstytuuje, w roli wygnańca ogląda i opisuje.

Kolejny moment oddzielenia, fizycznego i symbolicznego oderwania od znanego sobie świata przeżywa pod koniec podróży, przepływając jezioro Constance:

[...] wtłoczono nasz pojazd na statek i zaczęliśmy unosić się po zielonawych falach jeziora. Zdało mi się, że ten obszar wody jeszcze mnie bardziej od ojczyzny oddziela, że odbijając od brzegu badeńskiego opuszczam ziemię przynajmniej pasmem i ciągiem ziemi

⁵² Tamże, s. 36–37.

⁵³ Tamże, s. 30.

z moją połączoną, by udać się do kraju innym żywiołem od własnego oddzielonego⁵⁴.

Wygnaniec w czasie tej podróży również kreślił swój rodzaj mapy. To jednak mapa tak specyficzna, odmienna od mapy Podróżnego, Turysty i Wędrowca, że nie można jej nałożyć na tamte jako kolejnej warstwy palimpsestu. Przedstawia ona zupełnie inne krainy, jej drogi prowadzą w inne miejsca, w odmienny sposób łączą przestrzenie. To mapa niemożliwa, na której w każdym momencie pojawić się mogą nagle Opinogóra, Ciechanów i mazowieckie piaski, jako niezakotwiczone, wędrujące „powidoki” miejsc dobrze znanych, przesłaniających rzeczywistość wygnania, a jednocześnie dalekich, coraz bardziej odległych, oddzielanych kolejnymi granicami i przestrzeniami wypełniającymi mapę podróżną. To mapa, na której prócz owych powidoków ojczystych pojawiają się krajobrazy i miejsca ponure, nie tylko przygnębiające, ale same niejako przygnębione, opuszczone, zrujnowane. Widoki piękne i jasne nie mogą jakoś przylgnąć do niej, nie mogą się na niej zapisać.

Można zatem w oparciu o przesłany w liście do ojca dziennik podróży Krasińskiego do Genewy stworzyć co najmniej dwie mapy wycinka Europy, który przemierzył młody podróżny. Jedną tworzą nakładające się palimpsestowo warstwy relacji Podróżnego, Turysty, Poety i Wędrowca. Druga to przedziwna, wyobrażona, „niemożliwa” mapa Wygnańca.

⁵⁴ Tamże, s. 40.

Autobiographical Maps of Europe of Young Zygmunt Krasiński. An Excerpt

On the basis of the notes from the travel diary of Zygmunt Krasiński's voyage to Geneva, held in 1829, the author of the article recreates a mosaic of personal, imagined, and virtual maps, in which the same places, visited by a young poet, are seen in a different way when experienced through diverse roles played by the author, who assumes a variety of voices, including the Exile, the Romantic Wanderer, the Artist, the Aristocrat, and finally, the Traveler.

MAGDALENA DALMAN – pracuje na Uniwersytecie Gdańskim, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej, w Katedrze Historii Literatury. Zainteresowania naukowe: problem wiary i niewiary w literaturze romantycznej, twórczość Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego. Opublikowała książkę *Bóg i człowiek w świecie III części „Dziadów” Adama Mickiewicza*, Gdańsk 2008.

JERZY BOROWCZYK

UNIwersytet Adama Mickiewicza

Granice niewinności i doświadczenia. Romantyczne topografie dzieciństwa (Lenartowicz – Blake, Kraszewski – Wordsworth)

„Z twarzą [...] w stronę horyzontu”

Spróbuję zacząć od fragmentu pewnej powieści, przedstawiającej terytorium bardzo trudne do ujęcia w karby jakichkolwiek granic i konturów – przestwór morza, wobec którego umieszczony został dziecięcy bohater:

A jednak najchętniej było powrócić nad morze i jeszcze w półmroku, z twarzą zwróconą w stronę otwartego horyzontu, usiąść na szczycie mola, powiewać chustką przepływającym dużym statkom i słuchać, jak małe fale z cichym rozgwarem uderzają o kamienne bloki; cała dal wokoło przepełniona była tym łagodnym i wspaniałym szumem, który dobrotliwie przemawiał do małego Jana i skłaniał go, by w bezmiernym zadowoleniu zamknął oczy¹.

To najmłodszy z Buddenbrooków, mały Jan, zwany przez najbliższych Hanno. Osiągnął wówczas mniej więcej połowę swego krótkiego,

¹ T. M a n n, *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*, przeł. E. Librowiczowa, Warszawa 1971, t. 2, s. 254.

przerwanego przez tyfus, piętnastoletniego życia. Coroczne wakacje, spędzane na wybrzeżu w Travemünde, należały bodaj do najlepszych okresów w życiu syna Tomasza i Gerdy Buddenbrooków. Narrator określa morskie wywczasy Hanno jako „swobodnie i lekko rozłożone, cudownie beczynne i dobrze obmyślane, rozkoszne życie, płynące spokojnie i beztrąsko”².

Chłopiec nad morzem. Na granicy lądu i wody, a nawet nieco poza granicą, gdyż siedzi na krawędzi moła wysuniętego w wodny obszar. Twarzą do horyzontu i lekko sfalowanej gładzi. Półmrok wyostrza zmysły. Wzrok wychwytuje kształty przepływających fregat i zarys chusteczki w ręku Hanno. Słuch dziecka zatapia się w szumie wody wpadającej na przybrzeżne kamienne bryły. Na chwilę uchylone są wszelkie granice i ograniczenia, których od urodzenia nie brakowało w egzystencji małego Jana. Zwróć jeszcze uwagę na instruktywny ton tego urywka. Wybrzmiewa tu coś w rodzaju spisu kolejnych czynności, które powtarzają się codziennie i które prowadzą do stanu zakotwiczenia, bycia w miejscu, nienakładającym żadnych dodatkowych obowiązków, niezawierającym w sobie jakichkolwiek presji i opresji. Stanowiąc graniczny punkt dnia, staje się ono miejscem wyzwolenia i otwarcia. Statyczność skrywa w sobie znaczny potencjał ruchu. Wszystko to zaś przebiega w sytuacji bycia sam na sam z nadmorską przestrzenią. Znosi się tutaj na inicjację, a przynajmniej blisko już do linii demarkacyjnej, za którą dziecko stanie się kimś innym.

Dlaczego zaczynam od powieści z przełomu XIX i XX wieku? Po pierwsze, z powodu Hanno oraz drugiego wyjątkowego dziecka – Kaja – i zarazem jedyne przyjaciela małego Buddenbrooka. Najbardziej interesuje mnie, rzecz jasna, topografia niezwykle wizji dzieciństwa, wykreowanej przez Manna. Po wtóre, sięgam do jego dziecięcych bohaterów, mając w pamięci obserwację Marty Piwińskiej z pierwszej części jej „fragmentów romantycznej biografii”, a więc z książki *Złe wychowanie*, w której do galerii romantycznych dzieci włącza ona innego chłopca wykreowanego przez tego pisarza. Chodzi oczywiście o małego Nepomuka, zwanego także Echem, bohatera końcowej partii *Doktora Faustusa*. Piwińska pisze, iż pod piórem niemieckiego prozaika Echo stał się bohaterem

² Tamże, s. 252–253.

„powtórzenia romantycznego mitu dziecka w całej jego zagadkowości”³. Autorka powołuje się na autokomentarz Manna, dostrzegającego w chłopcu anioła, oraz na słowa Leverkühna („on jest z daleka”), i dodaje od siebie:

Postanieniec z daleka świadczy, że jest dal. I nic nie powiedziawszy, odchodzi daleko. Nie odkupia grzechów, nie zbawia, nie głosi dobrej nowiny. Jest dalekim powtórzeniem tamtego Dziecka. Powinien je powtarzać, chciałby powtarzać; nie może, choruje i umiera⁴.

Wydaje się więc, że dziecięcy bohaterowie Manna odchodzą w auzie niespełnienia, że ich życiorysy zostały nagle przerwane. Na pozór nie powtarzają biografii nieletnich herosów romantycznych, których odejścia poprzedza akt zbawczy, a przynajmniej udział w przemianie zastanego świata. To co łączy jednak Hanno i Kaja z *Buddenbrooków*, a także Nepomuka z *Doktora Faustusa* z dziećmi romantycznymi, to ich niezwykła zdolność do przenikania tajemnic egzystencji, do przekraczania granic, narzucanych przez naturę oraz przez dorosłych.

W eseju *O pewnym rozdziale Buddenbrooków* Mann stwierdza, iż „bez małego Hanno, bez tego schyłkowca, ludzkość oraz społeczeństwo nie zrobiłyby od przedpotopowych czasów ani jednego kroku naprzód. Właśnie życiowa nieudolność sprzyja rozwojowi życia, ponieważ bierze swój początek z ducha”. Ludzie wrażliwi – dodaje pisarz – „nie pozwalają, by im narzucano życie takie, jakie ono jest, lecz sądzą je z całą swobodą – nawet jeśli przy tym giną”⁵. Hanno i jego przyjaciel Kaj opuszczają mieszczańską, uporządkowaną utopię i wyruszają na peryferia, ku heterotopiom, aby móc dokonać przewartościowania świata, w którym nie widzą dla siebie miejsca. Takimi dziecięco-młodzieńczymi różnomiejscami stają się w powieści terytoria, na których może dojść do głosu artystyczny temperament młodych bohaterów. Wakacyjny, morski bezkres Hanno, na wpół dzikie domostwo Kaja von Molln i jego ojca, wreszcie pokój w domu rodzinnym Hanno. Dzięki temu przekraczaniu granic mogą oni stawiać naprzeciw siebie rozmaite miejsca, kazać im się w sobie przeglądać, podważać jedno przez drugie, wprawiać je w ruch.

³ M. P i w i ń s k a, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 25 (z rozdziału *Dziecko*).

⁴ Tamże, s. 26.

⁵ T. M a n n, *O pewnym rozdziale „Buddenbrooków”*, przeł. W. Kwaśniakowa, w: t e - g o Ź, *Wybór nowel i esejów*, oprac. N. Honsza, Wrocław 1975, s. 398.

Chłopcy z powieści Tomasza Manna pozwalają więc na otwarcie ważnej z punktu widzenia geopoetyki kwestii, mianowicie analizowania i interpretowania „relacji – jak ujmuje to Elżbieta Rybicka – między podmiotem a miejscem (lub nie-miejscem)”. Przy czym nie chodzi tu tylko o „związek spacialności i tożsamości”, ale także o „sprawczą rolę przestrzeni (i umiejscowień) w konstytuowaniu podmiotu”⁶. Odwołując się do pracy Tima Edensora, badaczka podkreśla, iż w takich odczytaniach w grę wchodzi „zarówno nasze konceptualizacje przestrzeni, jak i kulturowe praktyki przestrzenne, także te pochodzące ze sfery życia codziennego”, a będące „dynamiczną konfiguracją podlegającą nieustannym przeobrażeniom”⁷. Strategie i procedury wypracowane przez geopoetykę dają możliwość odświeżenia, a nawet nowego ujęcia podmiotowości i tożsamości. Szczególnie przydatne okażą się te aspekty doświadczenia miejsc, które wynikają ze „zmysłowej percepcji przestrzeni oraz jej literackich artykulacji” czy też biorą swój początek w „sferze relacji emocjonalnych człowieka z miejscami oraz ich literackich świadectwach”⁸.

Tak ujęta „antropologia miejsca” daje o sobie znać w cytacie otwierającym te rozważania. Hanno siedzi na molo – z twarzą zwróconą w stronę horyzontu i słuchem wyczulonym na przybrzeżny szum morza. Można odtworzyć na podstawie tego fragmentu *Buddenbrooków* topografię wizualną i dźwiękową, stanowiące istotne składniki kategorii badawczej zwanej – tu Rybicka odwołuje się do Paula Rodawaya – „literacką geografią sensoryczną”⁹. Do tego dodać jeszcze trzeba geografię emotywną.

Dalej spróbuję przeanalizować parę fragmentów poetyckich i prozatorskich romantyków polskich i angielskich, w których istotną rolę

⁶ E. R y b i c k a, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014. Odwołuję się do części pierwszej: *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, s. 51.

⁷ Tamże, s. 48. Autorka przywołuje książkę: T. E d e n s o r, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. A. Sadza, Kraków 2004. Dodaje przy tym, iż „zanurzenie w przedrefleksyjnym i somatycznym doświadczeniu” stwarza okazję do wplecenia w wywód naukowy „doświadczenia prywatnego” oraz dowartościowuje „dziecięcą percepcję miejsc, która kreśli pierwotną, jeszcze nie pragmatyczną, lecz ludyczną mapę przestrzeni codzienności”. W pracy Edensora przestrzeń jawi się jako „dynamiczna konfiguracja ideologii, codzienności, zmysłowości” (s. 48).

⁸ Tamże, s. 244. (cz. IV: *Antropologia miejsca*).

⁹ Tamże, s. 247–248. Chodzi o książkę: P. R o d a w a y, *Sensuous Geography*, London 1994.

pełni dziecięce spojrzenie na miejsce i w których medium dziecka służy artyście do wykreślenia map podmiotowego doświadczenia i artystycznego dojrzewania.

„W biednej chatce skarby świata”.
Lenartowicz – Blake

Proponowane zestawienie mazowieckiego lirnika i angielskiego mistyka jest próbą terytorializacji, uprzestrzennienia samej analizy. Byłyby to mały eksperyment z jukstapozycją dziecięcych topografii wykreślonych przez obu autorów, w efekcie której mogłaby, choć na chwilę, wyłonić się analityczno-interpretacyjna konfiguracja, przejściowa całość¹⁰. Jej kontury mogłaby wyznaczyć hipoteza, według której wiersze z *Lirenki* (1855) to polska wersja „pieśni niewinności i doświadczenia”. O ile jednak Blake, dzięki połączeniu dwóch cykli (*Pieśni niewinności* wydanych w 1789 roku oraz *Pieśni doświadczenia* z roku 1794) w jeden zbiór, „postawił – jak zauważa Zygmunt Kubiak – dwa zwierciadła, jasne i ciemne, jedno naprzeciw drugiego”, przez co „dzieciństwo nie unicestwia doświadczenia, ani też doświadczenie nie wymazuje radości dzieciństwa”¹¹, o tyle Lenartowicz aranżuje takie konfrontacje w obrębie pojedynczych utworów należących do jednego cyklu. A są to figury i obrazki dziecięcej chłonności poznawczej, całkowitego wrośnięcia małych sierot w prowincjonalne terytorium oraz ujęte przestrzennie motywy wygnania, utraty

¹⁰ Może nie będzie zbyt zarozumiałe przywołanie jako usprawiedliwienia takiego posunięcia (praktykuję je także w kolejnym ogniwie pracy, gdy zestawiam dziecięce doświadczenia granicy w poemacie Wordswortha i powieściach Kraszewskiego) obserwacji Elżbiety Rybickiej: „Zwrot przestrzenny/topograficzny bowiem nie tylko bada współczesną przestrzeń w ruchu, ale i sam podlega nieustannie dyslokacjom, ruchom de- i reterytorializacji, a w konsekwencji kategorie i praktyki przestrzenne są zarówno przedmiotem, jak i wehikułem badania relacji”. E. R y b i c k a, dz. cyt., s. 33. Zob. też uwagę Michela Foucaulta, dotyczącą roli strukturalizmu w wieku XX, który uczony określił mianem „epoki przestrzeni” (tak jak stulecie poprzednie było wiekiem historii). Stwierdza on między innymi, że strukturalizm „stanowi wysiłek ustanowienia pomiędzy elementami, które można by umieścić na osi temporalnej, zestawu relacji, sprawiającego, że ukazują się one jako zestawione (*juxtaposés*), przeciwstawne sobie, implikujące się nawzajem – krótko mówiąc, powodującego, że jawią się one jako rodzaj konfiguracji”. M. F o u c a u l t, *Inne przestrzenie*, przeł. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, z. 6, s. 117.

¹¹ Z. K u b i a k, *Wstęp*, w: *Twarde dno snu. Tradycja romantyczna w poezji języka angielskiego*, oprac. i przeł. Z. Kubiak, Warszawa 2002, s. 8.

domowej wody (czyli rzeki), chaty, nieba, wreszcie grobów licznie porozsiewanych w wielu ogniwach zbioru. Niemałą rolę w tych układach odgrywa chwyt paralelizmu.

1.

SKORO OBAJ POECI TAK WYRAŹNIE STOSUJĄ CHWYT ZESTAWIENIA czystości i skażenia oraz nakładają na siebie przestrzenne ekspresje tych biegunowych doznań, to warto podjąć próbę zaprojektowania makiety wspólnego terytorium poetyckiego, zaaranżować w jej obrębie spotkania dziecięcych bohaterów Blake'a i Lenartowicza, naszkicować scenografię z użyciem elementów natury i cywilizacji (strumienie, kwiatki, ptaki, lasy, chaty, płoty...), wypełnić to miejsce odgłosami i dźwiękami zwierząt, wiejskich sprzętów oraz ludzkiego głosu. Tkanka akustyczna dopełnia bowiem u obu autorów usytuowanie przestrzenne scen i małych panoram.

Na pierwszy rzut oka wiersze z *Lirenki* oraz kolejne utwory składające się na *Pieśni niewinności i doświadczenia* zawierają niewiele danych topograficznych. Sytuacja taka, paradoksalnie, wzmacnia efekt przestrzennego pozycjonowania przeżyć dzieci, które wstępują w kolejne fazy dojrzewania i ich terytorialnych scenerii. Znikomość elementów umiejscawiających zdaje się zaś wynikać z ważnej cechy obu światów poetyckich – kreowania terytoriów ubogich i umieszczania w nich prostaczków, biedaków, sierot, istot zabłąkanych. Terytoria w wierszach Lenartowicza i Blake'a są jednym ze sposobów ekspresji ubóstwa, rozumianego w duchu *Kazania na górze*: „Błogosławieni ubodzy w duchu”.

Pora na przykłady kreowania ubogich, zredukowanych przestrzeni, w których Lenartowicz i Blake umieszczają swoich dziecięcych bohaterów. Wśród początkowych ogniw *Pieśni niewinności* znaleźć można dwa niewielkie utwory – *Baranek* oraz *Sen*. W pierwszym baranek, do którego zwraca się mówiący/śpiewający, pasie się na łące przy strumieniu. W drugim podmiot wraca do dziecięcego snu (bezpiecznego, strzeżonego przez Anioły), który stał się podstawą wizji. Jej bohaterką jest mrówka zbłąkana nocą w borze, „Którędy ma wędrować nie wie./Przez gąszcz gałązek,

igieł, trawy”¹². Łąka, ciemny las ukazane zostały z perspektywy baranka i mrówki, które są tu figurami dzieci. Baranek symbolizuje dziecięstwo, które przyjął także wcielony Bóg („On przyjął twoje imię,/Barankiem zwał się białym./Łagodny jest i cichy,/Dziecięciem stał się małym”. *Baranek* [*Pieśni niewinności*], 88). Mrówka zaś wszystkich kolejnych bohaterów obu cykli Blake’a, szczególnie dziewczynę imieniem Lika oraz chłopca, którym przypadły w udziale doświadczenia zbłądzenia¹³. Terytorium ich przeżyć, docierania do granic wieku dziecięcego, do linii demarkacyjnej, za którą dziecko poznaje cierpienie, otóż owa przestrzeń wydaje się ledwie zamarkowana. A jednak ma swą siłę wyrazu ta mikrokosmiczna perspektywa. Szczególnie w utworze o mrówce, bohaterce dziecięcego snu. Otóż nikła sugestia osaczającej przestrzeni nocnego boru pozwala poecie uwikłać mówiącego/wspominającego oraz czytelnika w sam gąszcz dziecinnych niepokojów, ale także wpleść go w ciemne podłoże wizji, która wybrzmiewa w wygłosie wiersza i ma charakter profetyczny, a objawia ją mrówce świetlik: „Za tym głosem pójdziesz...”.

Lenartowicz imaginuje dziecięce itinerarium *Lirenki* za pomocą prostych, ale poetycko i topograficznie sugestywnych zabiegów. Na przykład za pomocą motta z *Muzy Kochanowskiego*:

...słuchaczów próżen gra za płotem,
Przedrzeźniając się świerszczom, które nad łąkami
Ciepło lato witają wdzięcznymi głosami¹⁴.

Prosty, pozbawiony słuchaczy grajek podsłuchuje i przedrzeźnia cykady. Staje się figurą artysty-prostaczka, a jego zgrzebna twórczość i proste, podstawowe pragnienia zyskują niepowtarzalny wyraz dzięki zaaranżowaniu dla tego przygodnego śpiewaka ogołoczonej, ascetycznej okolicy. Scenerię jego występów stanowią płot i pobliskie, jedynie dźwiękiem zasugerowane łąki. Nieustająca gra świerszczy markuje przestrzeń zgoła nieograniczoną, tętniącą życiem, sugerującą naturę w pełni lata.

¹² W. B l a k e, *Sen* (*Pieśni niewinności*), w: *Twarde dno snu*, s. 83. Wszystkie cytaty z utworów Blake’a pochodzą z tego wydania. W dalszym ciągu artykułu lokalizację cytatów podaję bezpośrednio po nich, w tekście głównym.

¹³ *Dziewczynka zabłąkana, Dziewczynka odnaleziona, Chłopiec zabłąkany, Chłopiec odnaleziony* (*Pieśni niewinności*), tamże, s. 84–87; 99–100.

¹⁴ T. L e n a r t o w i c z, *Lirenka*, oprac. A. Chorowiczowa, Warszawa [1930], s. 3. Jest to edycja oparta na wydaniu zbioru z roku 1855.

Na pozór mało konkretne, a w istocie silnie wskazane miejsce w cytacie z Kochanowskiego uczynił autor *Lirenki* czymś w rodzaju punktu odniesienia, obszaru o wyrazistych konturach, a zarazem zawierającego spacjalny potencjał oraz silną sugestię transgraniczności. Na tak pomyślanym, wiejskim terytorium Lenartowicz rozlokował i ulokował dziecięcych bohaterów, którzy w jego ujęciu jawią się jako osoby najtrwalej wrośnięte w dom i domu okolicę.

W wierszu *Wyroki*, otwierającym *Lirenkę*, podmiot lawiruje między obszarem sobie najbliższym (ukazanym przez strumień, mały gaj i obecność ptaków) a zaświatami, „rajskim ustroniem”¹⁵, które spowija „cień jałbłoni”. Mieszkańcy pozaziemskiej sfery, „Święci Pańscy” („gorliwi stróże około ludzi”), zajęci są czuwaniem nad każdym żywym stworzeniem, zamieszkującym wiejską okolicę. Ziemię i niebo łączy dobra nowina o narodzeniu chłopca, któremu Matka Królowa przepowiada „ubogą skrzypkę tułacką”, los sieroty oraz wytycza szlak przyszłej wędrowki małego poety: „samotny pójdzie smętną doliną,/Dni jego łzami, pieśniami spłyną”. Będzie kolejnym romantycznym bardem wędrownym, ale na razie ma schronienie „w biednej chatce”, na rękach ziemskiej matki, która widzi w nim „swe skarby świata”. Stąd dziecko wyjdzie w świat, w „smętną dolinę”. Uboga wieś, skromna chata zawsze już będą częścią jego egzystencjalnego i artystycznego itinerarium. Punkt wyjścia jest więc naznaczony doświadczeniem ogołocenia, ale zarazem ma w sobie wpisana przestrzeń nadprzyrodzoną. To zaś musi mieć wpływ na zasięg wędrowek przyszłego barda.

2.

PRZYPOMNĘ W TYM MIEJSCU PIERWSZE ZDANIE ESEJU FRIEDRICHA Schillera *O poezji naiwnej i sentymentalnej*:

Są w naszym życiu momenty, gdy odczuwamy rodzaj miłości i tkliwego szacunku dla natury objawiającej się w roślinach, skałach, zwierzętach, krajobrazach, a także dla ludzkiej natury manifestującej się u dzieci lub w obyczajach wiejskich i pierwotnych, nie dlatego, żeby

¹⁵ Tu i dalej w tym akapicie: tamże, s. 5–7.

zadowalała ona nasz instynkt albo nasz smak (pod obu tymi względami często może być wręcz przeciwnie), lecz jedynie z tej racji, że jest to natura¹⁶.

Dzieci, wieś, rośliny, skały, zwierzęta, krajobrazy – oto elementy, które najbardziej mnie interesują w tym cytacie i w Schillerowskiej wizji dziecka i jego roli w kulturze. Chodzi mi o jego topograficzne intuicje – obecne tutaj i w innych miejscach szkicu – dziecięcej naiwności. Szczególnie interesująco brzmi to wtedy, gdy autor *Zbójców* zwraca uwagę, że dziecko, noszące w sobie „zadatki i powołanie”¹⁷, uprzytamnia spełnionemu i ubogiemu dorosłemu pewien zadany, niespełniony jeszcze ideał. Tym, co wzrusza dorosłego, nie są bowiem dziecięce „słabości i granice”, lecz „jego siła czysta i wolna, jego nieskazitelność, jego nieskończoność”¹⁸. Nie chodzi tu wcale o idealizację dziecięctwa i jej topograficznych manifestacji.

Schiller rozumie już doskonale – zauważa Anna Kubale – nieustanną obecność w człowieku projektu skierowanego w przyszłość. Jako człowiek kultury w niej musi się doskonalić i dążyć do moralności – wie, że nie ma już możliwości powrotu do Arkadii¹⁹.

Badaczka podkreśla w związku z tym fascynację Schillera „wspaniale otwartą kondycją” dziecka, które jawi się jako „byt możliwościowy, nieskończony, nieograniczony”²⁰. Wreszcie Kubale dochodzi do konstatacji szczególnie ważnej dla niniejszej pracy – uznaje dziecko za „byt «graniczny» («synkretyczny»)”, który jeszcze tkwi w symbiozie z przyrodą, a już staje się „jednostką z jej doświadczeniami, również historycznymi, jeszcze na ziemi, a już bliżej nieba”²¹. Dziecko romantyków oscyluje,

¹⁶ F. S c h i l l e r, *O poezji naiwnej i sentymentalnej*, przeł. I. Krońska, w: t e g o ż, *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*, przeł. I. Krońska i J. Prokopiuk, oprac. J. Prokopiuk, Warszawa 1972, s. 305.

¹⁷ Tamże, s. 309.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ A. K u b a l e, *Dziecko romantyczne. Szkice o literaturze*, Warszawa 1984, s. 19.

²⁰ Tamże, s. 21. Autorka dodaje także, iż dziecko dla Schillera jest „bytem dwuznacznym”: „Jeszcze tkwi w naiwnej symbiozie z bytem, jest spontaniczne, szczere – choć małe i słabe, ale przecież zarazem już jest otwarte na życie w kulturze, pośród jej ucłowieczających cierpień” (s. 20).

²¹ Tamże, s. 22. Warto dodać, że Anna Kubale odwołuje się w tym miejscu nie tylko do eseju Schillera, ale również do prac dotyczących wizji dziecka w dalszej fazie romantyzmu

staje się figurą ich poszukiwań i zagubień. Ich topograficznych projektów i deskrypcji. Myślę, że najlepiej dziecięco-przestrzenne konfiguracje bohaterów mojego tekstu – Blake’a i Lenartowicza oraz Kraszewskiego i Wordswortha – oddaje wyznanie Schillera, wypowiedziane w sugestywnym, sygnalizującym wspólnotowość doświadczeń, *pluralis maiestatis*:

Gdy tylko zazналиśmy utrapień związanych z kulturą, zaczynamy odczuwać bolesną tęsknotę i pragnienie powrotu do domu; w dalekiej obczyźnie kunsztu i sztuki dochodzi nas stamtąd wzruszający głos matki. Póki byliśmy tylko dziećmi natury, byliśmy szczęśliwi i doskonali; odkąd staliśmy się wolni, straciliśmy jedno i drugie²².

3.

W MITOTWÓRCZEJ POEZJI BLAKE’A DZIECKO – JAK WIADOMO – PEŁNI rolę szczególną. Biograf pisarza, Peter Acroyd, podkreśla osobliwy przebieg wczesnych lat jego życia. Okazuje się, że naznaczone ono było niezbyt silnymi więzami z rodzicami (w bliższej relacji pozostawał jedynie z młodszym bratem).

Więzy naturalne – utrzymuje Acroyd – stanowiły dla niego pułapkę czy też zagrożenie, i rzeczywiście wyróżniał się spośród nich tak niezwykłymi, tak w pełni uświadamianymi przymiotami, iż równie dobrze mógł być zrodzić się sam z siebie²³.

Okazuje się, że Blake nie akceptował koncepcji *tabula rasa* Johna Locke’a, wedle której dziecko rodzi się bez uzdolnień. Biograf kreuje obraz poety jako wycofanego w głąb siebie i własnych mitów „odmieńca”, który sztukę traktował jako miejsce stwarzania „nowego dziedzictwa i nowej genealogii”²⁴. Już we wczesnym wieku doświadczał widzeń, co jednak

– szczególnie do Arnolda Hausera (*Spółeczna historia sztuki i literatury*, t. 2, Warszawa 1974), Marii Żmigrodzkiej (dziecko powiązane z synkretyzmem w *Dwóch obliczach wczesnego romantyzmu*, czyli paraleli twórczości młodego Mickiewicza i Malczewskiego), a także Piwińskiej (*Złe wychowanie*; tu o obecności dziecka zarówno w złotym wieku, jak i w XIX stuleciu).

²² F. S c h i l l e r, dz. cyt., s. 323.

²³ P. A c r o y d, *Blake*, przeł. E. Kraskowska, Poznań 2001, s. 21–22.

²⁴ Tamże, s. 22.

nie musi być uznane za coś niespotykanego. „Nadzwyczajny natomiast jest fakt, że tę dziecięcą zdolność zachował on do końca życia. Być może w jakimś sensie na zawsze pozostał dzieckiem”²⁵. Dlatego nie budzi zdziwienia przywołana przez Tadeusza Sławka notatka Blake’a na marginesie dzieł Berkeleya: „»Jezus sądził, iż Wszystko jest Oczywiste dla Dziecka, dla Ubogiego i Prostaczka. Tak mówi Pismo«”²⁶. Badacz dodaje, iż dziecko u Blake’a stanowi „wyłom w systemie Pamięci”²⁷, przychodzi spoza czasu oraz spoza systemu. W nim „ujawnia się to, co pozaczłowiecze w człowieku, jest ono – jak by powiedział Cioran – przywołaniem świata sprzed człowieka i jego systematyzującej oraz wszechrozumiejącej obecności”²⁸. Na tym zasadzałyby się graniczność dziecięcej egzystencji według Blake’a²⁹.

Tak wytyczone kontury dziecięctwa mają wpływ na ujęcie przez angielskiego mistyka kwestii niewinności i naiwności, przywołanych w związku z rozprawą Schillera i jego wizją dziecka jako bytu granicznego. Northrop Frye w rozważaniach na temat Blake’owskich archetypów zauważa, że stan dziecięcej niewinności nie oznacza egzystencji „bez grzechu lub winy”, ale zdolność do osiągnięcia „pełni, prostoty, łagodności – wartości utraconych przez dorosłych”³⁰. Sławek podkreśla natomiast, że droga do wzniosłości wiedzie przez „określone i oświetlone granice”, przez to, co Blake nazywał „Drobiną Egzystencjalną”, a Schiller naiwnością.

Poezja naiwna – dowodzi Schiller, a Blake mógłby dyktować mu te słowa – jest nieskończona w formie w takim stopniu, w jakim jej przedmiot zostaje przedstawiony w całej swej ograniczoności. Senty-

²⁵ Tamże, s. 38.

²⁶ T. S ł a w e k, *U-bywać. Człowiek, świat, przyjaźń w twórczości Williama Blake’a*, Katowice 2001, s. 108.

²⁷ Rozumianej jako „kształt martwy”, leżący na antypodach Wyobraźni – „formy żywej, wyłaniającej zatem z siebie wciąż nowe kształty”. Tamże, s. 109.

²⁸ Tamże.

²⁹ Z zagadnieniem owej graniczności wiąże się kwestia ogólniejsza, obecna w dziele angielskiego artysty i mająca konsekwencje dla kondycji ludzkiej. Sławek zwraca uwagę na silną obecność motywu granicy w twórczości Blake’a. Jawi się ona jako *limes, peras*, jako drzwi, wrota, otwór jaskini, zasłona, wreszcie w postaci „linii obrysowującej przedmioty konturem”. „W wielkim uproszczeniu moglibyśmy powiedzieć, iż człowiek Blake’a jest **bytem liminalnym**, którego nie można zrozumieć inaczej, jak tylko jako byt znajdujący się w przejściu, nieustannie stojący w obliczu granicy i w drodze do innych form każdą granicę przekraczający. **Człowiek jest istotą »bezugranicznie« oddaną granicy, a to z kolei oznacza, że jest bytem metamorficznym**” [wyróżn. T. Sławka]. Tamże, s. 32.

³⁰ N. F r y e, *Blake i archetypy*, przeł. E. Kozubska, w: E. K o z u b s k a, J. T o m k o w s k i, *Mistyczny świat Williama Blake’a*, Milanówek 1993, s. 145–168. Rozdział z książki Frye’a *Fearful Symmetry*, New Jersey 1970, s. 148.

mentalność natomiast zakłada odrzucenie pojęcia granicy zjawiskowej rzeczywistości i czysto idealizujący, lecz także – dodałby Blake – ideologizujący stosunek do nieskończonego. Jeśli zatem utrzymamy pojęcie naiwności, to, co wzniosłe, zacznie się jawić jako ruch, który zawsze zmierza «ku», lecz nigdy nie osiąga całości bezosobowo ujawniającego się, piorunującego potężnego bycia³¹.

Dziewczynka i chłopiec, baranek i mrówka oraz inne figury z *Pieśni niewinności* mają więc walor istot znajdujących się w ciągłym, czystym ruchu, w stanie potencjalności, jaki wynika z poruszania się na linii granicznej, na jakiejś egzystencjalnej przełęczy. Czystość ruchu polegałaby na tym, że nie zakłada on jednoznacznie ujętego celu oraz związanej z nim totalności. Byłby to ruch zanurzony w chwili obecnej oraz w przestrzeni, wyznaczonej przez wyraźne, wolne od maksymalistycznych dążeń, punkty odniesienia. Natomiast „Świat Doświadczenia – jak pisze Frye – zamieszkują dorośli, którzy zostali przebudzeni”³². Jest to obszerna, martwa kraina, która ciągle posiada jeszcze pewien sens. „Kiedy na nią patrzemy, odpowiada nam spojrzenie nieruchomych oczu. Zmiany, które tu zachodzą, możliwe do przewidzenia, wprowadzają ład”³³. Ów porządek nie może jednak przynieść ukojenia. Pochodzi z ludzkiego nadania i prędzej czy później okazuje się naznaczony rozgoryczeniem, utratą, niespełnieniem.

W drugim cyklu Blake’a, w *Pieśniach doświadczenia*, sceneria – na pozór – ani się radykalnie nie zmienia, ani tym bardziej nie ulega powiększeniu w porównaniu z obszarem zarysowanym w utworach o niewinności. W ostatniej strofie wiersza-wstępu do *Pieśni doświadczenia* śpiewak zwraca się do ziemi: „Nie odchodź między cienie!/Dlaczego pragniesz uciec ode mnie? Dlaczego?/To pełne gwiazd sklepienie,/Ta łąka, gdzie strumienie/Świecą – to ci jest dane aż do dnia nowego” (*Wstęp [Pieśni doświadczenia]*, 110). Łąka i sklepienie. Oświetlenie gwiazd, które wyróżnia tło nocnego nieba oraz odbija się w strumieniach płynących wśród łąk. Podobnie było w wierszach o baranku, zagubionej mrówce, zabłąkanych dziewczynce i chłopcu. Znów mamy do czynienia z misternie kreowanym mikrokosmosem, w którym do rangi osobnych obiektów urastają

³¹ T. S ł a w e k, dz. cyt., s. 163–164.

³² N. F r y e, dz. cyt., s. 145.

³³ Tamże.

drzewa, kwiaty, gruda gliny, kamyk, krzewy, niezaorane pola, zarosłe ścieżki. Zarówno w cyklu o niewinności, jak i o doświadczeniu przestrzeń ewokują podobne reakcje zmysłowe i emocjonalne. Dominują więc wizualne, okiem cielesnym ujmowane topograficzne szczegóły, spowite często nocą. Do nich dołącza słuch, który pozwala wychwycić śpiew poety i piastunki, grę fletów i fujarek, dźwięki ożywionej oraz nieożywionej przyrody („Tę pieśń śpiewała gruda gliny/Deptana była racicami;/Lecz ze strumienia kamyk mały/Tymi zaćwierkał słowami”, *Gruda i kamyk [Pieśni doświadczenia]*, 112), a przede wszystkim wyczulony jest na odgłos dziecięcego śmiechu i płaczu (czasami i on jest ze szczęścia). Przywołam tuzin krótkich literackich reprezentacji (najpierw z cyklu niewinności, potem doświadczenia) sonotopograficznych i – zarazem – topografii emotywnych, by móc wskazać wspomnianą pozorną zbieżność ukształtowania przestrzeni w obu zbiorach pieśni Blake’a.

[1] [Dziecko i grajek:]
„Jeszcze raz, grajku, tę melodię zagraj!”
Więc znów zagrałem. On, słuchając, płakał.

„Teraz ją odłóż, te fujarkę błogą.
Tę samą radość zaśpiewaj słowami”.
Więc zaśpiewałem słowami. On słuchał
I płakał, jakże szczęśliwymi łzami.

(*Wstęp [Pieśni niewinności]*, 82)

[2] Biedni rodzice Liki
Szli całą noc w rozpaczy
Przez pustkowie łez pełne

(*Dziewczynka odnaleziona [Pieśni niewinności]*, 86)

[3] Dzwoni – wśród ech
Mej pieśni – śmiech.

(*Radość dziecięca [Pieśni niewinności]*, 93)

[4] Ciemna noc, nie było tam ojca
Nigdzie, chłopiec mokry od rosy
Płakał, a z ziemi się wznosiła
Gęsta mgła nad ciernie i wrzosa.

(*Chłopiec zbłąkany [Pieśni niewinności]*, 99)

[5] Kiedy w zieleni dźwięczą głosy dzieci, śmiechem
Kiedy dzwonią wzgórz stoki,
Takie ciche w mej piersi, takie ciche serce,
Taki spokój głęboki.

(Śpiew piastunki [Pieśni niewinności], 101)

[6] Teraz, kiedy się śmieje każde ziele w lesie
I jasnym śmiechem pluszcze ten strumień przejrzysty,
I śmieją się obłoki, i echo, co niesie
Naszą wesołość w bory, nie milknąc wśród liści.

(Pieśń roześmiana [Pieśni niewinności], 107)

[7] [Słowa poety-bohatera wiersza:]
„O, żebyś ty powstała,
Podźwignęła się, Ziemi, z trawy, gdzie łyzy płyną!
Oto noc już omdlała,
Nowego świtu chwała
Budzi się nad skłębioną ciemnych snów gęstwina”.

(Wstęp [Pieśni doświadczenia], 110)

[8] Czy ich płacz jest dla nas pieśnią?
Może to pieśń, z bólu niema.
Bezdomne i głodne dzieci –
Oto jest niedoli ziemia.

(Wielki Czwartek [Pieśni doświadczenia], 113)

[9] [Skarga Kominiarczyka na rodziców:]
Ponieważ weseliłem się na wrzosowisku,
Ponieważ uśmiechałem się wśród lodów zimy,
Jak na śmierć mnie okryli płachtami zgrzebnymi
I nauczyli jęków bólu i ucisku.

(Kominiarczyk [Pieśni doświadczenia], 114)

[10] O, jakże się zdziwiłem
Wchodząc do Ogrodu Miłości:
Kaplicę zbudowano tam, gdzie nigdy
W zieleni igrałem beztroski. [...]

Tam, gdzie się nigdy szło po kwiatach,
Teraz ciężkie kamienie nad grobami.
Kapłani w czarnych szatach szli, by radość opłatać

I tęsknotę moją cierniami.

(*Ogród Miłości [Pieśni doświadczenia]*, 123)

[11] Szlochała matka, płakał ojciec,
Kiedy samotny i bezradny
Jak diablik w chmurze, z tą fujarką
W ręce, skoczyłem w przepaść świata.

(*Smutek dziecięcy [Pieśni doświadczenia]*, 127)

[12] Co rodzi się z ludzkiego łona,
Będzie przykryte gliny warstwą, [...]

Z Wstydu i Dumy się poczęły
Płcie – o poranku urodzone, [...]

Potem trudziły się, płakały.
Matko śmiertelna! Okrucieństwem
Lepisz me serce, oczy, uszy
Z nieczułej gliny, łez przekleństwem

Ułudnych!

(*Do Tirzy [Pieśni doświadczenia]*, 131)

Ta długa – zapewne nadmiernie – lista cytatów skłania do kilku obserwacji. Wybrane fragmenty pozwalają uwypuklić rolę dźwiękowej mapy śmiechu i płaczu, jednych z kluczowych składników terytorium, które pełni rolę sceny dla równoległych żywiołów niewinności i doświadczenia. W pierwszych sześciu fragmentach dominuje śmiech, czasem spleciony z płaczem ze szczęścia, niekiedy ustępujący miejsca łzom nieszczęścia. Tak jest w czwartym urywku, gdzie chłopiec mokry jest od łez, ale i od rosy, a jego łkaniu towarzyszą mgły ziemi, co sprawia wrażenie jakiejś organiczności płaczu jako immanentnej części ziemskiej egzystencji. W kolejnych sześciu przytoczeniach łzy biorą się z faktu przebudzenia dorosłych, zamieszkujących – jak to zauważył cytowany wyżej Frye – świat doświadczenia.

Tak jest na przykład w *Smutku dziecięcym*, o którym pisze Sławek, że składają się nań dwa światy oddzielone „szczelną granicą”. Jeden z nich to domena matki i ojca. W tej rzeczywistości nawet narodziny dziecka osnute są smutkiem. Świat drugi przynależy dziecku, a dokładniej „śpiewowi

sięgającymemu w niebiosy”. Dziecięcy bohater „w nagości swej wrażliwej skóry jest «nagi, bosy» (*helpless, naked*), lecz także przypomina «diablika» (*a fiend*), jest zatem siłą, która zmierza do odsłonięcia próżności tkwiącej we wszelkich systemach”. Ubiór w ujęciu Blake’a dyktują wymogi kultury. W ten sposób dochodzi do głosu spór „między pierwotną delikatnością skóry a przyodziewkiem”, czyli starcie „między byciem jako dramatyczną postacią u-bywania a byciem jako zaprzeczaniem u-bywania; zaprzeczaniem polegającym na nawarstwianiu się, gromadzeniu, obrastaniu w...”³⁴.

We fragmencie dziesiątym (*Ogród Miłości*) oraz dwunastym (*Do Tirzy*) bardzo mocno uwidacznia się odrębność wspomnianych dwóch światów. Dojrzewanie jest wkraczaniem w obszar grobów i łąz przekleństwa. Próżno tu szukać stanu zakorzenienia i wewnętrznej harmonii. „Dorosły człowiek – zauważa Frye – nie wie, gdzie jest jego «tutaj», nie umie zakreślić wokół siebie koła i powiedzieć, że «tutaj» tkwi w jego wnętrzu. Nie potrafi umiejscowić niczego poza jakimś «tam»”³⁵. Zerwanie z ogrodem miłości i dzieciństwa jest ostateczne. Nic tu nie pomoże pamięć o dawnej zieleni i kwiatach. Wspomnienie może być co najwyżej przyczyną jeszcze dotkliwszego smutku. Bowiem dorastający, zanurzony w przestrzeni i czasie, człowiek traci swój dom. „Z kolei dziecko, nie w pełni jeszcze świadome faktu istnienia żelaznego łańcucha pamięci, który wiąże je z czasem i przestrzenią, posiada zdolność życia w teraźniejszości”³⁶, a także w konkretnym „tutaj”.

4.

GDY SIĘ CZYTA *LIRENKĘ*, DOŚWIADCZA SIĘ POWOLNEGO, ALE nieuchronnego wsiąkania w kreowane pejzaże, w ich wizualno-dźwiękowo-słowne reprezentacje. Są takie wiersze Lenartowicza, pisał przed laty Paweł Hertz, które

sprawiają wrażenie, jak gdyby ktoś po raz pierwszy rozwarł przed nami okno o takiej porze, gdy wszystko, co roztacza się przed

³⁴ T. S ł a w e k, dz. cyt., s. 254.

³⁵ N. F r y e, dz. cyt., s. 150.

³⁶ Tamże, s. 150.

naszymi zdumionymi oczyma, nabiera niezwykłego blasku i znaczenia. A z tego okna widać rzeczy najzwyklejsze. Niebo, drzewo, łąka, ptak. Wszystko dobrze znajome, swojskie, zwyczajne. A zarazem nowe, niezwykle, nalane światłem bijącym jakby skądinąd, spoza ziemskich jego źródeł³⁷.

Pierwszość i zwykłość. Znajome i niespotykane. Wyliczam te antytezy, bo dobrze oddają charakter cyklu mazowieckiego lirnika i ukazują wewnętrzną dynamikę zbioru, tudzież wpisanej weń dziecięcej topografii. Hertz uważał, że najlepsze utwory tego romantyka cechuje „odwaga prostoty, zwięzłości i ograniczenia”³⁸. Szczególnie owo ograniczenie daje tu do myślenia, akcentuje bowiem wyraźne dążenie poety do konstrukcji lirycznej, naznaczonej dużą dozą artystycznej samoświadomości. Celem Lenartowicza nie jest bowiem sentymentalny powrót do natury i dziecięcej naiwności, ale usytuowanie ich w obrębie bardziej złożonej, nie wolnej od napięć całości. Gra akcentami i przeciwnościami objawia się także na poziomie przestrzennych układów wpisanych w wiersze z *Lirenki*.

Miejsca wiejskiego, dziecięcego dramatu Lenartowicza ujmowane są przede wszystkim dzięki pracy oka cielesnego i słuchu. Podobnie więc jak w cyklach poetyckich Blake’a. Inny jest jednak efekt ich wysiłków. U Anglika sensoryczna geografia obsługuje mityczną aurę, w którą zanurzony jest świat człowieka, świat pocięty granicami między dziecięcością a dojrzałością. U Polaka istotniejsza staje się konkretna, mazowiecko-prowincjonalna faktura otoczenia, w którym mają się rozgrywać „idylle zranione”³⁹. Wiąże się to po części z tym, co Maria Janion nazwała autobiograficznym mitem Lenartowicza, odwołującym się do figury „dziecka sieroty – poety z ludu i dla ludu”, który przemawia „nie swoim, lecz jego głosem”. W przypadku poezji Lenartowicza, zdaniem badaczki, można wręcz mówić o „charyzmacie dziecka sieroty, wybrańca Boga, dziecka obdarzonego z racji podwójnego wyróżnienia” – dziecięctwa i sieroctwa – „sakra dobra, piękna i prawdy”⁴⁰.

³⁷ P. H e r t z, *Lenartowicz, w: t e g o ż, Gra tego świata*, Warszawa 1997, s. 206.

³⁸ Tamże.

³⁹ M. J a n i o n, *Wiersze sieroce Lenartowicza, w: t e j z e, Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007, s. 321.

⁴⁰ Tamże, s. 319.

Sieroco-dziecięca optyka świetnie nadaje się do topograficznych zabiegów Lenartowicza, polegających na wydobywaniu z prowincji jej najprostszych elementów. Z kolei poetyckie powołanie dziecka (o czym była mowa przy okazji analizy wiersza *Wyroki*) podkreślane jest silną obecnością motywu śpiewu – zarówno ptasiego, jak i ludzkiego.

Z jakich składników budowana jest więc wioska i jej okolice? Wystarczy wziąć pod lupę dwa wiersze – *Wiochnę* oraz *Ducha sieroty* – a wyłoni się przed czytelnikiem spory inwentarz miejsc i obiektów. W pierwszym z utworów⁴¹ pojawiają się: rzeczka i drzewa, kościół i dom ze studnią (żurawiem), ptaki i baranek. Poddane są jednak bardzo ciekawemu, charakterystycznemu dla całego cyklu, przetworzeniu. Najpierw ukazują się przed czytelnikiem jako składniki wiejskiej scenerii, potem stają się przedmiotem ludowo-artystycznej przeróbki, gdyż zostają ulepione przez tytułową bohaterkę z gliny, by jako figurki z bożonarodzeniowej szopki stać się częścią betlejemsko-wiejskiej scenografii. Wśród wiejsko-mazowieckich atrybutów nie mogło zabraknąć lirenki, kolejnego sygnału kreacyjnej umowności.

W *Duchu sieroty*⁴² występują z kolei zagony i pole, kościelna dzwonnica, zimna mogiła, ukwiecona łąka i wierzbowa fujarka. Wszystko to jednak zostało wyśpiewane przez dwóch bardów. Najpierw tego, który w prologu szkicuje najprostszą, pełną scenierię dla wędrującego do nieba, zmarłego pacholęcia. Dalej głos zabiera tytułowa sierota, opowiadająca o zgonie przy dzwonnicy, skromnym pogrzebie wyprawionym przez wioskowego dziada i wreszcie utyskująca nad straconą łąką, dąbrową i fujarką. Krótki wierszyk o złożonej strukturze. Podmiot-śpiewak opłakuje pacholę-śpiewaka, które najwyraźniej przyszło tutaj z ukraińskiego stepu, z *Marii Malczewskiego*.

Za jedną z kwintesencji wiejsko-muzycznych pejzaży Lenartowicza można uznać *Rozmowę ze słowikiem*, poetycki dialog, który otwierają cztery strofy wypełnione pytaniami pastuszki skierowanymi do słowika, a dotyczącymi przedmiotu jego śpiewnych popisów. Pytania zostały tak skonstruowane, aby dać sugestywny zarys miejsc, w których da się słyszeć ptasiego wirtuoza. Słowiczy koncert odbywa się, jak wiadomo,

⁴¹ T. Lenartowicz, dz. cyt., s. 17-23.

⁴² Tamże, s. 25-26.

wieczorem i nocą. A gdzie? Ano w „naszym ogródku”. Jego śpiew każe pastuszcze rekonstruować możliwe miejsca, odwiedzane przez skrzydlatego bohatera: „wonne ogrody”, drzewa, „lazurowe niebo” z gwiazdą, „woda, zwolna ciekąca”. Indagowany ptaszek odpowiada zaś w dwóch zwrotkach finalnych, z których pierwsza brzmi tak:

O, ja ci powiem, śliczna pastuszeko:
Śpiewam piosenkę twoją,
Kiedy ci za czemś tęskni serduszko
I oczy we łzach stoją⁴³.

Małoletni, sierocy śpiewacy i lirnicy z wierszy Lenartowicza wyraziście wpisują się w nakreśloną już wcześniej (za Schillerem i Kubale) graniczną, możliwościową kondycję dziecka. Mazowiecki bard w mistrzowski sposób opanował w *Lirence* chwyt niemal niedostrzegalnego przekraczania przez pastuszków i pacholęta granicy życia i śmierci, człowieka i przyrody, radości i łez, wesela i pogrzebu, pełni i ogołocenia. Maria Janion w związku z *Lirenką* odwołuje się do rozprawy Schillera, podkreślając, że

spełnieniem ideału dla uczuć «naiwnych», dla poezji «naiwnej» stało się dziecko lub dziecko-lud. Jego «czysta niewinność» zawiera w sobie te nieograniczone możliwości dopiero określenia i dopowiedzenia, które już przekształciły się w konieczności dorosłego życia⁴⁴.

Trzeba jednak od razu tutaj dorzucić rewizyjne względem tych uwag rozpoznania Wojciecha Hamerskiego, uczynione przy okazji analizy najważniejszego wiersza z *Lirenki* – *Złotego kubka*.

W swym lirycznym arcydziele Lenartowicz także ewokuje topografię prowincji i – podobnie jak w przywołanych wyżej wierszach – czyni to na dwóch poziomach. Pierwszy – poranek pod jabłonią „w szczerym polu na ustroni”, a w pobliżu mała chatka i strumyk – stanowi scenę kolejnego poetyckiego dialogu, tym razem między dzieckiem a złotnikiem. Między, można by rzec, zleceniodawcą i zleceniobiorcą. Ten pierwszy udziela wskazówek, które drugiemu mają pomóc w zrobieniu kubka,

⁴³ Tamże, s. 31.

⁴⁴ M. Janion, dz. cyt., s. 316.

na którego bokach ma się pojawić obraz „małego sioła”. Mamy więc tu do czynienia z topografią podniesioną jakby do drugiej potęgi (poziom drugi), naznaczoną artystycznym zapośredniczeniem.

Złoty kubek – zauważa Hamerski – dzięki serii przekształceń ma być siołem, matką i dzieckiem, pozostaje jednak kubkiem (a i to jedynie *in potentia*), chce metaforycznie oznaczać poezję, ale sam funkcjonalnie naśladuje naturę – jest jak złożone ręce czy wklęsłość gruntu, której użyzycza nam przyroda, byśmy mogli pić wprost z jeziora⁴⁵.

Odnoszę wrażenie, że dzięki rozpisaniu dialogu na głosy i piętra znaczeń Lenartowicz osiągnął efekt zestawienia dziecięcości i dorosłości, naiwności i dojrzałości. Są już na zawsze zatrzymane w jednym wierszu. Raz jeszcze przywołam Hamerskiego, wedle którego owo tajemniczo-nierealne spotkanie dziecka i złotniczeńka, każe żywić „podejrzanie, że dialog może służyć dramatyzacji procesu zachodzącego wewnątrz pojedynczego podmiotu”⁴⁶. Do tego dodać można spostrzeżenie Piwińskiej, iż owo złote naczynie ma niejako streszczać „całe dzieciństwo”, a w takich wierszach jak *Złoty kubek* czy *Duch sieroty* dochodzi do ciekawego stopienia w jedno dwóch person – „sieroty i «starego lirnika»”, gdyż „starość poetycka ubiera się w złoto ducha dzieciństwa i płacząc, niesie [je] do grobu”⁴⁷.

Tak oto naznaczone prostotą i ubóstwem topografie Blake’a i Lenartowicza stały się nośnikami zjawisk wcale nie tak prostych i jednoznacznych. Obaj poeci, każdy na swój sposób, uczynili z dziecięcych bohaterów i scenerii, w których ich osadzili, terytorium niekończącego się, złożonego procesu oscylacji między „jeszcze nie” i „już nie”. Obaj dążą do takich konstrukcji lirycznych – zarówno w obrębie pojedynczych utworów, jak i całych cyklów – które pozwalałyby inscenizować niekończącą się odyseję pogranicza, miejsca, w którym doświadcza się nieśmiertelnej niewinności i nieuniknionego skażenia.

⁴⁵ W. H a m e r s k i, *Przerysowane z prze-pisanego. Prze-czytać „Złoty kubek” Lenartowicza*, „Teksty Drugie” 2013, z. 5, s. 240.

⁴⁶ Tamże, s. 243.

⁴⁷ M. P i w i Ń s k a, dz. cyt., s. 17-18.

„Wybrać dla siebie mieszkanie”.
Kraszewski – Wordsworth

Najpierw dwa cytaty – jeden wierszem, drugi prozą:

O, jakże błogi jest ten wiatr łagodny,
Który z zielonych pól, z chmur, z nieba wieje,
Twarz mą ogarnia. Zda się półświadomy
Radości, jaką przynosi. O, miły,
Wyczekiwany Gończe! Przyjacielu!
Więzień cię wita, z kamiennego miasta,
Z domu niewoli wreszcie wyzwolony,
Z lochu, gdzie długo więziły go mury.
Nareszcie wolny, rozpętany, mogę
Gdzie zechcę, wybrać dla siebie mieszkanie⁴⁸.

I kiedy wjeżdżał do Wilna Gustaw, jak mu się dziwnie wydało miasto po wdzięcznej wsi, tak poetycznej, tak spokojnej, naturalnej. [...] tłum ludzi obojętny, samolubny, głuchy na wszystko, prócz swojej korzyści – wydał się Gustawowi zupełnie innym światem; w tych wielkich murach, zimnych, pustych, widział groby, a miasto w jego oczach było smętarzem żyjących⁴⁹.

Pierwsze przytoczenie to inicjalne dziesięć wersów *Preludium* Williama Wordswortha (1805). Fragment prozą pochodzi z dziewiątego rozdziału *Poety i świata* Józefa Ignacego Kraszewskiego, zatytułowanego *Czym jest miasto dla poety*.

Miasto u obu autorów jest sferą śmierci. Narrator-bohater angielskiego poematu o poszukiwaniu artystycznej, podmiotowej tożsamości snuje aluzję do biblijnej, starotestamentowej ziemi wygnania i porównuje akt opuszczenia miejskich lochów do wyjścia narodu wybranego z egipskiej niewoli, a więc do faktu fundamentalnego dla judaistycznej, a potem także chrześcijańskiej historii zbawienia. *Exodus* z ziemi faraona był wszak Paschą, przejściem ze śmierci do życia.

W przeciwnym kierunku podąża sierota Gustaw, wygnany (wskutek fałszywego oskarżenia) z wiejskiego domu wujostwa, czyli obszaru

⁴⁸ W. Wordsworth, *Preludium – Księga I*, w: *Twarde dno snu*, dz. cyt., s. 198.

⁴⁹ J. I. Kraszewski, *Poeta i świat*, Kraków 2002, s. 33.

jego dziecięcej afirmacji natury oraz miejsca młodszej miłości. Trafia do Wilna, czyli – było nie było – metropolii, która w jego oczach jawi się jako nekropolia, przestrzeń zapełniona grobami i żywymi trupami. Toteż długo nie zagrzeje tu miejsca. Wróci w końcu na wieś, ale nigdy nie odnajdzie dziecięcej krainy. Trzeba jednak od razu powiedzieć, że nie ma mowy o kreowaniu przez Kraszewskiego arkadyjskiego azylu wczesnej fazy życia i to zarówno w przypadku *Poety i świata* (1839), jak i *Powieści bez tytułu* (1855), do której też chciałbym się odwoływać, nie tyle z racji podobieństw między bohaterami – Gustawem i Stanisławem – którzy poszukiwali artystycznego i życiowego spełnienia, ale raczej z powodu sposobów pozycjonowania, terytorializacji ich dojrzwania. Zresztą i u Wordswortha retrospekcje z dzieciństwa, które zajmują sporą część pierwszej księgi poematu, nie pozwolą na ufundowanie jakiegokolwiek trwałości⁵⁰.

Jak organizują obaj autorzy przestrzeń dzieciństwa swoich bohaterów? W pierwszej partii *Preludium* można odnaleźć całą serię scen z czasów pacholęcych. Najbardziej sugestywna wydaje mi się opowieść o wakacyjnej przygodzie ze skradzionym czółnem i nocną żegluga po otoczonym górami jeziorze. Poeta finezyjnie splótł tutaj ekspresję przeżyć małego, przebywającego w obcej krainie, złodzieja z rejestracją przestrzennych współrzędnych, przemieszczaniem się w terenie i falowaniem uczuć oraz myśli wiosłującego dziecka. A oto relacja wspominającego podmiotu z finału tej niespokojnej wyprawy:

Chyłkiem wróciłem do tamtej pieczary,
Aby zostawić czółno. I przez łąki
Szedłem do domu, w myślach pogrążony.
Przez wiele po tym śródnocnym widzeniu
Dni umysł mglistym i nieokreślonym

⁵⁰ W początkowych ogniwach *Preludium* poeta mówi o trudnym zadaniu, jakie go czeka. Oto jego żywotny umysł ma „pod dostatkiem rzeczy zewnętrznych”, czyli czerpanych z natury (W. W o r d s w o r t h, dz. cyt., s. 202) i w związku z tym postanowił zrezygnować z wyboru jedynej drogi, bowiem „nie ma girlandy pamiętanych imion” (s. 202). Sporządza więc katalog możliwych tematów i właściwych im form literackich, z których postanawia zrezygnować. Nie chce tworzyć pradawnej brytyjskiej sagi w stylu Milтона czy opowieści o męczenniku za prawdę w czasach tyranii, czy też eposu o walczącym za Szkocję bojowniku imieniem Wallace. Nie interesuje go też opowieść wysnuta z własnego serca ani opiewająca Prawdę „pieśń filozoficzna” „dostosowana do orfejskiej liry” (s. 204). Wszystko to przyćmiewa temat nowy – wyprawa w strefę dzieciństwa, źródło podmiotowej relacji z tym, co zewnętrzne.

Odczuciem innych sposobów istnienia
Trudził się. Myśli me zaległa ciemność –
Nazwij to pustką lub ogołoceniem,
Rozwianiem wszystkim obrazów. Nie było
Znanych postaci, codziennych przedmiotów,
Drzew, morza, nieba, zmiennej pól zieleni.
Wielkie, potężne kształty, które nie tak
Jak ludzie żyją, z wolna przechodziły
Za dnia przez umysł, nocą sen trapiły⁵¹.

Metamorfozy otoczenia wywołały nawałnicę odczuć, które w postaci obrazów bardzo głęboko osiadły w chłopięcym umyśle i wprowadziły go w dziwny stan otępienia, może nawet *kenozy*. Dochodzi tutaj do „utrwalania i omawiania takich chwil – zauważa Meyer Howard Abrams – gdy niebezpieczeństwo lub pożądanie wyciskają swe piętno na świecie zewnętrznym”⁵². Doświadczenie ogołocenia będzie bowiem niezbędnym warunkiem, aby podmiot dojrzał do poetyckiej ekspresji dziecięcych terytoriów oraz wewnętrznych doświadczeń. Dzięki niej w jego umyśle i pamięci mogły zakotwiczyć się, pod postacią widzenia, trwałe ślady natury, w tym wypadku takie, których scenerią pozostało górskie „ucichłe jezioro”. Elementy przyrody, przywoływane w akcji poetyckiej autorefleksji, stają się składnikami artefaktu spinającego dziecięce poruszanie się po granicy znanego i obcego z dociekaniem osoby dorosłej dotyczącymi tego, kim się jest i co dalej z sobą począć. Głównymi tematami pierwszej księgi romantycznego poematu stają się dusza poety i natura. „Rytm”, „głos”, „echo”⁵³ są tu atrybutami podmiotu podejmującego serię prób samoustanowienia. W chwilach proroczych uniesień wydaje się to wykonalne. Rychło nadchodzą jednak doświadczenia apatii i bierności. Poeta znalazł się w defensywie. Harold Bloom i Geoffrey Hartman, niezrównani egzegeci pism brytyjskiego romantyka, wpisują jego zmagania w podstawowy paradygmat nowoczesności: „Usiłując uporać się z problemem pierwszeństwa sztuka

⁵¹ W. Wordsworth, dz. cyt., s. 209.

⁵² M. H. Abrams, *Zwierciadło i lampa. Romantyczna teoria poezji a tradycja krytycznoliteracka*, przeł. M. B. Fedewicz, Gdańsk 2003, s. 66. Badacz zauważa, że „zwyczaj wpiśywania w krajobraz namiętności, życia czy fizjonomii to jedna z cech wspólnych większości wybitnych poetów romantycznych”.

⁵³ Tamże, s. 199.

staje do nierównej walki z naturą na gruncie tej drugiej, dlatego musi przegrać”⁵⁴.

A jak to było z dziecięcymi doświadczeniami topograficznymi bohaterów Kraszewskiego? Gustaw w dwóch pierwszych rozdziałach *Poety i świata* – opatrzonych znamionnymi tytułami: *Dzieci i kwiaty* oraz *Pocałunek* – zgłębia sekrety natury oraz własnego umysłu i serca. W przypadku tych ogniw powieści można z powodzeniem mówić, podobnie jak przy okazji uwag o *Preludium*, o tym, co Rybicka nazywa literacką geografią sensoryczną. U obu twórców – podobnie jak w przypadku dziecięcych topografii Blake’a i Lenartowicza – silnie zaangażowane są zmysły wzroku i słuchu. Ponadto pojawiają się jednak wyraźne sygnały emocjonalnego i uczuciowego zaangażowania dziecięcych bohaterów angielskiego poematu i polskich powieści. *Pieśni niewinności*, *Pieśni doświadczenia* oraz *Lirenka* nie były – rzecz jasna – z emotywnych elementów odarte. Wydaje się jednak, że tam rola pierwiastków przynależnych do geografii emocji/geografii afektualnej⁵⁵ pozostawała w cieniu bardziej elementarnych odruchów dziecka, poruszającego się po określonych obszarach. U Wordswortha i Kraszewskiego mamy zaś wyraźnie narzucony filtr dorosłego podmiotu/narratora, który posługuje się topografią lat dziecięcych jako jednym ze składników większego projektu – poszukiwania podmiotowej i artystycznej tożsamości człowieka nowoczesnego. I tak na przykład w *Poecie i świecie* jedna z badaczek odnalazła „pierwszą próbę zmierzenia się z istotnym dla pisarza zagadnieniem, w ramach którego kwestia przeszłości, przemiany i tożsamości ja-artysty-pisarza staje się kluczowa”, na co dowodem jest autokomentarz Kraszewskiego (*Kilka słów od autora*), dodany do powieści w 1840 roku: „człowiek zmienia się umysłowie i starzeje co chwila; [...] tworzy w różnych umysłu usposobieniach, do których potem prostym skierowaniem swej woli przyjść nie potrafi”. Okazuje się, że „pisarskie dawne «ja» jest [...] dla Kraszewskiego nie do odzyskania”⁵⁶.

⁵⁴ Uwaga Hartmana wpleciona w wywód Blooma. Cyt. za: H. B l o o m, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, oprac. A. Bielik-Robson, Kraków 2002, s. 53.

⁵⁵ E. R y b i c k a, dz. cyt., s. 267.

⁵⁶ E. O w c z a r z, *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku. Józef Ignacy Kraszewski, Ludwik Sztyrmer, Henryk Sienkiewicz*, Toruń 2009, s. 38 (z rozdziału »Tragikomedie życia poety« – »Poeta i świat»). Za tym opracowaniem cytuję także fragment przedmowy pisarza.

Mały chłopiec z początkowych partii *Poety i świata* jest zanurzony w obserwacji i odczytywaniu kwietnej szaty wiejskiej łąki, wskutek czego doznaje poczucia jasności, pojmowania wszystkiego „przed oczyma drugimi, oczyma umysłu – że jakiś głos wewnętrzny mówi do duszy, że długi, czarny sen rozbija się jasnym marzeniem” i dalej narrator jeszcze raz podkreśla źródło tego dziecięcego wtajemniczenia: „Takie były uczucia Gustawa na widok kwiatka, który mu pierwszą myśl w duszy zaszczeplił”⁵⁷. W rozdziale drugim Gustaw ma już lat siedemnaście i w trakcie wieczornej schadzki z Marynią w ogrodzie oboje doznają kolejnej inicjacji, której wyrazem będzie pocałunek. Miejsce staje się jakby akuszerem intymnego doświadczenia, które powoduje, iż w jednej chwili młodociani, niedozrli kochankowie tracą niejako poczucie obecności świata zewnętrznego. Przybliżam ten moment, gdyż przestrzeń, w której miał miejsce, powróci w toku powieści i uświadomi młodym ludziom, że nie ma powrotu do tamtego czasu i tamtego sposobu odczuwania świata. Coś podobnego stanie się udziałem Stasia Szarskiego z *Powieści bez tytułu*. Przed wyjazdem na studia ślubuje sobie z kuzynką Adelą dogonną wierność. Narrator mówi o tym, że poetycki adept na zawsze zapamięta „fizjognomię nieba i ziemi”, co mają poświadczać niezapominajki z murczyńckiego ogrodu, które zakochani wymienili zamiast pierścionków. Niewiele później przyjdzie bolesne rozczarowanie, Adela przybędzie do Wilna i miejskie pokoje oraz ulice będą świadkami odrzucenia, jakiego doświadczy Stanisław. To tylko niektóre akordy z dziecięco-młodzieńczej melodii przewijającej się przez ten utwór, zasługujący na miano powieści rozwojowej. Ewa Owczarz powie w tym kontekście, że „scenariusz inicjacyjny” jest tutaj rozpięty „na realistycznie zarysowanych momentach kryzysu duchowego, które stają się równocześnie momentami objawienia, epifanii dla bohatera i dla czytelnika”. W konsekwencji wolno szukać w *Powieści bez tytułu* sfery głębszej, przesłania ukształtowanego na wzór archetypów i mitów, biblijnych parabol oraz konstrukcji metaforyczno-symbolicznych⁵⁸.

Interpretatorzy *Poety i świata* zwracają uwagę na złożony charakter swoistej, komentatorskiej nadobecności narratora, już od pierwszych

⁵⁷ J. I. K r a s z e w s k i, dz. cyt., s. 8.

⁵⁸ E. O w c z a r z, dz. cyt., s. 112 (z rozdziału *Wileńska „Lalka” – „Powieść bez tytułu”*).

scen powieści⁵⁹. Hamerski podkreśla, iż w pierwszych akapitach powieści „narrator apostrofami przytwierdza odbiorcę do świata, z którego sam najchętniej od razu by uciekł”, a postawa taka „daje jednak do myślenia – widać że od początku możliwe są przynajmniej dwie ścieżki lekturowe”, z których jedna podsuwa obietnicę ciągłości (w tym także stopienia się bohaterów z narratorem), druga zaś „jest pełna dziur i ostrzega, że nad narracją ciąży niebezpieczeństwo zerwania”⁶⁰.

W gruncie rzeczy cała dalsza droga życiowa obu bohaterów-poetów Kraszewskiego będzie pasmem nieudanych prób powrotu – rozumianych dosłownie i metaforycznie – do tej, i tak chwilowej (oraz podminowanej narratorskimi wtrętami), spójni z miejscami i kobietami, których doświadczyli w chwilach dziecięco-młodzieńczych epifanii. Inne wydają się jednak motywacje każdej z historii. W przypadku *Poety i świata* mamy bowiem do czynienia, jeśli zgodzić się z Hamerskim, z utworem ironicznym, który zdaje się informować czytelnika: „mam w sobie wszystkie charaktery i nie mam żadnego. We wszystkie wcielić się umiem, żadnego nie przyjmuję. Powieść, oprócz proteuszowych przemian, nie obiecuje nic więcej!”⁶¹. Z kolei biograficznymi zapaściami bohatera *Powieści bez tytułu* zdaje się rządzić zasada rozczarowania i odczarowania, która nie przynosi jednak owocu indywiduacji, ale staje się zapisem upadku młodego człowieka. Kolejne nieudane relacje Stanisława z rodziną wpisane zostały w okoliczności litewskiej prowincji

⁵⁹ Zob. M. Zielińska, „Poeta i świat”, czyli *Raskolnikow po polsku*, w: tejże, *Polacy, Rosjanie, romantyzm*, Warszawa 1998, s. 137–147; E. Owczarz, dz. cyt.; W. Hamerski, *Na przecięciu „dróg kłamnych”. O artyście*, w: *Romantyczna troposfera powieści. Interpretacje prozy Kraszewskiego, Szyrmera i Korzeniowskiego*, Poznań 2010, s. 57–63.

⁶⁰ W. Hamerski, *Na przecięciu...*, dz. cyt., s. 64–65. Konsekwencją takiej diagnozy jest też rozpoznanie z finalnej części przytaczanej i omawianej tu interpretacji, gdzie mówi się, że „romantyczna biografia Gustawa jest metaforą niemożliwości zbudowania spójnej narracji, również biograficznej” (s. 70).

⁶¹ Tamże, s. 70. Ważne będą w tym kontekście także obserwacje Ewy Owczarz i Marty Zielińskiej. Pierwsza z nich pisze, że „Gustaw jest człowiekiem wykorzenionym. Sieroctwo i bezdomność od początku pokazywane są nie tylko w sensie dosłownym, ale także przenośnym – jako nieprzynależność do świata pojęć i wartości, wśród których przyszło mu dorastać. Wygnanie z domu dzieciństwa pozbawi go egzystencjalno-symbolicznej przynależności do miejsca. Odtąd Gustaw nigdy i nigdzie nie będzie u siebie” (E. Owczarz, dz. cyt., s. 45). Druga stwierdza w finale swego tekstu, że Gustaw „z góry więc skazany był na swój dwuznaczny, niespełniony los – skazany podwójnie – przez ówczesną rzeczywistość polityczną oraz ówczesną tradycję literacką, w której ramach musiał pozostać bierną, groteskową marionetką, czymś w rodzaju antybohatera, potencjalnej raczej, niż żywej postaci” (M. Zielińska, dz. cyt., s. 147).

i miejsce domu rodzinnego, zaś z Żydówką Sarą – w coraz bardziej obcą przestrzeń wileńskiej dzielnicy żydowskiej, okolic tamtejszego uniwersytetu oraz przedmieść. Karty obu powieści stają się swoistymi heterotopiami, by przywołać termin zaproponowany przez Foucaulta, a więc miejscami posiadającymi „osobliwą właściwość pozostawania w relacji z wszystkimi innymi miejscami, ale w taki sposób, że zawieszają, neutralizują lub odwracają zastany układ relacji, który jest przez nie wskazywany czy odzwierciedlany”⁶².

Ku czemu natomiast zmierza wysiłek przeszukiwania dzieciństwa i jego przestrzennych lokalizacji w pierwszej księdze poematu Wordswortha? Utwór ten urósł do rangi poetyckiego zapisu procesu formowania umysłu poetyckiego. Procesu, trzeba dodać, skazanego na rozmaite, tożsamościowe i estetyczne, perturbacje. Oto jeden z końcowych akordów tej księgi, w którym podmiot zwraca się do „Przyjaciela”:

⁶² M. F o u c a u l t, dz. cyt., s. 120.

Ograniczone ramy tego tekstu zmuszają do jedynie odsyłaczowego sygnału na temat roli przestrzeni miejskiej, wileńskiej w obu utworach Kraszewskiego, szczególnie zaś w *Powieści bez tytułu*. Stanisław Burkot w artykule *Kraszewski w Wilnie* (w: *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX–XX wieku*, red. T. Bujnicki i A. Romanowski, Kraków 2000, s. 15–26) podejmuje próbę odtworzenia wileńskiej topografii młodego Kraszewskiego, odwołując się także do miejsc, obiektów oraz mieszkańców tego miasta umieszczonych w *Powieści bez tytułu* i mających charakter kryptoautobiograficzny. Warto tu wspomnieć o dwóch sugestywnych zbieżnościach między składnikami wileńskiego rozdziału w życiu pisarza i topograficzno-biograficznym wymiarem kreacji powieściowego artysty. Chodzi mianowicie o pierwszą studencką stancję, którą zarówno Kraszewski, jak i Szarski znaleźli w domu przy ul. Trockiej, za kościołem ojców franciszkanów, a także o miłosnej relacji między studentem-korepetytorem a jego piękną żydowską uczennicą, czyli między Stanisławem a Sarą oraz Józefem Ignacym a córką bogatego wileńskiego kupca Hersza (siostrą Juliana Klaczkii). Z kolei Iwona Węgrzyn (*Wilno Józefa Ignacego Kraszewskiego – miasto snów, wspomnień i historii*, „Acta litteraria comparativa. Vilnius: kulturine-literaturine refleksija. Mokslo darbai”, t. 4, Vilnius 2009, s. 31–45) podkreśla, iż „miasto bywa także kontrpunktowo potraktowanym odniesieniem samotności bohaterów tych powieści. Portretowane o zmierzchu bądź nocą staje się labiryntem pustych ulic, którymi przekradają się tajemnicze postaci. W nocnej ciszy słychać urywany oddech i bicie serca samotnego wędrowca, któremu odpowiada głuche echo miasta. Jeszcze intensywniej efekt alienacji osiąga Kraszewski kontrastując roztańczone, rozbawione, pełne światła Wilno z duchowymi rozterkami swych bohaterów. Miasto dręczy ich swym blichtrzem i lekkomyślnością, podczas gdy oni szukają samotności i wyciszenia – tak jest w *Historii o błędach dziewczyn*, ale dobrym przykładem wydają się też *Powieść bez tytułu* oraz *Poeta i świat*” (s. 36).

Zob. także prace Inesy Szulskiej (*Wileńskie impresje Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Acta litteraria comparativa. Vilnius: kulturine-literaturine refleksija. Mokslo darbai”, t. 4, Vilnius 2009, s. 46–52) i Marcina Lula (*Literackie fizjonomie Wilna czasów Kraszewskiego z Litwą w tle. Przegląd problematyki w świetle najnowszego stanu badań*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2011, z. 2, s. 135–145), jak również uwagę Rybickiej na temat roli miasta w *Poezji i świecie* (*Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003, s. 55–56).

Chciałem tu przecież myśli przywołać
 Z mych lat minionych, by utwierdzić umysł
 Rozchwiany, jak też usłyszeć zarzuty,
 Które by w męskich latach już dojrzałych
 Mogły mnie skłonić do zanego trudu.
 Jeśli to jednak próżne są nadzieje
 I nie nauczę się rozumieć siebie
 [...]

 Czyż muszę lękać się twojej nagany,
 Jeśli tak przykro mi rozstać się z tymi
 Wspominanymi godzinami? Rzekłbym,
 Że są to wizje [...]

 które nas cofają w przeszłość
 I pozwalają niemal oglądać
 Własne dzieciństwo, słońcem oświetlone.

Jeden przynajmniej cel tu osiągnąłem:
 Umysł ożywił się⁶³.

Próby utwierdzenia i stany rozchwiania. Ożywienie umysłu i prosta droga. Poeta nauczył się wytyczania marszrut, posiadał sztukę samoograniczenia, a zdobywcze opisuje – między innymi – za pomocą topograficznych aluzji. Tak jakby pojął, że praca nad sobą polega na ciągłym pertraktowaniu z miejscem zamieszkania, na elastycznym podejściu do terytoriów i miejsc, składających się na jednostkę, na ciągłym stwarzaniu „topografii stanów umysłu”, jak pisze Mikołaj Wiśniewski w swej interpretacji ogromnie popularnego w XIX wieku przewodnika Wordswortha po krainie jezior⁶⁴. Poeta powracający do dziecięcego mikrokosmosu nie przestaje być stworzeniem delikatnym i krnąbrnym, kimś równie kapryśnym jak kochanek⁶⁵. Ponadto nie ma złudzeń, iż dzięki powtórzeniu, przerysowywaniu mapy pierwszych doznań i przeżyć zdoła reaktywować stan pierwotnej harmonii. Jedyne, co jest tu do osiągnięcia, to – jak pisze o angielskim poecie Agata Bielik-Robson – stan zawieszenia

⁶³ W. Wordsworth, dz. cyt., s. 216.

⁶⁴ M. Wiśniewski, *Kraina czystych efektów*, „Literatura na świecie” 2012, z. 9–10, s. 348. Autor poddaje interpretacji rzecz Wordswortha zatytułowaną *A Guide through the District of the Lakes in the North of England, with a Description of the Scenery, etc. For the Use of Tourists and Residents* (London 1835).

⁶⁵ W. Wordsworth, dz. cyt., s. 202.

miedzy wpływem świata zewnętrznego a poetycką ekspresją umysłu poety⁶⁶. Poemat pozostaje permanentnym preludium, wprowadzeniem, przygotowaniem.

Na zakończenie jeszcze kilka zdań z rozprawy Schillera:

Droga, którą idą poeci nowsi, jest zresztą tą samą, którą przebyć musi człowiek w ogóle, indywidualnie i jako gatunek. Natura czyni go jednością, kunszt dzieli go i rozdwaia, poprzez ideał wraca on z powrotem do jedności. Ponieważ jednak ideał jest ideałem nieskończonym, którego nigdy się nie osiągnie, przeto człowiek o wysokiej kulturze w swojej specyfice nigdy nie może stać się tak doskonały jak człowiek naturalny, który w swojej specyfice mógł osiągnąć doskonałość⁶⁷.

Literackie georeprezentacje, którym poświęciłem te stronicie, pozwalają – w kontekście refleksji niemieckiego twórcy – dostrzec w zmaganiach „nowszych” pisarzy z dziecięcym terytorium wymiar antropologiczny. Rozdwojeni, w sobie podzieleni poeci i powieściopisarz podjęli w swoich utworach niezwykle oryginalną próbę ukazania (nierozwiązywalnego) węzła, którym naznaczony jest proces dojrzewania, a szczególnie jego ostatnia faza – życie człowieka dorosłego. Autorzy i ich bohaterowie muszą przebywać wędrówkę, która nigdy nie osiągnie celu. Wszyscy oni, dzieci i dorośli, zasiadają wraz z Hanno Buddenbrookiem na bałtyckim molo z twarzą zwróconą w stronę horyzontu. Słuchają i patrzą. Medytują i machają dłońmi do przepływających w dali okrętów. Podróż trwa.

⁶⁶ Zob. A. Bielik-Robson, *Duch powierzchni. Rewizja romantyczna i filozofia*, Kraków 2004, s. 139–146.

⁶⁷ F. Schiller, dz. cyt., s. 336.

Boundaries of Innocence and Experience: Romantic Topographies of Childhood (Lenartowicz and Blake, Kraszewski and Wordsworth)

The author begins with a reference to a fragment of Thomas Mann's *The Buddenbrooks*, as an example of the perception of place by a child (the little Hanno on the sea), which becomes the starting point for an anthropological interpretation of territories in the works by Polish and English Romantics, who represented the world as seen by a child. In the second part, the author proposes a juxtaposition of William Blake, a mystic poet, with the Masovian lyricist, Teofil Lenartowicz, which constitutes an attempt at the territorialization or spatialization of the analysis itself. The author aims to juxtapose the juvenile topographies delineated by both authors in an attempt to create a temporary interpretative configuration. Blake's and Lenartowicz's juvenile topographies, marked by simplicity and poverty, can be seen as carriers of intricate meanings. Both poets construed their child characters and settings as the territories of an unending and complex process of oscillation between "not yet" and "nevermore". Moreover, both of them use their works as staging grounds for an endless odyssey of the borderland, a place where immortal innocence and unavoidable corruption can be experienced. In the third section, the author juxtaposes juvenile experiences of nature in the first book of Wordsworth's *Prelude* and in Ignacy Kraszewski's novels *Poeta i świat* (*The Poet and the World*) and *Powieść bez tytułu* (*A Novel without Title*), which feature a confrontation between provincial and urban boyhood. In the novels, the whole life of both poet-protagonists is a sequence of unsuccessful attempts to return to the momentary union with places and women, which they experienced as youthful epiphanies. In Wordsworth's text, the poet returning to the microcosm of childhood does not cease to be gentle and unruly, someone as whimsical as an adult lover. He is under no illusion that the repetition and copying the map of his first experiences may bring back initial harmony. The study focused on literary geo-representations of divided artists, who tried to show the inextricable knot that marks the process of coming of age.

JERZY BOROWCZYK – dr hab., adiunkt w Zakładzie Literatury Romantyzmu UAM, historyk literatury polskiej XIX wieku, dokumentalista, autor książek *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823–1824*, Poznań 2003, *Zestane pokolenie. Filomaci w Rosji 1824–1870*, Poznań 2014. Interesuje się także najnowszą prozą i poezją. Wraz z Michałem Larkiem przeprowadził wywiady z pisarzami (m.in. *Rozmowa była możliwa*, Poznań 2008) oraz wydał antologię *Powiedzieć to inaczej. Polska liryka nowoczesna*, Poznań 2011.

Wizualizacja rodzinnej ziemi w poemacie Karola Brzozowskiego

POEMAT KAROLA BRZOZOWSKIEGO *NOC STRZELCÓW W ANATOLII* (1856)¹ pozostał od czasu jego paryskiej publikacji aż po dzień dzisiejszy poza szkolnymi i uniwersyteckimi kanonami literatury romantyzmu i zainteresowaniem wydawców, jakby pod ciężeniem jakiegoś *fatum* związanego z jego genezą, daleko poza historycznymi granicami ojczyzny podzielonej rozbiorami, a nawet poza „rodzinną Europą” emigracji polistopadowej. Niewątpliwie jedną z przyczyn tej izolacji były motywy i emocje polityczne występujące w utworze, które, jak to zwykle bywa z właściwościami poezji okolicznościowej czy mocno związanej ze swoim czasem, dość szybko go zdezaktualizowały. Poemat Brzozowskiego miał wszak uwiarygodnić i rozgłosić ideę walki o niepodległość Polski w okresie wojny krymskiej (1853–1856), po stronie koalicji antyrosyjskiej państw zachodnich i Turcji. „Sprawa polska” i tym razem pozostała jednak tylko pretekstem i marginesem działań zbrojnych, do których zresztą Polacy szykowali się wyjątkowo niezdarnie². Na niechęć ówczesnej krytyki i dość zachowawczych czytelników niewątpliwie wpłynęły, poza polityką, drażliwe kwestie światopoglądowe i obyczajowe rodaków uwikłanych w życie nad Bosforem; już sam przykład generała Józefa Bema – Murada Paszy, czy Michała Czajkowskiego – Sadyka Paszy najdowodniej o tym świadczy.

¹ K. Brzozowski, *Noc strzelców w Anatolii*, Paryż 1856.

² Zob. *Polacy i ziemie polskie w dobie wojny krymskiej*, red. J. W. Borejsza, G. Bąbiak, Warszawa 2008.

Do fatalnych powodów braku szerszego zainteresowania utworem Karola Brzozowskiego, poza powszechnie działającymi uwarunkowaniami czasów niewoli narodowej i literatury emigracyjnej, przyczyniła się najpewniej i sama poetyka dzieła, która mogła się wydawać wtórna czy dość niezrozumiała na tle znanych już wzorców powieści poetyckiej i twórczości dopiero co zmarłego w Stambule Adama Mickiewicza. Trudno jednak przystać na taki stan rzeczy, a to właśnie z powodu estetyki tego poematu. Warto docenić jego żywą ekspresję artystyczną, poetyckie piękno i prawdę uczuć, a może i literackie nowatorstwo.

Można nawet zaryzykować twierdzenie, że sposób operowania światłem i barwą przez autora poematu przy wizualizacji ziemi ojczystej, inspirowany *Panem Tadeuszem*, a przecież oryginalny, rozwija przesłanki młodopolskiego modernizmu, których źródła Stanisław Witkiewicz upatrywał właśnie w epopei Mickiewicza³. Prawdopodobnie jednak bezpośrednim impulsem poetyckiej wizualizacji stron ojczystych, niejako filozoficzną przesłanką wyobrażeniową archetypów ziemi rodzinnej, pojawiających się w *Nocy strzelców w Anatolii* był niewątpliwie, inspirowany także przez *Pana Tadeusza*, poemat podróżniczy Wincentego Pola, *Pieśń o ziemi naszej*, opublikowany w roku 1843 w Poznaniu, dokąd wówczas przedostał się przez „kordon” Karol Brzozowski ze swym przyjacielem Teofilem Lenartowiczem.

Mamy zatem w poemacie Karola Brzozowskiego, u podłoża jego narracji i poetyki, rozwinięcie metafory przestrzennej, symbolistycznej, którą dzisiaj kwalifikuje się w odniesieniu do podobnych tekstów literackich jako „narodową opowieść przestrzenną”⁴. Tworzenie przestrzeni narodowej jako wzoru wizualnego, geograficznego i kulturowego dokonuje się w poemacie Brzozowskiego dość gwałtownie, wręcz eksplozywnie, niczym w inicjacji poznawczej profetycznego medium. Ów profeta wyróżnia się cechami nadwzrocności oraz niezwyklej aktywizacji sensorycznej zmysłów słuchu i węchu. Inicjacja jest w tym utworze ukazana jako nasilający się proces uczuciowego sięgania w głąb siebie i otwierania pamięci głębokiej uczestników nocnego koczowiska, które stanowi ramę kompozycyjną utworu, w istocie zaś poetyckiego seansu wokół

³ S. Witkiewicz, *Mickiewicz jako kolorysta*, oprac. J. Z. Jakubowski, Warszawa 1947.

⁴ E. Prokop-Janiec, *Międzywojenne „Pieśni o ziemi naszej”. Przemiany dyskursu narodowego w literaturze dwudziestolecia*, „Ruch Literacki” 2010, z. 4–5, s. 381–392.

ognia, wyznaczającego święty krąg domowego sacrum i sferę *arche* duchowej przestrzeni w górzystym i leśnym regionie Anatolii w okolicach azjatyckich obrzeży Stambułu. To momentalne i spontaniczne, zupełnie nieretoryczne tworzenie „narodowej opowieści przestrzennej” sięga bardziej jednak do tego, co niematerialne, eteryczne, lecz powszechne i niezbywalne jako wartość, niż do tego, co rzeczywiste i doraźnie użyteczne, nosząc znamiona romantycznej improwizacji poetyckiej, skierowanej bardziej ku utraconej przeszłości niż ku przyszłości. Rezultatem tego aktu jest, analogicznie jak w gawędzie szlacheckiej, nasycenie przestrzeni elementami tradycjonalizmu i konserwatyzmu polskiego. Sięganie w głąb jaźni ku pamięci archetypowej oznacza jakby rozwarstwienie czy raczej skumulowanie strumienia świadomości niesionego przez różne fazy dojrzewania i życia człowieka w utraconych i wspomnianych stronach ojczystych. Nakładają się przy tym na doświadczenia dziecięce i młodzieńcze późniejsze doznania i fakty wieku męskiego, historyczne i polityczne. Dziewczęca czułość i dziecięce mikroostrzeżenie łączą się niekiedy, co jest raczej wyjątkiem w poezji polskiej, z wizjami frenezji śmierci i przemijania.

Aksjologiczny pejzaż tych „opowieści przestrzennych” i specyficzna estetyka ich znaków archetypowych nadaje owym wizjom inicjacyjnym walor uniwersalnej narracji – wykładu o polskości – „o ziemi naszej”, tak że wiele fragmentów tekstu można byłoby dzisiaj bez potrzeby stylizacji i zabiegów adaptacyjnych włączać do lektury dziecięcej lub pierwszych czytanek szkolnych. Ich piękno, prawda i miłość świata przekracza granice regionalne i historyczne, a otwiera egzystencjalne, najbardziej powszechne obszary ludzkiego bycia na ziemi. Wszystko to razem tworzy przestrzenie poetycko-malarskie, impresjonistyczne i ekspresjonistyczne o niezwyklej sile oddziaływania na wyobraźnię i motywację działań oraz wyborów ideowych „czarnych strzelców”, polskich emigrantów usiłujących odkryć drogi powrotne do ojczystej Itaki. Dzieje się tak dlatego, że przyroda w poemacie Karola Brzozowskiego, ukazana w swoim bogactwie i umieszczona w emocjonalnej aurze intensywnych wzruszeń, stanowi fundament pamięci sensorycznej mężczyzny – gospodarza i myśliwego, a zarazem żołnierza-powstańca. Pamięć tę konstituują obrazy utraconego kraju ojczystego, jego strony najbliższe, domowe, miejsca dziecięcego dorastania i młodzieńczego dojrzewania.

Noc strzelców w Anatolii tworzy wręcz nieprawdopodobną, zjawiskową scenę ziemi polskiej, żywą księgę jej natury, rozświetloną żarem ogniska i uczuć miłości, cierpienia i nostalgii polskich przybyszów nad Bosforem. Aby zilustrować wskazywane właściwości poetyki i narracji poematu Karola Brzozowskiego, można przywołać liryczną etiudę sianokosów, gdzie autor, na swojską nutę, rozwija w porównaniu homeryckim mickiewiczowski oksymoron „suchego oceanu”:

Po szerokiej traw powodzi,
Rząd kośników płynie długi;
Szybko kosa dźwięcząc chodzi,
Ściele trawy w pasy, smugi.

Patrząc na kośników w dali,
Myślisz, że to pająk wodny
Na jeziora puścił fali
Długie nogi w bieg swobodny.

I przed siebie ślizga, śmiga
Do drugiego brzegu górki;
Noga się za nogą ściga,
Za nią długie śladów sznurki.

Sprzed pająka rój owada
Na skrzydełka rwie się z trwogą;
Sprzed kośników ptasząt stada
Frunąć ledwie zdążyć mogą⁵.

Cytowany opis stanowi tylko część sceny z kośnikami, sceny rytmicznej i kolorystycznej, jakby bajecznej i widzianej z sennego oddalenia. Scenę tę wypełnia następnie „dziewcząt rój na niwie” – „jak mrówki w maju”. Realia obyczajowe i znojna praca fizyczna chłopów i chłopek ulegają totalnej estetyzacji liryczno-malarskiej i swoistej infantylizacji. Zamieniają się *con amore* w pastelową wizję ojczystego etosu wiejskiego życia poza czasem i materią. Potoczne już dzisiaj określenie „mrówcza praca” nabiera w scenie sianokosów innych wymiarów i znaczeń, przede wszystkim postrzeganych z malarskiej perspektywy

⁵ K. B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 80 i nast.

i według dziecięcej optyki. Miary te są lirycznym instrumentarium magicznej, barwno-kształtnej i ludycznej metamorfozy ludzi w owady. Mikrominiaturyzacja rozległej sceny prac polowych zachowuje swe sensualne walory w poetyckiej zdolności powrotnego spojrzenia w przeszłość i poświadcza, wraz ze świeżością dziecięcego doświadczenia, entuzjastyczny stosunek do życia pośród ziemi ojczystej, z jej urodą i przyrodniczym bogactwem:

Na przeciwnym łąki kraju
Jak mrowiska kopki stoją;
Koło w nich, jak mrówki w maju,
Snują się dziewczęta, roją.

Jako różne te owady,
Z domków w pole, z pola w domki,
Różnie swe krzyżują ślady,
Ciągną liście, źdźbła i słomki.

Tak i dziewcząt rój na niwie,
To na lewo, to na prawo,
Biega, schyla się skwapliwie,
Ściga się obciążon trawą⁶.

Strumień metamorfoz i znaczeniowych asocjacji na tym się nie kończy. Dziecięce widzenie ustępuje dorosłej świadomości:

Nagle się rozprysły dziewczki,
Jak żołnierze w tyraliery,
Wieżą chustki – chorągiewki
Przez rogoże i ajery⁷.

W innym fragmencie, przedstawiającym baśniową metamorfozę jesiennego sadu i warzywnika, rokokowo-barokowe finezje i frenezje tworzą dziwną dysharmonię kształtów i barw, zachwytu i lęku. Motyw rozmowy jarzyn (niezwykle rzadki w poezji polskiej przed Julianem

⁶ Tamże, s. 81.

⁷ Tamże, s. 82. Rogoże to rośliny o grubych, płózących się kłęczach, z kwiatami drobnymi w gęstych kolbach, porastające okolice podmokłe i zbiorniki wodne, tzw. pałki.

Tuwimem) łączy się tu z biblijną „marnością nad marnościami” i groteskowym echem maksymy *memento mori*.

Tu jabłonki, jak dziewice,
Opuściły k'ziemi kosy,
I jak róże krasnolice,
Jabłka wplotły między włosy.

W gęste śliwy wilga siada
I niebieski owoc dziobie,
I z biesiady sutej rada,
Głośno pogwizduje sobie.

Kwiatków już pomarło wiele,
Białe się błakają puchy;
Z trwogą na nie patrzy ziele
Mówiąc: to umarłych duchy!

Stoi oset zasmucony,
Uragają mu pokrzywy,
Że mu turban spadł czerwony,
Wiatr rozwiewa włos mu siwy.

Marchew: siostró, co to będzie,
Do pietruszki rzekła czule,
Jak mnie straszy, patrz na grzędzie
Wykopanej los cebuli!

Nicość! Rzekł groch do kapusty,
I czem świat ten, życie całe!
Zaśmiał się spiekłemi usty,
I wyszczerzył zęby białe⁸.

Alegoria jest tutaj zgodna z obyczajami i praktyką religijną wsi, i w ogóle polskich domów, wszak groch i kapusta odwiecznie uchodziły za postne potrawy w czasie adwentu i świąt. Romantyczna estetyka natury w tym i w innych fragmentach *Nocy strzelców w Anatolii* opiera się na antropomorfizacji, symbolizacji i metafizyce tam, gdzie chodzi

⁸ Tamże, s. 88. Warto zauważyć wtręt orientalny w estetycznym uposażeniu ostu.

o sprawy wieczne i egzystencję. Niekiedy ma walor historiozoficzny i podkreśla grozę historii oraz śmiertelne zapasy z wrogiem. W innych razach może mieć formę cytatu z pieśni ludowej i odwołania do jej symboliki dendrologicznej, florystycznej czy ornitologicznej. Niekiedy nawet w drobniejszych wtrętach objawia się owa transtekstualność oralna tekstu, jak w rozmowie jabłoni z gruszą na temat Hanki. Wokół niej koncentruje się skryty, zrazu pogodny i szczęśliwy, później zaś dramatyczny z powodu nienawiści ojców, motyw miłości do Macieja, młodzieńca z domu zwaśnionego sąsiada. Dojdzie nawet do tragicznej próby samobójczej dziewczyny, aby ostatecznie, jakby za toastem „Kochajmy się!” z *Pana Tadeusza*, wszystko potoczyło się szczęśliwie pod naporem patriotycznego entuzjazmu na wieść o wybuchu powstania listopadowego w Warszawie, objawienia się przy tym narodowego charakteru zakochanego w Hance młodzieńca i nagłego pojednania między zwaśnionymi dotąd szlachcicami: Mroczkiem, ojcem Hanki, i Karpowiczem, ojcem Macieja, starymi przecież kombatantami insurekcji kościuszkowskiej. Kryptocytat z pieśni ludowej zapowiadał tę dramatyczną historię:

W sadzie stąpa, błędną nóżką,
Postać smętna, zadumana;
Jabłoń szepce: Patrzaj, gruszko,
Ta dziewczeczka zakochana!⁹

Na estetyce przyrody w *Nocy strzelców w Anatolii* ciąży jednak dojmująca w wielu fragmentach poematu topika jesieni i zimy. Zadecydowały o tym uwarunkowania czasowe związane z rzeczywistością przedstawioną w utworze, jego genezą, a także krymskim kontekstem poematu. Motywy przyrodnicze sprzężone zostały w poemacie Brzozowskiego z aktualną atmosferą polityczną. Późna, nastrajająca pesymistycznie, faza działań wojennych nie wpływała na polepszenie sytuacji Polski i Polaków. Na ten jesienno-zimowy klimat poetycki nałożył się jednak entuzjastyczny w swym fabularnym ukształtowaniu motyw wybuchu powstania listopadowego. Ostatecznie na jesienno-zimowe przesilenie estetyczne i uczuciowe w poemacie wpływa także jego

⁹ Tamże, s. 87. O złożoności symbolu gruszy zob. J. P a c z o s, *Symbolika gruszy w kulturze chrześcijańskiej*, „Twórczość Ludowa” 2006, nr 3–4.

tonacja egzystencjalna, silne odczuwanie przemijania życia, jego schyłku i kresu oraz samotności. W tonacji tej dominuje melancholia i sceptycyzm, które tylko w gronie najbliższych osób, przy ognisku, wśród ożywczych wspomnień ogranicza dziarskie zawołanie: „Żyjmy! Bijmy! I pieśniami grzmijmy!”¹⁰. A wszystko to w leśnej głuszy za Bosforem, gdzie ani żaden inny rodak, ani miejscowy Turek nie dosłyszcy tej patriotycznej aklamacji.

Przestrzeń egzystencji człowieka jest pochłaniana w poemacie Karola Brzozowskiego przez zimowe przesilenie świata. Dusza ludzka – zwłaszcza dziewczęca – obolała i chora od bólu i smutku życiowych zawodów, utraty dobra i niespełnionej miłości oraz nadaremnej nadziei, przegląda się w zwierciadle zwarzonych śnieżnym chłodem ogrodów i lasów pogrążających się w sennym mroku i zdających się więzić ją hipnotycznie, wciągając w otchłań nocy i niebytu. Dziecięca, dziewczęca wrażliwość narratora i bohaterów jego opowieści, ich naiwność i bezradność napotyka zło, czy to ojcowskiego, czy to politycznego zapamiętania i nienawiści, melancholię własnego domu i „grobu ojczyzny”, lęk i traumę beznadziei własnego i zbiorowego losu. Rzec można, że romantyczne odkrycie paradoksu natury – ogołoconych i śmiertelnych pejzaży jesieni i zimy, utrwalonych w poezji Jamesa Thomsona i doprowadzonych do mistycznych zaślubin ładu i cierpienia w poezji i sztuce Williama Blake’a¹¹ – Karol Brzozowski doprowadził do pre-modernistycznego „czucia” natury i egzystencji, którego doznaje artysta wrośnięty zmysłami w kosmiczną historię ziemi i doświadczający jej „pieśni niewinności” i „pieśni doświadczenia”. W przestrzenie rajskiej baśni wplątują się czarne smugi znaków bytu lucyferyzmu:

Stojąc w oknie dziewczę błędnie
Wzrokiem toczy po ogródku;
Kwiat od szronów tam, tu więdnie,
W sadzie, w duszy pełno smutku.

Róże, gruszki i rozety
Znikły, kwitnie sam rozchodnik;

¹⁰ Początek tego motywu: K. B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 22.

¹¹ Zob. T. K o s t k i e w i c z o w a, *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia*, Warszawa 1984.

O! to śmierci kwiat, niestety!
Ktoś do sadu wszedł: – ogrodnik¹².

Efekty impresjonistyczne, świetlno-barwne i ruchowe (synestezja), oniryzm i ekspresjonizm towarzyszą też innym fragmentom opisów ojczystych, najbliższych sercu pejzaży. Wszystko to ożywia antropomorfizm i symbolizm, a także orientalny egzotyzm:

Jodły z szronów płaszcz przywdziały
I posępne dziko marzą.

Gdy ozdoba sadów – róża
Dyjamentem drży okiści. [...]

Na niej, w miejscu tych szkarłatów,
Które legły już w mogile,
Na kształt purpurowych kwiatów,
Zadumane siadły gile.

I ten żywy kwiat koralów,
Na gałązkach nieruchomy,
Kwili tęskną piosnkę żalów
Na radości blask znikomy

Przerażone i okrzepłe
W sadzie kręcą się sikorki,
I powietrze czując ciepłe,
Przez okienka patrzą w dworki.

O gościnność dziobek puka;
Dziko się z tej myśli śmieje
W sosnach głos ponury kruka,
Gwiżdżąc szydzą z niej zawieje¹³.

Wydawałoby się, że chodzi w istocie tylko o opis zimowej odmiany natury, o wstrząsającą ekspresję martwoty i grozy. Jednak w istocie chodzi o *tanatos*, o odkrycie i poznanie praw egzystencji, które można

¹² K. B r z o w s k i, dz. cyt., s. 101.

¹³ Tamże, s. 102–103. Zob. A. S z y j e w s k i, *Symbolika kruka. Między mitem a rzeczywistością*, Kraków 1991.

przedstawić tylko według estetyki ekspresjonizmu i które dowodzą pesymistycznej i sceptycznej filozofii bytu. Jest w tych zaskakujących wersach wyprzedzenie ponurych, głodowych zaśpiewów liryki Marii Konopnickiej („Wsiałem ci ja w czarną rolę/Na wiosnę/Dwie główiny chłopiąt moich/Żałosne”¹⁴).

Smutne w zimie nagie sady,
Ale smutniej wyglądają,
Kiedy w pełni życia grady
Z kwieciem liście potracają.

Gdy się wkoło świat zieleni,
Gdy się w wieńce ma ubierać,
Smutna w wiosnę twarz jesieni,
Ach! Na wiosnę żal umierać!

Lecz boleśniej niżli sady
Zbite gradów nawałnicą
Patrzy żałość z twarzy bladej,
Gdy w pierś młodą, błyskawica,

Piorun spadnie, i jak zmija,
Spłynie skręty ognistemi,
Zwarzy, spali i pozbija
Listki z pączki wiosennemi;

Bujny kwiat nadziei skruszy,
I zaszczepli w krwawej ranie
Rozpacz – i znękanej duszy
Wydrze nawet i skonanie!¹⁵

Wszystko to, los człowieka i jego dramatyzm, więcej – jego tragizm, zło historii, charakter jednostki i narodu – wrośnięte są głęboko w naturę ziemi ojczystej. Cały poemat Karola Brzozowskiego jest w nią wpisany, wpatrzony, wsłuchany aż do bólu, przeczulenia, zwidów i omamów, aż do opętania zmysłów, obsesyjnego wydzierania

¹⁴ M. K o n o p n i c k a, [inc.] *Wsiałem ci ja w czarną rolę...*, cykl *Na fujarce*, w: t e j - ż e, *Poezje*, Seria II, Warszawa 1883.

¹⁵ K. B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 104 i nast.

z własnej duszy poety, duszy ziemi utraconej, odebranej mu za sprawą historycznego paradoksu, lecz na zawsze przechowywanej w podświadomości. Cały poemat, niczym księga natury ojczystej, zapisany jest jej sensualnym i wizualnym, obrazowym alfabetem. Niewielki przecież utwór zawiera ogromne bogactwo flory, fauny, zjawisk przyrody, przestrzennych krajobrazów przydomowych, ogrodowych, polnych i leśnych, pojęć geograficznych i antropologicznych Litwy południowo-zachodniej. Można bez trudu naliczyć tutaj ponad sto sześćdziesiąt nazw przyrodniczych, które jawią się w pełni swej autonomii, jako desygnaty i przedmioty wskazujące na różne perspektywy widzenia, a zarazem tkwią w samym języku i stylu jako formy silnie zleksykalizowane.

Występują więc tutaj, niczym w jakimś kompendium wiedzy przyrodniczej, drzewa i krzewy: dęby, buki, cyprysy, wiązy, graby, olchy, świerki (czarne), sosny, jodły, lipy, jesiony, topole, wierzby i osiki, śliwy, wiśnie, grusze, jabłonie, jest winorośl, chmiel, bluszcz, bez, licyna i szczodrzeniec. Pojawiają się też w swej ogólności gęstwiny i gałęzie, konary i krzaki, rozety, pączki kwiatów, listki, ciernie. Są również zboża; żyto, gryka, proso i, w sensie ogólnym: kłosa, ziarno, łany, wieńce (żniwne), ściernie. Są trawy, kwiaty i zioła. Czytelnik zauważy w leksyce utworu: darń, trawniki, chwasty, wykę, oset, pokrzywy, łopian, plewę, kąkole, chrusty, wrzosa (suche), trzciny, a z ziół – tymian, rutę, piołun, rozchodniki, bylicę, dziewannę, tysiączniki, dzięgle, natomiast z kwiatów – bławatki, maki, lilię (bursztynową), niezabudki, fiołki, róże, tulipany i grzybienie. Jest i wieniec dziki (kiście), są także rogoże, ajery i bagno. Owoce i warzywa reprezentują w poemacie: śliwy, wiśnie, winogrona, gruszki, maliny, kasztany, jabłka, rzodkiew czarna i czerwona, jarmuż oraz słonecznik.

W utworze pojawia się też całe bogactwo fauny. Są zwierzęta łowne i hodowlane, są płazy, gady, ryby oraz ptaki. Przemkną w poemacie jeleń, żubr, szarak (zając), szakal, ale też znajdują się tam lwy, niedźwiedzie, dziki, wilki, lisy, rogacz, kot dziki (ryś i żbik), łos, zwierz gruby, buhaje, bawół, konie, źrebięta, ogary, psy, charty (sfora, psiarnia, a także w humorystycznym wtrąceniu „pół-charty” i „pół-ogary”), żmija, wąż, żaby i raki, piskorz i karaska. Obficie reprezentowane są ptaki – leśne, polne, domowe, dzienne i nocne, jak: drozdy, sowy, bociany,

wilga, skowronek, dzierlatka, jaskółka, wrony, gile, sikorki, jest wróbel, kruk, gołąbek, pliszki. Są koguty i kury, pisklęta, także łabędź. Także ptaki określane nazwą ogólną, jak: ptaszynka, ptak (mały), gniazdo czy ptasząt stada.

Leksykon przyrodniczy *Nocy strzelców w Anatolii* na tym się nie kończy. W jego zasobie występują rozmaite owady: żuczki, muszki, także osa i chrząszcz, mrówki i mrowiska, chrabąszcze, pająk (wodny), rój, pszczołki, ćmy, muchy, komary, trzmiel. Temu wszystkiemu towarzyszą pola, lasy, ogrody, łąki i góry, w tym rodzime knieje i puszcze (Kampinoska, Kozienicka, Białowieska, „Balinka, bór Nieświeża”) oraz las Anatolii po azjatyckiej stronie Bosforu. Są Góry Ponarskie i Krępak (Karpaty), są rzeki – Niemen, Wilia, Niewiaża (Issa), Dźwina, Bug i Narew. Będzie i wulkan. Przede wszystkim wymienione są w utworze regiony i krainy historyczne Rzeczypospolitej: Litwa, Żmudź, Kurpie. I obce strony: Brandenburgia, Moskwa (metonimia Rosji), Sambuł, Anatolia, Kirkbasza (góra), Sewastopol, Warna, Paryż. Także miejscowości z rejonu Litwy południowo-zachodniej: Preny, Mariampol oraz Pilwiszki, Ławki, Grudy, Moczunie. Wspomina się o Karasce i Wielonie, a przede wszystkim o miastach i miejscach uświęconych w bitewnych ogniach powstania listopadowego, takich jak: Grochów, Ostrołęka, zwłaszcza Warszawa ze wspomnieniem męczeńskiej Pragi z doby insurekcji kościuszkowskiej, zdobyta przez „Suwarowa” (Suworowa).

Całe to bogactwo i zróżnicowanie przyrody, regionów i terenów stanowi materię pejzaży zapamiętanych i uwewnętrznionych, animowanych oraz archetypowych. Stąd też wynikają ich walory baśniowe, oniryczne i malarskie, ich liryzm i symbolizm. Nawet w drobnych detalach, niewątpliwie za przykładem *Pana Tadeusza* Mickiewicza, blaskami i barwami mieni się ten cud pamięci głębokiej o pięknie ojczyściej ziemi i domowego gniazda. Oto i okrucz tej „baśni zimowej”:

Spał pan Mroczek: lecz wyrżnięte
 W okiennicach tulipany
 Zrazu biało rozkwitnięte,
 Zwiastowały świt poranny;
 Zwolna białe głowy kwiatów
 Zapłonęły w bursztyn jasny,

Bursztyn przeszedł w blask szkarłatów;
Gdy tulipan taki kraśny¹⁶.

W tym przypadku impresjonistyczne metafory barwne pochodzą ze szkoły poezji Mickiewicza. Stanisław Witkiewicz (ojciec) pisał o Mickiewiczu jako kolorystyce:

Światło i barwa widnieją w każdym jego opisie, zachowane w bezprzykładnej harmonii. Pod jego słowa można podkładać tony barwne, naturalne, wiedząc z obserwacji to, czego opis ściśle wyrazić nie jest w stanie, to jest ich siłę i natężenie przy danym oświetleniu [...]. Jeżeli opisuje pewną porę dnia: poranek, południe, zmrok, noc ciemną lub miesięczną, to siła natężenia światła, więc i barw lokalnych, ilość szczegółów występujących przy nim [...] jest przedstawiona jak u najlepszych kolorystów malarzy¹⁷.

W przytoczonym fragmencie kolorowej fantasmagorii na szybie o zimowym poranku rozwija się precedens słonecznego świtu na resztkach szyb w zamku Horeszków, który Hrabia ujrzał podczas konnego spaceru letnią porą. Stanisław Witkiewicz tak o tym pisał:

Bracia Goncourt robili studia akwarelowe do swoich opisów, Mickiewicz miał w pamięci naturę żywą i pisał tak, jak gdyby w tej chwili na nią patrzył. Taki drobny szczegół, jak „tęcze rozmaite”, grające w kawałkach szyb starych i potłuczonych dowodzi, że on, wbrew wymaganiom naszej estetyki, uczył się w naturze. Tylko w takich szybach starego zamku, powleczonych emalią czasu, różowe promienie wschodu odbijają się zabarwione blaskami tęczy, od czystej, nowej szyby blask odbija się trochę tylko zmieniony w tonie i sile, lecz czysty¹⁸.

Dyskusja, którą Stanisław Witkiewicz rozpoczął na łamach „Wędrowca”, niemal dokładnie trzydzieści lat po paryskiej edycji poematu Karola Brzozowskiego¹⁹, dotyczyła sporu o nową „sztukę i krytykę

¹⁶ Tamże, s. 95.

¹⁷ S. W i t k i e w i c z, dz. cyt., s. 7.

¹⁸ Tamże, s. 15.

¹⁹ Studium S. Witkiewicza było drukowane w „Wędrowcu” w 1885 r. w numerach 49–53.

u nas”, autonomiczną i niezależną, kreatorską i autentyczną w odniesieniu do społeczeństwa, utylitaryzmu i scjentyzmu oraz brzemienia historyzmu, szczególnie dolegliwego dla kultury narodowej podczas wiekowej niewoli. Spór toczył się wokół Matejki, jego historiozofii, koncepcji artysty i estetyki malarskiej. W tym, jak się określa, przełomie antypozytywistycznym brali udział, obok Stanisława Witkiewicza, redaktora „Wędrowca”, najwybitniejsi pisarze, krytycy literatury i sztuki polskiej przełomu XIX i XX wieku: Antoni Sygietyński, Stanisław Przybyszewski, Stanisław Brzozowski, Zenon Przesmycki, Wilhelm Feldman. Sięgano wówczas nawet po koncepcję twórcy – geniusza, głoszoną przez Arthura Schopenhauera i Friedricha Nietzschego. Dyskusję pobudziła zwłaszcza monografia Stanisława Witkiewicza o Juliuszu Kossaku, opublikowana w 1900 roku, w której krytyk dostrzegł nową, inną niż w dziele Jana Matejki, koncepcję malarstwa historycznego. Warto przypomnieć filozoficzny i metodologiczny *leitmotiv* tego sporu, gdyż wokół niego koncentrował się cały splot idei twórczych i światopoglądu artystycznego warunkujących zmianę kultury:

Historycznym malarzem pewnego narodu może być – pisał Stanisław Witkiewicz – nie ten, kto będzie ilustrował anegdoty z przeszłości, nie ten, kto pewną ilość archeologicznych drobiazgów rozpatruje na płaszczyźnie obrazu, tylko ten, w którym drży tego narodu dusza, objawiająca się w uczuciach, więc w ruchach i wyrazach ludzi zapełniających jego obrazy²⁰.

Pojawia się tutaj kategoria estetyki narodowej najogólniejsza – „dusza narodu”. Ma ona niewątpliwie swój pierwowzór w pojęciu „charakteru narodowego” z dyskusji przedlistopadowej krytyki literackiej, najwcześniej sformułowana przez Kazimierza Brodzińskiego²¹. O ile jednak pojęcie z okresu przełomu romantycznego było egzemplifikowane przede wszystkim za pomocą argumentów etnograficznych i cech życia wiejskiego, o tyle w okresie przełomu neoromantycznego jest ono konkretyzowane pojęciami deterministycznej filozofii Hipolita Taine’a,

²⁰ Cyt. za: M. Olszaniecka, *Rozprawa wstępna*, w: S. Witkiewicz, *Pisma zebrane*, red. J. Z. Jakubowski, M. Olszaniecka, t. 2, Kraków 1974, s. XXV.

²¹ K. Brodziński, *O klasycyzmie i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej*, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. 10.

zwłaszcza kategorią „rasy”. Pod pewnymi względami współgra zresztą ona ze zmytyzowaną przez Herdera koncepcją plemienną Słowian, którą głosił u nas Kazimierz Brodziński. Jednak neoromantyczny modernizm wskazywał na cechy wewnętrzne bardziej niż zewnętrzne. Nawet nie o kategorie moralne przy tym chodziło, lecz o twory niematerialne, na poły psychiczne, na poły metafizyczne, tkwiące w pamięci głębokiej jednostki i zbiorowości. Później nazwano je, za teorią psychoanalityczną, archetypami. Dlatego trylogia Henryka Sienkiewicza, wbrew krytyce Stanisława Brzozowskiego, była pozytywnie wartościowana przez Stanisława Witkiewicza, a Juliusz Kossak stał znacznie wyżej w jego ocenie niż Jan Matejko.

Wskazujemy na te późniejsze o lat trzydzieści od poematu Karola Brzozowskiego tendencje rozwojowe sztuki i literatury polskiej, aby dostrzec nowatorstwo estetyki utworu *Noc strzelców w Anatolii*, który manifestacyjnie odwrócił się od erudycyjnych i retorycznych wzorów estetyki literackiej na rzecz żywiołu oralnego (gawędy i solilokwium) oraz pamięci głębokiej, i oparł swoją narrację nie na intelektualizmie, lecz na emocjonalizmie, lirycznych uniesieniach, i sensualnych doznaniach.

„Leśny poemat” Karola Brzozowskiego niejako odnowił dyskurs poetycki doby renesansu, uobecniony w „księdze lasu” czy też „księdze ziemi”, to jest w *Pieśni o żubrze* Mikołaja Hussowczyka²², gdzie wirtualnym odbiorcą jest wykształcone środowisko dworu papieskiego, a poetą – „przybyszem z północnych stron”, jest ten, który rzekomo sprawniej naciąga cięciwę łuku, niż władza piórem²³. Takim „poetą-koczowniciem”, jak Hussowczyk, jest właśnie autor *Nocy strzelców w Anatolii*. Wpisuje się on świadomie w dyskurs kulturowy trwający od początków nowożytnej Europy, przenikający także wielonarodowościową Rzeczpospolitą, dyskurs nigdy ostatecznie niezanikający. Tu i ówdzie w listach autora, a i w samym poemacie, pobrzmiwa drwina

²² Warto pamiętać o motywach myśliwskich w badaniach naszej literatury. Zob. W. D y n a k, *Z Mickiewiczem na łowach*, Wrocław 2009; B. M y t y c h - F o r a j t e r, *Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku*, Katowice 2004.

²³ M. H u s s o w c z y k (Nicolaus Hussovius), *Pieśń o żubrze* [1523], przeł. z łac. J. Kasproicz, w: *Antologia poezji polsko-łacińskiej 1470–1543*, wstęp i oprac. A. Jelicz, Szczecin 1985.

z czynności pisarskich. Odzywa się natomiast alfabet pierwotny natury: leśny, polny, nadwodny, górski, jak na przykład w tym fragmencie:

Knieja będzie jak list biały,
To przeczytasz te napisy
Co tam wilki popisały
Albo długim chwostem lisy.

Wysylabizujesz snadnie
Gdzie w ostępie rogacz stanie,
Lub wilczysko się układnie. [...]

— Dobrze znam ten elementarz,
Choć nie uczył jezuita;
Toć Alwara nie pamiętasz,
Lecz co pisze lisia kita,

Rogacz albo wilk łapami,
Wyćwiczony kot bazgrała
Floresami, gzygzakami,
Dobrze czytam, Bogu chwała!²⁴

Taki człowiek natury postrzega swą rodzinną ziemię nie „obiektywnie” i racjonalnie, lecz sensualnie i emocjonalnie. Jej przedmiotom naturalnym nadaje sens znaków, pojęć swego indywidualnego języka i przekształca pejzaż rodzinny w pejzaż ejdetyczny, będący nośnikiem idei i wartości, pozwalający odczytać etos własnej nacji i jej widzenie świata, także rozumienie dobra i zła w istnieniu zbiorowym i indywidualnym, w egzystencji i historii. Jesienna anatolijska noc koczujących przy ognisku bohaterów poematu – Kurpia, Litwina i Dzika wywołuje tę geografię aksjologiczną Polaków, w której znaki krajobrazu są jednocześnie symbolami ducha i charakteru mieszkańców historycznej Rzeczypospolitej. Są one rękomią takich cech, jak instynkt wolności i męski heroizm, świadczą o umiłowaniu piękna i dobra, dowodzą wrodzonej mądrości i wyobraźni mieszkających tutaj ludzi. Etos męski w toku wspomnień, opowieści, monologów i pieśni poszerza się o przestrzenie polskiego domu – dworu – rodzinnego i gospodarskiego życia.

²⁴ K. B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 123.

Z pamięci głębokiej ojczystego kraju „wyrastają” ogrody, kwiaty, zioła, ptaki, owady i zwierzęta, które otwierają przestrzenie etosu kobiecego, dziewczęcego, narzeczeńskiego i małżeńskiego. Cechy tego ostatniego etosu zwłaszcza w finalnej scenie historii Hanki i Macieja, są znaczone przez widoki przydomowe, ożywione kobiecą wrażliwością estetyczną i uczuciową. Są to znaki żywe i barwne.

Poemat Karola Brzozowskiego o polskiej duszy inicjuje etiuda polskiej ziemi. Po myśliwskim sygnale Litwina, niczym z rogu Wojskiego, Dzik wybuchą gorącym uniesieniem, w którym łatwo poznać kwintesencję kresowej polskości:

To mi pozew! O mój Woźny!
Jakaż puszcza Gedymina
Twą palestrą? Białowieża,
Gryszakabuda, Olkieniki,
Czy Balinka, bór Nieświeża?
Tam z niedźwiedzie sprawa, z dziki!
Bo gdzie proces ze szaraki,
Tam nie bywa woźny taki!²⁵

Po humorystycznych przekpinkach z kurpiowskich piachów i pustek, gdzie tli się życie polskie („Nagie Pulwy i Karaski”) następuje zgoda biesiadników i potwierdzenie wspólnoty losów i historii:

Zgoda Kurpiu z nami, zgoda!
Nie jaśniejsza Wilii woda
Od potoków twojej Narwii,
Ani trawa mniej zielona
Brzeg czarowny Bugu barwi.
Tam olbrzymie olch ramiona
Tak do słuchu gwarzą tobie,
Takie grają dumy, pieśni,
Że choć zaśnie się już w grobie,
I tam dum tych się nie prześni!
O jak święta dla Litwina
Ta kulami ziemia zryta!
O jak święta ta równina

²⁵ Tamże, s. 16.

Posrebrzona falą żyta,
Przepasana miedz zielenią
I w bławatki modre strojna,
Maków lśniąca się czerwienią²⁶.

Pejzaż wewnętrzny ziemi ojczystej nie jest „prześliczniony”, cukrowy. Świątość tej ziemi i jej wieczystość potwierdza polski patriota świadomy grozy jej „grobu”. Po isticie pastelowych barwach i plamach rozwija się pejzaż tragiczny porozbiorowej traumy, który przekształca się w jakiś nocny horror budzący w łożu rykiem polskich puszc samego cara. To także znak Mickiewiczowskich „snów moskiewskich” (*Sen Senatora*) czy przedlistopadowej poezji patriotycznej (Antoniego Goreckiego, *Śmierć zdrajcy ojczyzny*). Krajobraz ziemi ojczystej malowany jest ostro i kontrastownie, ekspresjonistycznie. Tworzy istny teatr frenezji. Ale na tym Brzozowski-kolorysta nie poprzestaje. Przestrzeni w utworze nie ogranicza historyczna i polityczna rama. Natura, krajobraz i życie polskie nabierają w poetyce i stylistyce poematu Karola Brzozowskiego *Noc strzelców w Anatolii* witalnych mocy i kreatorskich właściwości. Cechy te uznać można za zapowiedź przyszłego przełomu antypozytywistycznego i świt polskiego neoromantyzmu.

²⁶ Tamże, s. 19.

Visualization of the Native Land in Karol Brzozowski's Poem

This paper endeavors to renew scientific interest in Karol Brzozowski's poem entitled *Noc strzelców w Anatolii* (*The Night of Shooters in Anatolia*, 1856), which has been unjustly forgotten by literary critics, editors and literary canons. The poem was inspired by literary masterpieces of Polish Romanticism, such as Adam Mickiewicz's *Pan Tadeusz* (*Sir Thaddeus*, 1834) and Wincenty Pol's *Pieśń o ziemi naszej* (*A Song of Our Land*, 1843). This article reveals the aesthetic, poetic and narrative qualities of the poem, which elements constitute its beauty and novelty, particularly with regard to a poetic tale and description, where it is possible to discern elements of Romantic improvisation as well as visual and linguistic disharmonies of expressionist character. Brzozowski's poem presents a symbolic space of homeland with its lush flora and fauna, natural phenomena, images of home, fields, forests and landscapes of historic regions of Poland around Warsaw and borderlands of Southwest Lithuania. This expanse is filled with inner landscapes of archetypal character, remembered and recorded sensually and emotionally in the subconsciousness of the narrator and the characters of the poem. These artistic and ideological features herald the future movement of Neo-Romanticism.

ZOFIA OŻÓG-WINIARSKA – dr hab., prof. UJK, autorka prac z zakresu historii literatury polskiej i włoskiej, literatury dla dzieci i młodzieży oraz dydaktyki literatury i języka polskiego. Pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Ważniejsze prace to: *Przyroda w liryce dla dzieci u schyłku XX wieku* (2001); *Nocne pejzaże w liryce dla dzieci* (2002); *Szkice z literatury dla dzieci* (2003); *Wędrowki po tematach włoskich* (2003); *Od renesansu do romantyzmu* (2004); *Poezja dla dzieci Józefa Ratajczaka* (2005); *W kręgu tradycji i współczesności poezji dla dzieci. Teksty – motywy – wartości* (2009). Jest redaktorką tomów: *Teksty i konteksty w tradycji i współczesności edukacji polonistycznej. Język. Literatura. Sztuka* (2012); *Teksty literackie w przestrzeni kultury i komunikacji językowej. Tradycja i współczesność* (2013); *Teksty kultury w edukacji polonistycznej i refleksji badawczej* (2014). Artykuły publikowała w wielu pracach zbiorowych oraz na łamach czasopism (m.in. „Polonistyka”, „Języki Obce w Szkole”, „Guliwer”, „Poezja i Dziecko”, „Horyzonty”, „Kultura i Edukacja”, „Przegląd Humanistyczny”, „Studia i Materiały Polonistyczne”, „Studia Słowiaoznawcze”, „Kwartalnik Pedagogiczny”, „Studia Filologiczne UJK” i inne).

SŁAWOMIR RZEPCHYŃSKI
AKADEMIA POMORSKA W SŁUPSKU

Ja – dom – świat. O geopodmiotowości Norwida

*Rzecz ostatecznie tak jest:
Europa jest ciałem moralnym,
nie kosmicznym i geografijnym.
(C. Norwid, List do B. Zaleskiego, Paryż 1877)*

Od JA tellurycznego do nomadycznego

Pisał Maurycy Mochnacki w rozprawie *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* o pisarzach „szkoły klasyczej”:

Czytając ich dzieła nie zdaje mi się, jakoby odprawował z kosturem pielgrzymским wędrówkę po tej ziemi, gdzie leżą kości i prochy dawnych pokoleń naszych. W krainie ich zmyślenia nie masz tej mocy niewidomej, która nas ciągnie ku sobie telluryczną własnością każdego pierwtoworu. Sądzę nawet, jakoby kolory ich poetyckie były takie same, jakie mineralogowie naleciałymi zowią, kiedy np. cząstki obce mineralne powierzchnią kopalnego ciała pokryją farbą odmienną od koloru rodzimej jego masy¹.

¹ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. i przedm. Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 142–143.

Romantyzm był niejako z natury telluryczny. Łączył w jedno topografię i czas, domagał się rozpoznawania własnej tożsamości w pokładach nawarstwionej na przestrzeni dziejów tradycji. Metaforyka geologiczna, do której odwołał się Mochnacki, pozwala nie tylko podkreślić mistykę tellurycznej siły emanującej z rodzimej ziemi, ale także odróżnić to, co swojskie, od obcych naleciałości. Biografia Norwida ma u swego początku taki właśnie telluryczny aspekt, będący wyrazem romantycznego zachowania, w postaci wędrówek po kraju, jakie odbył w towarzystwie Władysława Wężyka i Antoniego Czajkowskiego w latach 1841 i 1842.

Charakterystyczne w tym kontekście wydają się słowa Norwida z dodatku o *Balladynie* do prelekcji *O Juliuszu Słowackim*:

[...] do tragedii własnej stawiał zarazem Juliusz teatr jakoby przenośny, w okładkach, że tak rzekę, książki schowany. Są tam dekoracje z liści rosami mokrych uwite – rzutami pstrego światła ozłacane – malin woni i konwalij pełne. Rozpruj książkę i przeciągnij po stole, pionowo karty jej stawiając, a okaże ci gajów zielonych i chat, i baszt połamanych perspektywa, ojcowskiemu i pieskowo-skalnemu podobna wąwozowi. A to wszystko jasności planu pierwotnemu i, że tak rzekę, harmonii zasadniczej szkieletu samego nie uwidomia – osi dramatycznej nie okazuje – typów nie uwydatnia – owszem, zamglewa rysy główne i unieczytelnia rzecz, lubo w sposób dziwnie powabny. [6, 465–466]²

Łatwo rozpoznać echo wędrówek Norwida w przywołaniu Ojcowa i Pieskowej Skały, ale jednocześnie od razu podkreśla poeta, że nie kolożyt lokalny jest w dramacie Słowackiego istotny, choć zaleca się swym powabem, że istotne jest to, co wiąże się – jak pisze dalej – z „moralnym budownictwem, które tę tragedię [*Balladynę*] wydało” [6, 466]. Dalej przypomina poeta pierwszą fazę polskiego romantyzmu, kiedy „całe prawie polskie piśmiennictwo w góry i lasy poszło gminnych poszukiwać podać” [tamże]; wspomina zasługi Kazimierza Władysława Wójcickiego i Chopina we wprowadzeniu ludowych motywów na salony. Następnie w swej interpretacji tragedii Słowackiego pokazuje, jak to Lud (w postaci

² Cytaty z dzieł Norwida na podstawie wydania: C. N o r w i d, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki, t. 1–11, Warszawa 1971–1976; pierwsza cyfra przy cytacie oznacza tom, druga – stronę.

Aliny) został zamordowany przez Parafiańszczyznę (Balladynę), jak to, co gminne, zostało niejako zdradzone przez to, co na ludowym podglebiu wyrosło i w konsekwencji się go wyrzekło, pozostawiając w sferze utopijnie traktowanej przeszłości czy też utraconej arkadii. W tym kontekście ironicznie wybrzmiewa fraza z wiersza *Wieś* Norwida z określeniem wsi jako „wczasów królowej”, ostatniego bastionu utraconej i utęsknionej „Niewinności”.

Podobne myślenie ściśle związane z koncepcjami telluryzmu³ historycznego, przekraczającego jednostkowe doświadczenie, odnajdziemy w późnej noweli *Stygmata*, gdzie etos poszczególnych ludów w dziejach zdeterminowany jest piętnem geograficznym, specyfiką miejsca, swego rodzaju ewolucyjną konwergencją. Mongołów ukształtował step, Teutonów – las, Normandów – morze, Rzymian – obóz (Kaligula) i „przemysł-sztuki” (Neron). Motyw tellurycznego związku człowieka z miejscem jego aktywności, ale już w kontekście zwalczanego przez Norwida darwinowskiego ewolucjonizmu, stanie się przedmiotem rozmowy autorskiego bohatera poematu *Assunta* z napotkanym w wędrowce ku klasztorowi znajdującemu się na szczycie wzniesienia górnikiem, który w sposób – użyjmy ironicznego określenia Norwida – „scjentyficzny” tak definiuje osobę ludzką:

„Człowieka stworzył « ł a n c u c h » przyrodzenia –
Mówił mi mąż ów – kość jest minerałem,
Dośrodkującym wilgoć w swoje rdzenia,
Zaś równowaga onych zwie się c i a ł e m .
Płynów tam więcej niżeli krzemienia,
Skąd trupów lekkość (dodał to z zapałem)
Mierzy się według stopni osuszenia,
Tak że wielbłąda szkielet gdy skwar spali,
Wiatr nim porusza, jakby chciał biec dalej...” [3, 270]⁴

Riposta wędrowca jest charakterystyczna dla zakorzenionej w katolicyzmie Norwidowskiej antropologii:

³ Termin „telluryzm” nie jest notowany w słownikach, znajdujemy jedynie formę przymiotnikową „telluryczny”. Używam formy rzeczownikowej, która wydaje mi się przydatna na oznaczenie związku człowieka z ziemią, z której czerpie siły witalne, z którą pozostaje w relacji emocjonalnej, przede wszystkim nostalgicznej.

⁴ Wszystkie wyróżnienia w cytatach z pism Norwida pochodzą od autora.

„Dalej! – odrzekłem – z a g r ó b !” – i dodałem:
 „Niepróżno ł a ń c u c h stworzenia (jak wyżej
 Rzekło się) nie jest stworzeń ideałem!...” [tamże]

Telluryzm zatem, jednostkowy czy zbiorowy, nie jest dominującym składnikiem Norwidowskiej myśli; uobecniając się w niej, bardziej niż z przyrodniczym ewolucjonizmem wiąże się z koncepcją Wcielenia, z biblijnym mitem o stworzeniu człowieka z ziemi oraz ze stanowiącym oś kompozycyjną *Assunty* nomadyzmem, postulatem eschatologicznego pielgrzymowania „za grób”. Ziemia w tym ujęciu pochłania życie, ale także przechowuje pamięć o nim, świadcząc o wszystkim, co z przeminiętym życiem się wiązało, co wpisało się na trwałe w jej etos i stało się zespołem *signifiants* dla umiejącego je odczytać.

Przykładów na tellurystyczną podstawę Norwidowskiej myśli, na dostrzeganie związku określonego miejsca z wytwarzaną w nim kulturą, można znaleźć więcej, jak choćby ten z prelekcji o Słowackim, kiedy postuluje poeta czytanie arcydzieł w miejscach, gdzie powstały, czemu towarzyszy przekonanie o związku myśli ludzkiej z topografią czy inaczej – z *genius loci* odzwierciedlonym w dziele.

*

TO WSZYSTKO BYŁYBY ZNAKI PRZESTRZENI DOMOWEJ, Z KTÓREJ podmiotowe JA wyrasta, w której się integruje i która stanowi pierwsze i w znacznej mierze najważniejsze jego centrum, z którego nie tylko się wychodzi, ale i do którego się fizycznie i mentalnie powraca. Ale Norwid stanowi tu szczególny przypadek „nieromantycznego romantyka”. Na ten szczególny przypadek składa się zarówno jego biografia uwikłana w determinanty historyczne, polityczne i osobiste, jak i jego uniwersalizująca myśl, mniej lub wyraźniej wyartykułowana w jego twórczości. Okoliczności osobiste dość wcześnie uczyniły z niego JA sieroce, dla którego pierwotne telluryczne centrum mazowieckiej wsi przeniosło się w czas przeszły i w przestrzeń coraz bardziej niedosięzną. We wczesnym wierszu Norwida *Wspomnienie wioski* odnajdziemy jeszcze telluryczne,

sentymentalno-romantyczne marzenie o powrocie na pozbawioną miejskiego poklasku i „głupstw rozumnych”, i „niechrześcijańskiego gniewu” wieś:

Tak – na wieś wrócę, do swoich wrócę,
Sterczące kości napotkam w roli,
I dla tych kości piosnkę zanucę.

Już wracam myślą – wzrok jej sokoli
Naprzód zobaczył lipy cieniste,
Zielone smugi i wody czyste.

Serce, ty czujesz strony rodzinne,
Bo tam dla ciebie było wesele,
I szczerze modły w wiejskim kościele,
I czucia szczerze – niewinne... [1, 13]

Ozdrowieńczą funkcję wsi przywoła też poeta w zakończeniu noweli *Stygmata*, kiedy „głupia gęsiarka” zniesmaczonemu upadkiem współczesnego życia literackiego narratorowi-bohaterowi dosłownie i w przenośni „przywróci pióro do ręki”. To znacząca scena, w której Norwid łączy aspekt telluryczny egzystencji z kulturowym, co zdominuje jego myślenie o związku egzystencji z ziemią oraz kulturą i unadrzędni aspekt kulturowy. W Paryżu w 1861 roku napisze poeta wiersz *Moja ojczyzna*, który w sposób modelowy odsłoni jego podmiotowe JA wpisane w telluryzm rodzinnej ziemi i w kulturę europejską.

Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
Pola, zieloność, okopy,
Chaty i kwiaty, i sioła – niech wyzna,
Że – to jej stopy.

Dziecka – nikt z ramion matki nie odbiera;
Pacholę – do kolan jej sięga;
Syn – piersi dorósł i ramię podpira:
To – praw mych księga.

Ojczyzna moja n i e s t ą d wstawa czołem;
Ja ciałem zza Eufratu,

A duchem sponad Chaosu się wziąłem:
Czynsz płacę światu.

Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;
Wieczność pamiętam przed wiekiem;
Klucz Dawidowy usta mi otworzył,
Rzym nazwał człekiem.

Ojczyzny mojej stopy okrwawione
Włosami otrzeć na piasku
Padam: lecz znam jej i twarz, i koronę
Słońca słońc blasku.

Dziadowie moi nie znali też innój;
Ja nóg jej ręką tykałem;
Sandału rzemień nieraz na nich gminny
Ucałowałem.

Niechże nie uczą mię, gdzie ma ojczyzna,
Bo pola, sioła, okopy
I krew, i ciało, i ta jego blizna
To ślad – lub – stopy. [1,336–337]

Kilka lat później w strukturę *Vade-mecum* włączy poeta wiersz *Pielgrzym*, stanowiący swoiste *credo* jego bycia w świecie.

1

Nad stanami jest i s t a n ó w - s t a n ,
Jako wieża nad płaskie domy
Stercząca w chmury...

2

Wy myślicie, że i ja nie Pan,
Dlatego że dom mój ruchomy,
Z wielbłądziej skóry...

3

Przecież ja – aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa,
Jak piramidę!

4

Przecież i ja – z i e m i t y l e m a m ,

Ile jej stopa ma pokrywa,
Dopokąd idę!... [2, 28]

I jeszcze jeden przykład – w liście do Karola Ruprechta z września 1863 roku Norwid napisał: „Patriotyzm mój nie jest z tego świata” [9, 113], a w następnym, z przełomu września i października, przywołał fragment z własnej biografii napisanej przez Niemców („których – jak pisze – nie znam i nigdy nie widziałem”): „Poeta ten nigdy nie był w Ojczyźnie popularnym, albowiem pierwsze poruszenie ducha jego jest jako Człowieka, drugie – jako Polaka”. [9, 113]

*

CO ZDECYDOWAŁO O SWEGO RODZAJU NAPIĘCIU, JAKIE MOŻNA dostrzec pomiędzy tellurycznymi wypowiedziami z okresu warszawskiego a tymi z lat sześćdziesiątych, które tellurizm upodrzedniają wobec perspektywy uniwersalnej, odbieranej przez współczesnych nawet jako kosmopolityczna, o skontaminowaniu w Norwidowskim JA obu postaw: tellurystycznej i nomadycznej? Pierwsza miała rodowód romantyczny i uwarunkowana była przejętym z wstępującego romantyzmu mitem przynależności człowieka do „ojczyzny domowej”, jak w Mickiewiczowskim wierszu *Do Joachima Lelewela* z 1822 roku: „A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,/Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy”⁵, także w związku z poszukiwaniami tożsamościowymi, z potrzebą rozpoznawania i kreowania tożsamości indywidualnej i etnicznej, narodowej. Druga była uwarunkowana przynajmniej podwójnie: jako również umotywowana romantycznie potrzeba przemierzania świata w celach poznawczo-inicjacyjnych oraz, wynikająca z polskiej specyfiki politycznej, konieczność wędrówki wygnańców i emigrantów. Tellurizm – rzecz jasna – w obu przypadkach pozostawał w przestrzeni świadomości opuszczonego domu i tęsknoty do powrotu. Ale mimo tęsknoty perspektywa powrotu z różnych powodów odsuwała

⁵ A. Mickiewicz, *Do Joachima Lelewela*, w: tegoż, *Dzieła* [Wydanie Rocznicowe], t. 1: *Wiersze*, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1993, s. 144.

się w nieokreśloną przyszłość, stając się źródłem wielu nacechowanych ideologią koncepcji. Stała się m.in. źródłem rodzących się nacjonalizmów, ruchów zjednoczeniowych (jak panslawizm), rozwoju narodowego mesjanizmu i przenosiła indywidualne losy w ponadnarodowy plan soteriologiczny. Pamiętamy, że Norwid zastał romantyzm jako formację już ukształtowaną, zaś emigrantem stał się poniekąd z wyboru, odmawiając po berlińskim uwięzieniu współpracy z carską agenturą, nie „podając się” też o „azjacką” amnestię w 1857 i w 1863 roku, co poetycko uzasadnił w wierszu „*Czy podam się o amnestię?*” [1, 260–261].

*

TELLURYZM I NOMADYZM W SYTUACJI NORWIDA ZAOWOCOWAŁY wyrażoną w wyżej przywołanych wierszach *Moja ojczyzna* i *Pielgrzym* koncepcją JA uniwersalizowanego, którą można określić jako „auto-centralizację nomadyczną”. Telluryzm i nomadyzm sytuują bowiem egzystencję wobec centrum. Przemierzanie świata nie staje w opozycji wobec nawarstwiającego się centrum prywatnego, domowego, etnicznego, kulturowego, religijnego etc. Jest z nim ściśle powiązane, staje się postulatem wobec egzystencji. Przywołajmy jeszcze raz fragment z Mickiewiczowskiego wiersza *Do Joachima Lelewela*:

Pierś dziecinną ojcowskie napełniają czucia,
Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia.
Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono jest wysrane w macierzystym chlebie;
Albo nim nauczyciel poił ucho twoje,
Zawždy część własnej duszy mieszając w napoje⁶.

Pozostaje więc w nomadycznym JA świadome czy nieświadome poczucie związku z pierwotnym centrum i – co ważniejsze – pozostaje w JA wpojona pierwotnie pamięć aksjologii z tego centrum wyniesiona. Wiersz *Moja ojczyzna* odsłania mechanizm wpisywania własnej podmiotowości w kulturową przestrzeń topograficzną i temporalną,

⁶ Tamże, s. 143.

w zantropomorfizowaną figurę takiego bycia w świecie, które legitymizuje status Norwida-patrioty i Norwida-„kosmopolity”. Podobnie jak własną osobę w szerszy kontekst ideologiczny wpisuje poeta naród polski, domagając się takiego jego przekształcenia, by wydobył się z własnego partykularyzmu i wpisał w szerszą perspektywę Europy, a nawet całej ludzkości. W ten sposób, zdaniem poety, Polska uzyska w oczach świata „prawo do bytu” i pozbędzie się peryferyjnej „pretensji do bytu” [list do J. I. Kraszewskiego, 9, 92]. Kosmopolityzm w tym kontekście przestaje mieć znaczenie pejoratywne i staje się wyznacznikiem nowoczesnego zakorzenienia w świecie jako wspólnotcie aksjologicznej; przywraca tym samym Norwid jego pierwotny, Diogenesowy i sokratejski sens.

W wierszu *Moja ojczyzna* telluryzm ogranicza się do „stóp”, najbliższej ziemi w ludzkiej fizyczności podstawy. W wierszu *Pielgrzym* metafora „stóp” uzyskuje wymiar nomadyczny, wiążąc bycie pielgrzymie z niezbędną podstawą, która umożliwia nie tylko statyczność postaci, ale także konieczny w egzystencji ruch horyzontalny, którego celem jest paradoksalnie wędrówka wertykalna – „w nieba łono”. Biografia Norwida stanie się więc taką wędrówką, która w zachłanny sposób łączyć będzie świadectwa konieczności integrowania – historycznego i przestrzennego – egzystencji w pielgrzymkę wertykalną, podążania – jak ujął to poeta w noweli *Bransoletka* – „w stronę Bożą”. Dlatego oprócz tellurycznego centrum domowego, nastąpi u Norwida poszukiwanie innego centrum czy raczej innych centrów. W tym celu zbuduje w prelekcjach o Słowackim metaforę oryginalności jako „sumiennosci dodatniej w obliczu źródeł” [6, 425]. I takie centra, z których wypływa to, co integruje pozytywną egzystencję, będzie starał się przemierzać i w swej twórczości akcentować.

Pierwsze centrum jest oczywiste, to ojczyznie „stopy”, które umożliwiają wędrówkę i poznawanie innych przestrzeni, współtworzących uniwersalizowane bycie w świecie wartości. Jest ono niejako niesione z sobą i niesione w sobie, staje się zarazem perspektywą, z której ogląda się świat. Centrum drugie ma charakter religijno-kulturowy. W wielu wypowiedziach Norwida jest nim Rzym jako najpierw źródło śródziemnomorskiej kultury (filozofii, prawa, sztuki), następnie jako źródło religii chrześcijańskiej i stolica papieżstwa. Lapidarnie ujął to Norwid w swym komentarzu do *Quidama*, w wierszu *Do Walentego Pomiana Z.*, pisząc:

kulturowej, religijnej, społecznej czy politycznej. Być może dlatego, że wrażenia wizualne Norwid odzwierciedlał w swych pracach plastycznych: rysunkach, szkicach, ilustracjach, co korespondowałoby z wyłożonym we wstępie do *Vade-mecum* poglądem o zaniechaniu rozbudowanych opisów w literaturze w związku z rozwojem malarstwa⁹. W przestrzeń plastyki przeniosła się Norwidowa fokalizacja, choć w formach narracyjnych, w nowelach, pojawiają się opisy miejsc zapamiętanych z podróży (mam tu na myśli np. obrazy z Rzymu w *Ad leones!* czy Wenecji w *Tajemnicy lorda Singelworth*, także – opisy Rzymu z poematu *Quidam*¹⁰). Dla Norwida zatem miejsce stanowiło, jak w wierszach *Moja ojczyzna* i *Pielgrzym*, oparcie dla „stóp”, punkt wyjścia do różnego rodzaju refleksji zrodzonych w związku z konkretnym miejscem, ale wpływających ze zorientowanego kulturowo JA, co wiąże jego reminiscencje podróże nie tyle z reportażem, ile z esejem. Pisząc o żywiole eseistycznym w prozie Norwida, Grażyna Halkiewicz-Sojak zwróciła uwagę m.in. na dwie cechy jego pisarstwa, które wyjaśniają również Norwidowski sposób odzwierciedlania odwiedzanych przez niego miejsc także w innych formach wypowiedzi. W *Milczeniu* poeta przeciwstawił systemowym (filozoficznym) sposobom ukazywania prawdy działanie „przez przybliżenie”.

Przybliżenie – pisze badaczka – też [podobnie do systemu – S. Rz.] nie obejmuje całości prawdy, ale i do tego nie aspiruje, więc nie kłamie. Pozostawia przestrzeń dla prawd, których człowiek ogarnąć nie może, na co zareagować wypada jedynie milczeniem¹¹.

Drugą cechą eseistycznego przedstawiania prawdy u Norwida jest, według Halkiewicz-Sojak, wieloperspektywiczność, „oglądanie przedmiotu rozważań z różnych punktów widzenia”¹². Oczywiście, obie te perspektywy skupiają się w jednym podmiotowym JA, które doświadczaną rzeczywistość przedstawia przez pryzmat własnego, zakorzenionego w poczuciu prawdy, umysłu. W jego umyśle nagromadzone zostały

⁹ W liście do Augusta Cieszkowskiego z 21.03.1855 r. pisał poeta o swej podróży „przez cały ucywilizowany świat odbytej, a tym ciekawszej, że tak odbytej, to jest: po drodze robiąc i ołówka złamkiem podpierając się o różne duchy miejscowe” [8, 238–239].

¹⁰ *Quidam. Studia o poemacie*, red. P. Chlebowski, Lublin 2011.

¹¹ G. H a l k i e w i c z - S o j a k, *Żywioł eseistyczny w prozie Norwida*, „Studia Norwidiana” 1994–1995, nr 12–13, s. 29.

¹² Tamże.

dotychczasowe doświadczenia i przez niego filtruje się niejako i sumuje w aspekcie aksjologicznym to, co aktualnie doświadczane i doświadczone. I jeszcze jedno zdanie z artykułu Halkiewicz-Sojak, w którym badaczka wyjaśnia strategię Norwidowskich prezentacji doświadczeń podróży: „Dla Norwida bowiem prawda nie jest względna, jest pewna, tyle tylko, że przekraczająca człowieka”¹³. Norwidowe JA nakłania do szukania prawdy, zderzając doświadczenie z własnym jej rozumieniem, pokazuje możliwą drogę do jej poznania, a nie jej ostateczny, niedostępny w istocie dla człowieka, kształt.

Geopodmiotowość Norwida

Norwidowskie bycie w świecie, od równin mazowieckich po „dziewicze lasy” Ameryki, nacechowane jest silną potrzebą centralizowania doświadczeń przez pryzmat aksjologii. Temu w jego świadomości służyć ma przemierzanie świata, który dla niego był bardziej przestrzenią społeczną niż przyrodniczą. Natura o tyle była ważna, o ile można było ją odnieść do tego, co ludzkie, i tego, co wiąże człowieka z Bogiem. Poznawane społeczności przedstawiał poeta z punktu widzenia ich poziomu rozwoju w odniesieniu do realizacji nadrzędnego celu, jakim jest osiągnięcie wyznaczonego w Biblii celu finalnego, przeobrażenia moralnego świata. Dlatego obrazy społeczeństw, o których w różnych swych wypowiedziach Norwid mówi, podporządkowane są ocenie moralnej. Dotyczy to charakterystyki zarówno typów psychofizycznych napotkanych osób, sposobu organizacji społeczno-politycznej, jak też relacji do innych społeczeństw. Można powiedzieć, że Norwid odbywał swe wędrówki z gotowym, wyidealizowanym modelem świata. Do tego modelu przymierzał to, co w różnych miejscach świata zastał. Użyta przeze mnie wyżej formuła „autocentralizacji nomadycznej” wskazuje na istnienie silnego, ukształtowanego podmiotu, który z perspektywy przyjętej utopii poznaje i ocenia świat, dążąc w efekcie do jego ujednocniającego przekształcenia.

Po powrocie z Ameryki w lipcu 1856 roku napisał Norwid do Marii Trębiankiej:

¹³ Tamże, s. 30.

Gdyby w kraju wielką mającym historię, a żadną realizację oświaty społecznej, zapytał mnie kto o kraj, gdzie by mnie najchętniej marzenia powiodły? Odpowiedziałbym, że ów „pokryty kominami od fabryk i szynami kolei żelaznych”.

Gdyby w kraju mającym konwulsje-realizacji-oświaty społecznej, a żadnej historii, zapytał mnie kto o toż samo, odpowiedziałbym: że ów, gdzie bohaterowie po złote runo z poetami co rok wyjeżdżają, szlachetność i pieśń uważane są za witalne podstawy społeczeństwa, artyści są kwartmistrzami wielkich duchowych marszów, a każda z kobiet ma w sobie pół-symbolu – a innych drzew nie ma, jeno cyprysy, mirty, oliwa i laur – a koń jest już nieledwie pół-heroicznej godności osobą. [8, 278]

To charakterystyczne, że łączą się w powyższej wypowiedzi obie perspektywy, które tworzą „autocentralizację nomadyczną” Norwida. Pierwszym krajem, o którym mówi poeta, krajem o wielkiej historii i braku oświaty jest zapewne Polska, od niej chciałby uciec do rozwiniętego przemysłowego obszaru, który można kojarzyć z doświadczeniem Ameryki. Ale ten kraj nie jest jego wymarzonym ideałem, od niego uciec chciałby do jakiejś utopijnej krainy, którą można skojarzyć z obszarem basenu Morza Śródziemnego, z przemienioną kolebką cywilizacji europejskiej. To projekt podobny do wyidealizowanej ojczyzny z wiersza *Moja piosnka* [II]. To, co tellurycznie, centralizowało świadomość Norwida, i to, co „nomadycznie”, ją uzupełniało, weryfikowało i przekształcało, utworzyło ostatecznie specyficzny typ podmiotowości „nie z tego świata”, jak o swoim patriotyzmie wyraził się w 1863 roku poeta w liście do Karola Ruprechta [9, 113]. To inny model, niż skłonni bylibyśmy przypisywać romantikom, odmienny też od tego, jaki wykreował Sienkiewicz w *Latarniku*. To osobny idiom Norwidowski, za który zapłacił poeta niezrozumieniem za życia i dożgonną samotnością.

*

KENNETH WHITE W *ZARYSIE GEOPETYKI WYJAŚNIA*:

Zadaniem intelektualnego nomady jest przejście przez wiele kultur, by w końcu dotrzeć do jednej potencjalnej światokultury. Zadaniem

geopoetyka jest zintegrowanie wielu aspektów różnych kultur tak, by wytworzył się nowy rodzaj spójności¹⁴.

White wpisuje ów nowy rodzaj spójności w metaforę archipelagu. Norwid w tym ujęciu nie byłby „geopoetykiem”. To „intelektualny nomada”, który archipelagową różnorodność świata widzi jako szansę (i konieczność) stworzenia takiej „światokultury”, która w konsekwencji zaprowadzi człowieka do ostatecznego celu – do zbawienia w duchu chrześcijańskim. Telluryczny archipelag ma zostać złączony w jedną odnowioną pangeę.

¹⁴ K. White, *Zarys geopoetyki*, przeł. A. Czarnacka, tłumaczenie przejrzęła B. Kaniewska, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2011, nr 2, s. 24.

Me – Home – World: On Norwid's Geo-Subjectivity

The paper concerns the problem of Norwid's 'nomadic auto-centralization' or, in other words, Norwid's inscription of his own subjectivity into the topographic and temporal cultural space. The author of this paper uses examples selected from Norwid's literary works, essays and epistolographic texts to show the conflict between 'tellurism', understood as a sense of strong attachment to one's homeland and 'nomadism', i.e. travelling the world. Turning an existential experience into a cultural reflection and referring to personal circumstances in a wider social, political, philosophical and religious context have proven to be characteristic for Norwid's work. In this paper Norwid has been recognized as an "intellectual nomad" who sees the diversity of the world as an opportunity (and even necessity) to create the "world culture" that will eventually lead people to their final destination, i.e. salvation in Christian terms.

SŁAWOMIR RZEPczyński – dr hab., prof. nadzwyczajny w Instytucie Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku. Opublikował m.in.: *Wokół nowel „włoskich” Norwida*, Słupsk 1996, *O „Czarnych kwiatach” Norwida*, Słupsk 1996 (wspólnie z K. Cysewskim), *Krytyka literacka w twórczości Norwida. Próby ujęcia*, Słupsk 1998, *Biografia i tekst. Studia o Mickiewiczu i Norwidzie*, Słupsk 2004. Redaktor naczelny czasopisma „Świat Tekstów. Rocznik Słupski”.

EWANGELINA SKALIŃSKA

UNIWERSYTET KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

Centrum i peryferia w twórczości Norwida

*Jest coś wśród wielkich miast i naokoło,
Zwłaszcza pod wieczór, zwłaszcza dla pielgrzyma,
Co wypogadza lub zachmurza czoło,
Ziejąc nań niby westchnienie olbrzyma –
Jest coś w tym szmerze, co pierwszy dolata
Skoro się miejskich bram rozemknie krata.*
[3, 82]¹

W POWYŻSZYM FRAGMENTIE, POCHODZĄCYM Z POEMATU Norwida *Quidam*, na plan pierwszy wysuwa się wyraźnie antropologiczna postawa pielgrzyma (jednej z podstawowych figur egzystencji w twórczości Norwida)², postawa kogoś nieustannie zdążającego do celu, kto niejednokrotnie już stawał przed bramami wielkich miast w oczekiwaniu i nadziei na znalezienie po drugiej stronie celu swojej wędrówki. Fragment ten został napisany około roku 1856, czyli mniej więcej w tym samym czasie, kiedy – według słynnego określenia Tomasza Łubieńskiego – *Norwid wraca do Paryża*.

¹ Wszystkie cytaty z Norwida pochodzą z wydania: C. N o r w i d, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, Warszawa 1971–1976. Dalej bezpośrednio pod tekstem – pierwsza cyfra oznacza numer tomu, druga – numer strony.

² Zob. B. K u c z e r a - C h a c h u l s k a, „Czas siły-zupełnej”. *O kategorii wysiłku w poezji Norwida*, Lublin 1998.

Powrót poety do najciekawszej chyba metropolii dziewiętnastowiecznej miał charakter skrajnie ambiwalentny. Będzie go traktował Norwid jako jedną z największych klęsk i zarazem jakiś rodzaj powrotu do domu. Paryż stanie się dla poety z jednej strony figurą skazania na pobyt w gęsto zaludnionym, nieprzychylnym miejscu, a z drugiej – wybawieniem od bezdziejowości czy „bezhistoryczności” amerykańskiej.

Około połowy lat pięćdziesiątych w twórczości Norwida zaczynają pojawiać się wątki miejskie, będące zjawiskiem zupełnie unikatowym na mapie polskiego romantyzmu³. Miasto stanie się dla niego rodzajem soczewki, skupiającej w sobie cały współczesny świat. Będzie to dlań raz przestrzeń przerażająca (jak w wierszu *Larwa*), innym razem – miejsce epifanii (*Czarne i Białe kwiaty*)⁴. Paryż będzie przestrzenią momentami przez Norwida znienawidzoną (*vide* – jego późna próba ucieczki do Florencji) i jedyną umożliwiającą udział w bujni rozwijającej się cywilizacji. Paryskie zakamarki będą opisywane przez poetę jako miejsce schronienia przed nieżyczliwą mu emigracją polską oraz przestrzeń, w której razem z rodowitymi paryżanami będzie przeżywał mrozące krew w żyłach chwile oblężenia stolicy podczas wojny francusko-pruskiej⁵.

Wskazane wyżej zróżnicowanie w perspektywie oglądu miasta ze szczególną wyrazistością pojawia się w wierszu *Stolica*. Jego początkowe wersy nie informują czytelnika dokładnie o miejscu, które sygnalizuje tytuł:

O! ulico, ulico...
Miast, nad którymi k r z y ż ;

³ Na wyjątkową nowoczesność antropologicznej postawy Norwida zwracała uwagę ostatnio m.in. Ewa Paczoska (*Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010).

⁴ Na temat epifaniczności *Czarnych kwiatów* i *Białych kwiatów* zob. R. N y c z, *Lekcja Cypriana Norwida. „Prostotliwe parable”, w: t e g o ż, Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.

⁵ W liście z 31.01.1871 r. Norwid tak pisze do Joanny Kuczyńskiej: „Nic jeszcze o nikim nie wiem, jak za czasu Trojańskiej – na przechadzki godzin mało mieliśmy – trzydzieści dni ogniste pociski rwące piętra domów [...]. Piąty miesiąc jednym kawałkiem chleba z plewami mieszanego, a wielkiego jak czwarta część tego papieru, żyjąc. Jatki z końskim, psim i szczerzym mięsem – do dziś końskie jemy (JEŚLI co trzeci dzień można takowego tyle chociaż dostać [...])” [9, 474]. W przytoczonym cytacie warto zwrócić szczególną uwagę na używaną przez Norwida parokrotnie liczbę mnogą („my”). Zdaje się, że jest to jedna z bardzo niewielu sytuacji w biografii poety, w której tak mocno utożsamia się on z szeroką grupą społeczną.

Szyby twoje skrzą się i świecą
Jak źrenice kota, łowiąc mysz. [2, 38]⁶

W tym liryku łączą się ze sobą dwie tendencje: jedna, charakterystyczna przede wszystkim dla wrażliwości geobiograficznej Norwida; druga zaś – niemalże w pełni odpowiada dziewiętnastowiecznej tendencji modernistycznej do szczególnego rodzaju opisu metropolii. Najpierw omówię to, co przede wszystkim Norwidowskie, starając się odpowiedzieć na pytanie, o jakim konkretnie mieście wiersz traktuje.

Krzysztof Trybuś zwracał uwagę, że Rzym stanie się dla poety „wzorem miasta-świata”. Badacz pisał: „W każdym «tu i teraz» swego bytowania będzie zaklinał chaos poprzez wyznaczenie świętego środka w zamieszkiwanej przestrzeni”⁷. Dlatego też wydaje się, że w zsintetyzowanym obrazie wielkiego miasta – stolicy wszystkich „miast, nad którymi krzyż” – mógł Norwid stworzyć jakiś wariant Rzymu: „[...] Ten Rzym, m i e j s c e, tak mało, tak prawie wcale nie mające z m y s ł o - w e g o m i e j s c a c h a r a k t e r u – Rzym to środek [...]” [7, 11].

Z drugiej jednak strony uprawnione wydaje się stwierdzenie, że wersy początkowe omawianego wiersza mogą właściwie rozpocząć opis dowolnej europejskiej stolicy. Ten chwyt literacki jest w pełni zgodny z ogólną dziewiętnastowieczną tendencją modernistyczną opisu metropolii. Jak pisze Elżbieta Rybicka:

Nowoczesne metropolie były wszak tyglami kulturowymi, w których roztopiały się i zanikały lokalne cechy, a efektem końcowym była swoista międzynarodówka artystyczna, nieprzywiązana do regionalnych czy narodowych wartości. Odrzuceniu regionalizmu sprzyjała także teoria sztuki i literatury. Odcinając się od biograficznego uwarunkowania dzieła, pozbyła się równocześnie *milieu* geograficznego⁸.

Naturalnie nie wszystkie uogólnienia sformułowane przez współczesną badaczkę można odnieść do twórczości Norwida. Niemniej he-

⁶ Wszelkie wyróżnienia w cytatach pochodzą od autora.

⁷ K. T r y b u ś, *Stary poeta. Studia o Norwidzie*, Poznań 2002, s. 68.

⁸ E. R y b i c k a, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2010, s. 482.

terogeniczny, nieokreślony charakter *Stolicy* skłania do stwierdzenia, że poeta świadomie rozmywa konkretne kształty miasta, które opisuje.

A więc: krzyż, kondukt żałobny, demonstracje pracowników fabryki, elementy wielokulturowości i permanentny tłok. Obraz dziewiętnastowiecznego miasta zawsze i wszędzie albo Wiecznego Miasta.

Warto wspomnieć jeszcze o zastanawiającym, finalnym obrazie tego wiersza:

Lub – nie patrząc na niedobliżnionych bliźnich lica,
Utonę myślą wzwyż:
Na lazurze balon się rozświeca;
W obłokach?... k r z y ż! [2, 39]

W tej strofie buduje Norwid jedną ze swoich ulubionych figur przestrzennych: zbieg linii wertykalnej i horyzontalnej, tworzących „naturalną” przestrzeń krzyża⁹. Ale tym razem to nie wszystko. Oprócz „krzyża naturalnego” nad stolicą widnieje również krzyż wzniesiony ręką ludzką i... balon. Z jednej strony taki balon jest znakiem nowoczesności, z drugiej – wyobrażeniem o możliwym uwolnieniu się z każdego miejsca, wzniesienia się ponad przestrzeń miejską. Ciekawe, że obraz balonu wykorzysta Norwid w jakże wieloznacznej *Tajemnicy lorda Singleworth*, rozgrywającej się w jednym z włoskich miast.

Innym utworem Norwida, w którym pojawia się niezwykle wyraz doświadczenia miasta, są *Czarne kwiaty*. Warto, abstrahując na chwilę od kwestii estetycznych tego tekstu, przyrzeć się jego najbardziej podstawowej sytuacji komunikacyjnej. Polski poeta, należący do trzeciego pokolenia romantyków, który (z oczywistych względów biograficznych) dość późno decyduje się na los emigranta, przemierza ulice paryskie, żegnając się z największymi przedstawicielami odchodzącej formacji kulturowej. Ważne też, że te pożegnania w większości nie mają charakteru zaplanowanego. Naznaczone przypadkowym zbiegiem okoliczności, układają się w literackim zapisie Norwida w szereg epifanii.

Warto pokusić się o naskicowanie mapy tych spotkań. W pierwszych dwóch obrazach mamy do czynienia z najbliższą okolicą Pól

⁹ O motywie krzyża w twórczości Norwida zob. m.in. G. H a l k i e w i c z - S o j a k, *Wobec tajemnicy i prawdy. O Norwidowskich obrazach „całości”*, Toruń 1998.

Elizejskich. Pola Elizejskie zostały wprowadzone w granice Paryża dopiero w roku 1828; wówczas aleja ta została poszerzona, wyposażona w chodniki i oświetlenie gazowe. Było to miejsce wybitnie reprezentacyjne, będące zapowiedzią o kilkadziesiąt lat późniejszej przebudowy miasta. W okolicach Pól mieszkali Fryderyk Chopin i Juliusz Słowacki. Pierwszy z nich – „przy ulicy Chaillot, co, od Pól Elizejskich w górę idąc, w lewym rzędzie domów, na pierwszym piętrze mieszkania ma z oknami na ogrody i Panteonu kupolę, i cały Paryż...” [6, 178]. Drugi – przy ulicy „Ponthieu przy Elizejskich Polach, [...] Tam na najwyższym piętrze pokój był, ile można najskromniej umeblowany, a okna jego dawały na przestrzeń, jaką się z wysokości zawsze widuje, tym jednym tylko upiększoną, iż czerwone słońca zachody w szyby biły łunami swymi” [6, 179].

Uwagę zwraca niezwykle dokładność lokalizacji mieszkań, które zajmowali Chopin i Słowacki. Dokładność – wydawać by się mogło – wcale niekonieczna ani z punktu widzenia kompozycji *Kwiatów*, ani niewynikająca z założonej przez Norwida metody opisu dagerotypowego, skupiającego się wszak na „osobach, co już w niewidzialny świat odeszły”, nie zaś na topografii Paryża.

A jednak bliskość Pól Elizejskich (będących tu subtelnym odwołaniem do antycznej proveniencji nazwy) staje się dla Norwida bardzo ważna. Punktem zerowym, z którego najłatwiej trafić zarówno do wybitnego artysty (stawianego w innym miejscu przez Norwida w jednym szeregu z Orfeuszem, Dawidem czy Ajschylosem), jak i najbardziej przez autora *A Dorio ad Phrygium* cenionego polskiego poety romantycznego – są dla Norwida właśnie Pola Elizejskie, miejsce spoczynku herosów starożytnych, nacechowane kulturowo spokojem i melancholią.

Innym „punktem zero”, z którego rozpoczyna Norwid swoją wędrówkę do Mickiewicza, staje się Plac Bastylli. Ulokowany na wschodzie Paryża, będący żywym pomnikiem wydarzeń rewolucyjnych, w optyce *Czarnych kwiatów* plac ten jawi się jako bezpośredni znak szczególnego fragmentu w biografii Mickiewicza, w którym dość niespodziewanie krzyżują się jego ścieżki z Norwidem. O relacji między obydwo poetami, o niezgodzie Norwida na propozycje religijno-polityczne Mickiewicza w późnych latach czterdziestych pisano już sporo. Tutaj jednak wszystkie zaszłości odchodzą na plan dalszy. Nie wiemy nawet, na jakie tematy toczy się rozmowa między Norwidem a Mickiewiczem, który „krótko

przed misją na Wschód, na jaką z bibliotekarstwa udał się był” [6, 184], tak chętnie i serdecznie rozmawia z młodszym poetą.

Mamy więc w *Czarnych kwiatach* przedstawiony pewien rodzaj symbolicznej mapy Paryża, mapy „szkicowanej” przez Norwida w trakcie jego samotnych przechadzek po mieście. Zresztą obie części „kwiatów” są mocno powiązane z realiami geograficznymi.

Motywem, który pojawi się zarówno w *Czarnych*, jak i w *Białych kwiatach* jest dramatyczna dla Norwida podróż przez Ocean Atlantycki. Wydarzenie to zajmuje w jego geografii literacko-biograficznej miejsce szczególne. Przestrzeń Oceanu nie tylko skłania poetę do refleksji natury moralno-poetyckiej, ale też staje się dlań wyraźnym, najbardziej namacalnym doświadczeniem wyobcowania – jakiegoś rodzaju odrzucenia przez przestrzeń centralną, a ponadto niemal straceńczą próbą odnalezienia własnego centrum, mieszczącego się poza granicami Starego Kontynentu. „Otóż [...] nie byłem w Paryżu – nie byłem we Francji ani w Londynie, ani w Anglii, ani w Europie, ani w Ameryce... byłem, na kotwicy, na pierwszym wstępnym pasie Oceanu Atlantyckiego” [6, 182]. Z takiej siatki opozycji korzysta poeta, żeby określić miejsce swojego pobytu w trakcie rejsu przez ocean. Określenie „byłem na kotwicy” narzuca odbiorcy skojarzenie z określeniem „byłem nigdzie” – podobnie, jak w zakończeniu noweli *Cywilizacja*, będącym próbą naszkicowania miejsca wyjątego spoza praw czasu i przestrzeni.

Nad dotkliwymi trudami podróży i towarzyszącym poecie zagrożeniem śmiercią, dominuje doświadczenie ciszy. W *Białych kwiatach* czytamy:

C i s z y w najkolasalniejszym słowa tego tonie nie doznałem nigdzie jeszcze wyższej nad ciszę o jednej nocy, acz zimowej, na Oceanie... że słów na to nie ma, mimo iż twarda to i prawie głodna podróż dwumiesięczna przeszło była i uprozaiczniała dobrze... pomnę, iż obejmawszy się wokoło ani modlić się nawet słów nie miałem – i z a p ł a k a ł e m t y l k o ... ż e m o ż e b y ć t a k w i e l k a c i c h o ś ... a przecież tyle mórz pierw innych znałem... [6, 198]

Poczucie ciszy, niepewność życia i bliskość śmierci – w takiej właśnie konfiguracji stają się udziałem Norwida jedynie podczas samotnej podróży do Ameryki. Współtworzą one formujące i może w pewnym

sensie oczyszczające doświadczenie, rodzaj niezbędnej klauzury podróźniczej, który miał według pierwotnych założeń poety przygotować go do rozpoczęcia nowego życia w Nowym Świecie. Po upływie kilku miesięcy okazało się jednak, że nadzieje związane z przeprawą za Ocean były płonne.

O tym rodzaju zawodu, o „bez-historyczności” i pustce Stanów Zjednoczonych pisał Norwid przede wszystkim w listach do Marii Trębickiej. Ale warta uwagi jest też wzmianka poety, rozpoczynająca jeden z zachowanych listów do Mickiewicza:

Zaiste – dosyć by mi było zbliżyć się do Europy, ażeby znaleźć miejsce, na którym powinien bym w tych okolicznościach się postawić – gdzie powinien bym zginąć – aleć muszę pierwej na kontynencie stanąć, bo tu nawet wiadomościom przychodzącym wierzyć nie można [...].

[8, 198]

Na swoje oddalenie od kontynentu europejskiego, na brak pewnych wiadomości stamtąd (z Centrum właśnie – jak zaczyna sobie stopniowo uświadamiać Norwid) będzie poeta wielokrotnie narzekał. Brak oparcia w „narodzie młodym politycznie” zacznie doskwierać mu do tego stopnia, że będzie rozważał (jak widać to na przykładzie powyższego listu do Mickiewicza) swój udział w... wojnie rosyjsko-tureckiej.

Już w roku 1853 wyraźnie zdaje sobie sprawę poeta, że jego ucieczka przed Europą była poważnym błędem. I to nie tyle z powodu rozczarowania, jakiego doświadczył w Nowym Jorku, ile raczej ze względu na pomieszanie przezeń kategorii czasoprzestrzennych. Pytał poeta w liście do Trębickiej:

Cóż mam o moim tu pobycie napisać? – oto, żem to słabości mojej wienien, od m i e j s c a musząc chcieć, czego czasu mi nie dano, ażeby w d u c h u własnym znalazł – pauza w życiu – nic więcej – to treść obrazu ścisła!

[8, 205]

Ten znany skądinąd cytat znakomicie pokazuje, jak wielkim zawodem okazało się dla Norwida doświadczenie Ameryki. „Pauza w życiu – nic więcej”, a zamiast odnalezienia nowego centrum, jedynie doświadczenie peryferii Europy. Zresztą w taki właśnie „peryferyjny” sposób będzie

odtąd Norwid patrzył na Stany Zjednoczone, na ich społeczeństwo, które jeszcze nie ujawniło się w swojej właściwej postaci, nie potrafiło zbudować niczego, co mogłoby pozwolić Norwidowi odciąć się od „Europy – tej starej pijaczki”. Zresztą w innym jeszcze miejscu autor *Milczenia* podejmuje refleksję nad fatalnością Ameryki, fatalnością wpływającą zarówno z jej historii, jak i (przede wszystkim chyba) – oddalenia od Europy¹⁰.

Nieudany eksperyment amerykański zmusił poetę do szukania sposobności powrotu do starego centrum. Tyle że na przeszkodzie stanęła mu transgresyjna przestrzeń Atlantyku, która w wyobraźni poetyckiej Norwida stanie się symbolem największego oddalenia i najtrudniejszej próby duchowej. Jakiś rodzaj załamania czasu i bezkresna przestrzeń oceanu sprawiają, że sytuuje się poeta w pozycji ciągłego monologisty:

Że korespondencja nasza pozostawiona jest tym Siłom-Opatrzności, których obrachować nie można, choćby tylko z powodu odległości i niestałości elementu (mówię o Oceanie, bowiem ludzie przywykli uważać się pewniej na lądzie niż na morzu), więc już piszę tak, jakoby monolog [...] snujący się w myśli mej spisywał. [8, 203–204]

Dzięki pomocy księcia Marcelego Lubomirskiego udaje się Norwidowi wrócić na Stary Łąd. Ciekawe, że właśnie z postacią owego protektora – tak niejednoznacznie ocenianego przez polskich emigrantów w Paryżu – związany jest jedyny ułamek literacki Norwida, przedstawiający drobny fragment Ameryki, ale w sposób właściwie pomijający jej swoistość.

Książę pewny, z zacnego a wielmożnie historycznego szczepu [...], był też od niejakiemu czasu w Ameryce, o b y w a t e l e m R z e c z y - p o s p o l i t e j zostawszy, i na pięknym przedmieściu miasta New-York, które to przedmieście zowie się Brooklyn, zamieszkiwał. [6, 200]

Tylko tyle geografii Nowego Jorku pokazuje swoim czytelnikom Norwid. Resztę przedmieść (ważne – skądinąd – że przedmieść właśnie)

¹⁰ „Wyznam, iż zdało mi się z początku, że ta ziemia młoda, przez tyle wieków światu chrześcijańskiemu nawet zakryta i nie znana, skazana na tak długie z historii wyosobnienie, coś fatalnego ma w tej oddalności swojej (lubo i teraz, pomny na to, co Kolumb pisał przed śmiercią, nie jestem jeszcze pewny o tym)”. [8, 207]

naznacza poeta znakami obecności Polaków. Na początku obserwujemy przemierzające się w kierunku Europy zachodzące słońce, potem szczyt okrętu, którym przyplłynął na pomoc Amerykanom Kościuszko, i ułamek amerykańskich „narodowych pamiątek” („dalej szeroka rzeka srebrzyła się pod słońca jasnością, fortecy małej mury na brzegu jej i okrętu tuż resztką czerniły się...” 6,200). A nad całością tego finalnego „białego kwiatu” góruje postać Lubomirskiego, spowinowaconego z Kościuszką. Biedne przedmieścia („nieledwie że pobojowisko”), resztki bohaterskiego mitu polskiego generała i wspólny los wygnańców (Kościuszki, Lubomirskiego i Norwida) stają się najważniejszymi elementami obrazka parabolicznego, którym poeta żegna Stany Zjednoczone.

W 1853 roku udaje się Norwidowi wrócić do Europy. Początkowo spędza kilka miesięcy w Londynie, po których wraca do najważniejszej metropolii w jego „geobiografii” – do Paryża.

W twórczości Norwida można odnaleźć jeszcze sporo innych obrazów związanych z opozycją centrum i peryferii. Wystarczy wymienić chociażby takie wiersze jak *Larwa* i *Nerwy* albo utwory pisane prozą: *Bransoletka*, *Cywilizacja* czy *Tajemnica lorda Singleworth*. Jednak najciekawszym i w pewien sposób najbardziej koniecznym do przywołania w tym miejscu jest późny, powstały w 1879 roku, wiersz Norwida *Do Bronisława Z.*

Danuta Zamącińska pisała o tym liście poetyckim, że jest on „osobowym uobecnieniem” Norwida¹¹. Tłem zaś tego „osobowego uobecnienia”, zdaniem badaczki, stało się miejsce smutne, oddalone od centrum. „Teraz wiemy – to jest miejsce, z którego «list ten piszę do Ciebie». A równocześnie wiem, że to nie jest jednak to miejsce”¹².

Wydaje się, że w tym jednym, konkretnym przypadku wolno się z Zamącińską nie zgodzić. Naturalnie, nie ma w twórczości Norwida tekstu, w którym w takim nasileniu i z taką mocą liryczną wyraziłby poeta liczne opozycje przestrzenne: centrum – peryferia; „Świętego Kazimierza mury po-zastołecznej kraszy” i „mnogie hucznego Paryża ciekawości”; tekstu, w którym tak jasno podkreślałby poeta swoją

¹¹ D. Zamącińska, *Słynne – nieznanne. Wiersze późne Mickiewicza, Słowackiego, Norwida*, Lublin 1985, s. 97.

¹² Tamże, s. 95.

odrębność, oddzielenie, zamknięcie w „długim jak nicość korytarzu – –”, po drugiej stronie Sekwany. A jednak liryczny ton tego wiersza w rodzaju klasycystycznego pogodnego smutku sprawia, że zagadnienie centrum i peryferii zaczyna rysować się tutaj w perspektywie nieco innej niż zwyczajowo przyjęta.

Rzeczywistość podparyskiego Ivry w wierszu toczy się w rytmie spowolnionym. Wywód liryczny zorganizowany został tu wokół „Przełożonej Zakonu Sióstr święto-Imiennego”. To wydarzenie, będące powodem do radości i większego ruchu, nabiera w lirycznej refleksji Norwida głębokiego wyrazu. Przygotowania do pokazywanej z tej okazji sztuki teatralnej i późniejszej uroczystości wielokrotnie zderza bohater tego wiersza z kulturowo-cywilizacyjnym obrazem centrum.

Pytam Cię – nie, „ c z y w e n e c k i e z n a s z z a p u s t y ? ”,
Lecz czy Przełożonej Zakonu Sióstr święto-Imiennego
Znasz, o! rodaku, pośród mnogich hucznych Paryża ciekawości?!

[...]

Ty myślałbyś, że z Paryża teraz do Ciebie piszę,
Tą przepłynionego Sekwaną, która co noc
Samobójstwo lub zbrodnię falami swymi
W płachty chłodne otula przy drżącym blasku gazu –

[...]

[...] kury nawet i kogut

Oglądają się w słońcu skąpo błyszczącym na murze;
Nieleniwo pies kroczy z ciężkiego spuszczonego łańcucha.
Świat coś czuje. – Opodal jest wielkie miasto Paryż,
Za bogactwy goniące we dwa miliony śmiertelnych.

[...]

Szczęście – widzisz, mój drogi! – jest – i Ojczyzna – i Ludzkość

[...] jest i potęga istna sztuki

Żywej wtedy, gdy bliskie umie idealnym znamienować.

Pobłażliwym to niechaj czyni Cię i dla heksametru:

„*Exsul eram, requiesque mihi, non fama!!...*”

Vale – –

[2, 237–240]

Wciąż aktualizowana przez Norwida opozycja centrum–peryferia staje się tłem do rozważań o charakterze biograficzno-estetycznym. Na przecięciu się linii przeszłości i terażniejszości, braku i obecności osadza poeta refleksję o tym, co trwa nieustannie, o pamięci podmiotu

i ciągłym uobecnianiu się tych, którzy się w jego pamięci zapisali. W rozmowie między Norwidem a Bronisławem Z. uczestniczą wszak również: „Michelet stary”, autor *Wallenroda* i autor *Dziadów*, Tacyt, Triso de Molina, wreszcie Owidiusz. Głównym tematem ich rozmowy jest chyba platońska *kalokagatia* – skłaniająca do pytania o dobro, piękno i poezję, zagadnienia nieustannie krążącego po zapisanych przez Norwida kartkach. To właśnie przestrzeń Domu św. Kazimierza okazuje się odpowiednim miejscem do udzielenia bezpośredniej odpowiedzi na pytanie o związek między tymi kategoriami. Żeby odpowiedź ta dobrze wybrzmiała, usiłuje Norwid wprowadzić adresata listu poetyckiego do swego ostatniego domu:

Patrz – oto tam i owdzie mało okazałe mury.
 Wnijdź – ma się pod wieczór, mniemałbyś może,
 Iż na Malcie w zakonu gdzieś rycerskiego ostatku
 Zatułałeś się... tu, tam – uchylone Ci drzwi okażą
 Rdzawą na murze szablę albo groźny i smętny profil:
 O mało nie stuletni ówdzie mąż w konfederatce, jak cień
 Przeszedł mimo i zagasł w długim jak nicość korytarzu – –
 Czujesz dzieje, jak idą, niby stary na wieży zegar,
 Nie pytający się o miasto, któremu z chmur bije godziny.
 Wiek tu który? który rok? niedoła która? [2, 238]

Bez względu na to, jaka wizja kilku ostatnich lat Norwida w Iwry wyłania się z korespondencji poety i z ustaleń jego biografów, w tym miejscu widać wyraźną tendencję Norwida do przedstawienia Domu św. Kazimierza jeśli nie w świetle pozytywnym, to przynajmniej – neutralnym. Jest to miejsce, w którym też płynie czas i które ze względu na swoje oddalenie ani niczego nie traci, ani też nie zyskuje. Oczywiście nie jest to przestrzeń centrum. Ale też – co dość ciekawe – Norwid przestaje przestrzeni centralnej poszukiwać.

Wieloletnie zmagania poety z przestrzenią wielkomięską, ciągle podejmowane przezeń próby odnalezienia własnego, przyjaznego dlań centrum, ostatecznie obróciły się wniwecz. Niestary jeszcze poeta, kłopotliwy dla rodziny ekscentryk, rodzaj „nieudacznika życiowego” w 1877 roku przenosi się do skromnego pensjonatu dla polskich emigrantów. Sprawa ta – jak można się domyślać, dość dla Norwida

w ostatecznym rozrachunku wstydliva – jest przez kilka pierwszych lat skrętnie omijana w jego twórczości. Opis Domu św. Kazimierza i jego interpretacja pojawiają się u poety tylko raz, właśnie w omawianym tu wierszu. Tyle że tym razem nie ma w Norwidzie ani goryczy, ani rozczarowania. Jest zrozumienie. Zrozumienie natury jego własnego centrum. Centrum, które nie mieści się ani w Paryżu, ani w Londynie, ani we Florencji czy w Warszawie. Centrum Norwida mieści się w jego pamięci i w przestrzeni kultury. Centrum jest (mówiąc nieco po Norwidowsku) po prostu w środku. Dlatego też tradycyjne podziały geograficzne, choć mocno w liście *Do Bronisława Z.* obecne, tracą dawne znaczenie:

Zniknie i przepęłźnie obfitość rozmaita,
Skarby i siły przewieją, ogóły całe zadrżą,
Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,
Dwie tylko: p o e z j a i d o b r o ć... i więcej nic...

[2, 238]

The Centre and the Periphery in Norwid's Works

This paper presents Norwid's perception of the issue of the centre/periphery in his "geobiography". Of primary importance is the fact that Norwid was the first Polish Romantic author to examine this problem, in terms other than dealing with the lost land of childhood and situating Poland in the centre. In Cyprian Norwid's *œuvre* urban themes, absent from other texts of Polish Romanticism, can be found. The paper argues that Norwid started by locating his centre (of existential, religious and cultural nature) in Rome, and later, after many failed attempts at translocation, he found it in the sphere of his own memory.

EWANGELINA SKALIŃSKA – dr, adiunkt w Katedrze Badań nad Romantyzmem i Twórczością Cypriana Norwida WNH UKSW. Autorka książki *Norwid – Dostojewski. Zbliżenia i rekonstrukcje* (Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2014).

ANNA OPIELA-MROZIK

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

Muzyczne pejzaże w twórczości Gérarda de Nerval

LITERACKA PRZESTRZEŃ PROZY GÉRARDA DE NERVALA UTKANA jest z marzeń i wspomnień narratora, które skupiają się wokół miejsc bliskich romantykowi – tych o dźwięcznych nazwach leżących w regionie Valois oraz tych, które przemierzał podczas swoich pieszych wędrówek po Paryżu albo podróżując po Europie i dalej, na Wschód. Wszystkie te miejsca tworzą w dziele Nerval swego rodzaju „magiczną geografie” według określenia Jeana-Pierre’a Richarda, geografie „przetworzoną” w onirycznych wizjach autora¹. Ważnym elementem budującym różnego rodzaju krajobraz w tekstach Nerval jest muzyka – narrator postrzega i kreuje przestrzeń przez pryzmat dźwięków piosenek, samej melodii głosu czy obrazów znanych mu z opery. Spróbujemy zatem prześledzić wpływ pierwiastków muzycznych na przedstawienie miejsc „autobiograficznych” w dziele francuskiego romantyka.

Twórczość literacka Gérarda de Nerval pozostaje nierozzerwalnie związana z kulturą jego ojczystego regionu Valois (leżącego na północy Basenu Paryskiego), a w szczególności z pieśnią ludową przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Autor *Sylwii* często powracał do krainy dzieciństwa, aby odnaleźć tam obraz przedwcześnie zmarłej matki i skonstruować własną tożsamość. Elementem niezbędnym w tym procesie okazują się stare francuskie ballady i piosenki ludowe, które w dziele Nerval

¹ Zob. J. P. R i c h a r d, *Magiczna geografia Nerval*, w: tegoż, *Poezja i głębia*, przekł. i oprac. T. Swoboda, Gdańsk 2008, s. 11–66.

stanowią emblemat Valois i zapewniają ciągłość regionalnej tradycji. Dlatego poeta podjął się zebrania i niejako zrehabilitowania dawnych pieśni, które, jego zdaniem, nie budzą zainteresowania uczonych. Na początku artykułu, który zostanie później dołączony do *Sylwii* i zatytułowany *Pieśni i Legendy Valois*, Nerval odwołuje się do mitycznej historii ludzkości, powtarzając za Janem Jakubem Rousseau, że „każdy lud śpiewał zanim zaczął pisać”. Fragmenty pieśni „dawnej Francji”, czyli historycznej kolebki państwa francuskiego, zamieszczone w tekście Nerval, przynoszą nowy obraz tradycji ustnej regionu. Jak pisze Paul Bénichou, romantyka cechuje autentyczne wycucie poezji popularnej, które wyróżnia go spośród innych badaczy folkloru, do których zaliczyć można Charlesa Nodiera czy George Sand².

W dziele Nerval piosenka ludowa wpisuje się w osobistą historię poety osadzoną w dziejach i geografii regionu Valois. Jest to widoczne w samym pseudonimie literackim, który przybrał młody Gérard Labrunie. Słowo „Nerval” nawiązuje do nazwy posiadłości rodzinnej „Clos de Nerval”, a jednocześnie stanowi anagram panieńskiego nazwiska matki poety, Marie-Antoinette Laurent. Od początku swojej aktywności literackiej Gérard podkreślał intensywną łączność z „ziemią ojczystą”, jak można określić region Valois, z którego pochodziła jego matka. To właśnie w kulturze tej krainy wzięły początek późniejsze zamiłowania literackie Nerval, o czym wzmiankuje w autobiograficznych *Przechadzkach i wspomnieniach*: „Oddawany często pod opiekę sług i chłopstwa, karmiłem umysł dziwnymi wierzeniami, legendami i starymi pieśniami. Było z czego zrobić poetę, a jestem tylko marzycielem prozą”³. Nerval wzrastał w otoczeniu śpiewających i opowiadających głosów, które oddziaływały na jego wyobraźnię i których dźwięk zlał się w jego świadomości z postacią matki, ponieważ odczytywano mu także „listy, które matka pisała nad brzegami Bałtyku, Sprewy czy Dunaju!” [*Przechadzki i wspomnienia*, 194]. Postaci kobiet i dziewcząt śpiewających dawne ballady często pojawiają się w tekstach Nerval jako symbol łączności poety z rodzinnym

² Zob. P. Bénichou, *Nerval et la chanson folklorique*, Paris 1970, s. 327.

³ G. de Nerval, *Przechadzki i wspomnienia*, przeł. T. Swoboda, w: *tegoż, Śnienie i życie*, Gdańsk 2012, s. 195. Wszystkie pozostałe fragmenty utworów Nerval w przekładach przytaczam za tym wydaniem. Tytuł, autora przekładu i stronę podaję bezpośrednio po cytacie.

regionem. Co więcej, poprzez przywołanie prostych i wdzięcznych melodii, dokonuje się Nervalowskie poszukiwanie matki, zmarłej podczas kampanii napoleońskiej i pochowanej „daleko, na zimnym Śląsku, na polskim cmentarzu katolickim w Głogowie” [tamże]. Nerval stara się zmniejszyć dystans dzielący go od matki w czasie i przestrzeni za pośrednictwem ludowych pieśni, które powracają w jego tekstach na wzór refrenu. Odwołując się do melodii z przeszłości poeta pragnie niejako „usłyszeć” nieobecną matkę. Zresztą podczas wizyty w Saint-Germain Nerval miał okazję zobaczyć występ człowieka wykonującego „stary romans”, który w jego pamięci również przywołał obraz matki:

Ten poczciwy człowiek przypomniał mi ojca, który za młodu wykonywał z gustem włoskie pieśni po powrocie z Polski. Stracił tam żonę i nie mógł powstrzymać łez, akompaniując sobie na gitarze do słów romansu, który uwielbiał i którego fragment wciąż pamiętam:

Mamma mia, medicate
 Questa piaga, per pietà
 Melicerto fu l'arciere
 Perché pace in cor non ho... [tamże, 190–191]

Spotkany przypadkiem człowiek wykonuje pieśń o nieszczęściach miłości, streszczając tym samym historię matki Nerval, która podążyła za mężem, aby już nigdy nie wrócić do ojczyzny. Jej postać, przywoływana z przeszłości przy akompaniamencie starej melodii, pojawia się także pośrednio w historii Angeliki de Longueval z *Przemytników*. W opowieść o jej przygodach wplecione są liczne dygresje oraz fragmenty ludowych piosenek odnalezione w ojczystej krainie. Podobnie jak to było w *Przechadzkach i wspomnieniach*, wędrowniacy w poszukiwaniu wskazówek do książki poświęconej Angelice stanowi dla narratora *Przemytników* pretekst do powrotu w rodzinne strony. W Senlis spotyka on grupę dziewcząt, których śpiew, obok katedry, stanowi charakterystyczny element krajobrazu miasta nawiązującego do minionych epok:

Muzyka w tych stronach nie jest jeszcze zepsuta naśladownictwem paryskich oper, romansów śpiewanych po salonach i melodii wygrywanych przez katarynki. Senlis pozostało przy muzyce wieku XVI, którą tradycja przechowuje od czasów Medyceuszy.

[*Przemytnicy*, R. Engelking, 265]

Na dźwięk piosenek znanych z dzieciństwa wspomnienia narratora ożywają, a przeszłość łączy się z teraźniejszością: „wzruszyłem się do łez, rozpoznając w ich głosie słyszane niegdyś intonacje, rulady i kadcencie, które przechodzą tu niezmiennie z matki na córkę...” [tamże].

Poszukując głosów z przeszłości Nerval jest także wyczulony na sposób mówienia i aspekty dźwiękowe samego języka, który współtworzy pejzaż ojczystej krainy. Elementy takie jak akcent czy tembr głosu, przekazywane z pokolenia na pokolenie, zapewniają ciągłość historii regionu, z którą utożsamia się także Gérard de Nerval. Spotkane podczas wizyty w Saint-Germain dziewczęta, które cechuje „typowy dla regionu akcent”, przypominają narratorowi „kuzynki i przyjaciółki z tamtego czasu”, pobudzając jego wyobraźnię sięgającą do 1827 roku [*Przechadzki i wspomnienia*, 191]. Zresztą opis sielskich krajobrazów dawnej prowincjonalnej Francji obejmującej Ile-de-France, Valois i Pikardię rozpoczyna się w *Przemytnikach* od refleksji na temat mowy mieszkańców tych okolic: „język tutejszych wieśniaków to najczystsza francuszczyzna, wymawiana wprawdzie nieco osobliwie, gdyż końcówki słów ulatują w niebo na kształt śpiewu jaskółek...” [*Przemytnicy*, 248]. Kiedy Nervalowski narrator podróżuje po ziemi ojczystej poszukując śladów swej młodości, jego uwagę, obok wyglądu, przykuwa również głos – spotkany przypadkiem starzec odzywa się głosem dziadka, a dziewczynka przypomina wieśniaczkę, która „wciąż tańczyła i śpiewała” [*Przechadzki i wspomnienia*, 202]. Nerval często podkreśla nieodparty dla niego urok mowy właściwej „mglistym krainom”, do których niewątpliwie należy Valois – jest to „wdzięczna wymowa, niekiedy nadająca głosom młodych dziewcząt kontraltowe brzmienie” [*Przemytnicy*, 317]. Głos charakterystyczny dla regionu Valois objawia się także w śpiewie Adrianny w drugim epizodzie *Sylwii* – dziewczyna wykonuje starą balladę głosem „świeżym, przejmującym i lekko stłumionym” [*Sylwia*, R. Engelking, 33], który współgra z mgłą otaczającą słuchaczy.

Przywiązanie do śpiewnej wymowy mieszkańców Valois przebija także z analiz tekstów zbieranych przez Nervalą piosenek. Autor *Pieśni i Legend Valois* krytykuje klasyczne reguły wersyfikacji, które rządzą poetką, podczas gdy wiersz piosenek ludowych, „przeplatany asonansami”, obywa się bez rymów [*Przemytnicy*, 270–271]. Narrator *Przemytników* w towarzystwie przyjaciela z rodzinnych stron, Sylwina, odkrywa na nowo znane

mu miejsca, śpiewając przy tym stare piosenki, które skłaniają go do refleksji nad sztuką poetycką. Po wykonaniu jednej z piosenek narrator stwierdza: „Chciałbym zwrócić uwagę na przemieszanie białego wiersza z asonansami, co bynajmniej nie upośledza pełnej wyrazu melodii” [tamże, 316]. Wśród krajobrazów macierzystej ziemi, wzorem Jana Jakuba Rousseau, którego grób znajduje się w Ermenonville, Nerval nawiązuje do antycznego ideału poezji ściśle łączącego słowa z muzyką. Jest to widoczne także w podejściu autora do nazw geograficznych poszczególnych miejscowości Valois – Loisy, Chaalis czy wspomniane Ermenonville są dla Nerval’a istotne ze względu na warstwę fonetyczną, która czyni je poetyckimi, oraz znaczenie etymologiczne. Dlatego też, jak sugeruje Ryszard Engelking, w tekście *Sylwii* nie pojawia się nazwa Mortefontaine („Martwe źródło”), aby nie mącić sielskiej atmosfery Valois⁴.

Jednak wędrówki do różnych zakątków ojczystej krainy w zamyśle autora mają być przede wszystkim powrotem do młodości, czyli do czasu dawnych pieśni. To one wywołują wspomnienia i to właśnie nimi Nervalowski narrator stara się wypełnić otaczającą go przestrzeń. Dzieje się tak w epizodzie Adrianny, której śpiew wpływa nie tylko na słuchaczy, ale także na otaczającą ich rzeczywistość: „Kiedy śpiewała, mrok spływał z wielkich drzew, a światło wschodzącego księżyca kładło się na nią jedną, samotną w skupionym kręgu. [...] Murawę pokrywał lekki matowy opar, białymi kosmykami czepiając się źdźbeł trawy. Zdawało się nam, że jesteśmy w raj” [*Sylwia*, 33]. W onirycznej wizji narratora wspomnienie śpiewającej Adrianny dopełnia symboliczny pejzaż, który pojawia się w wielu utworach Nerval’a: narrator wyobraża sobie ceglany zamek z XVII wieku otoczony wysokimi drzewami; na jego pokrytym murawą dziedzińcu, przy blasku zachodzącego słońca, tańczą i śpiewają młode dziewczęta, wśród których znajduje się także Adrianna. W poetyckiej wizji zamku sprzed dwóch stuleci w wierszu *Fantazja* pierwiastek muzyczny nabiera jeszcze większego znaczenia – wspomnienie krajobrazu z dawną budowlą zostaje przywołane dzięki prostej melodii. Wizję poetycką dopełnia postać kobiety o blond włosach stojącej w zamkowym oknie. Hisashi Mizuno uważa, że takie wyobrażenie zamku w dziele Nerval’a jawi się jako symbol twórczości poetyckiej – jest to punkt

⁴ R. Engelking, przypis 14, w: G. de Nerval, *Śnienie i życie*, dz. cyt., s. 382.

dojścia wszystkich „zmków fantazji”, które powinien odwiedzić poeta⁵. Jak pokazują muzyczne wersy *Zmków Bohemy*, aby odnaleźć uroki wspomnień młodości, konieczne jest przejście przez wszystkie etapy przygody twórczej:

Zamek na lodzie, zamek Bohemy, zamek na piasku – to pierwsze przystanki każdego poety [...] niewielu z nas dociera do słynnego zamku z cegieł i kamieni, marzenia naszej młodości, gdzie jakaś długowłosa piękność uśmiecha się do nas czule z otwartego okna, a kwatery witraży odbijają blask wieczoru. [...] Później powraca wysublimowany powiew młodości i kilka poetyckich kwiatów rozchyła się jeszcze w postaci odeletki – w skocznym rytmie orkiestry operowej.

[*Zamki Bohemy*, T. Swoboda, 180]

Przywołanie formy odeletki nawiązuje do dawnej poezji, która przetrwała także w twórczości ludowej. Jednak wzmianka o rytmie orkiestry operowej wskazuje na istotną rolę, jaką w dziele Nerval'a odgrywa scena muzyczna, szczególnie miejsce rozbrzmiewania kobiecego głosu. Przygody opisane w *Sylwii* biorą swój początek w teatrze, gdzie narrator każdego wieczoru przeżywa swoją miłość do Aurelii, upajając się barwą jej głosu, „słodkiego a zarazem dźwięcznego” [*Sylwia*, 29]. Narrator umiejscawia uczucie do aktorki w przestrzeni teatralnej wypełnionej głosem ukochanej, który wywiera na nim niemalże magiczne wrażenie. Zdając sobie jednak sprawę z niemożności realizacji swych uczuć, zakochany romantyk postanawia uciec w świat wspomnień z dzieciństwa, które obudza w nim notka w gazecie, informująca o święcie łuczników z Senlis i Loisy. Co ciekawe, pierwsze wspomnienia rodzinnych stron mają charakter muzyczny – narrator przypomina sobie, że „róg i bęben brzmiały w oddali po wioskach i po lasach; dziewczęta spletały girlandy i śpiewając, układały przybrane wstążkami bukiety” [tamże, 32]. Powrót do Valois wiąże się z odnalezieniem Sylwii, wiejskiej dziewczyny pełnej naturalnego uroku. Dzięki ludowym piosenkom, które zna i wykonuje, staje się ona dla narratora symbolem tradycyjnych wartości związanych z ziemią ojczystą. Jednak obecność Sylwii nie pozwala mu uciec od konwencji opery ze względu na pojawienie się postaci Adrianny. Jej występ na symbolicznej scenie oświetlonej blaskiem

⁵ Zob. H. M i z u n o, *Le lyrisme nervalien dans »Petits châteaux de Bohême«*, „Europe”, marzec 2007, s. 77.

księżycy staje się metaforą teatralnego obrazu Aurelii. Zresztą sam narrator ma wątpliwości co do tego, czy aktorka i późniejsza zakonnica nie są jedną i tą samą osobą. Aby odstraszyć zjawę Adrianny, Gérard zwraca się do Sylwii prosząc ją, by swoim prostym śpiewem niejako „odczarowała” rzeczywistość. Ale powrót do „czasu piosenek”, według określenia Laurence Tibi, nie jest już możliwy⁶. Sylwia została niejako skażona sztuką operową, a jej dotychczas prosty śpiew zastąpiła technika frazowania. Odrzucenie przez Sylwię tradycji wyrażonej w ludowych pieśniach odbija się także na otoczeniu bohaterki:

Pokój urządzony był zwyczajnie, lecz meble były nowoczesne, zwierciadło w złotej ramie zastąpiło stare lustro zwieńczone malowidłem [...] Łoże ze słupkami, skromnie zasłonięte zblakłym płótnem w majowe gałązki, ustąpiło miejsca łóżku z orzecha, z firankami w głowach; klatkę w oknie po piegżach przejęły kanarki. [Sylwia, 51]

W tym na nowo urządzonym wnętrzu Sylwia wykonuje także nowy zawód – z koronczarki przeobraziła się w rękawiczniczkę i posługuje się w pracy mechanicznym przyrządem. Ostatnia próba odnalezienia dawnej Sylwii i mocy starych piosenek także kończy się fiaskiem. Na prośbę zaśpiewania pieśni Adrianny w sali klasztoru w Chaalis, w której narrator ujrzał zakonnice w roli anioła (przy jej drugim scenicznym zjawieniu), Sylwia odpowiada dość obojętnie powtarzając mechanicznie usłyszane słowa i melodię. Jej brak zaangażowania w wykonywaną pieśń świadczy o niemożności wejścia w rolę przypisaną jej przez Nervalowskiego narratora. Jego myśl oddala się więc od dziewczyny i biegnie w stronę paryskiej aktorki. Przyjazd Aurelii do Valois uświadamia narratorowi, że aktorka nie ma nic wspólnego z zakonnice z przeszłości, a miłość do niej była tylko złudzeniem. Uderzająca jest reakcja Aurelii na widok krajobrazów Valois:

Po obiedzie przejeżdżaliśmy przez wioskę, podobną do wsi szwajcarskich [...] Tak drogie memu sercu widoki zaciekały ją, nie zatrzymując. Już wcześniej postanowiłem, że zajdziemy pod zamek w okolicach Orry, na ten sam trawiasty dziedziniec, gdzie po raz pierwszy ujrzałem Adriannę. – Nie wydawała się poruszona. [Tamże, 60]

⁶ Zob. L. T i b i, *Autour de »Sylvie«: le temps des chansons*, w: G. de N e r v a l, *Les Filles du feu, Les Chimères, Aurélie*, ed. F. Ch. Gaudard, Paris 1997, s. 37.

Ostatnia kartka opowiadania utrzymana jest w pesymistycznym tonie. Przeminał czas piosenek, a pejzaże krainy dzieciństwa zmieniły się na zawsze: „Próbuję czasem odnaleźć gaiki mego Clarens, zagubione gdzieś w mgłach na północ od Paryża. Teraz wszystko jest tam inne!” [tamże, 61].

O ile śpiew operowy Sylwii wypacza ideę dawnych piosenek, a jego brzmienie nie pasuje do sielskich pejzaży Valois, o tyle kółko śpiewacze napotkane przypadkowo podczas nocnej wędrówki po Paryżu (*Noce październikowe*) odzwierciedla Nervalowski ideał śpiewu, zaprezentowany przez „dziewczę o perlistym głosie”:

[...] w kompletnej ciszy rozległ się młody głos, przesycony jeszcze dziecięcą szorstkością [...] radzący sobie z najśmielszymi pasażami i fioryturami. Klasyczne wykształcenie nie zepsuło jeszcze świeżości intonacji, organicznej czystości, czułego, wibrującego głosu, jaki cechuje tylko talenty nietknięte naukami konserwatorium.

[*Noce październikowe*, T. Swoboda, 143]

Narrator zachwyca się zdolnościami wokalnymi dziewczyny, której anielski głos kontrastuje z piekłem nocnego Paryża. W swej świeżości i naturalności nieskażonej sztuką operową głos ten nawiązuje do sposobu śpiewania dawnych pieśni, co było słyszalne także w wykonaniu Adrianny. Podobne spostrzeżenia pojawiają się w tekście *Przechadzek i wspomnień* po wizycie narratora w małej kawiarni w Saint-Germain, gdzie również zbierało się kółko śpiewacze. W tym miejscu szczególnie przychylnym muzyce, gdzie ludzie łączą się w zamiłowaniu do śpiewu, narrator odnajduje swój ideał nieuczzonego, kobiecego głosu, który wykonuje proste piosenki: „Konserwatorium nie zmatowiło tych czystych, naturalnych intonacji, tych treli zapożyczonych ze śpiewu kosa i słowika, nie skaziło lekcjami solfeżu tych świeżych gardeł, jakże bogatych w melodie” [*Przechadzki i wspomnienia*, 190]. Poprzez niewykształcony śpiew podobny do świergotu ptaków głosy kobiet spotkanych w kółku śpiewaczym oddają naturę i ludową tradycję regionu Valois.

Warto zauważyć, że towarzystwo śpiewacze opisane w *Nocach październikowych* stanowi jeden z wielu muzycznych przystanków podczas wędrówki po Paryżu. Tak jak podróżowanie do miejsc drogich narratorowi w rodzinnym Valois przeplatane było dawnymi piosenkami,

podobnie w onirycznych wizjach paryskich ulic i zaułków często pojawiają się fragmenty piosenek czy arii operowych. Narrator, w towarzystwie przyjaciela intonującego różne piosenki, niczym Orfeusz odbywa podróż niejako do wnętrza miasta, odwiedzając kamieniołomy na Montmartrze czy kawiarnie w dzielnicy Pantin, określanej jako „Paryż mroczny” [*Noce październikowe*, 139]. W opisie napotkanych ludzi Nervalowski podróżny notuje swe wrażenia słuchowe: barwę głosu, akcent i sposób mówienia charakterystyczny dla środowisk paryskiego półświatka. Obraz nocnego miasta jest w jego wyobraźni uzupełniony muzyką, co objawia się także w sennej wizji chóru małych gnomów.

Podobnie Nervalowski narrator postrzega pejzaże przedstawione w *Podróży na Wschód*. Oglądając widoki nieznanych dotąd miast, podróżny stara się odnaleźć w rzeczywistości elementy związane z przedstawieniami operowymi, które miał okazję zobaczyć i usłyszeć. Dzieje się tak w przypadku opisu Konstancji, w którym narrator porównuje obraz miasta do scenografii operowej:

Przyznam, że szukałem tej błękitnawej katedry, placów z rzeźbionymi domami, tych dziwnych, zakręconych ulic i całego malowniczego Średniowiecza, w które poetycko wyposażyli [to miasto] nasi dekoratorzy z opery. Niestety, wszystko to było tylko marzeniem i wymysłem⁷.

Z kolei panorama Lozanny uchwycona ze swoistą „sztuką kartki pocztowej”, według określenia Jean-Pierre’a Richarda⁸, pozwala narratrowi rozwijać wyobrażenia operowe w przestrzeni:

Stąd widok jest zachwycający. Błyszczące od promieni słonecznych jezioro rozciąga się na prawo jak okiem sięgnąć, a po lewej stronie widać coś na kształt rzeki gubiącej się pomiędzy wysokimi górami i przyciemnionej przez ich wielkie cienie. Pokryte śniegiem szczyty wieńczą tę operową perspektywę, a na tarasie, pod nogami, żółknące liście winorośli tworzą dywan biegnący aż do brzegu jeziora⁹.

⁷ G. de Nerval, *Voyage en Orient*, w: t e g o ż, *Œuvres complètes*, vol. 3, Paris 1984, s. 189 [przeł. A. Opiela-Mrozik].

⁸ Zob. J. P. R i c h a r d, *Magiczna geografia Nerval*, dz. cyt., s. 13.

⁹ G. de Nerval, *Voyage en Orient*, dz. cyt., s. 184.

Nie tylko pejzaż może wywoływać u Nerval skojarzenia operowe, ale także wygląd ludzi spotykanych w podróży. Podczas wizyty w pałacu królewskim w Monachium narrator postrzega służących jako postaci z opery komicznej. Obserwując przechodzące osoby, narrator stwierdza, że z zewnątrz są to prawdziwi dworzanie z komedii: „W przedstawieniu niemieckich dworów, które pan Scribe pokazuje nam w Operze Komicznej, kostiumy i zachowania aktorów są o wiele bardziej prawdziwe niż nam się wydaje”¹⁰. Przy opisie damy monachijskiego dworu Nerval nieprzypadkowo przywołuje nazwisko pani Boulanger, aktorki Opery Komicznej – narrator wskazuje tym samym na operę *Ambasadorka* (z 1836 roku, z librettem Scribe’a i muzyką Auber’a), której pierwszy akt rozgrywa się w Monachium. Kolejny raz Nerval stara się interpretować otaczającą go rzeczywistość przez pryzmat imaginarium operowego. Jednak o ile architektura Konstancji wywołała rozczarowanie narratora, o tyle obraz dworu w Monachium potwierdził prawdziwość wizji operowej, która w dziele Nerval stopiła się z rzeczywistością.

Ten krótki przegląd tekstów prozatorskich Gérarda de Nerval ujawnia przywiązanie romantyka do muzycznego aspektu drogich mu miejsc. Obraz rodzinnej prowincji Valois istnieje w pamięci Nervalowskiego narratora za sprawą piosenek śpiewanych mu w dzieciństwie oraz sposobu ich wykonywania, który przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie. Katalizatorem wspomnień związanych z ziemią ojczystą jest także sposób mówienia mieszkańców Valois, które w wyobraźni narratora jawi się jako rozbrzmiewanie głosów i dźwięków. Podobnie dzieje się w przypadku wizji Paryża – pejzaż miasta naznaczony jest muzyką, która wydobywa się z różnych zakątków i prowadzi narratora poprzez kolejne kręgi paryskiego piekła. Wreszcie krajobraz widziany oczami podróżnego nieodłącznie wiąże się z wizją opery. Będąc obeznanym z repertuarem Opery Komicznej, Nerval odkrywa nowe miejsca, kierując się niejako muzycznym kluczem – jego wyobraźnia próbuje przenieść realia opery do rzeczywistych krajobrazów. Dzięki tym zabiegom miejsca ważne dla Nerval są napełnione swoistą „muzycznością”, a ich obraz staje się dzięki temu wielowymiarowy i w szczególności sposób osobisty.

¹⁰ Tamże, s. 196.

Musical Sceneries in the Works of Gérard de Nerval

The literary space of Gérard de Nerval's prose is woven from the narrator's dreams and memories of places familiar to the author – those with resonant names, situated in the home region of Valois, and those which he visited during his hikes in Paris or Europe. All these places create a certain 'magical geography', as it was coined by Jean-Pierre Richard. Music plays an important role in creating scenery in Nerval's writing, in which the narrator perceives and creates space through the prism of sounds of folk songs or melody of the voice itself. Singing is a factor capable of changing the character of a given place and transforming it into, for example, a kind of opera stage. This paper analyses the influence of musical elements on the portrayal of autobiographic places in Nerval's work.

ANNA OPIELA-MROZIK – adiunkt w Instytucie Romanistyki UW, jest autorką rozprawy doktorskiej *Muzyka w myśli i twórczości Stendhala i Nerval* (Honoré Champion, Paris 2015). Brała udział w konferencjach naukowych krajowych i zagranicznych. Zajmuje się badaniem związków literatury z innymi sztukami, głównie z muzyką i malarstwem.

Przestrzeń spod znaku fortepianu Chopina – Warszawa Cypriana Norwida

GDYBY W TWÓRCZOŚCI CYPRIANA NORWIDA POSZUKIWAĆ przedmiotów najbardziej dla jego dzieła charakterystycznych, trzeba by z pewnością wskazać między innymi na fortepian osadzony w przestrzeni miasta Warszawy. W planie ogólnym o specyfice przestrzeni poetyckiej autora *Vade-mecum* decyduje – odwołując się do Edwarda Kasperskiego *Świata wartości Norwida* – przecięcie wertykalności i horyzontalności¹. To rzecz można medium krzyża, poszukiwanie środka, próba określenia centrum ludzkiej świadomości w ogóle. Ów aksjologiczny, w tym religijny, plan krzyża ma jednak również swoją topograficzną realizację motywowaną mazowiecką młodością poety. Otóż środkiem i centrum osobniczej świadomości, a także ogniskową przestrzeni lirycznej Norwidowego dzieła jest Warszawa – miasto najwymowniej przywołane w wierszu *Fortepian Szopena*.

Odwołajmy się do tego utworu, słusznie w moim odczuciu traktowanego w dorobku poety jako centralny. Otóż gdy w owej wędrówce przez piekło i niebo sztuki, wędrówce, którą stanowi przywołany wiersz *Fortepian Szopena*, narrator prowadzi kompozytora po Warszawie, zanim nazwie miasto stołeczne „gniazdem”, wskaże na „organy u Fary”, tj. instrument znajdujący się w katedrze św. Jana, gdzie, jak wiadomo,

¹ Zob. E. Kasperski, *Świat wartości Norwida*, Warszawa 1981.

młody Cyprian często bywał. Ów ważny dla mego rozumowania fragment brzmi:

– Patrz, organy u Fary; patrz! Twoje gniazdo:
Owdzie – patrycjalne domy stare
Jak P o s p o l i t a - r z e c z ,
Bruki placów głucho i szare,
I Zygmuntowy w chmurze miecz².

Zrównanie miasta z „pospolitą rzeczą” jest zapewne, z jednej strony, przestrzenną figurą rzeczpospolitej, z drugiej zaś stanowi – tak charakterystyczne dla warsztatu Norwida – dowartościowanie „pospolitości”. Ów świetnie znany norwidystom „patos powszedniości” powoduje mianowicie, że „szara”, zwyczajna przestrzeń przeobraża się w tej liryce w świat opalizujący znaczeniami silnie nacechowanymi aksjologicznie. Warszawa jako „gniazdo” jest tu więc centrum i kołem jednocześnie. Gniazdo jest jednak przede wszystkim domem. Metafora ornitologiczna, że tak powiem, „ptasia”, wzmacnia ów czynnik oddalenia, a zarazem osadzenia domu w przestrzeni nieba – a przynajmniej jest to miejsce schronienia usytuowane na linii nieba.

W artykule *O aksjologizacji przestrzeni w języku i poezji* Romualda Piętkowa mówi o wyjątkowym bogactwie języka wyrażającego przestrzeń³. Specyfika danego warsztatu poetyckiego realizuje się właśnie w charakterystycznych zestawieniach pojęć przestrzennych, takich jak: wertykalność, horyzontalność, odległość, kierunek, granica, koło itp. Co więcej jednak – przestrzeń poetycka, realizowana przez takie, a nie inne środki gramatyczne, walnie specyfikuje daną przestrzeń geograficzną i historyczną, do których odsyła tekst. Tym samym, zauważmy, literacki c z a s ma w praktyce na ogół również f o r m ę p r z e s t r z e n i .

Stwierdzenie artystycznej omnipotencji przestrzeni literackiej uświadamia jednak istnienie innej ważnej opozycji – poezja w różnej mierze posługuje się pojęciami i w różnej zarazem stara się je neutralizować

² C. N o r w i d, *Pisma wszystkie*, oprac. J. W. Gomulicki, t. 2, Warszawa 1971, s. 146. Dalsze odwołania do tego wydania bezpośrednio w tekście. Pierwsza cyfra oznaczać będzie nr tomu, druga – stronę [we wszystkich cytatach wyróżn. autora].

³ Zob. R. P i ę t k o w a, *O aksjologizacji przestrzeni w języku i poezji*, w: *Język a kultura*, t. 2: *Zagadnienia leksykalne i aksjologiczne*, red. J. Puzynina, J. Bartmiński, Wrocław 1989, s. 275–292.

na rzecz obrazu, który byłby rodzajem „mówiącej przestrzeni”, tj. wówczas „pospolita” rzecz staje się figurą symbolizmu. Tak ma się sprawa z Warszawą Norwida i Chopina oraz niejako fortepianem ich obu – gdyż przedmiot ten, jeśli chodzi o wiek XIX, jest dziś w kulturze polskiej syntetycznym dziełem obu artystów oraz oczywiście sprawą historii miasta stołecznego. Zależności te trafnie ujmuje Piętkowa, pisząc że „doświadczenie przestrzeni jest nieodłącznie związane z oznakowaniem jej wykładników, wartościowaniem i uzyskiwaniem wymiaru symbolu”⁴.

Brzmi to nieomalże jak definicja symbolizmu literackiego. Jednak dzieje się tak nieprzypadkowo. Mianowicie dwudziestowieczne zainteresowanie przestrzenią jako znakiem kulturowym (Ernst Casirer, Claude Levi-Strauss, Edward Sapir, Benjamin L. Whorf, Mircea Eliade) nastąpiło po doświadczeniu dziewiętnastowiecznego symbolizmu literackiego spod znaku Artura Rimbauda i Paula Verlaine’a. Zmierzam w ten sposób do konkluzji, że poeci *stricte* romantyczni byli przede wszystkim poetami idei. Oczywiście i Norwidowi można je z łatwością przypisać, niemniej z pewnością również w jego języku poetyckim dokonała się aksjologizacja i symbolizacja „pospolitej” przestrzeni. Przestrzeń ta jest owym „gniazdem” Norwidowej wartości estetycznej. Tym samym o przestrzeni Warszawy powiedzieć można, że jest ona ważnym rysem realizmu poety, r e a l i z m u jednak p o d n i e s i o n e g o d o p o t ę g i w y ż s z e j.

Tym jednak, co „warsztatowo” decyduje o owej potędze wyższej, jest p r z e n i k a n i e s i ę p o s z c z e g ół n y c h f o r m p r z e s t r z e n i, jej „wszechkomunikowalność” uzyskiwana, co podkreślam, za pomocą muzyki. Muzyczność symbolizmu i ranga muzyki w dziele autora *Milczenia* dowartościowują zarazem zwrotnie przestrzeń Norwidowej liryki. Otóż jedność świata i fakt, że jest on (w myśl „filozofii środka”) domowym gniazdem, uzyskiwana jest dzięki figurze fortepianu, od którego, co szczególne, rozchodzą się dźwięki i obejmują nie tylko domy i place Warszawy, ale cały świat.

Uniwersalność muzyki potwierdzana zostaje przez jej funkcję spania przestrzeni. Z ową „korespondencją” mamy do czynienia w finalnym fragmencie *Fortepianu Szopena*: słyhać dźwięk uderzonych „sądnych

⁴ Tamże.

pieni”, optymistyczne nawoływanie „wnuka” do radości. Przede wszystkim jednak do naszych uszu dobiega jęczenie „głuchych kamieni”...

Lecz Ty? – lecz ja? – uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!...
Ję k ł y – g ł u c h e k a m i e n i e :
I d e a ł – s i ę g n ą ł b r u k u – –” [2, 147]

Nie trzeba mówić, jak Norwid poprzez antynomiczność wzmaga grę przestrzeni i uzyskuje efekt jej rozciągania się. Mamy tu jęk kamieni, które są głuche, wnuk zaś jest usytuowany daleko od fizycznego miejsca akcji. Tożsamość muzycznego obserwatora uległa rozciągnięciu⁵ i skumulowaniu również wskutek pytania „Lecz Ty? – lecz ja?”.

*

PRZESTRZEŃ FIZYCZNA MIASTA WARSZAWY MA BOGATE odzwierciedlenie w epice literackiej. Wystarczy wspomnieć Józefa Ignacego Kraszewskiego, Bolesława Prusa, a co się tyczy wieku XX, Marka Hłaskę. Jeśli idzie natomiast o lirykę, sprawa nie przedstawia się już tak dobrze. Nie decyduje o tym brak związków wybitnych poetów polskich ze stolicą, lecz typowy wszak dla wiersza wysoki poziom zmetaforyzowania. Charakterystyczna pod tym względem jest na przykład postać Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, który jako warszawiak od urodzenia aż po bohaterską śmierć w pełni motywowałby topograficzną konkretność swych tekstów.

⁵ Swoistemu „rozciągnięciu” ulega również przestrzeń semantyczna utworu (tak w liryce Norwida jest często) dzięki wspomnianej wieloznaczności kanwy historycznej kreowanego obrazu. Mianowicie, aby kamienie mogły „jęknąć”, fortepian powinien mieć stalową ramę (zob. np. popularne od lat dwudziestych XIX wieku fortepiany Broadwooda). Jego ciężar wzrastał wówczas o połowę. Aby się jednak mógł „roztrzaskać”, musiał być „starego typu”, tj. drewniany. Popularne były wówczas pośród bogatego mieszczaństwa tzw. fortepiany gabinetowe, mające jedynie półtora metra długości. Taki rzeczywiście mógłby być wraz z innymi przedmiotami wyrzucony na bruk. Jednak niemieckojęzyczny przekaz z lat siedemdziesiątych (XIX w.), mówiący o sprzedaniu przez Żydów fortepianu Chopina, przemawia za wersją zepchnięcia przedmiotu po schodach wewnętrznych budynku, wskutek czego zniszczeniu musiały ulec między innymi nogi instrumentu.

Na szczęście mamy utwory Juliusza Słowackiego, które bez trudu umiejscawiamy na Starym Mieście, w planie choćby, przywołanej w *Fortepianie Szopena*, Kolumny Zygmunta. Owa względna k o n k r e t n o ś ć p r z e s t r z e n i wierszy autora *Króla-Ducha* tłumaczy się jednak faktem, że w przeddzień powstania listopadowego oglądał on miasto Kilińskiego oczyma przybysza z dalekiego Wołynia. Natomiast już przedstawiciele Cyganerii Warszawskiej⁶ z początku lat czterdziestych (XIX wieku) byli w trudniejszej sytuacji. Folklor ludu warszawskiego, w tym wizerunek dziecka tamtych czasów, rozplývają się w świecie uniwersalnych pojęć z zakresu, poetycko w istocie fascynującej, niedoli człowieka połowy XIX wieku. Do głębi mazowiecki Teofil Lenartowicz sympatyzował, jak wiadomo, z Cyganerią Warszawską i podobnie jak Cyprian Norwid aranżował nastrojowe, jeśli parafrazować tytuł Norwidowego liryku, „wieczory w pustkach”, nie unikając mrocznych, nocnych metafor, które tyleż wyrażały metafizyczną wrażliwość, ile polityczne zniewolenie – niejako „zamknięcie” w przestrzeni, która z oczywistych przyczyn nie mogła być obyczajowo czy też architektonicznie konkretna⁷.

Rodzajem wyjątku – jeśli chodzi jednak o twórcę dla historii literatury mniej znaczącego – jest Wiktor Gomulicki⁸. Znany urbanistyczny wymiar jego liryki motywuje właśnie Warszawa. Trzeba podkreślić, że filozoficzna refleksyjność, która decyduje o wadze owych urbanistycznych tudzież topograficznych skojarzeń autora *Zielonego kajeta*, może być (w wymiarze przeszłości literackiej) odnoszona nieomal wyłącznie do Norwida. Mówiąc na marginesie, podkreślane przez Juliusza Wiktora Gomulickiego⁹ relatywnie wczesne zafascynowanie jego ojca Norwidem każe widzieć (niebadane do tej pory) związki ujęć stolicy, jakie mamy w Wiktorze Gomulickiego *El mole rachmim*, *Schadzce* czy *W kamienicy*, z Norwidowym (niekoniecznie tylko warszawskim) urbanizmem.

⁶ Zob. W. S z y m a n o w s k i, A. N i e w i a r o w s k i, *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej*, zebra. i oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1964.

⁷ Rodzajem historycznej konkretności tamtego czasu było życie salonowe. Zob. H. M i c h a ł o w s k a, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, Warszawa 1974.

⁸ Wiele informacji o nacechowaniu varsavianistycznym liryki Wiktora Gomulickiego znajdzie czytelnik w: J. W. G o m u l i c k i, *Poeta warszawski i cenzura*, w: t e g o ż, *Warszawa wieloraka 1749–1944. Studia, szkice, sylwety*, Warszawa 2005, s. 547–590.

⁹ Zob. J. W. G o m u l i c k i, *Pierwszy odkrywca wielkości Norwida*, w: *Norwid z perspektywy początku XXI wieku*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 2003, s. 235–239.

Literacki, względnie topograficznie konkretny, wizerunek Warszawy zyskuje na znaczeniu, gdy uświadomić sobie wysoką rangę Mickiewiczowskiego *Salonu warszawskiego*, w którym miasto stołeczne jest nie tylko miejscem rezydowania namiestnika carskiego, ale także przestrzenią kolaboracji. Ów negatywny wpływ na wizerunek miasta, jaki miał największy polski romantyk, opatrzył trafnym komentarzem Konrad Górski. Badacz słusznie wskazuje na fakt niewzięcia udziału w powstaniu listopadowym jako prawdopodobną przyczynę „nawrócenia” wieszcz¹⁰, o którym świadczy *Reduta Ordon*.

W tym znanym liryku mamy apoteozę Warszawy. Mickiewicz, jak pamiętamy, pisze o mocarzu (carze) „jak Bóg silnym”, o stolicy zaś: „Warszawa jedna twojej mocy się urąga,/Podnosi na cię rękę i koronę ściga”. Tym razem to Warszawa, nie zaś któryś z ośrodków kultury kresowej, jest symbolem duchowej niezawisłości! Właśnie owo „nawrócenie” Mickiewicza, zawdzięczone zrywowi powstańczemu, uzmysławia, że dziewiętnastowieczne powstania narodowe walnie przyczyniły się również do pozapatriotycznej, bardziej wszechstronnej literackiej kreacji miasta stołecznego. Z tego względu rację ma Górski, gdy mówi:

Warszawa, nie jako zespół architektoniczny, ale jako środowisko ludzkie o indywidualnym obliczu duchowym, zwraca na siebie uwagę poetów naszych dopiero w XIX wieku. Ocena jej z tego stanowiska nie zawsze była dodatnia, dopóki nie wchodziła w grę rola Warszawy jako wodza w historycznym życiu narodu¹¹.

Trzeba podkreślić, że właśnie ów duchowy, ludzki wymiar miasta zyskał jeszcze na znaczeniu w okresie powstania styczniowego, jakkolwiek decydujące bitwy powstańcze miały miejsce daleko poza granicami miasta. Nie sposób nie spostrzec, że ideowej konkretności, wręcz dosłowności Warszawy Mickiewicza towarzyszy jej przestrzenno-urbanistyczna ogólność. Przestrzeń Norwida natomiast, na pozór mgławicowa i nieokreślona, jest topograficznie względnie konkretna.

¹⁰ Zob. K. G ó r s k i, *Dedykacja*, w: *Cypriana Norwida kształt prawdy i miłości: analizy i interpretacje*, red. S. Makowski, Warszawa 1986, s. 163.

¹¹ Tamże.

Nasycona muzyką miłośca Warszawa Norwida¹² ma szczególny status, gdy uwzględni się, że autor *Vade-mecum* jest dziś nieomal zgodnie nazywany największym poetą Mazowsza, zaś na przykład coroczna nagroda Samorządu Województwa Mazowieckiego za szczególne osiągnięcia na polu sztuki i, szerzej, kultury jest nagrodą imienia Cypriana Kamila Norwida. Jednak rodzajem paradoksu jest to, że powstałe w Warszawie wiersze sprzed bezpowrotnego wyjazdu poety ze stolicy w 1842 roku, nie zdradzają powiązań z miastem. Także realia Laskowa czy Dębinek są niewyczuwalne nawet we *Wspomnieniu wioski*, którego biograficzne powiązanie z przestrzenią między Radzyminem i Wyszkowem jest oczywistością.

Pośród „ciemnych”, subtelnie nacechowanych egzystencjalnie, młodzieńczych wierszy typu *Samotność*, *Sieroty* czy *Noc*, jedyne miasto Norwidowego dzieciństwa i czasów edukacji pojawia się tylko w inicjalnym wyznaniu ze *Wspomnienia wioski*:

Nie lubię miasta, nie lubię wrzasków,
I hucznych zabaw, i świetnych blasków,
Bo ja chłop jestem – bo moje oczy
Wielmożna świetność kole i mroczy. [1, 11]

W planie biografii Norwida nie ulega wątpliwości, że deklaracja „nie lubię miasta” może odnosić się wyłącznie do Warszawy. Innego bowiem wówczas poeta nie znał. Poza tym „wrzaski” i „huczne zabawy” również i dziś niespecjalnie pasują do Wyszkowa czy Tłuszcza. Deklarację młodego poety należy jednak traktować jako wyłącznie ideologiczną, tj. wyrażającą russoistyczny wczesnoromantyczny kult natury. Ale też wtedy, kilka lat po Mickiewiczowskim *Salonie warszawskim*, godziło się łączyć miasto z polistopadową atmosferą tryumfu, który był udziałem Rosjan i rzesz ich popleczników, traktujących zresztą niejednokrotnie powstanie jako przestępczą burdę. Bycie „chłosem”, co deklarował Norwid, gwarantowałyby więc brak politycznego „skrzywienia” i po prostu ludzki autentyzm. Trzeba zauważyć, że później, w okresie

¹² Podstawowym źródłem wiedzy o relacji Norwid – Warszawa jest studium: J. W. G o m u l i c k i, *Norwid w Warszawie: 1825–1842*, „Rocznik Warszawski” XXI, 1990. Zob. też: W. R z o Ń c a, *Norwid i Warszawa*, w: *Romantycy i Warszawa*, red. S. Makowski, Warszawa 1996, s. 236–249.

powstania styczniowego deklaracja ta zdezaktualizowała się i wielu chłopów (co świetnie znamy z inicjalnej części *Wiernej rzeki* Stefana Żeromskiego) sprzyjało rosyjskiej hegemonii, w sytuacji gdy Warszawa dojrzała do politycznej samoświadomości jako niekwestionowana ostoja polskości i miejsce świadomości typu strategicznego.

Gdy w perspektywie przestrzeni literackiej patrzemy na dziewiętnastowieczne powstania, uderza nikłe (lub wręcz żadne) odzwierciedlenie powstania listopadowego w pismach Norwida. Z badań Juliusza Wiktora Gomulickiego oraz autorek *Kalendarium życia i twórczości Norwida* wiemy, że tłumaczy się to patriotyczną indyferencją ojca poety. Natomiast owo wszechstronne, rzekłbym polityczno-oświatowe, zaangażowanie Norwida w powstanie styczniowe można zrozumieć wtedy, gdy uwzględni się swoiste „przeniesienie intencji”: powstanie styczniowe urzeczywistniało się w wielu ośrodkach dawnej Rzeczypospolitej (ziemi kieleckiej, lubelskiej, Małopolsce, grodzieńszczyźnie itd.), Norwid zaś umiejscawia je przede wszystkim w Warszawie – tak jakby było powstaniem listopadowym, które faktycznie niemal wyłącznie dotyczyło stolicy i Mazowsza.

Owo mentalne przemieszczenie jest w moim odczuciu rezultatem nie tyle faktu, iż do Paryża łatwiej przenikały wieści z Warszawy niż na przykład spod Małogoszczy, ile sprawą tego, że młodzieńcze wokółpowstańcze przeżycia Norwida okresu szkolnego (które stanowiły wielki bagaż martyrologicznego i, szerzej, kulturowego doświadczenia) mogły właśnie w 1863 roku ulec „rozpakowaniu”.

Drugie uwarunkowanie topograficznej „kariery” Warszawy okresu powstania styczniowego miało, jak sądzę, charakter *stricte* artystyczny. Mianowicie poeta zdawał sobie sprawę, że w latach czterdziestych i później romantyczne w wąskim rozumieniu słowa poetyki opisu walki o niepodległość (znane z *Konrada Wallenroda*, *Dziadów* czy przywoływanych wierszy powstańców Słowackiego) już się przeżyły. Gdy natomiast w latach sześćdziesiątych w emigracyjnym Paryżu Norwida krystalizowała się poetyka symbolizmu – symbolizmu zakładającego wcielanie Ideału w materię¹³ – cierpiąca i walcząca zarazem Warszawa mogła stać się na nowo ważną figurą Norwidowej przestrzeni poetyckiej.

¹³ Szerzej o tym w mojej książce *Premodernizm Norwida – na tle symbolizmu literackiego drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2013.

F o r t e p i a n zaś, mazowieckiego wszak bez reszty, Fryderyka Chopina mógł stać się wtedy materialnym z n a k i e m sytuacji, w jakiej wówczas znalazły się polskość, a zarazem „człowieczeństwo” w ogóle. Tu rzekłbym – Warszawa, jak już sugerowano, miała szczęście, że akcja jednego z najpiękniejszych wierszy polskich w ogóle rozgrywa się w decydującej mierze na ulicach miasta stołecznego. Równie ważne wydaje się to, że centralne *credo* swej dojrzałej poezji – nawiązującą do mistrzów włoskiego renesansu artystyczną powinność wcielania Ideału w materię – autor *Vade-mecum* na zawsze powiązał z tak drogim sobie miastem młodości. To tutaj w swej topograficznej konkretności: przed Pałacem Zamoyskich¹⁴, gdzie Nowy Świat przechodzi w Krakowskie Przedmieście, wszystkim nam znany Ideał „sięgnął bruku”.

Dialogowa opowieść o Warszawie kierowana jest do „Szopena”. Odwołania topograficzne zaś czynione są z zastosowaniem stylizacji romantycznej. A jednak wbrew realiom słynnego wówczas nieudanego zamachu na Berga, Norwid odwołuje się w *Fortepianie Szopena* do noszonych w pamięci obrazów z powstania listopadowego.

Oto – patrz, Fryderyku!... to – Warszawa:
 Pod rozplómienną gwiazdą
 Dziwnie jaskrawa – –
 – Patrz, organy u Fary; patrz! Twoje gniazdo:
 Owdzie – patrycjalne domy stare
 J a k P o s p o l i t a - r z e c z ,
 Bruki placów głuche i szare,
 I Zygmuntowy w chmurze miecz,

Patrz!... z zaułków w zaułki
 Kaukaskie się konie rwą
 Jak przed burzą jaskółki,
 Wyśmigając przed pułki,
 P o s t o - p o s t o - -
 – Gmach zajął się ogniem, przygasł znów,
 Zapłonął znów – – i oto – pod ścianę
 Widzę czoła ożałobionych wdów
 Kolbami pchane – –

¹⁴ To teraz gmach (Nowy Świat, nr 69) należący do Uniwersytetu Warszawskiego.

I znów widzę, acz dymem oślepiam,
Jak przez ganku kolumny
Sprzęt podobny do trumny
Wydźwigają... runął... runął – Twój f o r t e p i a n!
[2, 143]

Norwida Warszawa okresu powstania styczniowego jest więc miastem bohaterskim. Miasto stołeczne (jeśli uwzględnić również Rosjan) uosabia zarazem antynomie dziewiętnastowiecznego człowieczeństwa. Uniwersalność ta uprawomocnia zatem skontaminowanie powstania z początku lat sześćdziesiątych z powstaniem listopadowym sprzed ponad 30 lat. Tym jednak, co zwraca uwagę, jest perspektywa realizowania się przestrzeni miasta. Jest ono postrzegane ze względu na to, co miasto stołeczne „zmarmurza”. Co jednocześnie wyraża jego „moralną” twardość. Nie mniej ważna jest świadomość artystyczna, która – zgodnie z duchem estetyki lat sześćdziesiątych XIX wieku – dopominała się wspomnianej już materialności. Była ona niedoceniana przez romantyków, a dowartościowana przez lirykę francuską drugiej połowy XIX wieku. Warszawa jest mianowicie pokazywana przez pryzmat bruku. Oto przykład:

O! Ty, m ł o d o ś c i m e j S t o l i c o ...
Z Twego bruku rad bym miał kamień
W mchu cmentarza, pod błyskawicą...
[2, 227–228]¹⁵

Podkreślenie przez Norwida wersu *Dedykacji* mówiącej o „stolicy” jako mieście jego młodości, jak również metafora cmentarza rozświetlanego przez błyskawicę, pozwalają zauważyć, że klęska powstania styczniowego była przez poetę przyjmowana z tak wielkim zaangażowaniem, gdyż był to również czas osobistej klęski Norwida, dla którego (zważywszy także na jego sytuację paryską) stało się jasne, że tak drogiej sobie Warszawy (ważnej wówczas choćby ze względu na rodzinny grób na Powązkach) nigdy już nie zobaczy.

¹⁵ Na tablicy przy Al. Solidarności 72 mamy wyrazistszą wersję z *Tyrteja*: „Z bruku twego rad bym mieć kamień, na którym krew i łza nie świecą” [IV, 463].

W latach sześćdziesiątych w uniwersalistycznej świadomości Norwida (również Chopin był figurą owego uniwersalizmu) narastało więc poczucie z a m k n i ę c i a w p r z e s t r z e n i. Zarazem jednak, antynomicznie, poczucie pielgrzymstwa – emigracyjnego, ale przede wszystkim egzystencjalnego. Odzwierciedla to cytowana *Dedykacja* z roku 1866. Przecież chęć posiadania kamienia z budowli (tutaj z „bruku”) jest pielgrzymim pragnieniem zdobycia materialnej części architektury będącej obiektem kultu. Warto wspomnieć na marginesie, że parnasizm lat czterdziestych oraz pięćdziesiątych nasilił w Europie zwyczaj przywożenia z Grecji (i nie tylko) fragmentów zrujnowanych monumentalnych budowli. *Dedykacja* (w nieco zmienionej wersji – zob. 4, 461–463) stanowi wstęp do *Tyrteja* – dramatu demaskującego tę część społeczeństwa warszawskiego, która bawi się w obliczu klęski narodowej. Młodzieńcze *Wspomnienie wioski* odżywa tu więc i mimowolnie tamto wyznanie, „bo ja chłop jestem”, w kontekście powstania styczniowego niechcący zyskuje sens potwierdzający patriotyczną prężność chłopca udowodnioną w czasie wielu bitew i potyczek 1863 roku.

W latach sześćdziesiątych Norwid na nowo jął poszukiwać swojej przestrzeni¹⁶. Doświadczenia amerykańskie, podróż oceaniczna (*Cywilizacja*) uwrażliwiły go na przestrzeń jako typ aksjologicznego tudzież egzystencjalnego myślenia. Jako człowiek już wówczas czterdziestoletni „rozciągnął” czas swych lirycznych doświadczeń.

Warszawa powstania styczniowego była reanimacją Norwidowej młodości – reanimacją jego „gniazda”. Nic dziwnego, iż reagował na wszystkie dostępne wówczas w Paryżu doniesienia prasowe, z których wynikało na przykład, że w manifestacjach ulicznych brały udział także dzieci. Pisał:

Pytasz: co mówię, gdy warszawskie dziecię
Wstawa oparte na cudzie?
Bogu dziękuję, że jeszcze na świecie
Są oryginalni ludzie! [1, 338]

¹⁶ Poczucie paryskiej alienacji narastało w Norwidzie aż do połowy lat siedemdziesiątych, kiedy to podjął nieudaną próbę przeniesienia się do Włoch. Znakomitą quasi-filozoficzną rozprawą z przestrzenią jest wyrafinowana nowela *Tajemnica lorda Singelworth*.

Powiązania warszawskiego dzieciństwa z oryginalnością nie sposób nie skojarzyć z dojrzałością Norwida jako człowieka. Dojrzałość ta w latach sześćdziesiątych zaczęła z wolna przeobrażać się w starość. Owa trudna oryginalność Norwidowego dzieła artystycznego wchodziła w dialog z sielskimi wizerunkami zrozumienia i docenienia. Te zaś znowu kierowały ku Warszawie i czasom, gdy na początku lat czterdziestych w salonach literackich stolicy okrzyknięto go cudownym dzieckiem polskiej poezji. *P r z e s t r z e ń W a r s z a w y* po powstaniu styczniowym stała się w ten sposób *p r z e s t r z e n i ą m i t y c z n ą*.

Sugerowana już analogia Norwid – Warszawa zyskiwała na znaczeniu. Norwid jako człowiek i poeta również bowiem zdawał się „sięgać bruku”. W *Dedykacji* ofiarowanie Warszawie księgi zdobionej bogato złotem wydaje się poecie niestosownością.

[...] Tobie! o Warszawo,
Niosę dziś księgę mniej złoconą.
Dotknij jej swoją ręką krwawą, [...]
Lecz ja zmierzyłem Oceany,
A pamiętałem Cię z oblicza,
Niekiedy równie zapomniani!...
[2, 227]¹⁷

Wspomnienie o gorzkim przeżyciu, jakim była dla Norwida wzmiankowana wyżej podróż do Ameryki, jest sygnałem, że i jemu nie było obce doświadczenie upokorzenia i opuszczenia przez wszystkich, podobne do intencjonalnego opuszczenia Warszawy przez inne narody Europy. Poeta jednak wierzył, że, tak jak każda autentyczna wielkość, również Warszawa zmartwychwstanie w pokoleniu „późnego wnuka”. Przestrzeń miasta była więc siedliskiem symbolicznego zmartwychwstania.

Nieoczywistość artystycznych dokonań poety, co się tyczy Warszawy, wiąże się z tym, że dominująca jest polityczna motywacja Norwidowych odwołań do miasta stołecznego. Przestrzeń miasta została „rozciągnięta”. Liczy ona co najmniej trzydzieści lat. Bowiem to

¹⁷ W wersji z *Tyrteja* mamy większą dosłowność: „Jak Ty, samotny! – zapomniani!...” [4, 462].

ze względu na powstanie styczniowe, nie listopadowe, jest Warszawa miastem heroicznym, które ujmuje wielkością patriotycznych cierpień i skalą poniżenia. Warszawa jest jednak zarazem figurą przyszłego tryumfu. Zniewolona przez carski despotyzm stolica wyraża pośrednio sytuację oryginalnego, bogatego duchowo artysty zabijanego przez „zimnotę wieku”.

Charakterystyczna dla Norwida jako człowieka i artysty ambiwalencja powoduje jednak, że dominującej pozytywnej wizji Warszawy towarzyszy obraz negatywny. Przestrzeń również zyskuje ambiwalentny, podwójny sens. Polisemantyczność obrazów wzmacnia, tak częsta w tamtym okresie, forma pytająca. W wierszu *Do wroga* heroizm traci swój pozytywny sens:

Czyż myśli każdej – każdej myśli prawie
 Uczyć się trzeba ciężkimi ofiary:
 P a t r i o t y z m u – na bruku w Warszawie,
 A C h r z e ś c i j a ń s t w a – u krwawych wrót Fary?!...
 [1, 373]

Podobnie jak niedługo później Bolesław Prus, wielki miłośnik Warszawy, Norwid ma zapewne do zarzucenia Warszawie, że i tu każda myśl przychodzi za późno, każdy zaś czyn za wcześnie; innymi słowy, że refleksja polityczna nie nadąza za zrywami powstańczymi. Wiele ambiwalentnych, jak wiadomo, sądów poety z lat sześćdziesiątych świadczy o tym, że był on przeciwnikiem powstania jako jedynie ofiary, to znaczy czynu kulturowo, w tym moralnie, niedojrzałego¹⁸.

Charakterystyczna dla postawy Norwida ambiwalencja widoczna jest również w wypowiedziach epistolarnych. Norwid błyskotliwie charakteryzuje Warszawę jako marionetkę historii. Silnie na nowo wpisany w przestrzeń miasta, manifestacyjnie odcina się od niego. Oto dobitny przykład z listu do Konstancji Górskiej z 20 lipca 1865 roku:

Nie Warszawę k t o b a w i (a tym mniej ja, co wcale obywatelem polskim nie jestem i p r a w w t y m n a r o d z i e n i e u ż y w a m) – ale raczej biedna Warszawa bawi się sama lada czym,

¹⁸ Wątek moralnej niedojrzałości Polaków stanowi ważny motyw opracowania: W. T o r u ń, *Norwid o niepodległej*, Lublin 2013.

jak nieszczęśliwe dziecko, któremu stargano nerwy, raz je nastrajając na ogromny ton wielkiej rozpaczy, drugi raz na zapustne radości i igraszki. [9, 177]

Mamy tu obraz „szamotania się” miasta, ale również poety, w którym powraca świadomość bycia Polakiem tylko w jakiejś mierze (przypomina to owo Norwidowe bycie „Normandem”). Mówiąc w tymże liście, że gilotyina i cynizm są nierozłączne, dodaje: „Tak jest Warszawa dziś – miasto stołecznego rodu i pochodzenia – potrzebujące rozwinętego i szerokiego życia, a doprowadzane ustawicznie do spazmów obłąkania!” [9, 177].

Polityczne zaangażowanie Warszawy czyniło ją więc również mentalnie i kulturowo zamkniętą¹⁹. Wytknął to Norwid stolicy. Na przykład w 1864 roku poeta napisał do Aleksandra Haukego, prezesa dyrekcji rządowej teatrów warszawskich, list z zapytaniem, czy istnieje możliwość wystawienia na którejs z scen warszawskich jego komedii *Aktor*. Otrzymał odpowiedź negatywną, pisał do Mariana Sokołowskiego, że „teatr warszawski z a c z ą ł s i ę p r z e z z a m k n i ę c i e” [9, 126].

Rodzajem paradoksu było to, że w Warszawie w przestrzeni literackiej drugiej połowy XIX wieku brakło miejsca dla Norwidowej liryki. Nic dziwnego, że negatywny wizerunek warszawskiej rzeczywistości to również negacja czasopiśmiennictwa, w którym notabene pojawiały się w tamtych latach, co jakiś czas, złośliwe wzmianki o emigracyjnej twórczości poety. Jedną z nerwowych reakcji na ten stan rzeczy był wiersz *Dziennik-warszawski*.

Wymienione fakty historycznoliterackie potwierdzają siłę Norwidowego przywiązania do Warszawy. Powstanie styczniowe jako typ „rozciągniętej” przestrzeni jest w jego pismach bardzo ważne, gdyż w poecie skazanym na emigracyjny Paryż wyzwoliło ono rozległe pokłady egzystencjalnych uczuć, których topograficzną motywacją była Warszawa

¹⁹ Uzasadnioną wydaje się hipoteza, że pozytywistyczny program edukacyjny przyniósł pozytywne rezultaty również w życiu kulturalnym Warszawy. Rozwój miasta na początku XX wieku zbiegł się z powrotem Norwida na warszawski rynek czytelniczy. O sytuacji kulturalnej miasta stołecznego w okresie Młodej Polski zob. G. P. Bąbka, *Warszawa i jej elity*, w: t e g o ż, *Metropolia i zaścianek. W kręgu „Chimery” Zenona Przesmyckiego*, Warszawa 2002, s. 15–26.

jego dzieciństwa, a następnie kolejne formy edukacji aż po pierwszą pracę zawodową oraz na wskroś udany debiut poetycki.

Po śmierci poety miasto stołeczne okazało się, jak wiadomo, niewdzięczne. W 1883 roku „Gazeta Warszawska” pisała: „Norwid kształcił się w Warszawie i tu około 1840 roku zajaśniał od razu niezwykłym blaskiem [...]. Z pierwocin płodów jego muzy wiele wróżono na przyszłość, co się jednakże nie ziściło”²⁰. „Kurier Warszawski” wypowiadał się w podobnym tonie:

I stało się z nim, co się staje zazwyczaj z „wykolejonymi”, których tak wielu pojawiło się w ostatnich czasach. Ten marzyciel [...] marniał gasnąc powoli, a myśl, że przez całe życie nie potrafił wcielić widomie ideału, który ciągle przed nim jaśniał, [...] przyspieszyła zapewne i śmierć jego²¹.

Ostatecznie jednak ideał Norwidowej liryki „sięgnął bruku” właśnie w Warszawie. To tu poeta „zmartwychwstał”. Stolica przyjęła autora *Fortepianu Szopena* głównie za sprawą Zenona Przesmyckiego, który w latach 1901–1907, zwłaszcza w tomie 8 „Chimery” z 1904 roku, opublikował odnalezione i ocalone pisma poety. W ten sposób metafora „roztrzaskanego” fortepianu stała się metaforą losu samego autora *Vade-mecum*. Po późnoromantycznym, a następnie pozytywistycznym zniesławieniu Norwida, to w mieście jego młodości, „gnieździe” poety i całej „pospolitej” rzeczy zaczął się nowy okres w jego pośmiertnych losach, który trwa do dziś²².

²⁰ „Gazeta Warszawska” 1883, nr 120 (z 21. 05.), s. 2.

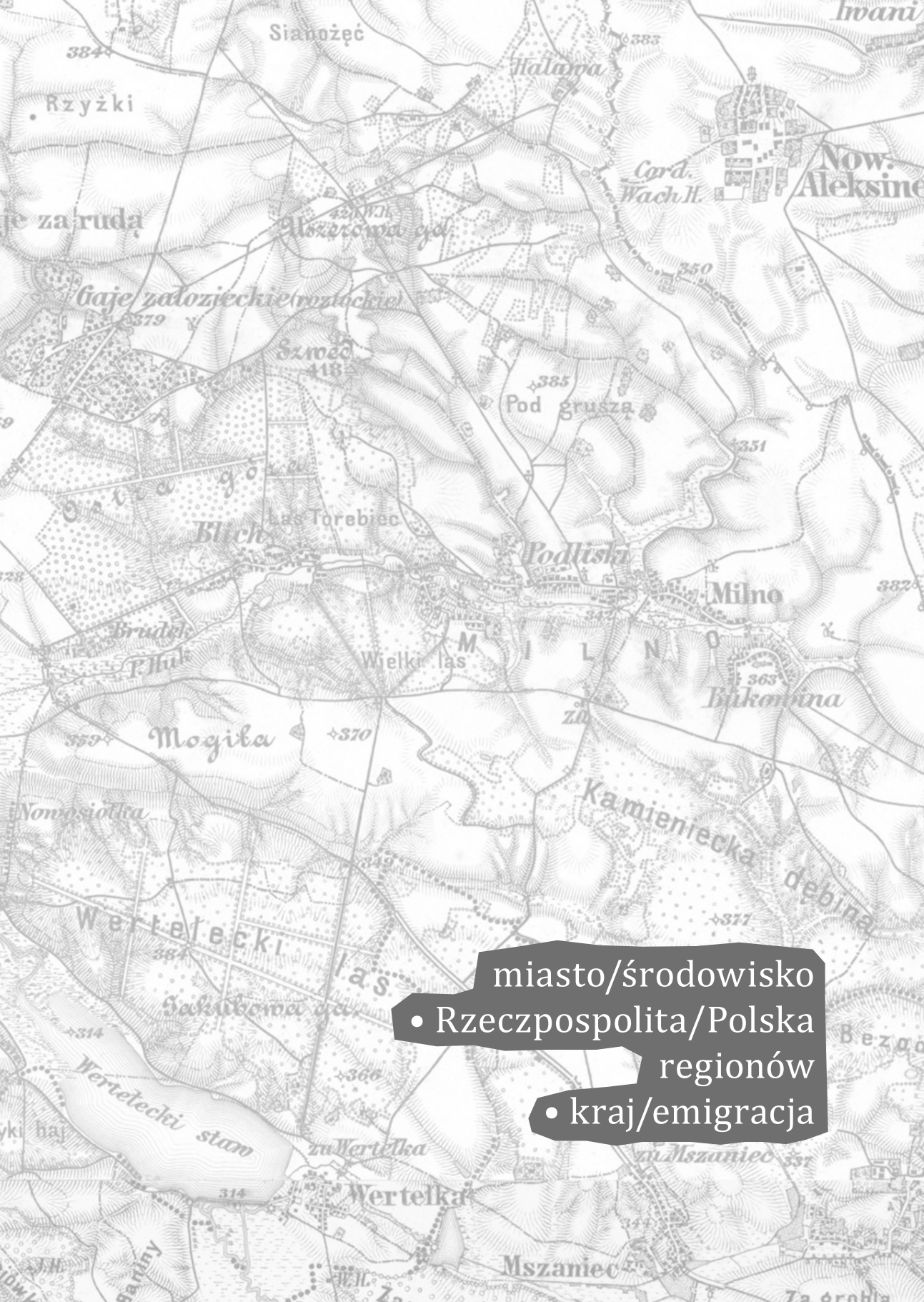
²¹ „Kurier Warszawski” 1883, nr 131b (z 18. 05.), s. 2.

²² Niezwykłym paradoksem jest to, że przed frontonem pałacu Zamoyskich, w miejscu zamachu na namiestnika carskiego Berga, można usiąść dziś na wykonanej z kamienia ławce i uruchomić... fortepian. W ławkę wbudowany jest mianowicie odtwarzacz serwujący utwory Chopina. Tym razem ideał sięgnął bruku w sensie skrajnie przeciwstawnym wobec wymowy finału Norwidowego *Fortepianu Szopena*.

Space in *Chopin's Piano*: Cyprian Norwid's Warsaw

The author shows how the space in *Chopin's Piano* is a polysemantic representation of the biographical and iconographic connection between C. Norwid and Warsaw. The poet links cobbles with the sky, the colloquial with the ideal. As a result, a literary space – a feature of Polish Premodernism – is subject to the rules of universal musicality, which was characteristic for the European symbolist poetry of the 2nd half of the 19th century.

WIEŚLAW RZOŃCA – od 1989 r. pracuje w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1999–2004 wykładał na Uniwersytecie w Tybindze (RFN). Najważniejsze publikacje: *Norwid – poeta pisma. Próba dekonstrukcjonistycznej lektury dzieła*, Warszawa 1995; *Witkacy – Norwid. Projekt komparatystyki dekonstrukcjonistycznej*, Warszawa 1998; *Norwid a romantyzm polski*, Warszawa 2005. *Premodernizm Norwida – na tle symbolizmu literackiego drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2013. Redagował (wspólnie z Karolem Samselem) tom zbiorowy: *Uniwersalność komizmu. Aleksander Fredro w 220 rocznicę urodzin*, Warszawa 2015.



miasto/środowisko
• Rzeczpospolita/Polska
regionów
• kraj/emigracja

ELŻBIETA DĄBROWICZ

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

Romantyzm wileński, warszawski, miejski? Mapa i geneza

POLSKIE BADANIA NAD REGIONALIZMEM ROMANTYCZNYM NIEMAŁO zawdzięczają Maurycemu Mochnackiemu, który w swojej rozprawie z 1830 roku przedstawił nową literaturę jako twór o wielu lokalnych odmianach:

Obyczaje, ubiór, wystowienie, wszystko na jaśnią wyciągnione. Wszystko w tej literaturze zziemiało i polszczyje. Wszystko ma dzielność swoją, wrodzoną moc, powab, sferność. Wszystko się w pewien kształt składa. Z bezcielesnej myśli jednym wywołane tchnieniem postaci, obrazy, widma! Z różnych stron, z różnych części i okolic Polski zapomniane ozwały się głosy. Rodowitość nasza w nie jednej ukazała się postaci. Wszystkie razem liście na drzewie tak długo skamieniałym i niemym ojczystej poezji zaszumiały. Coś nim wstrząsnęło niewidomą mocą od ziemi do korony, że teraz szeleści i rusza gałęziami w wiatru powiewie i mrczy, i gada jakby odczarowane. Piękny to instrument — śpiewające drzewo! Różne wydaje tony, od najniższego, najgrubszego przez pośrednie dźwięki skali do najwyższego, najcieńszego, jak w strojonej orkiestrze złożonej z wielu dud, piszczałek, dętych i rzniętych naczyń¹.

Romantyzm tzw. przedlistopadowy w wersji zaprezentowanej przez Mochnackiego stanowi zjawisko złożone, ale wewnętrznie zharmonizowane: tony o różnych barwach jedno wydaje drzewo; głosy z Ziemi

¹ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Skibiński, Łódź 1988, s. 141.

Krakowskiej, z Litwy, z Ukrainy dobiegają uszu z równą intensywnością i w tym samym czasie. Przebudzenie literatury w regionach prowadzi do narodowego „uznania siebie w jestestwie swoim”. Każdy z nowych poetów czerpie ze swojego bezpośredniego otoczenia, powiatu, regionu, ale wszyscy razem, świadomie czy bezwiednie tworzą we wspólnym – ogólnonarodowym – duchu oraz interesie.

Nie można odmówić koncepcji romantyzmu zintegrowanego atrakcyjności, ale nie można jej przyjąć na wiarę. Mochnacki nie pisał bowiem swojej rozprawy z pozycji zdystansowanego wobec przedmiotu historia literatury romantycznej, lecz literaturę tę współtworzył na potrzebę chwili. „Śpiewające drzewo” zostało uwikłane w cele konkretne i doraźne: miało dać oparcie narodowemu powstaniu, które właśnie dojrzewało do wybuchu. Badając zatem romantyczne regionalizmy czy lokalne odmiany romantyzmu, należy mieć tę intencję Mochnackiego na uwadze, by nazbyt pochopnie nie poddawać się jego sugestiom.

Deklarując jako swój przedmiot romantyzm wileński i warszawski, wskazują nie na regiony, które przemówiły swoim głosem, ale na ośrodki, gdzie miały miejsce romantyczne erupcje. Twierdzą więc, że romantyzm jest fenomenem genetycznie rzecz biorąc miejskim², skoro w mieście się wydarzył. W tej perspektywie dla tzw. szkoły ukraińskiej³ jest wcale nie

² W książce *English Romantic Literature*, ed. James Chandler, Cambridge University Press 2009, s. 159–181, mocno został wyeksponowany Edynburg jako miejsce oświeceniowo-romantycznego fermentu literackiego.

³ Określenie to funkcjonuje, jak wiadomo, od czasu, gdy posłużył się nim Aleksander Tyszyński w *Liście XXII Amerykanki w Polsce* (1837), konstruując obraz poezji polskiej będący odpowiednikiem „śpiewającego drzewa” z rozprawy Mochnackiego: „Na szerokich, rozległych ziemiach, rozsiane różnorodnie pierwiastkiem, a jednym językiem zwanym powszechnie polskim wyrażające się ludy, tak rozmaite położeniem i przeznaczeniem swoim, grodzone jedne od drugich wychowaniem wewnętrznym i zewnętrznym przedmiotów wpływem, mające oddzielne dzieje, pamiętki, zwyczaje, musiały koniecznie w swych odrębnych masach odrębny wycisnąć charakter, który mianowicie na owej, giętkiej, zapalnej władzy, na imaginacji najwyraźniejszy odcisk objawia. Dawne *Królestwo Halickie, Litwa, Ukraina, Podlasie* (Jaćwingi), *Prusy, Poznań, Mazowsze, Kraków*; każdy z tych krajów ma oddzielną przeszłość, oddzielne podania ludu, oddzielną naturę wokoło i oddzielne niebo; każdy jednak z tych krajów jednym językiem pisze; i lejąc natchnienia swoje, tworzy jedną, ogólną, pełną różnorodności krajową poezją, jedynym na stałym łądźcie przykładem. [...] Język ten, jakeśmy to widzieli, w różnorodności dźwięków nad wszystkie obfity, w bogactwie słów nieprzebrany, w naginaniu ich nieskończony, w swobodzie szyku, w składni nieograniczony, tyle okazał się zdolnym do wybijania swym stylem rozmaitego poezji ducha, i tak był szczęśliwie przez tych, którzy go użyli chwycony; że prawdziwie, drogi Adolffie, kiedy widzę przed sobą rozmaite szkół waszych poetycznych twory, wierzyć prawie nie mogę, że są jednym i tymże samym pisane językiem, i umiejąc jeden wasz język, zdaje mi się, że umiem ich kilka”. A. T y s z y Ń s k i, *Amerykanka w Polsce*, Petersburg 1837, cz. 2, s. 22–23 [wyróżnienia w tekście pochodzą od autora].

mniej ważne to, że objawiła się w Warszawie, niż ukraińskość tematów podejmowanych przez twórców do niej zaliczanych. Józef Bohdan Zaleski czy Seweryn Goszczyński należą zatem wraz z Maurycem Mochnackim, Michałem Podczaszyńskim, Konstantym Gaszyńskim, by ograniczyć się do kilku tylko nazwisk, również do grona romantyków warszawskich, niezależnie od tego, skąd przybyli i z którym regionem związali swoją twórczość.

Nie poddając się integrystycznym zapędom Mochnackiego, na „romantyczność” wileńską i warszawską chciałabym spojrzeć z osobna. Zjawisk tych nie uważam wprawdzie za całkowicie rozłączne, ale najpierw chciałabym podkreślić realną odległość między Wilnem i Warszawą. Wymienione miasta dzielił wtedy bowiem dystans niemały, co wynikało nie tylko z liczby mil czy wiorst, które trzeba było przebyć jadąc z jednego do drugiego.

Romantyczność wileńska

Jak daleko jest wówczas z „Litwy” do Warszawy, przekonuje lektura wileńskiej prasy z pierwszej połowy XIX wieku. Nic w tym dziwnego nie było wówczas, gdy Warszawa leżała w granicach państwa pruskiego czy w Księstwie Warszawskim. Ale nawet w piętnastoleciu po kongresie wiedeńskim trudno było – z Wilna patrząc – o bliższe z nią związki i sympatie. Weźmy do ręki „Dziennik Wileński” i „Tygodnik Wileński”, pisma redagowane w kręgu uniwersyteckim. W inicjalnym numerze pierwszego z wymienionych periodyków, reaktywowanego w 1815 roku po dziewięcioletniej przerwie w emisji, czytamy: „nie od rzeczy będzie wznowiony ten DZIENNIK zacząć od miejsca, w którym wychodzi”⁴, czyli od Wilna. Wśród rozmaitych informacji o mieście autor uwzględnia klimat, na który decydujący wpływ mają wiatry z Azji. Biorąc zaś pod uwagę inne jeszcze materiały zamieszczone w przywołanym numerze, azjatycki powiew nie ogranicza się wyłącznie do klimatu rozumianego w sensie dosłownym. Dobór artykułów sprawia, że czytelnik intensywnie czuje

⁴ [b. a.], *Wstęp do dziennika z opisaniem położenia geograficznego i temperatury miasta Wilna*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1, s. 2.

bliskość Wschodu w toku lektury całego numeru. Patrząc z Wilna granica między Europą a Azją rysuje się niewyraźnie. Również dlatego, że granice Rosji nie mają trwałego charakteru. W omawianym inauguracyjnym numerze zamieszczono pierwszy odcinek wieloczęściowego artykułu *Podróż do południowych krajów Rosji w listach opisana* (przekład z „Bibliothèque Britannique”), mówiącego o zwiedzaniu terenów noworosyjskich przez jakiegoś przybysza z Europy. Ów podróżny odbywa wycieczkę do Mołdawii, a potem na Krym, towarzysząc rosyjskiemu generałowi. Objeżdża okolice jeszcze niedawno należące do Turków, ze śladami wojny, póki co rosyjskie tylko z nazwy. Można by sobie wyobrazić analogiczną relację z objazdu najświeższych ówczesnie nabytków rosyjskich – ziem oznaczonych jako Królestwo Polskie. W każdym razie dla czytelnika z 1815 roku musiało być oczywiste, że Rosja się powiększa, rozszerza, wchłania kraje sąsiedzkie. Rosjanie walczą z despotyzmem – w „Dzienniku” mowa o tureckim, ale przecież dopiero co uporali się z napoleońskim. Mieniają się rozsadnikami kultury europejskiej, tchną duchem oświecenia.

Wedle numeru pierwszego „Dziennika” w Wilnie panuje nie tylko surowy klimat, wynikający z jego położenia geograficznego, ale też aura sprzyjająca oświeceniowi, co z kolei wiąże się z panowaniem Aleksandra I (1801). Wilno, o którym w „Dzienniku” mowa i którego „Dziennik” jest emanacją, narodziło się 4 kwietnia roku 1803 wraz z aktem potwierdzenia Uniwersytetu, nazywanego odtąd „imperatorskim” (potem raczej cesarskim), ustanawiającym go – jakże to dumnie brzmi – „środkowym punktem oświecenia”⁵. Aleksandrowi udało się przy tym realizacja planów, od których swego czasu musiał odstąpić „były rząd polski”, mianowicie, żeby ośrodek akademicki pełnił rolę nie tylko „uczącą”, ale też „towarzystwa uczonych”⁶. Ekspandująca wciąż Rosja – tak różna od despotycznej Turcji – potrzebowała niewątpliwie oświeconych kadr (nie tylko wojskowych, chociaż akurat w relacji „noworosyjskiej” o innych mowy nie było). Uniwersytety mogłyby dostarczyć imperium armii ludzi wykształconych, za których sprawą podbój militarny zostałby wsparty kulturowym. Zważywszy na rolę Uniwersytetu Wileńskiego

⁵ *Posiedzenia akademickie Uniwersytetu Imperatorskiego wileńskiego*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1, s. 44.

⁶ Tamże, s. 43.

jako koła zamachowego kultury na całym obszarze Wileńskiego Okręgu Naukowego, instytucji-matki dla wielu innych placówek – szkół, drukarni, czasopism – można domniemywać, jak silnie zaznaczał się tam podział na ludzi związanych z uniwersytetem i pozostałych, na oświeconych, oświecanych oraz tych obracających się poza systemem. Przepaść między oświeconym a ciemnym widać w relacji podróźniczej Józefa Sękowskiego, który spotyka na swojej drodze Poleszuka, przedstawiając go jako niepojęte monstrum, przyrodniczą osobliwość.

A Warszawa? Jej istnienie, owszem, w omawianym numerze „Dziennika” się zaznacza, lecz na sposób naganny. Jan Śniadecki w artykule *O języku polskim* broni polszczyzny przed jej psuciem i niszczeniem, które dokonuje się właśnie w Warszawie. Wileński uczone bierze na warsztat artykuły i książki tam opublikowane i wprost nie wierzy własnym oczom: dziwaczna ortografia, gramatyka, słownictwo... – „żeby w stolicy przemawiano i pisano językiem, którego już szczerzy Polak zaczyna nie rozumieć!”⁷. Warszawa, jakby nietrudno było w to uwierzyć, jest niepolska. Tamtejszy język polski wygląda niczym łacina po najeździe barbarzyńców. A przecież był to język wspaniały, godny wielkiego narodu.

Kiedy naród cały rozciągający się niegdyś od Elby aż za Dniepr, od gór karpackich aż ku brzegom morza bałtyckiego, mówił od samego początku tym językiem, kiedy przez kilka wieków odbywał nim swoje obrady publiczne, rozstrzygał najzawilsze rządowe rzeczy i spory, ważył stosunki z krajami zagranicznymi, stanowił i pisał w nim prawa: kiedy w tym języku ma przełożoną *Biblię* i najznacześniejsze dzieła starożytnych i dzisiejszych europejskich narodów, kiedy wydał tylu prawdziwych i wielkich poetów, a w prozie po Reju z Nagłowic, Stanisławie Orzechowskim, Łukaszu Górnickim, Piotrze Skardze, Kazimierzu Kojałowiczu, miał jeszcze znakomitych pisarzy w Ignacym Krasickim, Adamie Naruszewiczu, Franciszku Dmochowskim, Hugonie Kołłątaju, Grzegorzu Piramowiczu [...]: język tyłą pracami od trzech wieków zbogacany, tyłą pięknościami i zaszczytami świetniejący, nie może się uważać w stanie dzieciństwa i niedojrzałości”⁸.

⁷ J. Ś n i a d e c k i, *O języku polskim*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1, s. 12. Rozprawę Śniadeckiego cytuję za pierwodrukiem, bo istotny jest dla mnie jej prasowy kontekst.

⁸ Tamże, s. 7.

Cały przytoczony fragment, utrzymany w dyscyplinie rozbudowanego okresu, napisany właśnie w owym dawnym, jeszcze polskim języku, służył obronie polszczyzny przed zagrażającymi kulturze polskiej wpływami niemieckimi. „Gnębili nas Niemcy od dawna tyloma politycznymi uciskami, przywłaszczeniami i grabieżą; maż im się jeszcze udać zaciemniać nas i durzyć swą osowiałą metafizyką”⁹. Śniadecki miał na względzie nie tylko język pisany, ale też mówiony. Wiedział nawet, gdzie mowa polska zachowała się w krystalicznie czystej postaci: do niedawna Lwów był pod tym względem wzorowy, ale zniemczał. Jako wzór wskazywał więc uczony mowę wieśniaków i włościan z okolic Jarosławia w Galicji. Przed Warszawą zatem – jak wynika z cytowanego artykułu – trzeba się raczej bronić, aniżeli wyglądać stamtąd światła i wsparcia dla uczuć narodowych.

Nie mogąc sobie pozwolić na systematyczny przegląd wszystkich motywów warszawskich w prasie wileńskiej, posłużę się jeszcze jednym tylko przykładem wskazującym na negatywne z nią skojarzenia. W „Tygodniku Wileńskim” napotykamy Warszawę w rozczłonkowanym na kilka części artykule *Niektóre rysy z życia Tadeusza Kościuszki*. Jest to – co ciekawe – przekład z rosyjskiego „dziełka” Teodora Glinki. Kościuszko, czytamy, kształcił się w Warszawie, obojętny na „blask i szum jednej z pierwszych stolic świata”¹⁰. Stamtąd, za protekcją, wyjechał w podróż edukacyjną po Europie: odwiedził „burzliwy Paryż, zwiedził kwieciste Włoch równiny, ze szczytów Watykanu poglądał na Rzym dawny i nowy; z górnych wierzchołków gorejącego Wezuwiuszu patrzył na ziemię przez historyków i poetów uwiecznioną”¹¹. Stamtąd udał się na szczyty Alp, gdzie znalazł „przytułek wolności” i skąd przesłał westchnienie swojej ojczyźnie, „jęczącej w jarzmie rozkoszy, uprzedzeń i zbytków”¹². Można by niemal pomyśleć, że to prototyp Kordiana. Warszawa jest w tej opowieści częścią „starego świata”, który nieuchronnie zmierza do katastrofy. Kościuszko zawiedziony w miłości do córki magnata ów świat zmurzały opuszcza, udając się do młodej Ameryki. Stary świat szaleje nad przepaścią. „Katarzyna Imperatorowa Najjaśniejsza wymierzyła

⁹ Tamże, s. 12.

¹⁰ *Niektóre rysy z życia Tadeusza Kościuszki*, „Tygodnik Wileński” 1821, nr 7, s. 155–156.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

swój pocisk w Warszawę”¹³. Suworow czeka na rozkaz... „Polska wahała się jak morze, a wysokie drzewo jej wolności, trzęsło się od powiewu groźnego północnego wiatru”¹⁴. Kiedy Kościuszko wraca, dom już płonie. Wierny syn ojczyzny w porywie szlacheckich uczuć rzuca się w ogień. We fragmencie prezentującym walki powstańcze roztacza się obraz Warszawy szykującej się do obrony. Miasto zwykle rozsadzane konfliktami, teraz jednoczy się na czas sypania okopów¹⁵. Ale jest w nim też żądne krwi pospólstwo, które domaga się wymordowania jeńców rosyjskich. Kościuszko, człowiek ludzki, nie pozwala na akt przemocy wobec uwięzionych. Odbierze potem za to nagrodę jako więzień imperium. Autor tworzy bowiem portret bohatera bez skazy po to, by uczynić go patronem szczerzej zgody Polaków na panowanie rosyjskie. Ale to potem... Czekają nas, czytelników, jeszcze trzecia odsłona stolicy¹⁶. Trwa bój pod Maciejowicami. Kościuszko spogląda ku Warszawie, skąd mają nadejść posiłki. Autor buduje napięcie. Kurz na drodze sygnalizuje, że pomoc nadciąga. Rychło okazuje się, że to nie odsiecz dla Polaków, lecz wzmocnienie dla Rosjan. Przegrana Kościuszki zbliża się nieuchronnie. Polacy „idą w rozsypkę”. Bohater narodu, ustępując z pola na koniu wziętym spod rosyjskiego dragona (swojego wierzchowca nie miał), grzęźnie w bagnie. „Mnóstwo uciekających tamże tonie”¹⁷. Dońcy wszystkich ich rąbią jak popadnie. Oto lekcja polskiego patriotyzmu, szlacheckiego w porywach i żałosnego w skutkach, z Warszawą w tle jako miastem podejrzanym i niestałym w swoich reakcjach. Przypominam: lekcja autorstwa Teodora Glinki w przekładzie z rosyjskiego na polski. Mowy przecież nie było, żeby na łamach któregoś z pism wileńskich mógł się ukazać, powiedzmy, uniwersał połaniecki, w którym Kościuszko ostrzegał przed Rosją jako mistrzynią w intrygach.

Prasa wileńska czytana pod kątem dystansu i dyzgustu wileńsko-warszawskiego przydaje się badaczowi dzisiejszemu jako sytuacyjny kontekst wystąpienia Mickiewicza. By zbliżyć się do autora tomików *Poezji* z 1822 i 1823 roku, postaci pierwszoplanowej „romantyczności”

¹³ Tamże, s. 165.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ „Tygodnik Wileński” 1821, nr 12, s. 268.

¹⁶ „Tygodnik Wileński” 1821, nr 14.

¹⁷ Tamże.

wileńskiej, warto sobie elementy współtworzące ów kontekst uzmysłowić i przepowiedzieć: z jednej strony Aleksander-dobroczyńca i Wilno, które dopiero pod jego panowaniem stało się jednym z centrów oświeceniowej Europy na Północy, po stronie drugiej Warszawa – już to sfrancuziała, już to niemczona, a narodowa tylko przelotnie, nadto rosyjska ekspansja na Wschód i Południe, i kościuszkowski – spreparowany – patriotyzm, tyleż ofiarny, co daremny, i pycha oświeconych mężów uniwersyteckich, którym się powiodło...

W swojej książce *Galeria ojców* z 2009 roku zaproponowałam, by przez analogię do oświecenia stanisławowskiego dwie początkowe dekady i pół trzeciej XIX wieku nazwać o s w i e c e n i e m a l e k s a n d r y j s k i m, rozgrywającym się w miejskich środowiskach Ziem Zabrzanych od 1801 roku, od roku 1815 zaś rozciągniętym również na terytorium Królestwa Polskiego, czego znakiem widomym było utworzenie Uniwersytetu Warszawskiego w 1816 roku¹⁸. Propozycję tę chciałabym podtrzymać, zachęcając, by „romantyczność” wileńską widzieć w kontekście właśnie tak określanego oświecenia, a nie oświecenia bezprzydawkowego, ewentualnie „późnego”, czy też późnego klasycyzmu¹⁹.

Trzeba się więc cofnąć do samego początku XIX wieku, kiedy to na imperialnym tronie zasiadł młody car Aleksander I, promotor oświecenia w Rosji, reformator szkolnictwa, z czasem zbawca Rosji i Europy od napoleońskiego zalewu. W „Dzienniku Wileńskim”, ale tym z pierwszej dekady dziewiętnastego stulecia, wydrukowano przemowę Tadeusza Czackiego z okazji otwarcia Gimnazjum Wołyńskiego w 1805 roku, z której można wyczytać zarys projektu, który nazwałam oświeceniem aleksandryjskim. „Zebrani współrodacy! – zwracał się twórca szkoły krzemienieckiej do zgromadzonych – Wszyscy prawie urodziliśmy się na tej ziemi, której imię od tylu wieków świata znane, wymazane zostało z liczby nazwisk narodów”²⁰. Mówca przypomniał słuchaczom, jak do tego doszło, ale akcentował związek przeszłości

¹⁸ E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 140.

¹⁹ Długo lekceważony („pseudoklasycyzm”) okres został w badaniach dowartościowany dzięki propozycjom Ryszarda Przybylskiego oraz środowiska rzeszowskiego, zwłaszcza zaś dzięki znaleziskom i pracom interpretacyjnym Piotra Żbikowskiego i Marka Nalepy.

²⁰ Mowa JW. Tadeusza Czackiego..., *Dnia 1 Października 1805 Roku, przy otwarciu Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu miana, „Dziennik Wileński” 1805, nr 8.*

z teraźniejszością. Z przemowy tej wynikało, że oświecenie aleksandryjskie stanowi w pewnym sensie kontynuację stanisławowskiego, kiedy to udało się powołać do istnienia Komisję Edukacji Narodowej. W wyniku ówczesnych reform edukacyjnych „dziecię mieszkańca stało się dziecięciem państwa”²¹. Mimo naprawczego trudu budowa runęła: „Otworzył się grób ojczyzny”²². Wkrótce nastał jednak Aleksander I, który „przemówił dobroczynnie do narodu, że chce utrzymać władzę prawa i władzę oświecenia”. Jego postawa otworzyła przed pogrzebanymi wraz z ich państwem Polakami nowe perspektywy:

Państwo z różnorodnych narodów złożone, przez ustanowienie edukacyjnej jednej zwierzchności [...] zawarło niejako w imię nauk potrzeby powszechnej przymierze. Nauczyciel i uczeń w zlodowaciałej prawie Kamczatce i ciepłej Taurydzie jedno otrzymał prawa i jedno nadzieje w miarę osobistej sposobności. Nie kazano zapominać nauk i podań zostawionych od przodków. Sąsiad Chin, Ameryki, Persji i Indii przynosi pomocne wiadomości mieszkańcowi nadbrzeża Dżwiny, Bugu i Dniepru. My pokazujemy jeszcze ślady bytu Rzymian, zgłębiać zaczynamy Karpackie góry [...], a pytamy się ciekawie o nazwiska gór i rzek w Azjatyckiej Rosji, które nam przychodzą naszych ludów wskazują; zbliżamy się z szanującym zadziwieniem do Kaukazu, i samego chcemy w tej okolicy pytać się niejako przyrodzenia o pierwsze dziejach świata. Każdy w swoim języku własne i nabyte wiadomości upowszechnia i przenosić może. Nie o to spór zachodzi, jakiego dźwięku słowami wymówić rzecz pojętą, ale jak podnieść wyższy stopień oświecenia, jak zostawiając w szkołach mowę familijną społeczeństwa ułatwić pojęcie i stosunek wyobrażeń, które sami sobie tłumaczymy, i zajmujemy nimi naszą uwagę. Nie gani N. ALEXANDER indyjskiemu przychodniowi, że wyroki zawarte w Sechaster i Wedamie przenosi nad mniemania mające pochod od Zoroastra. Nie dziwi się, że Inflantczyk śpiewa chętniej pieśni w mowie krzyżowych rycerzów, niż w języku zwycięzców jego kraju. Rosjanin opiewa chwałę bitwy Pułtawskiej, a przeosadniony Szwed uwielbiać może waleczność przodków pod Narwą. Chowa MONARCHA Kazanskich Carów korony, jak ważne zdobyczy i męstwa Rosjan pamiątki, ale zapewne oddaje szacunek tych pamięci, co ją godnie bronić, i szczęście Rosji w wątpliwość, choć na krótko,

²¹ Tamże, s. 365.

²² Tamże, s. 368.

w ów czas podać umieli. Roniliśmy i my dość długo tajemnie łzy nad mogiłą ojczyzny. Rzucamy teraz bezpiecznie na nią kwiaty, wstępujemy na jej wierzchołek z księgą dziejów w ręku. Są w niej zapisani dobroczyńcy rodzaju ludzkiego²³.

Rzecz dzieje się w „potężnym” państwie, odpowiedzialnym z racji swych niezmiernych obszarów za losy świata. Oświecenie jest jego obowiązkiem. Będzie się odbywało w językach „familijnych”, żeby było skuteczne. I w poszanowaniu prawa. Dzięki temu będzie można się wspiąć na wierzchołek mogiły, wyjść z przepaści na światło dzienne i dostrzec nowe szanse rozwoju, odnaleźć się w nowych realiach przestrzennych i czasowych. Państwo polskie nieodwołalnie zakończyło swoją historię, ale Polacy zlokalizowani w granicach imperium znaleźli się dzięki temu bliżej Kaukazu, gdzie upatrywano początek rodzaju ludzkiego. Dla mogiły państwa znalazła się zatem w przemowie Czackiego przeciwwaga w postaci kaukaskiej kolebki ludzkości. Przynależność do imperialnej Rosji daje wszystkim podporządkowanym jej ludom i narodom możliwość uczestnictwa w epokowej misji cywilizacyjnej. Dla ludzi oświecenia jest to powód dostateczny, żeby do „przymierza” przystąpić. W podobnym duchu przemawia Paweł I w cytowanym artykule o Kościuszcze. Uwięziony bohater wygłasza w obecności cara taką oto perorę:

„Szedłem za burzliwym potokiem zniszczenia, który wyszedł z łona rozszarpanej Francji i pędem swoim usiłował pochłonąć większą część Europy. Widziałem te zgubne fale, obalające pyszne trony, wyrrywające z korzeniami odwieczne drzewa pokoleń królewskich i zmieniające postać całej ziemi! Wieluż państw nie pozostało już na świecie! Wieluż narodów pozbawionych zostało bytu!... I moja ojczyzna!” Tu popłynęły mu łzy z oczu²⁴.

Ciekawy to zaiste obraz – zanarchizowana Europa z Francją jako źródłem chaosu rozprzestrzeniającego się na świat. Jakbyśmy o tym słyszeli, tylko w innej wersji – mówiącej o najeździe dziczy ze Wschodu, która zniszczy Europę. Monarcha ociera Kościuszcze łzy:

²³ Tamże, s. 368–370.

²⁴ „Tygodnik Wileński” 1821, nr 14, s. 41.

[...] ojczyzna twoja ma jeszcze byt swój na kuli ziemskiej. Polacy, odrzuciwszy wszelkie uwagi, dla samego miejscowego położenia swego nie mogą być narodem od siebie zależącym, lecz mogą być szczęśliwi i będą nimi pod ochroną Berła Rosyjskiego. Ich wiara, ich prawa; same nawet zwyczaje zostaną przy nich²⁵.

Polacy nie mogą już wprawdzie o sobie decydować, ale mogą być jeszcze szczęśliwi. Problem jednak polega na tym, że do szczęścia w niewoli trudno byłoby kogokolwiek przekonać. Nikt też takiej formuły nie używał. Ale czy szczęście w ograniczeniu, do którego potem przekonywał Kazimierz Brodziński, nie jest złagodzoną formą zaprezentowanej w artykule o Kościuszcze oferty? Szczęście w domu jest możliwe – można by czytać Brodzińskiego, parafrazując Mickiewicza – chociaż brakuje go w ojczyźnie. Jak wiadomo bowiem od czasów starożytnych, niewolnik nie ma wstępu do dziedziny publicznej, jego życie zamyka się w prywatności.

Na łamach wspomnianych pism wileńskich próżno szukać informacji, które przeczyłyby przedstawionej w 1805 roku wykładni rządów imperialnych. Rzecz dzieje się w imperium pod rządami władcy, który szanuje miejscowe prawa i obyczaje, pod warunkiem że te nie szkodzą postępowi cywilizacyjnemu. Jak się wpisuje w ten aleksandryjski pejzaż Mickiewiczowska „nowogródzka strona”? Jak zdefiniować stosunek Mickiewicza do oświecenia aleksandryjskiego? W imperium, o jakim mówił Czacki podczas inauguracji Gimnazjum Wołyńskiego, „nowogródzka strona” z jej lokalną odrębnością nie jest żadną anomalią, nie trąci buntem czy dywersją. Imperium składa się z wielu takich kulturowych enklaw. Ponadto *Ballady i romanse* na swój sposób korespondują z zainteresowaniami Czackiego jako znawcy „litewskich i polskich praw”, legitymującego się dziełami: *O litewskich i polskich prawach* (1800–1801); *Czy prawo rzymskie było zasadą praw polskich i litewskich i czy z północnymi narodami mieliśmy wiele wspólnych praw i zwyczajów? Rozprawa czytana w Krzemieńcu na otwarcie r. szkoln. w Gimnazjum Wołyńskim* (Wilno 1809). Dzieło twórcy „Aten wołyńskich” tkwi w samym środku debat o relacjach między prawem zwyczajowym a pisanim, przyrodzonym a umownym, rzymskim a słowiańskim. *Ballady i romanse* dają się zaś z powodzeniem interpretować pod kątem „wyobraźni prawnej”

²⁵ Tamże.

Mickiewicza: stosunek kary do zbrodni, poczucie ludowej sprawiedliwości, umowa i jej pogwałcenie, zdrada, cudzołóstwo, zabójstwo, uwiedzenie, krzywoprzysięstwo... Na tym gruncie poeta mógłby nawiązać dialog z organizatorem oświaty polskiej w granicach imperium.

Cykl Mickiewicza koresponduje z dziełem Czackiego, ale zarazem pisany jest na kontrze wobec oświecenia aleksandryjskiego, które po roku 1820 wyraźnie już nie jest tym, czym być miało wedle rozgłaszanych na początku założeń. Światło gaśnie, wracają ciemności. Imperium musi bronić Europy przed odradzającą się hydrą rewolucji, co w praktyce oznacza ograniczenia dla swobód obywatelskich, wolności w zakresie poznania naukowego i ekspresji artystycznej²⁶. Sądzę, że *Romantyczność* mówi właśnie o powrocie nocy, na przekór tym, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, jak dalece sytuacja się zmieniła i upierają się, że „to dzień biały”.

Romantyczność Mickiewicza jest „wileńska” przez czytelną aluzję do Jana Śniadeckiego. Mierząc w profesora, poeta włącza się w zadawnione uniwersyteckie spory między „naukowcami” a „literatami”²⁷, między obcokrajowcami a Polakami, między Wilnem a Krzemieńcem, a zarazem uruchamia jego nową płaszczyznę – zdaje się spoglądać na całą profesorską elitę z zewnątrz. *Ballady i romanse* i zresztą również *Dziady* z drugiego tomu *Poezji* napędza frustracja kogoś, kto został radykalnie zawiedziony w oświeceniowych nadziejach, czuje się oszukany i zdradzony.

„Romantyczność” wileńska jest buntem przeciwko elitom oświecenia aleksandryjskiego, przeciw ich układowi z imperatorem, kornie respektowanemu, mimo że kurs oświeceniowy przestał obowiązywać, a misja cywilizacyjna imperium okazała się propagandowym wmówieniem.

Romantyczność warszawska

Romantyzm warszawski wyrasta na gruncie zupełnie innym aniżeli wileński. Warszawa po rozbiorach była najpierw pruska²⁸, potem fran-

²⁶ O roku 1820 pisałam w *Galerii ojców*, dz. cyt., s. 259–273.

²⁷ Wymienione konflikty prezentował Daniel Beauvois, *Wilno – polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803–1832*, Wrocław 2009.

²⁸ O zaborze pruskim w czasach tuż po trzecim rozbiorze pisał Piotr Żbikowski w książce *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego oświecenia i zwiastuny romantyzmu*, Wrocław 2007, s. 263–433.

cuska, potem zawitali w niej Rosjanie. Wracali po długiej przerwie, nie na tyle jednak długiej, by im zapomniano chociażby rzeź Pragi. Przez lata od trzeciego rozbioru między Warszawą a Wilnem stanęły nie tylko granice państw zaborczych, ale też europejskie doświadczenia napoleońskie. Przez Wilno i Litwę armia Napoleona przemaszerowała w jedną i przewlokła się w drugą stronę, zostawiając za sobą stosy trupów. Warszawa przez parę dobrych lat była miastem napoleońskiego – zachodniego, jak mawiano – imperium²⁹. Ze wszystkimi tego konsekwencjami w sferze prawa, gospodarki, obyczajów.

W Warszawie przez te wszystkie lata czczono Napoleona i odradzającą się państwowość, na Litwie żywiono wobec niego również (choć nie wyłącznie) poważne obawy³⁰. Także Aleksander I kim innym był dla Litwy, kim innym dla mieszkańców ziem zniesionego postanowieniami kongresu wiedeńskiego Księstwa Warszawskiego. Pojawił się w Warszawie jako zwycięzca Napoleona, lecz szybko zniknął z publicznego widoku, zostawiając wolne pole szaleńczym ekscesom wielkiego księcia Konstantego. Aleksander I doby Królestwa Polskiego przedstawia się opinii publicznej raczej wątko w zestawieniu z wyrazistymi aż do karykatury sylwetkami szalonego brata czy Nowosilcowa. Adam Jerzy Czartoryski, który jako kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego – i dawny przyjaciel cara – przez długie lata pośredniczył między polskimi prowincjami a Petersburgiem, miał na Litwie mocniejszą pozycję niż w Królestwie Polskim, gdzie na wstępie upokorzono go przez to, że nie został mianowany namiestnikiem, na co liczył i czego się spodziewano. Musiał ustąpić miejsca generałowi Zajączkowi, inwalidzie i przeciwnikowi politycznemu – jakobinowi.

W Warszawie ponapoleońskiej roiło się od bohaterów wojennych i urzędników z doświadczeniami w administracji Księstwa, w Wilnie prym wiedli uczeni.

Romantyzm warszawski rozwija skrzydła w roku 1825, roku sejmku, którego obrady zamknięto dla publiczności, i roku śmierci Aleksandra I,

²⁹ Zob. H. K o ł ł ą t a j, *Uwagi nad tą częścią ziemi polskiej, którą od traktatu tylżyckiego zwać począto Księstwem Warszawskim*, Warszawa 1809.

³⁰ O tym, czego się na Litwie obawiano, informują *Listy litewskie* Juliana Ursyna Niemcewicza, publikowane w odcinkach i w całości w 1812 roku, napisane w celu przełamania litewskiego oporu wobec zmian, jakie miała przynieść „druga wojna polska”.

co znów stawiało przyszłość Królestwa pod znakiem zapytania. W tymże roku 1825 zaczyna się ukazywać „Dziennik Warszawski”, na którego łamach Mochnacki publikuje rozprawę *O duchu i źródłach poezji w Polsce*.

„Przechodność” Warszawy i – szerzej – ziem, z których utworzono Królestwo Polskie³¹, ma – jak sądzę – znaczący udział w koncepcji poezji romantycznej Mochnackiego. W mieście, które w niedługim stosunkowo czasie tyle razy przechodziło z rąk do rąk, z jednego panowania pod inne, w którym ścierały się sprzeczne propagandy i interesy, rozeznanie w realiach sprzyjało podejściu konstruktywistycznemu, jakie Mochnacki w swoich pismach ówczesnych prezentuje. Najpierw, wykorzystując spostrzeżenia Czackiego i wyciągając z nich wnioski dalej idące, niż chciał uczony, ale niewsparte już żadnymi badaniami, zbliża Słowian do ludów północnych. Co uczyniwszy, bez żadnego wewnętrznego oporu proponuje dalsze manipulacje na wielką skalę:

Jeżeli romantyczna poezja w Polsce, uprawiając bogatą niwę mitologii Sławian i tradycji północnych nieznanym dotąd blaskiem ozdobić może literaturę narodową, uczynić ją oryginalną i przystępną dla ludu; dlaczegoż nie mielibyśmy jej berłu obszerniejszej jeszcze podać krainy, i duch poganizmu połączyć z duchem chrześcijańskich wieków?³²

Owa łatwość żenienia wody z ogniem niewątpliwie nosi cechę warszawskiej dezynwoltury, wyhodowanej wśród kalejdoskopowych zmian, dokonujących się nieraz z dnia na dzień w rytm ówczesnego biegu zdarzeń.

Drugi rys specyficzny warszawskiej, nieco woluntarystycznej „romantyczności” Mochnackiego wiąże się z problemem, jaki stanowił autorytet Kazimierza Brodzińskiego, ożywiciele literatury narodowej,

³¹ „Ziemią przechodów” nazywa te obszary Mochnacki w *Powstaniu narodu polskiego w roku 1830 i 1831*.

³² M. M o c h n a c k i, *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, „Pamiętnik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2, s. 161. Odsyłam do pierwodruku. Lektura artykułu Mochnackiego w miejscu, gdzie został pierwotnie wydrukowany, sprzyja osadzeniu go w macierzystym kontekście. W tym samym numerze „Pamiętnika” zamieszczona została recenzja tomu pierwszego dzieła Lelewela *Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z XV i XVI wieku* (1824), w którym miał czytelnik znaleźć „prawdziwe źródło mądrego monarchów naszych prawodawstwa, [...] żywy obraz mowy i pisowni przodków naszych z XV i XVI wieku, i po części cywilizacji [...]”, s. 212.

troskliwego jej krytyka, poety i wykładowcy uniwersyteckiego. Mochnacki jest, jak wiadomo, autorem jawnie polemicznej rozprawy wymierzonej w Jana Śniadeckiego, opublikowanej niedługo po artykule *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, lecz sam ten wcześniejszy artykuł uderza właśnie w Brodzińskiego. Mierzy w niego o wiele dotkliwiej, niż wynikałoby to z końcowej uwagi Mochnackiego, gdzie autorowi *Wiesława* z lekka tylko wypomniano, że jest „zbyt umiarkowanym i zbyt ostrożnym”³³ w zachęcaniu ku wzorom niemieckim i angielskim.

Różnice między krytykami sięgają bardzo głęboko: kiedy Brodziński przekonywał rodaków, że są Grekami północy, Mochnacki przesuwiał ich zdecydowanie na północ, kiedy Brodziński mówił, że nie było w Polsce średniowiecza w zachodnim stylu, Mochnacki właśnie średniowiecze traktował jako jedno ze źródeł poezji. Brodziński, upodabniając Polaków do Greków i eliminując średniowiecze, ułatwiał kulturową fuzję Polski z Rosją. Mochnacki z kolei na wszelkie możliwe sposoby wiązał Polskę z Zachodem. Przeciw Brodzińskiemu, pacyfiście z wojenną przeszłością, Mochnacki mobilizował też ducha wojennego i lansował zawsze podatną na bunt Ukrainę. Nie bez powodu tyle uwagi poświęcił *Zamkowi kaniowskiemu* Goszczyńskiego.

W odróżnieniu od wileńskiej dla warszawskiej „romantyczności” znamienny był kult Bolesława Chrobrego, nazywanego konsekwentnie „wielkim” – twórcy „wielkich pomysłów”, które „własną siłą stawiał, własną mocą do skutku przywodził”³⁴. W obszernym, z niemiecką wręcz pedanterią sporządzonym wywodzie Joachima Lelewela, poświęconym znalezisku numizmatycznemu pod Płockiem, nieoczekiwanie pojawia się apologetyczny passus, w którym Bolesław zostaje pokazany jako cudowna siła jednocząca naród i państwo:

Owoczesna sławiańszczyzna wystawiała kraj nader przestronny, z natury otwarty, zacną prostotą kołysany, w którym do stawiania wielkiej politycznej budowy, zrozmaicony materiał dziwnie był rozproszony. Było to starodawne mrowisko, połączonemi siłami pracowitego owadu utrzymywane. Po wielekroć napastnik potratował go i rozrzucił, powielekroć wichry rozdęły i uprzątęły prawie,

³³ Tamże, s. 195.

³⁴ J. L e l e w e l, *Wiadomość o starych pieniądzach blisko Płocka w 1824 roku, czerwca w Trzebuniu*, „Dziennik Warszawski”, t. 1, nr 3, s. 345.

a powielekroć, taż sama wspólna mieszkańców usilność, sypała swoje kopce i posadę swoją odświeżała. Tęgą wonią narodowości przejęta, żywiła niespożyte poziome siły powszechną usilnością ustawicznie do jednego celu dążące³⁵.

Jednak mrowisko pozostawało mrowiskiem. Dopiero Bolesław otworzył nowy etap dziejów słowiańskich:

On, objąwszy świeże przez ojca i dziadów swoich w jedno klejone ziemie, wiązał je w jedno państwo. W nim, dla rodu sławiańskiego, zajaśniało światło niezafarbowane obcego promienia kolorem, światło własne, które wydobyło z cienia, poziome działanie. Rozpoznawał Bolesław miejscowość, zgłębiał myśl i serca dotąd rozosobnionych mieszkańców. Ujrzeni w nim posadnicy równin, spójnią, która poplątane i w obłędzie pozaczepiane ogniwa, na jeden wątek nizała, a to państwo, które w myśli Bolesława powstało, poznał każdy mieszkaniec, bo go duch wielkiego króla w głębi serca zajął, bo myśl od Bolesława powzięta, każdego wskrusz przeniknęła. Bolesław, pozbiierał rozproszone materiały, z których dźwignął nową państwa budowę. Stawiał wygodny i ochrończy ul, dla pszczoł, od siebie zgromadzonych, a w sobie wskazał matkę, wyraźny jedności państwa obraz. I rozlała się w nowotnym pszczelniku słodycz, która wiekopomnym imię Bolesława uczyniła. I żadnego więcej narodu dzieje, na polu prawdziwie historii złotych nie ukazują wieków. Jeden je Bolesław dla swojego państwa i narodu stworzył. Wśród błogiego wieku, żarliwym uczuciem rosła jedność narodu i państwa, którą bujały następne lat osiemset³⁶.

Lelewel w cytowanym fragmencie zdaje się ulegać duchowi warszawskiej „romantyczności”³⁷. W swoich oględzinach monet znalezionych przez podpłockiego wieśniaka jest jak zawsze systematyczny i skrupulatny, lecz pisząc o Bolesławie uderza w tony patetyczne, nie boi się też mitotwórstwa. Fragment rozprawy Lelewela współtworzy wątek „bolesławowy” w „Dzienniku”, gdzie w roku 1825 świętowano osiemsetlecie koronacji „największego z monarchów” Polski, obrońcy ludów

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże, s. 345–346.

³⁷ O stylu pisarskim Lelewela pisała ostatnio obszernie Danuta Zawadzka w książce *Lelewel i Mickiewicz. Paralela* (Białystok 2013), nie zestawiała jednak Lelewela „wileńskiego” z „warszawskim”.

słowiańskich³⁸. Ten sam Bolesław silnie zaznaczył potem swoją obecność w rozprawie Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*.

W „Dzienniku Warszawskim” przebija duch wojenny i polemiczny. Żywe są wspomnienia kampanii napoleońskich. Podobnie jak w cytowanej przemowie Czackiego i tutaj pojawia się Kaukaz jako kolebka wielu ludów, ale w jakże innej ramie temat ten został umieszczony. U Czackiego góry kaukaskie były częścią imperium wykonującego misję cywilizacyjną. W redakcyjnym wprowadzeniu do artykułu autorstwa Szymona Broniewskiego, wydrukowanym w 1825 roku w Warszawie, czytamy:

Piramidy egipskie i wody Tagu widziały poświęcenie i męstwo Polaków. Niemniej chlubne acz smutne wspomnienia zwracają naszą uwagę na jedną z okolic Azji. Ostatnie wypadki wojenne zaniosły znajomość imienia, i chwałę oręża polskiego do gór i narodów Kaukazu. Niejeden z mężnych rodaków nad brzegami Kubanu i Tereku osładzał los niewoli dziwując się bogactwu i pięknościami przyrodzenia tej czarodziejskiej krainy, która zawsze była i dotąd jest jeszcze zagadką w dziejach świata³⁹.

Dla Polaków, których losy wojenne zagnały na Kaukaz, imperium jest domem niewoli. Redaktorzy „Dziennika” starają się na każdym kroku podkreślać odmiennność polskich tradycji od rosyjskich, aczkolwiek propagują też pogląd, że historia polsko-rosyjska jest na tyle wzajemnie uwikłana, że historycy rosyjscy muszą znać dzieje Polski, a historycy polscy – dzieje Rosji.

Nie jest zapewne dziełem przypadku, że wojownicza „romantyczność” warszawska rozwinęła się nazajutrz po tym, kiedy wileńska została unicestwiona, co przypieczętował wyrok w sprawie filomatów i filaretów z roku 1824. Ta druga, następcza, eksplodowała powstaniem, dlatego między innymi, że pierwsza uległa implozji.

³⁸ „Dziennik Warszawski” 1825, t. 2, nr 7, s. 392.

³⁹ S. B r o n i e w s k i, *Wiadomość o Czerkasach*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2, s. 212–213.

Vilnian, Varsovian, or Urban Romanticism? The Map and the Origins

Romantic regionalism in Poland owes a lot to Maurycy Mochnacki's essay *On Polish Literature in the 19th Century*, sketching an image of the national literature as a tree with numerous different regional branches. Following Mochnacki's article, Polish critics have got used to perceiving various literary schools in terms of geographic factors prominent in the writings of particular authors. Such an interpretative routine failed to acknowledge urban origins and character of Romanticism as a movement initiated by intellectuals, academics, university adepts, members of scientific societies and press editors. In this context, it is worthwhile to compare two circles of Romanticism before the caesura of the year 1830. This paper contends that the Varsovian group of Romantics emerged in response to the repression of the Vilnian one.

ELŻBIETA DĄBROWICZ – dr hab., profesor Uniwersytetu w Białymstoku, kierownik Zakładu Literatury Oświecenia i Romantyzmu w Instytucie Filologii Polskiej UwB, historyk literatury XIX i XX w.; zajmuje się literaturą polską w perspektywie życia publicznego oraz zróżnicowaniem regionalnym piśmiennictwa na ziemiach polskich; napisała m.in. książkę *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009; współredaktorka prac zbiorowych: *Literatura w granicach prawa (XIX–XX w.)*, Warszawa 2013, *Kariera pisarza w PRL-u*, Warszawa 2014.

DIANA SANIEWSKA

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

„Romantyczność” i wileński *entourage* medyczny

ROMANTYCZNA ANTROPOLOGIA ZAKŁADA ISTNIENIE SIECI zależności między człowiekiem, miejscem, środowiskiem i zachowaniem. Lekarz i przyrodnik, Józef Jasiński, autor wydanej w Wilnie w roku 1818 pracy *Antropologia o własnościach człowieka fizycznych i moralnych*, pisał:

Własność życia organicznego fizyczna wiąże człowieka z ziemią, na której mieszkając konieczną ma potrzebę do łączenia się ze społecznością ludzką, w której się rodzi, żyje, doskonalą się i dla nieodbytych potrzeb zostawać w niej musi. Stąd wypada uważać położenie człowieka naturalne, naprzód w związku ze światem fizycznym, co po wtóre w związku ze światem moralnym¹.

Właśnie na tle tak rozumianej antropologii możliwe jest zestawienie literatury reprezentowanej przez „romantyczność” z medycyną. Sama *romantyczność*, by posłużyć się słowami Mario Praza, jest określeniem przybliżonym², stanowi zaledwie wskazówkę periodyczną, czasoprzestrzenną, bio-bibliograficzną. W polskim kontekście

¹ J. Jasiński, *Antropologia o własnościach człowieka fizycznych i moralnych*, Wilno 1818. Autor nie korzystał z obcych źródeł; jako konteksty pojawiają się prace autorów takich jak: Jędrzej Śniadecki, Jerzy Forster, Feliks Krzewiński, Stanisław Bonifacy Jundziłł, Stanisław Konarski. Zob. też. *Zarys dziejów nauk przyrodniczych w Polsce*, red. K. Maślankiewicz, Warszawa 1983 (rozdz. *Antropologia*), s. 617–647.

² M. Praz, *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, przeł. K. Żaboklicki, wstęp M. Brahmer, Gdańsk 2010, s. 21.

historycznym odsyła do Wilna po roku 1800, przywołuje postaci ze świata nauki i kultury, ze środowiska uniwersyteckiego³. Dla niniejszych rozważań najważniejszymi osobami będą: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Józef Frank⁴, Stanisław Morawski⁵ oraz Adam Mickiewicz.

Atmosfera intelektualna epoki nastawionej na nadzmysłowość i odkrywanie tego wszystkiego, co nieodkryte, sprzyjała refleksji nad „pojawiającymi się w człowieku anomaliami”, bowiem „za objawami zaburzeń umysłu można było doszukiwać się głębszych znaczeń, w maniach, omamach lub katelepsji upatrywać znaki innego widzenia, kontaktów z innym światem”⁶. Dotychczas – zauważa German Ritz – „Polskie badania nad romantyzmem nie poświęcały specjalnej uwagi romantycznemu szaleństwu. [...] Nie może tej luki wypełnić wczesna praca Aliny Kowalczykowej *Romantyczni szaleńcy* z 1977 r., która zresztą z założenia nie ma być systematycznym opracowaniem”⁷.

³ I tu jednak kontekst polonistyczny silnie zaznacza swój wpływ: uczelnia wileńska w potocznej świadomości istnieje jedynie w czasie fermentu filomacko-filareckiego z lat 1823–1824. Na ziemiach polskich to wczesny romantyzm. Jeśli jednak chodzi o wrzenie w interesujących mnie tutaj naukach medycznych, najbardziej frapujący okazuje się okres rezydowania w wileńskim fakultecie medycznym wiedeńskich profesorów: Jana Piotra Franka oraz jego syna Józefa, przybyłych do Wilna w roku 1804 – a więc na długo przed romantycznym debiutem Mickiewicza.

⁴ Józef Frank, syn Jana Piotra, również profesora medycyny, pobierał nauki w Getyndze i Pawii. W Wiedniu mianowano go profesorem nadzwyczajnym terapii szczegółowej i kliniki medycznej. Po powołaniu ojca na dwór petersburski, przejął katedrę kliniki chorób wewnętrznych i terapii szczegółowej. W roku 1816 pełnił obowiązki rektora. Spędził w Wilnie dwadzieścia lat, niejednokrotnie animując życie naukowe, towarzyskie i kulturalne. Założył Instytut Medyczny, umożliwiający niezamożnym studentom kształcenie na koszt państwa; pełnił tam swoje funkcje nieodpłatnie. Założył Towarzystwo Lekarskie wileńskie, dozorował aptekę szpitalną, kierował kliniką. Dzięki jego inicjatywie powstały instytucje charytatywne: Instytut Szczepienia (nieodpłatne szczepienie przeciw ospie dla ubogich), Instytut Macierzyństwa (pomoc lekarska dla kobiet ciężarnych i córek biednych rzemieślników, robotników i stróżów), Towarzystwo Dobroczynności. Zob. J. B i e l i Ń s k i, *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. 2, Kraków 1899–1900. Zob. również: *Pamiętniki d-ra Józefa Franka Profesora Uniwersytetu Wileńskiego*, z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami opatrzył d-r W. Zahorski, t. 1–3, Wilno 1913 (cytując je, podaję w nawiasie skrót F, tom i stronę).

⁵ Stanisław Morawski – lekarz medycyny, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, członek Towarzystw Filomatów i Filaretów, autor pamiętników: *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, Warszawa 1924, drugie wydanie: 1959 (cytując je, podaję skrót M i numer strony), oraz *Pierwsze półrocze lekarskiego życia*, w: *W Peterburku (1827–1838)*, oprac. A. Czartkowski, H. Mościcki, Poznań [1927].

⁶ A. K o w a l c z y k o w a, *Romantyczni szaleńcy*, Warszawa 1977, s. 15.

⁷ G. R i t z, *Romantyczna frenezja jako koncepcja obrazowania*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, red. J. Ławski, M. Sokołowski, Białystok–Warszawa 2009, s. 141–170, wersja elektroniczna: http://www.zora.uzh.ch/18715/2/Frenezja_romantyczna_V.pdf [dostęp: 20.10.2014]. Poza Kowalczykową tematykę szaleństwa porozbiorowego podjęli też P. Ż b i k o w s k i i M. N a l e p a, *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji*

Wspomniana praca pozwala jednak zidentyfikować dwie odmiany szaleństwa romantycznego, rozdzielone cezurą 1830 roku. Przed tą datą – jeśli jest to szaleństwo w typie Musseta i Goethego – łączy się ono z nieodwzajemnioną miłością, zaś w typie Chateaubrianda wynika z niezaspokojonej potrzeby kontemplacji⁸. Z kolei dla romantyzmu polistopadowego charakterystyczne byłoby szaleństwo i wyobcowanie o „wyraźnie określonych funkcjach ideowych”⁹. Znamienne, że oba warianty literackie znajdujemy u Mickiewicza: pierwszy w *Romantyczności*, drugi w artykule politycznym *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*¹⁰. Przypomniana tu klasyfikacja jest poręczna, ale jak wszystkie klasyfikacje nie wytrzymuje konfrontacji z bogactwem świadectw pisanych, zwłaszcza jeśli nie ograniczać się tylko do literatury w wąskim sensie słowa, lecz utożsamiać ją z piśmiennictwem jako takim. Warto więc odnotować, że już w 1813 roku w praktyce klinicznej zgodnie z medyczną nozologią, oprócz wczesnoromantycznej „choroby wieku” odnotowywano przypadki szaleństwa politycznego¹¹.

porozbiorowej lat 1793–1806, wstęp P. Żbikowski, wybór i oprac. M. Nalepa, Kraków 2006. Kanonicznym opracowaniem jest oczywiście: M. F o u c a u l t, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszycska, wstępem opatrzył M. Czerwiński, Warszawa 1987. Zgodnie z ustaleniami tego badacza dzisiejsze zawężenie szaleństwa do choroby psychicznej przesłania polifoniczność jego doświadczeń w świecie przednowoczesnym, w którym nie miało ono wyłącznie medycznej podstawy. W dobie klasycyzmu było ono przede wszystkim miarą odchylenia od społecznej normy racjonalnego zachowania, toteż za szaleńców uważano, i jako takich izolowano, rozpustników, marnotrawców, homoseksualistów, magików, samobójców czy bezbożników. Rozpoznanie te przekraczały więc medyczne fakty, odbierając szaleństwu tragizm doświadczenia i poddając je społecznej kontroli, w wyniku której szaleństwo równano ze zezwierzęceniem (zob. tamże, s. 94 oraz omówienie *Raportu o postępowaniu z obłąkanymi*, s. 142–148). Zob. także: M. F o u c a u l t, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybór i oprac. T. Komendant, przeł. B. Banasiak i in., posłowie M. P. Markowski, Warszawa 1999; A. K a p u s t a, *Szaleństwo i władza: myśl krytyczna Michela Foucaulta*, Lublin 1999, <https://andkapusta.files.wordpress.com/2010/04/doktorat11.pdf> [dostęp: 18.04.2015].

⁸ A. K o w a l c z y k o w a, dz. cyt., s. 13. Z kolei w Wilnie „Powszechnie też czytano rewelacje Józefa Franka, słynnego wówczas lekarza, profesora patologii, kierownika kliniki lekarskiej Uniwersytetu w Wilnie, który zauważył na przestrzeni lat 1807–1817 wzrost liczby szaleńców ogarniętych fantazmatem religijnym” (B. Z w o l i Ń s k a, *Początki romantycznego szaleństwa*, w: *Zjawisko szaleństwa w kulturze*, red. M. Kasprówicz, S. Drelich, M. Kopyciński, Toruń 2010, s. 137).

⁹ A. K o w a l c z y k o w a, dz. cyt., s. 52.

¹⁰ Szalony znaczyby tu tyle, co patriota. A. M i c k i e w i c z, *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*, w: t e g o ż, *Dzieła*, t. 6: *Pisma prozą*, cz. 2, Warszawa 1955, s. 133–136. Pierwodruk: „Pielgrzym Polski”, 1.05.1833.

¹¹ Choroba nerwowa na tle politycznym: „Pewien stary generał polski, widząc na wiosnę r. 1813, że Francuzi coraz bardziej oddalają się od jego ojczyzny i otrzymawszy wiadomość, która przekonała, że Polska już nigdy nie będzie odbudowana, tak się tym zmartwił, że zapadł w letarg, trwający siedem dni. Wreszcie obudził się, ale zupełnym idiotą. Generał miał wyraz

Właściwe tamtej epoce zainteresowania przejawiał Józef Frank, przybyły do Wilna w roku 1804, późniejszy kierownik tamtejszej kliniki uniwersyteckiej¹². Profesor medycyny przystępował do podręcznikowego opisu chorób nerwowych z rzetelnym empirycznym nastawieniem: „Ani dzieło Stieglitza¹³ – pisał – ani wszystkie inne, które się dotąd ukazały, nie mogły mnie zadowolić. Musiałem tedy sam wziąć się do doświadczeń, co uczyniłem prawie rumieniąc się ze wstydu przed samym sobą, że mam występować w roli magnetyzera” – wspominał w pamiętnikach [F3, 84].

Trzeba tu zwrócić uwagę na przyczyny szczególnej rewerencji dla magnetyzmu w środowisku wileńskim¹⁴. Pierwsza wiąże się z nurtem akademickim: w medycynie wileńskiej jest to okres zdecydowanych wpływów niemieckich¹⁵. Zaznaczały się one również w zakresie filozofii – niemiecka filozofia przybierała już wyraźnie romantyzujący, to znaczy irracjonalistyczny i antymaterialistyczny charakter. Ponadto magnetyzm cieszył się zainteresowaniem na dworze cesarskim, co z pewnością przysparzało mu popularności w kręgach aspirujących do podążania za modą. Bożena Płonka-Syroka, znawczyni tematu, konstatuje:

Duże znaczenie miało pobudzone przez romantyzm zainteresowanie związkiem czynników psychicznych i materialnych w organizmie człowieka. Wpływ filozofii romantycznej, związany z nim mistycyzm

tworzy bezmyślny, wymawiał tylko kilka wyrazów bez sensu i wciąż dokoła siebie szukał. Tylko widok przedmiotów wojennych był w stanie na chwilę zatrzymać jego uwagę. Próżne były moje usiłowania wyleczenia go z tego paraliżu mózgu” [F3, 72].

¹² Także z powodów biograficznych: żona Jana Piotra, a matka Józefa, przebywała w zamkniętym zakładzie dla umysłowo chorych. Poza tym Frank odbył w latach 1812–1813 podróż naukową do Niemiec, gdzie zetknął się z żywym zainteresowaniem doktryną Mesmera. Jest to dobitny przykład na potwierdzenie tezy z początku tego artykułu: człowiek nie może abstrahować od własnych doświadczeń.

¹³ „Dr. Stieglitz przysłał mi swoją pracę o magnetyzmie zwierzęcym, która nadeszła jak nie można bardziej w porę, ponieważ po ukończeniu części swej pracy o chorobach skóry, właśnie przystępowałem do opracowania chorób nerwowych, a przy tej pracy musiałem wyrobić sobie zdanie o magnetyzmie zwierzęcym” [F3, 84].

¹⁴ Szczegółowe omówienie doktryny medycznej Franza Antona Mesmera znajduje się w pracy: B. P ł o n k a - S y r o k a, *Mesmerizm. Od astrologii do bioenergoterapii*, Wrocław 1994. O wileńskiej modzie na mesmerizm pisał też J. M. Rymkiewicz w książce *Bakot*, Warszawa 1991.

¹⁵ W tym czasie Warszawę obejmowały wpływy francuskie z towarzyskim podejściem do doktryny Mesmera, a Kraków – austriackie z obowiązującym od 1874 r. zakazem uprawiania mesmerizmu. Z tych względów recepcja tej doktryny na wymienionych obszarach nie mogła być tak nasiloną, jak w Wilnie.

i irracjonalizm warunkowały szeroką recepcję społeczną zjawisk, do których zastosowanie miały metody w swym zewnętrznym wyrazie podobne do zakorzenionych kulturowo przesądów¹⁶.

Magnetyzm wykazuje wyraźną filiację z ludowością, z którą dzieli też potępienie „szkiełka i oka”.

Frank rozpoczął eksperymenty w roku 1814, wzięło w nich udział dwadzieścia osób. W następnym czteroleciu magnetyzm traktowany był jako doktryna naukowa poddawana weryfikacji w wileńskim ośrodku naukowym. Niejedyna – w klinice wileńskiej praktycznie stosowano również rasoryzm czy neohipokratyzm¹⁷. Rozdziały z podręcznika Franka uchodzą za adonik polskiej i światowej psychiatrii. Interesującym ich uzupełnieniem są pamiętniki profesora, w których przytacza przykłady porażeń układu nerwowego o różnej etiologii.

Franka cechowała, chciałoby się powiedzieć, romantyczna otwartość poznawcza. Gdyby był poetą, napisałby niejedną *Romantyczność*. W pamiętnikach prezentuje się jako intelektualista o szerokich horyzontach, który podejmuje zagadnienie chorób o podłożu psychicznym. Były one dla medyka interesującym polem badań. Frank jest przykładem lekarza, na którego wpływ miały teorie z pogranicza irracjonalności, kwestionowane wprawdzie przez autorytety Wieku Rozumu¹⁸, ale jeszcze ostatecznie niezdezawuowane w czasach, kiedy rozwijała się kariera wilnianina.

Jeden z interesujących epizodów chorobowych, który konsultował wileński lekarz i badacz, miał miejsce w czasie wojny roku 1812 na litewskiej wsi. Po wtargnięciu do dworu, ociągający się z odwrotem francuscy żołnierze grozili nabitymi strzelbami przystawionymi do głowy ojcu pewnej panny, na jej oczach. Dziewczyna z przerażenia zemdląła.

Nazajutrz – relacjonuje Frank – o tej samej godzinie dziewczyna zapadła w sen głęboki, podczas którego słowami i gestami odtworzyła wczorajszą scenę pomiędzy jej ojcem a maruderami, zaś

¹⁶ B. P ł o n k a - S y r o k a, *Recepcja doktryn medycznych przełomu XVIII i XIX wieku w polskich ośrodkach akademickich w latach 1784–1863*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1990, s. 75.

¹⁷ Tamże, s. 74.

¹⁸ Przypomnijmy tylko, że teoria mesmerowska początkowo miała charakter wyłącznie medyczny.

po przebudzeniu się ze snu nic z tego, co robiła i mówiła, nie pamiętała. Odtąd powtarzało się to codziennie o zachodzie słońca aż do 13 września, kiedy rodzice przywieźli córkę do Wilna. Odwiedziłem chorą o godzinie 5-ej i zastałem ją siedzącą, smutniejszą i bardziej niż zwykle milczącą. Na moje zapytania odpowiadała monosylabami. Po kilku minutach dziewczyna wydała głębokie i głośne westchnienie i pogrążyła się w śpiączkę, przypominając zwykły sen. Oczy miała zamknięte, cały jej wygląd wskazywał na spokój duszy. Jednak zwolna rysy twarzy ożywiały się i zaczęły przybierać wyraz ekstazy. Chora wyciągnęła ramiona: prawe ku górze, zaś lewe w dół i trzymała je w ciągu minuty, jak w katalepsji. Nagle klasnęła w dłonie, jak gdyby zdecydowała się na wykonanie jakiegoś dawno powziętego zamiaru. Istotnie był to jakby sygnał do odtworzenia sceny wojskowej, która ją tak przeraziła. Prawą ręką sięgnęła chora poza siebie, jak gdyby wyjmowała nabój z ładownicy, poczem podniosła do ust, udając, że rozrywa zębami patron, niby wysypała proch do lufy i staplem nabiła nieistniejącą strzelbę, którą przyłożyła do policzka, jak do strzału. Podczas tej pantomimy dziewczyna, nie umiejąc mówić po francusku, mruczała wyrazy francuskie: „Où es tle baron?” – „Sacré nom de Dieu!” Liczyła coś na palcach, ta scena powtórzyła się trzy razy w ciągu kwadransa, potem chora znowu klasnęła w dłonie, jak to uczyniła na początku paroksyzmu i pokryta zimnym potem zwolna zaczęła odzyskiwać przytomność. Wreszcie otworzywszy oczy, zaczęła szukać chusteczki, aby obetrzeć pot z czoła. Wraz potem odzyskała humor i nie pamiętała nic z tego, co robiła podczas paroksyzmu, zarówno jak mego przyjścia i rozmowy ze mną.

[F1, 72–73]

Dzisiaj moglibyśmy spróbować takiej oto wykładni: dziewczyna nie powtarza minionej sytuacji, ale w odmiennym stanie świadomości robi to, co – jak sądzi – powinien zrobić jej ojciec, mężczyzna, w chwili napaści; wyobraźmy sobie więc, że to ona staje w obronie mienia rodziny, wchodząc w rolę męską, że strzelbą mierzy w napastników. Załóżmy, że było ich trzech. I że ta myśl została w niej zepchnięta w podświadomość. Oznaczałoby to, że ta domniemana choroba dziewczyny jest warunkowana kulturowo, że te romantyczne somnambuliczki, kataleptyczki, Karusie i inne bezimienne są po prostu uwięzione w swojej kobiecej biografii, a z roli żeńskiej emancypują się w nieświadomych aktach diagnozowanych w kategoriach medycznych patologii.

Profesor Frank w omawianym przypadku zdiagnozował „somnia-
tio, według nomenklatury Darwina¹⁹”. Ponieważ nie było czasu na obser-
wację kliniczną z powodu wyjazdu pacjentki z Wilna, a rodzice dopyty-
wali o jakiegokolwiek lekarstwo, przepisane zostało cokolwiek – „czerwony
proszek antyśpazmodyczny Stahla” [F1, 74], po zastosowaniu którego pa-
roksyzmy już się nie powtórzyły. Trudno orzec, co zadziało – medyka-
ment czy placebo?

Kolejnemu przypadkowi Frank mógł poświęcić więcej uwagi,
a całą historię opisać w rzetelnie medyczny sposób²⁰. Ludwika Berk-
manowa, dwudziestosiedmioletnia żona wileńskiego zegarmistrza, tra-
fiła do profesora Franka w grudniu 1815 roku. Kobieta „przeziębła się
po połogu i dostała bolesnego obrzęku nóg, znanego w medycynie pod
nazwą „»białego obrzęku położnic« (*tumor albus puerperiarum*)” [F3, 139].
Ponieważ medycyna akademicka okazała się bezsilna, pacjentka trafi-
ła w ręce „szarlatanów i znachorów”. Kiedy jej szwagier – lekarz – po-
prosił Franka o konsultację, okazało się, że chora od czterech miesięcy
leży nieruchomo, ponieważ skutek obrzęków jej nogi przybrały mon-
strualne rozmiary. W końcu, 19 marca 1816 roku, Berkmanowa oznaj-
miła, że jest zupełnie zdrowa i potrzebuje ubrania, żeby wyjść z domu.
W tym czasie śpiewała pieśni nabożne. Stan ten, trwający kilka godzin
i powtarzający się kilka razy w tygodniu, ponieważ „jej mąż był za mało
inteligentny, aby go mogła zdziwić niezwykłość zjawiska”, pozostawał,
po wspomnianym zarzuceniu opieki lekarskiej, niezauważony. Aż do po-
wrotu szwagra-lekarza. Ten, zobaczywszy przypadkiem opisany parok-
syzm, skutek przestachu powtarzający się codziennie około godziny
szesnastej, poprosił Franka-akademika o odwiedzenie chorej „choć-
by tylko dla określenia natury dziwnych objawów, których ona była
ofiara” [F3, 139–140].

Profesor udał się do niej 14 maja. Zastał chorą „wychudzoną jak
szkielet i podobną do trupa” [F3, 140]. Nie reagowała na zwrócenie się

¹⁹ Chodzi o Erazma Darwina, lekarza i przyrodnika, dziadka Karola.

²⁰ Frank poświęcił magnetyzmowi trzy prace opublikowane w „Dzienniku Medycyny,
Chirurgii i Farmacji” (1822–1830); w tomie 1 (s. 193) opisał chorobę Berkmanowej. Wspominał
o niej również wcześniej w swoim podręczniku medycyny praktycznej *Praxeos medicae* (1818).
Po jego ukazaniu się przypadek ten został przetłumaczony i przedstawiony jako *Historia ka-
talepsji połączonej ze somnacją i ekstazą* w „Pamiętniku Magnetycznym Wileńskim” 1818, t. 3,
s. 2–32.

do niej po imieniu, na dotyk, poruszanie jej ciałem czy nadanie mu określonej pozycji. Frank zdiagnozował katalepsję. Postanowił też zrewidować powszechną wówczas tezę, jakoby tego typu chorzy słyszeli szepcane wyrazy pod warunkiem, że wymawiający je zbliża usta „do dołka na brzuchu chorego pod łukiem piersiowym” [tamże]. Pacjentka odpowiadała na pytania Franka zadane zgodnie z tą metodą.

Niedługo stan Berkmanowej przeszedł w ekstazę, zaczęła śpiewać modlitwy do Boga na improwizowaną melodię. Opisując swoje cierpienia wyrzucała diabłu bezsilność jego usiłowań w zawładnięciu jej duszą. Zakończyła słowami nadziei na wyzdrowienie. Po ustąpieniu paroksyzmu Frank odnotował niepamięć wsteczną: chora nie pamiętała ani co mówiła, ani co robiła.

Żeby uzyskać confirmację opisanych zdarzeń, Frank zwołał cały fakultet lekarski na czele z Jędrzejem Śniadeckim, występującym w roli „autorytetu towarzyszącego”, to znaczy reprezentanta zdecydowanie przeciwnego, materialistycznego, podejścia. Profesor potwierdził prawdziwość zjawiska „percepcji dźwięków przez dołek przeczulenia narządu słuchu”. Odnotowano, że „chora nie jest w stanie percypować dźwięków głośniejszych, za to doskonale rozróżniała słabe” [F3, 141].

Śniadecki uznał, że analogicznie zadziałać może zmysł dotyku. W eksperymencie posłużono się gęsim piórem. Jego zbliżenie do chorej powodowało automatyczne uniesienie jej rąk w kierunku pióra oraz ich opadnięcie po jego oddaleniu. „Ale jak tylko znowu podniesiono je go góry, chora omal że nie wyskoczyła z łóżka i uspokoiła się dopiero wtedy, gdy przedmiot ją ekscytujący wyniesiono aż do trzeciego pokoju, ale i na tej odległości każde poruszenie pióra wywoływało odpowiedni ruch rąk pacjentki” [F3, 142]. Hipotetyzowano, że dzieje się tak za sprawą modnej wówczas elektryczności. Profesorowie przeprowadzili kolejno doświadczenia z lakiem, bursztynem, siarką, różnymi metalami – z jednakowym skutkiem. Zbliżenie szklanki pozostawało bez następstw, ale schowany pod płaszczem kot doprowadzał pacjentkę do konwulsji.

Po kilku dniach Frank zaproponował jeszcze doświadczenie na zmyśle smaku. W czasie ataku kataleptycznego położono i przytrzymano na skórze pacjentki w okolicy żołądka szmatkę zwilżoną ocukrzoną wodą, czego skutkiem było nawiązanie z chorą dialogu.

CHORA: „Jak to przyjemnie”.

DOKTOR: „O czym pani mówi?”

CHORA: „O cukrze”.

DOKTOR: „Gdzie się on znajduje?”

CHORA: „Na żołądku”.

DOKTOR: „Skąd pani wie o tem?”

CHORA: „Miłe ciepło podnosi się od żołądka do ust i to zachęca mnie do mówienia”.

DOKTOR: „Czy pani śpi?”

CHORA: „Nie, nie widzę, nie słyszę, ale myślę”.

DOKTOR: „Ale pomimo to pani mnie słyszy?”.

CHORA: „Nie jest to zupełnie słyszenie”.

[F3, 143]

Następnie Śniadecki podał szmatkę zwilżoną wodą słoną. Po chwili chora zasępiła się.

DOKTOR: „Co pani jest?”

CHORA: „Czuję wielki ciężar w dołku. Jest tam coś, czego nie potrafię określić”.

[tamże]

Znamienne, że w czasie opisywanego ataku chora odpowiadała tylko osobie dotykającej dłońią okolicy jej żołądka lub drugiej, która pozostawała w bezpośrednim kontakcie dotykowym z tą pierwszą.

W trosce o zachowanie powagi eksperymentów Frank dopuszczał do pacjentki tylko lekarzy. Codziennie sam korzystał z epizodów kataleptycznych, by zgłębić istotę przypadłości. Zastosował też metodę zaczerpniętą z praktyk magnetyzmu zwierzęcego: zapytał chorą, tak jak zwykle się pytać jasnowidzących, co należy uczynić, by umożliwić jej powrót do zdrowia. Chora zażądała, by zrobiono na jej nogach głębokie nacięcia. Ich wykonanie nie przyniosło jednak spodziewanego efektu. Choroba postępowała. 23 maja pacjentka w ekstazie zawołała, że jeśli przed zachodem słońca nie zostaną przystawione pijawki na ciemnię, będzie zgubiona. Frank wyraził zgodę na zabieg, mimo widocznych przeciwwskazań. Po zabiegu chora zasnęła, po raz pierwszy od czterech miesięcy spała do rana; paroksyzm powtórzył się jeszcze tylko raz. Na obrzęki nóg zastosowano przypiekanie. Na koniec pacjentka przebyła jeszcze różę, ale obrzęki wreszcie ustąpiły, pozostała jedynie pewna sztywność kolan.

Profesor uznał, że „Opowiedziany przypadek zasługuje na tem większą uwagę, że jakiegokolwiek oszukaństwo jest tu stanowczo wykluczone. Żadna chora, będąc ofiarą tak okropnych męczarni i tak bliską grobu, nie pomyślałaby o graniu komedii” [F3, 144]. W swoich zapiskach przedstawił następującą diagnozę:

Cierpienie jej było połączeniem trzech chorób nerwowych: katalepsji, ekstazy i śpiączki, której magnetyzerowie dają nazwę jasnowidzenia, z tą tylko różnicą, że w moim przypadku nie były one wywołane przez manipulacje magnetyczne, lecz stanowiły samoistny objaw natury. [tamże]

Eksperymenty dwóch znamienitych profesorów nie mogły przejść bez echa. Tym bardziej że magnetyzm pojawiał się również w dydaktyce akademickiej profesora Franka. Słuchający jego wykładów Karol Kaczkowski zauważył:

Tej wszechstronnej wyrozumiałości Franka winniśmy, że magnetyzm zwierzęcy, jego działanie na ciało ludzkie, jego cudowne zjawiska, okryte gdzie indziej nieprzejrzaną dla uczniów zasłoną, nie były nam obce. Śmielej tedy wpatrywaliśmy się w praktyczne fakta, bo wiedzą przewodnika oświeceni cudownościami nie obalamucaliśmy się, ale na drodze doświadczenia i obserwacji wszelkich działaczy natury śledziliśmy²¹.

Przedstawiciele fakultetu medycznego reprezentowali akademicki nurt zainteresowania magnetyzmem. Zaciekawienie to miało jednak w Wilnie znacznie szerszy i heterogeniczny zasięg. Wykraczał on poza granice nauki i wpisywał się w zwrot ku bardziej ezoterycznym metodom terapeutycznym. W Anglii natomiast magnetyzm Mesmera uchodził jedynie za nieakademicką doktrynę towarzyską. Jako taki był tam „ruchem o charakterze paramedycznym”²².

Za cezurę recepcyjną magnetyzmu w Wilnie można uznać rok 1816, kiedy pojawiać się zaczęły ogólnodostępne publikacje w piśmie specjalistycznym, to znaczy na łamach „Pamiętnika Magnetycznego

²¹ K. K a c z k o w s k i, *Odpowiedź na list p. Kwestarza Somnambuła*, „Athenaeum” 1845, t. 4, s. 210.

²² B. P ł o n k a - S y r o k a, *Mesmerizm...*, dz. cyt., s. 107.

Wileńskiego²³, prezentującego społeczności miejskiej problematykę magnetyzmu zwierzęcego, także tego reprezentowanego przez ludowy uzdrowicieli pokroju Antośka Golca²⁴.

Wileński miejski nurt zainteresowania magnetyzmem wiąże się z postacią Ignacego Emanuela Lachnickiego²⁵, kamerjunkra dworu cesarskiego, który w czasie swej tam bytności nawiązał kontakty z mistykiem Antonim Poszmanem oraz studiował literaturę mistyczną i magnetyczną. Redagowane przez niego pismo „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” (1816–1818) propagowało doktrynę magnetyzmu zwierzęcego w tłumaczeniach pism znawców tematu z zagranicy. Sam Lachnicki uważał magnetyzm za naukę przyrodniczą i sprzeciwiał się jego mistycyzowaniu. W zespole redakcyjnym „Pamiętnika”²⁶ nie było lekarza, toteż pismo uchodziło za popularnonaukowe, by nie rzec: pseudonaukowe.

Innym propagatorem mesmeryzmu w Wilnie, a później w Warszawie był Jan Boudouin de Courtenay – lekarz ostatniego króla polskiego, utrzymujący, że był uczniem samego Mesmera. De Courtenay

Zgromadził wokół siebie liczne grono kobiet, które doprowadzał do stanu jasnowidzenia za pomocą magnetycznych zabiegów. W stanie przytłumionej świadomości dyktowały one recepty dla siebie i innych chorych, znajdując uznanie i zainteresowanie szerokich

²³ Wszystkimi numerami pisma dysponują Biblioteka Narodowa w Warszawie, Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytet w Wilnie.

²⁴ S. Niemcewicz, *O Antośku Golcu*, „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” 1817, t. 2, s. 34–40.

²⁵ Pozostając z nim w dobrych stosunkach Morawski wspomina: „Będąc w Petersburgu, poznał się tam i zbliżył ze sławnym mistykiem Poszmanem, dawno już do „Rose-croix” należąc. Wkrótce stał się zagorzałym iluminatem, marynistą. Tam się także magnetyzmowi zwierzęcemu przypatrzył, przywiózł go do Polski i Litwy i jego fenomenom cały się poświęcił. Nabrał w tym wielkiej wprawy i siły, wiele uczynił, wiele o tem pisał i mówił. Zdaje mi się, że długo znajomy będzie w historii tego przedmiotu. Lekarze wileńscy, a na ich czele uparty jak kozieł, Jędrzej Śniadecki, leniąc się sami rzeczy dochodzić, gdyby tylko mogli, ogłosiliby go za wariata. Nauki, rozumu, dowcipu i wpływów jego się bali. Drwinkami tedy wojować zmyślili i to było jednym z powodów, które dały początek „Wiadomościom Brukowym”. A on swoje robił. Potem dla rodzinnych stosunków zmuszony pomimo chęci i woli własnej pojął za żonę krewną swoją Trębicką, warunek konieczny, bez którego stryj jego, pułkownik, dziad uparty i dumny, sukcesji po sobie, jemu jednemu dostać się wówczas mającej, chciał go na zawsze pozbawić i przenieść ją na linię żony swojej – napierany przez matkę i braci, poświęcił się dla nich” [M, 185].

²⁶ Poza Lachnickim należeli do niego: Józef Saunders – od 1819 r. profesor sztycharstwa w wileńskiej uczelni, oraz Makary Bogatko – filozof, nauczyciel w szkole podstawowej, a później prowadzący wykłady z mineralogii.

kręgów towarzyskich. Śród przeciwników Baudouina grono to znane było jako „uczone babulki”²⁷.

O „babulkach”, ale nie tych „uczonych”, pisał Jan Śniadecki:

Każdy z nas u nas ma się za lekarza, zwłaszcza kochane nasze babulki, które się i na chorobach, i na ziołach doskonale znają [...] jakąś wrodzoną wiedzą, jakimś instynktem, jakimś czuciem osobnym, które by nieźle babskim zmysłem nazywać można. Nasi zabobonni przodkowie miewali podobne nadprzyrodzone przymioty za natchnienie złego ducha i pospolicie tak uczone babulki pławili. My, jako ludzie oświeceni, nie wierzymy w czary, ale za doktorów bez mózgu i nauki bić byśmy się gotowi²⁸.

W wileńskim nurcie zainteresowania magnetyzmem znalazła odbicie formuła sporu romantyków z klasykami. Racjonalizujące poglądy przedstawiało Towarzystwo Szubrawców, zajmujące się „niedomaganiem naszego społeczeństwa, które satyrą leczyli”²⁹. Po stronie romantycznej z kolei stała wileńska młodzież, i to niekoniecznie wydziału lekarskiego. Teoria promienistości Tomasza Zana³⁰, studenta Wydziału Matematyczno-Fizycznego, nawiązuje bowiem do poglądów Poszmana³¹, z którymi zapoznawali się czytelnicy „Pamiętnika Magnetycznego Wileńskiego”. Zgodnie z tą myślą promienistość równała się wierze w swego rodzaju wewnętrzną siłę, będącą odpowiednikiem fluidu magnetycznego. Nazywano ją promionkiem, który miał wieść każdego człowieka do piękna i dobra, czego wyrazem były majówki promienistych, picie mleka czy powszechne demonstrowanie życzliwości³².

²⁷ B. P ł o n k a - S y r o k a, *Recepcja...*, dz. cyt., s. 77. Sam Frank zresztą wśród cech predysponujących do wpływów magnetycznych wymieniał płęć żeńską.

²⁸ J. Ś n i a d e c k i, *Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku*, „Wiadomości Brukowe” 1818–1821, nr 97–247, s. 197; zob. J. Ś n i a d e c k i, *Pisma satyryczne*, do druku przygotował i przedmową opatrzył A. Wrzosek, t. 1–3, Warszawa 1908.

²⁹ J. B i e l i Ń s k i, *Towarzystwa Szubrawców walka z pseudonauką*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7213> [dostęp: 20.10.2014].

³⁰ Zob. H. M o ś c i c k i, *Z filareckiego świata*, Warszawa 1916.

³¹ Antoni Poszman – mistyk, radca dworu cesarskiego w Petersburgu, twórca systemu zbliżonego do mesmeryzmu i popularnego w latach 1815–1825. Jego teoria wpisywała się w upodobania cara Aleksandra I, osobiście korespondującego z niemiecką „prorokinią” Barbarą Julią Krüdenere. Tendencje te uchodzą za reakcję na europejski wolterianizm. Zob. L. B a z y ł o w, *Historia powszechna 1789–1918*, Warszawa 1981, s. 346–347.

³² M. D u n a j ó w n a, *Tomasz Zan*, Wilno 1933; Z. J a b ł o Ń s k a - E r d m a n o w a, *Oświecenie i romantyzm w związkach młodzieży wileńskiej*, Wilno 1935, s. 100.

W kręgach tych obracał się również Adam Mickiewicz, zapoznając się z tematyką mesmerowską, a także z nowinkami z różnych dziedzin nauki czy nawet medycyny domowej, które były prezentowane na łamach pisma. Można przyjąć, że zawarte w nim rewelacje wykorzystał później poeta w swych balladach i *Dziadach*³³. W latach dwudziestych sam Lachnicki brał udział wraz z filomatami i filaretami w rozpowszechnianiu poezji Mickiewicza, a później, chociaż bez rezultatów, starał się o jego uwolnienie z więzienia³⁴.

Kontakt Mickiewicza z odmiennymi stanami świadomości miał wymiar nie tylko teoretyczny. Kliniczne objawy, które opisuje w *Romantyczności*, nie muszą być jedynie poetycką „fikcją”. To znaczy, że proweniencję ballady da się wyprowadzić z autentycznych epizodów katatonicznych, których opisy krążyły w środowisku filomackim. W grudniu 1820 roku Jan Czczot pisał z Wilna do Onufrego Pietraszkiewicza: „Awantura była z Olesiem; jak się dowiedział nagle od jednej madamy przybyłej z Nowogród[ka], że matka jego umarła, oniemiał i osłupiał”³⁵. Ciąg dalszy miał miejsce na stacji „Jarosza”:

[...] krzyknął raptem: „Mama moja umarła!” i padł bez zmysłów. Cztery razy mdlał raz po raz, odszedł od przytomności tak, że nas nie poznawał. Jarosz pierwaj, nim żeśmy z Tomaszem przyszli, sam jeden, ratując go od mdłości, gdy nie miał czym, dał mu starego kielich wina; tym go mocniej odurzył. Przyrowadzony wreszcie medyk Kaczkowski uspokoił nas, zapisał lekarstwo, nazajutrz kazał krew puścić i tak po trzech dniach słabości, odurzania, płaczu i smutku, robiącego ciśnienie i dalsze awantury w piersiach, przyszedł nasz mąż, dosyć, zdaje się, zawsze spokojnego i stałego umysłu, dosyć uważny, przyszedł do zdrowia³⁶.

Podłożem wystąpienia epizodu chorobowego jest gwałtowne naruszenie więzi uczuciowej, wywołujące wstrząśnienie nerwowe.

³³ R. A d a m c z y k, *Czasopismo „Pamiętnik Magnetyczny Wileński” i jego historia*, w: *Gra możliwości. Studia z historii medycyny i farmacji XIX i XX wieku*, red. B. Płonka-Syroka, Wrocław 2011, s. 80–81.

³⁴ „Miał on ponoć być prototypem studenta z balu u senatora w trzeciej części *Dziadów*” (tamże, s. 81).

³⁵ *Korespondencja filomatów (1817–1823)*, wybór i oprac. M. Zielińska, Warszawa 1989, s. 181.

³⁶ Tamże.

W kontekście zdania Goethego, że klasyczne jest zdrowe, a romantyczne – chore³⁷, na miano romantycznych zasługują wszelkie patologie, „przyciągające, pobudzające wyobraźnię”³⁸ wszystkie okropności, abominacje, apostazje codzienności, odstępstwa od zwykłego porządku rzeczy. Także od klasycznego porządku miłosnego. Uczucie, ażeby było iście romantyczne, musi być zwichnięte, niewłaściwe, nie na miejscu. Ten akurat aspekt doprowadził do semantycznego zmanipulowania określenia – chociaż wciąż w duchu programowej opowieści polskiego romantyzmu. Mickiewiczowskiej balladzie zawdzięczamy wrażenie, że historie miłosne, historie erotyczne, są romantyczne. I *Romantyczność* spod pióra Mickiewicza jest tego wszystkiego zapisem.

Dodajmy, że w Wilnie romantyczność nie w jednej występowała postaci. Była romantyczność Mickiewicza z ballady pod takim tytułem³⁹ i Jana Śniadeckiego z artykułu *O pismach klasycznych i romantycznych*. Obie zdają się notacjami pewnych patologii. I było jeszcze r o m a n t y c z n e wychowanie, „pensja pani Romantyczności”, jak pisał Stanisław Wasylewski⁴⁰ w kontekście ówczesnej uczuciowości, i romantyczna miłość, zdefiniowana przez Stanisława Morawskiego. Z powodu tych rozbieżności terminu omawianego używać należy, jak sądzę, jako „określenia wrażliwości właściwej danemu okresowi historycznemu”⁴¹. A była to wrażliwość somatyczna.

U Śniadeckiego czytamy: „romantyczność jest oddzielnym i niby nowym rodzajem poezji”, jest zdegenerowaną formą tego, co było – a więc nowotworem. Dalej: „Uciekajmy od romantyczności jako od szkoły zdrady i zarazy!”⁴² – występuje tu kwalifikacja chorobowa: zaraza, co się szerzy jak cholera. Śniadecki, matematyk i astronom, deprecjonując romantyczność z pozycji racjonalistycznych, posługuje się słownictwem z zakresu nauk przyrodniczych i medycznych. Romantyk zaś w osobie

³⁷ M. P r a z, dz. cyt., s. 28.

³⁸ Tamże, s. 29.

³⁹ A. M i c k i e w i c z, *Romantyczność*; w: t e g o ż, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Wiersze 1817–1824*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1971, s. 16–18 (dalej cytuję z tego wydania). Ballada powstała w styczniu 1821 r.

⁴⁰ S. W a s y l e w s k i, *O miłości romantycznej*, Lwów 1921.

⁴¹ M. P r a z, dz. cyt., s. 29.

⁴² J. Ś n i a d e c k i, *O pismach klasycznych i romantycznych*, w: t e g o ż, *Wybór pism naukowych*, Warszawa 1954, s. 111–133 (dalej cytuję z tego wydania).

Mickiewicza czyni między słowami aluzje medyczne⁴³: są to obserwowane ze strony przedmiotowej objawy niemocy psychicznej dziewczyny. Strona podmiotowa bowiem nie ma wglądu w chorobę.

Przypadłość Karusi usiłowano racjonalnie zdiagnozować jako somnambulizm (lunatyzm). Tłem tego rozpoznania była sentymentalna duma Juliana Ursyna Niemcewicza *Sen Marysi*⁴⁴. Czytamy w niej:

Marysia we śnie widzi Stasia swego,
Jak gdyby tam był przytomnie.

Widzenie kochanków u Niemcewicza odbywa się na prawach nieprzeczących rozumowi: we śnie, w nocy, w blasku księżyca i kończy się z paniem kura, o brzasku. Dlatego że dzieje się to we śnie, kochankowie mogą ze sobą rozmawiać, Stasio może się wypowiedzieć: „Marysiu, nie płacz już po mnie” – mówi. Tu uwidacznia się patologia na płaszczyźnie komunikacyjnej: dialog jest „normalny”, monolog – chorobliwy.

W *Romantyczności* natomiast spotkanie kochanków wykracza poza możliwości rozumu: jest dzień, są świadkowie. To nie somnambulizm, ale symptomy psychotyczne, uwidaczniające się w obserwacji poety-narratora już przy próbie nawiązania kontaktu z dziewczyną.

Analiza ballady pod kątem medycznym, pobieżna i z ograniczoną kompetencją poprowadzona, wszak autorka nie ma wykształcenia lekarskiego⁴⁵, pozwala jednak „zdiagnozować” (proszę o wyrozumiałość) zaburzenia na tle psychicznym⁴⁶.

Słuchaj, dziewczeczko!
– Ona nie słucha –

⁴³ O diagnozach jeszcze innych zob. Z. S t e f a n o w s k a, *O „Romantyczności”*, w: t e j ż e, *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976, s. 7–25.

⁴⁴ J. U. N i e m c e w i c z, *Duma. Sen Marysi*, w: t e g o ż, *Dzieła poetyczne wierszem i prozą*, t. 3, Lipsk 1838, s. 141–142.

⁴⁵ Informacje czerpię z: J. W c i ó r k a, *Psychiatria*, w: *Encyklopedia zdrowia*, red. W. S. Gomułka i W. Rewerski, t. 1, wyd. 2, Warszawa 1994, s. 1077–1114.

⁴⁶ Zwyczajło się w *Romantyczności* dostrzegać różnorakie podziały w obrębie społeczności – patologie społeczne: ja – grupa; ja – poeta; ja – ja-mędrzec; poeta – grupa; poeta – mędrzec. Kontekst problemów psychicznych pokazuje jeszcze inny podział: na zdrowych na umyśle i nie; na romantycznych i nie. W ten sposób romantyczność staje się sposobem myślenia, percypowania świata i uczestniczenia w nim. A także emancypowania – już Karusi imputowano feministyczne demonstracje, bo przecież o n a nie słucha j e g o, łamiąc uświęcony tradycją (patriarchalny) ład międzyludzki.

- negatywizm katatoniczny, czyli stawianie oporu przed wykonywaniem jakichkolwiek poleceń;

To jak martwa opoka
Nie zwróci w stronę oka

- osłupienie katatoniczne – wystąpienie akinezji (bezruchu) i mutyzmu (brak kontaktu werbalnego przy nieuszkodzonych ośrodkach mowy);

To strzela wkoło oczyma,
Coś niby chwyta, coś niby trzyma;
Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,
Bieży za nim, krzyczy, pada;
Na ten upadek, na głos boleści...

- pobudzenie katatoniczne – występowanie bezcelowej aktywności ruchowej niespowodowanej żadnym czynnikiem zewnętrznym;

To się łzami zaleje;
Rozpłacze się i zaśmieje.

- depresja i mania; dwubiegunowość;

Tyżeś to w nocy? to ty, Jasieńku!

- właściwe manii pomylenie pór dnia i nocy, zaburzenia rytmu okołodobowego;

I sam ty biały jak chusta,
Zimny, jakie zimne dłonie!
Tutaj połóż, tu na łonie,
Przyciśnij mnie, do ust usta!

- właściwe manii odhamowanie seksualne, tutaj w stronę nekrofilii;

Ja nieszczęśliwa;
Nie lubię świata.

Źle mnie w złych ludzi tłumie,

– depresja;

Mówię, nikt nie rozumie;

– splątanie.

W końcu halucynacje:

Przy tobie nie ma żywego ducha.
Co tam wkoło siebie chwytasz?
Kogo wołasz, z kim się witasz?
[...]
Widzę, oni nie widzą!

Monolog, który Karusia prowadzi z Jasieńkiem, ma cechy manijnego przymusu mówienia, werbalizacji tachyfrenii (gonitwy myśli), które na planie stylistycznym zdradzają stan jej umysłu: gwałtowność słów, wykrzyknienia, pytańki, rozbita składnia; emocjonalna wypowiedź odbija chaos jej myśli.

Szaleństwo ma zatem wymiar językowy, podobnie jak w dziewiętnastowiecznych opisach pensjonariuszy szpitali dla obłąkanych z powodu zakochania. Prezentuje się ich w sposób następujący: „oto ten, co tu za kratą jęklive wydaje głosy, jest nieszczęśliwą ofiarą miłości. Zdaje mu się zawsze, jakoby pieścił się z celem swych uczuć, które mu idealność w bez porównania żywszych zakreśliła rysach”⁴⁷, co więcej: „z zakochanymi i uczonymi najcięższa jest praca. – Niektórzy chorzy używają już tam trzydziestoletniej kuracji”⁴⁸. Gdyby Karusia w odmiennym stanie świadomości pojawiła się na ulicach dużego miasta, a nie miasteczka, niewykluczone, że natychmiast trafiłaby do takiego właśnie przybytku na trzydziestoletnią kurację⁴⁹. Niewykluczone też, że stałaby się tam atrakcją turystyczną, jak inni pacjenci. Zainteresowanie

⁴⁷ [b.a.], *O szpitalu obłąkanych w Warszawie (tak zwanym Bonifraterskim)*, „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1829, nr 220–222. Cyt. za: A. K o w a l c z y k o w a, *Ciemne drogi szaleństwa*, Kraków 1978, s. 82, 80.

⁴⁸ Tamże, s. 83.

⁴⁹ Tamże, s. 82.

„obłąkanymi w czasie frenezji”⁵⁰, zamykanymi w drewnianych komórkach bądź spacerującymi po salach w czasie remisji, zdradzali bowiem nie tylko lekarze, ale również inni, to znaczy niezwiązani z medycyną profesjonalnie uczestnicy kultury. Ślady tych romantycznych wycieczek do domów dla obłąkanych znajdziemy w literaturze (*Kordian, Nie-Boska komedia*) i w prasie popularnej. W roku 1829 w „Gazecie Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” ukazał się (cytowany wyżej) anonimowy artykuł o charakterze reportażowym *O szpitalu obłąkanych w Warszawie (tak zwanym Bonifraterskim)*, z którego dowiedzieć się można, że w ciągu dziesięciolecia po roku 1820 przybytek ten opuściło 443 „zupełnie uzdrowionych osób”⁵¹.

Najwyższy stopień tych fascynacji, tego – by tak powiedzieć – szaleństwa, wyraził chyba bohater młodzieńczego opowiadania Józefa Ignacego Kraszewskiego: „Gdybym nie był doktorem w Bedlam, to jest doktorem wariatów, chciałbym być wariatem – jest to stan bardzo szczęśliwy”⁵².

Medyczna perspektywa, poza tym że znaturalizowała spojrzenie na człowieka w ogóle, pozwoliła na dostrzeżenie w kobiecie istoty biologicznej, a więc w potocznym mniemaniu nieromantycznej, czego niesamowitym dowodem jest mało znana praca antropologiczna Stanisława Morawskiego *Zasady fizjognomistyki kobiet cywilizowanych*⁵³, w której kobiece ciało poddane zostaje naturalistycznemu opisowi, przy czym sam autor jest – przypominam – „z pokolenia Mickiewicza”⁵⁴.

Kobieta romantyczna jest wbrew pokutującemu przekonaniu również sfizjologizowana i erotyczna – nawet oszałała Karusia woła: „do ust usta!”. Potwierdzają to słowa Wasylewskiego, piszącego o pierwszych wychowankach dziewiętnastego stulecia: „celujące uczennice pensji p. Romantyczności”⁵⁵, zatrute „toksynami romantycznymi”⁵⁶, które po-

⁵⁰ Zob. E. W a k e f i e l d, *Plan of an Asylum for Lunatics*, „The Philanthropist” 1812, No 2, s. 226–229.

⁵¹ [b.a.], *O szpitalu obłąkanych w Warszawie...*, cyt. za: A. K o w a l c z y k o w a, *Ciemne drogi szaleństwa*, dz. cyt., s. 80.

⁵² J. I. K r a s z e w s k i, *Bedlam. Rzecz lekarsko-filozoficzna*, w: t e g o ż, *Wędrowniki literackie, fantastyczne i historyczne*, t. 1, Wilno 1838, s. 173–211.

⁵³ E. K o l i n k o, T. J ę d r z e j e w s k i, *Stanisław Morawski – obserwator płci pięknej. O odnalezionych „Zasadach fizjognomistyki kobiet cywilizowanych”*, w: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013, s. 447–461.

⁵⁴ Tamże, s. 459.

⁵⁵ S. W a s y l e w s k i, dz. cyt., s. 2.

⁵⁶ Tamże, s. XXI.

chłonęły wszystkie wyzwolenia w dwustopniowym wychowaniu pani Staël i Sand. Tak, one były romantyczne, choć możliwe, że w męskiej opinii utraciły istotę czucia, bo się emancypowały, pozbawiając kobiecości. Doktor Morawski zapisał w pamiętnikach: „jak ja, tak i wszyscy mężczyźni nie mogą kochać się w kobiecie, która sama dobrowolnie chce przestać być kobietą, która swą kobiecą duszę męskim zatarła rozumem” [M, 154] albo prowadzeniem się po męsku, czyli frywolnie, jak choćby przebywająca w Wilnie księżna Tekla Zubow.

Łatwo się domyślić, że te niewinne zabawki i żarty księżnej pani niepłodnymi być nie mogły. Ale się zawsze jakoś księżna jejmość po kilku dniach obłożnej choroby wolną znowu od wszelkiego ciężaru przed czasem znalazła. I na rok tak było po kilka razy! [M, 276]

Pomocą służył jej szwagier pacjentki profesora Franka – „upadły” lekarz Jan Berkman. Służył też mężczyznom, którzy z tej kobiecej romantyczności chcieli korzystać:

Osiadłszy w Wilnie, zręcznie wieść puścił, że ma wiele bardzo praktycznych sekretów. Rzecz szczególna, że w Wilnie, jak się tylko jaki z Petersburga lekarz pokazał, starzy swawolnicy wierzyli, że musi konieczne znać sekrety na ożywianie upadłych sił męczyzny!” [M, 277]

Medyczne tło romantyzmu wileńskiego pozwala spojrzeć na dość dobrze już rozpoznane kwestie w sposób uzmysławiający, jak istotny udział w tworzeniu romantyczności jako doświadczenia pokoleniowego miała eksperyencja cielesności w różnych jej odsłonach: klinicznej, chorej, erotycznej, emancypowanej. Żywe w Wilnie środowiskowe zainteresowanie magnetyzmem zwierzęcym, związane z nim polemiki analogiczne do sporu romantyków z klasykami pokazują również, jak ważnym elementem dyskursu była kwestia cielesności. Okazuje się bowiem, że kiedy klasycy hoładowali abstrakcyjnemu rozumowi, romantykom bliżej było do ciała. Bliżej niż zwykło się sądzić.

“Romanticism” and Medical Circles in Vilnius

The article discusses three strands of interest in animal magnetism in Vilnius: academic (J. Frank, J. Śniadecki), urban (I. E. Lechnický, J. Baudouin de Courtenay) and plebeian (healer Antosiek). Furthermore, the author identifies the trend represented by students (T. Zan, A. Mickiewicz). Clinical cases described in medical terms are treated here as a context for creating Mickiewicz's *Romanticism*, which is characteristic of the epoch's fascination with different states of consciousness, commonly referred to as „madness”.

DIANA SANIEWSKA – doktorantka w Zakładzie Literatury Oświecenia i Romantyzmu UwB. Zainteresowana intymistyką i *affective science*. Fragmenty niniejszego tekstu pochodzą z jej rozprawy doktorskiej *Choroba i terapia. List romantyczny w perspektywie nauk o emocjach*, w której zajmuje ją dziewiętnastowieczna „kultura chorowania”.

MARCIN LUL

UNIwersytet w Białymstoku

Tumult wileński A. D. 1639. Wokół powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Kościół Świętomichalski w Wilnie*

ROKU PAŃSKIEGO [1639] PRZEKLĘCI HERETYCY, NAPOJENI JADEM
Lucypera przeklętego przeciwko św. Michałowi Archaniołowi,
strzelali z łuku ze zboru swego do obrazu jego rzezanego, który
jest wystawiony na szczycie kościelnym od ich muru [...] ¹

Wyciągnął łuk i strzelił kalwin do kościoła,
Tam w nogę stojącego ugodził anioła.
Że Anioły niezbożne strzały dosięgają,
Orle ich tak wysoko pióra podnaszają.
Żalem niezmyślony kalwin, będąc uwiedziony,
Zastęka brat anielską nogą nastąpiony
Zranił żeleścem nogę, aby tym postrzałem
Wydźwignął zdeptanego diabła pod Michałem ².

Tumult wileński 1639 roku oraz jego epilog na sejmie warszawskim
1640 doczekał się sporej liczby komentarzy i omówień historycznych,

¹ *Kronika bernardynek świętomichalskich w Wilnie*, oprac. M. Kałamajska-Saeed, „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce”, Kraków 2004, nr 101, s. 361. Przy cytowaniu tekstów siedemnastowiecznych zachowuję oryginalną ortografię.

² *Rytm ułożony podczas komissji w Wilnie w sprawie zborowych Anno 1640 odprawujących, na krzyciny X. Jurskiego*. Cyt. za: B. Zwołski, *Sprawa zboru ewangelicko-reformowanego w Wilnie w latach 1639–41*, Wilno 1936, s. 43.

wzbudzał zainteresowanie dziewiętnastowiecznych historiografów króla Władysława IV³, biografów rodu Sapiehów⁴, badaczy dziejów polskiej reformacji⁵, kronikarzy miasta królewskiego Wilna⁶, a także stał się osnową młodzieńczej powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Kościół Świętomichalski w Wilnie*⁷. Ponadto znalazł swoje miejsce w pierwszym polskim pitavalu adresowanym do szerokiego kręgu miłośników historii kryminalnych dawnego państwa polskiego⁸. W XX stuleciu z nie mniejszą dociekliwością penetrowano wileńskie i warszawskie archiwa, by z obfitej dokumentacji pozostawionej potomnym wyczytać obiektywną i subiektywną prawdę o tamtych wydarzeniach⁹. Również w ostatnich latach wiedza o sprawcach i ofiarach konfliktów wyznaniowych w siedemnastowiecznym Wilnie systematycznie powiększa się o nowe ujęcia naukowe historyków reformacji i Wielkiego Księstwa Litewskiego¹⁰.

„Sprawa świętomichalska” inspiruje także badaczy pisanych świadectw przeszłości, w których utrwalone zostało całe spektrum indywidualnych wersji wydarzeń. Dotarły one do nas przeważnie w postaci zmieszanej w tyglu wielogłosowej narracji, poddanej zasadom emocjonalnej retoryki. Mamy tu do czynienia z zespołem tekstów bardzo

³ K. Kwiatkowski, *Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV*, Warszawa 1823, s. 239–241, 244–245.

⁴ K. Kognowicki, *Życia Sapiehów*, t. 3, Warszawa 1792, s. 75–83.

⁵ J. Łukaszewicz, *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, t. 1, Poznań 1842, s. 201–233.

⁶ J. I. Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1750*, t. 2, Wilno 1840, s. 19–26; t. 3, Wilno 1841, s. 124–132.

⁷ J. I. Kraszewski, *Kościół Świętomichalski w Wilnie*, t. 1–2, Wilno 1833 (cytując dalej to wydanie, w nawiasie zamieszczam numery tomu i stron). W notach do tej powieści Kraszewski powołuje się na dokument, z którego czerpał wiedzę o wydarzeniach z lat 1639–1640: *Actum Commissiey w Wilnie odprawowanej przez PP. Commissarzów Króla JM. Od d. 19 Januarij do dnia 15 Februar. 1640 o Strzelanie z Łuku od Zboru na Kościół Ś. Michała, y o Burzenie Zboru, która Sprawa nieskończona za Appellatią na Seym PP. Ewanielików*. Dokument stał się znany współczesnej Kraszewskiemu publiczności wileńskiej za sprawą druku w „Tygodniku Wileńskim” (1818, nr 106, s. 1–28, nr 107, s. 49–66, nr 108, s. 81–93).

⁸ *Tajemnice społeczeństwa wykryte w sprawach kryminalnych krajowych*, wyd. L. T. Tripplin, t. 3, Wrocław 1852, s. 1–44.

⁹ H. Meryn, *Czterokrotne zburzenie zboru wileńskiego (1591, 1611, 1639, 1682) podług współczesnych dokumentów*, „Zwiastun Ewangelicki” 1901; B. Zwołski, dz. cyt. (zawiera szczegółową rekonstrukcję wydarzeń); M. Kosman, *Konflikty wyznaniowe w Wilnie (schyłek XVI – XVII w.)*, „Kwartalnik Historyczny” 1972, z. 1, s. 3–23; J. Tazbir, *Reformacja w Polsce*, Warszawa 1993, s. 114–115; H. Wisner, *Likwidacja zboru ewangelickiego w Wilnie (1639–1646). Z dziejów walki z inaczej wierzącymi*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 37, 1993, s. 89–102.

¹⁰ U. Augustyniak, *Jeszcze raz w sprawie tumultu wileńskiego 1639 i o jego następstwach*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 50, 2006, s. 169–188.

zróżnicowanych pod względem funkcjonalnym. Zespół ten tworzą pisma urzędowe, oficjalne wystąpienia adresowane do instytucji prawa i porządku publicznego oraz w drugą stronę – teksty władzy bądź powołanych przez nią reprezentantów kierowane do zwykłych obywateli, zwłaszcza do tych bezpośrednio zaangażowanych w sprawę lub poszkodowanych w wyniku zaszłych wypadków (protestacje, sprawozdania, dekrety, uchwały, przysięgi, odezwy itp.). W rekonstrukcji tumultu wileńskiego i jego propagandowego rezonansu równie cenne okazały się wypowiedzi prywatne lub nieoficjalne (testamenty, kroniki, listy, diariusze). Wśród tekstów źródłowych, bo tak należy je traktować, wyróżniają się zwłaszcza te, którym nowa humanistyka nadaje status mikrohistorii, czerpanych z żywotów ich „autorów” (w szerokim rozumieniu: interpretatorów). Stanowią one razem heterogeniczną sieć uzupełniających się, ale też sprzecznych ze sobą głosów. Siłą rzeczy owe mikrohistorie decydowały często o kształcie i zawartości dokumentów o randze ostatecznej, ustanawiających niepodważalną w świetle obowiązującego prawa wykładnię wydarzeń. Taką rolę spełniał w przypadku „sprawy świętomichalskiej” wyrok królewski z 1640 roku.

Interesujący materiał źródłowy do „badania stosunków pomiędzy ludźmi różnych wyznań i kultur w Wilnie w XVII wieku” zgromadził amerykański profesor David Frick¹¹. Jak zauważa uczony, specyfika grodu nad Wilią w porównaniu z ówczesnymi miastami Świętego Cesarstwa Rzymskiego polegała m.in. na tym, że w obrębie murów miejskich i tuż obok za nimi, na stosunkowo niewielkiej przestrzeni współistniało aż pięć wyznań chrześcijańskich (nie modelowo: dwie konfesje w jednym mieście), z podziałem na katolików rzymskich, prawosławnych, unitów oraz „heretyków” – tak nazywano kalwinistów i luteran, a także znalazły tu swoją reprezentację dwie mniejszości niechrześcijańskie, czyli Żydzi i „poganie”-Tatarzy. Fakt ten umożliwiał „tworzenie wielu typów konstelacji włączających i wyłączających jednostki i grupy”, co zmuszało władze lokalne do szukania „sposobów relatywnie pokojowego współżycia”. Ostatecznie – zauważa Frick – „współistnienie to poprzedzało o dwieście lat rozłamy w wieku wielkich reform religijnych”. W antologii Fricka

¹¹ *Wilnianie. Żywoty siedemnastowieczne*, oprac., wstępem i komentarzami opatrzył D. Frick, Warszawa 2008. Zob. *Wstęp*, s. XVII. Następne cytaty, s. XXIV, XXX.

zasadą organizującą porządek prezentowania źródeł – głosów wilnian, stał się spacer po Wilnie trasą „stanowniczego”, który w 1636 roku dokonywał szczegółowej „rewizji” jego ulic i domów na okoliczność przyjazdu Jego Królewskiej Mości wraz z dworem. Na podstawie tak udokumentowanych danych oraz mapy siedemnastowiecznego Wilna Frick każdy rozdział swojej książki, obejmujący inny wycinek miejskiej przestrzeni, zaopatrzył we własną szkicową rekonstrukcję planu znajdujących się na danym obszarze siedzib ludzkich. Te dane zostały wzbogacone jeszcze o wiedzę na temat przynależności wyznaniowej mieszkańców lustrowanych budynków, czerpaną z metryk, testamentów i innych przywoływanych przez Fricka źródeł pisanych. Włączenie wszystkich materiałów do warsztatu badawczego historyka życia codziennego wilnian pozwoliło mu doprecyzować wyjściowe problemy badawcze w formie trzech podstawowych pytań:

(1) do jakiego stopnia siedemnastowieczni wilnianie prowadzili swoje życie wewnątrz sąsiedztw i związków międzyludzkich ograniczonych wyznaniowo (lub też etnicznie albo językowo); (2) do jakiego stopnia, w jakich warunkach oraz w jakich kierunkach przekraczali oni te granice; (3) jakie konstelacje sąsiedztw oraz wyznań tworzyli oni najłatwiej i najczęściej w przypadku, kiedy przekraczali te granice?

W topografii Wilna w XVII stuleciu wyróżniają się szczególnie liczne obiekty sakralne. Niektóre z nich stały się przedmiotem sporów terytorialnych między przedstawicielami lokalnych konfesji. Urszula Augustyniak przypuszcza, iż u genezy tumultu z 1639 roku leżał przede wszystkim konflikt „o «uliczkę lub zaułek» oddzielający posesję zboru ewangelicko-reformowanego od klasztoru Bernardynek oraz o atrakcyjną parcelę w centrum miasta”¹². W tym miejscu zasadne wydaje się jedno dopowiedzenie. Otóż, w ferworze burzenia oraz ustanawiania linii podziałów i wpływów kluczową rolę odgrywa wiara w istnienie „obiektywnego porządku rzeczy” i „stanu posiadania”, przy czym korelatem tych materialno-przestrzennych wartości, uwidocznionych w topografii jednej miejskiej dzielnicy, są na planie uszczypliwej emocjonalnej retoryki mgławice przekonań i wyobrażeń, kształtujące się na gorąco pod wpływem indywidualnych i zbiorowych wybuchów gniewu, agresji, krótko

¹² U. A u g u s t y n i a k, dz. cyt., s. 169.

mówiąc: wojny na słowa. Zamieszki uliczne w Wilnie 1639 roku miały swoje ideologiczno-retoryczne zaplecze w niekończących się seriach słownych utarczek toczących się poza sceną tumultu, która swym zasięgiem obejmowała sporne terytorium. Rozruchy w mieście trwały stosunkowo krótko, ale roznamiętniły na długo ustanowionych przez króla komisarzy, a także autorów i odbiorców rozmaitych protestacji, pozwów itp. środków perswazji, zazwyczaj podawanych na piśmie do „aktywowania” w stosownych urzędach.

„Miasto w stanie sporu” – taką formułę zastosował w odniesieniu do XVII-wiecznego Wilna Jakub Niedźwiedź, badacz retoryczno-piśmiennej organizacji życia jego mieszkańców¹³. Podziały wyznaniowe w stolicy WKL przybierały postać dysputacji polemicznych, toczonych najpierw na agorze publicznej, w miejscach szczególnie do tego predestynowanych w Wilnie („miasto zamknięte”), a także poza nim, w zasięgu ideologicznego oddziaływania grodu („miasto otwarte”)¹⁴. Drukowane sprawozdania owych wystąpień stanowiły kolejne ogniwo w rozprzestrzenianiu sporów, tworzeniu autorytetów, frakcji i grup ulegających grze emocji zawartej w zretoryzowanym przekazie pisma. Broszury i wszelkie druki polemiczne były zazwyczaj narzędziem propagandy jednej ze stron relacjonowanej dysputy, strony uważającej się za zwycięską. W ten sposób przygotowywano poniekąd symboliczny grunt pod zbiorowe akty przemocy i pojedyncze zaczepne ekscesy, wywołujące wrzenie miejskiego tłumu.

*

W literaturze przedmiotu poświęconej kwestiom wyznaniowym Wilna XVI–XVII stulecia powtarzano niejednokrotnie tezę o „wywroto-

¹³ J. N i e d ź w i e d ź, *Kultura literacka Wilna (1323–1655). Retoryczna organizacja miasta*, Kraków 2012, rozdz. *Teksty sporu*, s. 257–312. Wilno było centrum drukarstwa na terenie Wielkiego Księstwa. Fakt ten, zdaniem autora, wpływał zasadniczo na dystrybucję myśli, idei i wyobrażeń wśród wilnian.

¹⁴ „W «mieście zamkniętym» wydarzenia rozgrywają się w skali mikro, ograniczonej przestrzenią murów miejskich, zaś działania osób, które w nim mieszkają lub przebywają, ukierunkowane są do wewnątrz. «Miasto otwarte» poszerza zasięg swojego oddziaływania na inne ośrodki i miejsca. Wciąga świat zewnętrzny w swoje życie, ale też samo jest wciągane, stanowi jego integralną, choć wyodrębnioną, część. [...] Oba też miasta, «otwarte» i «zamknięte», tworzą skomplikowaną sieć powiązań między sobą” (tamże, s. 260).

wej” perswazji wileńskich jezuitów, obliczonej na powszechną dyskredytację „heretyków” i ich zwolenników¹⁵. Według powieści Kraszewskiego z 1833 roku jezuickich duchownych z Akademii dysydenci nazywali „podszczuwaczami”, ponieważ jątrzyli oni młodzież szkolną przeciwko zborowym [2, 127]. Żołnierze wojewody Radziwiłła, wówczas najmłodszego kalwina w Wilnie, znęcali się nad zakonnikami, spotykanymi na ulicach, mszcząc się na nich za tę „diabelską” robotę.

W ostatniej nocy spośród dołączonych do utworu Kraszewski cytował w całości mowę jezuitę Wojciecha Cieciszewskiego, profesora Akademii Wileńskiej¹⁶. W ciągu uniewinniających amplifikacji usiłował on przekonać zebraną w 1640 roku komisję królewską, iż w „sprawie świętomichalskiej” wychowankowie jego szacownej uczelni niesłusznie zostali okryci niesławą i pomówieni o wszczynanie rozruchów na placu między zbozem a kościołem:

Zamieszka onegdajsza którą Aniołowie ustrzele-
n i w s z c z e l i [!] Akademików buntownikami poczyniła. Co ś
k a m i e n i n a d a c h p r z y Z b o r z e b ę d ą c y w l e -
c i a ł o, udano do pańskich uszu, że Akademicy do Zboru szturmowali, y szturm ieden utracili. Nie w Akademiej, ale w Szpitalu którym, dobywaczów Zborowych szukać potrzeba. Bo nie Akademicy, ale d z i a d y b a b a p r z y Z b o r z e p o l e g l i. Kupcowi przez kamienicę swoją armatę y prochy wpuszczającemu y strzelców Anielskich (jako wieść była) przechowywującemu, lubo przez popędliwe płochego pospolstwa nayscie, lubo też przez samychże Armatnych zdradę, niszczał kram korzenny.

Tu dopiero p r a w i e k o r z e n n a A k a d e m i k ó w n a
s ł a w i e k l ę s k a, gdy ich o tak wiele tysięcy pobranych obwiniono, iak wiele funtów pieprzu w tamtym kramie zmieścić się mogło. [...] Niech tak b r u d n e w i e ś c i ś w i ę t o ś c i ą w a s z ą n i s z c z e j ą, aby ich u t r a p i o n e y t e j a k a d e m i j ł z a m i w y m y w ą c t a k

¹⁵ Zob. m.in.: W. S o b i e s k i, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III*, Warszawa 1902, rozdz. *Noc jezuitów*; I. H r y n i e w i c z, *Wołanie na tumult. Prolegomena do badań nad przemocą w stosunkach międzywyznaniowych w Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 3 (21) 2013.

¹⁶ Ksiądz Wojciech Cieciszewski (Cieciszowski) – profesor retoryki (1636–1637) oraz filozofii (1638–1641) i rektor (1646–1649) w Akademii Wileńskiej; kaznodzieja królewski Jana Kazimierza (1649–1658); spowiednik i teolog królewski Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1670–1674). Pod koniec życia popadł w melancholię połączoną z patologicznym lękiem o przyszłość Polski. Zob. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień, Kraków 1996, s. 991.

często nie przychodziło. Nie słusznie zaiste Akademików Wileńskich udają jakoby tumulty w tym mieście zaczynali. Nie Academicy do Aniołów strzelali, nie Academicy na honor szlachecki nie poczesnym rejestrowaniem następowali, nie Academicy w jedną stronę dzwonu bijąc ludzie zwoływali, aby do nich strzelali, nie Academicy po przedmieściu pospólstwo uciskali, nie Academicy po kątach tej izby groznymi słówkami rzucali [...]

[2, 187–188; podkr. – M. L.]¹⁷

W cytowanym fragmencie i w dalszym ciągu mowy kreowany autorytet wiary i nauki katolickiej apelował do chrześcijańskich sumień szacownego gremium, powołanego przez króla w celu wskazania winnych w sprawie zborowej¹⁸. Cieciszewski z wysokości swojej kazalnicy pouczał zebranych, jak mają interpretować postawę studentów podczas tumultu. W celu obrony dobrego imienia wileńskiej wszechnicy i jej niesłusznie zniesławionych wychowanków, w poczuciu solidarności z oczernianymi prostował fałszywe wersje wydarzeń, także te, o których Wilno dowiadywało się od warszawskich komentatorów. Obrona w ustach Cieciszewskiego tworzyła wokół prześladowanych akademików emocjonalną aurę niesprawiedliwości i bezprawia, jakiego dopuszczali się względem nich wojewodzińscy egzekutorzy porządku w mieście. Więcej nawet: profesorskie lamentacje skrywały w sobie chęć zaczepnej polemiki, która w istniejącym układzie sił otwierała drogę do zwycięskiej kontrofensywy¹⁹, bowiem ciągłe podkreślanie rozmiaru cierpień owych znienawidzonych przez środowisko zborowe „buntowników” nie tylko zdejmowało z nich kryminalne odium, lecz windowało ich w hierarchii wartości na przeciwny biegun męczenników katolicyzmu, cierpliwie znoszących swoje „fatum”. W ten sposób występek stawał się cnotą, a krzywdziciele szlacheckiej młodzieży i „serc” zakonnych zostali postawieni przed trybunałem Boga i sumienia Ojczyzny. Mowa jezuita Cieciszewskiego

¹⁷ *Supplicatia którą do Ich Mciow P. P. Commissarzow Imieniem Accademye Wileńskiej ustnie wniósł X. Woyciech Cieciszewski Societatis Jesu Philosoph. Professor*, rękopis Biblioteki Pijarskiej w Wilnie.

¹⁸ Szerzej o autorze zob. U. A u g u s t y n i a k, *Jezuickie poczucie humoru. Koncepty antyheretyckie księdza Wojciecha Cieciszewskiego*, w: *Śmiech i łzy w kulturze staropolskiej*, red. A. Karpiński, E. Lasocińska i M. Hanusiewicz, Warszawa 2003, s. 72–81; I. M a k a r c z y k, *Kaznodzieja królewski Wojciech Cieciszewski jezuita i jego kazanie sejmowe z roku 1664*, „Echa Przeszłości” VI, Olsztyn 2005, s. 169–192.

¹⁹ W składzie komisji większość stanowili katolicycy dygnitarze, z wielbnyim Abrahamem Woyną Biskupem Wileńskim na czele.

kończyła się uniżoną prośbą, apelem odwołującym się do najwyższego autorytetu monarchy i narodu:

Po tak twardych obietnicach [czytaj: groźbach], przy tak częstych krzywdach widziemy że nie wiem jakie Fata nasze w tak ciasny nas kąt wpędziły, yż żebrać musimy u Pana y Rzplitey, aby Senatorskich y Szlacheckich Synów, także kościołów naszych securitati w tym mieście, firmo aliquo praesidio prouidowali, w czym już za czasu o fawor Jaśnie Wielmożnych Osób waszych uniżenie upraszamy. [2, 181]

Figura żebrzących o łaskę zakonników stanowi ostatni akord precyzyjnie skonstruowanej rozprawy z wrogami wiary i dobra publicznego wilnian. Z ust Cieciszewskiego wyszła doskonała suplika, która podskórnie pulsowała jakąś prowokacją. Najistotniejsze dla niniejszych rozważań pozostaje jednak pytanie o to, do jakiego stopnia tego typu wypowiedzi propagandowe ustanawiały nowy porządek rzeczywistości, tworzyły poniekąd alternatywną historię miasta, a właściwie, należałoby powiedzieć: uczestniczyły w procesie generowania nowych sensów tej samej polifonicznej historii, opowiadanej w sądach, na ulicach, w kościołach, na sejmikach i wreszcie sfinalizowanej na sejmie warszawskim wyrokiem Władysława IV²⁰.

Zastosowana w mowie Cieciszewskiego dyplomatyka jezuicka – z jej pełnymi szacunku dla słuchaczy zwrotami *ad captatio benevolentiam* – zrzęcznie zrzucała całą odpowiedzialność za rozruchy w mieście na obóz przeciwny (mówiąc ogólnie). Płatne wojsko na usługach Radziwiłła pozostawało negatywnym bohaterem tumultu i serii ulicznych napaści na niewinnych przechodniów. Mowa profesora Akademii zatwierdzała niejako wyrok potocznej opinii katolickich mas na temat przemocy i bezprawia żołądków. Zapewne i sam wojewoda musiał uważać na poczynania swoich ludzi, tym bardziej że wymknęły się one spod jego kontroli, a broń przez nich użyta, podobnie jak zaciśnięta pięść, okazywała się narzędziem obosiecznym, grożącym aktami odwetu ze strony tłumów.

²⁰ J. Niedźwiedz pisze wręcz o performatywnym charakterze kazań polemicznych (*Kultura literacka...*, dz. cyt., s. 309, 311), a także o kreacyjnej funkcji literatury, kwestii znanej jezuitom choćby z poetyk i podręczników wymowy, włączanych do ich systemu edukacji. Zob. t e g o ż, *Strzała w nodze świętego Michała. Daniel Naborowski i wileńskie narracje sądowe z XVII w.*, w: *Daniel Naborowski. Krakowianin – Litwin – Europejczyk*, red. K. Follprecht, K. Gajdka, Katowice 2008, s. 95–96.

A tłumy miały również swoją retorykę, którą posługiwały się w żywołowej manifestacji swojego czynnego oporu wobec znienawidzonych kalwinów. Na kartach powieści *Kościół Świętomichalski w Wilnie* w opisie nieudanego szturmu na pałac Radziwiłłowski inwektywy rozjuszonego pospólstwa w sensie niemal dosłownym wzniecają pożar gniewu i zemsty. Podżegana widokiem płomieni wyobraźnia ludu upaja się swoim dziełem zniszczenia, sądu i straszliwej kary:

- Spalić tę jaskinię łotrów, wołano w tłumie.
- Podajcie ognia! wysadzić ich z dymem w powietrze! Podpalić na cztery rogi! Niech całe miasto zginie, byle oni zginęli!... [...]
- O! niech się palą psy! wołali wszyscy, będziemy patrzyć z radością na wygubienie tego paskudnego plemienia. [...] Niech się pieką psy, tak jak w piekle całą wieczność piec się będą. [2, 151–152; podkr. – M. L.]

Wrzaski gawiedzi świętującej dzień zemsty dość szybko zostały stłumione hukiem wystrzałów przybywającego z odsieczą wojska wojewody. A mimo to pozostało po nich wrażenie jakiegoś szalonego uporu, niczym nieskrępowanej agresji, która błyskawicznie przechodzi od słów do czynów.

Zarzucano Kraszewskiemu, że pod wpływem tłumaczonego przezeń de Kocka wpadł w manierę „niewczesnych żarcików, w które, niestety, dość obfituje *Kościół Ś. Michalski* i które czasem aż do kalamburyzmu dochodzą”²¹. Kalamburowa retoryka wileńskiej ulicy raziła gust krytyki, ponieważ zrzucała historię z dramatycznego koturnu. A od romansu historycznego żądano przede wszystkim zobiektywizowanej relacji o tym, co zaszło, przy czym ów obiektywizm kojarzono z dydaktycznym, epicko uwnioślającym komentarzem. Nie takim, jaki dawał młody, początkujący pisarz Kraszewski, mówiąc o wybrykach tłumu: „a wiadomo jak wygląda sprawiedliwość demokratyczna, kiedy zemsta i miłość własna obrażona sędziami kierują” [1, 140].

Zresztą, w tej powieści, której akcja rozwija się głównie poprzez dialogi, niewiele jest miejsca na refleksje odautorskie. To właśnie najczęściej ulica albo jakaś inna scena wypadków staje się naturalnym środo-

²¹ Uwaga wydawcy zamieszczona pod anonimową recenzją w „Tygodniku Petersburskim” 1833, nr 28, s. 170.

wiskiem i żywiołem mowy, określa punkt widzenia mówiących. Są oni nierzadko uczestnikami i do pewnego stopnia konstruktorami działań, które „mają na języku”. Od samego początku rozruchów tłum bawi się w reżysera wydarzeń. Oto „pogłoska o wczorajszym strzelaniu ze zboru na kościół Święto-Michalski” [2, 4] dojrzewa przez dalszych czterdzieści stron powieści do hipertroficzných rozmiarów zbiorowej plotki-sensacji. Narrator-sprawozdawca informuje czytelników: „rozbiegli się w różne strony roznosząc wieść, że kalwini burzą kościół Ś. Michalski” [2, 48]. A kilka stron dalej wśród masowego zgiełku rozlega się głós „eschatologicznej” sankcji: „każda kropla krwi heretyka przeważy w niebie szalę zbawienia na stronę waszą!” [2, 52]²².

Introdukcję do zajęć ulicznych stanowią u Kraszewskiego pijackie sceny w szynku na antokolskim przedmieściu, zakończone groteskową bójką z „seledynowym człowiekiem”, tajemniczym przybyszem z obcego kraju. Znajdziemy tu razem zebranych aktorów późniejszego tumultu: Piekarskiego, sprawcę owego strzelania z łuku w stronę kościoła, a także – z przeciwnego obozu – niejakiego Zaranka, którego poznamy wkrótce w akcji szturmowania zborowych murów. Potem u kupca Desausa, nieopodal zboru, rozgrywają się dwa dziwne spotkania: pierwsze – jego córki Justyny z mężem *in cognito* Davidem Manheim (to właśnie ów „seledynowy”, który nie wiadomo dlaczego powraca nagle z Saksonii do Wilna), oraz drugie – obłąkanej Marii z jej dawnym dręczycielem, którym okazuje się (ku zgorszeniu niektórych czytelników) rektor zborowy. Spotkania te zostaną nagle przerwane napadem rabusiów, znanych nam z szynku, i najściem piechoty.

Następny epizod z Zarankiem w roli głównej przenosi czytelnika nad rzekę Wilejkę, miejsce przymusowej łaźni znienawidzonego przez katolików rektora Hartliba. Napaść na bezbronnego demagoga heretyków, bo tak był postrzegany w mieście, połączona została ze swoistym rytuałem znieważania autorytetu. Napastnik celnie puentuje swój akt

²² W opinii historyka literatury relacje sprawozdawcze Kraszewskiego w jego pierwszych próbach powieściowych były całkowicie posklejane z materiałów źródłowych; te nieudolne „zszywanki” składały się z faktów o sprawdzonej autentyczności, bez żadnej selekcji w kierunku wyodrębnienia wydarzeń historycznych, tj. w rozumieniu badacza – dziejowo doniosłych. Zabrakło również literacko przekonywującej motywacji działań i zdarzeń, ponieważ niestanna kontrola dokumentu nie dopuszczała żadnych elementów fikcji i wyobraźni twórczej. (W. D a n e k, *Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 147).

przemocy figurą udosłownionej metafory: „Twoja wielkość leży razem z tobą w błocie!” [1, 135].

Wreszcie bezpośrednio przed wybuchem zamieszek trafiamy na wesołą ucztę w domu kalwińskiego księdza Jurskiego. Widzimy na niej w satyrycznym zbliżeniu poważnego kaznodzieję zborowego, niejakiemu Balcera Łabęckiego, autora „traktatu teologiczno-ascetyczno-filologiczno-filozoficzno-polemiczno-moralnego, pod tytułem *Skarbiec prawdy*” [2, 16]; pod wpływem alkoholu, złamany pokusą uległ on powszechnej wesołości ucztujących, aby potem przewodzić „upojonej zgrai” [2, 46] w rzucaniu przekleństw i okropnych obelg na katolików. Taka charakterystyka biesiadników, która wyszła spod pióra Kraszewskiego-katolika, w oczach ewangelickiej części odbiorców powieści mogła zakrawać na religijno-obyczajowy skandal, fałszowanie prawdy historycznej. Autor zasłaniał się na łamach prasy zasadą obiektywizmu; trzeba przyznać, że czynił to w sposób mętny i nieprzekonujący:

Alboż ja chwale nad miarę katolików, a drugą poniżam stronę? – owszem kto wie, czy nie więcej ich nad zapędne pospólstwo wywyższyłem, okazując wyższy stopień oświaty, w wieku dość ciemnym jeszcze. Miałem ja dla przypodobania się PP. Ewangelikom pokruszyć historyczne dowody, w fałszywym świetle Wojewodę Radziwiłła wystawić i winę całą na niewinnych zrzucić! Zaiste, takie zarzuty PP. Ewangelików tchną jeszcze mocno XVII wiekiem [...]”²³.

Pewien recenzent oburzał się na konsekwentne stosowanie w powieści obraźliwej, jego zdaniem, nazwy „kalwin”²⁴. Trudno jednak udowodnić Kraszewskiemu intencjonalne użycie etykiety, skoro tylko w jednej kalamburowej konstrukcji, włożonej w usta złodziei sklepowych, występuje ona w żartobliwie-ironicznym kontekście sytuacyjnym: „będziem wachać po kątach, trzeba kalwina ogolić” [1, 105]²⁵. W pozostałych przypadkach negatywne konotacje związane są po prostu z językiem sporów i konfliktów religijnych epoki reformacji. Nagana udzielona

²³ J. I. K r a s z e w s k i, *Kilka słów z powodu wyjścia książki pod tytułem „Kościoł Ś. Michalski w Wilnie”*..., „Tygodnik Petersburski” 1833, nr 9, s. 57.

²⁴ R. W. ., *O dziełku P. Kraszewskiego pod tytułem Kościoł Święto-Michalski w Wilnie*..., „Tygodnik Petersburski” 1833, nr 28, s. 170.

²⁵ Łac. *calvus* – łysy. Zob. K. M r o w c e w i c z, *Żółw, orzeł i łysa kalwińska głowa (W wileńskim kręgu poezji Daniela Naborowskiego)*, „Teksty Drugie” 1997, nr 4, s. 23–25.

Kraszewskiemu z powodu antykalwińskiej wymowy powieści *Kościół Świętomichalski* uderzała w warsztat literacki autora, podważała jego kompetencje w zakresie wiedzy historycznej, a także mimowolnie dotykała zabliźnionych ran historii, i to zarówno w jej narodowym, jak i lokalnym wymiarze. Mając dziś na uwadze późniejsze losy międzynarodowej sławy pisarskiej tytana pracy, nie możemy zapomnieć o jej trudnych początkach w roku 1833, kiedy nazwisko pisarza nabrało rozgłosu za sprawą jego – uwaga! – „talentu znikczemnienia najinteresowniejszych miejsc historii”²⁶.

W swojej historii Wilna, pisanej w warunkach przymusowego aresztu, Kraszewski, relacjonując „sprawę świętomichalską”, jednoznacznie wystąpił w obronie ewangelików reformowanych: „Panowie Piekarski i Rakowski wyznali sami, że oni strzelali – a za strzelanie jakoby skazano na wygnanie *extra muros* Zbór Ewangelicki. Gdzież sprawiedliwość? Siła to dyktowała ten wyrok, nie uczucie słuszności”²⁷. Niezależnie od kategorycznego tonu tej sumarycznej oceny wydarzeń z 1639 roku, nie da się z powieści wymazać epizodu, w którym goście zebrani na chrzcinach u pastora po pijanemu szkalują przechodzących mimo zboru katolików, a prawie w tym samym czasie na oczach biesiadników młody Piekarski wypuszcza pierwsze strzały w kierunku kościoła.

Pierwszy tom *Kościół Świętomichalskiego* kończył się przedstawieniem prób strzelania do kawek i... pijacką czkawką nieszczęsnego strzelca. Dziecinna igraszka wywołała niedługo potem wielką burzę uliczną, podczas której posypały się kamienie i piorunujące groźby pod adresem zborowych. Znamienne, że tłum bezapelacyjnie pociągnie wszystkich kalwinów zamkniętych w zborowej „fortecy” do grupowej odpowiedzialności za znieważenie chwały Bożej i obrazę uczuć religijnych katolików. Preludium do tych masowych akcji stanowiła opisana przez Kraszewskiego wcześniej (zgodnie z chronologią wypadków) scena z żołdakami, którzy – będąc także w stanie alkoholowego upojenia, zaczęli bić w dzwony jednego z wileńskich kościołów, a następnie strzelać

²⁶ R. W., „Tygodnik Petersburski” 1833, nr 47, s. 287.

²⁷ *Wilno...*, t. 3, s. 128. Kraszewski znał ze źródeł kulisy sejmowej batalii zakończonej werdyktem Władysława IV (tamże, s. 128–132). Zob. A. S. R a d z i w i ł ł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 2: 1637–1646, przeł. i oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 178–179, 192–195, 205, 209–212.

do zbiegowiska zdezorientowanych gapiów. Wydaje się, że w historii wileńskiego tumultu Anno Domini 1639 zbyt mocno pochłonęła wyobraźnię Kraszewskiego cielesna powłoka całego konfliktu – „dzikie mięso” wulgaryzmów, głośno powtarzane plotki, brutalna siła pięści, krew, pijaństwo świeckich i duchownych, przyziemne namiętności pospólstwa oscylujące między pseudoreligijną perwersją a żądzą doraźnego zysku. Rozumny „duch” uleciał z tej „wybuchowej mieszaniny”. Zostało samo „ciało” – bezmyślny i bezosobowy mechanizm negacji, zatarcia granic między sacrum a profanum (trochę jak w karnawale śmierci księdza Józefa Baki, notabene związanego z Wilnem sto lat po zamieszkach religijnych).

Lekki, potoczny styl opowiadania, owo „językowe pajacostwo, szal ten dowcipkowania w rzeczach poważnych”²⁸ budowały wokół powieści Kraszewskiego aurę historycznego banału i literackiej dziecinady. Dołóżmy jeszcze na konto obciążające autora jego zupełną nonszalancję (albo lepiej: rozrzutność) w dziedzinie posługiwania się cytatem w nagłówkach poszczególnych rozdziałików utworu. Pisarz z upodobaniem wyciągał nieraz pojedyncze frazy z zasobów „romantyczności wileńskiej” (i nie tylko) – tym ukraszał swoje powieściowe epizody, przydając im nieco kolorytu lokalnego życia literackiego i jakby lekceważąc przełomowe znaczenie nowej poezji. Na przykład pod datą 3 października 1639 zamieścił coś w rodzaju motta z Mickiewicza: „... wycelił,/Nieczekając wystrzelił...” [1, 138], zaś przedostatni segment drugiego tomu, datowany na 6 października tegoż roku, zaopatrzył w zdanie z ballady *Pani Twardowska*: „Jeszcze jedno, będzie kwita” [2, 147]. Takie lakoniczne skojarzenie przedmiotu fabularnego, wyjętego ze starych dokumentów, z kłiszą literatury romantyzmu i staropolskiej satyry (o czym gdzie indziej świadczą preparacje z Opalińskiego, Zbylitowskiego i innych) nie dodaje żadnych dodatkowych walorów ani sensów relacjonowanym pośpiesznie zdarzeniom, chyba że, patrząc od innej strony, uznamy tę „mottomanię” Kraszewskiego za składnik jego tekstowego obrazu Wilna. Obrazu, w którym nawarstwiają się kolejne pokłady życia i literatury, tworząc coś na podobieństwo mentalnego archiwum albo tekstowego palimpsestu. Zdarzają się w tym „zbiorze” rzeczy błahe i doniosłe, lokalne i krajowe.

²⁸ Uwaga Wydawcy „Tygodnika Petersburskiego” 1833, nr 28, s. 170.

Jedne i drugie, bez żadnej hierarchii tworzyły kiedyś żywą tkankę miejskiej historii, rozerwaną przez czas i zapomnienie, posklejaną „dziś” z dokumentów, wydobytych na światło dzienne.

Można więc, rozpatrując rzecz ze stanowiska nowych metodologii, bronić Kraszewskiego przed zarzutem naśladowania manieri Francuzów (salonowych) i w tym jego „dowcipkowaniu” widzieć ceną podpowiedź dla współczesnego badacza wyobraźni lokalnej, gdzie ma szukać dalej śladów miejskich narracji. Śladów zanurzonych w konkretnej czasoprzestrzeni, w żywotach dawnych wilnian, w ich domowej historii²⁹. Wreszcie – w samej szeroko rozumianej literaturze, związanej z Wilnem jako miejscem zaistnienia po raz pierwszy w świadomości (tamtejszych) odbiorców.

Niniejszy szkic, którego powodem był *Kościół Świętomichalski w Wilnie*, zaczyna się od wypisów z dwóch tekstów źródłowych. Kraszewski ich nigdzie nie uwzględnił, ale swoją powieścią (z epizodyczną, luźną kompozycją) wskazał tropy do nich wiodące. Wznoszone od kilku wieków „miasto słów” zachowało się w szczątkowej postaci pisma. Pierwotnie owo pismo mogło mieć ograniczony zasięg oddziaływania (kronika zakonna, wiersz ulotny), ale „teraz”, w XIX i następnych stuleciach ma ono szansę wrócić na nowo do obiegu w konstruowanej z tych szczątków pamięci historycznej. We wspomnieniowej wędrówce pisarza po Wilnie natrafiamy na zdanie: „*Quis ut Deus? (Mich-a-el)* wyczytaliście na wieżyczkach kościoła Ś. Michalskiego i przyszła wam na pamięć smutna historia strzelania do Aniołów, historia zamieszek, bojów, waśni, zaburzeń, tak dziwnie skończona”³⁰.

²⁹ Zainteresowanie domowymi mikrohistoriami to jeden z ważniejszych składników wglądu Kraszewskiego w przeszłość, także tę bardzo odległą (Pompeje). Pisałem o tym szerzej w artykule *Kraszewski: pamięć i zapomnienie*, w: *Historia – pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej*, t. 2: *Literatura i kultura*, red. Z. Budrewicz, M. Sienko, Kraków 2013 (rozdz. *Kolekcja mikrohistorii*, s. 106–110).

³⁰ J. I. K r a s z e w s k i, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 148–149. „Sprawa świętomichalska” w (post)pamięciowym dyskursie pokoleń to temat wart osobnego zbadania. Nadmienię tylko, że w dwudziestowiecznym Wilnie działało Towarzystwo Miłośników Historii Reformacji Polskiej im. Jana Łaskiego oraz wznowiło swój żywot Bractwo św. Michała Archanioła, powołane do walki z bezbożnictwem. Mniej istotna dla niniejszych rozważań pozostaje natomiast kwestia stopnia zgodności utworu z r. 1833 z ciągle aktualizowaną i uzupełnianą faktografią – zob. B. K o s m a n o w a, *Sprawa wileńskiego kościoła św. Michała (wizja J. I. Kraszewskiego a rzeczywistość historyczna)*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, XL, 1996, s. 53–67.

Oprócz wartości dokumentarnej mają te wypisy ze źródeł także i ten atut, że na ich podstawie można śledzić potocznym sposobem opowiadaną historię mentalności dawnych pokoleń. Zestawione przykładowo w funkcji motta konstrukcje myślowe opierają się na ciągłym mieszananiu rzeczywistości nadprzyrodzonej ze sprawami ziemskimi. Odbywa się to na zasadzie odwrotnej niż w Mickiewiczowskich *Dziadach*: to nie wpływ aniołów na „sferę ludzkich myśli i działań” decyduje o możliwościach działań kreacyjnych człowieka, o ich moralnej ocenie, ale doczesne układy sił i namiętności ludzkich, metaforycznie reprezentowane przez ową strzałę w nodze Świętego Michała, kształtują wyobrażenia religijne i odniesienia człowieka „cielesnego” do sfery transcendentnej z aniołami i demonami wyslizgującymi się spod ich stóp. A także, o czym była już mowa, performatywnie oddziałują na bieg rzeczy ziemskich (wojna na słowa, demagogiczna indoktrynacja wyznaniowa)³¹. Symbolicznym i fizycznym tłem dla tak dziejącej się „akcji” staje się architektoniczna konstrukcja, dająca oparcie dla wyobraźni w tu i teraz dostrzeganej i użytkowanej przestrzeni. Nie trzeba dowodzić, że takie powiązanie ludzi, czasu i miejsca pozostawało w zgodzie z geo-romantyczną orientacją literatury polskiej pierwszej połowy XIX wieku³².

³¹ Zob. z: E. P o t k o w s k i, *Stereotyp heretyka-innowiercy w piśmiennictwie katedrzejskim*, w: *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Geremek, Wrocław 1978; J. T a z b i r, *Obraz heretyka i diabła w katolickiej propagandzie XVI–XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1981, t. 88, z. 4.

³² Współcześnie wagę tej problematyki podkreśla m.in. geografia i socjologia religii, rozwijająca się subdyscyplina badań empirycznych. Inspirującego materiału dostarcza książka Ewy Klimy *Przestrzeń religijna miasta*, Łódź 2011.

Tumult of Vilnius A.D. 1639, reflections based on the novel "Kościół Świętomichalski w Wilnie" by Józef Ignacy Kraszewski

Street riots of the year 1639 between Calvinists and Catholics in a multi-religious Vilnius, known in historiography as the tumult of Vilnius, and its epilogue at the Sejm of Warsaw in 1640, have been widely commented and discussed by historians. Kraszewski's novel also refers to this issue and presents nineteenth-century readers the heroes of this incident, both individual figures and urban crowd. The writer refers to source documents and traces the urban narrative immersed in a particular space, in the lives of the former residents of Vilnius, and in the history of their home. Passages from the source documents included in the book do not only play a historical role, they can also be used to analyze the mentality of the previous generations presented in an informal way.

Mental structures, which have been set as a motto of this article, rely on constant interference of supernatural reality into the earthly matters. However, this happens differently than in *Dziady* by Mickiewicz. It is not the influence of angles on "human thoughts and actions" that determines human ability to create, or moral assessment of human deeds. In the book by Kraszewski, those are worldly systems of power and human passions, metaphorically represented by an arrow in the leg St. Michael that shape religious ideas and refer human of "flesh" to the transcendent realm of angels and demons slipping out of their feet. In addition, they influence on the course of earthly things (the war of words, populist religious indoctrination). Sacred architectural design of the church of St. Michael becomes a symbolic and physical background of the plot. Thus this sets our imagination in the space that is perceived and utilized here and now.

MARCIN LUL – dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Oświecenia i Romantyzmu Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zajmuje się badaniem związków literatury polskiej pierwszej połowy XIX wieku z historią, kulturą i życiem społecznym, a w szczególności twórczością Józefa Ignacego Kraszewskiego. Drugi nurt zainteresowań stanowi dydaktyka literatury romantyzmu w szkole średniej. Publikował artykuły w tomach zbiorowych, m. in.: „*Stinks*” Kraszewskiego jako paraboliczna powieść o artyście (2006); „Kto mi dał skrzydła...” »Tragikomedie życia poety« według powieści „*Poeta i świat*” Józefa Ignacego Kraszewskiego (2006); *Męczennik idei i poeta tęsknoty. Przemiany wizerunku artysty w „Powieści bez tytułu” Kraszewskiego* (2009); *Falszerze objawienia. Obraz filozofa w prelekcjach paryskich* (2011).

MONIKA STANKIEWICZ-KOPEĆ

AKADEMIA IGNATIANUM W KRAKOWIE

Przebudzenie regionów: nieromantyczny regionalizm dum Tomasza Zana i Jana Czeczota

Aktywność regionów

W poezji drugiej połowy XVIII wieku dyskurs telluryczny miał zakres jeszcze dość ograniczony. Prawdziwe przebudzenie regionów nastąpiło bowiem dopiero po 1795 roku, kiedy to w literaturze pięknej zaczęto ukazywać człowieka jako istotę mocno związaną z ziemią. Ową telluryczność można rozumieć co najmniej dwuwymiarowo: jako fizyczne zadomowienie w określonym miejscu (w konkretnej przestrzeni geograficzno-przyrodniczej, w regionie), jako duchowe zakorzenienie w tradycji oraz dziejach owego miejsca. Chociaż argumenty za powiązaniem wytworów kultury ze środowiskiem naturalnym i położeniem geograficznym pojawiły się już w refleksjach Monteskiusza i Johanna Gottfrieda von Herdera, to jednak w sposób szczególnie związki człowieka z ziemią podkreśliła dopiero Anna Luiza Hermina de Staël Holstein¹. Wprowadzając podział na „literaturę Północy” i „literaturę Południa” w książce *O literaturze rozważanej w jej związkach z instytucjami społecznymi* (wyd. 1800), potem zaś w rozprawie *O Niemczech* (wyd. 1813) Madame de Staël pokazała dwa odmienne typy literatury europejskiej.

¹ Zob. hasło *Literatura Północy i literatura Południa*, oprac. M. Joczowa, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykova, Wrocław 2002, s. 496–500.

Przekonanie o szczególnej łączności człowieka z ziemią odcisnęło swoje piętno na ówczesnym pojmowaniu sztuki (przede wszystkim zaś poezji). Tego rodzaju koncepcje wpłynęły też na rozwój zainteresowań poszczególnymi regionami: zarówno ich topografią, klimatem, jak i dziejami czy rdzenną kulturą – ludową, w efekcie doprowadzając do narodzin regionalizmu, stanowiącego przeciwieństwo klasycystycznej centralizacji².

*

NA FALI „PRZEBUDZENIA REGIONÓW” CZY TEŻ „PROWINCJI”³ W SAMYM roku 1817 w kilku miastach dawnej Rzeczypospolitej, między innymi w Wilnie, Lwowie, Krzemieńcu⁴, zawiązały się (wokół uczelni, szkół, redakcji) przyjacielskie stowarzyszenia o charakterze literackim lub literacko-społecznym: niejawne (Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży w Literaturze Ojczyściej, czyli tzw. filomaci galicyjscy), niezalegalizowane (krzemieniecki Klub Piśmienniczy) bądź tajne, lecz niekonspiracyjne (wileńskie Towarzystwo Filomatów)⁵. To wówczas doszło do wykształcenia się

² O pojęciu „regionalizm” oraz trudnościach z jego jednoznacznym zdefiniowaniem zob. E. K u ź m a, *Regionalizm*, w: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz i A. Lam, t. 2, Warszawa 2000, s. 95.

³ Należy zauważyć, że ani rzeczownika „region”, ani też pokrewnego mu przymiotnika „regionalny” nie wymienia *Słownik języka polskiego* S. B. Lindego (wyd. Lwów 1859). Wileński *Słownik języka polskiego* M. Orgelbranda (wyd. Wilno 1861) odnotowuje jedynie „regjon”, definiując go jako „wielką przestrzeń na ziemi, w powietrzu lub na niebie”. W pierwszej połowie XIX wieku pojęciu „region” w pewnym stopniu odpowiadało określenie „prowincja” (oraz przymiotnik „prowincjonalny”). Zob. K. H a n d k e, *Przedmowa*, w: *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1993, s. 7. O fascynacji regionem w kontekście romantyzmu wypowiedział się ostatnio B. D o p a r t (*Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonstrukcje*, Kraków 2013, s. 101–173).

⁴ Później (w roku 1818) także i w innych ośrodkach, m.in. w Humaniu (Za-Go-Gra).

⁵ Chociaż sam rok 1817 nie był przełomowy w dziejach literatury, to stanowi on datę początkową takiej fazy w procesie literackim, w której zaczyna dokonywać się wielopłaszczyznowa przemiana w literaturze polskiej. Wyciągnięte z przemiany tej wnioski i spostrzeżenia znalazły zastosowanie w niniejszym artykule. Zagadnienia periodyzacyjne dotyczące lat 1795–1830 stanowiły ważny przedmiot refleksji w pracach: P. Ż b i k o w s k i, „... bolem śmiertelnym ściśnione mam serce...”. *Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793–1805*, Wrocław 1998, oraz *Horyzonty polskiego Oświecenia. Wykłady z epoki 1740–1830*, Kraków 2010; M. S t a n i s z, *Wczesnoromantyczne spory o poezję*, Kraków 1998; *Z problemów preromantyzmu i romantyzmu: studia i szkice*, red. A. Aleksandrowicz, Lublin 1991; B. C z w ó r n ó g - J a d c z a k, *Klasyk aż do śmierci: twórczość literacka Franciszka Wężyka*, Lublin 1994; W. P u s z, „Nowy Parnas” przedromantycznej Warszawy. Bruno Kiciński

nowożytnej formacji pokoleniowej – młodych ludzi świadomych nie tylko własnej odrębności generacyjnej, ale też regionalnej⁶. Właśnie to pokolenie przyczyniło się do fermentu ideologiczno-kulturalnego, z którego wyłonił się romantyzm polski oraz dzięki któremu doszło do odnowienia prądów – nazwijmy je „nieromantycznymi” – klasycyzmu i sentymentalizmu.

Ukonstytuowanie się i działalność stowarzyszeń literackich i społeczno-literackich, mocno osadzonych w konkretnych regionach kraju oraz związanych z nimi, w pewnym stopniu przyspieszyło swoistą regionalizację ówczesnej literatury polskiej. Wspomniane zróżnicowanie regionalne piśmiennictwa krajowego stało się obiektem bacznej uwagi dziewiętnastowiecznej krytyki literackiej, posługującej się w celu jego opisania pojęciem „szkoły poetyckiej”. Podstawowym kryterium podziału na poszczególne „szkoły” uczyniono właśnie czynniki regionalne (terytorialno-geograficzne) oraz wypływającą z nich odmienność „ducha” i „stylu”. Szczególne miejsce w tych zestawieniach „szkół poetyckich” zajmowała „szkoła litewska”⁷, w której orbicie pozostawali także filomaci wileńscy, bohaterowie niniejszej rozprawy: Tomasz Zan (1796–1855) oraz Jan Czeczot (1796–1847).

Charakteryzując przyczyny ówczesnych fascynacji regionem, Maria Straszewska pisała o „wspomnieniach z dzieciństwa” poetów tego okresu – często wychowywanych na prowincji. Wspomnienia te po latach „owocowały w poezji, przydając jej cech regionalnych”⁸. Z kolei Maria Janion podkreślała popularność „ogólnoeuropejskiej idei poezji Północy”, przeciwstawianej „klasycystycznej śródziemnomorskiej poezji Południa”⁹. Nie negując zasadności owych spostrzeżeń, należy jednak dodać, że powodów dziewiętnastowiecznej regionalizacji literatury

i grono jego współpracowników, Wrocław 1979; Z. Rejman, *Świadomość literacka polskiego oświecenia: wybrane problemy*, Warszawa 2005.

⁶ Zob. A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962; J. Kamińska, *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1975; K. Wycza, *Pokolenia literackie*, Kraków 1977.

⁷ Zob. B. Dąbrowski, *Rozgłos poetów szkoły litewskiej*, w: *Zapomniane wielkości romantyzmu*, red. Z. Przychodniak i Z. Trojanowiczowa, Poznań 1995. Szkołę litewską przede wszystkim tworzyli poeci roczników filareckich (naśladowcy Mickiewicza): Antoni Edward Odyniec, Aleksander Chodźko, Julian Korsak. Do tego zestawienia niekiedy dodawano także Stefana Witwickiego (wychowanek Liceum Krzemienieckiego).

⁸ M. Straszewska, *Romantyzm*, Warszawa 1977, s. 150.

⁹ M. Janion, *Romantyzm polski wśród romantyzmów europejskich*, w: *też e, Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975.

krajowej należałoby szukać także w potrzebie zaakcentowania różnorodności i dynamizmu ówczesnej poezji. Przy tym geograficznym kryteriom podziału sprzyjała również (obok wspomnianej już kariery prowincji) porozbiorowa sytuacja społeczno-polityczna: bowiem w różnych zaborach życie toczyło się odmiennymi nurtami, co nie pozostawało bez znaczenia także i dla rodzących się tam literatur.

Współcześnie uważa się, że u źródeł tak zwanej świadomości regionalnej leżą przede wszystkim szeroko rozumiane kryzysy – trudności polityczne, społeczno-gospodarcze dotyczące albo samego regionu, albo całego kraju, w którym dany region jest położony¹⁰. W takiej perspektywie należałoby patrzeć także i na początki regionalizmu polskiego przypadające na trudny okres utraty państwowości (po 1795 roku). Przy tym nieprzypadkowo owa porozbiorowa eskalacja zainteresowania regionem współistniała bezpośrednio również z zainteresowaniem folklorem ludowym¹¹, bowiem to właśnie pierwotna kultura ludowa wydawała się ówczesnie podstawowym czynnikiem narodowej odrębności, a jednocześnie sposobem na zachowanie „ducha narodu”¹².

Oblicza filomackiego regionalizmu

Przypomnijmy: w październiku 1817 roku w Wilnie powstało Towarzystwo Filomatów, w swojej początkowej fazie będące rodzajem kółka

¹⁰ K. K w a ś n i e w s k i, *Elementy teorii regionalizmu*, w: *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, dz. cyt., s. 80. Współcześnie obok regionu funkcjonują także pojęcia „kresy” i „pogranicze”. Zob. S. U l i a s z, *O kategorii pogranicza kultur*, w: t e g o ż, *O literaturze Kresów. Rozprawy i szkice*, Rzeszów 2001, s. 11 i nast.

¹¹ Chociaż, jak wiadomo, lud i jego kultura stały się obiektem bacniejszej uwagi już w drugiej połowie XVIII wieku. Zob. M. A n k u d o w i c z - B i e ņ k o w s k a, *Z dziejów folkloru kresowego doby romantyzmu*, Olsztyn 1999.

¹² Przypomnijmy: na regionalizację ówczesnej literatury zwrócił uwagę już Maurycy Mochnecki w *Artykule, do którego był powodem „Zamek Kaniowski”* (1829), a następnie w rozprawie *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* (1830). Jednak przekonanie o regionalizacji poezji szczególnie mocno wyeksponował w kilka lat później Aleksander Tyszyński, autor quasi-powieści epistolarnej *Amerykanka w Polsce* (1837). Spoglądając na literaturę krajową, Tyszyński pisał: „W obrazie poezji polskiej odróżniają się mianowicie swą twarzą: szkoła litewska, szkoła ukraińska, szkoła puławska i szkoła krakowska, te przynajmniej dotąd najznakomiciej swe odznaczyły piętno”. A. T y s z y ņ s k i, *Amerykanka w Polsce*, t. 2, s. 24–25, St. Petersburg 1837. Pogląd o istnieniu w poezji polskiej jej odmian regionalnych podzielili m.in.: Michał Grabowski (*O szkole ukraińskiej poezji*, 1840), Edward Dembowski (*Piśmiennictwo polskie w zarysie*, 1845) czy wreszcie Adam Mickiewicz (wykłady paryskie).

o charakterze literacko-samokształceniowym, swoistego seminarium poetyckiego. Niebawem filomaci zaczęli też włączać do swojego programu treści ideowo-patriotyczne¹³. Niemal od początku działalności ważne miejsce w ich świadomości zajmował regionalizm.

W środowisku filomackim nie było jednej ogólnie obowiązującej odmiany regionalizmu. Związany z konkretnym obszarem północno-wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej regionalizm filomatów wileńskich występował bowiem w dwóch podstawowych odmianach prądowych (opartych na tej samej materii, jaką była tradycja ludowa): „nieromantycznej” – najczęściej bazującej na zrewitalizowanym prądzie klasycystycznym i sentymentalnym, oraz w odmianie wczesnoromantycznej¹⁴, reprezentowanej przede wszystkim przez Mickiewicza.

U progu drugiej dekady XIX wieku w środowisku młodzieży wileńskiej współistniały więc nie tylko rozmaite wersje regionalizmu, ale także rozmaite estetyki regionu. Co więcej, w gruncie rzeczy nie obowiązywała tam również jedna wersja ludowości czy historyzmu. Zachodzące ówczesnie zmiany w literaturze polskiej dwudziestolecia przedlistopadowego miały bowiem charakter mocno spluralizowany¹⁵. Refleksja nad regionalizmem środowiska filomatów wileńskich właśnie w kontekście estetyczno-prądowym pozwala dostrzec dynamizm i niejednorodność ówczesnych poszukiwań artystycznych.

W przeciwieństwie jednak do wczesnoromantycznego regionalizmu Mickiewiczowskiego, tematu stosunkowo często podejmowanego w badaniach naukowych (najczęściej w kontekście ludowości), owe „nieromantyczne” regionalistyczne zainteresowania filomackich rówieśników poety dotychczas nie znalazły jeszcze pełnego oświetlenia w literaturze przedmiotu. Nawet jeśli przywoływano temat filomackich fascynacji ludową kulturą regionalną oraz jej literackich

¹³ Zob. m.in.: M. Dunałówna, *Filomaci w Wilnie*, Wilno 1935; Z. Jabłońska-Erdmanna, *Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na początku XIX wieku*, Wilno 1931; S. Świrko, *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, Warszawa 1972; A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza*, dz. cyt.

¹⁴ Określenie „wczesny romantyzm” występuje tutaj w znaczeniu terminu prądowego.

¹⁵ Pluralizm przedlistopadowy szczególnie mocno w swoich badaniach eksponuje Bogusław Dopart (*Romantyzm polski: pluralizm prądów i synkretyzm dzieła*, Kraków 1999; *Nasz literacki wiek XIX i „izmy”*, w: *Na początku wieku. Rozważania o tradycji*, red. Z. Trojanowiczowa i K. Trybuś, Poznań 2002).

przejawów, to najczęściej skupiano się na tropieniu w utworach przyjaciół Mickiewicza tzw. „pierwiastków romantycznych” – uznawanych za najcenniejsze¹⁶. W tej perspektywie wszelkie „nieromantyczne” dążenia młodych poetów wileńskich dość często były marginalizowane i pomijane jako rzekomo anachroniczne, a tym samym niegodne bacniejszej uwagi¹⁷. Najbardziej spektakularnym skutkiem nastawienia badawczego eksponującego rzekomą „romantyczność” twórczości filomatów jest nazywanie regionalnych filomackich dum Zana i Czeczota „balladami”. Tak o tych utworach pisali przed laty: Piotr Chmielowski, Józef Kallenbach, Mieczysław Gawalewicz, Józef Ujejski, tak w pewnym stopniu piszą też badacze współcześni – Stanisław Świrko czy Alina Witkowska¹⁸.

Tego rodzaju postępowanie eksponujące w twórczości filomatów dążenia romantyczne nie dość, że znacznie zubaża obraz filomackiej spluralizowanej świadomości literackiej, to tworzy przy tym, niezgodny z faktycznym stanem rzeczy, wizerunek filomatów jako grupy konsekwentnie zmierzającej w kierunku romantycznym. Wszystko to dzieje się kosztem pomijania innych torów ich twórczości. A przecież to właśnie owe „nieromantyczne” poszukiwania filomatów wileńskich szczególnie

¹⁶ Z tego względu większość badaczy literatury skupiała się głównie na tropieniu w twórczości filomatów właśnie elementów romantycznych. Zob. m.in.: M. D u n a j ó w n a, *Tomasz Zan. Lata uniwersyteckie 1815–1824*, Wilno 1933, s. 66–67, 90–97; H. M o ś c i c k i, *Wstęp*, w: T. Z a n, *Triolety i wiersze miłosne*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1922, s. 8; Z. J a b ł o ņ s k a - E r d m a n o w a, *Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na początku XIX wieku*, dz. cyt.; S. Ś w i r k o, *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989.

¹⁷ W istocie, w okresie przedpowstaniowym owe „pierwiastki” romantyczne (a w zasadzie wczesnoromantyczne) były jeszcze stosunkowo rzadkie. Na gruncie wileńsko-kowieńskim należy do nich zaliczyć przede wszystkim niektóre utwory Mickiewicza (głównie ballady i *Dziady*) oraz *Cyganek* Zana, o której Czesław Zgorzelski pisał, że: „ona jedna z grona ośmiu ballad Zana przekroczyła granicę, poza którą była już dziedziną prawdziwej poezji” (*Duma poprzedniczka ballady*, Lublin 1949, s. 84). Dla porządku do tego zestawienia dodajmy jeszcze pojedyncze ballady związanego z Wilnem Aleksandra Chodźki (a także *Marię* Antoniego Malcewskiego i *Zamek kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego).

¹⁸ P. C h m i e ł o w s k i, *Ballady Tomasza Zana. Studia i szkice*, Kraków 1886; J. K a l l e n b a c h, *Kilka słów o balladzie „Neryna”*, „Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności” 1889, XII; M. Z d z i a r s k i, *Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX w.*, Warszawa 1901; M. G a w a l e w i c z, *Poeta promienisty. Z filomackiej twórczości Tomasza Zana*, Warszawa 1911; J. U j e j s k i, *Ballady Zana*, w: *Księga Pamiątkowa Uniwersytetu Stefana Batorego*, [pr. zb.], Warszawa 1935; S. Ś w i r k o, *Z Mickiewiczem pod rękę*, dz. cyt.; t e g o ż, *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, dz. cyt.; A. W i t k o w s k a, *Wstęp* w: *Wybór pism filomatów*, Wrocław 1959, s. CXLII; Cz. Z g o r z e l s k i, *Duma, poprzedniczka ballady*, Toruń 1949, s. 45, 188, 145.

świadczą o przemianach świadomości literackiej grupy¹⁹. W środowisku filomatów doszło bowiem do swoistej dyferencjacji oraz rewitalizacji niektórych prądów nieromantycznych – takich jak wspomniany już klasycyzm, a także w pewnym stopniu sentymentalizm. Poczynania literackie młodych poetów wileńskich, z Adamem Mickiewiczem na czele, wykraczały w pewnej mierze poza ramy klasycyzmu i sentymentalizmu. Zarówno klasycyzm, jak i sentymentalizm recypowali oni bowiem w duchu oświeceniowego organicyzmu.

Jeśli spojrzymy na panoramę zjawisk i prądów kulturowych okresu postaniszawowskiego, to rozróżnimy przede wszystkim: klasycyzm warszawski oraz sentymentalizm – występujący w odmianie puławskiej, w nurcie poezji legionowej oraz w sielance narodowej²⁰. Przy czym w obrębie tych nurtów i odmian można zauważyć elementy neosentymentalne.

Podobnie wygląda sytuacja na gruncie wileńskim. W związku z tym pojawia się pytanie: czy w przypadku Wilna czasów filomackich należy mówić o „sentymentalizmie wileńskim”, jak chcą niektórzy badacze, czy może raczej o „sentymentalizmach w Wilnie”? Najważniejsze z nich to: sentymentalizm kręgu pierwszego „Tygodnika Wileńskiego”²¹, sentymentalizm reprezentowany przez twórczość Antoniego Goreckiego²² oraz odnowiony sentymentalizm kręgu filomackiego, recypowany w duchu filozofii i estetyki organicystycznej. Można bowiem odnieść wrażenie, że w czasach postaniszawowskich, a zwłaszcza w pierwszych dekadach XIX wieku, nastąpiła swego rodzaju wewnątrzprądowa dyferencjacja (zwłaszcza w przypadku nurtu sielanki narodowej) oraz międzyprądowa konwergencja, która stała się szczególnie widoczna właśnie w czasach tak zwanego przełomu oświeceniowo-romantycznego (około roku 1817).

¹⁹ W niniejszej rozprawie korzystam z własnych ustaleń teoretycznych, poczynionych w książce *Pomiędzy klasycyzmem a romantycznością. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze polskiej lat 1817–1828*, Kraków 2009. Niniejszy artykuł stanowi uzupełnioną i rozbudowaną (a czasem zmienioną) wersję zawartych tam refleksji.

²⁰ Zob. hasła: „klasycyzm”, „sentymentalizm”, oprac. T. Kostkiewiczowa, w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, Wrocław 2006, s. 211–218, 566–574.

²¹ O sposobach manifestowania tak pojmowanego sentymentalizmu na łamach wileńskich czasopism porozbiorowych zob.: Z. S k w a r c z y ń s k i, *W szkole sentymentalizmu. „Tygodnik Wileński” z 1804 r.*, Łódź 1958; H. C z e r n i a n i n, *W. C z e r n i a n i n, Wokół „Tygodnika Wileńskiego” 1815–1822. Studia i szkice*, Wrocław 2011.

²² J. K o w a l, *Droga na Parnas. O twórczości poetyckiej Antoniego Goreckiego*, Kraków 2008.

Aby dać wyraz tej narastającej różnorodności, a jednocześnie nie czynić z neosentymentalizmu autonomicznego tematu, ustalmy (roboczo), że w niniejszej rozprawie neosentymentalizm będzie rozumiany przede wszystkim jako sentymentalizm inspirowany oświeceniowym organicyzmem (m.in. Herdera), koncepcjami Rousseau oraz – na gruncie kultury polskiej – idyllizmem narodowym Brodzińskiego i jego programem literacko-kulturalnym, stanowiącym ważną inspirację dla filomatów wileńskich.

Wprowadzenie kategorii neosentymentalizmu w kontekście dokonania filomatów wileńskich, owszem, może spowodować zarzut komplikowania zagadnienia i rozbijania ustalonego porządku historyczno-literackiego. Z drugiej jednak strony, pozwala uchwycić dynamikę i różnorodność środowiska filomackiego, szukającego nowych dróg artystycznego wyrazu, a tym samym wyeksponować jego spluralizowanie i niejednorodność prądową. Umożliwia również dostrzeżenie niuansów zmieniającej się samoświadomości młodych autorów z kręgu Mickiewicza, tworzących w swego rodzaju „międzyepoce” (określenie Melchiora Wańkowicza) i toczących „walkę” o nową literaturę (i to nie tylko romantyczną). Tego rodzaju podejście zwraca uwagę na wielotorowość poszukiwań filomatów.

Rzecz jasna wydanie Mickiewiczowskich *Ballad i romansów* (1822) w definitywny sposób rozstrzygnęło owe poszukiwania na korzyść prądu wczesnoromantycznego, przy tym jednak nie należy pomijać istnienia na gruncie wileńskim w okolicach roku 1822 – obok prądu wczesnoromantycznego oraz odziedziczonych po oświeceniu prądach klasycystycznym, sentymentalnym i rokokowym – także odnowionego klasycyzmu (neoklasycyzmu) oraz w pewnym stopniu zrewitalizowanego sentymentalizmu (neosentymentalizmu). To właśnie epoki przejściowe sprzyjają powstawaniu utworów niejednorodnych, wykraczających poza ramy dotychczasowych konwencji ideowych, światopoglądowych i estetycznych (w sposób mniej lub bardziej udolny artystycznie)²³. Tak jak utwory wileńskich bohaterów niniejszej rozprawy.

Jako że w ostatnich kilkunastu latach ówczesny neoklasycyzm został poddany wnikliwej refleksji badawczej²⁴, poświęcę więcej uwagi

²³ Zob. B. D o p a r t, *Polski romantyzm i wiek XIX*, dz. cyt., s. 138–139.

²⁴ Na temat neoklasycyzmu zob. m.in.: R. W e l l e k, *Termin i pojęcie klasycyzmu w historii literatury*, przeł. A. Jaraczewski, w: t e g o ż, *Pojęcia i problemy nauki o literaturze*,

drugiemu z prądów – neosentymentalizmowi. Prąden odcisnął szczególne piętno na regionalizmie filomackim i był mocno związany z ludoznawczymi fascynacjami przyjaciół Mickiewicza²⁵. Warto przy tym zaznaczyć, że w badaniach historycznoliterackich zagadnienie filomackiego neosentymentalizmu (a także neosentymentalnego regionalizmu rówieśników Mickiewicza) w zasadzie nie istnieje²⁶.

Przypomnijmy: w 1818 roku powstają inspirowane regionalnym folklorem utwory Zana, takie jak: *Bekiesz* (z czwartej pieśni *Tabakiery* odczytanej w lutym 1818), *Neryna*, *Powieść o Leraku*, *Twardowski*. W roku 1819 Zan pisze *Świtez*, a wedle niektórych badaczy być może także *Cyganek*, najdojrzałszy z jego utworów, a przy tym jedyny o cechach wczesnoromantycznych²⁷. W tym samym roku do Zana dołączył Czeczot, autor *Ariona*, *Bekiesza*, *Świtezi*. W roku 1820 Czeczot pisze takie utwory, jak: *Zamek nowogródzki*, *Szczupak kołdyczewski*, *Radziwiłł, czyli Założenie Wilna*, *Myszanka*. Natomiast Zan tworzy *Ariona i Neris*²⁸.

wybrał i przedmową opatrzył H. Markiewicz, Warszawa 1979, s. 147; J. Starobinski, *Emblematy rozumu*, przeł. M. Ochab, Warszawa 1997; D. Ratajczakowa, *Wstęp*, w: *Polska tragedia neoklasycystyczna*, Wrocław 1988, s. V i nast. Dobrochna Ratajczakowa, posługując się określeniem „tragedia neoklasycystyczna”, przymiotnik „neoklasycystyczny” odniosła nie tyle do prądu, co do gatunku (klasyczna tragedia). Na uwagę zasługują prace B. Dopart, *Romantyzm polski: pluralizm prądów i synkretyzm dzieła*, dz. cyt., s. 147 i nast.; *Nasz literacki wiek XIX i „izmy”*; *Dlaczego neoklasycyzm?*, w: *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011, s. 191–208.

²⁵ Warto przy tym zaznaczyć, że zanim doszło do swoistego „odnowienia” sentymentalizmu w dumach filomackich na pierwszym etapie ich zainteresowania ludowością filomat patronował Franciszek Karpiński. Poszczególne etapy literackich fascynacji filomackich przedstawiła A. Witkowska w książce *Rówieśnicy Mickiewicza*.

²⁶ Ostatnio okazjonalnie wspomniał o tym także B. Dopart, *Polski romantyzm i wiek XIX*, dz. cyt., s. 8.

²⁷ W związku z Zanową *Świtez* Józef Ujejski zastanawiał się nad 1818 r. jako datą jej powstania. Zaś Gawalewicz proponował rok 1819. Jeśli zaś chodzi o *Cyganek*, Gawalewicz sugerował rok 1819, zaś Ujejski 1820.

²⁸ W 1819 roku powstała też pierwsza ballada Adama Mickiewicza *To lubię* (czytana w grudniu 1819). Podają za: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*, oprac. M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka, Warszawa 1957, s. 199. Począwszy od wiosny 1820 w twórczości Mickiewicza przeważały już ballady (a także cykl *Dziadów*). W 1820 r. Mickiewicz napisał m.in.: *Rybkę*, *Kurhanek Maryli*, *Rękawiczkę*, *Panią Twardowską*, *Lilije*, *Tukaja*, prawdopodobnie też *Świtez*. J. Kleiner (*Mickiewicz*, t. 1. Lublin 1948, s. 192), a także *Kronika życia i twórczości Mickiewicza*, dz. cyt. (s. 211) czas powstania *Rybki* Mickiewicza umieszczają między latem 1819 a wiosną 1820. Cz. Zgorzelski określa czas powstania *Świtezi* jako przedział między sierpniem 1820 r. a wrześniem 1821 r. (*Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Wybór poezji*, t. 1, dz. cyt., s. 113). Z kolei w 1821 r. powstały kolejne Mickiewiczowskie ballady: *Romantyczność*, *Świtezianka*, *Powrót taty i Dudarz*.

Kwestią fundamentalną z punktu widzenia niniejszej refleksji jest konstatacja genologiczna dotycząca przynależności gatunkowej wymienionych utworów Zana i Czeczota, które sami ich autorzy, a za nimi także niektórzy badacze literatury, nazywali „balladami” (czasami też: „dumo-balladami”, „dumami romantyzującymi”, „protoballadami”)²⁹. W istocie wspomniane utwory są jednak *dumami neosentymentalnymi* (poza wczesnoromantyczną balladą Zana *Cyganka*). Ustalenie to stanowi punkt wyjścia do refleksji nad neosentymentalizmem filomackim. To właśnie w środowisku filomackim charakterystyczna dla prądu sentymentalnego *duma* uległa tak znaczącym przekształceniom – przede wszystkim przez połączenie jej z pierwiastkami regionalnymi, ludowymi i narodowymi – iż w zasadzie wykształciła się tu zupełnie nowa jej odmiana: *duma neosentymentalna*.

Ojcem chrzestnym filomackiego neosentymentalizmu był Kazimierz Brodziński, przede wszystkim jako autor rozprawy *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej* („Pamiętnik Warszawski”, druk. od marca do lipca 1818)³⁰. Choć europejski neosentymentalizm (podobnie jak neoklasycyzm) był prądem o szerokim wachlarzu propozycji³¹, to jednak na gruncie wileńskim utożsamiony został przede wszystkim z wizją ludowości i narodowości wyrosłą z refleksji Brodzińskiego. Widać tę inspirację nie tylko w dumach Zana i Czeczota, ale także w filomackich sielankach (Pietraszkiewicza i innych).

Jak wiadomo, Brodziński swoimi rozprawami zainicjował konstrukcję nowej wizji dziejów narodowych (tzw. idyllizmu narodowego).

²⁹ Witkowska określa te utwory jako „dumo-ballady”. Natomiast Zgorzelski mianem ballady obdarza jedynie *Cygankę* Zana, zaś inne nazywa: „wierszami”, „dumami romantyzującymi”, „dumami”, „balladami” (pisanymi w cudzysłowie). Autorka tej rozprawy jeszcze w książce *Pomiędzy klasycznością a romantycznością* (s. 99 i nast.) nazywała owe utwory „protoballadami”. Dziś uważam je za neosentymentalne dumy – co uzasadniam w dalszych fragmentach niniejszego artykułu.

³⁰ K. B r o d z i ń s k i, *Wybór pism*, wstęp i oprac. A. Witkowska, Wrocław 1966. Potem zaś jako autor rozprawy *O elegii* (1822) i *O idylli pod względem moralnym* (1823).

³¹ Wystarczy w tym miejscu przywołać choćby nazwiska Friedricha Schillera (niezwykle popularnego w środowisku filomackim), Madame de Staël, François-Renégo de Chateaubrianda, Waltera Scotta, Jean Paula, Thomasa Moore’a, Wilhelma Heinricha Wackenrodера. Wśród zjawisk zwanych romantycznymi lub tych przypisywanych wczesnemu romantyzmowi znaczna ich część (a w przypadku preromantyzmu może nawet całość) powinna być, jak się wydaje, wiązana właśnie z neosentymentalizmem. Aktywność Brodzińskiego oraz nurt sielankowo-narodowy sprawiły, że w Polsce różnica między sentymentalizmem a neosentymentalizmem jest stosunkowo wyraźna.

Należy przy tym podkreślić, iż propagowany przez niego sentymentalizm miał już zupełnie inne oblicze niż sentymentalizm osiemnastowieczny³². Autor rozprawy *O klasycyzmie i romantyzmie* odnowił oblicze prądu sentymentalnego przede wszystkim poprzez wyeksponowanie zagadnień narodowych i ludowych. Co istotne, nowa odmiana sentymentalizmu (zaanektowana przez filomatów) ściśle wiązała się z nowym programem literatury narodowej: z irracjonalizmem, pokantowskim idealizmem oraz z organicyzmem. Przy czym organicystyczna wizja natury (pojmowanej jako ożywiona całość) i organicystyczna koncepcja procesu twórczego, która dała początek synkretyzmowi gatunkowemu, łączyła neosentymentalizm (i neoklasycyzm) z wczesnym romantyzmem. Z tego też względu w dwudziestolecie przedpowstaniowym niejednokrotnie utożsamiano niektóre przejawy neosentymentalizmu (i neoklasycyzmu) z prądem romantycznym. Najbardziej spektakularny jest tu przykład samego Brodzińskiego, którego współcześni niekiedy uważali za „romantyka”.

Nie bez znaczenia dla inspiracji filomackich pozostawała także rozprawa Zoriana Dołęgi Chodakowskiego *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* („Ćwiczenia Naukowe” 1818) z propagowanym przez jej autora swoistym pietyzmem etnograficznym w stosunku do ludowego przekazu jako rdzennego, archetypicznego świadectwa kulturowego, w którym można było doszukać się „ducha narodu”, co znajdzie silny odzwiek w dumach przyjaciół Mickiewicza³³.

Te dwa wystąpienia wywarły dostrzegalny wpływ na ukształtowanie się pełnego fascynacji stosunku do ludu i jego kultury, zapoczątkowały serię artykułów i wypowiedzi, w których rozbrzmiewały apele o zbieranie i badanie zabytków ludowych, umieszczane były pierwsze instrukcje, jak te prace wykonywać, oraz liczne sugestie i spostrzeżenia dotyczące istoty i charakteru twórczości ludowej³⁴.

³² Na temat prądu sentymentalnego zob. T. Kostkiewiczowa, *Sentymentalizm*, w: *te i j e, Klasycyzm – sentymentalizm – rokoko. Szkice o prądach polskiego oświecenia*, Warszawa 1975.

³³ Rozprawa Chodakowskiego została przedstawiona władzom Uniwersytetu Wileńskiego w listopadzie 1818 r., w tym samym roku wydrukowano ją w „Ćwiczeniach Naukowych”. Zresztą zarówno sam Mickiewicz, jak i inni filomaci żywo interesowali się losem Chodakowskiego. Zob. *Archiwum filomatów. Część I. Korespondencja 1815–1823*, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. 1, s. 344, 422; t. 2, s. 16, 79, 178.

³⁴ Hasło *Folklor a literatura*, oprac. R. Górski, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, dz. cyt., s. 297.

Zainspirowane nimi dумы Zana i Czeczota w efekcie reprezentują „nieromantyczny” – neosentymentalny wariant ówczesnego regionalizmu, różniący się od wczesnoromantycznego regionalizmu ludowego przede wszystkim: stosunkiem do ludowego tworzywa, podejściem do „dziwności” (nadnaturalności) oraz typem podmiotu poetyckiego. Owa „nieromantyczność” wizji regionalizmu zawartej w dumach Zana i Czeczota staje się szczególnie widoczna przy zestawieniu ich neosentymentalnych dum z powstałymi niemalże w tym samym czasie wczesnoromantycznymi Mickiewiczowskimi *Balladami i romansami*.

Stosunek do ludowego tworzywa

Należy podkreślić, że zarówno regionalizm „nieromantyczny” (neosentymentalny), jak i ten wczesnoromantyczny łączyło ściśle sprzężenie z kulturą ludową (ludowość); wytworzyła się nawet określona estetyka regionalna – swoisty idiom przestrzeni: las, puszcza, jezioro. Jednak chociaż tworzywo artystyczne ballad Mickiewicza oraz dum Zana i Czeczota jest takie samo (ludowe – regionalne: podania, baśnie, legendy, pieśni), to neosentymentalne utwory przyjaciół Mickiewicza od ballad autora *Romantyczności* odróżnia odmienny stosunek ich autorów do regionalnej tradycji ludowej.

W tym celu wystarczy porównać choćby trzy kolejne filomackie *Świtezie* autorstwa: Zana (powst. 1820), Czeczota (powst. 1819 – ze znanym *Wstępem*, dodanym już po ukazaniu się *Ballad i romansów*)³⁵ i Mickiewicza (powst. 1820/1821). Chociaż badacze literatury często podkreślali inspiratorską rolę *Świtezi* Zana i Czeczota w stosunku do ballady Mickiewicza, przekonując, iż utwory przyjaciół miały niejako „pobudzić” poetę do pisania (m.in. Juliusz Kleiner, Leonard Podhorski-Okołów, Stanisław Świrko)³⁶ – to jednak w gruncie rzeczy w Mickiewiczowskiej praktyce poetyckiej zupełnie inaczej niż w przypadku jego przyjaciół wyglądała realizacja podjętego tematu – legendarnych dziejów jeziora.

³⁵ S. Świrko, *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, dz. cyt., s. 112.

³⁶ Zresztą sam Mickiewicz prosił przyjaciół o przesłanie mu ich utworów. Pierwszy list Mickiewicza do Czeczota w sprawie ballad nosi datę 4 października 1819 r. i ma charakter prośby o nadesłanie Czeczotowych ballad *Świtezi* i *Bekiesza*.

Świtezie filomackich przyjaciół Mickiewicza są do siebie podobne, zarówno w stosunku ich autorów do ludowego twórcy, jak i w sposobie opracowania tematu, lecz ani w utworze Czeczota, ani Zana nie pojawia się kluczowy dla ballady Mickiewicza temat zatopionego miasta (*Świtez*). Za to, w przeciwieństwie do Mickiewiczowskiej ballady, w utworach przyjaciół poety znalazł się (znany z rozmaitych wersji lokalnych ludowych przekazów) wątek ubogiego młodzieńca, starającego się o rękę córki bogatego kupca i w tym celu zawierającego pakt z diabłem. Mickiewicz pominął ów wątek, tak jak i kilka kolejnych, na ich miejsce wprowadzając inne. Z tego też powodu filomaccy przyjaciele zarzucali Mickiewiczowi niepotrzebne, ich zdaniem, zmiany w stosunku do oryginalnego twórcy ludowego, traktując każde odstępstwo jako niewybaczalne wykroczenie przeciw lokalnej tradycji.

Dlatego też Czeczot we wspomnianym już *Wstęp*ie do swojej *Świtez*i, dopisanym już po roku 1822 i dedykowanym Mickiewiczowi („bardowi znad Niemna”), obok zachwyty dla „fantazji chyżej i rozległej” oraz „mowy wdzięcznej” przyjaciela, nie zawahał się także potępić Mickiewicza za przeinaczenie gminnych podań (w balladzie *Świtez*), dosadnie nazywając postępowanie przyjaciela „bredzeniem”:

Boś ty Adamie pobredził
I mówił co ci się śniło
A powieściś upośledził,
O których starym marzyło³⁷.

Nadrzędnym celem dum Czeczota była bowiem zgodność z ludowym przekazem (wręcz niekiedy antykwaryczna). Poeta starał się wprowadzać do swoich utworów ludowe baśnie i podania w wersji niemal niezmienionej. Najwyraźniej nie zrozumiał Mickiewiczowskiej koncepcji poezji ludowej, nie dostrzegł w ludowej materii mitycznych wartości uniwersalnych, nie pojął też zabiegów artystycznych (zmian i przekształceń w stosunku do ludowego oryginału), zastosowanych przez Mickiewicza w jego *Świtez*i. W oczach Czeczota owe zmiany wprowadzone przez przyjaciela nie tylko nie miały żadnej wartości, ale zwyczajnie „upośledzały”

³⁷ J. Czeczot, *Świtez*, w: S. Świrko, *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, dz. cyt., s. 179.

gminne opowieści. Przy tym wyznał, że zdecydowanie bardziej odpowiadała mu etnograficzna droga Zana („powiem co mam od Tomasza”).

W kluczowej wówczas kwestii tradycji ludowej, jej roli i sposobów realizacji w poezji, najwyraźniej miał więc Mickiewicz w środowisku filomackim silną opozycję – przede wszystkim w osobie Czeczota. Opozycja ta mogła mieć dwa źródła inspiracji. Postawę Czeczota prawdopodobnie ukształtowała wspomniana już rozprawa Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, a szczególnie jego pietyzm etnograficzny w stosunku do ludowego przekazu (tym tropem pójdzie potem Ziewonia)³⁸. Jednak niewykluczone, iż w grę mogły wchodzić także inspiracje wczesnych pism Brodzińskiego – w zakresie stylizacji tekstów folklorystycznych. Eksponując rolę tradycji ludowej, Brodziński jednocześnie traktował ją przecież jeszcze w sposób późnooświeceniowy. Zaś Czeczot właśnie w tym duchu przeciwstawiał się śmiałym wczesnoromantycznym eksperymentom mitopoetyckim Mickiewicza. Czeczot, w przeciwieństwie do Mickiewicza, nie myślał jeszcze bowiem o kulturze ludowej jako o wartości mitycznej – ani też nie przypisywał jej walorów poznawczych.

W tym miejscu warto podkreślić, iż owe wileńskie spory filomackich przyjaciół o rolę tradycji ludowej i sposób jej istnienia w poezji były oryginalne: nie miały bowiem swojego odpowiednika w innych ówczesnych środowiskach młodzieżowych: ani we lwowskim, ani krzemienieckim, ani też w Humaniu. Problem ten, ale już w szerszym, ponadlokalnym wymiarze, powróci po kilku latach w rozprawie Brodzińskiego *Artykuł nadesłany z powodu pism o poezji w „Gazecie Polskiej”* („Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1827).

Zresztą swój stosunek do ludowej tradycji Czeczot ujawnił już wcześniej, jeszcze przed wydaniem Mickiewiczowskich *Ballad i romanśów*, na jednym ze spotkań odbytych w 1820 roku, przy okazji odczytu rozprawy *Uwagi nad tłumaczeniem z litewskiego sielanki pt. „Kurhanek Maryli”*³⁹. Mickiewiczowski romans ocenił Czeczot wówczas z perspektywy etnografa, entuzjasty języka i kultury litewskiej. W nazwanym

³⁸ Z. D. C h o d a k o w s k i, *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem i inne pisma*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967.

³⁹ Recenzję zamieszcza J. T r e t i a k (*Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł 1815–1821*, Kraków 1917, s. 313–316).

„przepyszną sielanką” *Kurhanku Maryli Czeczot* szukał przede wszystkim związku z jakimś ludowym przekazem, z którego rzekomo miał zostać przetłumaczony przez Mickiewicza wspomniany utwór. Przy tym recenzent raz po raz zastanawiał się, czy przypadkiem Mickiewicz nie przeinaczył treści oryginału. Mając za sobą wcześniejsze doświadczenia związane z dość swobodnym Mickiewiczowskim stosunkiem do ludowych podań, także i tym razem nie zaufał przyjacielowi, powtarzając: „radbym wiedzieć, czy tak jest w oryginale”. Dla Czeczota wartość utworu poetyckiego równała się bowiem stopniowi jego zgodności ze źródłem ludowym.

Wobec „dziwności”

Neosentymentalnym dumom Zana i Czeczota brakło liryzmu Mickiewiczowskich ballad⁴⁰. W utworach filomackich na ogół przeważa bowiem żywioł epicki (Czeczot) lub dramatyczno-epicki (Zan). Fakt ten ma swoje konsekwencje przede wszystkim w konstrukcji poetyckiego podmiotu autorskiego oraz w jego stosunku do zjawisk nadnaturalnych. We wczesnoromantycznych balladach Mickiewicza liryczność, ściśle związana z podmiotowością wypowiedzi, jest bowiem podstawowym sposobem „komunikowania” przeżyć przez podmiot autorski, „przekształcający świat poetycki w symbol jaźni twórczej wyobraźni, kreatywnej egzystencji”⁴¹. Ów podmiot poetycki, będący swoistym medium autora, stał się centralną instancją wczesnoromantycznego interpretowania świata – w tym także i tego nadnaturalnego (cudowność i fantastyka)⁴².

Nasylenie ballad Mickiewicza tajemniczością, wprowadzenie zjawisk nadnaturalnych (supranaturalizm), a także tak zwana forma otwarta – wszystko to stanowiło poetycki ekwiwalent nieskończonego uniwersum, którego zaistnienie było niejako naturalną konsekwencją

⁴⁰ Cz. Zgorzelecki, *Liryczność poezji romantycznej*, w: tegoż, *Zarysy i szkice literackie*, Warszawa 1988.

⁴¹ B. Dópart, *Romantyzm polski: pluralizm prądów i synkretyzm dzieła*, dz. cyt., s. 13.

⁴² Na ten temat wypowiedziałam się obszernie w artykule *Wczesnoromantyczna transpozycja świata nadnaturalnego w „Balladach i romansach” Mickiewicza*, „Ruch Literacki” 2002, z. 4-5, s. 353-365.

odrzućenia przez poetę światopoglądu racjonalistycznego⁴³. Przy tym w Mickiewiczowskich *Balladach i romansach* tajemnica jest pojmowana wielowymiarowo: nie tylko określa ona strukturę gatunkową ballady, ale również funkcjonuje w wymiarze aksjologicznym i poznawczym⁴⁴. Dlatego cudowne postaci i zdarzenia Mickiewiczowskich ballad, stanowiące poetycką transpozycję świata nadprzyrodzonego, jawią się jako znaki nieskończoności⁴⁵.

Owszem, elementy świata nadprzyrodzonego pojawiają się także w wielu dumach filomackich przyjaciół Mickiewicza. Jednak o ile Zana i Czeczot za przekazami ludowymi wprowadzali do swoich utworów nadnaturalność (np. pakt z diabłem, czary), to na ogół traktowali ją jeszcze jako swego rodzaju sensacyjny ozdobnik. Ich utworom (poza *Cyganką*) w istocie obce były metafizyczna tajemniczość świata i dojmujące poczucie nieskończoności, tak charakterystyczne dla wczesnoromantycznych ballad Mickiewicza. W utworach filomatów miejsce tajemniczości wciąż jeszcze zajmowała zagadkowość i sensacyjność (o proveniencji oświeceniowej)⁴⁶. Tak więc, o ile Mickiewiczowska *Świtez*, obok zmetaforyzowanej poetyckiej opowieści o dziejach tytułowego jeziora, niosła także przesłanie o nieskończoności świata i człowieka⁴⁷, to *Świtez* Zana i Czeczota przede wszystkim koncentrowały się na wiernym (wręcz etnograficznym) powtórzeniu sensacyjnych ludowych opowieści o jeziorze, podań zasłyszanych podczas podwileńskich wędrówek filomatów – podróży zainspirowanych wspomnianą rozprawą Chodakowskiego.

Podstawowymi celami owej filomackiej „dziwności” było przestraszenie, czasami rozbawienie, a najczęściej pouczenie czytelnika⁴⁸.

⁴³ Zob. M. Staniś, *Wczesnoromantyczne spory o poezję*, dz. cyt., s. 177 i nast.

⁴⁴ Zob. M. Maciejewski, *Zagadka i tajemnica. Z zagadnień świadomości literackiej w okresie przełomu romantycznego*, „Roczniki Humanistyczne” 1968, t. 16, z. 1.

⁴⁵ Kwestia nieskończoności podejmowana była ówczesnie również w wypowiedziach krytyków polskich, m.in. K. Brodzińskiego *O klasycyzmie i romantyzmie* (1818), S. Kłokockiego *O idei i uczuciu nieskończoności* (1819). Zdecydowanie bardziej radykalny w swoich poglądach był Maurycy Mochnański, który dokonał powiązania poezji z metafizyką (w artykułach z roku 1825: *O duchu i źródłach poezji w Polsce; Niektóre uwagi nad poezją romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych”*).

⁴⁶ O różnicach między tajemnicą a zagadką zob. M. Maciejewski, *Zagadka i tajemnica*, dz. cyt.

⁴⁷ Zob. I. Opaccki, „*W środku niebokręga*”. O „*Balladach i romansach*” Mickiewicza, „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 3.

⁴⁸ Cel dydaktyczno-moralny – wierność źródłowym przekazom – przyświecał też innym filomackim utworom, np. *Śpiewkom o dawnych Litwinach Czeczota* (zob. list Czeczota

Przykładowo: w *Górcie dzwoniącej w Pozieniewiczach* Czeczot wprost wyznał, że elementy nadnaturalne wprowadził po to, żeby czytelników „zabawić troszeczkę”⁴⁹. Aby ten cel osiągnąć, zdarzało się filomatom przedstawiać postaci nadprzyrodzone w sposób humorystyczny. We wspomnianym utworze Czeczot wprowadza diabła posiadającego:

Łapy kurzy, jak dziób nosy,
Kozli ogon, kuse fraki,
Ogień w gębie, z wężów włosy⁵⁰.

Z kolei Zan w *Powieści o Leraku* efekt komiczny osiąga poprzez kondensację rozmaitych maszkar, ludowych i antycznych:

Tam głowy smocze, szkielety kościste,
Gorgony straszne, Harpije nieczyste⁵¹.

Podobnie sprawa wygląda w *Twardowskim Zana*. Być może nawet, wbrew intencji autora, wprowadzone tutaj moce nadprzyrodzone zamiast straszyć, wywołują śmiech, jak choćby wspomniana przez poetę „sprośnych czartów tłuszcza wściekła”⁵².

Typ podmiotu poetyckiego

Filomaccy przyjaciele Mickiewicza podkreślali, niekiedy wręcz manifestacyjnie, swój sceptycyzm względem występującej w ich utworach „dziwności”. I tak na kartach swojej *Świtezii* Czeczot zwracał się do czytelników słowami:

Lecz widzę, moi słuchacze,
Że coś birbańsko zacząłem: [...]

do Mickiewicza z dn. 22.03./3.04.1822, w: *Archiwum filomatów. Część I. Korespondencja 1815–1823*, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. 5, s. 145–147).

⁴⁹ J. Czeczot, *Górka dzwoniąca w Pozieniewiczach*, w: S. Świrko, *Z kregu filomackiego preromantyzmu*, dz. cyt., s. 180.

⁵⁰ Tamże, s. 181.

⁵¹ T. Zan, *Powieść o Leraku*, w: t e g o ż, *Ballady*, dz. cyt., s. 27.

⁵² T. Zan, *Twardowski*, tamże, s. 27.

Muszę się z tego wytłumaczyć [...]
 Nie chcę być dziewczkom okrutny,
 Bo jedna mi słyszeć dała,
 Że trupa w pieśniach lękała⁵³.

Rzecz jasna, tego rodzaju humor, jak ten pojawiający się w dumie Czeczota, określony przed laty przez Wacława Borowego jako „żartobliwość racjonalistyczno-salonowego pokpiwania z przesądów”⁵⁴, nie był w tym czasie obcy także i samemu Mickiewiczowi. Wystarczy przypomnieć *Panią Twardowską*, a przede wszystkim balladę *To lubię*. Otóż w poprzedzającym *To lubię* fragmencie *Do przyjaciół* poeta-narrator podkreśla, iż ballada ta powstała w celu „straszenia” Maryli i jest „zabawą”, „żartem”, co zdają się potwierdzać rozsiane w balladzie aluzje pod adresem drugiej Maryli (znajomej Mickiewicza).

Jednak w gruncie rzeczy ów humorystyczny stosunek do nadnaturalności, zauważalny w niektórych balladach Mickiewicza oraz w utworach jego filomackich przyjaciół, stanowi jedynie powierzchowne podobieństwo. Bowiem Mickiewiczowska ballada *To lubię* przede wszystkim jest swego rodzaju grą autora – podmiotu balladowego – z czytelnikiem. Poetycką zabawą sensacyjnymi rekwizytami (o proweniencji ludowej lub niekiedy literacko-gotyckiej), kompromitującą iluzję grozy i jej akcesoria⁵⁵. Wspomniana gra związana jest z charakterystyczną dla ballad Mickiewiczowskich dominacją podmiotu – w przypadku *To lubię* jest to ironizujący podmiot autorski⁵⁶.

Natomiast w zacytowanym wyżej fragmencie Czeczotowej *Świtezi* pojawia się wypowiedziany (dość nieudolnie) dystans oświeceniowego sceptyka, paradoksalnie sprzężony z pietyzmem etnograficznym. Przypomnijmy: podmiot Mickiewiczowskich ballad zwykł był przyjmować ludowy punkt widzenia, z kolei podmiot dum Czeczota ekspozuje swój ironiczny dystans do ludowego tworzywa. Podmiot poetycki Czeczotowych dum na ogół przejawia świadomość nadrzędną, mocno

⁵³ J. Czeczot, *Świtez*, dz. cyt., s. 184–185.

⁵⁴ W. Borowy, *O poezji Mickiewicza*, t. 1, Lublin 1958, s. 87.

⁵⁵ Podobnego rodzaju gry z czytelnikiem prowadził Mickiewicz m.in. w *wolteriańskiej Darczance* (czytanej w 1817) oraz w *Zimie miejskiej* (wyd. 1818).

⁵⁶ Przy tym należy podkreślić, że podmiot większości ballad Mickiewicza najczęściej przyjmuje ludowy punkt widzenia.

zdystansowaną wobec opowiadanych wydarzeń. To jeszcze racjonalista, starający się rozumowo tłumaczyć zjawiska irracjonalne oraz szukać ich naturalnego wytłumaczenia. W podejściu do regionalnych ludowych przekazów, a tym samym do cudowności o proveniencji ludowej, Czeczot na ogół manifestuje postawę sceptyczną, próbując wyjaśnić niecodzienne zdarzenia w sposób zdroworozsądkowy. I tak w *Zamku Nowogródzkim*, opisując napad Szwedów, poeta racjonalnie – awarię tamy – wyjaśnia „cud”, polegający na nagłym wyschnięciu przepływającej w pobliżu rzeczki. Usatysfakcjonowany demistyfikacją ludowej opowieści w finale utworu raz jeszcze podkreśla swoje zasługi „wytłumaczenia jasno tych dziwów”⁵⁷. Ludowa cudowność jest dla Czeczota istotna tylko jeśli służy określonemu celowi, tutaj przede wszystkim tendencji moralnej. Toteż w zakończeniu dumy narrator uczy „przechodnia” spoglądającego na wody Świtezi i słuchacza swoich dum: „Weź wieczne z żądzą każdą rozwody,/Której zbrodnia towarzyszy”⁵⁸. Inaczej jest w balladach Mickiewicza, w których balladowa fabuła przede wszystkim prowokuje refleksje o tajemnicy wszechświata i ludzkiego losu.

W świecie neosentymentalnych dum przyjaciół Mickiewicza, osadzonych w znanej im doskonale od dzieciństwa przestrzeni północno-wschodnich regionów dawnej Rzeczypospolitej, podobnie jak w świadomości filomackich rówieśników poety, najwyraźniej nie było jeszcze miejsca na prawdziwy cud.

Zakończenie

Zarówno Mickiewicz, jak i jego filomaccy przyjaciele Zan i Czeczot bez wątpienia pozostawali głęboko „naznaczeni”⁵⁹ wpływem ziemi – rozumianej bardzo konkretnie, jako północno-wschodni obszar Rzeczypospolitej z jej dziejami i rdzenną (ludową) kulturą. Przy tym jednak w praktyce poetyckiej owo „naznaczenie” realizowali oni w rozmaity

⁵⁷ J. Czeczot, *Zamek Nowogródzki*, w: S. Świrko, *Z kregu filomackiego preromantyzmu*, dz. cyt., s. 135.

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ Określenie to nawiązuje do rozprawy: J. Tischner, *Świat – ziemia obiecana*, w: t e g o ż, *Filozofia dramatu. Wprowadzenie*, Kraków 1998, s. 220 i nast.

sposób, używając w tym celu różnych estetyk: przede wszystkim tej „nieromantycznej” (neosentymentalnej) oraz zdecydowanie rzadziej wczesnoromantycznej (większość ballad Mickiewicza i *Cyganka Zana*).

Od momentu ukonstytuowania się Towarzystwa Filomatów niemalże z każdym następnym rokiem coraz więcej dzieliło przyszłego autora *Dziadów* od jego filomackich przyjaciół. Różniła ich skala talentu, świadomość estetyczno-literacka, wizja świata. Natomiast jednym z czynników integrujących filomackie grono stało się zainteresowanie lokalną kulturą ludową, wspomniane już poczucie swoistego „naznaczenia ziemią”. To właśnie „naznaczenie” zrodziło zarówno filomackie dumy neosentymentalne, jak i Mickiewiczowskie ballady wczesnoromantyczne. Spojrzenie na ówczesny regionalizm filomatów wileńskich właśnie z perspektywy estetyki prądowej pozwala dostrzec owe subtelne niuanse przejścia oświeceniowo-romantycznego.

Awakened Regions: Non-Romantic Regionalism of Tomasz Zan's and Jan Czeczot's *dumas*


In 1817 there emerged an important sociological phenomenon, justified by the political situation in the former Republic of Poland. In several different cities (Vilnius, Lviv, Krzemieniec and Warsaw) young people formed informal groups of literary and social character. The fact that these groups, centered around universities, schools or editorial boards, were established in a few cities at the same time is an evidence of significant social and ideological transformations. One of the most important of these groups were the Philomaths of Vilnius, who can be seen as the first Polish modern organization of young people aware of their own generational and regional differences. Their generation contributed significantly to the ideological and cultural ferment, which not only gave rise to Polish Romanticism, but also refreshed other “non-romantic” cultural movements (Classicism and Sentimentalism) and established their regional varieties. This paper examines the Romantic breakthrough and literature written before the November Uprising of 1830 from the perspective of minor writers, Tomasz Zan and Jan Czeczot. Focusing on their Neo-Sentimental *dumas* allows us to emphasize the heterogeneity and pluralism of this transition period, thus moving away from perceiving the pre-1830 literature, especially written in Mickiewicz's circle (Vilnius–Kaunas), as a steady progression of the dominant Romantic trend while ignoring and devaluing other literary phenomena. This paper argues that an integrating factor for the Philomaths of Vilnius was not so much a quest for Romanticism, but a kind of regionalism, at the time more frequently expressed in its “non-romantic”, mainly Sentimentalist and Neo-Sentimentalist, form.

MONIKA STANKIEWICZ-KOPEĆ – dr, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie, zajmuje się literaturą i kulturą pierwszej połowy XIX wieku. Autorka książek: *Pomiędzy klasycyzmami a romantyzmami. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze polskiej lat 1817–1828* (2009); *Pominięte, niedocenione, niedokończone: studia i rozprawy o kulturze literackiej XIX wieku* (2013). Opracowała *Obrazy litewskie* Ignacego Chodźki (2010).

DANUTA DĄBROWSKA

UNIWERSYTET SZCZECIŃSKI

Dylematy romantycznego regionalizmu. Wokół recepcji *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza

 WYDANYCH W 1837 ROKU W PARYŻU *WIECZORACH PIELGRZYMA* Stefan Witwicki tak oto komentował *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza:

Prawdziwie, dziwne to poety roztargnienie, jakiemu żaden Polak nie uwierzył i nie uwierzy. Nie masz bowiem z nas żadnego, co by nie wiedział, że ojczyzną twórcy *Grażyny* i *Wallenroda*, dla której on od najmniejszej młodości ponosił więzienia, wygnania i dziś cierpi tułactwo, jest nie ten lub ów kawałek Polski, ale cała Polska. Nie mógł że to Mickiewicz zawołać: Polsko! ojczyzno moja. Takim wyłącznym opasywaniem się literwyszczyszną grzeszy on dwojako: nasamprzód, że mimo swej chęci i wiedzy zasiewa wśród braci kąkol prowincjalizmu; po wtóre, że swoim przykładem wciąga do tegoż młodszych pisarzy. Tym sposobem biedna Polska nie wyjdzie nigdy z rozbiorów¹.

Do tej i podobnych w tonie wypowiedzi badacze recepcji *Pana Tadeusza* odwoływali się dość często, traktując je przeważnie jako wyraz niezrozumienia wieszczka przez twórcę niższego lotu bądź też, jak czyni to na przykład Maria Straszewska, przypisując Witwickiemu „wyidealizowany nacjonalizm”². Sprawa jednak nie wydaje się tak prosta, można

¹ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma*, t. 1, Paryż 1837, s. 83–84 [wyróżn. autora].

² M. Straszewska, *Życie literackie Wielkiej Emigracji 1831–1840*, Warszawa 1970, s. 222.

bowiem potraktować zarzuty Witwickiego jako sygnał istotnych dylematów polskiego romantycznego regionalizmu, a także jako element szerszych uwikłań, antynomii i dyskusji podejmowanych w tej epoce.

Idąc śladem filozofów niemieckich, przede wszystkim Herdera oraz ogólnoeuropejskich tendencji estetycznych i światopoglądowych, polski romantyzm zwracał się w swoich zainteresowaniach ku regionom, poszukiwał duchowej odrębności miejsc i krajobrazów oraz ich wpływu na ludzką egzystencję. Owe poszukiwania doskonale współgrały z zainteresowaniami folklorystycznymi romantyków, ale stanowiły też element dyskursów historyzoficznych i tożsamościowych. Zainteresowania regionalizmami pojawiły się u samych początków polskiego romantyzmu, poniekąd ich manifestem były przecież już *Ballady i romanse* Mickiewicza, silnie nacechowane lokalnym kolorytem, odwołujące się do wierzeń i podań, umiejscawianych w konkretnych okolicach Nowogródka. Litwa stała się miejscem akcji *Grażyny* i *Konrada Wallenroda* – w tym ostatnim utworze wyraźnie przeciwstawiana jest światu zachodniej cywilizacji. W późniejszej, bo pochodzącej z 1835 roku, ocenie Seweryna Goszczyńskiego *Grażyna* uznana została za zbyt mało litewski utwór. Warto przytoczyć tę opinię, bo ujawnia ona nie tylko pozytywne wartościowanie regionalizmu, ale też jego rozumienie i postulaty stawiane wobec tego typu literatury.

W *Grażynie* – pisał Goszczyński – można by tylko zarzucić Mickiewiczowi, że nie dosyć ją nawiądział poetycznym owych czasów kolorytem. W głębiach tej starożytności litewskiej, o ile można o niej sądzić z jej podań, z jej pieśni, z całych jej dziejów na koniec, my dostrzegamy więcej poetycznej barwy, niż jej ma *Grażyna*, która w innych znów miejscach grzeszy duchem przesadzonej romansowości, niezgodnej z wyobrażeniem, jakie mamy o ówczesnej Litwie³.

Zarzuty Goszczyńskiego można by sprowadzić do postulatu bliższego związku tekstu poetyckiego z realiami, ale przede wszystkim z „duchem miejsca”, związku, który jest poznawczo osiągalny tylko wtedy, gdy autor wypowiada się niejako z wnętrza danego regionu, nie ubiera go przy tym w literackie konwencje, nie poetyzuje. W cytowanym

³ S. G o s z c z y ń s k i, *Nowa epoka poezji polskiej*, w: *Polska krytyka literacka (1800–1918)*, t. 2, red. Z. Szmydtowa, Warszawa 1959, s. 34.

fragmentem zwraca jednak uwagę czytelnika także odwołanie do „wyobrażeń, jakie mamy o ówczesnej Litwie”. Odwołanie to sugeruje i niemożność dotarcia do tego, co pierwotne, zagubione w toku dziejów, i ważną funkcję ugruntowujących się właśnie poprzez literaturę obrazów dawnej Litwy.

Z drugiej strony, trzeba tu oczywiście wymienić inny, wielki i mityczny region polskiego romantyzmu, jakim staje się Ukraina, wykreowana również przez literaturę przedlistopadową w dziełach Goszczyńskiego, Malczewskiego, Zaleskiego, potem stanowiąca przedmiot fascynacji Słowackiego czy ziewończyków. Już w pierwszej fazie romantyzmu Maurycy Mochnacki prezentując dokonania romantyków pisał: „Z różnych stron, z różnych okolic Polski zapomniane ozwały się głosy. Rodowitość nasza nie w jednej ukazała się postaci”⁴.

Z czasem na grunt polskiej refleksji krytycznoliterackiej przenika pojęcie szkół poetyckich, związanych ze specyfiką miejsca, z którego wywodzą się czy które opiewają poeci. W opublikowanym w 1837 roku artykule *O szkołach poezji polskiej*, stanowiącym fragment książki *Amerykanka w Polsce*, Aleksander Tyszyński pisał: „W obrazie poezji polskiej odróżniają się mianowicie swą twarzą: s z k o ł a l i t e w s k a , s z k o ł a u k r a i Ń s k a , s z k o ł a p u ł a w s k a i s z k o ł a k r a k o w s k a , te przynajmniej dotąd najznakomiciej swe odznaczały piętno”⁵. Można by się oczywiście zastanawiać nad zasadnością takiego akurat podziału polskich regionalizmów oraz kryteriów wyróżniania poszczególnych szkół, ale jest to w tym miejscu sprawa drugorzędna.

Ważniejsza wydaje się stała obecność problematyki regionalnej w romantycznych dyskusjach nad kształtem naszej literatury, w postulowanych w niej systemach ocen estetycznych i ideowych, niezależnie nawet od ewolucji tych poglądów i rozumienia samego pojęcia regionalizmu, które zresztą jest o wiele późniejsze – romantycy na ogół mówią o prowincji. Istotne jest także stopniowe kształtowanie się wyobrażeń stereotypowych, przypisywanych poszczególnym miejscom i zamieszkującym je ludziom, zastyganie w mity geograficzne i historyczne krain

⁴ M. M o c h n a c k i, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. i przedmową poprzedził Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 141.

⁵ A. T y s z y Ń s k i, *O szkołach poezji polskiej*, w: *Polska krytyka literacka (1800–1918)*, dz. cyt., s. 71 [wyróżn. autora].

odkrywanych u początków epoki, a tym samym odrywanie się owych wyobrażeń od konkretności, odrealnianie ich, szczególnie gdy miejsca rzeczywiste stawały się miejscami oglądanymi i przeżywanymi z emigracyjnego oddalenia. To, co u swych początków wynikało z doświadczenia biograficznego i egzystencjalnego twórców poetycko przekształcających najbliższą obserwowaną okolicę, z perspektywy czasu, historii i lektur staje się domeną marzeń i wspomnień snutych na kanwie romantycznych konwencji, utrwalonych po wielokroć obrazów, symboli i rekwizytów⁶. Wiele z tych stereotypowych przedstawień miało potem długi żywot w literaturze polskiej, a niektóre na stałe utrwaliły się w zbiorowej wyobraźni⁷. Wiadomo więc, jaka jest Litwa, a jaka Ukraina, jakie Mazowsze, Mazury czy Tatry.

Świadomość regionalnych odmienności i ich znaczenia dla historii i kultury ujawniała się nie tylko w literaturze, pielęgnowana była też w biografiami rzeczywistych, doskonale wpisywała się bowiem w tradycyjny model życia społecznego, w którym ważne było pochodzenie, pamięć o dokonaniach przodków, przywiązanie do rodowych siedzib. Szczególnie ważne okazują się te kwestie po powstaniu listopadowym w środowiskach emigracyjnych, wśród tych osób, które zmuszone były z różnych przyczyn opuścić swoje rodzinne strony, osób tułających się po świecie, często zmieniających miejsca pobytu. Obroną przed rozmyciem tożsamości stawała się dla nich pamięć i pewna mitologia miejsc utraconych. Staranne pielęgnowanie owej regionalnej tożsamości dostrzec można w wielu inicjatywach kulturalnych podejmowanych w środowiskach emigracyjnych, a nawet w istniejących wśród emigrantów podziałach, animozjach i niechęciach występujących pomiędzy grupami

⁶ Na ten proces zwracała uwagę m.in. Marta Piwińska, pisząc o micie Litwy: „Później »pod okiem pamięci« jeszcze raz pomieszano życie z drukiem, kraj młodości z literaturą młodości, ale już delikatniej, wymijając doświadczenia zbyt osobiste, przemilczając zbyt prawdziwe, zawierające ostrożne kompromisy z realizmem. Odtwarza się tu czy raczej wymyśla, urządziła na nowo świat? Wśród łąk zielonych niech stanie biały dwór szlachecki, dokładnie taki, jaki powinien, synteza wszystkich domów i marzenie o jednym, własnym, rodzinnym, którego nie było i nie będzie. Tam, na wzgórzu zamek. Zamek musi być zawsze [...]. W głębi sady, ogrody, groble, stawy. Dalej zaścianki i wsie. Wszystko na tle pól zawsze urodzajnych, przez które biegną drogi. Przy drogach stoją karczmy. Najgłębiej – ciemne tło – »litewskie knieje«. A jeszcze dalej w głąb, już fantastycznie i baśniowo, tajemnicze matecznika. Tam można by się schować ze zwierzętami, kiedy nadejdzie pora umierania” (M. P i w i Ń s k a, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 48).

⁷ Zob. J. B ł o Ń s k i, *Polski raj*, „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 51–52.

reprezentującymi różne prowincje. Odwołajmy się do dwóch jedynie przykładów. Pierwszym niech będzie utworzone w 1831 roku w Paryżu Towarzystwo Litewskie i Ziemi Ruskich, na którego czele stanął Cezary Plater. Początkowy paragraf *Statutu* Towarzystwa tak oto formułował jego cel:

Naprzód zbieranie materiałów potrzebnych do opisanie powstania litewskiego i również jego opisanie; nadto upowszechnienie narodowości litewskiej tudzież ogłaszanie drukiem dzieł opisujących zwyczaje Litwy, stopień jej cywilizacji, charakter narodowy, usposobienie moralne mieszkańców, pamiątki historyczne itp. przedmioty⁸.

Towarzystwo skupiało emigrantów z Litwy, Rusi, Wołynia i Podola, jego członkami byli także Juliusz Słowacki i Adam Mickiewicz. Opisująca działalność owego gremium Maria Straszewska zwraca uwagę na kultywowanie w jego obrębie idei odrębności wspomnianych regionów przy jednoczesnym przekonaniu o istnieniu wspólnej wszystkim prowincjom ojczyzny, za którą solidarnie walczone w powstaniu listopadowym. Straszewska stwierdza:

O regionalnym i poniekąd separatystycznym charakterze zrzeszenia zadecydowało kilka względów takich, jak mocne przywiązanie wielu wybitnych osobistości emigracji, które pochodziły właśnie z tych ziem, do ich ojczyzny w starym znaczeniu tego słowa, zaprawiona dumą pamięć Wilna i Krzemieńca z ich dobroczynnym dla kraju promieniowaniem oświaty, więź szczególnie silna między żołnierzami korpusu litewskiego, mniej ostre sprzeczności polityczne wśród „Litwinów”, świadomość dobrze spełnionej żołnierskiej powinności domagającej się świadectwa⁹.

Na przeciwległym biegunie sytuuje się drugi, wart tu przywołania, przykład pielęgnowania regionalnej świadomości, jakim są antagonizmy pomiędzy osobami i grupami o odmiennym pochodzeniu, ujawniane w poezji i wypowiedziach publicystycznych. Jest to przede wszystkim opozycja pomiędzy mieszkańcami wschodnich kresów i Królestwem, ale nie tylko. Można by przytoczyć chociażby fragment

⁸ Cyt. za: M. S t r a s z e w s k a, dz. cyt., s. 97.

⁹ Tamże, s. 96.

notatek pochodzącego z Mazowsza Henryka Nakwaskiego, dotyczących jego spotkań z Mickiewiczem z roku 1838:

Na wyobrażenia Mickiewicza wiele działa uprzedzenie litewskie przeciw Koronie, Mazowszu; mówi, że Litwini kochają Mazurów, że lubią ich mowę, że wielkie mają wyobrażenie o ich męstwie, nieledwie cześć dla nich mają; ale tysiące przywar upatruje w nas, a szczególnie te, które najmniej są do ganienia, jak np. przyjęcie cywilizacji zachodniej i porzucenie tysiąca przywar staropolskich¹⁰.

Sławna jest też niechęć Juliusza Słowackiego do „ciemnych Litwinów”, których uosobieniem stał się dla poety Adam Mickiewicz. Konflikt z pewnością nie miał początkowo podłoża regionalnego, ale znamienne jest wykorzystanie w nim przez Słowackiego „litewskości” Mickiewicza. Z wielu świadectw i rozważań dotyczących tego antagonizmu wybierzmy fragment książki Jarosława Marka Rymkiewicza *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, dotyczący zamierzonego pojedynku poety ze Stanisławem Ropelewskim:

A jeśli myślał o Ropelewskim, to myślał chyba i o tych wszystkich Litwinach, o tych Szemiothach, Platerach, Januszkiewiczach, o tej całej Litwie, którą w osobie Ropelewskiego pragnął zabić. A także o tym Największym Litwinie, Pierwszym Litwinie – i pierwszym Polaku – którego w osobie Ropelewskiego pragnął zabić. [...] Litwini wciąż go obrażali. Litwini chcieli go rzucić na kolana. Litwini chcieli go skreślić, zniszczyć, unicestwić¹¹.

Przy tak silnym przekonaniu o wartości kulturowej i historycznej regionów wypowiedź Stefana Witwickiego krytykującego „litewskość” *Pana Tadeusza* musi zastanawiać. Tym bardziej że jego ocena nie jest odosobniona. Jeszcze przed opublikowaniem *Pana Tadeusza* z krytyką prowincjonalizmu Mickiewicza wystąpił w prasie francuskiej Adam Gurowski, stwierdzając, że poetę interesuje „raczej indywidualny prowincjonalizm, niż ogólny charakter ojczyzny, jest on prawie zawsze Litwinem, rzadko Polakiem”¹². Niezależnie od tego, jak byśmy oceniali

¹⁰ Cyt. za: J. M. R y m k i e w i c z, *Kilka szczegółów*, Kraków 1994, s. 65.

¹¹ J. M. R y m k i e w i c z, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1982, s. 8–9.

¹² Cyt. za: J. M. R y m k i e w i c z, *Kilka szczegółów*, dz. cyt., s. 67.

samego Gurowskiego, postać bardzo nieciekawą na mapie polskiego romantyzmu, zwraca tu uwagę negatywne wartościowanie regionalizmu, bliskie w tonie późniejszej wypowiedzi Witwickiego. Ten ostatni zaś przestrzegał:

Patrzmy w to pilnie, iżby nigdy prowincjalizm nie mógł w pośrodek nas wkraść się i jadów swych rozpuścić [...]. W tem miejscu wypada oskarżyć niektórych z teraźniejszych naszych poetów. Nie wiadomo skąd się tym panom wzięło podzielić w swych rymach ojczyznę jedną i wielką na rozmaite ojczyzny drobne i malutkie, i zawsze prawić o tych tylko ostatnich¹³.

Tutaj już nie chodzi tylko o Mickiewicza, który „pobłądził” czy przez roztargnienie napisał „Litwo, ojczyzno moja”. Jest w tych słowach generalny sprzeciw wobec literatury regionów i wskazanie na wielkie niebezpieczeństwo, jakie one stanowią dla idei ojczyzny jako wielkiej całości.

Kluczowe w dyskursie dotyczącym regionalizmu romantycznego wydają się właśnie pojęcia ojczyzny i narodu pozbawionego własnego bytu państwowego. Z jednej strony mamy tu do czynienia ze szczególnym waloryzowaniem najbliższego otoczenia, swojskości i przywiązania do konkretnego skrawka ziemi, z drugiej jednak każdy taki fragment jest elementem wielkiej całości, jaką jest Polska. Ale Polski fizycznie, geograficznie i politycznie przecież nie ma, albo też istnieje w różnych okresach zaborów jako forma szczątkowa, zawsze pod obcym protektoratem. Już podział na trzy zabory wyznaczał trzy różne systemy polityczne, gospodarcze, kulturowe, w obrębie których znaleźli się Polacy. Jeśli do tego dochodziły podziały regionalne, wówczas idei całości groziło, w opinii niektórych, całkowite rozmycie, aż do zaniku dążeń niepodległościowych, dlatego mógł Witwicki ubolewać, że „biedna Polska nie wyjdzie nigdy z rozbiorów”. Zamykanie się twórców w granicach poszczególnych prowincji, kierowanie uwagi na to, co w nich szczególne i jedyne, bo wynikające z ducha miejsca, zgodne było z tendencjami romantycznymi w całej Europie, jednak w polskiej sytuacji mogło być postrzegane jako rodzaj ucieczki czy kapitulacji wobec zaistniałych

¹³ S. Witwicki, dz. cyt., s. 82.

okoliczności, ewentualnie jako dążenie do ocalenia skrawka Polski, własnej, najbliższej, domowej ojczyzny w obliczu rozpadu Polski jako wspólnoty wszystkich regionów.

Z owych zagrożeń i dylematów zdawali sobie sprawę także poeci, którzy programowo zwracali się ku prowincji, a w swoich utworach opiewali kraje dzieciństwa, koloryt lokalny, kulturę i historię małych ojczyzn. Dlatego też fascynacji regionami towarzyszy w romantyzmie polskim idea całości, jedności narodu ponad lokalnymi podziałami. Odwoływał się do niej Aleksander Tyszyński we wspomnianej już rozprawie *O szkołach poezji polskiej*:

Na szerokich rozległych ziemiach rozsiane, różnorodne pierwiastkiem, a jednym językiem, zwanym powszechnie polskim, wyrażające się ludy, tak rozmaite położeniem i przeznaczeniem swoim, grodzone jedne od drugich wychowaniem wewnętrznym i zewnętrznym przedmiotów wpływem, mające oddzielne dzieje, pamiątki, zwyczaję – musiały koniecznie w swych odrębnych masach odrębny wycisnąć charakter, który mianowicie na owej giętkiej, zapalnej władzy, na imaginacji, najwyraźniejszy odcisk objawia. Dawne Królestwo Halickie, Litwa, Ukraina, Podlasie (Jadźwingi), Prusy, Poznań, Mazowsze, Kraków – każdy z tych krajów ma oddzielną przeszłość, oddzielne podania ludu, oddzielną naturę wkoło i oddzielne niebo; każdy jednak z tych krajów jednym językiem pisze i lejąc natchnienie swoje, tworzy jedną, ogólną, pełną różnorodności krajową poezją, jedynym na stałym lądzie przykładem¹⁴.

Tyszyński widzi ową nadrzędną całość przede wszystkim we wspólnocie języka. Myślenie w kategoriach ponadrozbiorowej całości zaznacza się bardzo wyraźnie u Mickiewicza zarówno w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*, jak i w wypowiedziach publicystycznych, ponieważ odwołuje się do niej poeta także w *Panu Tadeuszu*. W swoim artykule *O duchu narodowym* wskazywał on na źródła polskiej tożsamości narodowej: tradycję, zbiorową pamięć przechowywaną w przestrzeni domu i rodziny, w szlacheckich dworach – te wartości, nie zaś język, jak chciał Tyszyński, stanowią o polskiej tożsamości. W *Księgach pielgrzymstwa* Mickiewicz nawoływał:

¹⁴ A. T y s z y ń s k i, dz. cyt., s. 70.

Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: Ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur. [...] Litwin i Mazur bracia są; czy kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedno jest: nazwisko Polaków¹⁵.

Mamy tu wyraźne odwołanie do toposu ojczyzny-matki, której dzieci w naturalny sposób różnią się między sobą. Ważniejsze od tych różnic jest to, co wspólne, co trzeba chronić, co nas określa ponad wszelkimi podziałami. Dla Mickiewicza polski „duch narodowy” zagrożony jest dwojako – przez podziały wśród Polaków i przez wpływy cudzoziemskie; te ostatnie szczególnie zagrażają zbiorowej tożsamości w sytuacji zaborów i rozproszenia polskich emigrantów wśród obcych nacji.

Można by, i wielu badaczy z powodzeniem to czyniło, dokonać szczegółowego rozbioru *Pana Tadeusza* oraz wskazać, co jest tam litewskie, a co polskie, i jak obie płaszczyzny wzajemnie się przenikają. Odwołania do historii Litwy, jej władców i wodzów, szczegółowe opisy domowego życia i soplicowskich realiów splatają się, choćby w koncercie Jankiela opiewającym dzieje Polski jako całości, z podkreśleniem, że tak jest tylko na Litwie. Jednak, z drugiej strony, składają się one równocześnie na obraz szlacheckiego życia, który okazał się bliski czytelnikom niezależnie od miejsca ich pochodzenia. Nad tym wszystkim dominuje wielka idea Polski jako idea porządkująca, miejscami usytuowana nieco w tle, nieco może abstrakcyjna, ale na tyle uogólniona, aby każdy mógł się w niej odnaleźć. Taka konstrukcja świata poematu zadecydowała o jego recepcji, w której najczęściej podkreślano, iż *Pan Tadeusz* przynosi kwintesencję polskości właśnie, pomimo owego: „Litwo, ojczyzno moja”. Sędziwy Julian Ursyn Niemcewicz notował w swoich *Pamiętnikach* pod datą 14 marca 1834 roku:

Adam Mickiewicz, urodzony z prawdziwym do poezji talentem, oświadczył się czytać mi nowe poema swoje. W dwunastu księgach treść jego domowa zawiera trafne i szczęśliwie skreślone obrazy dawnych niknących obyczajów polskich. Charaktery malowane

¹⁵ A. M i c k i e w i c z, *Księgi pielgrzymstwa polskiego*, w: t e g o ż, *Dzieła*, t. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, Warszawa 1996, s. 39–40.

wybornie. Im bardziej obce panowanie zatracą narodowość naszą, tym skreślone w tym poemacie pamiątki droższymi potomności staną się¹⁶.

Wspomniany już krytyk i publicysta Stanisław Ropelewski, uważany przez Słowackiego za jednego z „ciemnych Litwinów”, w swojej głównej rozprawie *Wspomnienie o piśmiennictwie polskim w Emigracji* opublikowanej w *Kalendarzu Pielgrzymstwa Polskiego* w roku 1840 pisał:

Pan Tadeusz jest to pierwszy romans prawdziwie polski i pierwszy dobry romans w naszym piśmiennictwie. [...] Kiedyś wyobraźnia potomków naszych odbudowywać będzie z *Panem Tadeuszem* domową i szarą stronę historii naszej: błysnie przed ich oczyma jak szlachta piła, jak się pieniła, jak broniła, którą już nie błyskała u granic kraju, umiała dochodzić krzywd osobistych, a potem odrysują się na tle przeszłości obce już im postacie ówczesnych ekonomów, kluczników, wojskich, wreszcie sędziów i podkomorznych, nie w powadze urzędu, ale w niedbałym stroju, w codziennej zwyczajności zachowań. Zaścianki zahuczą próżniactwem i hałaśliwym rojem, zabrzęczą szabłami¹⁷.

W konkluzji zaś swojego wywodu Ropelewski dobitnie stwierdzał: „Mickiewicz nie chciał ograniczyć się na odmalowaniu powierzchowności szlachty litewskiej, usiłował powiązać myśl polityczną do swej powieści”¹⁸. Krytyk zwracał uwagę na dążenie Mickiewicza do odmalowania pewnego ideału polskości, co zresztą według niego nie do końca się udało ze względu na obniżenie tonu, miejscami aż do zabawy.

Byłby zatem *Pan Tadeusz* poetycką realizacją poglądów Mickiewicza wyrażonych w artykule *O duchu narodowym*. W opiniach czytelników przedstawiał świat, który odchodził w przeszłość, ale w którym zawarł poeta kwintesencję owego ducha, niezależną od regionalnych różnic, skoro każdy może się z nią utożsamić w jakiś sposób i czerpać wskazówki umacniające polskość wszędzie, w każdym miejscu, gdzie Polak się znajdzie. Podobne myślenie utrwaliło się także w późniejszych

¹⁶ J. U. Niemcewicz, *Pamiętnik. Dziennik pobytu za granicą od dnia 21 lipca 1831 r. do 20 maja 1841 r.*, t. 2, Poznań 1877, s. 279.

¹⁷ S. Ropelewski, *Wspomnienie o piśmiennictwie polskim w Emigracji*, w: *Polska krytyka literacka (1800–1918)*, dz. cyt., s. 309–310.

¹⁸ Tamże, s. 312.

wypowiedziach. U schyłku XIX wieku Stanisław Tarnowski tak oto rozstrzygał dylematy romantycznego regionalizmu, odwołując się do *Pana Tadeusza*:

Czy kto Litwin, czy Mazur czy Wielkopolanin, czy znad Wisły, czy znad Bugu, czy znad Dniestru – każdy w *Tadeuszu* znajduje swój kraj, swoją naturę, poznaje swoje pola, swoje grusze i miedze, swoje mgły ranne, swoją brzezinę, swój dom, swoją karczmę, każdy jest u siebie; i każdy triumfuje, każdy widzi obronę własnej sprawy, własnych piękności, na które przywykł patrzeć, kiedy Tadeusz tak wymownie i z takim zapałem ujmuje się za piękną naturą u nas i dowodzi, że nasze drzewa są piękniejsze od cytryn i cyprysów¹⁹.

Wszystkie wymienione w cytowanych wypowiedziach elementy „polskości” *Pana Tadeusza* funkcjonują do dziś w naszej zbiorowej mentalności, co ujawniło się chociażby przy okazji filmowej wersji poematu zrealizowanej przez Andrzeja Wajdę. Warto jednak zastanowić się nad istotą takiej właśnie koncepcji polskości i jej uniwersalnego, ponadczasowego wymiaru. Mamy tu bowiem do czynienia z przewyciężeniem romantycznych dylematów skupionych wokół opozycji regionalizmu i idei wielkiej całości. Owo przewyciężenie dokonywało się na specyficznych zasadach, wyznaczanych przez romantyczne rozumienie pojęcia wspólnej ojczyzny.

W sytuacji braku bytu państwowego istniała pilna konieczność określenia tych obszarów społecznej pamięci, w których zostanie przechowana Polska, do której chce się wrócić i o którą ustawicznie trzeba walczyć. Centralnym punktem odniesienia staje się w tych poszukiwaniach kształt państwa sprzed zaborów, obraz mapy Europy z wyznaczonymi granicami kraju wysuniętego przede wszystkim na wschód, obejmującego Litwę, Ukrainę, Ruś... Owa mapa współtworzy mityczne wyobrażenie ziemi utraconej, stanowiąc jednocześnie najważniejszy układ odniesienia dla romantycznych dążeń niepodległościowych, emocji, tęsknot jednostkowych i zbiorowych. Mamy tu do czynienia z istotną funkcją narracji mitycznej, podobną do tej, o której pisał Bronisław Malinowski, traktując ją jako wynik zbiorowych potrzeb porządkowania świata:

¹⁹ S. T a r n o w s k i, „*Pan Tadeusz*”, w: t e g o ż, *O literaturze polskiej XIX wieku*, wybór i opracowanie H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 318.

Mit jest narracją, w której zmartwychwstaje dawna rzeczywistość, narracją opowiadaną dla zaspokojenia głębokich potrzeb religijnych, uzasadniania dążeń moralnych, legitymacji nierówności społecznych, wyjaśniania twierdzeń czy nawet wymogów praktycznych. [...] Mit chroni i wzmacnia moralność; gwarantuje skuteczność rytuału. [...] Opowiadania te istnieją jako dowód istnienia pierwotnej, ważniejszej i bardziej istotnej rzeczywistości, która determinuje obecne życie, losy i działania ludzi²⁰.

Z naszego punktu widzenia istotne są oczywiście treści zawarte w owej mitycznej narracji, a także to wszystko, co zostało w niej pominięte, co nie mieściło się w zaprojektowanej przez nią rzeczywistości. Przede wszystkim widoczne tu jest dążenie do utrzymania i akcentowania idei jedności, tak silnie podkreślane przez Mickiewicza w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*, w pismach i wypowiedziach publicystycznych. Nie mieści się jednak w tej idei kwestia wielu różnych narodów zamieszkujących tereny przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, ich odrębności etnicznej, kulturowej i religijnej, stratyfikacji społecznej. Romantyczna narracja mityczna jest zdecydowanie polonocentryczna, wszelkie różnice sprowadza do regionalnej specyfiki, która nie może owej nadrzędnej jedności i jednolitości naruszyć.

Romantycy dostrzegali oczywiście problemy z owymi różnicami związane, w literaturze od Goszczyńskiego po Słowackiego ustawicznie wracają kwestie społeczne – polskich panów i ukraińskiego ludu, religijne, kulturowe, etniczne. Nie towarzyszy jednak owym przedstawieniom upominanie się o narodową autonomię Litwinów czy Ukraińców. W 1835 roku Józefat Bolesław Ostrowski ostro atakował tych, którzy o takiej autonomii chcieliby mówić. Pisał w artykule zamieszczonym w „Nowej Polsce”:

Nie ma Litwy! Nie ma Rusi! Nie ma Mazowsza, Wielkopola i Małopolski!
[...] Jest Polska jedynie – jej powszechna, jej narodowa, jej historyczna, jej umysłowa, jej religijna jedność, panująca wszechwładnie nad wszystkimi siłami²¹.

²⁰ B. Malinowski, *Mit w psychice człowieka pierwotnego*, przeł. B. Leś i D. Prasałowicz, w: t e g o ż, *Dzieła*, t. 17: *Mit, magia, religia*, Warszawa 1990, s. 303.

²¹ Cyt. za: S. Kalębka, *O naszą i waszą wolność. Studia z dziejów polskiej myśli politycznej doby romantyzmu*, Olsztyn 1997, s. 46.

Podobnych głosów można przytoczyć więcej. Utrwalają one przekonanie o kulturowej wyższości Polaków i ich odwiecznych prawach do wschodnich ziem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Tereny te, traktowane jako regiony, stają się atrakcyjne dla literatury romantycznej, wnoszą do niej element egzotyki, nowości, często wpisywane są w romantyczny mit orientu, ale dzieje się to na ogół w ściśle określonych ramach – to, co regionalne, nie może zagrozić temu, co polskie. Może warto zatem przytoczyć także głos drugiej strony, wprawdzie późniejszy, ale odnoszący się do literatury romantycznej i wytworzonych przez nią mitów, głos, na który zwraca uwagę Monika Rudaś-Grodzka. Jest to wypowiedź Iwana Franki z roku 1832, odnosząca się do artykułu Adama Mickiewicza *Do przyjaciół galicyjskich*:

Sam Mickiewicz nazywa siebie Litwinem, swój poemat *Pan Tadeusz* rozpoczyna inwokacją „Litwo, ojczyzno moja”. Podobnie jego przyjaciel Bohdan Zaleski wiele razy nazywa siebie Ukraińcem, rozpoczyna swój poemat *Duch od stepu* nie mniej entuzjastyczną inwokacją „I mnie matka Ukraina”. Mimo to obydwoj czują się Polakami i zdaje się, że nawet nie podejrzewają, iż w terminach Litwin i Ukrainiec może kryć się coś niepolskiego. Pisząc ten list do wschodniogalicyskich ziemian, Mickiewicz wie, że obcują oni z ruskim chłopstwem i duchowieństwem. Ale nawet mu do głowy nie przychodzi myśl, by chłopci ci, względnie duchowieństwo mogli obecnie bądź kiedykolwiek mieć swoje odrębne aspiracje narodowe i dążenia, by mogli czuć się kimś innym niż Polakami²².

Docierając do wypowiedzi, prezentujących różne ideowe i polityczne opcje dziewiętnastowiecznego myślenia o kwestiach narodowych, widzimy, jak ważny dla romantyków i tradycji postromantycznej był dylemat części i całości, którego elementem stała się też dyskusja wokół *Pana Tadeusza*. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, iż jest to dyskurs zagubiony czy też w znacznej mierze w kulturze polskiej wyparty, domagający się podjęcia z innej już perspektywy. Otwierają ją współczesne studia postkolonialne, w które bardzo dobrze wpisuje się wspomniana książka Moniki Rudaś-Grodzkiej *Sfinks słowiański i mumia polska*.

²² I. Franko, *Do przyjaciół galicyjskich [Adama Mickiewicza]. Próba analizy*, w: t e g o ż, *O literaturze polskiej*, wybór i oprac. M. Kupłowski, Kraków 1979, s. 79. Cyt. za: M. R u d a ś - G r o d z k a, *Sfinks słowiański i mumia polska*, Warszawa 2013, s. 140.

Autorka skupia się głównie na idei słowiańskiej obecnej w kulturze romantycznej, ale doskonale pokazuje też, z jednej strony, dyskusje wokół regionalizmów, z drugiej zaś polskie zawłaszczanie kulturowe kresów wschodnich. Mamy tu do czynienia z charakterystycznym dla polskiego romantyzmu nakładaniem się wyobrażeń zmitologizowanych na polityczne realia. W ówczesnej sytuacji historycznej mitologizacja rzeczywistości w sposób oczywisty służyła idei niepodległościowej i budowaniu polskiej tożsamości, pozwalając przetrwać okres niewoli. Ale wytworzone wówczas mity konsolidacyjne przetrwały w dużej mierze do dziś, kształtując także wiele współczesnych wyobrażeń i przekonań. Stanowią one ważny element „długiego trwania” romantyzmu i domagają się podjęcia na nowo dyskursów, których są składnikami. Nie chodzi przy tym o, tak modne współcześnie, rewidowanie czy demaskowanie romantyzmu, istotniejsze wydaje się uświadomienie mechanizmów tworzenia owych mitów, sposobów ich oddziaływania i ich wpływu na zbiorową pamięć Polaków.

Dilemmas of Romantic Regionalism: Around the Reception of *Pan Tadeusz* by Adam Mickiewicz

The subject of my discussion is the Romantic regional discourse, exemplified by the reception of *Pan Tadeusz* (*Sir Thaddeus*) by Adam Mickiewicz. Polish Romantic poets, both in their manifestos and literary works, address the issues related to the discovery and valorization of particular geographic regions of former Poland. However, other voices, perceiving regionalism as a threat to the unity of Poland given its political situation, are also expressed. A solution is often found in emphasizing the idea of unity of the country while observing that individual regions are parts of Poland as a whole. *Pan Tadeusz* is prevalently interpreted as an expression of a quintessentially Polish, rather than Lithuanian, reality. National, social and religious differences between individual regions are blurred, as Romantic and Post-Romantic literature situates Poland in the centre. The perspective of the Romantics who see the regions as autonomous and yet belonging to Poland is possible to discuss in terms of contemporary postcolonial discourse.

DANUTA DĄBROWSKA – profesor w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego, kierownik Zakładu Literatury i Kultury XIX wieku. Zajmuje się literaturą i kulturą okresu romantyzmu oraz funkcjonowaniem tradycji romantycznej w epokach późniejszych. Inne obszary badawcze to: kultura popularna, subkultury i kultura alternatywna, teatr, literatura drugiego obiegu w okresie PRL. Ważniejsze publikacje: *Romantyzm i wojna. Interpretacja historii w polskiej literaturze o tematyce okupacyjnej* (Szczecin 1991); „Zielona wrona”. *Antologia poezji okresu stanu wojennego* (Szczecin 1994); *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce w latach 1980–1990* (Szczecin 1998); *Romantycy wobec antyku. Antologia tekstów źródłowych* (Szczecin 2006); *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii* (Szczecin 2004, 2012). Redaktorka prac zbiorowych, m.in.: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm* (Szczecin 2002); *Romantyzm użytkowy. Długie trwanie romantyzmu w kulturze polskiej* (Szczecin 2014); *Dyskurs powstańczy w kulturze polskiej* (Szczecin 2015); *Romantyzm w kulturze popularnej i nowych mediach* (w druku).

ANNA MARTA DWORAK

UNIWERSYTET RZESZOWSKI

O niezasadności pojęcia „polski romantyzm krajowy”

Romantycy krajowi – kłopoty z klasyfikacją

Podział na romantyzm krajowy i romantyzm emigracyjny jako dwa odrębne nurty romantyzmu polistopadowego w historii naszej literatury obowiązuje od lat, lecz ostatnio dostrzec można tendencję do ostrożnego posługiwania się pojęciem „romantyzmu krajowego”, a nawet jego pomijanie. Pojęcie to jest jednak silnie zakorzenione w sposobie naszego myślenia o romantyzmie, gdyż funkcjonuje już na poziomie edukacji ponadgimnazjalnej. Kategorią „romantyzmu krajowego” wciąż operują też podręczniki szkolne i akademickie, które odgrywają zasadniczą rolę w edukacji polonistycznej. To do nich, a nie do najnowszych opracowań naukowych, sięga większość studentów i to one kształtują potoczne wyobrażenie na temat romantyzmu. Tymczasem przy bliższym przyjrzeniu się wskazanej kwestii nazewniczej okazuje się, że pod określeniem „polski romantyzm krajowy” kryje się zdecydowanie więcej niepewności niż oczywistości, a granica między tak zwanymi literaturą emigracyjną i krajową sprawia wrażenie niezwykle płynnej, a nawet można stwierdzić, że nigdy nie została wyraźnie wytyczona. **S a m o p o j ę c i e „ p o l s k i e g o r o m a n t y z m u k r a j o w e g o ” w y d a j e s i ę z a ś m a ł o o p e r a t y w n e .**

Do takich wniosków doprowadziły mnie przeprowadzane niedawno badania, które wymagały w miarę ścisłego wyselekcjonowania

twórczości „romantyków krajowych”. Okazało się, że wbrew pozorom nie było to zadanie łatwe, a można stwierdzić nawet, że niewykonalne. Istnieje, co prawda, szereg tekstów opisujących literaturę w kraju¹, ale żaden z nich nie precyzuje jasno, czym jest romantyzm krajowy. Trudno znaleźć definicję tego zjawiska, stosuje się raczej formuły omowne. Można odnieść wrażenie, że pojęcie to celowo jest rozmywane. Większość zaś opracowań skupia się na określeniu wartości literatury krajowej oraz zaznaczeniu jej głównych nurtów tematycznych. Bardzo często badacze literatury romantyzmu opisują twórczość krajową poprzez wskazanie jej słabości (zarówno artystycznych, jak i ideowych) wobec literatury emigracyjnej. Z taką charakterystyczną i wyrażoną wprost oceną poezji krajowej można się spotkać na przykład u Manfreda Kridla:

[...] jest to jakby inne codzienne i przyziemne oblicze romantyzmu, który utracił siłę lotu, a siłą inercji zwraca się ciągle ku tym samym zjawiskom (przeszłość, naród, lud, przyroda) i ujmuje je w podobny sposób, ale już w daleko węższej skali, ubiera je w podobne formy, ale już daleko uboższe. Odświeżne, wspaniałe szaty poezji emigracyjnej zamieniają się tu w szary, skromny, codzienny (czasem i wyświechtany) strój².

Mniej więcej w podobny sposób (choć zazwyczaj mniej metaforycznie) wypowiadają się na ten temat również bliżsi nam chronologicznie badacze literatury. Jest w tych wypowiedziach wiele racji, nie należy jednak zapominać, że jeśli romantyczna poezja krajowa charakteryzowała się słabością, wtórnością (choć też nie wszyscy „poeci krajowi” zasługują na taką opinię), to i poezja emigracyjna wydała również wielu poślednich twórców, takich jak: Michał Chodźko, Adam Underowicz,

¹ Najpełniejszy obraz tzw. literatury krajowej dają rozprawy zamieszczone w syntezie *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, red. M. Dernałowicz, M. Janion i in., t. 1–3, Kraków 1975–1992 (Marii Janion *Poezja w kraju. Próba syntezy*, Marii Żmigrodzkiej *Proza fabularna w kraju*, Zenona Jagody *Krytyka literacka w kraju* oraz inne rozprawy opisujące różne aspekty krajowego życia literackiego, takie jak czasopiśmiennictwo, grupy literackie czy folklorystyka). Wiele informacji przynoszą także inne prace Marii Janion, najwybitniejszej badaczki romantyzmu krajowego: *Wstęp do Antologii romantycznej poezji krajowej (1831–1863)*, oprac. M. Grabowska, M. Janion, Warszawa 1953; *W walce o ideowe nowatorstwo poezji krajowej*, Wrocław 1954; *Literatura krajowa w latach 1831–1863*, „Historia Literatury Polskiej” 1950, nr 26; *Purpurowy płaszcz Mickiewicza*, Gdańsk 2001.

² M. K r i d l, *Poezja w latach 1795–1863*, Kraków 1936. Cyt. za: *Antologia romantycznej poezji krajowej (1831–1863)*, s. 234.

Józef Tadeusz Chamski, prawie zupełnie już dzisiaj nieznanych. Także ich twórczość nosiła ów „szary codzienny strój”. Tyle że na emigracji został on nieco rozświetlony przez blask otaczający narodowych wieszczów, którzy to przede wszystkim tworzyli oblicze literackie emigracji doby romantyzmu. Ich siła oddziaływania była tak nieproporcjonalnie ogromna w porównaniu do pomniejszych literatów, że prawie bez reszty przysłoniła twórczość niższego lotu. Mówiąc o emigracji, zwykle ma się na myśli przede wszystkim dzieła tych największych romantyków, w związku z tym często zapomina się, że i tam tworzyli poeci mierni czy wtórni, że podejmowali te same tematy, które bliskie były poetom krajowym i przez nich intensywnie eksploatowane.

Wracając jednak do zasadniczego problemu, warto też zauważyć, że „literaturę krajową” rzadko traktuje się w sposób całościowy. Zdecydowanie częściej osobno omawia się jej lirykę, prozę, krytykę, czasopiśmiennictwo i dramat³. Przeważająca większość prac poświęconych twórcom uważanym za krajowych ma natomiast charakter monograficzny.

Wobec powyższych wstępnych obserwacji trzeba stwierdzić, że pojęcie „romantyzmu krajowego” jest bardzo mgliste. Poświęcone temu zjawisku publikacje, chociaż w wielu przypadkach bardzo interesujące, nie dają odpowiedzi na pytanie fundamentalne: czym jest romantyzm krajowy? Można pomyśleć, że odpowiedź na to pytanie jest zbędna, gdyż zawiera się już w samej nazwie – literatura krajowa to literatura, która powstała w kraju. Jednak kwestia ta w rzeczywistości jest o wiele bardziej skomplikowana. P o p i e r w s z e – l i t e r a t u r a k r a j o w a n i e z a w s z e p o w s t a w a ł a w k r a j u, po drugie – doprecyzować należy, w jaki sposób rozumiane było pojęcie „kraj” w XIX wieku i czy ten sam jego zakres mieli na uwadze piszący o twórczości „krajowej” dwudziestowieczni badacze, którzy wpłynęli na upowszechnienie się określenia „literatura krajowa”. W p i e r w s z e j p o ł o w i e X I X w i e k u „ k r a j ” w s e n s i e p o l i t y c z n o - a d m i n i s t r a c y j n y m n i e i s t n i a ł. Trwał jednak nadal w świadomości Polaków, stąd można mówić o kraju w kategoriach przestrzeni wyobrażonej (pisząc o „kraju”

³ Zob. przypis 1.

w dalszej części artykułu, będę się posługiwała tym właśnie znaczeniem). Jednocześnie trzeba też zauważyć, że to właśnie polityczne rozbitcie polskiej państwowości przyczyniło się do rozbitcia jedności życia literackiego i kulturowego.

Próbując uporządkować wspomniane wyżej kwestie, trzeba by zacząć od określenia, jakie kryterium decyduje o tym, co zawiera się w pojęciu „romantycznej literatury krajowej”. Jak wykazują liczne przykłady, decydujące nie było wbrew pozorom miejsce przebywania twórcy ani miejsce powstania utworu, gdyż nierzadko literaturę krajową tworzyli emigranci. Przykładem niech będą literaci, którzy w podręcznikach wymieniani są wśród sztandarowych reprezentantów romantycznej literatury krajowej – Józef Ignacy Kraszewski i Teofil Lenartowicz. Obaj przywołani autorzy przez znaczną część swojego życia pozostawali emigrantami. Teofil Lenartowicz wyjechał z kraju na stałe w 1851 roku i prawie dwadzieścia lat swojego życia spędził we Włoszech. Podobnie było w przypadku Kraszewskiego, który wyjechał do Drezna w 1863 i już do końca życia przebywał na obczyźnie, tylko od czasu do czasu odwiedzając Kraków czy Wielkopolskę. Można się zastanawiać, co sprawiło, że obaj niemal powszechnie uznawani są za romantyków krajowych. Myślę, że największe znaczenie miał tu fakt, iż pomimo wieloletniego przebywania za granicą wciąż pisali głównie z myślą o krajowym czytelniku i w kraju wydawali swoje utwory. Kraszewski nie tylko tam publikował swoją twórczość literacką, ale także pisał liczne korespondencje dla ukazującej się na polskich ziemiach prasy. Poza tym, przebywając za granicą, utrzymywał rozległe kontakty z krajem, co sprawiło, że nie został oderwany od tamtejszej rzeczywistości. Maria Janion określiła go wręcz „pisarzem o tak bardzo »krajowej« mentalności”⁴. Wiele wskazuje na to, że tej mentalności nie zmienił nawet fakt emigracji. Publikowane w kraju utwory Kraszewskiego i Lenartowicza tutaj głównie znajdowały swoich czytelników, a także przez krajową prasę przede wszystkim były omawiane, recenzowane, zapowiadane itp. O społecznym odbiorze twórczości Kraszewskiego i jego znaczeniu dla kultury polskiej może świadczyć chociażby to, jak hucznie (niczym święto narodowe) celebrowano w Krakowie jubileusz jego twórczości.

⁴ M. Janion, *Purpurowy płaszcz Mickiewicza*, dz. cyt., s. 24.

Oczywiście można doszukiwać się innych jeszcze powodów „krajowości” wymienionych pisarzy, na przykład zwracając uwagę na fakt, że emigracja w tym czasie straciła już swoje znaczenie oraz że ani Kraszewski, ani Lenartowicz nie przebywali dłużej w centralnym ośrodku życia emigracyjnego, jakim był Paryż, lecz w miejscach odgrywających skromniejszą rolę w dziejach wychodźstwa. Problem ten nie odnosi się jednak wyłącznie do obu wspomnianych pisarzy. Można powiedzieć, że Kraszewski i Lenartowicz stanowią tylko wierzchołek góry lodowej. Spoglądając nieco poniżej tego wierzchołka można dostrzec wielu innych twórców, których dotyczy ten sam problem⁵.

Zastanawiać może przykład Seweryna Goszczyńskiego, który w przeciwieństwie do wymienionych literatów uznawany bywa najczęściej za twórcę emigracyjnego⁶. Jego życie i twórczość trudno jednak przyporządkować jednoznacznie czy to do literatury krajowej, czy emigracyjnej. Poeta na emigrację udał się dopiero w 1838 roku i spędził tam trzydzieści cztery lata swojego życia (powrócił do Galicji w 1872). Wcześniej bardzo czynnie działał literacko w kraju. Uważany jest za jednego z najważniejszych przedstawicieli szkoły ukraińskiej, a także współzałożyciela grupy poetyckiej Ziewonia. Nawet już po udaniu się na emigrację pisał nadal z myślą o wydawaniu w kraju⁷.

Losy polskich twórców romantycznych często były bardziej skomplikowane niż los Juliusza Słowackiego czy Adama Mickiewicza, którzy, gdy już raz zostali emigrantami, pozostawali nimi zawsze, a fakt emigracji w zasadniczy sposób ukształtował, przemienił ich twórczość

⁵ Analogiczny problem, dotyczący jednak polskiej emigracji po roku 1968, dostrzegał Tadeusz Drewnowski: „Nowi emigranci starali się zachowywać kontakt z krajem. Wprawdzie spośród nich tylko Mrozkowi udało się dokonać cudu: mieszkać za granicą i stale (poza krótkimi przerwami) publikować i wystawiać swoje sztuki w kraju. Czyja to była literatura: kraju czy emigracji? Gdy emigracja przechwalała się Hłaską, Dąbrowska przypominała, że »nie gdzie indziej ta gwiazda zaświeciła, lecz w Polsce, na jej ciemnym niebie« (T. D r e w n o w s k i, *Próba scalenia. Obiegi, wzorce, style*, Warszawa 1997, s. 17).

⁶ Może o tym świadczyć choćby fakt, że nie został on uwzględniony w żadnym z trzech tomów *Literatury krajowej*. Nie jest to raczej kwestią przypadku, gdyż Goszczyński był twórcą na tyle znaczącym, że z całą pewnością zasłużył na osobny rozdział w kompendium, tym bardziej że taki rozdział poświęcono np. o wiele mniej znanemu Ludwikowi Jabłonowskiemu. Miejsce dla Goszczyńskiego znalazło się jednak w *Antologii romantycznej poezji krajowej*. Wyraźnie widać tu zatem niekonsekwencję w jego lokalizowaniu przez badaczy romantyzmu.

⁷ T. P i n i, *Dwaj poeci filozofowie. Szkic literacki*, Lwów 1900; M. a z a n o w s k i, *Seweryn Goszczyński*, Lwów 1924; J. R o s n o w s k a, *Goszczyński: opowieść biograficzna*, Warszawa 1977; D. S o s n o w s k a, *Seweryn Goszczyński: biografia duchowa*, Wrocław 2000.

i mentalność. Wielu pisarzy i poetów najpierw tworzyło w kraju (już w okresie polistopadowym), potem emigrowało i tam łączyło się ze środowiskami emigracyjnymi. Inni znów po latach emigracji powracali do kraju, najczęściej osiedlając się w Wielkopolsce lub Galicji, gdzie nadal tworzyli i publikowali. Bynajmniej nie chodzi tu o jednostkowe przypadki. Józef Bachórz w studium *Obrachunki (arytmetyczne) z romantyzmem* obliczał:

Emigracyjną kartę w życiorysie, ściśle związaną z udziałem w walkach narodowowyzwoleńczych, ma na pewno 155 osób, a prawdopodobną jeszcze 12 osób (razem około 40% zbiorowości). Część emigrantów wróciła do kraju, rzadko przy tym korzystając z amnestii, zwykle zaś z możliwości schronienia się w innym zaborze: uchodźcy z zaboru rosyjskiego po pobycie na Zachodzie osiedlali się w Galicji lub w Poznańskim. Około 70 pisarzy-emigrantów pozostawało na obczyźnie do końca życia⁸.

Łatwo można wywnioskować, że ponad osiemdziesięciu twórców emigracyjnych ponownie do kraju wróciło. Trzeba w tym miejscu dodać, że swoich obliczeń Bachórz dokonywał jedynie na podstawie listy twórców zamieszczonych w *Nowym Korbutcie* (tom pt. *Romantyzm*). Nie chcąc operować tylko suchymi statystykami, omówię krótko kilka przykładów.

Jednym z takich twórców był Karol Baliński. Poeta działał w polistopadowych organizacjach narodowowyzwoleńczych, za co zesłano go na Sybir, gdzie przebywał w latach 1839–1842. Na emigrację do Belgii i Francji udał się w 1851 roku. Do kraju powrócił jednak w roku 1863, pragnąc wziąć udział w powstaniu styczniowym. Charakterystyczne jest, że swoją twórczość wydawał zarówno w kraju, jak i na emigracji: *Klika prac literackich Karola Balińskiego* (Warszawa 1845), *Śpiewakowi Mohorta bratnie słowo* (Londyn 1856), *Mądrość polska* (Paryż 1861), *Głos ludu polskiego w tysiącletnią rocznicę zgonu Piasta* (Paryż 1861), *Hasło polskie* (Poznań 1862)⁹.

⁸ J. B a c h ó r z, *Obrachunki (arytmetyczne) z romantyzmem*, w: t e g o ż, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia romantyczne*, Gdańsk 2003, s. 232.

⁹ F. B o b e r s k a, *Karol Baliński*, Lwów 1893; J. M i r w i ń s k i, *Karol Baliński: studium biograficzno-literackie*, Lwów 1918; J. K o r p a ł a, *Karol Baliński – poeta i rewolucjonista*, „*Twórczość*” 1948, z. 4, s. 56–81; M. K w a p i s z e w s k i, *Karol Baliński*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 2, Kraków 1988.

Bardzo podobnie sytuacja przedstawia się w przypadku Lucjana Siemieńskiego. Poeta uczestniczył w powstaniu listopadowym, ale nie od razu podzielił los towarzyszy broni, którzy w większości zmuszeni byli udać się na emigrację. Jeszcze przez kilka lat przebywał w Galicji. Dopiero w 1838 roku wyemigrował do Francji (gdzie przystąpił do Koła Sprawy Bożej), w 1843 na krótko powrócił do Poznania, aby znów wyemigrować, tym razem do Brukseli. Na stałe wrócił do kraju w 1848 roku i osiadł w Krakowie. Podobnie jak wspomniany wcześniej Baliński, publikował Siemieński zarówno w kraju, jak i na emigracji. Były to utwory: *Dumki* (Praga 1838), *Trzy wieszczby* (Paryż 1841), *Muzamerit* (Poznań 1843), *Pogadanki literackie* (Kraków 1855)¹⁰.

Nieco inaczej rysuje się natomiast biografia Józefa Przerwy-Tetmajera: przebywał on na emigracji w latach 1833–1846, po czym powrócił do Krakowa. Jednak jego dwa (co stanowi cały jego dorobek w tej dziedzinie) tomiki poezji pochodzą z lat 1829 i 1830, a więc jeszcze z okresu przedemigracyjnego¹¹. Z kolei Stanisław Ropelewski – poeta i krytyk literacki (najbardziej zasłynął polemiką i niedoszłym pojedynkiem z Juliuszem Słowackim) – na emigracji przebywał od upadku powstania listopadowego do 1848 roku. Chociaż po okresie emigracyjnym wrócił do kraju, to nie angażował się już w działalność literacką¹².

O ile twórców takich jak Józef Przerwa-Tetmajer – którzy tworzyli tylko w kraju, zaś na emigracji nie wykazywali twórczej aktywności – stosunkowo łatwo można połączyć z literaturą krajową, analogicznie zaś twórców takich jak Ropelewski kojarzyć tylko z emigracją, to już jednoznaczne zakwalifikowanie Lucjana Siemieńskiego czy Karola Balińskiego może budzić uzasadnione wątpliwości¹³.

¹⁰ A. Bełcikowski, *Lucjan Siemieński*, Warszawa 1879; M. Janion, *Lucjan Siemieński: poeta romantyczny*, Warszawa 1955; M. Janion, *Lucjan Siemieński*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 1, dz. cyt., s. 687–710; M. Małecki, *Lucjan Siemieński: od wczesnych utworów do „Trzech Wieszczb”*, Częstochowa 1997.

¹¹ Józef Przerwa-Tetmajer, w: *Nowy Korbut*, t. 9: *Romantyzm: hasła osobowe P-Ż, uzupełnienia*, oprac. zespół pod kier. I. Śliwińskiej [i in.], Warszawa 1972, s. 217–218.

¹² T. Rójek, *Kilka uwag o zapomnianym krytyku i poecie Stanisławie Ropelewskim*, Kraków 1911; J. Lyszczyna, *Stanisław Ropelewski – krytyk zapomniany?*, w: S. Ropelewski, *Pisma krytyczne*, wstęp i opracowanie J. Lyszczyna, Katowice 2014.

¹³ Zazwyczaj zarówno Karol Baliński, jak i Lucjan Siemieński zaliczani są do twórców krajowych. Jednak, jak próbowałam to przedstawić, takie kwalifikowanie ich twórczości wcale nie wydaje się oczywiste.

Nie zawsze kryterium decydującym o przynależności danego twórcy do nurtu krajowego bądź emigracyjnego było miejsce wydawania utworów, bo także utwory, które pierwotnie ukazywały się za granicą, w niedługim czasie znano i rozpowszechniano przede wszystkim w kraju i dlatego z krajem są kojarzone. Za przykład mogą posłużyć *Pieśni Janusza Wincentego Pola*. Wiersze z tego zbioru najpierw ukazały się anonimowo w Paryżu, mimo to badawcza recepcja włącza je najczęściej do literatury krajowej. Może przyczyną tego przyporządkowania jest fakt, że tutaj przyjęły się bardzo szybko, zyskały popularność i, jak zauważa Jerzy Jedlicki, „z wielkim upodobaniem” śpiewane były w „galicyjskich dworach”¹⁴. O przynależności tych utworów do literatury krajowej nie zdecydowało więc miejsce ich wydania. Nawet „krajowość” ich autora nie była czynnikiem rozstrzygającym w takim stopniu, jak ich zaakceptowanie przez krajowego czytelnika. To w kraju zostały one spopularyzowane, żyły własnym życiem.

Z „romantyzmem krajowym” kojarzy się współcześnie także twórczość Henryka Rzewuskiego¹⁵. Tymczasem najbardziej znany z jego utworów (i jedyny, jak się wydaje, znany dziś szerszemu kręgowi czytelników) – zbiór gawęd *Pamiętki Soplicy* – powstał podczas pobytu pisarza w Rzymie. Także dwa pierwsze wydania tego utworu ukazały się poza „krajem” – pierwsze w Paryżu, drugie w Berlinie, dopiero trzecia edycja została opublikowana w Wilnie. Nazwanie tego utworu emigracyjnym budzi opór z tej racji, że jego autor w żadnym wypadku emigrantem nie był. Pozostaje pytanie, czy był to utwór krajowy.

Kryterium decydującym nie była też „mentalność krajowa”, gdyż ślady tej mentalności można niekiedy spotkać w utworach emigracyjnych (na przykład w utworze Michała Chodźki *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.*). Poza tym inna była mentalność twórców, którzy rzeczywiście całe życie spędzili w przysłowiowym zaścianku, a inna romantyków krajowych, którzy utrzymywali stałe kontakty z Europą

¹⁴ J. Jedlicki, *Błędne koło 1832–1864*, Warszawa 2008, s. 74.

¹⁵ J. Łytkowski, *Józef de Maistre a Henryk Rzewuski – studjum porównawcze*, Kraków 1925; J. Urbaniak, *Konserwatyzm w poglądach społeczno-filozoficznych Henryka Rzewuskiego*, Poznań 1979; A. Ślisz, *Henryk Rzewuski – życie i poglądy*, Warszawa 1986; B. Szlészynski, *Przymierzanie kontusza: Henryk Rzewuski i Henryk Sienkiewicz – najwybitniejsi twórcy XIX-wiecznego nurtu sarmackiego*, Warszawa 2007; I. Węgrzyn, *W świecie powieści historycznych Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012.

i chętnie po niej podróżowali, jeszcze inni romantyków, którzy mieli już za sobą wcześniejsze doświadczenie emigracji. Zupełnie inny rodzaj mentalności reprezentowali poeci-rewolucjoniści.

Kryterium mentalnościowe doprowadziłoby też do sytuacji, w której daleko poza nawiasem literatury krajowej trzeba byłoby postawić jednego z jej najwybitniejszych i najbardziej charakterystycznych twórców – Aleksandra Fredrę. Jego twórczość komediopisarska w żaden sposób nie odpowiadała przecież dominującym w ówczesnej literaturze polskiej tendencjom i z tego też powodu była przez niektóre środowiska mocno krytykowana za „nienarodowość”. Z drugiej jednak strony, nawet pomimo swej odmienności i „nienarodowości”, wciąż cieszyła się dość dużym powodzeniem wśród publiczności literackiej i teatralnej (kiedy obrażony atakami na swoją twórczość Fredro postanowił porzucić działalność literacką, nadal oczekiwano na kolejne utwory komediopisarza i wiele razy proszono autora, aby przerwał milczenie)¹⁶.

Literatura krajowa i emigracyjna nie były od siebie oddzielone ani pod względem tematycznym, ani pod względem wartości utworów. Na kryterium wartościujące wskazywałoby używanie wobec poezji krajowej określeń „mała” czy „zdrobniała”¹⁷ i przeciwstawianie jej wielkiej poezji emigracyjnej. Stosując miarę tej natury, można by oddzielić jedynie twórczość czterech naszych największych romantyków od pozostałej, mniej znaczącej i zdrobniającej twórczości, nie tylko krajowej, ale też emigracyjnej.

W tym miejscu chciałabym zwrócić uwagę na wiele mówiący paradoks: w jednej ze swych rozpraw Maria Janion, wspominając o awersji Słowackiego do poezji krajowej, zauważyła, że ta „z pewnością utożsamiała mu się z poezjami Bohdana Zaleskiego”¹⁸. Autorka do takich wniosków doszła na podstawie artykułu *O poezjach Bohdana Zaleskiego*, powstałego pod koniec 1841 roku. Tymczasem sam Zaleski z romantyzmem krajowym (rozumianym jako nurt ukształtowany po 1831 roku) nie był

¹⁶ E. Kucharski, *Aleksander Fredro: życiorys literacki*, Lwów 1926; T. Boy-Zeleński, *Obrachunki fredrowskie*, Warszawa 1934; S. Pióń, *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry*, Warszawa 1954; J. M. Rymkiewicz, *Aleksander Fredro jest w złym humorze*, Warszawa 1977; B. Zakrzewski, *Fredro – nie tylko komediopisarz*, Wrocław 1993.

¹⁷ M. Janion, *Poezja w kraju. Próba syntezy*, dz. cyt., s. 15.

¹⁸ Tamże, s. 11.

specjalnie związany, gdyż już od 1832 roku przebywał na emigracji. Jego twórczość, owszem, wiele zawdzięczała ziemi ukraińskiej, ale uchodziła za wysoce oryginalną, a on sam bywał typowany do roli wieszczka obok Adama Mickiewicza. Nieścisłości co do tego, czym jest poezja krajowa, pojawiały się więc odkąd podział ten zaistniał.

Pozostaje do rozważenia jeszcze jedna istotna kwestia: w jaki sposób funkcjonowała literatura krajowa w sytuacji, gdy „krajowi” nie odpowiadały żadne granice na mapach politycznych. Oczywiście, jak zauważyłam to już na wstępie czynionych tu spostrzeżeń, istoty krajowości można bronić, powołując się na pojmowanie narodu jako wspólnoty wyobrażonej. Jerzy Jedlicki zauważa: „»Kraj« w rozumieniu wszystkich stronnictw emigracyjnych to była wciąż Polska w granicach z 1772 roku, gdyż wszystkie późniejsze traktaty mocarstw uznawano za nieprawne”¹⁹. Rozbiory były jednak faktem. Niezależnie od tego, czy ten fakt został przez naród uznany czy też nie, ziemie polskie znajdowały się w granicach terytorialnych trzech różnych państw: Rosji, Prus i Austrii. „Kraj” nie tworzył już spójnej całości. W każdym z zaborów panowały inne warunki do rozwoju literatury. W Królestwie Polskim literatura napotykała szczególnie wiele ograniczeń związanych z cenzurą, w Galicji na sytuację literatów miały istotny wpływ takie czynniki, jak: zapóźnienie cywilizacyjne, zaściankowość, oddalenie od wielkiego świata. Z tymi problemami nie spotykali się, przynajmniej na taką skalę, jak w zaborze austriackim, literaci w Wielkopolsce, regionie najbardziej otwartym na Europę i najbardziej liberalnym. Anna Tatarkiewicz, pisząc o „wpływie poszczególnych zaborców na naszą osobowość kulturową”²⁰, dokonała jeszcze innego ciekawego spostrzeżenia. Otóż w każdym z zaborów dominował inny rodzaj piśmiennictwa: w Galicji – dramaturgia, w zaborze rosyjskim – epika, w zaborze pruskim miał w tym okresie nastąpić zastój literacki²¹. Z całą pewnością różnic tych było więcej, a rozpoznanie głębszych

¹⁹ J. J e d l i c k i, dz. cyt., s. 26.

²⁰ A. T a t a r k i e w i c z, *My i nasze mity*, w: *Siedem granic, osiem kultur i Europa*, red. B. Gołębiowski, Warszawa 2001, s. 280.

²¹ Anna Tatarkiewicz nie odnosi tych podziałów jedynie do okresu romantyzmu, ale ogólnie do czasów zaborów. W takim kontekście łatwiej zrozumieć tezę o zastojach literackim w zaborze pruskim. Gdyby odnosić ją jedynie do czasów romantyzmu, należałoby podkreślić jej kontrowersyjność. Częściej można bowiem spotkać opinie skrajnie od niej odmienne, wskazujące na postępowość Wielkopolski. Zob. przypisy 22–24.

odmienności wymagałoby odrębnych i szczegółowych studiów²². Jeżeli zaś przyjąć, że różnice między zaborami znacząco wpływały na literaturę, to czy nie stawiałoby to pod znakiem zapytania sensowność operowania kategorią „literatury krajowej” jako takiej?

Już sami romantycy zwracali uwagę na trzy odrębne drogi rozwojowe literatury na polskich ziemiach. Jako pierwszy na niejednorodność polskiego piśmiennictwa i występujące w nim podziały zwrócił uwagę Aleksander Tyszyński w powieści *Amerykanka w Polsce*. Wyraźnie stwierdził, że literatura była różnorodna i podzielona na szkoły. Tym, co ją łączyło, był język polski:

Na szerokich rozległych ziemiach, rozsiane różnorodne pierwiastkiem, a jednym językiem zwanym powszechnie polskim wyrażające się ludy, tak rozmaite położeniem i przeznaczeniem swoim, groźzone jedne od drugich wychowaniem wewnętrznym i zewnętrznym przedmiotów wpływem, mające oddzielne dzieje, pamiątki, zwyczaje...²³

Tyszyński wyróżnił cztery szkoły: litewską, ukraińską, puławską, krakowską. Kilka lat później o rozbiciu literatury w kraju pisał też Edward Dembowski, z tym że wprowadził nieco inny podział. Nie pisał o literaturze krajowej, ale o literaturze warszawskiej, wołyńsko-litewskiej, galicyjskiej, wielkopolskiej (poznańskiej)²⁴. Stwierdzał, że literatura litewska i poznańska doszły do zupełnie innych rezultatów: pierwsza była ośrodkiem „wstecznictwa”, druga postępu; nazywał je „dwoma sprzecznymi biegunami polskiej piśmienności”²⁵. Oto ich krótka charakterystyka:

²² Nawet w pracach literaturoznawczych często osobno omawia się twórczość powstałą w różnych zaborach. Taki zamiar początkowo przyświecał także twórcom najszerzego opracowania literatury krajowej. We wstępie redakcyjnym czytamy: „W serii *Literatura krajowa w okresie romantyzmu (1831–1863)* zachowano w ogólnych zarysach przyjęte tam zasady; zastosowano natomiast inny podział materiału, a mianowicie nie według zróżnicowania rodzajowego, lecz geograficzno-politycznego. Tak więc 1 tom omawia twórczość pisarzy z zaboru austriackiego (wraz z Krakowem), 2 – rosyjskiego, 3 – pruskiego” (*Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 1, dz. cyt., s. 7).

²³ A. T y s z y ń s k i, *Amerykanka w Polsce: romans*, cz. 2, Petersburg 1837, s. 22.

²⁴ E. D e m b o w s k i, *Sprawozdanie z piśmienności polskiej w ciągu 1843 roku*, w: t e g o ż., *Pisma (1844–1846)*, t. 4, Kraków 1955, s. 3–27

²⁵ Tamże, s. 4.

Literatura poznańska w ostatnim dwunastolecu wyrobiła sobie samodzielne pojęcia rozwijające się coraz pełniej i które z każdą chwilą i postępują i postępować muszą ku osiągnięciu stanowiska coraz bardziej radykalnego. Ta literatura doszła do rezultatu, i pragnie przede wszystkim postępu [...]. Wileńska literatura doszła do rezultatu wprost przeciwnego. Uznaje jedyne szczęście i zbawienie w absolutyzmie, pietyzm katolicki zachowując za główny żywioł²⁶.

Dembowski charakteryzował też inne ośrodki pod względem ich „postępowości”. Najbardziej „wsteczną” po litewskiej miała być literatura galicyjska, nieco bardziej postępową, ale wciąż walczącą z „wstecznictwem” była zaś literatura warszawska.

Obiegi

Wobec braku możliwości jasnego i precyzyjnego wskazania, czym jest „romantyczna literatura krajowa”, budzą się wątpliwości co do zasadności i operatywności tego pojęcia. Alternatywę dla niego mogą stanowić dobrze już znane określenia „romantyzm polistopadowy” oraz „romantyzm międzypowstaniowy”, które obejmują swoim zakresem całość życia literackiego w szczytowej i schyłkowej dobie polskiego romantyzmu. Nie da się jednak zaprzeczyć, że po 1831 roku w literaturze polskiej dokonał się pewien podział związany z koniecznością opuszczenia rodzimych ziem przez wielu literatów. Podział ten, jak starałam się to wykazać w poprzedniej części artykułu, nie wiązał się tylko z miejscem przebywania literatów czy miejscem wydawania przez nich utworów, ale polegał raczej na utworzeniu się dwóch odrębnych obiegu literatury. W związku z tym zastanawiam się, czy w przypadkach, kiedy podział ten wymaga zaakcentowania, nie byłoby bardziej wskazane mówienie o dwóch obiegach literackich: krajowym i emigracyjnym²⁷ niż o literaturze krajowej i emigracyjnej. Taki sposób mówienia o romantyzmie rozwiązałby znaczną część przedstawionych wcześniej problemów.

²⁶ Tamże, s. 3.

²⁷ Zaproponowana terminologia nie ma na celu konkurować z wyżej wspomnianymi, utartymi określeniami „romantyzm polistopadowy” oraz „romantyzm międzypowstaniowy”, ale ma stanowić wobec nich terminologię pomocniczą.

Skoro daje o sobie znać brak precyzji w zaliczaniu niektórych twórców bądź to do kategorii twórców „krajowych”, bądź emigracyjnych lub też nazywanie ich na przemian to emigrantami, to romantykami krajowymi, zasadniej należałoby mówić, że na przykład Teofil Lenartowicz był poetą, który tworzył i wydawał zarówno dla krajowego, jak i emigracyjnego obiegu literackiego. Bardziej adekwatnie brzmiałoby też stwierdzenie, że Józef Ignacy Kraszewski, pomimo iż znaczną część życia spędził na emigracji, przez cały ten czas związany był przede wszystkim z krajowym obiegiem literackim. Szczególne znaczenie miałyby to w przypadku twórców, którzy mniej więcej w tym samym okresie część swoich utworów wydawali w kraju, część zaś na emigracji (jak wspomniany Teofil Lenartowicz). O ile trudno być jednocześnie emigrantem i pisarzem „krajowym” w sensie personalnym, o tyle nie przeczy logice, aby twórca jednocześnie funkcjonował w dwóch różnych obiegach.

Posługiwanie się tymi określeniami pozwoliłoby również uniknąć, o ile nie byłoby to uzasadnione samą twórczością, niepotrzebnych podziałów aktywności literackiej na dwa okresy: emigracyjny i krajowy. Twórca, zmieniając swoje miejsce pobytu, nie zawsze przekształcał styl twórczości, nie zawsze zmieniał też obieg, w którym wydawał. I odwrotnie, nie zawsze w ślad za zmianą obiegu literackiego szła zmiana miejsca przebywania.

Często sami twórcy decydowali o wyborze któregoś z obiegów poprzez to, co i dla kogo chcieli pisać. Nie zawsze byli zakładnikami dość sztywnego podziału na emigrację i kraj, który wynikałby jedynie z ich miejsca przebywania. Czasem do innego obiegu przeznaczali też wybrane utwory. Wydaje się, że tak właśnie było w przypadku powieści Seweryna Goszczyńskiego *Król zamczyska*. Utwór powstał już na emigracji, ale można odnieść wrażenie, że autor adresował go do czytelnika krajowego, a więc pisał z myślą o krajowym obiegu literackim. Goszczyński wyraźnie posługiwał się tu językiem ezopowym, co świadczy o tym, że liczył się z panującą w kraju cenzurą. Jeśliby przyjąć zaproponowaną terminologię, nie byłoby potrzeby zastanawiać się nad tym, czy omawiany utwór zalicza się jeszcze do romantyzmu krajowego czy już do twórczości emigracyjnej, lecz jednoznacznie można by go przypisać do krajowego obiegu literackiego, w którym się ukazał i – przede wszystkim – dla którego był przeznaczony.

Ponadto, jak wyżej stwierdziłam, o przynależności do któregoś z dwóch wymienionych obiegów nie zawsze decydowało miejsce wydania dzieła (przykładem pieśni Wincentego Pola). Czasem ważniejsze od miejsca edycji było to, gdzie faktycznie utwór funkcjonował. Tak było w przypadku utworów o charakterze patriotycznym, które – jak zauważa Alina Kowalczykowa – choć zrodzone w kraju i tu szeroko znane, publikowane mogły być tylko za granicą. W obiegu krajowym utwory tego rodzaju wiodły własny żywot w świadomości ich czytelników czy wykonawców, w rytuałach patriotycznych Polaków „w kraju”, gdzie je „przepisywano ręcznie, uczono się ich na pamięć, w prywatnych mieszkaniach deklamowano je i śpiewano”²⁸. Mówiąc o krajowym obiegu literackim, mam więc na myśli nie tylko obieg wydawniczy, ale także literaturę krążącą w odpisach czy przekazywaną ustnie.

Myślę, że wprowadzenie terminu „krajowy obieg literacki” pozwoliłoby też objąć jego zasięgiem różne szkoły literackie czy literaturę powstałą w różnych zaborach. Pomimo wielu różnic było jednak coś, co te różne szkoły i ośrodki literackie ze sobą łączyło – to coś można nazwać właśnie obiegiem krajowym. Utwory wydawane czy to w Wilnie, czy w Warszawie albo w Krakowie swoim zasięgiem często obejmowały cały kraj, w całym kraju były rozpowszechniane, znane, popularne, a także komentowane i oceniane przez prasę ukazującą się w różnych, nie tylko rodzimych ośrodkach. Ten sam Edward Dembowski, który pisał o zróżnicowanym poziomie literatur pod trzema zaborami, w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Przegląd Naukowy” recenzował, komentował i omawiał utwory powstałe zarówno w Wilnie, w Krakowie, jak i Warszawie. Podobnie czyniły też inne czasopisma.

Wyraźnie chciałabym jednak podkreślić, że chociaż proponuję rozróżnienie dwóch różnych obiegów literackich, to nie byłyby to obiegi zamknięte, ale przenikające się. Nierzadko ci sami twórcy wydawali w kraju i na emigracji. Emigranci w miarę możliwości wydawali w kraju. Świadectwem tego krzyżowania się obiegów są liczne publikacje twórczości emigracyjnej w czasopismach ukazujących się na ziemiach polskich, a w szczególności na terenie Wielkopolski. W „Tygodniku

²⁸ A. Kowalczykowa, *Romantyzm – nowe spojrzenie*, Warszawa 2008, s. 93.

Literackim” zamieszczano między innymi utwory Juliusza Słowackiego czy przebywającego wówczas na emigracji Seweryna Goszczyńskiego. Charakterystyczne jest, że poezje Słowackiego znalazły się tu w rubryce zatytułowanej „Literatura krajowa”²⁹, co może świadczyć o tym, że pod niniejszym określeniem rozumiano całość polskojęzycznej literatury, zarówno tej powstałej na emigracji, jak i na ziemiach polskich. Natomiast twórcom krajowym zdarzało się wydawać za granicą, między innymi w celu uniknięcia cenzury. Pisarze i poeci z obu obiegu utrzymywali ze sobą kontakty. Twórcy na co dzień przebywający w kraju podczas odbywania zagranicznych podróży chętnie odwiedzali emigrantów. Oczywiście na pewno większy wpływ wywierali emigranci, zwłaszcza ci wielcy, na „kraj” niż odwrotnie, ale to też stanowi świadectwo pewnej wspólnoty.

Pojęcie obiegu literackich wydaje się mniej mylące od podziału na „wielki” romantyzm emigracyjny i „zdrobniął” literaturę krajową, gdyż wyraźnie podkreślałoby, że chodzi o całość literatury krążącej w obu obiegach, a nie tylko jej najwybitniejsze dzieła stworzone przez ścisłą czołówkę poetów.

Na koniec zaznaczę jeszcze, że określenie „krajowy obieg literacki” wskazywałoby na krąg odbiorców dzieła literackiego i samo dzieło literackie w przeciwieństwie do określenia „romantyzm krajowy”, które wydaje się mocniej eksponować samego twórcę i wiązać utwory z miejscami, w których powstawały – a w efekcie uzależniać przynależność do nurtu krajowego od miejsca przebywania literata, co – jak pokazywałam – nie zawsze znajdowało potwierdzenie w rzeczywistości. Tymczasem włączenie własnego dzieła do „krajowego obiegu literackiego” bardziej było kwestią wyboru dokonanego przez twórcę niż jego niewolniczego przywiązania do miejsca przebywania.

²⁹ J. S ł o w a c k i, *Przekleństwo, Sumienie*, „Tygodnik Literacki” 1839, nr 8, s. 58; *List do Aleksandra H.*, „Tygodnik Literacki” 1839, nr 16, s. 123–125; *Ostanie wspomnienie*, „Tygodnik Literacki” 1839, nr 35, s. 275.

On the Invalidity of the Notion of “Polish National Romanticism”

The article opens with an observation that the notion of “Polish national Romanticism” seems invalid and of little use. Any attempt to classify a given author as either home-based or emigrant is problematic due to the difficulties with finding a suitable criterion for making such a distinction. It appears that neither the author’s place of residence nor the place of publication of a particular work offers a solution to the problem. Furthermore, it is highly debatable to talk about one national literature, as it was not universal but divided into different schools and region dependent. The article focuses upon two theses: firstly, national literature was not always written in the country; and secondly, Poland failed to function as a country (in political and administrative terms) in the first half of the nineteenth century.

In the second part of the article, the author postulates to introduce additional terms. i.e. “national circulation of literature” and “emigrant circulation of literature”, being, however, aware that these circuits were not closed but open and interwoven with each other.

ANNA MARTA DWORAK – magister filologii polskiej, doktorantka literaturoznawstwa na Uniwersytecie Rzeszowskim. Autorka książki *Obrazy Rosjan w pamiętnikach z lat 1828–1835* (Lublin 2014). Interesuje się głównie literaturą pierwszej połowy XIX wieku, historią literatury romantycznej w perspektywie europejskiej, komparastyką literacką.

Indeks osobowy

A

Aarne Antiti **159**
Abd el-Kader, emir **325, 334**
Abrams Meyer Howard **418**
Acroyd Peter **405**
Adamczyk-Garbowska Monika **178**
Adamczyk R. **533**
Adler Emil **49, 132, 271**
Adorno Teodor **153**
Aftanazy Roman **253, 349**
Agnon Samuel Josef **176**
Ajschylos **465**
Aleksander I **86, 93, 506, 510, 511, 515, 532**
Aleksandrowicz Lina **558**
Ali Pasza **270, 273, 279**
Ambroziak Daria **260**
Andriolli Michał Elwiro **370, 372**
Ankudowicz-Bieńkowska Maria **560**
Anonim tzw. Gall **137**
Arago François **104**
d'Arc Joanna **256**
Arendt Hannah **207**
Arnim Ludwig Achim von **140**
Arnold Joanna **349**
Arystofanes **274**
Auber Daniel-François-Esprit **483**
Augé Marc **41**
Augustyniak Urszula **542, 544, 547**

B

Bachelard Gaston **235**
Bachórz Józef **115, 126, 141, 227, 306, 557, 598**
Bachtin Michaił **290**
Baczyński Krzysztof Kamil **488**
Baka Józef **553**
Balcerzan Edward **306**
Baliński Karol **598, 599**
Baliński Mikołaj **188, 189**

Balzac Honoriusz (Balzac Honore de) **21, 117**
Banach Andrzej **306**
Banasiak Bogdan **523**
Baranowski Ignacy **189**
Bardach Juliusz **126**
Barłowska Maria **40**
Baron Brambeus. *ZOBACZ* Sękowski Józef Julian
Barszczewski Jan **253**
Bartczak Magdalena **296**
Bartels Artur **119, 120**
Barteniew Piotr I. (Бартнев П. И.) **85, 88, 89**
Barthold Friedrich Wilhelm **144**
Bartmiński Jerzy **486**
Baszucki Aleksandr P. **117**
Bazyłow Ludwik **532**
Bąbiak Grzegorz Paweł **427, 498**
Beaumont Élie de **104**
Beauvois Daniel **27, 514**
Bécu Alesandra **239**
Bécu August **237**
Bécu Salomea z Januszewskich, 1° voto Słowacka **233, 234, 237, 238**
Bell Currer. *ZOBACZ* Brontë Charlotte
Bełcikowski Adam **599**
Bem Józef (*vel* Murad Pasza) **427**
Benedyktowicz Franciszek **83**
Bénichou Paul **475**
Benike Johann Ernst. *ZOBACZ* Benno Johann Ernst
Benkendorf Aleksander von **86**
Benno Johann Ernst **133-145, 147**
Berg Fiodor F. (właśc. Berg Friedrich Wilhelm Rembert von) **493, 499**
Berggren Jakub **260**

Berkeley George **406**
Berkman Jan **539**
Berkman Ludwika **527, 528**
Bernatowicz Feliks **178**
Berwiński Ryszard Wincenty **165, 318**
Bestużew Aleksander (pseud. Marliński) **262, 267**
Bettelheim Bruno **171**
Bhabha Homi **60, 93**
Białecki Tadeusz **143**
Białostocki Jan **140**
Bielik-Robson Agata **419, 423, 424**
Bieliński Józef **93, 94, 237, 522, 532**
Bieliński Wissarion G. **117**
Bielowski August **137**
Bielski Marcin **358, 365**
Bieńczyk Marek **38, 39, 47, 48, 126, 202, 203, 207, 213, 214, 283**
Biron Piotr **380**
Bishop Jonathan **285**
Blake William **396, 400-402, 405-408, 411, 412, 415, 419, 425, 434**
Bloom Harold **418, 419**
Błachowska Katarzyna **59**
Błasiak Anna **352**
Błoński Jan **50, 581**
Boberska Felicja **598**
Boberski Wojciech **347**
Bobrow Siemion **220, 223**
Bobrowska Barbara **115, 116**
Bobrowski Michał **237, 260**
Bogatko Makary **531**
Bogusław X Wielki, książę pomorski **133, 135**
Bohusz Franciszek Ksawery **62**
Bohusz Szyszko Michał **92**
Bojarska Teresa **135**
Bolecki Włodzimierz **129**
Bolesław Chrobry, król polski **357, 362, 365, 367, 369, 517, 518**

- Bonaparte Napoleon.
ZOBACZ Napoleon I
- Bonarek Jacek **286**
- Borch Eleonora **350, 351**
- Borch Michał Jan **339, 342, 345-351, 353**
- Borchowie, ród **351**
- Borejsza Jerzy W. **427**
- Borkowska Grażyna **53, 54, 129, 175**
- Borkowski Aleksander
(Leszek) Dunin **252**
- Borowczyk Jerzy **55, 56**
- Borowska Małgorzata **269**
- Borowy Waclaw **574**
- Borzymińska Zofia **184, 190, 194, 195**
- Botsari Katerina Rosa **269**
- Botsaris Markos **269, 270, 282, 286**
- Botsarisowie, rodzina **282**
- Botting Douglas **111**
- Boulanger Marie-Julie **483**
- Bourdieu Pierre **167**
- Bouyerdene Ahmed **334**
- Bowen George Ferguson **283**
- Bracha Krzysztof **355**
- Bracki Artur **20**
- Bradbury Malcolm **352**
- Brahmer Mieczysław **521**
- Brakoniecki Kazimierz **40, 356**
- Brencz Andrzej **202**
- Brensztejn Michał **76**
- Brentano Clemens **140**
- Broadwood John **488**
- Brodziński Kazimierz **133, 440, 441, 513, 516, 517, 564, 566, 567, 570, 572**
- Broniewski Szymon **519**
- Bronikowski Aleksander
(właśc. Oppeln-Bronikowski Alexander August Ferdinand von) **178**
- Brontë Charlotte **339, 340, 352**
- Brontë Emily **340, 341**
- Brontë, siostry **345, 352**
- Brower Daniel **107**
- Brueghel Pieter **298, 302**
- Brzostowscy, rodzina **253**
- Brzozowska-Komorowska Teresa **292, 293**
- Brzozowski Jacek **283**
- Brzozowski Karol **289-295, 305, 427-430, 433-436, 439, 441-445**
- Brzozowski Stanisław **25, 38, 440, 441**
- Buber Martin **178**
- Buchowski Michał **201, 202, 215**
- Buczyńska-Garewicz Hanna **235**
- Budrewicz Zofia **554**
- Bugenhagen Johannes **144**
- Bujnicki Kazimierz **117, 119, 126**
- Bujnicki Tadeusz **71, 129, 422**
- Bukowiec Paweł **20, 58, 70, 201**
- Bułharynowie, rodzina **83**
- Bułharyn Tadeusz
(Булгарин Ф. Б.) **82-85, 129**
- Bunam z Lelowa **178**
- Burek Tomasz **129**
- Burgess Richard **282, 284, 285**
- Burkot Stanisław **179, 202, 211, 212, 422**
- Burns Robert **162**
- Burszta Wojciech Józef **41**
- Burzka-Janik Małgorzata **48**
- Buske Norbert **144**
- Bykowski Jaks Edward **309, 313**
- Byliński Janusz **321**
- Byron George Gordon **20, 218, 233, 236, 241, 242, 270-275, 277, 284, 325**
- Bystron Jan Stanisław **306**
- Bzowski Krzysztof **321**
- C**
- Cancrin Georg von
(Kankrin) **97-99, 105**
- Caravaggio Michelangelo Merisi da **299**
- Carlyle Thomas **162**
- Casanova Pascale **59**
- Casirer Ernst **487**
- Ceylan Nuri Bilge **289, 296, 298-305**
- Ceynowa Florian **134**
- Chachulski Tomasz **346**
- Chamski Józef Tadeusz **595**
- Chandler James **504**
- Charkiewicz Walerian **120, 123**
- Chateaubriand
François-René de **523, 566**
- Chevalier Jean **327**
- Chiarini Alojzy **185, 186**
- Chilton Lance **269**
- Chiról Ignatius Valentine **281, 283**
- Chlebowska Edyta **309**
- Chlebowski Piotr **309, 456**
- Chłudziński Andrzej **133**
- Chłapowski Dezydery **182**
- Chłędowski Walery **250**
- Chłopicki Józef **190**
- Chmielewski Jacek **159**
- Chmielowski Piotr **562**
- Chodakowski Zorian Dołęga
(właśc. Czarnocki Adam) **31, 62, 567, 570, 572**
- Chodkiewicz Jan Karol **97, 102-104, 106-110**
- Chodźko Aleksander **559, 562**
- Chodźko Ignacy **117, 118, 125**
- Chodźko Józef **95, 105**
- Chodźko Michał **594, 600**
- Choiński Krzysztof **348, 349**
- Chojecka Ewa **157**
- Chojecki Edmund **308, 313**
- Chopin Fryderyk **32, 179, 447, 465, 485, 487-489, 493, 495, 499, 500**
- Chorowiczowa Anna **402**
- Chrzanowska Anna Dorota **245-256**
- Chrzanowski Jan Samuel **245, 247, 248, 250-253, 256**
- Chymkowski Roman **41**
- Ciechanowska Zofia **140**

- Cieciszewski Wojciech **546-548**
 Cieński Marcin **348**
 Cieszkowski August **213, 456**
 Ciesła-Korytowska Maria **221, 242**
 Ciołkowsy, rodzina **96**
 Ciołkowski Piotr **96**
 Cioran Emil **406**
 Cirlot Juan Eduardo **327**
 Cohn-Sherbrok Lavinia **177**
 Cooke George **274**
 Courtenay Jan Baudouin de **531, 532, 540**
 Cromwell Oliver **162**
 Culler Jonathan **314**
 Curmer Léon **117**
 Curzon George Nathaniel **307**
 Cuvier Georges Léopold **99, 104**
 Cybulski Marcin **90**
 Cygal-Krupowa Zofia **42**
 Cyprinus (Ципринус). *ZOBACZ* Przewłaski Józef
 Cysewski Kazimierz **377**
 Cywiński Stanisław **237, 238**
 Czacki Tadeusz **9, 355, 510, 512-514, 516, 519**
 Czajkowski Antoni **447**
 Czajkowski Michał (*vel* Sadyk Pasza) **427**
 Czaplic Celestyn **347**
 Czapliński Przemysław **59**
 Czarnańska Agata **356, 459**
 Czartkowski Adam **89, 522**
 Czartoryska Izabella **345, 350**
 Czartoryski Adam Jerzy **93, 94, 178, 194, 240, 323, 515**
 Czartoryski Adam Kazimierz **259**
 Czeczot Jan **95, 101, 557, 559, 562, 565, 566, 568-575, 577**
 Czekalski Tadeusz **270, 286**
 Czekanowski Aleksander **95**
 Czerwińska Małgorzata **41, 375**
 Czerwiński Adam **234**
 Czernianin Halina **563**
 Czernianin Wiktor **563**
 Czernin (Černin) Humprecht Jan **392**
 Czerski Jan **95**
 Czerwiński Marcin **310**
 Czołowski Aleksander **245, 246**
 Czuby Jarosław **94**
 Czubek Jan **567, 573**
 Czurak Maria **169**
 Czwórnóg-Jadczak Barbara **250, 558**
 Czyński Jan **190**
 Czyżak Agnieszka **146**
 Czyżewski Krzysztof **57, 206, 207**
- D**
 Dahlmann Dittmar **98**
 Damrosch David **52**
 Danek Wincenty **188, 550, 554**
 Danilewiczowa Maria **252**
 Daniłowicz Ignacy **237**
 Daniłowski Władysław **193**
 Dante Alighieri **162, 213, 242**
 Darwin Erazm **527**
 Darwin Karol **527**
 Daszkiewicz Cyprian **102**
 Dawid z Lelowa **178**
 Dawkins James **320**
 Dąbrowicz Elżbieta **377, 503, 510**
 Dąbrowska Magdalena **219, 225**
 Dąbrowska Maria **597**
 Dąbrowski Jan Henryk **43**
 Dąbrowski Roman **246, 565**
 Dąbrówka, księżna polska **357**
 Delille Jacques **346**
 Dembowski Edward **560, 603, 604, 606**
 Demidow Paweł **98**
 Denis Alphonse **307**
 Deotyma. *ZOBACZ* Łuszczewska Jadwiga
 Dernałowicz Maria **252, 565, 594**
 Derrida Jacques **39, 213, 214**
 Derwich Marek **355**
 Dessaus Jakub **550**
 Diesthemius Peter (Peter van Diest) **302**
 Dihm Józef **100**
 Diogenes **454**
 Długosz Jan **354, 358, 359, 361, 371**
 Dmochowska Jadwiga **310**
 Dmochowski Franciszek Ksawery **507**
 Dmuszewski Ludwik **181, 182**
 Dobrowolski Kazimierz **162**
 Dobrzańska-Bzowska Magdalena **321**
 Dokurno Zygmunt **586**
 Domenach Jean-Marie **206**
 Domeyko Ignacy **97, 103, 104, 111**
 Donat, biskup Eworei **279**
 Donelaitis Kristijonas **77-79, 81**
 Dopart Bogusław **39, 165, 558, 559, 561, 564, 565, 571**
 Dora della Veronica **275**
 Dostojewski Fiodor **301**
 Drelich Sławomir **523**
 Drewnowski Tadeusz **597**
 Drozdowska Izabela **201**
 Drzewiecki Józef **233**
 Drzewiecki Karol **117, 126**
 Duchński Franciszek Henryk **332**
 Dufour-Kowalska Gabrielle **367**
 Dufrénoy Armand **104**
 Dunajówna Maria **96, 532, 561, 562**
 Dyba Kazimiera **167**
 Dybowski Benedykt **95**
 Dynak Władysław **291, 441**
 Dziekan Marek Marian **177, 321**
 Dziekoński Józef Bohdan **355, 362-365, 371, 373, 374**
 Dzierżon Jan **162**
- E**
 Edensor Tim **399**
 Ehrenberg Christian Gottfried **92, 97, 98**

- Eichendorff Joseph von
148, 149, 152-154,
156, 158, 167, 168
- Eichendorff, ojciec 152
- Eisenbach Artur 190, 191,
193-195
- El Greco 299, 300
- Eliade Mircea 487
- Elimelech, cadyk 178
- Elmsner Józef 179
- Emerson Ralph Waldo 11
- Emeryk 357
- Engelking Ryszard
476-478
- Epszstein Tadeusz 165
- Essen Piotr von 96, 102
- Esterka, metresa
Kazimierza
Wielkiego 178
- Estreicher Karol 246, 252,
256
- Ette Ottmar 97, 105
- Ezop 159, 261
- F**
- Fajnhauz Dawid 195
- Faust Jan 150, 162
- Fedewicz Maria Bożena
418
- Feldman Wilhelm 440
- Feliksiak Elżbieta 127, 309
- Feliński Alojzy 346
- Fenrych Wiktor 144
- Fieduta Aleksandr J.
(Федута А. И.) 58,
85, 86, 88
- Fisz Zenon (pseud. Tadeusz
Padalica) 205, 208,
209, 213, 215
- Flatt Oskar 355, 365-367,
369, 370, 373, 374
- Flaubert Gustave 315
- Flinik Joanna 142
- Floryan Władysław 61,
235
- Folkierski Władysław 455
- Follprecht Kamila 548
- Forster Jerzy 521
- Forstner Dorothea 361
- Forsyth Wilhelm 348
- Foucault Michel 40, 400,
422, 523
- Frank Jan Piotr 522, 524
- Frank Józef 522-525,
527-530, 532, 539,
540
- Franko Iwan 18, 590
- Fredro Aleksander 601
- Frick David 543, 544
- Friedrich Caspar Dawid
360, 367
- Fryderyk Wilhelm IV, król
Prus 152
- Frye Northrop 38, 406,
407, 410, 411
- Fück Johann 306
- Fuks Marian 175, 179, 180,
185, 192, 193
- G**
- Gacowa Halina 308
- Gadamska-Serafin Renata
306, 308
- Gaigalaitė Vita 70
- Gajdka Krzysztof 548
- Gajewski Paweł 87
- Gajkowska Celina 115
- Galas Michał 177
- Gall Alfred 55
- Galland Antoine 317
- Galster Bohdan 217
- Gałecki Jerzy 49, 132, 271
- Gałęzowski Seweryn 313
- Garczyński Stefan 241
- Garewicz Jan 178
- Gaszyński Konstanty 241,
505
- Gaudard François-Charles
480
- Gawalewicz Mieczysław
562, 565
- Gawęda Stanisław 354
- Gawin Magdalena 165
- Gawryś Maria 349
- Gazda Grzegorz 141, 344
- Geertz Clifford 143
- Genelin Rafał Sz. (Генелин
Р. Ш.) 216
- Geniusz Mieczysław
323-325, 332
- Geremek Bronisław 555
- Gheerbrant Alain 327
- Gibbon Edward 320
- Giedraitis Juozapas
Arnulfas.
ZOBACZ Giedroyc
Józef Arnulf
- Giedroyc Józef Arnulf
(lit. Giedraitis
Juozapas Arnulfas),
biskup 72, 74, 79
- Gilewski Wojciech 349
- Gineitis Leonas 77
- Girdzijauskas Juozas 78
- Glinka Teodor 508, 509
- Glückschnell, bankier 322
- Głowiński Michał 314
- Gmelin Samuel Gottlieb 95
- Goddard Hugh 317
- Godebski Cyprian 346
- Goethe Johann Wolfgang
von 37, 52, 59, 60,
150, 153, 236, 242,
320, 342, 523, 534
- Gogolikołaj (Гоголь Н. В.)
25, 29, 210, 218,
229-231
- Goldberg Jakub 180
- Goldsworthy Vesna 272
- Golec Antoni (Antosiek)
531, 540
- Goliński Zbigniew 250
- Gołab Mariusz 344, 345
- Gołda Krzysztof 143
- Gołębiewska Maria 214
- Gołębiowski Bronisław
238, 602
- Gołuchowski Józef 237
- Gombrowicz Witold 50
- Gomulicki Juliusz Wiktor
28, 31, 43, 308,
318, 319, 321, 322,
447, 461, 486, 489,
491, 492
- Gomulicki Wiktor 489
- Gomułka Witold S. 535
- Goncourt Edmond i Jules
de 439
- Gonczarow Iwan A. 117
- Gonsaga Pietro 225
- Gorecki Antoni 241, 444,
563
- Goślawski Maurycy 241
- Gospodarek Tadeusz 166
- Gostyńska Dorota 352
- Goszczyński Seweryn 17,
21, 23-25, 29, 32,
33, 141, 241, 455,
505, 517, 562, 579,
580, 589, 597, 605,
607
- Górnicki Łukasz 507

- Górska Konstancja **313, 497**
 Górski Konrad **61, 490**
 Górski Ryszard **567**
 Grabowska Maria **594**
 Grabowski Michał **119, 120, 128, 560**
 Graczyk Ewa **38, 39, 47, 48**
 Grajewski Wincenty **290**
 Greimas Algirdas Julien **201**
 Grimm **165**
 Grimm, bracia **159, 168, 169**
 Grimm Jakub **161, 169**
 Grinberg Daniel **182**
 Griškaitė Reda **58**
 Grodecki Gotfryd **259**
 Grodecki Roman **137**
 Groza Aleksander **210-212, 341**
 Groza Sylwester **341, 345**
 Gryz Ryszard **355**
 Grzebień Ludwik **546**
 Grzegorzczak Anna **202**
 Grzędą Ewa **348**
 Günther Władysław **455**
 Gurowski Adam **583, 584**
 Gutowski Wojciech **290**
- H**
- Habsburgowie, dynastia **148**
 Hafiz (Szamsuddin Mohammad Hafez Szirazi) **325**
 Haggerty George E. **282**
 Hahn Hans Henning **156**
 Hajder Karolin (Хайдер К.) **216**
 Halkiewicz-Sojak Grażyna **456, 457, 464**
 Hamerski Wojciech **414, 415, 421**
 Handke Kwiryna **558**
 Hanusiewicz Mirosława **547**
 Hański Wacław **28**
 Hartlib Jan **550**
 Hartman Geoffrey **418, 419**
 Hartmann Regina **134**
 Hauke Aleksander **498**
 Hauser Arnold **405**
 Hauziński Jerzy **270**
- Hazard Paul **306**
 Heinz Marion **132**
 Helmersen (Elmers) Grzegorz von **97-99**
 Hendryk Ewa **142**
 Hercen Aleksander **117**
 Herder Johann Gottfried von **49, 60, 132, 133, 135, 136, 144, 271, 342, 441, 557, 564, 579**
 Hering Fortunat **238**
 Hernas Czesław **165**
 Herodot **92**
 Hertz Paweł **411, 412**
 Heyl Bettina **100**
 Hłasko Julian **105**
 Hłasko Marek **488, 597**
 Hnatiuk Volodymyr **32**
 Hobhouse John **272**
 Hodor Katarzyna **344**
 Hoffman Friedrich **97-99**
 Hoffman Karol **232**
 Hoffmanowa Klementyna **355, 363**
 Hoffman Zygmunt **175, 180**
 Hogarth William **122**
 Hölderlin Johann Christian Friedrich **365**
 Holland Henry **273-275**
 Hołowiński Ignacy **117, 125, 294**
 Homer **9**
 Honsza Norbert **398**
 Horn Maurycy **175, 180**
 Hryniewicz Iwo **546**
 Hughes Thomas Smart **275, 278-280, 283**
 Hulewicz Jan **94**
 Humboldt Alexander von **92, 97-106, 111, 113**
 Hus Jan **389**
 Hussowczyk Mikołaj (Hussovius Nicolaus) **441**
 Hutnikiewicz Artur **558**
- I**
- Ibrahim ibn Jakub **176**
 Idromenos Andreas **286**
 Ihnatowicz Ewa **357**
- Inglot Mieczysław **19, 20, 127**
 Iofanow Dmitrij (Иофанов Д.) **229**
 Irving Washington **105, 106**
 Ischyrius Christian **302**
 Iwan Groźny **22**
 Iwaszkiewicz Jarosław **23**
 Izdebska Agnieszka **141**
 Izmajłow Władimir **220, 222**
- J**
- Jabłonowski Aleksander **261**
 Jabłonowski Ludwik **597**
 Jabłońska-Erdmanowa Zofia **94, 532, 561, 562**
 Jabłoński Jacek **358**
 Jackiewicz Mieczysław **71**
 Jagoda Zenon **594**
 Jakubowski Jan Zygmunt **428, 440**
 Jakuszko Honorata **139**
 Jan III Sobieski **245, 253, 255, 256, 347**
 Janion Maria **103, 126, 138, 139, 141, 252, 364, 377, 412, 414, 559, 594, 596, 599, 601**
 Jan Kazimierz, król polski **546**
 Jankowski Placyd (pseud. John of Dycalp) **114-131**
 Janota Wojciech **162**
 Janowski Ludwik **237**
 Janusz Bohdan **245**
 Januszkiewiczowie, rodzina **22**
 Jaraczewski Andrzej **564**
 Jaroszyński Edward **213**
 Jasiński Józef **521**
 Jastrun Mieczysław **326-329**
 Jastrzębski Cezary **355**
 Jechová Hana **306**
 Jedlicki Jerzy **600, 602**
 Jelicz Antonina **441**
 Jezus Chrystus **65, 325**
 Jeżowski Józef **86**

- Jędrzejak Magdalena **352**
 Jędrzejewski Tomasz **538**
 Joczowa Maria **557**
 Johnson Samuel **162**
 Jokiel Irena **47, 48**
 Jopkiewicz Tomasz **296**
 Joselewicz Berek **180**
 Jundziłł Stanisław Bonifacy **521**
 Jurski Jan **541, 551**
 Jusupow Nikołaj **226**
- K**
- Kaczkowski Karol **530, 533**
 Kaleda Algis **42**
 Kalemka Sławomir **589**
 Kałęba Beata **58**
 Kaligula (Gaius Iulius Caesar Germanicus) **448**
 Kalinowska Maria **269, 283**
 Kalinowski Daniel **132, 134, 135**
 Kalinowski Witold **307**
 Kaliszewski Wojciech **348**
 Kallenbach Józef **562**
 Kałamajska-Saeed Maria **541**
 Kałużny Jerzy **139**
 Kamionka-Straszakowa Jadwiga **204, 212, 227**
 Kamionkowa Janina **252, 559**
 Kania Ireneusz **327**
 Kaniewska Bogumiła **459**
 Kant Immanuel **60, 342**
 Kantzow Thomas **143, 144**
 Kapełuś Helena **161, 165**
 Kapusta Andrzej **523**
 Karamzin Nikołaj (Карамзин Н. М.) **218, 229**
 Karelin Iwan **96, 97**
 Karol Wielki, król Franków, cesarz rzymski **369**
 Karpiński Adam **346, 547**
 Karpiński Franciszek **150, 180, 181, 342, 346, 565**
 Karsawin Lew P. (Карсавин Л. П.) **87**
 Kasperski Edward **485**
 Kasprowicz Jan **272, 441**
 Kasprowicz Marta **523**
 Katarzyna II **225, 226, 508**
 Kazimierz Wielki, król polski **177, 178**
 Kempna-Pieniążek Magdalena **296, 297**
 Kent William **343**
 Kępiński Zdzisław **43**
 Kęszycka Helena **523**
 Kiarostami Abbas **302**
 Kiciński Bruno **558**
 Kiliński Jan **489**
 Kipa Emil **186**
 Kirchner Walther **275**
 Kitscher Johannes von **135**
 Kizwalter Tomasz **94**
 Klaczko Julian **422**
 Kleczkowski Michał **310, 311, 313**
 Kleiner Juliusz **35, 37, 239, 565, 568**
 Klementas Antanas. *ZOBACZ* Klementt Antoni
 Klementt Antoni (lit. Klementas Antanas) **70-76, 79, 81**
 Klima Ewa **555**
 Kłoczowski Jerzy **126**
 Kłokocki Stanisław **572**
 Kłosek Agata **168**
 Knobloch Eberhard **97**
 Knox John **162**
 Kochanowski Jan **150, 402, 403**
 Koch Manfred **60**
 Köchy Kristian **100**
 Kock Charles Paul de **549**
 Kognowicki Kazimierz **542**
 Köhler Marcus **92, 95, 107**
 Kojałowicz Kazimierz **507**
 Kokkali Giorgio (właśc. Kokalis Georgios) **275**
 Kola Adam F. **52**
 Kolberg Oskar **166**
 Kolinko Emilia **538**
 Kolumb Krzysztof **64-66, 100, 105, 106, 113, 272, 468**
 Kołłątaj Hugo **210, 507, 515**
 Kołodziejczyk Dorota **59, 60, 61**
 Kołyszko Benedykt Denis **30**
 Komendant Tadeusz **523**
 Konarski Stanisław **521**
 Kondratowicz Ludwik (pseud. Władysław Syrokomla) **204, 212**
 Konończuk Elżbieta **127, 378**
 Konopnicka Maria **292, 436**
 Konstaintynów Dariusz **348**
 Konstanty, Wielki Książę **515**
 Kontrym Kazimierz **237**
 Konwicki Tadeusz **128**
 Kopacz Artur **181**
 Kopaliński Władysław **318**
 Kopeć Jerzy **164, 170**
 Kopeć Zbigniew **146**
 Kopyciński Maciej **523**
 Korpała Józef **598**
 Korsak Julian **559**
 Korsak Rajmund **346**
 Korwin-Piotrowska Dorota **221**
 Korybut-Marciniak Maria **538**
 Koryn Iwan (Korin) **96, 97, 99, 104**
 Korzeniowski Józef **212, 421**
 Kosegarten Ludwig Theobul **136, 143**
 Kosman Marceli **542**
 Kosmanowa Bogumiła **554**
 Kosowska Ewa **344, 345**
 Kossak Juliusz **440, 441**
 Kossakowska-Jarosz Krystyna **161, 164, 167**
 Kossakowski Józef Ignacy **346**
 Kostenicz Ksenia **565**
 Kostkiewiczowa Teresa **246, 250, 306, 345, 347, 348, 434, 563, 567**
 Koszelow Wiaczesław A. (Кошелев В. А.) **261**

- Kościuszko Tadeusz **82**,
180, 197, 469, 508,
509, 512, 513
 Kotlarewski Iwan **31**
 Kott Jan **314**
 Kowalczykowa Alina **141**,
227, 237, 243, 283,
306, 522, 523, 537,
538, 557, 606
 Kowal Jolanta **563**
 Kowalska Marta **270**
 Kowalski Piotr **354, 357**
 Kozak Stefan **19, 27**
 Kozubska Ewa **406**
 Koźmian Kajetan **181, 346**
 Krasicki Ignacy **154, 249**,
342, 507
 Krasieński Wincenty **375**
 Krasieński Zygmunt **23**,
26, 48, 185, 213,
375-385, 387-395
 Kraskowska Ewa **146, 405**
 Kraszennikow, rodzina **96**
 Kraszewski Józef Ignacy
19, 31, 32, 89,
115-119, 121, 122,
124-126, 162, 178,
179, 187, 188, 192,
294, 309, 313, 396,
400, 405, 416-422,
425, 454, 488, 538,
541, 542, 546, 549,
550-554, 556, 596,
597, 605
 Kridl Manfred **594**
 Kromer Marcin **358, 365**
 Krońska Irena **404**
 Królikiewicz Grażyna **141**,
247, 283
 Krüdener Barbara Julia von
532
 Krukowska Halina **35, 141**,
172
 Krzepicki Maurycy **191**
 Krzewiński Feliks **521**
 Krzyżanowski Julian **27**,
35, 159, 161, 162,
165, 235, 242
 Kubale Anna **404, 414**
 Kubiak Władysław **317**
 Kubiak Zygmunt **400**
 Kucharski Eugeniusz **601**
 Kuczera-Chachulska
 Bernadetta **461**
 Kuczowski Andrzej **142**
 Kuczyńska Joanna **309**,
313, 332, 455, 462
 Kudělka Milan **165**
 Kuik-Kalinowska Adela
134, 135
 Kukolnik Paweł **237**
 Kukolnik Platon **237**
 Kulbacki, szlachcic spod
 Krasnegostawu
181
 Kulisz Pantefejmon **18, 21**
 Kułzyski Iwan G. **229**
 Kunisch Dietmar **153**
 Kupłowski Mikołaj **590**
 Kuriata Czesław **135**
 Kurska Anna **354, 355**
 Kurzowa Zofia **42, 43**
 Kuziak Michał **55**
 Kuźma Erazm **141, 306**,
558
 Kvietkauskas Mindaugas
57, 58
 Kwapiszewski Marek **598**
 Kwaśniakowa Walentyna
398
 Kwaśniewski Krzysztof
560
 Kwiatkiewicz Marcin **359**
 Kwiatkowski Kajetan **542**
- L**
 Lachnicki Ignacy Emanuel
531, 533, 540
 Lam Andrzej **153, 558**
 Lamartine Alphonse de
233, 242
 Landy Michał **193**
 Lange Antoni **187**
 Langiewicz Marian **194**
 Lappe Karl **136**
 Lasatowicz Maria
 Katarzyna **134**
 Lasocińska Estera **547**
 Laurent Marie-Antoinette
475
 Lazerini Edward **107**
 Leach Edmund **201**
 Leach Neil **40**
 Leake William **270, 275**
 Lear Edward **274-277**,
283, 286
 Lebedys Jurgis **77-79**
 Lebediew Piotr **96**
 Leitner Ulrich **106, 107**
 Lelewel Joachim **55, 56**,
58, 59, 62, 64, 177,
195, 237, 259, 261,
452, 453, 516-518
 Lenartowicz Teofil **396**,
400-403, 405,
411-415, 419, 425,
428, 489, 596, 597,
605
 Lermontow Michał **267**
 Leś Barbara **589**
 Leśny Jan **270**
 Lévinas Emmanuel **160**
 Levi-Strauss Claude **487**
 Lewicki Marian **259**
 Lewinówna Zofia **139, 246**
 Libera Zbigniew **357**
 Libera Zdzisław **181, 182**
 Librowiczowa Ewa **396**
 Libucha Iwona **352**
 Lichaczow Dymitr **343**,
349, 350
 Lijewska Elżbieta **313, 324**
 Limanowski Bolesław **192**,
193, 194
 Linde Samuel Bogumił **260**,
355, 558
 Lipiński Karol **32**
 Lisch Georg Christian
 Friedrich **144**
 Lis Kazimiera **258, 259**
 Lisowska Magdalena **342**
 Locke John **405**
 Lokman El-Hakim Amstaf
260, 261
 Lompa Józef **148-152**,
154-156, 158-173
 Lorentz Friedrich **144**
 Lorrain Claude **303, 343**
 Löw Ryszard **77**
 Lubecki (Drucki-Lubecki)
 Franciszek Ksawery
240
 Lubliner Ozeasz Ludwik
195
 Lubomirski Marcei **461**,
468, 469
 Lubrich Oliver **98**
 Lul Marcin **422**
 Lusy Aleksandr (Люсы́й А.)
228, 229
 Luter Marcin **162**
 Lyszczyna Jacek **40, 155**,
156, 599

Ł

Łabęcki Balcer **551**
 Łachman, arendarz **178, 179**
 Łakomy Katarzyna **344**
 Łaski Jan **554**
 Ławski Jarosław **48, 141, 522**
 Łepkowski Krzysztof **140**
 Łobjko Iwan **58, 59**
 Łukasiewicz Małgorzata **171**
 Łukaszewicz Józef **542**
 Łuszczewska Jadwiga (pseud. Deotyma) **313, 355, 356, 365, 370-374**
 Łysiak Wojciech **144**
 Łytkowski Józef **600**

M

Mac Donald J. Wiliam **236**
 Mach Wilhelm **306**
 Maciejewski Janusz **129**
 Maciejewski Jarosław **308**
 Maciejewski Marian **141, 246, 572**
 Maggid z Kozienic **178**
 Mahler Gustav **32**
 Mahomet **162, 236**
 Maistre Joseph de **121, 600**
 Majchrowski Zbigniew **378**
 Majchrowski Zdzisław **39**
 Makarczyk Irena **547**
 Makowiecka Zofia **565**
 Makowska Urszula **17**
 Makowski Stanisław **17, 233, 240, 490, 491**
 Malczewski Antoni **21, 48, 308, 316, 405, 413, 562, 580**
 Malewscy, rodzina **100-105, 108, 110**
 Malewski Franciszek **66, 86, 96, 110**
 Malewski Szymon **86**
 Malicki Jan **150, 151**
 Malinowski Bronisław **588, 589**
 Małecki Marian **599**
 Mamet-Michalkiewicz Marta **318**
 Manheim David **550**

Mann Thomas **396-399, 425**
 Mansurow, rodzina **96**
 Marek Franciszek **169, 170**
 Markiewicz Henryk **176, 565, 588**
 Markowski Michał Paweł **356, 463, 523**
 Massalski Adam **355**
 Massalski Tomasz **118**
 Maślanka Julian **570**
 Maślankiewicz Kazimierz **521**
 Matejko Jan **440, 441**
 Mathison Friedrich von **360**
 Matkowski Stanisław Edmund B. **246, 247, 249, 252, 256**
 Matuszewicz Tadeusz **346**
 Matuszewski Józef **137, 138**
 Mazanowski Mikołaj **597**
 Mazotti Vincenz de **345, 347**
 Mazurkiewicz Władysław **317**
 Mazzini Giuseppe **30**
 Mączka Urszula **142**
 McEvoy Emma **279**
 Meinecke Friedrich **139**
 Meinhold Wilhelm **136**
 Meisels Beer **191, 193**
 Merczyng Henryk **542**
 Mesmer Franz Anton **125, 524, 530, 531**
 Metzel Ludwik **342**
 Michajłowa Natalia I. (Михайлова Н. И.) **218**
 Michalski Jerzy **43**
 Michałowska Helena **489**
 Michałowski Andrzej **342**
 Michałowski Kazimierz **259**
 Michelet Jules **471**
 Mickiewicz Adam **18, 20, 23, 26, 31, 35-51, 53-57, 59, 61-66, 68, 72, 82, 83, 88-90, 93, 96, 97, 100, 103, 104, 108, 110, 121, 123, 126, 129, 149, 160, 161, 179, 189, 195, 237,**

291, 308, 323, 396, 405, 428, 438, 439, 441, 444, 445, 452, 453, 465, 467, 469, 490, 491, 509, 513, 514, 518, 522, 523, 533-535, 538, 540, 553, 555, 556, 559-565, 567-579, 582-587, 589, 590, 592, 594, 596-598, 602

Micraelius Johannes **144**
 Mieczysławska Makryna **242**
 Mielczarski Stanisław **137**
 Mieszko I, książę polski **176, 357, 362**
 Mikołajczak Małgorzata **134**
 Mikołaj I (Николай I), car Rosji **86-99, 107, 189, 237, 240**
 Mikołaj z Kuzy **299**
 Mikšytė Regina **76**
 Milewski Karol **255**
 Miller Jan Nepomucen **46, 49**
 Milton John **417**
 Miłosz Czesław **35, 56, 128, 284**
 Mirwiński Jan **598**
 Mitkowska Anna **343-345**
 Mizińska Jadwiga **201, 203, 205, 206, 211**
 Miziński Jan **201**
 Mizuno Hisashi **478, 479**
 Mniszchowiec, ród **21**
 Mochnacki Maurycy **9, 11, 161, 189, 241, 446, 447, 503-505, 516, 517, 519, 520, 560, 572, 580**
 Modzelewski Michał **308**
 Mohylecki Iwan **18**
 Molina de Tirso **471**
 Moll Jan Ignacy **346**
 Monckton Milnes Richard **272**
 Moniuszko Stanisław **32**
 Monteskiusz (Montesquieu Charles Louis de Secondat) **325, 557**
 Moore Thomas **20, 566**

- Morawińska Agnieszka **45, 234, 345–347, 354**
 Morawski Stanisław **522, 531, 534, 538, 539**
 Mordwinow Aleksander **85, 86**
 Morelowski Józef **346**
 Moroz-Grzelak Lilla **133**
 Mościcki Henryk **56, 522, 532, 562**
 Możdziej Sławomir **142**
 Mrowcewicz Krzysztof **551**
 Mrozek Sławomir **597**
 Muhammad Ali Pasza **325**
 Müller Georg Friedrich **95**
 Müller Michael **155, 156**
 Murad Pasza. *ZOBACZ* Bem Józef
 Murawjow-Apostoł Siergiej **29**
 Murawjow Michał **89**
 Musiał Łukasz **201**
 Musset Alfred de **523**
 Mytych-Forajter Barbara **441**
- N**
- Naborowski Daniel **548, 551**
 Nachlik Eugeniusz (Jewchen) **18, 21, 234**
 Nakwaski Henryk **583**
 Nalepa Marek **210, 346, 510, 522, 523**
 Namowicz Tadeusz **132**
 Napoleon I, cesarz Francuzów **26, 43, 45, 84, 152, 162, 515**
 Narbutt Teodor **83**
 Naruszewicz Adam **150, 161, 347, 358, 365, 507**
 Nernst Karl **136**
 Neron (Lucius Domitius Ahenobarbus Nero) **448**
 Nerval Gérard de **310, 316, 318, 474–484**
 Nesteruk Małgorzata **17**
 Neuman Berk **77**
 Newton Isaac **298**
- Nezabitauskas Kajetonas. *ZOBACZ* Niezabitowski Kajetan
 Niedźwiedź Jakub **545, 548**
 Niekrasow Nikołaj A. **117**
 Niemcewicz Julian Ursyn **32, 100, 150, 179, 184, 207–210, 213, 215, 232, 233, 246, 354, 355, 358, 363, 515, 531, 535, 586, 587**
 Niemcewicz Stanisław **531**
 Niemojewski Andrzej **47**
 Nietzsche Friedrich **440**
 Niewczas Łukasz **326**
 Niewiarowski Aleksander **489**
 Niezabitowski Kajetan (lit. Nezabitauskas Kajetonas) **79**
 Nijakowski Lech M. **143**
 Nikołajew Piotr A. (Николаев П. А.) **218**
 Nodier Charles **475**
 Normand Jacques-Augustin **312**
 Norwid Cyprian **43, 193, 306–326, 328–336, 355, 446–450, 452–473, 485–500**
 Novalis (Friedrich von Hardenberg) **93**
 Novalis (właśc. Hardenberg Friedrich von) **139**
 Nowaczyński Piotr **326**
 Nowak Andrzej **17, 165**
 Nowak Bronisław **143**
 Nowak Grzegorz **354**
 Nowakowski Karol **193**
 Nowikow A. E. (Новиков А. Е.) **261**
 Nowikow Nikołaj I. **350**
 Nowosilcow Nikołaj **88, 187**
 Nowosilcow Nikołaj N. **58, 94, 237, 515**
 Nycz Ryszard **129, 356, 462, 463**
- O**
- Ochab Maryna **565**
 Odenat, władca Palmiry **321**
- Odyniec Antoni Edward **105, 188, 189, 233, 237, 238, 559**
 Okopień-Sławińska Aleksandra **253**
 Okraszewski Stanisław **212**
 Okulicz-Kozaryn Radosław **71**
 Oldenburg Amelia **269**
 Oleszkiewicz Józef **89**
 Oleśnicy, rodzina **357, 358**
 Olgierdowicze **21**
 Olszaniecka Maria **440**
 Oleszowski Daniel **355**
 Opacka Anna **48**
 Opacki Ireneusz **572**
 Opaliński Łukasz młodszy **553**
 Opiela-Mrozik Anna **482**
 Orgelbrand Maurycy **558**
 Orzechowski Stanisław **507**
 Osterhammel Jürgen **106**
 Ostrowski Antoni **190**
 Ostrowski Eryk **339**
 Ostrowski Józefat Bolesław **589**
 Otwinowski Walerian **294**
 Owczarski Wojciech **39**
 Owczarz Ewa **290, 419–421**
 Owidiusz (Publius Ovidius Naso) **471**
- P**
- Pachciarek Paweł **361**
 Paczos Joanna **433**
 Paczoska Ewa **462**
 Padurra Józef **29**
 Padurra Tomasz **29, 34**
 Padurra Tymko (Tomasz) **17–21, 23–33**
 Pallas Peter Simon **95, 220, 221, 223**
 Pamuk Orhan **294**
 Panas Władysław **53**
 Papatigopolos Konstantinos **286**
 Papety Dominique **283**
 Parnicki Teodor **69**
 Parsons Timothy **106**
 Pasierska Hanna **341**

- Paszkwiewicz Dionizy (lit. Poška Dionizas) **71, 72, 76, 77, 79, 81**
 Paszkiewicz Piotr **348**
 Paul Jean (właśc. Richter Johann Paul Friedrich) **566**
 Paweł I, car Rosji **346, 512**
 Paweł z Tarasu, apostoł **455**
 Pelc Jerzy **242**
 Pelikan Waław **237**
 Perevos Christoforos **286**
 Perowski Bazyl (Wasilij) **102, 107**
 Pęcherski Cezary **133**
 Piastowska Wanda **165**
 Piechaczek Maria M. **143**
 Piechota Marek **36**
 Piekarski Paweł **550, 552**
 Pieper Herbert **102**
 Piercewa Wiera (Перцева B. A.) **266**
 Pierzchała Jan **177**
 Pietraszkiewicz Onufry **533, 566**
 Piętkowa Romualda **486, 487**
 Pigoń Stanisław **18, 35, 43, 376, 379-382, 601**
 Pilarczyk Krzysztof **177**
 Pini Tadeusz **597**
 Piotr I Wielki, car Rosji **22**
 Piramowicz Grzegorz **507**
 Piwińska Marta **40, 42, 46, 47, 104, 160, 172, 203, 232, 242, 306, 308, 349, 397, 398, 405, 415, 581**
 Plater Cezary **582**
 Plater Jerzy (lit. Plioteris Jurgis) **79**
 Platon **207, 284, 301**
 Plezia Marian **137**
 Plioteris Jurgis **79**
 Płaszczewska Olga **221, 319**
 Płonka-Syroka Bożena **524, 525, 530, 532, 533**
 Płuciennik Jarosław **141**
 Pług Adam **117, 120, 370**
 Podbereski Romuald **117, 119, 126**
 Podczaszyński Michał **505**
 Podhorski-Okołów Leonard **40, 568**
 Poe Edgar Allan **318**
 Polanowska Jolanta **345, 348**
 Polat Anna **294**
 Polit Gustavo **334**
 Politis-Stergiou Vangelis **286**
 Polo Marco **92**
 Pol Wincenty **155, 204, 241, 428, 445, 600, 606**
 Poniatowski Józef, księżę **182**
 Poniatowski Kazimierz **347**
 Pope Alexander **346**
 Porcyanko Konstanty **237**
 Poška Dionizas.
 ZOBACZ Paszkiewicz Dionizy
 Poszman Antoni **531, 532**
 Pośpiech Jerzy **161, 169**
 Potępa Maciej **132**
 Potkowski Edward **555**
 Potoccy, ród **342**
 Potocka Zofia **342**
 Potocki Albert Szeliga **329**
 Potocki Jan **259**
 Potocki Stanisław Kostka **186**
 Potocki Stanisław Szczęsny **342**
 Potthoff Wilfried **98**
 Pouqueville François **277, 278**
 Poussin Nicolas **122, 303, 343**
 Prašmantaitė Aldona **74**
 Praszalowicz Dorota **589**
 Praz Mario **521, 534**
 Prissnitz Vincenz **125**
 Prokopiuk Jerzy **404**
 Prokop-Janiec Barbara **428**
 Propp Włodzimierz **159, 163**
 Proust Marcel **21**
 Prószyński Ludomir **133**
 Prus Bolesław (właśc. Głowacki Aleksander) **488, 497**
 Prusinowski Jan **24, 25**
 Przecławski Antoni **89**
 Przecławski Józef [Пржецлавский O. A., pseud. Супринус (Ципринус)] **82-91, 116-118, 121-125**
 Przerwa-Tetmajer Józef **599**
 Przesmycki Zenon (Miriam) **318, 440, 498, 499**
 Przeworski Stefan **259**
 Przyboś Adam **552**
 Przyboś Julian **44**
 Przybylski Ryszard **339, 342, 343, 348, 350, 351, 343**
 Przybyszewski Stanisław **440**
 Przychodniak Zbigniew **559**
 Pucykowicz Wiktor **84**
 Purkynië Jan Ewangelista **151, 165, 168**
 Puszkin Aleksander (Пушкин A. C.) **55, 82, 83, 216-218, 262, 267**
 Pusz Wiesław **343, 558**
 Puttkamerowa Maria z Wereszczaków **105, 107-110**
 Puzynina Jadwiga **486**
- R**
- Radcliffe Ann **230, 231**
 Radziwiłł Albrecht (Albrycht) Stanisław **552**
 Radziwiłł Krzysztof młodszy **546, 548, 551**
 Radziwiłłowa Helena **347**
 Rakowski Józef **552**
 Rao Raja **61**
 Ratajczakowa Dobrochna **565**
 Rautenstrauchowa Łucja **204, 205, 207, 215**
 Rejman Zofia **559**
 Rej Mikołaj **507**
 Rejniak-Majewska Agnieszka **400**
 Rejtłat Abram **58**
 Rembrandt Harmenszoon van Rijn **122**

- Remu, rabin **193**
 Renan Ernest **331**
 Reutt Wincenty **252, 253, 255, 256**
 Rewerski Wojciech **535**
 Reychman Jan **258, 259, 306**
 Richard Jean-Pierre **474, 482, 484**
 Rimbaud Artur **487**
 Ritz German **141, 522**
 Rochefoucauld François de La **235**
 Rodaway Paul **399**
 Roessel David **277**
 Rohoziński Janusz **489**
 Rojek Tadeusz **599**
 Romanik Henryk **133**
 Romanowski Andrzej **53, 54, 57, 129, 422**
 Ropelewski Stanisław **583, 587, 599**
 Rose Gustave **92, 97, 98**
 Rosnowska Janina **115, 597**
 Rostworowska Maria **367**
 Rousseau Jean-Jacques **162, 229, 342, 475, 478, 564**
 Rucińska Zofia **308**
 Rudaś-Grodzka Monika **18, 53, 55, 129, 590**
 Rudkowska Magdalena **175**
 Ruffin Wojciech **359**
 Ruprecht Karol **308, 452, 458**
 Rurykowicze, dynastia **21, 22, 176**
 Rybicka Elżbieta **37, 134, 143, 356, 357, 378, 399, 400, 419, 422, 463**
 Rylejew Kondratij **29**
 Rymar Edward **143**
 Rymkiewicz Jarosław
 Marek **35, 37, 42, 342, 343, 524, 583, 601**
 Rzewuski Henryk **87, 89, 117, 119, 123, 124, 126, 128, 600**
 Rzewuski Seweryn **26**
 Rzewuski Wacław (*vel* Tadź ul-Fehr) **23, 24, 26-28, 30-32, 34, 308, 320**
 Rzońca Wiesław **485, 491**
- S**
 Sacy Silvestre de **321**
 Sadyk Pasza.
 ZOBACZ Czajkowski Michał
 Sadza Agata **399**
 Safona **277**
 Said Edward **60, 143, 307, 310, 315, 333**
 Sakowicz Natalia **343**
 Saleh el-Bondack
 Mohammad **306, 308**
 Samsonowicz Henryk **146**
 Sand George (właśc. Dupin Amantine-Lucile-Aurore) **475, 539**
 Sanguszkowie, ród **25**
 Sapiehowie, ród **542**
 Sapir Edward **487**
 Saryusz-Wolska Magdalena **143**
 Sauerland Karol **139**
 Saunders Józef **531**
 Sawicki Stefan **309, 326, 328**
 Sawrymowicz Edward **233, 234, 240**
 Schemmel Christian **151**
 Schiller Friedrich **150, 342, 403-406, 414, 424, 566**
 Schiper Ignacy **187**
 Schlögel Karl **201, 203**
 Schopenhauer Artur **440**
 Schubert Franz **32**
 Schulz Gerhard **93**
 Schumann Robert **32**
 Schwab Raymond **306**
 Scott Walter **566**
 Scribe Eugène **483**
 Sękowska Elżbieta **48**
 Sękowski Józef Julian (Сенковский О. Ю., pseud. Baron Brambeus) **84, 85, 111, 129, 258, 260-268, 295, 507**
 Shmeruk Chone **178**
 Siemaszko Aleksander **103**
 Siemieński Lucjan **599**
 Sienkiewicz Henryk **419, 441, 458, 600**
 Sienkiewicz Karol **250**
 Sienko Maria **554**
 Sieradzki Ignacy **314**
 Sieroszewski Wacław **111**
 Siewniak Marek **345**
 Sikora Jerzy **132**
 Simonides Dorota **169, 170**
 Sinko Zofia **247**
 Siwicka Dorota **38, 126, 378**
 Skarga Piotr **507**
 Skibińska Elżbieta **264, 266**
 Skibiński Ziemowit **446, 503, 580**
 Skrzypczak Mirosław **283**
 Skuratowski Wadim (Скуратовский В.) **218, 229**
 Skwarczyński Zdzisław **563**
 Sławek Tadeusz **405-407, 410, 411**
 Sławiński Janusz **43**
 Słowaccy, rodzina **238**
 Słowacki Erazm **238**
 Słowacki Euzebiusz **234, 236, 239**
 Słowacki Juliusz **19, 21-25, 27, 31, 33, 42, 55, 232-244, 270, 308, 378, 447, 449, 454, 465, 469, 489, 492, 580, 582, 583, 587, 589, 597, 599, 601, 607**
 Słupecki Leszek Paweł **142**
 Smith Andrew **279**
 Smuglewicz Franciszek **358, 365**
 Smykowski Janusz **127**
 Snopek Jerzy **346**
 Sobieski Wacław **546**
 Sobieszkański Maksymilian **368**
 Sobol Roman **181**
 Sokołowski Marian **309, 317, 498**
 Sokołowski Michał **141**
 Sokołowski Mikołaj **522**

- Sosnowska Danuta **597**
 Sosnowski Leszek **345**
 Speičytė Brigita **58, 70, 75**
 Spengler Oswald **203**
 Sperling Walter **107**
 Spierantow Władimir
 (Сперантов В. В.)
218
 Spivak Chakravorty Gayatri
60
 Spooner Catherine **279**
 Sprawski Sławomir **286**
 Sroczyńska Krystyna **272**
 Stadelbauer Jörg **98**
 Staël-Holstein Anne Louise
 Germaine de **9,**
539, 557, 566
 Stahl Georg Ernst **527**
 Stanevičius Simonas.
 ZOBACZ Staniewicz
 Szymon
 Staniewicz Szymon
 (lit. Stanevičius
 Simonas) **77-79,**
81
 Stanisław August, król pol-
 ski **346-348**
 Stanisław Marek **283, 558,**
572
 Starnawski Jerzy **239**
 Starobinski Jean **565**
 Staszczyszyn Bartosz **296**
 Staszic Stanisław **183, 355**
 Stefanowska Zofia **37, 43,**
44, 242, 535
 Stein Gertruda **21**
 Stern Abraham **186**
 Sternberg Herman **177**
 Sterne Laurence **116**
 Stępniewska-Holzer
 Barbara **325**
 Stępnik Krzysztof **129**
 Stieglitz Johann Israel **524**
 Stiller Robert **140**
 Strangford Emily Ann
 Smythe **270**
 Straszewska Maria **127,**
559, 578, 582
 Strelcyn Stefan **259**
 Stronczyński Kazimierz
316
 Strumiłło Andrzej **57**
 Strutyński Juliusz **128**
 Strzelczyk Jerzy **137, 138**
 Stuart Maria **241**
 Subačius Giedrius **73, 78,**
79
 Suchodolski Bogdan **183**
 Suchodolski January **272**
 Suchtelen Paweł von **96,**
101, 102, 107
 Sudolski Zbigniew **86, 95,**
213, 233, 240
 Sulima Roch **170**
 Sulimierska Alicja **342**
 Sumarokow Paweł
 (Сумароков П.)
220, 222
 Suworow Aleksandr **438,**
509
 Suzin Adam **94, 95**
 Swirida Inessa **350**
 Swoboda Tomasz **474, 475,**
479, 481
 Sygietyński Antoni **440**
 Symotiuł Stefan **354**
 Syrokomla Władysław
 (właśc.
 Kondratowicz
 Ludwik) **126**
 Szacki Jerzy **171**
 Szafarzyk Paweł Józef
 (słow. Šafárik Pavel
 Josef) **30**
 Szafrńska Małgorzata **345**
 Szajnocha Karol **369**
 Szalikow Piotr (Шаликов
 П. И.) **216-222,**
224, 225-227,
229-231
 Szary-Matywiecka Ewa
318
 Szczygielski Bronisław **361**
 Szekspir (Shakespeare)
 William **162, 319,**
320
 Szelechow Dmitrij
 (Шелехов Д.) **227**
 Szewczenko Taras **18, 19**
 Szewyriow Stefan **87**
 Szleszyński Bartłomiej **600**
 Szmydtowa Zofia **104, 579**
 Szore Elizabet (Шоре Э.)
216
 Sztachelska Jolanta **377**
 Szturc Włodzimierz **242**
 Szyrmer Ludwik **117, 119,**
126, 128, 419, 421
 Szulska Inesa **126, 422**
 Szultka Zbigniew **144, 145**
 Szuster Marcin **419**
 Szwański Jan **313**
 Szwecow Fotij **98**
 Szweykowski Zygmunt **89**
 Szyjewski Andrzej **435**
 Szymanowski Wacław **489**
 Szymik Jerzy **154**
 Szyszman Ibrahim **245,**
247-251, 253, 256
Ś
 Ślisz Andrzej **600**
 Śliwińska Irmina **599**
 Śliziński Jerzy **169**
 Śniadecki Jan **94, 240, 507,**
508, 514, 517, 522,
532, 534, 572
 Śniadecki Jędrzej **521, 522,**
528, 529, 531, 540
 Świdarska Teresa **340**
 Święch Jerzy **201**
 Święcicki Julian Adolf **317**
 Świętosław, książę kijowski
176
 Świrko Stanisław **239, 561,**
562, 568, 569, 573,
575
T
 Tacyt (Publius Cornelius
 Tacitus) **471**
 Tadz ul-Fehr.
 ZOBACZ Rzewuski
 Wacław
 Taine Hipolit **440**
 Tally Robert T. **41, 356**
 Tański Ignacy **346**
 Tarapata Małgorzata **318**
 Tarnowski Stanisław **588**
 Tatarzewicz Anna **602**
 Tazbir Janusz **178, 238,**
542, 555
 Teniers David **122**
 Thompson Stith **159**
 Thomson James **434**
 Tibi Laurence **480**
 Tischner Józef **575**
 Tokarski Stanisław **306**
 Tokarz Bożena **344**
 Tomasiuk Wojciech **207,**
209, 212
 Tomaszewski Jerzy **175,**
180, 183
 Tomaszuk Katarzyna **269**

- Tomkowski Jan **406**
 Tönnies Ferdinand **171, 173**
 Toruńczyk Barbara **56**
 Toruń Włodzimierz **309, 497**
 Towiański Andrzej **323**
 Traba Robert **156**
 Trembecki Stanisław **63–65, 341, 342, 346, 347**
 Trentowski Bronisław **213**
 Tretiak Józef **104, 570**
 Trębicka Maria **317, 455, 457, 467**
 Tripplin Ludwik Tausillion **542**
 Trojanowiczowa Zofia **313, 324, 559, 561**
 Troszyński Marek **234, 243**
 Trościński Grzegorz **346**
 Trybuś Krzysztof **463, 561**
 Tsigaku Fani-Maria **275–277**
 Tuan Yi-Fu **45, 234, 354, 378**
 Tuczynski Jan **132, 141, 306**
 Tugenhold Jakub **190, 191**
 Turgieniew Iwan **117**
 Turlej Stanisław **286**
 Turzyński Ryszard **361**
 Tuwim Julian **28, 82, 167, 432**
 Tyszkiewicz Benedykt Henryk **312, 313**
 Tyszkiewicz Konstanty **119**
 Tyszyński Aleksander **504, 560, 580, 585, 603**
- U**
- Uffelman Dirk **55**
 Ujazdowski Tomasz **358**
 Ujejski Józef **562, 565**
 Uliasz Stanisław **129, 130, 560**
 Umińska-Plisenko Ewa **202**
 Underowicz Adam **594**
 Unglerowa Helena **302**
 Urbaniak Józef **600**
 Urbański A. E. [Wojciech] **101**
 Urbański Marek **350**
- Urfé Honoré d' **348, 349**
 Uspieński Borys A. (Успенский Б. А.) **86, 87**
 Uther Hans-Jörg **159**
 Uwarow Sergiusz **127**
- V**
- Valiūnas Silvestras Teofilis. ZOBACZ Walenowicz Sylwester Teofil
 Vanagas Vytautas **76**
 Venclova Tomas **56**
 Verlaine Paul **487**
 Voisine-Jechova Hana **221**
 Volney Constantin-François de Chaseboeuf de **309, 320, 323, 325**
 Volta Alessandro **318**
- W**
- Wachowiak Bogdan **145**
 Wackenroder Wilhelm Heinrich **566**
 Wacuro Wadim (Вацууро В. Э.) **219, 230**
 Wajda Andrzej **588**
 Wakefield Edward **538**
 Walenowicz Sylwester Teofil (lit. Valiūnas Silvestras Teofilis) **71, 76, 77, 79, 81**
 Walicki Aleksander **122**
 Walpole Horacy **343**
 Wańkiewicz Melchior **564**
 Wasilewski Zygmunt **33**
 Wasylewski Stanisław **534, 538**
 Waśko Andrzej **36**
 Wawrzecki Tomasz **180**
 Wciórka Jacek **535**
 Wein Adam **195**
 Weinhold Karl **168, 169**
 Weintraub Wiktor **455**
 Wellek René **564**
 Weretiuk Oksana **356**
 Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) **235**
 Westphal Bertrand **41, 356**
 Węgrzyn Iwona **124, 126, 422, 600**
 Wężyk Franciszek **558**
- Wężyk Władysław **308, 311, 313, 315–317, 447, 455**
 White Hayden V. **139**
 White Kenneth **40, 41, 49, 356, 364, 365, 373, 458, 459**
 Whorf Benjamin Lee **487**
 Wiazemski Piotr A. (Вяземский П. А.) **217**
 Widort Franciszek **25**
 Widort Grzegorz **24, 25**
 Widort Kajetan **24**
 Widortowie **24, 25**
 Wiegandt Ewa **146**
 Wierzbicka Bożena **345**
 Wilczyński Jan Kazimierz **120**
 Wild Karol Kazimierz **29**
 Wilhelmina Żagańska **380**
 Willaume Juliusz **181**
 Wisner Henryk **542**
 Wiśniewski Mikołaj **423**
 Wiśniowiecki, ród **21, 22**
 Wiśniowiecki Michał Korybut, król polski **546**
 Witkiewicz Jan **99, 110**
 Witkiewicz Stanisław **428, 439–441**
 Witkowska Alina **35–38, 93, 138, 347, 559, 561, 562, 565, 566**
 Witwicki Stefan **559, 578, 579, 583, 584**
 Władysław IV Waza, król polski **542, 548, 552**
 Władysław Jagiełło, król polski, wielki książę litewski **152, 208, 359**
 Wodzicki Stanisław **177**
 Wodziński Marcin **191**
 Wojciechowski Krzysztof **45, 234**
 Wojciechowski Krzysztof Hubert **354**
 Wojciechowski Ryszard **165**
 Wolter (Voltaire, właśc. Arouet François-Marie) **236, 342**
 Wołodźko Józef **78**

INDEKS OSOBOWY

- Wood Robert **320**
 Wordsworth William **11**,
285, 396, 400, 405,
416-419, 422, 423,
425
 Woronicz Jan Paweł **151**,
187
 Woyna Abraham, biskup
547
 Woźna-Kazandzidis Monika
269
 Woźniakowski Jacek **359**
 Wójcicki Kazimierz
 Władysław **165**,
166, 169, 308, 355,
357-363, 365, 366,
369, 370, 373, 374,
447
 Wójcik Anna Iwona **345**
 Wrzosek Adam **189**
 Wybicki Józef **161**
 Wydmuch Marek **140**
 Wyka Kazimierz **120, 121**,
123, 124, 127, 559
 Wyrwas-Wiśniewska
 Monika **143**
 Wyrwicz Karol **294**
 Wystouch Seweryna **306**
 Wysocki Piotr **161**
 Wyspiański Stanisław **21**
 Wyszomirski Jerzy **230**
- Y**
- Yaroshevski Dov **107**
- Z**
- Zaborowski Tymon
249-252
 Zagidullina Maria
 (Загидуллина М.)
228, 229
 Zagórski Stanisław **238**
 Zahajkiewicz Marek Tomasz
137
 Zahorski Władysław **522**
 Zajączek Józef **515**
 Zajączkowski Ananiasz
261
 Zajączkowski Ryszard **308**
 Zakrzewska Wanda **361**
 Zakrzewski Bogdan **252**,
601
 Zakrzewski Walenty
 Pomian **454**
- Zaleska Michalina
 z Dziekońskich **311**
 Zaleski Bronisław **312**,
332, 333, 347, 348,
446
 Zaleski Józef **18**
 Zaleski Józef Bohdan **18**,
21, 313, 505, 580,
590, 601
 Załuski Piotr **100**
 Zamącińska Danuta **110**,
469
 Zamoyscy, ród **21**
 Zamoyski Władysław **323**
 Zan Tomasz **92-111, 113**,
532, 540, 557, 559,
562, 565, 566,
568-573, 575-577
 Zapałowski Władysław
359
 Zaranek (*vel* Zараżек),
 szlachcic (imię nie-
 znane) **550**
 Zawadzka Danuta **55, 518**
 Zawadzki Adam **116-118**,
125
 Zbrzeźniak Marta **538**
 Zbylitowski Andrzej **553**
 Zdziarski Marian **562**
 Zelowský Vladislav **165**
 Zenobia, królowa Palmiry
321
 Zgorzelski Czesław **61, 64**,
110, 246, 247, 250,
452, 534, 562, 565,
566, 571
 Ziejka Franciszek **39**
 Zielińska Marta **39, 378**,
421, 533
 Ziemba Kwiryna **52, 53**,
54, 67
 Ziembicki Witold **119**
 Zin Wiktor **160**
 Ziołowicz Agnieszka **168**,
242
 Zubow Tekla z Walentyno-
 wiczów **539**
 Zwierzyński Leszek **36**,
38, 49
 Zwolińska Barbara **523**
 Zwoliński Zbigniew **132**
 Zwolski Bogumił **541, 542**
 Zygmunt III Waza, król pol-
 ski i szwedzki **546**
 Zyznieuski Michał **19**
- Ż**
- Żaboklicki Krzysztof **521**
 Żbikowski Andrzej **176**
 Żbikowski Piotr **343, 346**,
510, 514, 522, 523,
558
 Żeleński Tadeusz (Boy) **601**
 Żelewski Roman **552**
 Żemczużnikow Apollon **96**
 Żemczużnikowowie, rodzi-
 na **96**
 Żeromski Stefan **492**
 Żmigrodzka Maria **139**,
246, 252, 306, 405,
594
 Żukowa Julia W. (Жукова
 Ю. В.) **216**
 Żukowski Wasilij **217, 218**
 Żuławski Juliusz **270**
 Żwirkowska Elżbieta **309**
 Żygulski Zdzisław **307**
 Żywiołek Artur **50**

